

Pewnego dnia nieznajomy znalazł się w jej ogródku.
I już nic nie było takie, jak wcześniej.

**KIEDY
GRACIE
POZNAŁA
MARUDE**

MARIANA ZAPATA



MARIANA ZAPATA

**KIEDY GRACIE
POZNAŁA
MARUDĘ**

TŁUMACZENIE
KRZYSZTOF JARZĄBEK

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału

When Gracie Met the Grump

Copyright © 2022 by Mariana Zapata

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Sara Szulc

Edyta Giersz

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-654-7-999

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Epilog

Przypisy

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 1

O rany, żołądek mnie bolał.

Krzywiąc się, przycisnęłam rękę do brzucha i spróbowałam opanować zadyszkę... ale, kurwa, nie czułam się dobrze. To nie był zwykły skurcz. Wręcz przeciwnie: ten rodzaj bólu sprawiał, że musiałam wzmocnić nacisk dłoni, jakby mogło to poprawić sytuację. Choć przez cały dzień mój żołądek zachowywał się dziwnie, to gdy tylko wyszłam na zewnątrz, pojawił się ból.

Bieganie nie było moją ulubioną czynnością na świecie. Nawet nie twierdziłam, że plasuje się w pierwszej dziesiątce. Ani dwudziestce. Gdybym chciała określić, na jakiej jest pozycji, umieściłabym je po szorowaniu wanny. Albo po czyszczeniu listew przypodłogowych, a tego nikt nie lubił robić. Jednak na palcach dwóch rąk mogłabym policzyć, ile razy w ciągu ostatnich piętnastu lat zrobiłam sobie dzień odpoczynku.

Na samą myśl, od jak dawna tego nie robiłam, jeszcze bardziej bolał mnie żołądek.

Ale nie o to chodziło.

Niestety bieganie należało do tych rzeczy, które można robić gdziekolwiek, więc trudno znaleźć sensowną wymówkę, aby nie pójść pobiegać i nie mieć przy tym wyrzutów sumienia. Zbyt łatwo mogłam sobie wyobrazić babcię, która przechyliła głowę, po czym przeszywa mnie jednym z typowych dla siebie spojrzeń, niemo przypominając mi, dlaczego muszę się przemóc.

Jeśli kiedykolwiek miałabym uciekać, musiałabym *biec*. Nie truchtem. Nie sprintem. Musiałabym biec, jakby zależało od tego moje życie, bo właśnie tak by było.

Tak więc obijanie się nie wchodziło w grę, chociaż oczywiście tego chciałam. Niby bzdura, lecz tak wyglądała rzeczywistość.

Zawyłam z bólu, gdy spróbowałam wziąć głębszy oddech, i przycisnęłam mocniej dłoń do brzucha.

Tak, to na pewno nie jest skurcz. No i nie oznacza to niczego dobrego. Ostatni raz tak bolało...

Zatrzymałam się na środku mojego długiego podjazdu, następnie zrobiłam niewielkie kółko, rozglądając się dookoła. Mimo że nasłuchiwałam, do moich uszu dotarło jedynie cykanie świerszczy gdzieś w oddali. Nic nowego.

Na lunch zjadłam kanapkę z grillowanym serem i bekonem. Może to były wzdęcia? Ser był tylko dzień po terminie, ale...

Znowu nasłuchiwałam.

Niespiesznie zatoczyłam kolejne pełne kółko, przyglądając się przyczepie stojącej pośrodku ponad dwuhektarowej działki, którą wynajmowałam przez ostatnie trzy lata. Spojrzałam też na szklarnię, a potem skupiłam wzrok na małej szopie z boku. Dookoła rosły krzewy – większość z nich znajdowała się wzdłuż linii ogrodzenia, co zapewniało przyczepie nieco prywatności od strony drogi.

Później jeszcze trochę nasłuchiwałam.

Nadal nic. Czyli było dokładnie tak, jak powinno.

Byłam ostrożna. Wiecznie cholernie ostrożna. Mogłabym mieć Ostrożność na drugie imię. Po prostu paranoiczka.

Zmniejszyłam nacisk na brzuch, biorąc kolejny głęboki wdech, i wyjęłam gaz pieprzowy. Włożyłam go do kieszeni po tym, jak skręciłam na podjazd pod koniec mojego treningu.

Muszę chyba przestać tak robić.

Powinnam trzymać go w ręce, dopóki nie wejdę do domu i nie zamknę drzwi. Nie lubiłam biegać w nocy, jednak nie znosiłam wczesnego wstawania, a już na pewno nienawidziłam biegać w upale. Temperatury w Nowym Meksyku to nie żarty.

Przez resztę drogi w głąb podjazdu normowałam oddech, nadstawiając uszu. W pobliżu naprawdę nie było niczego ani nikogo poza świerszczami. Nawet chmury zasłaniały gwiazdy, więc jeżeli po niebie skradał się do mnie jakiś członek Trójcy, to nie mogłam go zobaczyć. Na tę myśl prawie parsknęłam śmiechem, gdy nagle żołądek zabolął mnie jeszcze mocniej.

To przez ser. To musi być przez ten pieprzony ser.

Odblokowałam drzwi, weszłam do środka, po czym zasunęłam rygiel i przekręciłam felerny dolny zamek, który był głównie dla ozdoby. W zamrażarce znajdowało się opakowanie lodów Rocky Road, o pochłonięciu którego marzyłam przez cały dzień, dlatego mój żołądek musiał skończyć ze swoimi głupotami.

Po zdjęciu trampek oraz odłożeniu kluczy i gazu pieprzowego na szafkę nocną podniosłam ręcznik, który tam zostawiłam, wytarłam twarz, a później ponownie włożyłam bluzę z kapturem, żeby nie poplamić kanapy. Dopiero wtedy wzięłam porządną, głęboki, równy oddech i prawie natychmiast wstrzymałam powietrze w połowie, patrząc na stolik kawowy. A konkretnie na mapę, którą tam zostawiłam, zanim wyszłam na zewnątrz, mówiąc sobie, że muszę koniecznie zaliczyć bieganie. Zamierzałam obejrzeć coś w telewizji podczas odpoczynku, następnie zjeść kolację, wziąć prysznic, wcisnąć do tego planu ostatnią lekcję, może skończyć czytać książkę, jedząc Rocky Road, i w końcu pójść spać.

Tak jak każdego dnia.

I jeśli spowodowało to, że poczułam ucisk w klatce piersiowej, to właśnie tak było. Przecież to, kurwa, życie, prawda? Niemniej nawet wiedząc o tym, nie mogłam powstrzymać się od zerknięcia na atlas – prawie tak stary jak ja – gdy okrążyłam kanapę i ostatecznie usiadłam na środku. Dokładnie przed nim.

Był już otwarty, czekał tylko na mnie.

Mogę to zrobić.

Musiałam jedynie wybrać w jakim miejscu. Cholera, gdziekolwiek, albo prawie gdziekolwiek, byle w granicach kontynentalnych Stanów Zjednoczonych.

Patrząc na poplamione strony, próbowałam zdecydować, czy powinnam zamknąć oczy, a potem losowo wskazać miejsce, czy też zrobić wyliczankę, tak jak to robiłam, kiedy byłam dzieckiem i dziadkowie pozwalali mi wybierać, dokąd pojedziemy. Starali się, aby podróżowanie było jak najlepszą zabawą, przynajmniej na początku. Jeśli miałam być szczerą, mniej więcej do gimnazjum nie uważałam tego za zbyt duży obowiązek. Przeskakiwanie z miasta do miasta sprawiało mi przyjemność przez naprawdę długi czas.

Później, w szkole średniej, stało się koniecznością.

A teraz przyprawiało mnie o drgawki.

I sprawiło, że jeszcze bardziej zapragnęłam tych lodów.

Ale *wiedziałam*, że muszę się przeprowadzić, i faktycznie to planowałam. Tyle że łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Pół roku temu mówiłam sobie, że nie mogę wyjechać, bo najpierw chcę zebrać plony z ogródka – w który włożyłam mnóstwo pracy – żeby się nie zmarnowały. Potem przekonałam siebie, że powinnam poczekać do wakacji. Przeprowadzka w zimie byłaby do bani. Co, gdyby nagle spadł śnieg? Mój samochód nie miał napędu na cztery koła, więc to też musiałam wziąć pod uwagę.

No i był również najważniejszy powód: nie zdążyłam jeszcze wybrać miejsca.

Być może nie ułatwiał tego fakt, że za każdym razem, kiedy zamierzałam podjąć decyzję, robiłam to samo co dzisiaj – spędzałam w sumie dwie minuty, patrząc na mapę, nim wymyślałam

coś innego, czym trzeba się zająć, a co jest równie istotne. Na przykład stwierdzałam, że pobiegam. Albo złożę stertę czystego prania, które zawsze się piętrzyło, mimo że byłam jedyną osobą w domu i zazwyczaj nosiłam piżamę przez cały dzień, chyba że miałam zajęcia wideo z moimi uczniami. Wtedy stawałam się naprawdę wytworna i wkładałam ładną koszulę, podczas gdy przed komputerem siedziałam w spodniach dresowych lub szortach.

Nie miało znaczenia, dokąd pojedę. Nadszedł czas, aby przeskoczyć.

To była jedna z zasad, według których mnie wychowano: *nie pozostawaj zbyt długo w jednym miejscu*.

Uniosłam grzbiet dłoni do twarzy, przeciągnęłam nią po czole, a następnie opuściłam na kolana i prychnęłam pod nosem.

Żołądek znów dał o sobie znać.

To nic nie znaczy.

To zwykły zbieg okoliczności. Reakcja mojego ciała była irytująca, lecz nie miała nic wspólnego z przeprowadzką. Nie istniał żaden powód, aby panikować, wsiadać do samochodu i uciekać jak najdalej stąd. Mój żołądek już od dawna nie robił takich dziwnych rzeczy.

To nic nie znaczy.

To przez cheddar. A *może* to był znak, że jednak muszę wydostać się stąd jak najszybciej.

To miało sens.

Może... zdołałabym coś urozmaicić i przenieść się na wschód. Jeśli nie będzie tam cieplej niż tutaj, istniała szansa, że dam radę nawet biegać w ciągu dnia, zamiast ryzykować życiem każdej nocy. Nigdy nie pojechałam dalej na wschód niż do Teksasu.

Musiałam jeszcze trochę pomyśleć, żeby czuć się bezpiecznie.

Ale *tylko* trochę dłużej. Maksymalnie dzień lub dwa. No, co najwyżej trzy, nie więcej.

To dobry plan.

Podniosłam szklankę z wodą, którą zostawiłam na brzegu stołu, i upiłam duży łyk. W trakcie wypijania kolejnego chwyciłam pilota leżącego obok mapy i włączyłam telewizor.

– ...mówię ci, że to były cholerne ANIOŁY! Policja próbowała tłumaczyć, że to musiało być jakieś zjawisko pogodowe. Nazywajcie to, jak chcecie, ale tam nie było żadnej burzy. To były anioły!

Reporter na ekranie zamrugał. W tym samym czasie kąciaki jego ust drgnęły – prawie niezauważalnie, ale wychwyciłam ten moment.

– Dlaczego uważa pan, że z okna zobaczył pan anioły, a nie członków Trójcy?

Starszy mężczyzna uniósł ręce i chwilę później opuścił je po bokach. Za nim rozpościerał się jałowy krajobraz z kilkoma niezbyt dobrze widocznymi kołmi w zagrodzie.

– Daj spokój, chłopcze, pomyśl trochę. Żadna błyskawica nie zasłania cholernego nieba tak jak ta. No. Próbował mi też powiedzieć, że to jeden z tych noszących pelerynę. Co ci „bohaterowie” mieliby tu niby robić? Nic! Właśnie tak! Mieszkam tutaj całe życie i nigdy nie widziałem żadnego z nich w pobliżu. Nie mamy tu przestępstw wartych uwagi. Proszę cię. To było OGROMNE! Nie było widać nic poza tym światłem na niebie. Nie ma powodu, żeby to był jeden z Trójcy. Oni nie potrafią robić takich rzeczy. Ludzie naoglądali się za dużo filmów.

To... interesujące. Pamiętam, że jednego z nich widziano w Albuquerque, kiedy pomagał przy pożarze, ale to było prawie trzy godziny drogi stąd i jakiś rok temu. Tutaj, gdzie mieszkałam, była przestępczość, jak wszędzie, lecz nie działo się nic, co nie dawało mi w nocy spać.

To jedna z zalet życia w Chama, w Nowym Meksyku, liczącym około tysiąca mieszkańców.

I właśnie dlatego tu mieszkałam.

Na ekranie telewizora ręce starszego mężczyzny poruszały się z ożywieniem, gdy ten opowiadał, jak jego sąsiedzi twierdzili, że widzieli *coś* za swoimi oknami, ale gdy tylko wstali, aby to sprawdzić, nic tam nie było. On sam zobaczył „wielki blask przesuwający się po niebie” wyłącznie dlatego, że mył wtedy naczynia i miał okno nad zlewem.

Zawsze zastanawiałam się, czy anioły są prawdziwe. Niektórzy sądzili, że istnieją – to znaczy, jeśli nad tym pomyśleć, skoro żyli nadludzie czy Trójca, czymkolwiek była, to dlaczego nie miałyby żyć anioły? Kiedy byłam mała, mieszkaliśmy w domu, który według babci był nawiedzony. Ale anioły?

Zmieniłam kanał, usiłując zdecydować, czy jestem w nastroju na oglądanie filmu, czy nie. Ostatecznie zatrzymałam się na materiale wyglądającym tak, jakby ktoś nagrał go telefonem komórkowym.

– Pierwotna niespodziewanie pojawiła się dziś w szpitalu w Chicago. Pracownicy powiedzieli, że bohaterka spędziła kilka godzin w placówce, rozdając dzieciom prezenty.

Pociągnęłam kolejny łyk wody i spojrzałam na kobietę stojącą przy szpitalnym łóżku, która uśmiechała się do dziewczynki.

Plotka głosiła, że mierzy około metra dziewięćdziesięciu, ale nikt nigdy jej nie zmierzył. Miała szerokie, umięśnione ramiona skryte pod ciemnozielonym, obcisłym kombinezonem zasłaniającym wszystko: od szyi po czubki palców u rąk i nóg. Najbardziej znana członkini Trójcy była po prostu mięśniakiem. Każdy, przynajmniej w jakiejś części, widział nagranie, na którym podtrzymywała most Golden Gate, gdy dziesięć lat temu trzęsienie ziemi dokonało rzeczy nie do pomyślenia i prawie doprowadziło do jego zawalenia.

Chciałam być nią, kiedy dorastałam.

Gdybym w magiczny sposób stała się nadczołowiekiem. A do tego urosła o trzydzieści centymetrów i zyskała dwadzieścia kilogramów mięśni. I miała wspaniałą strukturę kości oraz nieskazitelną skórę.

Cuda mogłyby się zdarzać.

Ta niesamowita kobieta miała włosy tak brązowe, że nie dałoby się pomylić tego koloru z żadnym innym, a skórę tak złotą, że gdyby było w niej coś z człowieka – co powszechnie kwestionowano – test DNA na pewno wykazałby mieszankę narodowościową. Twarz najsilniejszej kobiety świata można określić jedynie jako porażającą.

Była symbolem siły, kobiecości i po prostu niesamowitości nie tylko dla małych dzieci, ale też tych starszych czy osób dorosłych. To ostatnie tyczyło się każdego z nich, technicznie rzecz ujmując. Większość ludzkości uważała, że te trzy superistoty, zwane z tego powodu Trójcą, są niesamowite.

Że nie są to zwykli, normalni ludzie, którzy zbudowali swoje życie na milionie kłamstw.

Aż się robi niedobrze.

– ...wśród oburzenia rodzin osób rannych podczas pożaru, w wyniku którego dziesiątki ludzi trafiło do szpitala. Nowo zdobyte nagrania z kamer pokazują, że Obrońca przybył dziesięć minut po...

I tak oto dosłownie przed chwilą myślałam o tym pożarze, a teraz o nim wspominali. Nie mogłam uwierzyć, że wciąż o tym mówią. To cud, że w ogóle zdążył z pomocą. Uratował tak wiele osób. Przewróciłam oczami, jeszcze raz przełączyłam kanał i zamarłam.

Mężczyzna o brązowej skórze, otoczony przez co najmniej czterech ciężko uzbrojonych policjantów, zmierzał w kierunku jednego z pojazdów, których używają oddziały SWAT.

– Dziś rozpoczął się proces Camilo Beltrana, znanego również jako El Cerebro. Były narkotykowy lord i przywódca gangu Arenas zostanie wreszcie postawiony przed sądem pod zarzutem handlu narkotykami, prania pieniędzy i wręczania łapówek...

Połykając złość i odrobinę strachu, które nagle pojawiły się w moich ustach, ponownie nacisnęłam przycisk na pilocie. Zdecydowałam, że równie dobrze mogę teraz zjeść i obejrzeć film. To niezły pomysł. Zostało mi trochę czasu do zabicia przed lekcją z moim najnowszym uczniem, dwudziestotrzyletnim Jo Ji-Wookiem, który za parę miesięcy miał się przeprowadzić do Toronto. Jego angielski poprawiał się z każdym tygodniem, a ja byłam naprawdę dumna z jego postępów. *Powinnam* złożyć pranie, skoro nic nie robiłam, ale nagle poczułam się wyjątkowo zmęczona oraz przygnębiona.

Pół dnia spędziłam na próbach wymiany młynka do odpadów, który przestał działać. W instrukcji, jaką udało mi się znaleźć w internecie, napisano, że zajmie to zaledwie trzydzieści minut, ale nic z tych rzeczy. Okazało się, że jedna ze śrub jest zerwana, i od tego momentu wszystko się posypało.

To była w zasadzie historia mojego życia. *Kiedy myślisz, że już nic nie może pójść źle, poczekaj chwilę: historia Gracie Castro*. Nigdy nie wejdzie do kin. Shinto Studios odrzuciło scenariusz, zanim przeczytali tytuł.

Gracie Castro: czarodziejka tajemnic, pomyślałam ponuro.

Tylko że ja nie miałam żadnych mocy, jeśli nie liczyć rzadkich, choć epickich bólów brzucha.

Takich jak ten, który akurat odczuwałam. Miałam nadzieję, że to jedynie gazy lub niepokój związany z przeprowadzką.

Długo rozglądałam się po salonie w większości pustej, jednoczęściowej przyczepy, która od lat była moim domem. Potem westchnęłam, chyba po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dziesięciu minut, i zapadłam się głębiej w kanapę, aby się odprężyć. W końcu to była najbliższa mnie rzecz, którą mogłam przytulić.

Brakowało mi przytulania. Bardzo za nim tęskniłam. Przytulanie samej siebie nie wyzwało w organizmie oksytocyny, więc nie dawało takiego efektu jak objęcie przez drugą osobę.

Wiedziałam o tym z własnego doświadczenia.

Ściskając pilota, ponownie spojrzałam na atlas na stoliku kawowym i *znowu* westchnęłam. Gdybym postępowała zgodnie ze wskazówkami, które przekazała mi babcia, już rok temu bym się przeprowadziła. Przez pewien czas, kiedy chodziłam do szkoły średniej, przenosiliśmy się co semestr. Po tym, jak ją ukończyłam, przez rok korzystaliśmy z naszych pobytów. Później jeszcze trochę je wydłużaliśmy.

Maksymalnie dwa lata, mi corazón¹. *Dopóki nie będziesz się wychylać i nikomu nie powiesz, powinno być dobrze*.

To była następna zasada: *nie wychylać się*.

I właśnie tak robiłam. Dużo sił kosztowało mnie trzymanie się jej, ale żyłam, i o to chodziło. Taki był cel tego całego gówna.

Jednak to miejsce najbardziej przypominało mi dom, jaki zawsze znałam. Zadomowiłam się tutaj. Odnalazłam spokój i, szczerze mówiąc, część siebie, będąc sama. Chociaż nie znajdowało się na szczycie listy miejsc, w których pragnęłam mieszkać, nie chciałam wyjeżdżać. Było mi wygodnie. Nie chciałam po raz dwudziesty zaczynać wszystkiego od nowa. Ale...

Zawsze istniała szansa, że pewnego dnia nie będę musiała. Na to ciągle liczyłam. To kolejny cud, o którym mogłam marzyć.

I może w końcu, kiedyś, wszystko się zmieni. Może uda mi się zdobyć paszport, wyjechać w podróż i spotkać kogoś wspaniałego, kto nie będzie zadawał zbyt wielu pytań. Może znajdę towarzysza... Przyjaciela albo nawet kogoś więcej.

Gdybym miała wybierać, właśnie ten człowiek byłby na szczycie listy moich pragnień –

ktoś.

Musiałby się pogodzić z tym, że jestem... sobą. Niewiele ponad trzydzieści lat. Przeważnie miła. Miałam w sumie stałą pracę, mimo że nigdy nie byłam bogata. Myślałam, że mogłam trafić gorzej w kwestii wyglądu. Mogłam mieć dużo więcej szczęścia, lecz mogłam też mieć go mniej. Istniało mnóstwo innych rzeczy, na które mogłam narzekać, więc rysy twarzy czy rozmiar talii nie były warte uwagi.

I to była część mojego problemu. Właściwie źródło wszystkich moich problemów. Żaden chirurg plastyczny na świecie nie zdołałby naprawić moich problemów za pomocą skalpela.

Do tego gówna potrzebowałam zupełnie nowego życia, nowego DNA.

Byłam w trakcie myślenia o tej przygnębiającej, beznadziejnej sprawie, kiedy ujrzałam to kątem oka.

Błysk czystego, fioletowego światła przez żaluzje, który sprawił, że się wzdrygnęłam, ponieważ był tak cholernie jasny.

I ułamek sekundy później usłyszałam... huk. Rama przyczepy kempingowej zatrzęszczała. Moja szklanka zastukała o stół. Ściany zadrżały.

Co jest, do cholery?

CO SIĘ, DO CHOLERY, DZIAŁO?

Nagle przypomniałam sobie wywiad w telewizji.

Czy to był... anioł?

Nie, *nie*. Nie był.

Czy dziś w nocy był deszcz meteorytów? Czy samolot się rozpadł?

O cholera.

O cholera, cholera, cholera.

Czy w ten sposób można wytłumaczyć to oślepiające światło? Nie. Byłam pewna, że nic innego niż reflektor nie świeci tak jasno, ale co ja tam wiem? Czy to wyjaśniało małe trzęsienie ziemi, które właśnie wstrząsnęło przyczepą? Może...? Ale to coś, czymkolwiek było, musiało być odpowiednio duże, żeby zatrzęsała się ziemia. Nie przychodziło mi do głowy nic o takich rozmiarach poza Godzillą, jednak *kaijū*² nie istniały, więc...

Nie było się czego bać, chyba że to naprawdę kawałki samolotu spadające z nieba, zdolne mnie zmiażdżyć.

Zmusiłam się do wstania z kanapy, okrążyłam ją, a później podeszłam do drzwi. Otworzyłam je, z latarką w ręce, i rozejrzałam się, zanim wyszłam na zewnątrz.

Ale w ten sam sposób, jakiego powinnam była oczekiwać – w jedyny sposób, który zdawał się działać w moim życiu – to, czego oczekiwałam, nie było tym, co rzeczywiście otrzymałam.

Schodząc po stopniach z mojego małego tarasu, rozejrzałam się po podwórku i niczego nie zauważyłam. Nie wyobraziłam sobie ani światła, ani wstrząsów. Jednak czy na pewno? Zawsze zastanawiałam się, czy nie zwariuję, skoro spędzam tyle czasu sama ze sobą, ale *nie*, byłam za młoda. I nie było tu aktywnych płyt tektonicznych, miałam co do tego pewność. Przechodząc obok przyczepy, zatrzymałam się. W pół kroku i w ogóle, bo...

O cholera.

O cholera, o cholera, o cholera.

Małe, fioletowe ognie leżały rozproszone po moim podwórku.

Drżącą dłonią uniosłam latarkę i wycelowałam w ich środek.

Przełknęłam ślinę.

Wyłączyłam latarkę, a następnie włączyłam ponownie, myśląc, że to tylko moja wyobraźnia.

Ale nie.

Kurwa, wcale nie.

Tam było ciało. Na ziemi. W kurzu.

Ludzkie ciało.

Duże.

Ręka trzęsała mi się jak szalona, gdy wiązka światła padła na coś, co przypominało rozłożony kawałek materiału na czymś, co z pewnością było męską klatką piersiową, biorąc pod uwagę proporcje mięśni, które mogłam dostrzec.

Kawałek materiału, który wyglądał jak... jak... *peleryna*.

Peleryna.

O cholera.

Pieprzona peleryna, podarta i potargana, albo obrus.

I trzymała się na wpół obnażonej klatki piersiowej na słowo honoru.

Dłoń zdrząła mi jeszcze bardziej, kiedy uświadomiłam sobie, jakiego jest koloru.

O rany.

O nie.

Minęły lata, odkąd ostatni raz robiłam znak krzyża, lecz właśnie teraz go wykonałam.

Rozpoznałam kolor kombinezону, który był w połowie zdarty z ciała.

Czarny.

Wiedziałam też doskonale, w jakim odcieniu niebieskiego jest peleryna.

Cały świat wiedział.

W pieprzonym kobaltowym.

Tylko jedna osoba nosiła pelerynę oraz kostium w tych kolorach i nie była przy tym postacią z filmu ani komiksu Shinto Studios.

To był...

To był...

Jeden z członków Trójcy.

To był...

Obrońca.

To był pieprzony Obrońca.

Rozdział 2

Kurwa.

Szlag.

O cholera, cholera, cholera.

Otworzyłam usta, by albo pisnąć, albo krzyknąć – później pewnie byłabym z siebie dumna, że nie zemdlalam – kiedy leżące tam ciało zaczęło się poruszać. Następnie usłyszałam kaszel.

On kaszle?

Postać, co do której byłam pewna w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach, że jest istotą znaną światu jako Obrońca – jasna, kurwa, cholera – wydała kolejny chrapliwy dźwięk brzmiący jednoznacznie jak odgłos przeszywającego bólu. Ręka Obrońcy wyciągnęła się w bok, a palce przeczesaly ziemię. Jęknął. Jego ciałem wstrząsnął silny kaszel, po którym rozbrzmiał następny brutalnie rozdzierający odgłos bólu.

Co się działo, do diabła? Jak on się tu znalazł, do cholery? Skąd się tu wziął?

Ponownie skierowałam głowę ku niebu, aby upewnić się, że nikt ani nic go nie ściga. Znajdowały się tam wyłącznie chmury, a przynajmniej tyle zdołałam dostrzec.

Jak to możliwe? Widziałam, że Centurion przeżył zawałenie się wieżowca. Od tygodni mówili o tym w wiadomościach. Świat obserwował, jak Pierwotna wychodzi z eksplodującego budynku bez najmniejszego zadrapania.

Zaraz się rozplaczę.

Może zwymiotuję.

Albo jedno i drugie.

Obrońca też musiał dysponować tym samym rodzajem niezniszczalności, czyż nie?

Wszyscy członkowie Trójcy byli ikonami, zdawałoby się, nieograniczonej siły, szybkości oraz wielu innych niesamowitych mocy, które nawet po tylu latach pozostawały tajemnicą. I właśnie z tego powodu tak dużo ludzi ogarnęła obsesja na ich punkcie. Dlatego każde nagranie z ich udziałem natychmiast stawało się popularne.

Pierwotna jako pierwsza ujawniła swoje istnienie. Film, w którym wyniosła w przestrzeń kosmiczną „nieopatrznie” odpaloną bombę atomową, uważano za najbardziej przełomowy moment w historii.

Ta niesamowita, pozornie ludzka kobieta w szarozielonym kombinezonie wystrzeliła znikąd w niebo, gdy miliony ludzi wpadło w panikę, chwyciła bombę w ramiona i przeniosła ją przez atmosferę tak daleko, aby nie mogła nikogo ani niczego skrzywdzić. Poza zasięg tysięcy skierowanych w niebo kamer, które próbowały ją śledzić. Nie było widać nawet przebłysku eksplozji. Wszyscy wiedzieli jedynie o tym, że – w przeciwieństwie do tego, co oczekiwano – uniknięto masowych ofiar.

Przez miesiące każdy mówił tylko o tej latającej kobiecie, która uratowała świat, a potem zniknęła. Czy przeżyła? A może zginęła? Nikt nie miał pojęcia. Ale latała! Uratowała tysiące, jeśli nie miliony.

Minął prawie rok, zanim pojawiła się ponownie, wywołując kolejną falę kompletnego niedowierzania, że ktoś lub coś takiego jak ona może w ogóle żyć. Że nie została unicestwiona. Mój dziadek opowiadał, że ludzi w równym stopniu zachwycało i przerażało jej istnienie. Byłam zbyt młoda, aby zrozumieć, jak skomplikowaną sprawą stało się jej pojawienie na świecie.

W ciągu następnych kilku lat dwie kolejne istoty – pozornie podobne do niej – zjawiły się

w innych nadzwyczajnych sytuacjach, dokonując niewiarygodnych aktów bohaterstwa, które wprawiły w osłupienie nas, normalnych ludzi. Doskonale pamiętam momenty, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam nagrania wideo z ich udziałem. Zapewne każdy by pamiętał.

Byli superbohaterami sprowadzonymi do rzeczywistości.

Electro-Man i każda inna postać, którą kiedykolwiek wymyślono, bladła w porównaniu z tym, co potrafiły zrobić te prawdziwe istoty.

Przez całą dekadę żadna z nich nie nawiązała z nikim kontaktu. Po prostu pojawiali się, robili to, co musieli, po czym znikali. Czasami mijały miesiące, nim znowu ich widziano. Potem, jakieś dziesięć lat temu, coś się zmieniło i zaczęli rozmawiać z ludźmi, ale ta trójka pozostała największą tajemnicą wszech czasów.

Opinia publiczna nadała im „przydomki”. Kobieta nigdy nie określała siebie mianem Pierwotnej ani nie używała oficjalnych pseudonimów wobec pozostałej dwójki. Ktoś wymyślił Pierwotną, Centuriona i Obrońcę i te określenia pozostały. Następnie jeden z prezenterów telewizyjnych jako pierwszy nazwał ich Trójcą, a niedługo później ktoś gdzieś narysował ich symbol – trzy czarne, równoboczne trójkąty w poziomym rzędzie.

Zatem, doprawdy, kto nie dostałby obsesji? Miałam kiedyś na swojej półce figurkę Pierwotnej. Tydzień temu widziałam w sklepie spożywczym faceta z wytatuowaną podobizną Obrońcy na karku. W ostatnim miescie, w którym mieszkałam, na ścianie banku znajdował się mural przedstawiający Centuriona.

Z drugiej strony niektórzy uważali, że członkowie Trójcy stanowią zagrożenie dla ludzkości. Moja własna babcia robiła znak krzyża za każdym razem, gdy o nich wspomiano. Co tydzień ludzie protestowali, twierdząc, że należy ich zniszczyć, ale ci ludzie prawdopodobnie podcierali się od tyłu do przodu. Oczywiście oprócz mojej babci, która była bardzo religijna. Zanim u dziadka nasiliła się demencja, uważał, że są niesamowici.

Ale z całej tej trójki to właśnie o Obrońcy ludzie wiedzieli najmniej. Był ostatnim z Trójcy, który się pojawił. Nigdy się nie udzielał. Nigdy, przenigdy, nie rozmawiał z mediami. Po prostu... robił swoje i potem znikał. Wielokrotnie próbowano go śledzić za pomocą dronów, lecz każdy z nich prawie natychmiast przestawał działać. Nagrania z jego udziałem należały do rzadkości. Widok jego twarzy był ewenementem, co do istnienia którego nie miałam pewności. Najlepsze ujęcie, jakie kiedykolwiek widziałam, to odległe zdjęcie ciemnowłosego mężczyzny o gładkiej, ostrej szczęce. Z jakiegoś powodu każda fotografia i film wideo z nim były zniekształcone. Jako jedyny z Trójcy wychodził tak na zdjęciach. Niektórzy spekulowali, że wszyscy członkowie to potrafią, ale wyłącznie on tak robił.

Jednak nawet jeśli nie widziało się wyraźnego zbliżenia twarzy, nie można było go pomylić z resztą. Mężczyzna w poszarpanym stroju był nie tyle wysoki i umięśniony, co zbudowany jak klasyczny posąg. To, co pozostało z materiału, przybrało szarobury kolor, a peleryna oraz buty, choć ubrudzone, były niebieskie. Światło mojej latarki znów wylądowało na tym niesamowitym, niezapomnianym odcieniu. Nie zwykłym niebieskim kolorze, lecz głębokim błękitem.

O rany.

To nie mogło dziać się naprawdę.

Nie mogło.

Mężczyzna na moim podwórku, otoczony kurczącymi się coraz bardziej z każdą sekundą *jasnopurpurowymi pieprzonymi ogniami*, znowu jęknął. Jego palce wyprostowały się i ponownie wygięły, a on sam odchylił głowę do tyłu. Długi, niski jęk wydobył się z jego gardła w sposób, który wydawał się tak bardzo, bardzo niewłaściwy.

To był on.

Normalni ludzie nie nosili peleryn ani takich butów.

Ich ciała nie spadały z pieprzonego nieba.

To jest on.

Chrząknął tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

Ale *usłyszałam* i nie miało to żadnego sensu. Byłam jedną z ostatnich osób na świecie, która potrzebowała któregoś członka Trójcy na swoim podwórku, jednak mała, malutka szczypta współczucia w moim sercu nie pozwoliła mi wrócić do przyczepy i udawać, że to się nie wydarzyło. Mimo że dokładnie to kazałyby mi zrobić babcia: uciekać w drugą stronę i udawać, że nic nie wiem ani nie widziałam. Kazałyby mi spakować torbę i zostawić tu jego dupę.

Przetrwanie było ostatnią rzeczą, o którą poprosiła mnie babcia. *Zrób wszystko, co musisz*, było niewypowiedzianym komentarzem, który tkwił między nami. Tak mnie wychowała.

Dotykające ziemi palce Obrońcy przeczesywały ją, a on sam znów sapał.

Cholera, cholera, *cholera*.

Zanim rozsądek przypomniał mi, dlaczego to fatalny pomysł – co, kurwa, obiecałam – podbiegłam do Obrońcy i ledwo uniknęłam nadeptnięcia na niego.

Zatrzymałam się obok jego uda, po czym upadłam na kolana. Gdy miałam już wyciągnąć rękę i go dotknąć, uderzyłam dłonią we własną nogę i pochyliłam się nad człowiekiem, który próbował oddychać.

Męczył się.

– O kurwa – mruknęłam do siebie, a potem delikatnie położyłam rękę na jego dłoni. – Hej. – Jego skóra była tak gorąca, że prawie nieprzyjemna, ale naprawdę nie podobał mi się wyraz jego wykrzywionej twarzy. A tym bardziej jego stan. – Wszystko w porządku?

Szerokie palce zacisnęły się na moich, raczej konwulsyjnie niż celowo, a Obrońca usiłował wziąć kolejny oddech, który brzmiał jak charczenie.

Nawet nie wiedziałam, czy jest świadomy mojej obecności.

– Czy mam wezwać karetkę? Czy... Czy jest jakaś specjalna infolinia, na którą można zadzwonić do innych członków Trójcy? – Staralam się, jak mogłam, aby nie spanikować.

Normalni ludzie mogliby pójść do szpitala, lecz ten człowiek nie był normalny. Jak szpital miałby mu pomóc? Był kuloodporny, do kurwy nędzy. Przecież mała igła, ani nawet wielka, nie zdołałaby przebić jego skóry.

Co mam zrobić?

Skrzywił się i zamknął oczy.

– Żadnego... szpitala – mruknął niemal niesłyszalnie. – Ni... kogo...

O Boże, mówił do mnie. Naprawdę do mnie mówił. I nie podobało mi się to, co mówi.

– Nie chcesz, żebym do kogoś zadzwoniła? – Z całych sił próbowałam nie krzyknąć.

Szarpnął palcami i ledwie go słyszałam, ale udało mi się wychwycić, jak szepcze:

– Nie. – Jego gardło drgnęło. Sapnął, a potem jęknął. – Do... środka...

Do środka?

Do mojego domu?

To ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam. Absolutnie ostatnia rzecz. Już wcześniej było źle, teraz zrobiłoby się tylko gorzej.

Obrońca wydał z siebie kolejny trzeszczący oddech. To najbardziej obolały dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Skup się, Gracie. Skup się.

Mogłam wrócić i zostawić go, aby sam uporał się ze swoją sytuacją. Technicznie rzecz ujmując, udzielenie mu pomocy nie należało do moich obowiązków... ale nie chciałam być taką osobą. Wręcz przeciwnie.

Dobrze, *dobrze*.

Nie panikuj.

Obrońca nie chciał, żebym dzwoniła na pogotowie i wolał wejść do środka. Tyle mogłam zrobić.

Musiałam.

Podnosząc rękę z jego dłoni i brzmiać prawie spokojnie, chociaż część mnie chciała krzyknąć, powiedziałam:

– Dobrze, dobrze. Nie ma szans, żebym cię przeniosła. Chyba mam wózek inwalidzki, ale muszę po niego pójść. Zaraz wrócę, okej? – Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje.

Być może najsilniejsza osoba na świecie – co było szeroko dyskutowane wśród Trójcy – jęknęła ponownie, a ja odebrałam to jako zgodę. Nie mieliśmy innego wyjścia. W żaden sposób nie dałabym rady go podnieść, a nie byłam pewna, czy umiałby sobie poradzić. Po tym, jak wygłądał i brzmiał, wnioskowałam, że nie.

Z jakiegoś powodu nie chciał przebywać na zewnątrz i musiałam walczyć z chęcią ponownego spojrzenia w niebo. Jeśli tam coś jest... Kurwa, nie chciałam tego wiedzieć.

Kurwa, kurwa, *kurrwa*.

Dobra, *uspokój się*, coś wymyślimy. *Ja* wymyślę.

Poderwałam się i – mimo że trzęsły mi się nogi – pobiegłam najszybciej, jak potrafiłam, w kierunku budynku gospodarczego, w którym właściciel zostawił kilka rzeczy. Wbiłam kod na klawiaturze, a później czekałam, aż zamek się obróci. Od razu dostrzegłam wózek inwalidzki w kącie. Nic nowego nie wstawiłam do szopy. Pokrywały go kurz oraz pajęczyny, ale i tak go wyciągnęłam, uznając, że małe ukąszenie pająka nie wyrządzi krzywdy człowiekowi, który jest odporny na promieniowanie. Musiałam zaryzykować, jednak to najmniejsze z moich zmartwień. Błogosławieństwem okazałoby się ukąszenie przez pustelnika brunatnego właśnie teraz. Miałabym pretekst, żeby się stąd wydostać, nie czując się przy tym jak totalne gówno. Nienawidziłam swojego tchórzostwa, lecz taka była prawda.

Podniosłam wózek i wyszłam z nim za drzwi. Postawiłam go na ziemi, rozłożyłam, przechyliłam do tyłu, po czym zaczęłam pchać w stronę domu. Zdyszana, dotarłam do tych cholernych słabnących purpurowych ognii. Po chwili się zatrzymałam.

Ponieważ Obrońcy nie było w miejscu, w którym go zostawiłam.

Wspierał się na dłoniach i kolanach. Mężczyzna, który był czymś więcej niż tylko człowiekiem i mógłby złamać mi kark równie łatwo jak gałąź, *stał na czworakach*. Nawet w ciemności, w dodatku z niewielkiej odległości, mogłam stwierdzić, że całe jego półnagie ciało się trzęsie.

Ten widok mnie oszołomił.

Nigdy wcześniej nie widziałam, aby ktokolwiek z Trójcy choćby się potknął. Nigdy, absolutnie przenigdy. Czy nie obserwowałam go dźwigającego w pełni załadowaną cysternę?

A jednak był tutaj, wypuszczał powietrze w ten przerażający sposób i z trudem przesunął jedno kolano, potem drugie, jedną rękę, później następną. I tak w kółko, jakby do tej pory nie wykonywał żadnej trudniejszej czynności. Niepokój przeszył moją pierś oraz czaszkę, a nawet cholerną duszę, gdy patrzyłam na jego zmagania. Nagle otrząsnęłam się, po czym przysunęłam mu wózek.

Obrońca spuścił głowę, dysząc płytko, a jego palce wbijały się w ziemię.

– Jak mogę...? – Weź się w garść. Uspokój się. – Powiedz mi, jak mogę ci pomóc – zwróciłam się do niego, zdyszana, najdziwniejszym głosem w moim życiu.

Wpadłam w panikę, okej. Panikowałam.

Jeden z największych mocarzy na tej planecie, a najprawdopodobniej we wszechświecie,

nie mógł chodzić i spadł z pieprzonego nieba niczym asteroida w *Armagedonie*, z kolei wokół nas tliła się garstka małych, purpurowych ogni.

A całe to gówno działo się na moim podwórku.

Jakim cudem, do cholery, te ognie są purpurowe?

Przecież tak nie powinno być.

Obrońca nie odpowiedział, ale zdołał przełożyć jedną rękę przed drugą, aż uderzył w podnózek, jęcząc tak głośno, że zdziwiłam się, gdy ziemia nie zadrżała.

Wiedząc, że nie było czasu na wahanie, i mając świadomość, że najgorsze, co może się wydarzyć, to upadek twarzą na ziemię lub po prostu złamanie kręgosłupa, wskoczyłam pod ramię, które znajdowało się na podnóżku.

– Podnieśmy cię – powiedziałam do Obrońcy.

Mogłam to zrobić. Pomagałam swoim dziadkom niezliczoną ilość razy. Wstać z łóżka i z powrotem się położyć, dostać się pod prysznic, do samochodu czy na kanapę.

On był po prostu...

Latającą, niezwykłą, superszybką, supersilną istotą, która oddychała tak, jakby miała połamaną połowę kości.

Czy to możliwe?

Nie. Nie ma mowy.

Obrońca milczał, co odebrałam jako niemą zgodę.

Jezu, błagam, nie pozwól, bym złamała sobie kręgosłup.

– Gotowy? Na trzy. Raz, dwa, trzy!

Syczał długo i przeciągle, tak przejmująco, że część mnie przewidywała natychmiastową utratę przytomności. A nawet mogłam się trochę posikać, kiedy poczułam na sobie jego ciężar. Próbowałam wstać, lecz oparł się o mnie, przez co mało się nie wywróciłam.

Chuchałam i dmuchałam, więc gdyby mój dom był z patyków, toby się rozleciał od tego obciążenia, jakie zafundował mi Obrońca, ponieważ...

O cholera.

Z czego, do diabła, zostały zbudowane jego kości? Z betonu? Jęknęłam, kolana mi się trzęsły i było bardzo prawdopodobne, że skończę z wypadniętym dyskiem, ale trudno.

Gdy wisząca swobodnie ręka Obrońcy uderzyła gwałtownie w podłokietnik, mogłabym przysiąc, że on sam oparł się o mnie jeszcze mocniej, przekazując mi większość ze swojej ponad dwustukilogramowej wagi – przynajmniej tak się czułam. Wysiłałam się. Jeszcze bardziej dyszałam i chuchałam. Trzęsły mi się kolana, a na plecach i pod pachami pojawił się pot, ale ten wysoki mężczyzna, co do którego miałam pewność, że nie może stać, poruszył nogami na tyle, aby dać mi do zrozumienia, że stara się odwrócić. Próbował usiąść na wózku inwalidzkim.

Właśnie wtedy zauważyłam, że nie tylko moje nogi drżą. Całe jego ciało również. Poza tym trzeszczało mu w płucach. Chciałam zerknąć na jego twarz, aby upewnić się, że nie sinieje, ale nawet to okazało się zbyt trudne.

Poruszaliśmy się razem, obracając powoli w miejscu. Gdy już prawie udało nam się przysunąć do wózka, jedno z jego kolan całkowicie się ugięło i już wiedziałam. Wiedziałam, że zaraz upadnie, dlatego zrobiłam jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

Popchnęłam jego tyłek. Albo raczej bok tyłka.

Poczułam, że to też same mięśnie, jednak mniejsza z tym.

Popchnęłam go w stronę wózka inwalidzkiego, kiedy zaczął się przewracać, a on cudem zdołał poruszyć tym wielkim ciałem na tyle, żeby wylądować na siedzeniu. Upadłam na kolana w tym samym momencie, w którym usłyszałam jego chrząknięcie.

– O kurwa – wykrztusiłam, opuszczając brodę, by złapać oddech.

Już nigdy nie będę mogła się ruszyć. Poważnie, ile on *ważył*?

Obrońca jęknął, a jednocześnie zatrzeszczał wózek inwalidzki. W kieszeniach trzymał kamienie. Musiał. Podniosłam wzrok i obserwowałam, jak odchyła głowę do tyłu, jak jego szerokie ramiona układają się na podłokietnikach, jakby był całkowicie wyczerpany. W jego piersi znów rozbrzmiewał ten okropny świszczący dźwięk.

Przesuwałam się na kolanach i zatrzymałam u jego stóp, z trudem łapiąc oddech.

Zaryzykowałam spojrzenie w niebo i zmrużyłam oczy. Potem jeszcze bardziej je zmrużyłam. Czy coś zobaczyłam? Jakiś błysk... czegoś?

O cholera, nie.

Musielśmy dostać się do środka. Natychmiast. Silny wiatr mógłby prawdopodobnie unieść przyczepę, ale schowanie się w niej wydawało się bezpieczniejsze niż pozostanie na zewnątrz, na pieprzonej otwartej przestrzeni.

Wcześniej żartowałam, że *Wszystko idzie źle* to historia mojego życia.

Nigdy więcej nie zamierzałam żartować z tego gówna.

Z trudem podnosząc się do pozycji pionowej, potknęłam się. Złapałam za rączki wózka w chwili, gdy obrońca opuścił głowę i zwisał luźno. Najszybciej, jak mogłam, odwróciłam się i popchnęłam wózek. Pchałam z całej siły, zgięta w pół, w kierunku podjazdu, który na szczęście znajdował się tuż obok. Gdy byłam już wystarczająco blisko, zaczęłam biec w jego stronę, aby nabrać rozpedu.

Ledwo mi się udało, a moje ścięgna płonęły, kiedy pokonaliśmy zakręty i dotarliśmy do drzwi. Wpisanie kodu zajęło tylko sekundę. Potem jeszcze bardziej dyszałam, żeby przepchnąć wózek przez drzwi i do kuchni, wdzięczna, że nie zablokowałam tam zamka. Później mogłabym się obwiniać za zapominalstwo oraz lenistwo. Ustawiłam wózek przy ścianie, tuż obok drzwi, a te następnie kopnęłam mocniej, niż było konieczne. Przekręciłam zamek, chociaż zdawałam sobie sprawę, że to gówno zadziała wobec kogoś takiego jak *on*.

Nie zamierzałam się tym przejmować. Nie teraz. Byłam prawie przekonana, że niczego nie dostrzegłam. Na pewno nie bladopurpurowy błysk, który musiał być gwiazdą.

Pobiegłam do salonu, wzięłam poduszkę, a potem wróciłam do kuchni i włożyłam ją obrońcy za głowę dla lepszego podparcia.

W końcu opadłam na kolana i znów z trudem nabierałam powietrza. Wydawało mi się, że mam lepszą kondycję.

Ale, do licha, kiedy ja trenowałam, żeby pchać kogoś tak ciężkiego?

Nigdy. Właśnie wtedy.

Będę musiała pójść do kręgarza. A może nawet zrobić prześwietlenie.

Po chwili, gdy moja klatka piersiowa nadal unosiła się i opadała jak szalona, lecz mogłam już prawie spokojnie oddychać przez nos, uniosłam głowę, po czym oparłam dłonie o uda. Następnie przesunęłam się.

Naprzeciwko niego.

Obrońca miał opuszczoną głowę, ale jego sylwetka nie trzęsała się tak bardzo jak wcześniej.

Może to jednak nie był dobry pomysł.

Położyłam dłoń na jego nadgarstku, wsunęłam ją pod spód i przycisnęłam opuszki do miejsca, gdzie dało się wyczuć puls. Czekałam.

Uderzenie.

Jedna sekunda, dwie sekundy, trzy... O jedną za dużo przed kolejnym.

Jeden, dwa, trzy, cztery, coraz więcej i więcej, a potem kolejne *uderzenie*.

– Czy ty sobie jaja robisz w tej chwili? – wykrztusiłam.

Miałam nadzieję, że to normalne. Przecież nie był człowiekiem, więc jego serce nie powinno bić w ten sam sposób, prawda? Odsuwając palce, usiadłam z powrotem na piętach i wreszcie dobrze mu się przyjrzałam.

Znajomy kostium był w większości zdarty z jego ciała. Spora część opalonego torsu została odsłonięta, a spodnie kurczowo przylegały do nóg. Zniknęła cała prawa strona jego peleryny, jakby ktoś ze złości rozdarł ją pośrodku.

To nie było straszne.

Dobrze. Nie ma powodu, aby się tym przejmować. Podniosłam wzrok...

Och.

Nagle zrozumiałam, dlaczego jego twarz jest tak zamazana na zdjęciach i filmach. Prawie nie mogłam uwierzyć w to, co widzę, a patrzyłam prosto na niego. Musiałam mrugnąć dwa razy, żeby moje oczy przyswoiły ten widok. Może obiektywy aparatów fotograficznych nie radziły sobie z obrazem, na którym się skupiały. Na tym, jak rzeczywiście wyglądał Obrońca.

Właściwie nie powinno mnie to dziwić. Pierwotna była piękna, a Centurion wyglądał tak, że mógłby być jakimś bogiem słońca dla starożytnej cywilizacji. Był niewiarygodnie przystojny.

Ale Obrońca...

To najpiękniejsza osoba, jaką kiedykolwiek widziałam.

„Cudowny” nie było właściwym określeniem dla tej poplamionej, brudnej twarzy. Grube, ciemne brwi podkreślały łagodne czoło i ostre, wąskie kości policzkowe. Włosy miał tak ciemne, że nie wiedziałam, czy są brązowe, czarne czy w jakimś odcieniu pomiędzy. Doskonały nos, prostokątna szczęka oraz pełne usta łączyły wszystkie te elementy w całość, która okazała się prawie zbyt zajebista. Obrońca był surowy i elegancki jednocześnie.

I duży. Nie potężny. Nie jak kulturysta, tylko... umięśniony, ale proporcjonalnie. Jak bokser wagi lekkiej, który wcale nie był lekki.

Najbardziej zaskoczyły mnie intensywnie czerwone, niemal spalone słońcem policzki.

Nagle Obrońca otworzył oczy, a ja na chwilę przestałam oddychać.

Jego tęczówki lśniły purpurą jak witraże wystawione na działanie słońca.

Nie były niebieskie ani szare, lecz purpurowe. Może nawet fioletowe. Intensywne, jasne i w stu procentach niehumaniczne.

Czułam się niczym jeleń w świetle reflektorów, gdy ta wzmożona uwaga skupiła się wyłącznie na mnie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam jak idiotka, gdy już się otrząsnęłam, jakbym nie zauważyła, że Obrońca z trudem usiłuje się poruszyć. – Powinnam wezwać karetkę? Nie wiem, czy dam radę wsadzić cię do mojego auta, ale prawdopodobnie mogłabym zawieźć cię do szpitala, chociaż jestem pewna, że wojsko lub ktoś inny przyleciałby po ciebie helikopterem. Albo... Albo Pierwotna by przyjechała. Lub Centurion.

Bełkotałam. Kurwa, gadałam i nie mogłam przestać. To było przekleństwo od zawsze. Z jakiegoś powodu nie rozpoczynałam rozmów z nieznanymi. Nie potrafiłam się kontrolować.

Miałam gadane.

Kiedy mówiłam, prawie nie można było mnie zatrzymać. Wszystko zaczynało wypływać: co oglądałam w telewizji, co lubiłam jeść na kolację, jak szkodliwe były muchy. A pod presją? Byłam przerażona i jednocześnie zafascynowana, a moje ciało nie umiało sobie z tym poradzić. Nie tylko mój mózg był w szoku, ale też każda część mnie.

Obrońca – *ten pieprzony Obrońca* – patrzył na mnie świecącymi, purpurowymi oczami. Byłam pewna, że łzawią z bólu. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała wraz z niewielkimi oddechami, które były zatrważające. Przeniósł wzrok na punkt tuż za moją głowę i utkwiał go tam na chwilę, nim zamknął oczy. Jego usta poruszały się, ale nic się z nich nie wydobywało.

Czy on *umierał*?

Dusiłam się.

– Proszę, powiedz mi, co mam robić – błagałam, zrozpaczona.

– Żadnych szpitali – wykrztusiła istota. Jasne, białe zęby błysnęły w wykrzywionym grymasie, który nie był uśmiechem, przez co aż się wzdrygnęłam. – Moje... plecy... – dodał z ledwie słyszalnym sykiem. Mięśnie na jego policzkach napinały się raz za razem, gdy robił trzeszczący, słaby wydech. – Słaby... – Jego jabłko Adama podskoczyło.

Niemal przestałam oddychać.

Blade, lawendowe powieki otoczone czarnymi rzęsami drgnęły nad tymi niesamowitymi oczami, kiedy następny dziki jęk wydarł się z gardła Obrońcy.

– Potrzebujesz pomocy. Szpitala, czegoś, kogoś – wyszeptałam, przerażona.

Przecież nie mógł umierać. Nie mógł. Był niezwykły, prawda? Co, u diabła, było w stanie tak bardzo go poturbować?

Jego głowa ledwo się poruszyła, ale odebrałam to jako zaprzeczenie. Potem potwierdził.

– Nie. Nie mów... nikomu.

Zamierzał *tu* zostać? W... tajemnicy?

Już wiedziałam, że to beznadziejny pomysł, a część mnie doskonale rozumiała, że będę tego żałować, jednak...

Tak wiele w moim życiu zależało od wyborów innych osób. Dosłownie, prawie każdy jego element. Musiałam się jedynie rozejrzeć, aby dostrzec oznaki tego.

Niemniej dawno temu podjęłam własną decyzję. Była niewielka, ale moja. Żyła z tyłu mojej głowy każdego dnia, z każdym uderzeniem serca i pojawianiem się większości myśli. Doskonale zdawałam sobie sprawę, kim chcę być. Kim *powinnam* być, nawet jeśli walczyło to z paranoicznym, ochronnym instynktem, który nasilał się we mnie przez lata.

Ten facet nie był tylko człowiekiem. Pomógł milionom. Był ikoną. Bohaterem. Jaką byłabym osobą, gdybym mu nie pomogła?

Znałam jedną z nich i, kurwa, nie chciałam nią być.

Obrońca nie chciał pomocy ani szpitala, ani... niczego, najwyraźniej, poza tajemnicą. Nie wiedziałam dlaczego. Nie wiedziałam, jak do tego doszło ani w jakim niebezpieczeństwie moglibyśmy się znaleźć.

Ale to nie miało znaczenia. Będę się tym martwić później.

Jeżeli będzie jakieś później.

Bo nie mogłam mu odmówić. Nie mogłam go tam zostawić. Nawet dla babci.

Skinęłam głową na człowieka – w którego kształcie robiono małe figurki zdobiące sypialnie niezliczonych małych dzieci – mimo że on tego nie widział. Na człowieka, który był inspiracją dla postaci w programach telewizyjnych i filmach. Nazywano go obrońcą Ziemi.

W São Paulo postawiono mu gigantyczny pomnik w podziękowaniu za pomoc po wielkim trzęsieniu ziemi.

I ten sam sukinsyn siedział na wózku inwalidzkim w mojej kuchni, ranny, i prosił *mnie* o pomoc.

– Pomogę ci – obiecałam mu. Obiecałam sobie. – Powiedz mi, co mam zrobić. Czego potrzebujesz?

Przeszedł go dreszcz, jego palce drgnęły, a on wyszeptał:

– Czasu... jedzenia...

– Tylko tyle?

Żadnych łez jednorożca ani jakiegos leczniczego zioła, które można znaleźć jedynie na odległej wyspie na Pacyfiku?

Zacharczał tak, że zachciało mi się płakać. Musiałam się wysilić, żeby usłyszeć, jak cedzi:

– Nie... zdradź mnie.

Jakbym nie zwichnęła sobie ramion i nie nabawiła się dyskopatii, wypychając go do domu, gdy próbowałam mu pomóc.

To dziwne, dziwne uczucie nagle wypełniło mój żołądek, ale było zupełnie inne niż wcześniej. Żaden strach...

Jednak sprawiało, że byłam bardzo, bardzo ostrożna.

– Nie zamierzam. Obiecuję.

Obrońca lekko otworzył te świecące oczy i chwilę wpatrywał się we mnie przez niewielką szczelinę, aż zrobiło mi się gorąco. Centurion mógł strzelać laserami ze swoich oczu, lecz nigdy nie słyszałam, by Obrońca tak potrafił. A może?

Ale zanim zdążyłabym się nad tym dłużej zastanowić, jego powieki znów opadły, a on odpłynął.

Kiedy jego głowa osunęła się na poduszkę, przez atletyczną posturę przeszedł kolejny dreszcz.

Sięgnęłam przed siebie i wyczułam jego powoli bijący puls.

– W co ty się, do cholery, wpakowałaś? – zastanowiłam się na głos, po czym oparłam ponownie na piętach z niepokojem, lękiem i zamętem w piersi.

Niespiesznie opuszczając jego rękę z powrotem na udo, przyjrzałam się szerokości jego nadgarstka. Kości były duże, ale nie nadmiernie wielkie. Skóra miała intensywną, złotą opaleniznę, jaśniejszą niż moja. Patrząc najpierw na palce, a potem na całą rękę, zauważyłam, że wszystkie kości są takie same. Wytrzymałe. Ramiona miał szerokie, tak jak wyglądały w telewizji. Teraz, gdy większość jego torsu była odsłonięta ze względu na podarty kostium, mogłam stwierdzić, że kości przy mostku są grube, a klatka piersiowa jest umięśniona.

Był niezwykły. Mokry sen w rzeczywistości. Perfekcja.

Bardzo sprawny, atletycznie wyglądający mężczyzna. Nie miał diamentowej skóry ani trzeciego oka. Może miał trzeci sutek, jednak nie zamierzałam go szukać.

Część mnie spodziewała się, że będzie wyglądał... inaczej – może nieludzko, cokolwiek to znaczy. Ale tak nie było.

Był normalny.

Tylko co mu się przydarzyło, do diabła?

Gdzie przebywał?

Czy powinnam była położyć go do łóżka lub na kanapie?

Czy mogłam go przenieść?

To mnie przerastało. Opieka nad moimi starszymi dziadkami to jedno, ale zajmowanie się tym... wszystkim... to coś zupełnie innego.

Niemniej przecież on tu był. Choć nie wierzyłam w przeznaczenie, on *tu był*. Ze wszystkich milionów pieprzonych miejsc, w których mógł wylądować, trafił do mnie. I ze wszystkich rzeczy, o które mógł poprosić, wymienił czas oraz jedzenie.

Jak mogłam go zawieść?

Żołądek mi się skręcił, a włosy na karku stanęły dęba.

Czy właśnie o to, do cholery, chodziło z moim bólem brzucha?

Nieważne.

Po kolei.

Powiedział, że potrzebuje jedzenia. Chociaż miałam artykuły spożywcze, nie wystarczą dla nas obojga, ale tym będę się martwić jutro.

Czy teraz oczekiwał karmienia? A może mówił ogólnie?

Podniosłam się na równe nogi i powlokłam do lodówki w rogu małej kuchni. Wyjęłam zupę, którą jadłam razem z kanapką, i próbowałam myśleć, podgrzewając ją w mikrofalówce. Poprosił o jedzenie i nie zrobił tego w sposób bierny, jak na przykład: *poczekajmy, aż się obudzę*. Czyż nie?

Wlałam zupę do blendera i czekałam, aż ziemniaki się zmiksują, uznając, że nie może być tak źle. To miał być pokarm dla niemowląt, ponieważ nie chciałam ryzykować, że zadławi się kawałkami, jeśli nie obudzi się, aby pogryźć. Bo takie byłoby moje szczęście – znaleźć jedną z najbardziej znanych osób na świecie i zaraz potem doprowadzić do jej śmierci we własnym domu. Zakopałabym ciało, przyjechałby policjant, znalazłby jego kości, a ja poszłabym do więzienia za morderstwo.

Albo Pierwotna i Centurion znaleźliby mnie nawet na końcu świata, rozerwali na strzępy, kończyła po kończyńce, i wrzucili do oceanu jako przekąskę dla rekinów.

Stuknęłam o deskę do krojenia, którą zostawiłam na blacie.

Minutę zajęło mi zorganizowanie stanowiska pracy. Przyciągnęłam z salonu stół kawowy i postawiłam na nim miseczkę. Nigdy wcześniej nie karmiłam dziecka. Nigdy nawet nie byłam w pobliżu żadnego z nich w sposób bardziej niż przelotny, lecz karmiłam swoich dziadków. Mogłabym go nakarmić.

Gdybym miała szczęście, obudziłby się, po czym zebrał dość energii, by przeżuć i pomóc mi, ale nie miałam. Otworzyłam więc trochę jego usta, naciskając na szczękę – przez moje palce przebiegł tępy impuls, ale o tym też pomyślę później – i sięgnęłam po łyżkę, aby wlać mu trochę zupy między wargi. Miały ładny, ciemnoróżowy kolor. Były idealne.

A ja nie mam żadnego interesu w pomaganiu mu.

Odrzuciłam tę myśl i skupiłam się na tym, co robiłam. Obrońca nie obudził się, ale jego jabłko Adama podskoczyło, więc może nie byłam całkowicie skazana na porażkę. Powoli i skutecznie wlewałam mu do ust coraz więcej zupy, podziwiając rysy oraz kości, które składały się na jego twarz.

Choć miałam ochotę dotknąć policzka i poczuć miękkość, powstrzymałam się. Lepiej nie. Czułam się trochę dziwnie, dotykając go w innym miejscu.

Przerwałam po około dziesięciu łyżkach, nie chcąc przedobrzyć, skoro na razie nie wiedziałam, czy nie zwróci pokarmu. Później dam mu trochę więcej.

Podkładając ręcznik pod jego brodę, wlałam mu do ust odrobinę wody i wtedy również mnie nie zawiodł. Połknął ją. Wygodne. I dziwne, ale nie zamierzałam się nad tym zastanawiać.

Musiałam mu pomóc. Cokolwiek miałam zrobić, zrobię. Jeśli ktoś zasługiwał na pomoc, to właśnie on.

Przynajmniej tyle mogłam zrobić. Przynajmniej tyle mógł zrobić każdy.

I miejmy nadzieję, że ta superistota nie zesra się, nawet jeśli będzie to na samym dole listy rzeczy, o które muszę się martwić – przynajmniej dopóki nie dowiem się, jak do tego doszło. Jak obrońca się tu znalazł.

Potałam twarz i odwróciłam się, aby spojrzeć na atlas, który nadal leżał na stole.

Przepraszam, babciu, pomyślałam. Wyjadę stąd tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

Rozdział 3

Nie obudził się. Ani tego dnia, ani następnego, ani nawet kolejnego.

Ale bardziej od ciągłego spania przerażał mnie fakt, że się nie załatwiał. Przez *trzy* dni. Wolałabym pojechać do szpitala. Choć nie byłam zbytnio zadowolona, że myślę o skontrolowaniu go w jakiś sposób, nie zamierzałam szperać w resztkach jego kombinezonu, by spróbować zobaczyć więcej, niż było już odsłonięte. Spędziłam wystarczająco dużo czasu na wpatrywaniu się w niego, lecz stwierdziłam, że niecodziennie zdarza się, aby istota, którą niektórzy nazywają bogiem, siedziała w moim domu na starym wózku inwalidzkim, ranna i najwyraźniej w śpiączce, z kocem Hello Kitty narzuconym na klatkę piersiową.

Miałam cholerną nadzieję, że to jednak nie śpiączka. Staralam się myśleć pozytywnie i uznać ją za drzemkę. Miłą, długą, regenerującą drzemkę.

Jedyne, co robiłam, to szturchałam go w łydkę. Materiał był gruby, w dotyku przypominał bardzo elastyczną skórę krokodyla. Miękki i chłodny. Obrońca nie cuchnął, a na tkaninie pod jego tyłkiem nie było mokrej plamy, co stanowiło mój naukowy dowód, że nie zrobił kupy ani się nie zsiakał. Ale *jadł*, więc musiał przecież jakoś strawić pokarm. Czy istoty takie jak on w ogóle chodziły za potrzebą? Czy miały... odbyt?

Miałam tak wiele pytań.

Pytań, których w ogóle nie powinnam zadawać, niemniej ciekawość była moją drugą największą wadą, zaraz po gadulstwie.

Rzecz w tym, że im mniej o nim wiedziałam, a on o mnie, tym lepiej. Z kolei milczenie przychodziło mi łatwiej niż kłamstwo. Tak przeszedłam przez życie, nie ujawniając niczego, co powinno pozostać tajemnicą.

Nadal jadł i pił, i chociaż miał podwyższoną temperaturę, nie wydawało mi się, że gorączkuje. Już pierwszego dnia, kiedy się pojawił, był bardzo rozpalony, jednak przypuszczałam, że miało to związek z tymi purpurowymi ogniami, które nie pozostawiły po sobie żadnych śladów. Nie mierzyłam mu temperatury, bo i tak nie byłaby ona dokładna, biorąc pod uwagę jego tętno. Chociaż stan Obrońcy się nie polepszył, to również się nie pogorszył.

Tak myślę.

I tak też było.

Zrobiłam tylko to, o co poprosił, i musiałam mieć nadzieję, że tyle wystarczy. Jakaś część mnie obawiała się wychodzić z domu następnego dnia po jego przybyciu, żeby zrobić zakupy, lecz nic się nie stało. Centurion i Pierwotna nie zrzucili na mnie łodzi podwodnej.

Ale na wszelki wypadek zrezygnowałam z biegania, mimo że czułam się z tym źle.

Karmiłam Obrońcę powoli, co trzy godziny, pięć razy dziennie. Zupa – zawsze zupa – przypominająca jedzenie dla niemowląt. Spałam na kanapie, aby być blisko, gdyby czegoś potrzebował. Od tamtej pory spałam na niej każdej nocy. Zawarłam umowę i nie zamierzałam się z niej wycofać.

I nawet jeśli było to sprzeczne ze wszystkim, co wpoili mi dziadkowie, działałam w dobrej wierze. Mogłam liczyć wyłącznie na to, że nie będę tego żałować.

Najważniejsze, że nie zamierzałam pozwolić mu umrzeć. Gdyby tak się stało, prawdopodobnie nawiedzałby mnie do końca życia i byłoby niezręcznie. W swojej sypialni robiłam rzeczy, których lepiej, by nikt nie widział. Z moim szczęściem Obrońca skończyłby jako jakiś upiorny superduch lub coś w tym rodzaju.

Wycierając mu usta ciepłym, wilgotnym ręcznikiem – po nakarmieniu go zupą

z kurczaka, dziesięciu warzyw oraz ryżu – usiadłam ponownie na piętach i przyjrzałam się rysom śpiącej w moim domu postaci. Już wiedziałam, jak musieli czuć się ludzie, którzy po raz pierwszy zobaczyli ogień. Niełatwo oderwać wzrok.

Jego policzki nadal były lekko spalone słońcem, a od pierwszego dnia w ogóle się nie poruszył. Raz czy dwa drgnęły mu palce u rąk. Kilkukrotnie poruszył też palcami u nóg, ale na tym skończyły się jego ruchy.

To nie miało sensu. Nic z tego go nie miało. Nie mogłam przestać o tym myśleć.

Westchnęłam i po raz piętnasty, odkąd się pojawił, przyjrzałam się uważnie jego twarzy. Wyglądał na około trzydzieści lat, jednak nie umiałam oceniać wieku, więc mogłam się mylić. W przypadku obrońcy trudno było go określić, ponieważ jego skóra miała czerwony kolor i nie nosiła żadnych śladów głębokich zmarszczek.

Był idiotycznie przystojny.

I cholernie tajemniczy.

A ja od zawsze byłam fanką dobrych zagadek.

– Ile jeszcze czasu upłynie, zanim się obudzisz? – zapytałam. – Nie powinienes mieć jakiejś zdolności regeneracji? Czy coś takiego występuje tylko w komiksach?

Oczywiście nie odpowiedział. Odchyliłam się do tyłu i jeszcze przez moment podziwiałam tę oszałamiającą twarz.

Od śmierci babci z nikim nie byłam tak blisko. W ciągu ostatnich paru lat rozmawiałam jedynie z moimi uczniami i czasami z wyjątkowo przyjazną osobą w sklepie. I oto pojawił się on. Obrońca wszystkich ludzi.

Naprawdę był jedną z ostatnich rzeczy, których potrzebowałam.

Choć nie byłam zbyt religijna, zamknęłam oczy ze względu na jego dobro – i trochę na własne – po czym wzniosłam modły, aby szybko się obudził.

~ * ~ *

– Miłego dnia – powiedziałam do mojej uczennicy Ha-ri, odchylając się na krześle. Szesnastolatka skłoniła się lekko.

– Miłej nocy – odpowiedziała, wypowiadając sylaby najlepiej, jak potrafiła.

W ciągu ostatniego roku naszej wspólnej nauki przeszła bardzo długą drogę, a ja byłam z niej naprawdę dumna. Za trzy miesiące miała wyjechać do Anglii na stypendium zagraniczne i jej rodzina postanowiła jak najlepiej przygotować ją do tej podróży. Kilka lat temu prowadziłam zajęcia z jej siostrą, dlatego zwrócili się do mnie.

Pomachałam jej krótko, nim zakończyłam rozmowę. Była moją ostatnią uczennicą tego dnia. Na szczęście poprzedniego wieczoru udało mi się przełożyć lekcję z Jo Ji-Wookiem i wcisnęłam go na drugą rano. Starłam się być jak najciszej, by nie przeszkadzać mężczyźnie w kuchni, ale musiałam pracować, a na jego nieszczęście prawie wszystkie moje lekcje odbywały się wieczorami oraz nocą. W zasadzie w środku nocy dla mnie.

Odsuwając się od biurka, pochyliłam się nieznacznie, następnie ostrożnie zdjęłam perukę i założyłam ją na głowę manekina w rogu biurka. Równie ostrożnie ściągnęłam nylonową gumkę, która utrzymywała moje włosy przy głowie, położyłam ją obok peruki, a później przeczesałam kosmyki palcami. Nie potrafiłam przyzwyczać się do noszenia peruki, nawet po tak długim czasie. Była jednym z wielu zapewne zbędnych zabezpieczeń, ale i tak ją nosiłam.

Wstałam z ziewnięciem, po czym wzięłam do ręki laptopa, wiedząc dokładnie, co będę za chwilę robić. To samo, co przed zajęciami. Zostawiłam nawet torebkę Cheetosów na kanapie, żeby była gotowa na następną rundę śledztwa.

Potrzebowałam zaledwie sekundy, aby przemknąć korytarzem i wejść do kuchni.

Spojrzałam na wciąż nieruchomego Obrońcę na wózku, którego klatka piersiowa powoli unosiła się i opadała. Po cichu otworzyłam lodówkę, skąd wyciągnęłam puszkę napoju, a potem na palcach przeszłam do salonu. Otworzyłam Dr Peppera, rozwinęłam paczkę Cheetosów i włączyłam laptopa.

Już od godziny szukałam informacji o nich – o Trójcy. Rozważałam sprawdzenie tylko Obrońcy, lecz było to zbyt ryzykowne, choć używałam przeglądarki, w której nie zapisuje się historia wyszukiwania. Nigdy nie wiadomo, kto może włamać się do twojego sprzętu. Za każdym razem wylogowywałam się ze wszystkich swoich kont, a także usuwałam ciasteczka i historię przeglądarki. Nie miałam nawet aplikacji do poczty elektronicznej lub konta bankowego w telefonie.

Nie zamierzałam go wydać, gdyby ktoś go szukał.

A egoistycznie rzecz ujmując, nie chciałam znaleźć się w jeszcze gorszej sytuacji. I tak stapałam już po cienkim lodzie. Najcieńszym z najcieńszych.

Właśnie dlatego szukałam informacji, żeby dowiedzieć się czegokolwiek, co mogłoby ułatwić mi niesienie pomocy.

Jednak z internetem było tak, że chociaż znajdowało się w nim mnóstwo informacji o Trójcy, to wiele z nich nie miało sensu. Niektóre wyglądały na prawdziwe, a przynajmniej na *możliwe*. Ale inne teorie?

Ludzie mieli bardzo bujną wyobraźnię.

Albo byli bardzo, bardzo znudzeni.

Niemniej część z nich miała solidne podstawy. Istniały dwa kierunki rozważań na temat ich pochodzenia. Jedni uważali, że członkowie Trójcy pochodzą z innej planety. Inni natomiast sądzili, że jest to eksperyment laboratoryjny.

Niektórzy wierzyli, że urodzili się jako ludzie, a następnie przeszli modyfikacje genetyczne. Zdaniem innych zostali przez kogoś „stworzeni”, na przykład przez wojsko lub firmę farmaceutyczną. W pewnym stopniu rozumiałam, dlaczego może mieć to sens. Ale mój wewnętrzny zwolennik teorii spiskowych uznał, że gdyby faktycznie tak było, do tej pory pojawiłoby się ich o wiele więcej niż tych troje. W przeciwieństwie do filmów nigdy nie pojawiły się inne istoty o porównywalnych zdolnościach, a tym bardziej podobnych. Nie było bitew ani czarnych charakterów. Wszyscy wiedzieli, że tylko oni posiadają takie moce.

Westchnęłam i kliknęłam z powrotem na okno przeglądarki. Liczba informacji – plotek, teorii, zdjęć, filmów – była ogromna. Zafascynowana, dałam się wciągnąć w szalone opowieści na temat Trójcy.

Jakaś kobieta twierdziła, że dorastała na ranczu obok rodziny z trojaczkami, które, jak przysięgała, wyglądały niczym ich młodsze wersje. Ktoś inny powiedział, że czterdzieści lat temu widział w pobliżu katastrofę UFO, a kiedy dotarł na miejsce, wyszły z niej małe dzieci. Takich historii nie było końca. Ludzie uważali, że zobaczyli coś podejrzanego na polu kukurydzy podczas przejazdu przez Dolinę Śmierci albo lotu samolotem.

Pociągając policzek, podniosłam puszkę Dr Peppera, upiłam łyk, po czym skupiłam się na wynikach wyszukiwania na ekranie. Skończyłam na czwartej stronie z... nawet nie wiedziałam ilu.

Odgłos skrzypienia w kuchni sprawił, że przechyliłam się w bok, aby spojrzeć w tamtym kierunku.

Ktoś się obudził.

Obrońca siedział z ręką w powietrzu i głową opartą o poduszkę za sobą. Rozłożył szeroko palce, zanim zacisnął je w pięść. Mrugał powoli, a biało-różowy koc, który wcześniej na nim leżał, zwisał w pasie.

Nie ma powodu, żeby się denerwować. Nie ma powodu, żeby się denerwować.

Mimo to byłam, kurwa, zdenerwowana.

Zamknęłam komputer i wstałam.

– Wszystko w porządku?! – zawołałam.

Superistota nie odwróciła wzroku. Zamiast tego skupiła się na palcach, obracając je w jedną i w drugą stronę. Chwilę później wreszcie przeniosła spojrzenie na mnie, z nieprzytomnym wyrazem twarzy. I... zrzędlwym?

Prawie się potknęłam.

Ponieważ tamtej nocy nie wyobraziłam sobie tego. Jego oczy nie wyglądały na jakby purpurowe, lecz były czystą, królewską purpurą. Może indygo. Dopiero wtedy okazało się, że nie są fioletowe, jak myślałam. Na źrenicy widniała kropka czerni, ale nic więcej. Nie błyszcząły, jednak i tak były niesamowite.

A mężczyzna o najpiękniejszych oczach, jakie kiedykolwiek widziałam, osadzonych w najprzystojniejszej twarzy, na jaką kiedykolwiek patrzyłam, spoglądał na mnie.

Czy już jest całkowicie przytomny?

Zatrzymałam się tuż przed wózkiem, podniosłam szklankę z wodą, którą wcześniej napełniłam, i przykucnęłam.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam. – Wszystko w porządku? Trafiłeś tu kilka dni temu – przypomniałam i uważnie obserwowałam jego twarz, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Może miał wstrząs mózgu?

Czy to możliwe? Przecież nie mógł doznać uszkodzenia mózgu, prawda? Za bardzo martwiłam się jego plecami, żeby myśleć o głowie.

Chyba nie wyobraziłam sobie, jak na dźwięk mojego głosu mrugnął raz i coś w tych szalenie kolorowych oczach zdawało się skupić, zaskoczyć. Nagle wiedziałam, że wreszcie *mnie* widzi.

I tak szybko, jak sobie to uświadomiłam, na tej wspaniałej twarzy pojawił się najgorszy, pieprzony grymas. Aż chciałam spojrzeć przez ramię, aby się upewnić, że nie ma za mną jakiegoś demona, ale nie było.

O co, do diabła, chodziło z tą miną?

Niczego nie miałam na twarzy, niedawno widziałam siebie podczas wideorozmowy. Czy naprawdę nie pamiętał, co się stało? Czy tak bardzo cierpiał?

– Prosiłeś, żeby tu zostać. Powiedziałeś, żeby nikogo nie wzywać. – Mój głos był wysoki i drżący, ponieważ cholernie się denerwowałam.

Jego powieki opadły, a grymas na ustach się pogłębił. Nozdrza się rozszerzyły. Moja skóra... Dlaczego moja skóra wibrowała? Dlaczego Obrońca wyglądał, jakby był gotów kogoś, kurwa, zabić? Czyżby też ciężiej oddychał?

– Nie porwałam cię ani nic takiego, przysięgam. – Zaczęłam bredzić.

Jego warga cofnęła się na tyle, że mogłam zobaczyć odsłonięte kły.

Jestem Gracie, pojawiło się na końcu mojego języka, ale zmieniłam zdanie.

Im mniej informacji, tym lepiej.

Racja. To była kolejna zasada, której przestrzegałam przez całe życie.

Obrońca warknął.

Nagle pożałowałam, że nie mam przy sobie noża. Oczywiście nie powstrzymałby go ani tym bardziej nie spowolnił, ale dzięki niemu nie czułabym się tak bezradna, gdy siedział i gapił się na mnie, jakbym rozbiła mu reflektory. Z trudem przełknęłam ślinę, kiedy te różowe usta zacisnęły się w wąską linię, a na skórze poczułam jeszcze większe mrowienie.

Zdecydowanie ciężiej oddychał.

I był na coś wściekły. Niemożliwe, że na mnie. Przecież nic nie zrobiłam.

Nozdrza Obrońcy znów się rozděły, a wzrok ponownie skupił się na punkcie za moją głową, nim mężczyzna zamknął oczy tak mocno, że w kącikach pojawiły się zmarszczki. Przełknął głośno ślinę. Szeroka klatka piersiowa podnosiła się i opadała, a mięśnie w policzkach napinały się, jakby zaciskał zęby.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam powoli, zaniepokojona.

Przecież nie mógł myśleć, że go porwałam, prawda? Nie byłam aż tak głupia. Nie sądziłam, że ktokolwiek byłby na tyle nierozważny, by próbować porwać kogoś, kto potrafi odbić nabój kalibru pięćdziesiąt, jakby to był komar.

Z drugiej strony ludzie zjadali środki do prania, więc...

Po kolejnym drżącym oddechu Obrońca znowu rozłożył szeroko palce i uniośł powieki, z tym wkurzonym wyrazem twarzy.

Wpatrywał się we mnie. Stanowczo.

Otworzyłam nieco usta, żeby ponownie zapytać, czy nic mu nie jest, ale zaraz je zamknęłam.

Te purpurowe oczy przesunęły się po mojej twarzy, a usta zacisnęły i po bardzo długim spojrzeniu, które przyprawiło mnie o szybsze bicie serca, mężczyzna w końcu wskazał jednym z palców na szklankę z wodą, którą trzymałam.

Dobrze...

Ręka mi się trzęsła, gdy wyciągałam ją w jego stronę.

Nie wziął naczynia, ale jego wzrok ponownie skupił się na mnie z czymś, co z jakiegoś powodu przypominało pogardę. A może po prostu był wściekły na zaistniałą sytuację, a ja miałam to kurewskie szczęście, że musiałam mu towarzyszyć, dopóki się nie uspokoi? Nigdy nie spodziewałam się spotkać członka Trójcy, a już na pewno nie wyobrażałam sobie, że jeden z nich będzie się na mnie gapił.

Aż mnie zatkało.

Przytrzymując jego podbródek, uniosłam mu głowę i zbliżyłam szklankę do tych różowych ust. Jednak tym razem nie nalałam małej strużki, żeby się nie zakrztusił, a jego gardło podskoczyło i wypił łąpczywie. Cała woda zniknęła w dwóch dużych łykach.

– Chcesz więcej?

Obrońca burknął. Jego spojrzenie zatrzymało się na mnie w sposób, który jeszcze bardziej mnie zdenerwował.

Czy potrafił czytać w moich myślach?

Poszłam napełnić szklankę, zastanawiając się nad tym, i wzięłam też sałatkę owocową, którą przygotowałam rano. Przez cały czas zachowywałam trzeźwy umysł. Wróciłam do Obrońcy, przynosząc także kubek, który również opróżnił. Potem podałam mu miskę.

Ciągle się gapił.

No dobrze.

Nabiłam na widelec kawałek czerwonego owocu i podsunęłam nadal drżącą ręką do jego ust. Białe zęby wgrzyły się w arbuza. Obrońca jadł powoli, niemal z namysłem, jego wzrok pozostawał cały czas w tym samym miejscu, po czym na krótko powędrował z powrotem do miski. Kątem oka widziałam, jak jego palce zginają się, następnie prostują i tak w kółko.

Nadziałam kolejny kawałek, a potem podsunęłam mężczyźnie do ust. Chwycił go i również powoli przeżuwał. Ostatecznie zjadł jeszcze pięć, zanim wyszeptał: „Wystarczy”, co brzmiało bardzo groźnie i szorstko, jakbym mu przeszkadzała czy coś.

Odstawiłam miskę na bok i starałam się postępować rozsądnie. Tak jakby był zwykłym nieznajomym, który potrzebuje pomocy, a nie jednym z najbardziej znanych ludzi na tej planecie,

który w najlepszym wypadku mógłby mnie rozgnieść niczym robaka.

Ja pierdołę.

– Więc... czy... chcesz się wysikać? Iść na dwójkę? Chciałbyś zjeść coś innego niż owoce lub zupę? – zaproponowałam, zamierzając zapytać o kupę, ale po tym spojrzeniu zorientowałam się, że to nie jest właściwy moment.

Prawdopodobnie nie istniał idealny moment na takie pytanie.

Mężczyzna, który zatrzymał jadący pociąg, zaczął węszyć i powiedział dosłownie jedno słowo:

– Kurczak.

Jeżeli on nie przejmował się brakiem stałego korzystania z toalety, to ja chyba też nie musiałam.

– W zupie jest kurczak i tylko tyle go mam – odparłam, uważnie obserwując jego twarz.

Obrońca popatrzył na mnie i wyszeptał: „Stek”. To jedno słowo brzmiało dość ostro.

Czy tak wyglądał jego kompromis?

– Jest zamrożony. Poszłam na zakupy pierwszego dnia po twoim przybyciu, ale od tamtej pory nigdzie nie wychodziłam, bo nie chciałam zostawiać cię samego. A może plasterki z piersi indyka?

Sposób, w jaki udało mu się powiedzieć, żebym spieprzała z moją piersią indyka, nie poruszając przy tym ustami, prawie mi zaimponował.

I szczerze mówiąc, gdyby to nie było tak zaskakujące, mogłoby być także irytujące. Żebracy nie mogą być wybredni, a miliony ludzi z pewnością zabiłyby za takie przeżycie. Za możliwość pomocy członkowi Trójcy w powrocie do zdrowia. Za przebywanie z nim tak blisko i prywatnie. To było zupełnie jak spotkanie z jednorożcem. Rzecz w tym, że...

Ja po prostu nie zaliczałam się do takich osób. Może w innych okolicznościach, w innym czasie. W innym życiu.

– Nie mam nic więcej, przepraszam – wyjaśniłam najłagodniej, jak potrafiłam, mimo jego uciążliwego nastawienia.

Czyż nie? Nie odwiedzałam zbyt wielu ludzi w swoim życiu, jednak zawsze z grzeczności jadłam wszystko, cokolwiek mi dawali.

W odpowiedzi otrzymałam wkurzony grymas na najdoskonalszej twarzy na świecie.

Ale nieważne, jak symetryczne miał rysy, jak piękną skórę, ani kim, do cholery, był i do czego był zdolny, zaciskałam wargi, aby nie odwdzińczyć się tym samym.

Dobrze, że nauczyłam się kontrolować mimikę, kiedy babcia prosiła mnie o zrobienie czegoś, czego nie chciałam, albo mówiła rzeczy, których wolałam nie słuchać.

Odczuwa ból. Prawdopodobnie przywykł do osób uginających się pod presją, by wykonać jego polecenie.

Ja nie umiałam poradzić sobie z migreną bez zrzędzenia, a nawet nie miałam w pobliżu nikogo, kto mógłby zająć się moimi pierdołami.

Zastanawiałam się nad tym i – poza podrzuceniem Obroncy komuś wbrew jego prośbie – nie mogłam wezwać pogotowia ratunkowego, żeby po niego przyjechało. Wzbudziłoby to zbyt wiele podejrzeń i zwróciło na mnie nadmierną uwagę. Przede wszystkim jednak poprosił. Nawet jeśli tego nie pamiętał, ja nie zapomniałam.

Musiałam wziąć się w garść i spełnić obietnicę. Przynajmniej tyle mogłam zrobić po tym wszystkim, co uczynił. A jeżeli chciał kurczaka, przyniosłabym mu kurczaka. Chciał stek? Dałabym mu stek. Tylko nie natychmiast. Nie byłam jego służącą.

– Zobaczę, czy uda mi się jutro coś kupić. – Próbowałam pójść na kompromis.

Wnosząc po jego reakcji, nie było to wystarczająco szybko, lecz najbliższy sklep, który

wciąż był otwarty, znajdował się półtorej godziny drogi stąd.

Może był Obrońcą, może zasługiwał na wszystko za swoje dokonania, ale *jechać* tak daleko w środku *nocy*?

Nie.

– Sklep jest już zamknięty.

Zawsze myślałam, że spojrzenie mojej babci potrafi wyrazić więcej niż milion słów, jednak z tego, co widziałam, nie tylko ona miała taką moc.

Na jego nieszczęście uważałam, że jest niesamowity, ale nie na tyle, by *jechać* po ciemku na zakupy.

– Chyba że twój organizm jest zupełnie inny niż mój, a nie sądzę, żeby tak było, skoro nie zwymiotowałaś, gdy karmiłam cię zmiksowanymi warzywami. – O rany, nie chciałam mu tego mówić. – Mam zupę albo mogę zrobić ci kanapkę z plasterkami indyka. Mogę dodać trochę awokado – zaproponowałam ostrożnie, spokojnym tonem. – To wszystko, co mam. Bałam się zostawiać cię samego na zbyt długo, więc...

Zamknęłam i zarygłowałam bramę, aby uniemożliwić wejście na posesję, tak dla bezpieczeństwa – przynajmniej przed innymi ludźmi.

Jego oczy załśniły przez około sekundę, po czym wróciły do normalności. Do zwykłego piękna, a nie do nadzwyczajności. Przełknęłam ślinę.

Czyżby to oznaczało „tak”?

Potraktowałam tę reakcję jako odpowiedź. Zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam Obrońcy o nic pytać, ale ponieważ był przytomny, nie mogłam się powstrzymać. Sprawa była ważna.

– Czy pamiętasz, co się stało?

Jego niesamowite spojrzenie nic mi nie powiedziało.

A więc do dzieła. Dobrze. Mogłam poruszyć kilka innych kwestii, które nie były zbyt osobiste, a jedna z nich nie dawała mi spokoju od momentu, gdy zemdłał po raz pierwszy.

– Czy jest coś, co jeszcze mogę zrobić? By pomóc?

Proszę, powiedz, żebym po kogoś zadzwoniła. Proszę, powiedz, żebym cię gdzieś zawiozła, by ktoś inny mógł ci pomóc.

Moje modlitwy pozostały bez odpowiedzi, kiedy odrzekł szorstko:

– Na razie... nic.

Na razie.

Ten fragment nie umknął mojej uwadze. Staralam się zachować obojętny wyraz twarzy, aby Obrońca nie dostrzegł, jak bardzo nie życzę sobie jego obecności.

– Czy jesteś pewny, że nie ma nikogo, do kogo miałabym zadzwonić? – Spróbowałam jeszcze raz.

Jego wzrok znów powędrował na ścianę za mną.

– Tak – odparł ochryplym głosem. Brzmiał na dziwnie zrezygnowanego.

W porządku. Mogłam to zrobić. Nie pierwszy raz kimś się opiekowałam.

Patrzeć na tę twarz jeszcze przez chwilę nie byłoby trudne. Prawdopodobnie już nigdy w życiu nie zobaczę tak doskonałej budowy kości. Równie dobrze mogłabym podziwiać ją teraz.

Jego spojrzenie krążyło po kuchni i nie tylko. Wiedziałam, na co patrzy. Wysłużony stół po jego lewej stronie był przykryty haftowanym obrusem, który uszyła babcia, zanim się urodziłam. Zakrywał rysy oraz ślady, które już na nim były, kiedy wprowadzałam się z moimi walizkami i kilkoma pudłami. Na ścianie za mną wisiał stary zegar w kształcie kota z poruszającym się ogonem, na który mężczyzna regularnie spoglądał.

Kuchnia była niewielka, z blatami ze sklejki i szafkami w brązowym kolorze, który był

popularny w latach osiemdziesiątych. Nigdy nie zawracałam sobie głowy wymianą kraciastych zasłon z falbanami przy małym oknie w kuchni ani nad tylnymi drzwiami. Wyblakły wzór wieży Eiffla bardzo mi się podobał.

Za kuchnią i częścią jadalnianą mieścił się minimalistyczny salon, ale po prostu nie miałam tam zbyt wielu rzeczy. Kanapa w kwiatowe wzory była niewielkich rozmiarów. Przeżyła swoje, nim zdążyłam na niej usiąść. To samo można powiedzieć o pozostałych meblach w domu. Większość należała do poprzedniego właściciela, lecz parę rzeczy kupiłam w najbliższym sklepie z używanym sprzętem, z którego korzystało lokalne schronisko dla zwierząt. Całość była niedopasowana i w przeważającej części w przyzwoitym stanie. Kiedy przeprowadzaliśmy się co semestr, przez wiele lat spałam na dmuchanym materacu.

Nikt nie kupował drogich rzeczy, które musiałyby zostać w razie nagłego wyjazdu. Właśnie dlatego miałam jedynie cztery talerze, dwie miski, cztery szklanki oraz dwa kubki do kawy. Większa ich liczba nie miała sensu.

Odsuwając na bok samotność, która nagle we mnie uderzyła, podczas gdy Obrońca wciąż rozglądał się dookoła, jakby ściany dla niego nie istniały – a może faktycznie nie istniały – skupiłam się na naszej rozmowie.

– Karmiłam cię, kiedy spałeś. Próbuję cię nie ruszać, chociaż jestem pewna, że ktoś powinien cię zbadać. Myślisz, że coś złamałeś?

Powoli przeniósł wzrok ponownie na mnie. Niemal za wolno.

Niech mnie szlag trafi.

– W porządku. Ewentualnie sam sobie poradzisz. Co ja tam wiem? – rzuciłam na odchodne.

Nie odezwał się ani słowem.

Strach ścisnął mi gardło, a w żołądku zrobiło się dziwnie. Czy istoty wyższe nie powinny być mądre i zrównoważone? Miłe? Jeśli nie życzliwe, to chociaż żyjące w zgodzie z samym sobą i światem? Zawsze sądziłam, że są sympatyczne. Uprzejme. Może poważne z powodu tej całej ciężającej na nich presji dotyczącej ratowania świata. Myślałam, że będą charyzmatyczne.

Że będą tak odlotowe jak wtedy, gdy unoszą się w powietrzu nad budynkiem, patrząc na świat z góry niczym Mufasa w *Królu Lwie*.

Ale jak na razie nie miałam takiego wrażenia. W ogóle nie tak je odbierałam.

Ponieważ przeczucie podpowiadało mi, że ten mężczyzna nie jest światłem nadziei. Odnosiłam wrażenie, że nie jest nawet jej promyczkiem.

Jeżeli miałam być całkowicie szczerą, wydawał mi się wrzodem na dupie. I miałam wyrzuty sumienia, że myślę tak o kimś z Trójcy.

Musiałam się nad tym zastanowić.

A na razie...

– Zrobię ci kanapkę. Gdybyś chciał czegoś jeszcze, daj mi znać. Sklep spożywczy jest niewielki, a wybór niezbyt duży, ale może uda mi się zamówić coś jeszcze, tylko trzeba będzie poczekać kilka dni.

Raczej tydzień, jednak... Nie byłam nawet pewna, czy zostanie tu tak długo. Chciałam zapytać, czy ma jakąś nadzwyczajną regenerację, lecz wystarczyło, że przyjrzałam się jego twarzy i słowa zamarły mi na ustach.

Im mniej pytam, tym lepiej.

Znowu patrzył na mnie, jakbym przywiązała go do krzesła i trzymała jako zakładnika.

Zawsze myślałam, że Pierwotna zachowuje się po królewsku. Używała mądrych słów i zwięzłych zdań. Była uosobieniem klasy i godności.

Bardzo wątpliwe, aby chrząkała na ludzi.

Ale ten mężczyzna...

Zmierzając do kuchni, po raz dwudziesty zastanawiałam się, w co ja się, do cholery, wpakowałam.

Ta cała sytuacja była już wystarczająco kiepska. Złożyłam obietnice – ludziom, którzy się dla mnie liczyli, sobie samej.

Nie mogłam pozwolić, by wszystkie moje wyrzeczenia – wszystkie ich wyrzeczenia również – poszły na marne. Musiałam po prostu zachować spokój, dopóki ta istota nie zniknie z mojego życia. Nawet jeżeli czułam, że dwie złe decyzje dzielą mnie od doprowadzenia do katastrofy życiowej.

O to mogłam martwić się później. W międzyczasie zrobiłam cholerną kanapkę z indykiem z dodatkiem awokado, która wyglądała naprawdę smacznie, po czym wróciłam do Obrońcy. Postawiłam talerz na stoliku do kawy, wciąż stojącym przed nim, i zajęłam miejsce na krześle, które także nie przesunęło się od jego przybycia, sadzając na nim swój tyłek. Te ciemne, niesamowite oczy śledziły każdy mój ruch.

Wzięłam talerz i przytrzymałam przed mężczyzną.

Gapił się.

Boże, mam nadzieję, że jego obrażenia nie są gorsze, niż się wydaje.

Sięgnęłam po kanapkę i przyłożyłam ją do jego ust.

Obrońca przenosił wzrok z kanapki na moją twarz i z powrotem, ale ostatecznie rozchylił wargi, pokazując mocne, białe zęby, i wziął zgrabny kęs. Żuł powoli, z tym intensywnym spojrzeniem, które ciągle spoczywało na mnie.

Może chciał mnie rozgryźć.

A może był w złym nastroju przez to, co go spotkało.

Zgodziłam się pomóc i pomogę. Z bólem brzucha czy bez. Najgorszy błąd w moim życiu lub nie.

Po cichym zjedzeniu kanapki i wypiciu kolejnych dwóch szklanek wody zdawał się ponownie rozpylić na wózku inwalidzkim, który jęczał pod jego ciężarem. Wypuścił powietrze, oddychając głęboko, w ten świszczący sposób, który wskazywał, że coś jest bardzo nie w porządku, a przecież nie miałam medycznego wykształcenia.

Gdy odkładałam talerz na jego udo, aby móc wstać, ponieważ moje kolana już zeszytywniały, rozbrzmiał głos Obrońcy. Ochrypli i rozdrażniony.

– Chcę... się z tego wydostać.

– Z wózka czy z kostiumu? – zapytałam, prostując się. Usiłowałam nie myśleć o nierealności tej rozmowy.

– Jedno i drugie – burknął mężczyzna w czarnym kombinezonie, a ja zaczęłam nabierać przekonania, że właśnie to jest jego normalny ton.

Zamrugalam.

– Czy na pewno wszystko w porządku?

Wentylator na suficie obrócił się jeszcze raz, po czym gwałtownie zatrzymał, tak jak wtedy, gdy zgasły światła.

Tylko że teraz nie zgasły.

Napięłam się.

Czy to był zbieg okoliczności czy...?

Znowu zaczął się kręcić.

– Myślisz, że nie wiem, do czego jestem zdolny? – szepnął Obrońca, wpatrując się we mnie.

O rany.

– Mogę wstać z tego wózka – powiedział powoli, a jego nozdrza się rozděły. – Mógłbym mieć złamane wszystkie kości... i nadal byłbym silniejszy... od każdego człowieka na tej planecie.

Powiedział *człowieka*, prawda?

Ze wzrokiem utkwionym we mnie sięgnął po talerz spoczywający na jego nodze, a później podniósł widelec. Przyniosłam go, aby zebrać resztki żywności, które wypadły z kanapki. Wpatrując się we mnie, Obrońca położył kciuk na jednym końcu, środkowy palec bliżej zębów i powoli zgiął go na pół. Następnie, równie łatwo, wyprostował i odłożył na miejsce.

Trudno mi było zachować obojętność na twarzy, ale udało mi się.

On tak *poważnie*? Nagle dzięki swojej sile chciał zatuszować fakt, że nawet nie był w stanie sam jeść? Albo że w ogóle musiałam pomóc mu usiąść na wózku? Przez większość życia przebywałam w ukryciu, lecz nie byłam pieprzoną idiotką.

Zdawałam sobie sprawę, do czego jest zdolny w normalnych okolicznościach.

Ale i tak zaczynał działać mi na nerwy.

Zacisnęłam usta i uniosłam rękę.

– W porządku, Herkulesie. Znasz swoje ciało lepiej ode mnie. Nie podniosę cię. Będziesz musiał sam wstać. Jest kanapa i moje łóżko. Twój wybór.

Powieki opadły mu na oczy otoczone ciemnymi, podkreconymi rzęsami.

– Jakbyś mogła mnie unieść.

Już wiedziałam, że nie będzie łatwo.

Byłam świadoma, że to gówniany pomysł. Powinien być w szpitalu lub z kimś innym, kto przynajmniej częściowo miał pojęcie, co robi, a nie ze *mną*. Ktoś, kto mógłby go podnieść, byłby lepszym opiekunem.

W zasadzie każdy by się nadawał.

– Chcesz to zrobić teraz? – zapytałam.

Burknął. Znowu.

No to w porządku.

Wybór padł na łóżko, ponieważ kanapa nie była wystarczająco duża, żeby się na niej wygodnie położyć, nawet dla mnie. Przynajmniej w moim pokoju było czysto, a pościel zmieniałam parę dni temu. Nie miałam innego kompletu, aby ją wymienić, więc musiał się z tym pogodzić.

Bezszelestnie przesuając się za nim, złapałam za rączki wózka, napięłam do granic możliwości mięśnie, a potem zaczęłam pchać, charcząc i dysząc, gdy obracałam go w salonie, by przejechać w stronę korytarza. I jeśli niejednokrotnie jęknął pod nosem, udawałam, że tego nie słyszę. Sam się o to prosił.

Przy drzwiach do sypialni oparłam się o niego plecami i wepchnęłam do środka. Miałam ochotę zapytać, czy był pewien, że to dobry pomysł, jednak zauważyłam, że jego idealnie biała twarz jest strasznie wykrzywiona, dlatego zachowałam to dla siebie. Ale serio, co ja mu takiego robiłam, że był taki wkurzony? Próbowałam mu tylko pomóc, *ponieważ poprosił*. Nie zestrzeliłam jego dupska z nieba.

Pochylając się, wsunęłam mu ramię pod pachę. Chwilę i kilka jęków później udało mu się wstać, a jego długie nogi drżały. To był tak gówniany pomysł, lecz właśnie tego chciał, więc...

Wiedziałam, że każdy kolejny krok jest dla niego trudniejszy, bo zaczął ciężiej oddychać, i oboje dyszeliśmy już po zrobieniu trzech w stronę łóżka. Na szczęście nie mieszkaliśmy w rezydencji i nie zajęło mi dużo czasu, aby zaprowadzić go na miejsce. Potem było jeszcze więcej wysiłku, a jego zbyt wysokie ciało drżało, kiedy powoli obniżał się, żeby usiąść na

krawędzi materaca.

– Strój jest zniszczony. Chcę go... zdjąć – powiedział, gdy usiadł.

Zdjąć? Znaczy, z jego ciała?

Jakimś pieprzonym cudem oczy nie wystrzeliły mi z orbit.

Pomagałam dziadkom w rozbieraniu się. Nic nowego. Mogłam zajmować się tym zawodowo.

Odsunęłam krzesło, po czym uklękłam przed Obrońcą. Staralam się nie spanikować i nie pozwolić, by serce gwałtownie waliło mi z nerwów.

– Od czego mam zacząć? – zapytałam najzabawniejszym głosem w całym swoim życiu, ponieważ... ponieważ...

Zamierzałam rozebrać Obrońcę.

Ja. Gracie.

Przełknęłam ślinę.

Miałam się poświęcić w imię ludzkości.

I jednocześnie było to moje najbliższe spotkanie z mężczyzną od bardzo dawna.

Ale to nie był zwykły mężczyzna, prawda? Był cały umięśniony, miał ładną skórę oraz piękną twarz, o której świat nie wiedział, przez co tyle tracił, i... Wszystko. I właśnie miałam mu pomóc zdjąć kostium. Ten słynny na cały świat, czarny kombinezon i niebieską pelerynę lub raczej to, co z niej zostało.

Ja.

– Od szyi – mruknął, podnosząc rękę i ciągnąc za pętlę materiału, która ledwo utrzymywała na nim pelerynę. Łatwo się rozerwała, zdecydowanie zbyt łatwo, ale Obrońca wydał z siebie dźwięk, jakby nawet to go bolało.

Prawda, Panie Jestem Silniejszy Od Każdego Człowieka Na Tej Planecie.

I naprawdę sprawiał wrażenie, jakby mógł być – wyszeptalam to w myślach, na wypadek gdyby mnie usłyszał – takim kutasem. Miałam nadzieję, że to po prostu przez ból.

Myślenie o tym było jak bluźnierstwo, lecz także jak prawda.

Potaknęłam, patrząc na niego ukradkiem, żeby upewnić się, czy wie, jak go właśnie nazwałam, i sięgnęłam do jego twarzy. Ponownie zaczął się gapić, więc go zignorowałam. Ściągnięcie reszty grubego, ciężkiego materiału nie trwało długo. Obrońca sam wykonał całą trudniejszą pracę, rozrywając całość, a ja rzuciłam ją na łóżko. Większa część rękawów kombinezonu w pewnym stopniu odpadła lub się spaliła, zatem wystarczyło zdjąć pozostałości w kierunku środkowej części.

Wciąż wpatrywałam się w ciemny materiał, udając, że rozbieranie tego mężczyzny nie przyprawia mnie o zawrót głowy. Jakbym codziennie miała okazję zobaczyć z bliska i osobiście niezemskie ciało. Choć z całych sił starałam się przekonać siebie, że nie ma w nim niczego szczególnego, z pewnością wzięłabym mikroskop i przebadala Obrońcę, gdyby tylko mogłoby mi się to udać. Podobnie jak miałabym plakat z jego wizerunkiem pod wodospadem jako nastolatka, gdyby tylko babcia mi na to pozwoliła. Oczywiście była to niepowtarzalna okazja, aby zobaczyć jedno z najbardziej niesamowitych ciał we wszechświecie, a ja nie mogłam się tym nawet porządnie nacieszyć.

Co za pieprzony wstyd.

Kiedy ściągnęłam mu strzępki ubrania do pasa, spojrzałam na niego. Patrzył na mnie groźnie, mimo to zapytał:

– Masz może... spodnie?

Przytaknęłam.

Ciemne rzęsy opadły na te niesamowite oczy.

– Przynieś je i zostaw. Odwróć się.

– Nie potrzebujesz pomocy przy zdejmowaniu reszty stroju?! – wykrzyknęłam, mając nadzieję, że nie zabrzmiałam historycznie. Nie chodziło o to, że chcę mu pomóc ściągnąć jego... dół, ale o to, że nawet siedząc, bardzo się trząśł.

Jednak Obrońca najwyraźniej tak nie pomyślał, bo w jakiś sposób wyraz jego twarzy stał się jeszcze bardziej poirytowany, co mnie zaskoczyło. Nie sądziłam, że to, kurwa, możliwe.

– Nie – rzucił.

Więc się odpiardoliłam.

Naprawdę miałam nadzieję, że przyczyną jego jędzowatego zachowania jest ból.

Zerknęłam na jego twarz, by sprawdzić, czy odczytał moje myśli, lecz nie zabijał mnie wzrokiem.

Uff.

Wstałam, podeszłam do komody i wyjęłam jedną z par męskich spodni dresowych, które czasami wkładałam, kiedy było zimno. Mogły być dla niego za luźne, ponieważ miał węższe biodra, ale pasowały. Wzięłam też jeden z największych T-shirtów, wahając się przez chwilę, gdy zauważyłam wzór na nim, niemniej potem przygryzłam wargę i położyłam ubrania na łóżku, obok niego.

– Pomóż mi wstać.

Cokolwiek sobie zażyczy.

Wróciłam pod jego ciężkie ramię, pomogłam jemu i jego pieprzonym betonowym kościom się podnieść, a gdy tylko stanął, położył rękę na szafce nocnej, po czym rzucił mi ohydne spojrzenie, na które zdecydowanie nie zasłużyłam.

Co go ugryzło? Czy ja mu coś zrobiłam we śnie?

– Odwróć się – rozkazał zachrypniętym głosem. – Zamknij oczy.

Tak też zrobiłam, chociaż zastanawiałam się, czy pomyślał, że mogłabym podglądać przez palce.

Stałam twarzą do ściany, słuchając cichych jęków, które potwierdzały, że Obrońca cierpi. Uderzył w coś, później w kolejną rzecz. Nagle poczułam swąd spalenizny, a jednocześnie po drugiej stronie powiek rozbłysło jasne światło.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, próbując wyobrazić sobie, co ten mężczyzna, do diabła, wyprawia.

Odpowiedział mi w sposób, który zaczynałam uważać za jego typową reakcję: burknął. Smród spalenizny stał się jeszcze intensywniejszy. Potem Obrońca wydał z siebie ten sam odgłos, który brzmiał tak, jakby ponownie usiadł, sądząc po skrzypieniu materaca.

– Gotowe – powiedział, brzmiąc na wyczerpanego.

Zacisnęłam usta, gdy w końcu się odwróciłam. Siedział na brzegu łóżka. Udało mu się wciągnąć szare spodnie dresowe, ale koszulka, którą mu zostawiłam, spadła na podłogę, obok jego stóp i koca.

Och.

Był bez koszulki.

Obrońca był w zasadzie półnagi.

I gdybym tylko dyskretnie policzyła, byłabym całkiem pewna, że osiem kwadracików mięśni składało się na jego brzuch.

Ale nie mogłam tego potwierdzić.

Nie mogłam patrzeć na nic z wyjątkiem jego twarzy i wiedziałam o tym. Zauważyłby to. Kontrolowałam się, naprawdę. Miałam pudełko ciastek, z którego udawało mi się zjeść jedynie dwa na raz.

Nie byłam słaba.

Byłam zdyscyplinowana.

Potrafiłam to zrobić. Potrafiłam powstrzymać się od spoglądania na niego. Powyżej sutków. Mogłabym zignorować nawet ośmiopak i udawać, że nie widzę całej tej nieskończonej, ciemnozłotej skóry.

Wytrzymaj. Wytrzymaj, kurwa, do końca, Gracie. Jesteś w stanie to zrobić.

Porównując ze wszystkim, przez co przeszłam, to powinna być bułka z masłem.

Niemalże zdołałam się do tego przekonać, gdy otworzyłam usta i wykrzyknęłam:

– Czy mam ci pomóc z koszulką?!

Tak, nie oszukałam, kurwa, nikogo.

Mina Obrońcy nie zmieniła się ani trochę i chyba nie wyobraziłam sobie tego lodowatego tonu, kiedy odpowiedział.

– Tak.

O rany.

Zbliżając się, podniosłam koszulkę i strzepnęłam nią, wlepiając wzrok w podłogę, ponieważ nie mogłam patrzeć na jego klatkę piersiową, a już tym bardziej skupić się na wzorze. Chwilę później płynnym ruchem, który tak wiele razy ćwiczyłam z babcią, przeciągnęłam głowę Obrońcy przez największy otwór, a potem chwyciłam go za nadgarstek i zamarłam.

Miał czerwone dłonie. Naprawdę bardzo czerwone, jakby poparzone, nawet gorzej niż policzki. Te również były teraz ciemnoróżowe. Przedtem jego ręce zdecydowanie tak nie wyglądały.

Starając się nie stroić min ani nie zadawać pieprzonych pytań, podniosłam ostrożnie jedną z nich i przełożyłam przez właściwy otwór, a następnie zrobiłam to samo z drugą. Obrońca pomógł, ale nieznacznie, co znaczyło bardzo dużo.

Działo się z nim coś naprawdę złego, jeżeli z trudem podnosił ręce, żeby się ubrać i pożywić.

Jednak to nie powinna być moja sprawa. Żadna z tych rzeczy: ani jego siła, ani niespodziewanie czerwone dłonie.

A tym bardziej okoliczności, które doprowadziły do jego obecności tutaj.

Na moim łóżku, prezentującego mi swoje ciało za milion dolarów.

Przełknęłam ślinę.

Kucnęłam i pociągnęłam podwiniętą wokół umięśnionego torsu koszulkę – zyskując dobry widok na dwa brązowe sutki – w dół, na najbardziej imponujący brzuch w historii świata, aż w końcu opuściłam ją na miejsce, gdzie znajdowała się gumka od spodni dresowych.

Ten moment zostanie w mojej pamięci do końca życia. Napięte, twarde mięśnie jego brzucha, skosów, widoczne wzdłuż żeber... cała ta gładka, opalona skóra...

Otrząsnęłam się z tego.

Gdzie, do cholery, podział się jego kostium?

Spojrzałam w górę. Obrońca wyglądał tak... normalnie w moim ubraniu. Jego ciemne włosy były splątane, w większości wetknięte za uszy. I jeszcze pozostała część twarzy oraz te okrągłe oczy...

Spodnie na szczęście na niego pasowały, a do tego dochodziła koszulka. Byłam pewna, że nie zauważył białego kota z krzywą, różową kokardą na jednym ze spiczastych uszu. *Była* jednym z ubrań w największym rozmiarze, jakie miałam.

Kiedy podniosłam wzrok, spotkałam te ciemnopurpurowe oczy i strach przeszył mnie między łopatkami.

– Jeśli już skończyłaś... oględziny... czy mogę dostać mokry ręcznik, żeby się...

wytrzeć...?

Dźwięk, który wydobył się z mojego gardła, przypominał ten wydawany przez mojego starego kota Ryu, kiedy wypluwał kłębek sierści.

Ponieważ...

Ponieważ...

Czyżby Obrońca był *sarkastyczny*? Czy nie powinien być... no nie wiem... ponad takie rzeczy?

O Boże. Czy oni wszyscy prywatnie tacy byli? Czy każdy z nich był zakamuflowanym przemądrzalcem?

Prawdę mówiąc, oglądałam go. Nie zamierzałam temu zaprzeczać, lecz nie musiał mi tego wypominać. Zapewne wszyscy się na niego gapili. Ta niepojęta myśl o Trójcy towarzyszyła mi, gdy wychodziłam z pokoju, a później biegłam do łazienki po kilka szmatek, które trzymałam pod umywalką, aby je zwilżyć i wycisnąć.

Wróciłam do sypialni i podałam je Obrońcy.

Nie wziął ich.

Czy on tak na serio?

Oczywiście, że tak.

Przestań mi się przyglądać, a umyj mnie.

Przygryzając wnętrze policzka, uklękłam obok jego nogi, po czym położyłam jedną ze ściereczek na łóżku. Potem wzięłam drugą i zaczęłam od góry, tak jak kiedyś robiłam to z dziadkami. Właśnie wtedy tęsknota uderzyła w moje serce z całą mocą.

Tęskniłam za nimi.

Choć byli wyjątkowo surowi i nadopiekuńczy, tak bardzo mi ich brakowało. Życie przy nich, a potem opieka nad nimi nie należały do łatwych, ale pomagałam im z miłością i robiłabym to jeszcze przez wiele lat.

Oczy zaczęły mi łzawić, kiedy przecierałam ściereczką czoło Obrońcy, następnie delikatnie brwi i powieki, gdy je opuścił, by na końcu umyć policzki. Nie spieszyłam się z podbródkiem ani szyją, a po chwili zaczęłam czyścić okolice uszu. Złożyłam mały ręcznik, nim przesunęłam nim po włosach mężczyzny, stwierdzając, że te w ogóle nie są tłuste. Wydało mi się to dziwne, biorąc pod uwagę, że nie kąpał się, odkąd tu wylądował.

Dosłownie wylądował.

Jak to możliwe, że takie gównu przydarzyło się właśnie mnie? Jakie były na to szanse?

Rzuciłam ręcznik na podłogę, po czym wzięłam kolejny. Wycierałam jego ramię, przesuwając się w kierunku nadgarstka. Kiedy zerknęłam w górę, zobaczyłam, że Obrońca siedzi z zamkniętymi oczami. Jego skóra była gładka i złocista w słabym świetle. Koszulka nie dodawała uroku sylwetce, ale teraz, gdy wiedziałam, co się pod nią kryje, już nigdy nie będę mogła patrzeć na niego w ten sam sposób.

W filmach aktorzy musieli nosić wypchane kostiumy, aby prezentować się tak jak Obrońca.

Ale w stroju, który niedawno pomogłam zdjąć, nie było żadnej wyściółki. Przez tę krótką chwilę, kiedy dotykałam kombinezonu, czułam... No cóż, nie był to materiał, jaki można kupić w sklepie. I ten mężczyzna z pewnością go spopielił.

Gardło Obrońcy drgało, gdy klęcząc, wycierałam mu ręcznikiem ręce, a potem dłonie. Chociaż jego oddech był miarowy, mężczyzna nadal z trudem brał następne oddechy. W jaki sposób utrzymał tak gładką skórę mimo oparzeń słonecznych? Czy to ten sam syf, który uczynił go supersilnym, sprawił, że jego pory są tak małe? A może pił dużo wody? Każdy model mówił, że w tym tkwi jego sekret, ale kompletnie nie wierzyłam w te brednie. Piłam dużo wody, a i tak

od czasu do czasu pojawiały się plamy.

– Jaki mamy dzień? – odezwał się nagle.

Dziwne pytanie, niemniej powiedziałam mu, że jest piątek.

Szczupłe mięśnie jego twarzy naprężyły się nieznacznie.

– Jaki dzień i miesiąc?

Odpowiedziałam.

Zacisnęłam ręce między udami i patrzyłam, jak bierze kolejny ciężki oddech. Wiedziałam, że w moim najlepszym interesie leży ograniczenie naszych rozmów do minimum, lecz... Oczyszczając gardło, dobieierałam słowa tak mądrze, jak tylko potrafiłam.

– Powód, przez który nie wiesz, jaki mamy dziś dzień, zasadniczo nie jest moją sprawą, ale jednocześnie jest. Czy powinnam się czymś martwić? Zamknęłam bramę na posesję, jednak nie powstrzyma ona nikogo, kto będzie chciał wejść. Czy... powinnam zrobić coś jeszcze? – Zniżyłam głos. – Zmieniłeś zdanie i chcesz skontaktować się z kimś bardziej wykwalifikowanym?

Miałam gaz pieprzowy. Miałam także środek przeciw niedźwiedziom z ostatniego wyjazdu na letni – całkiem przyjemny i tylko trochę samotny – kemping w Montanie. Były to moje pierwsze indywidualne wakacje.

Szczupłe policzki ponownie się naprężyły.

Zacisnęłam mocniej dłonie.

– Słuchaj. Jestem pewna, że nieczęsto zdarza się, że ktoś taki jak ty potrzebuje pomocy ze strony kogoś takiego jak ja. Nie mam pojęcia, jak ci pomóc, jak zapewnić bezpieczeństwo.

Kiedy rozchylił wargi, wiedziałam, po prostu *wiedziałam*, że z jego pięknych, różowych ust wyjdzie coś sarkastycznego.

– Nie chodzi o to, że nie potrafisz zapewnić sobie bezpieczeństwa. Dobrze. – O rany, ktoś tu był cholernie drażliwy. – Nie mogę nawet być ludzką tarczą, ponieważ jesteś kuloodporny.

– Niewrażliwy na pociski – poprawił mnie.

Mrugnęłam. O Boże. Przepraszam. Może nadszedł czas, abym znowu zaczęła grać w *Call of Duty*. Wtedy przyzwyczaiłabym się do obchodzenia z kapryśnymi nastolatkami.

– Tak. Jasne. Chcę się tylko upewnić, że nic ci nie grozi. – Uśmiechnęłam się do niego jeszcze raz, nie zważając na swoje biedne serce. – Że jesteś bezpieczny.

Już dawno nie czułam się w ten sposób, ale jeśli mogłabym sprawić, by ktoś inny tego doświadczył, zrobiłabym to w mgnieniu oka.

Wówczas obrońca otworzył oczy i obdarzył mnie najbardziej powątpiewającym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek widziałam.

Pewnie nie wiedział, jak to jest *nie* czuć się bezpiecznym. To musi być przyjemne.

Drapiąc się po czubku nosa, wciągnęłam powietrze i próbowałam wymyślić inny sposób postępowania. Postępowania z nim.

– Słuchaj, nie chcę, żeby pojawił się tu ktoś, kto oskarży mnie o morderstwo, jeśli umrzesz. Ty – wskazałam go palcem – to ty. Moim moralnym obowiązkiem dla dobra planety jest ci pomóc, ale nie chcę zginąć. Nie chcę być przypadkową ofiarą, jeżeli ktoś postanowi cię zlikwidować. Bez urazy. Jeśli miałabym dla kogoś cierpieć, zasługujesz na to, jednak nadal wolę tego nie robić – mówiłam dalej, uznając, że muszę być z nim przynajmniej w większości szczerą. – Jeszcze raz bez urazy. Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś.

To zabrzmiało naprawdę szczerze.

I wiedziałam, że zadziałało, ponieważ niewielka część niechęci zniknęła z jego twarzy, a przynajmniej pragnęłam wierzyć, że tak się stało.

Spróbowałam ponownie.

– Czy ktoś chce cię dopaść? Czy ktoś cię szuka?

Nie odpowiedział.

Cholera.

– Nie zamierzam nikomu o tobie wspominać. – Usiłowałam go uspokoić. – Ale muszę wiedzieć, czy jest coś, czym powinnam się przejmować. Ponieważ nie chcę, by Centurion rozerwał mnie na strzępy.

– Pozbawił cię kończyn – sprostował.

Mrugnęłam.

Cierpiał z bólu. W obcym domu. Bezbronny jak cholera.

Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Czy przypadkiem wszystko, co robiłam przez całe życie, nie opierało się na unikaniu zagrożeń? Aby nie musieć polegać na innych bardziej, niż to konieczne?

Obrońca milczał, gdy złożyłam ręcznik i zaczęłam wycierać jego drugie ramię, skupiając się na tej czynności. Myślałam o tym, jak bardzo nie chciałam znaleźć się w jego położeniu.

Otworzyłam usta w chwili, w której uniósł palec wskazujący.

– Nie lubię... przerywania.

Zacisnęłam wargi i obserwowałam, jak z trudem mówi, tym razem nie dysząc.

Nie chciałam być w podobnej sytuacji, w jakiej on się znalazł.

– Zostałem... uderzony. Mocno – kontynuował powoli.

Coś go uderzyło? Co, u diabła, było na tyle silne, aby go zaatakować? Gdzie właściwie przebywał?

Nie powinnam pytać. Nie miałam pewności, czy koniecznie potrzebuję tej wiedzy, zwłaszcza jeśli chciałam zasnąć dziś wieczorem lub w ogóle kiedykolwiek.

– Plecy mnie... bolą – przyznał bardzo, bardzo powoli. Jego policzki znowu się naprężyły.

Dlaczego mówi w taki sposób, jakby uważał, że to moja wina?

Otworzył oczy i spojrzał na mnie, klęczącą u jego stóp. Jego twarz była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, nawet tego zrzędliwego. Blade, lawendowe powieki opadły na ciemnopurpurowe oczy, gdy uniósł nieco brodę i powiedział jakby... z żalem:

– Jestem... osłabiony.

Nic, czego bym się wcześniej nie domyśliła, ale usłyszeć, jak się do tego przyznaje?

Musiałam wyjechać.

Inaczej zginę. Cokolwiek mu to zrobiło, znajdzie go tutaj.

Byliśmy martwi, a przynajmniej ja.

Chciałam wyjechać.

O cholera, o cholera, o cholera.

– Przestań... panikować... – wydyszał Obrońca.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Próbowałam się uspokoić, lecz takie rzeczy nie działały w ten sposób. Nie wystarczyło powiedzieć sobie, żeby przestać wariować.

– Przestań – warknął.

Z pewnością bym się tym zajęła. Kiedy tylko wyjęłabym walizkę, wrzuciła do niej ubrania, po czym odjechała stąd tak szybko, jak by się dało. Może nawet nie zawracałabym sobie głowy ciuchami i poszłabym prosto do auta. Przez jakiś czas musiałabym żyć na uboczu, ale mogłabym pojechać do najbliższego większego miasta i w samochodzie udzielać lekcji. Od przyszedłego miesiąca miałam zacząć pracę jako tłumacz w małym wydawnictwie, która wystarczylaby mi na jakiś czas. Przymierzałam się do przepisywania książek, by zwiększyć dochody, i byłam podekscytowana, że udało mi się to zdobyć. Potrafiłam sobie poradzić.

Jak zawsze.

– Jeśli ktoś... przyjdzie... to... wyczuję... go pierwszy... – oznajmił z trudem Obrońca.

Nie byłam do tego zbyt optymistycznie nastawiona, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że był nieprzytomny przez trzy dni z rzędu.

Coś musiało pojawić się na mojej twarzy, bo jeszcze bardziej zmrużył te niesamowite, purpurowe oczy.

Czy chciał mnie... omotać? Bo tak było, prawda? Ale dlaczego? Tę wiedzę postanowiłam zachować dla siebie. Nie zamierzałam zrujnować marzeń milionów małych dzieci na całym świecie, będąc tą, która zdradziła wszystkim, jak naprawdę wygląda jego charakter. Sama ledwie mogłam znieść przygniatające uczucie za każdym razem, kiedy na mnie spoglądał.

Wpatrywałam się w niego.

– Zawsze... czuwam – oświadczył.

Nie mogłam się powstrzymać i szepnęłam:

– Nawet wtedy, gdy chrapiesz?

Ależ otrzymałam spojrzenie...

– Żartuję – powiedziałam, obracając jego rękę, aby przetrzeć skórę na dłoni. Zdawałam sobie sprawę, że tak będzie lepiej. Musiałam przestać. – To taki żart. Musiałam kilka razy sprawdzić puls na twoim nadgarstku, by upewnić się, że nadal oddychasz, ale jestem pewna, że dobrze o tym wiedziałeś. – *Kłamstwa.* – Słuchaj, jestem za młoda, żeby umrzeć. To wszystko.

Przynajmniej chciałam w to wierzyć.

– Nie umrzesz – mruknął Obrońca.

Nie wierzyłam mu, szczególnie w sytuacji, kiedy mógłby skrócić mi kark, jeśli nie przyniosłabym mu steku i kurczaka. Poza tym miałam innych ludzi, którzy martwili się o wykonanie zadania, ale nie musiał o tym wiedzieć.

W momencie, gdy otwierałam usta, aby niechętnie przyznać, że mu uwierzyłam, zaczął wiercić się na łóżku, jakby chciał się położyć.

Widząc, że krzywi się z bólu, pomogłam mu. Jego jęki i ciche stęknienia wypełniły pokój. Coś naprawdę było nie tak i oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę, ale on z jakiegoś powodu zaprzeczał. Podniosłam na materac najpierw jedną ciężką nogę, potem drugą, aż zdołał położyć się płasko na plecach.

Twarz Obrońcy rozluźniła się prawie natychmiast, a mnie znów ogarnął strach. Babcia mówiła, że urodziłam się z niezwykłą intuicją, natomiast dziadek podkreślał, że dostałam ją od ludzi z jego strony. Prawie nigdy nie opowiadał o własnej rodzinie, lecz kiedy już to robił, zawsze wspominał o swojej babci. Jego zdaniem przewidywała wydarzenia. Ona zawsze robiła sceptyczne miny, słysząc, jak szeptem opowiada mi o niej, jednak byłam pewna, że wierzył w to, co zobaczył i usłyszał.

Odkąd pamiętałam, uwielbiał dzielić się ze mną historiami, a ja uwielbiałam słuchać ich wszystkich.

Miał niezliczone wspomnienia z podróży po Ameryce Południowej, w której uczestniczył jako chłopiec. Patrząc z perspektywy czasu, był to jego sposób na pokazanie mi tych wszystkich miejsc, których nie mogliśmy razem odwiedzić, ponieważ nie chciał, abym wyrobiła sobie paszport. Byłaby to kolejna rzecz w systemie, którą ktoś mógłby namierzyć, więc żaden paszport dla mnie nie wchodził w grę.

Przecież to była kompletna bzdura.

I nie chciałam już o niej myśleć.

Na razie zamierzałam jak najszybciej wyleczyć tego faceta i pozbyć się go stąd. Wtedy będę mogła wyjechać i zacząć wszystko od nowa. Sama.

- Chcesz jeszcze wody? – zapytałam w momencie, gdy wziął płytki oddech.
 - Za chwilę – odpowiedział, zanim rzucił mi kolejne długie spojrzenie. – Czy...
- Czekałam.
- Czy widziano ich ostatnio?
 - Ich?
 - Podobnych do mnie.

W porządku, czyli nie nazywają siebie Trójcą. Zrozumiałam.

- Nie włączałam telewizora, bo nie chciałam cię obudzić. Mam sprawdzić?

To nie tak, że pojawiali się regularnie czy coś takiego, ponieważ tak nie robili. Nie zjawiali się w drobnych, pospolitych sprawach. Tylko w poważnych i rzadkich przypadkach Pierwotna lub Centurion wykonywali jakiś czyn społeczny. Poza tym byłam zajęta utrzymywaniem Obrońcy przy życiu, szukaniem informacji o nich oraz przygotowywaniem trzykrotnie większej ilości jedzenia niż zwykle, dlatego nie śledziłam wiadomości. Stres związany z jego potencjalnym zgonem był jedyną rzeczą, na której mogłam się ostatnio skupić.

No może jeszcze na przeczuciu, że popełniam ogromny błąd, udzielając mu pomocy.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon, szybko przeszukałam internet, po czym zerknęłam na jego napiętą twarz. Opowiedziałam o tym, że wczoraj widziano Pierwotną, na co burknął. Możliwe, że trochę się rozluźnił, ale nie miałam pewności.

W każdym razie nie byłam spokojniejsza.

W ogóle nic z tego mnie nie uspokajało.

Rozdział 4

Jego zaspane oczy zaczęły się zamykać.

Przez ostatnie pół godziny czytałam mu artykuły, które znalazłam na temat Pierwotnej. Na początku uważnie słuchał, ale po czwartym z kolei odprężył się, a jego myśli odpłynęły gdzie indziej.

Dobrze.

Wygasiłam ekran, spjrzałam na superistotę na moim łóżku, w moich ubraniach, i zanim zdążyłam się powstrzymać, zapytałam:

– Mogę nazywać cię Obrońcą czy wolałbyś, żebym zwracała się do ciebie inaczej? Cholera, nie powinnam była pytać o więcej szczegółów o nim, niż to konieczne.

Ale nie mogłam się teraz wycofać, prawda? Byłoby to jeszcze bardziej podejrzane. Zmusiłam się do nieśmiałego uśmiechu.

– Nikomu nie powiem. Obiecuję. – Zabrzmiało to całkiem wiarygodnie.

Musiłam trzymać buzię na kłódkę. Wiedziałam o tym. *Wiedziałam*. Po prostu... zbyt długo byłam sama. Rozmawianie z kursantami nie było tym samym, co pogawędka z przyjacielem.

Nie żebym miała ich aż tak wielu, a tym bardziej żadnego od dłuższego czasu, ale...

Jedna ciemna powieka uniosła się ponownie.

Spojrzałam na Obrońcę.

A on na mnie.

Posłałam mu jeszcze jeden nieśmiały uśmiech, nawet jeśli wydawał mi się zbyt piękny, aby mógł być prawdziwy. Nie mogłam tego przeboleć. Przynajmniej nie jękałam się ani nie wpatrywałam w niego. Nie gapiłam się na niego, gdy był przytomny. Później mogłam być z siebie dumna.

Żaden mięsień na jego twarzy nie drgnął. Nie pojawiło się na niej choćby pół uśmiechu, nawet ćwierć. Niczego nie dostałam.

Przynajmniej jedno z nas zachowało chociaż odrobinę pieprzonego rozsądku.

Jednak Obrońca patrzył w sposób, który mógłby mnie rozdrażnić, gdybym nie wiedziała o jego obrażeniach. W tym momencie byłam pewna, że mogłabym go odepchnąć i uciec, jeśli przyszyłoby co do czego. Ale nie zrobiłabym tego.

Chyba że byłaby to sprawa życia lub śmierci. Wtedy z pewnością dbałabym o własny tyłek.

– Nazywaj mnie... jak chcesz – mruknął.

Naprawdę pomocne.

I przyjazne.

Ale dobrze, że lubił swoje tajemnice i wiedział, jak ich strzec. Musiłam robić notatki. Mniej mówić, więcej mruzczyć. Trzymać gębę na kłódkę. Karmić go, myć, milczeć.

Znowu prychnął i zamknął oczy.

– Muszę odpocząć – powiedział cicho.

– Czy to znaczy, że znowu będziesz nieobecny przez kilka dni? – zapytałam i dostałam jedynie przelotne spojrzenie, nim podniosłam ręce w obronnym geście. – Tylko pytam, by nie zamartwiać się, że zapadłeś w śpiączkę.

Zamknął oko, po czym westchnął.

– Tak. – Ułożył się wygodniej na łóżku. Ręce miał po bokach, lekko oddalone od dużego,

nieruchomego ciała. Wyglądał na półprzytomnego, gdy wyszeptał: – Jeśli zobaczysz... albo usłyszysz coś o... nich... powiedz mi.

O nich? O pozostałych z Trójcy?

– Dobrze, pewnie.

Jednak czy właśnie nimi powinniśmy się przejmować? Dlaczego nie próbował nawiązać kontaktu?

Otworzył ponownie jedno z purpurowych oczu i spojrzał na mnie wyczekująco, tak jakby wiedział, że coś jeszcze krąży mi po głowie. Zdecydowanie musiałam się zamknąć, ale też potrzebowałam wyrzucić to z siebie. Nie chciałam żadnych niespodzianek i równie dobrze mogłam powiedzieć to teraz.

Równie dobrze mogłam spróbować.

– Czy mogę powiedzieć ci coś naprawdę szybko?! – wykrzyknęłam.

Po chwili, w trakcie której pewnie rozważał, czy nie odmówić, westchnął.

Tyle mi wystarczyło.

– Obiecuję, że nie wyrządę ci krzywdy ani nie narażę cię na niebezpieczeństwo. Postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, dopóki nie wyzdrowiejesz, żeby zachować twoją obecność w tajemnicy. Ale... – Z trudem przełknęłam ślinę. – Czy mógłbyś mi obiecać, że jeśli pojawi się tu ktoś, kto spróbuje dokończyć swoje zadanie, to nie zabijesz mnie w ramach zemsty, jeżeli ucieknę? Wiem, że wychodzę na tchórza, ale nie jestem w stanie zrobić nic innego, niż poświęcić swoje życie, by ci pomóc, i powiedziałam też, że jeśli ktoś zasługuje na taką ofiarę, to właśnie ty i inni członkowie Trójcy, jednak obiecałam komuś, że postaram się prowadzić przyzwoite, długie życie. To było, zanim cię poznałam. Jestem ostatnią żyjącą osobą w swojej rodzinie. Po prostu nie chcę, żeby były między nami jakieś niedomówienia – mówiłam dalej. – Nie chcę, żebyś mnie nawiedzał.

Nie roześmiał się.

I jeśli moja prośba zaskoczyła go lub nawet zirytowała w swojej szczerości, nie odbiło się to na jego rysach. Choćby w niewielkim stopniu. Obrońca wpatrywał się we mnie przez tę szczelinę między powieką a okiem, prawdopodobnie rozważając moje tchórzostwo albo wartość mojej duszy. Kto to, kurwa, wiedział.

– Dobrze – odparł wreszcie szorstkim, zmęczonym głosem.

Takie proste, co?

Obrońca, Pierwotna i Centurion byli trzema najważniejszymi postaciami na świecie. Jednocześnie jednak działali dopiero od dwudziestu kilku lat. Świat istniał przed nimi i zapewne istniałby po nich. Tak samo jak wszyscy wokół.

Całe życie wpływa na świat. Niektóre życia po prostu bardziej bezpośrednio niż pozostałe. Wiedziałam to lepiej niż ktokolwiek inny.

Oczyściłam gardło, a potem zacisnęłam dłonie.

– Jeszcze jedno pytanie: czy uważasz, że to bezpieczne, by biegać w nocy? A może uważasz, że ktoś tu jest i będzie próbował mnie dopaść, żeby dotrzeć do ciebie?

Nawet na mnie nie spojrzał. Zamknął oczy i powiedział tak cicho, że musiałam wyteżyc słuch:

– Rób, co chcesz.

Wow, pomyślałam, kiedy jego oddech zatrzeszczał, a on zasnął z taką łatwością.

W połowie rozmowy.

Gdybym miała wodę święconą, wlałabym trochę do butelki z atomizerem i spryskała go, aby zobaczyć, co się stanie.

Czy rozmowa ze mną była aż taką torturą? Nie sądziłam, że jestem aż tak kłopotliwa lub

irytująca. W innym życiu może miałabym wielu przyjaciół – gdybym nie wyrosła na taką paranoiczkę i nie uważała na każde słowo, które wypowiadam do obcych. Jeżeli się starałam, całkiem dobrze dogadywałam się z ludźmi. Próbowalam, na tyle, na ile to możliwe, nie mówić za dużo, żeby przypadkiem nie powiedzieć czegoś, czego nie powinnam. Usiłowałam dbać o tego mężczyznę jak najlepiej. O tego niewdzięcznika...

Zerknęłam na twarz śpiącego Obrońcy.

Wcale nie był taki, jak się spodziewałam. Nawet w najmniejszym stopniu. Wątpię, czy ktokolwiek się tego spodziewał. Zręczliwy, władczy, mierzący prawie dwa metry mężczyzna. Sama myśl o tym wydawała się świętokradztwem, ale taka była prawda.

Był dość arogancki, a w dodatku nie rozmawiał ze mną zbyt często.

Po raz setny zastanawiałam się, w co dokładnie się wpakowałam.

Podniosłam głowę i rozejrzałam się po małej sypialni, która stanowiła ostatnio część mojego świata, i przypomniałam sobie, jak, do cholery, się tu znalazłam. Żadnych bibelotów, tylko jedna fotografia, przedstawiająca mnie jako dziewczynkę z dziadkami w parku. Reszta moich zdjęć leżała w pudełku w szafie oraz w sejfie. Przypomniałam sobie, co straciłam, zanim mogłam o sobie decydować.

Wszystko, ot co.

Zrobiłabym cokolwiek, aby być zwykłą osobą. Aby dostać szansę na życie, które nie byłoby oparte na tylu pieprzonych kłamstwach, na rozdzierającej do kości samotności, jaką nazywałam prywatnością. Zrobiłabym cokolwiek, aby zachować zdrowy rozsądek i być całkowicie sobą, bez obaw o konsekwencje.

Niestety musiałam żyć z przekonaniem, że nigdy nie było takiej możliwości.

Jeśli miałam szczęście, to obcowanie z nim mogło okazać się najbardziej stresującym doświadczeniem, jakie kiedykolwiek mnie spotkało.

Jeśli nie miałam szczęścia... Nie chciałam tego wiedzieć.

~ * ~ *

– *Boa noite*. Dobranoc – powiedziałam do swojego brazylijskiego kursanta, pomachałam, po czym wylogowałam się z czatu, na którym byliśmy przez ostatnią godzinę.

Przez moment pocierałam czoło, następnie delikatnie zdjęłam perukę i założyłam ją na głowę manekina obok komputera. Kosztowała krocie i starannie ją pielęgnowałam. Nie spodziewałam się, że tak trudno będzie znaleźć odpowiedni odcień blondu, pasujący do mojej karnacji. Chwilę później równie ostrożnie ściągnęłam nylonowy pasek obejmujący moje włosy i odłożyłam go obok peruki, żeby być przygotowaną na kolejną lekcję dziś wieczorem: z miłym człowiekiem z Seulu, który doskonalił umiejętności konwersacyjne przed przeniesieniem się do innej placówki swojej firmy.

Nie mogłam powiedzieć, że praca nauczyciela angielskiego jest moim wymarzonym zajęciem, ale byłam naprawdę wdzięczna, że tak szybko do niej przywykłam. Że mi się spodobała. Pochłaniała najgorszą część mojej samotności. Rozmawianie z ludźmi, którzy płacili za współpracę ze mną, podtrzymywało mnie na duchu. Miałam na co czekać. Rzadko kiedy kończyłam zajęcia z czymś innym niż uśmiech.

Dziadek nie wiedział, że te lekcje językowe, na które razem uczęszczaliśmy, i lata, gdy byłam pod opieką rodziny Park dzielącej z nami mieszkanie, w końcu się przydadzą. Ale tak się stało. Byłam mu bardzo wdzięczna za wszystko, co zrobił.

Przeczesując palcami czarne, proste włosy sięgające do brody, odchyliłam się do tyłu w fotelu i ułożyłam głowę tak, by móc wpatrywać się w sufit.

Ostatnie dwa tygodnie upłynęły tak pracowicie, że codziennie dostawałam bólów głowy,

a dzisiaj nie było inaczej. Czułam rosnące ciśnienie w skroniach. Staralam się dobierać słowa przy swoim gościu w drugim pokoju tak ostrożnie, jak tylko mogłam, lecz okazało się to naprawdę trudne, mimo że byłam już pieprzonym ekspertem w tej dziedzinie.

Nigdy wcześniej nie musiałam się kryć we własnym domu.

Obrońca dwukrotnie przebudził się przypadkiem, zawsze w okolicach trzeciego dnia. Za każdym razem pozostawał przytomny na tyle długo, żeby wyglądać na wkurzonego, zrzedzić i zjeść posiłek, patrząc na mnie, jakby to przeze mnie znalazł się w moim łóżku. Jakbym uwielbiała spać na kanapie i czuć się nieswojo. Później, po jedzeniu, zasypiał ponownie niemal natychmiast.

Jakimś cudem udało mu się powiedzieć około dziesięciu słów w ciągu całego tygodnia. Serio próbowałam nie mówić więcej, niż to konieczne, i chociaż dla mnie ta sytuacja była naprawdę cholernie dziwna, starałam się odczuwać ulgę, że jemu nie przeszkadza. Tak *było* najlepiej. W większości moje wypowiedzi sprowadzały się do relacjonowania mu wiadomości o Trójcy. Nic niedobrego.

No, nic poza kolejnym artykułem, na jaki trafiłam. O nim i o tym pożarze sprzed roku, który ludzie wciąż wspominali. Zapamiętałam wystarczająco dużo, aby wiedzieć, że po tym wydarzeniu obrońca całkowicie zniknął z pola widzenia – na jakieś pół roku, byłam tego pewna.

Nie zamierzałam więc poruszać tego tematu.

Gdy spał, usiłowałam przestrzegać swoich normalnych zwyczajów, unikając najważniejszej kwestii, która nadal leżała na stoliku kawowym i przypominała, że muszę poważnie zaplanować wyjazd. Za każdym razem, kiedy zaczynałam o tym myśleć, bolał mnie żołądek, przez co celowo starałam się skupić na czymkolwiek innym niż na wyjeździe. Wróciłam do biegania i co dziesięć sekund spoglądałam w niebo, spodziewając się ujrzeć coś przerażającego, ale na szczęście niczego ani nikogo tam nie było. Poszłam na zakupy i unikałam kontaktu wzrokowego z kimkolwiek.

Jednak w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że naprawdę powinnam jak najszybciej podjąć tę decyzję.

Powinnam przestać zachowywać się jak tchórz.

Ale może później, powtórzyłam sobie znowu, zanim usiadłam prosto i jeszcze raz potarłam twarz. Zalatwię to. Zajmę się tym, jak tylko superistota zniknie z mojego życia.

Otworzyłam jak najciszej drzwi do swojego biura, po czym weszłam do salonu, próbując zdecydować, czy poczytać książkę, czy złożyć pogniecione pranie. Ledwo usiadłam na kanapie, usłyszałam dzwonienie z mojego pokoju. Jeszcze kilka godzin temu zostawiłam tam dzwonek.

Chyba zostałam wezwana.

Wstałam, skierowałam się do sypialni i przy drzwiach zajrzałam do środka.

Obrońca leżał na plecach, a narzuta, którą go okryłam, otaczała go w pasie. Obie ręce spoczywały na płaskim brzuchu, z kolei dzwonek wrócił na szafkę nocną, gdzie go postawiłam.

Och, ktoś tu wygląda jak pieprzony promień słońca.

Wpatrywał się w sufit. Pomyślałam, że świadczy to o nim jak najlepiej, ponieważ jego oczy, policzki oraz usta nie były już opuchnięte, podczas gdy ja mogłam uciąć sobie trzydziestominutową drzemkę i wyglądać, jakbym została użądlna przez osy.

– Hej! – zawołałam z wahaniem.

W odpowiedzi usłyszałam to co zwykle: burknięcie.

Postawa obrońcy wyrażała irytację, a przecież nie spał ile? Minutę? Jeszcze przed sekundą przechodziłam obok pokoju. Za każdym razem, gdy zaglądałam do niego, był nieprzytomny.

Albo i nie według pana Jestem Całkowicie Świadomy Przez Cały Czas.

Gówno prawda.

Czekałam, gotowa mu pomóc, kiedy on nadal się gapił, a jego oddech był równomierny.

Spróbowałam ponownie.

– Dzień dobry. Czy wszystko w porządku? Potrzebujesz czegoś?

– Na zewnątrz jest ciemno – odpowiedział głębokim, zaspanym głosem, po czym wypuścił powietrze. Jego oddech ciągle był zbyt płytki jak na niewiarygodną pojemność płuc.

Przecież widziałam nagranie, na którym poleciał w kosmos bez butli z tlenem, aby naprawić uszkodzonego satelitę. Sądziłam, że to Centurion zanurkował w oceanie, pokonując tysiące metrów w dół, by zrobić coś z jedną z tamtejszych płyt tektonicznych. Nawet maszyna nie mogła sobie z tym poradzić.

Niemniej wtedy nic mu nie dolegało, nie miał problemów z plecami. I chociaż wciąż niepokoił mnie fakt, że w ogóle cokolwiek jest nie w porządku – przeczucie mówiło mi, że do tej pory powinien był wyzdrowieć – odsuwałam od siebie to zmartwienie.

– Głodny? – zapytałam, nastawiając się na jeszcze większy sarkazm, skoro już wyglądał na tak rozdrażnionego.

Prawie wywróciłam oczami, gdy nie odpowiedział.

Jeżeli nadal zamierzał utrudniać, to niech utrudnia. Ja postanowiłam być dla niego miła, nawet jeśli bardzo chciałam zapytać, czy nie uwiera go ten kij w dupie.

– Czy masz wreszcie ochotę coś obejrzeć? – Spróbowałam jeszcze raz. Poruszałam ten temat wcześniej, na wypadek gdyby się nudził, ale po prostu mnie zignorował.

Nic nowego.

Jednak tym razem po raz pierwszy mrugnął.

Czy to potwierdzenie? Myślę, że tak. A więc dobrze.

Szybko przeszłam przez korytarz, zabrałam tablet z salonu i wróciłam do swojego pokoju. Teraz do *jego* pokoju. Podałam mu urządzenie, lecz nie byłam zaskoczona, kiedy go nie wziął. Jego strata. Zalogowałam się i otworzyłam stronę przeglądarki na jednym ze swoich abonamentowych serwisów streamingowych. Następnie wybrałam pierwszy z brzegu film w kategorii „Najchętniej oglądane”, zamiast czegoś, co naprawdę chciałam wybrać z czystej złośliwości – najnowszy film o Electro-Manie. A jeszcze go nawet nie oglądałam.

Szczerze zastanawiałam się, co Obrońca sądzi o wszystkich filmach Shinto Studios, które kręcą się wokół każdego superbohatera, jakiego można sobie wyobrazić. Electro-Man ukazał się jeszcze przed pojawieniem się Pierwotnej, a podobieństwa między fikcyjną postacią a członkami Trójcy były zbliżone, ale wszyscy uznali to za zbieg okoliczności. Teraz natomiast zastanawiałam się...

Co w ogóle oglądały superistoty? Czy oglądały telewizję?

– Mogę położyć go na twoich kolanach, jeśli chcesz, więc będziesz mógł wybrać coś innego – zaproponowałam, starając się być gościnna.

Te purpurowe oczy mrugnęły do mnie.

No to w porządku.

Położyłam tablet na komodzie naprzeciwko łóżka.

– Pójdę po coś do jedzenia – powiedziałam, a później wycofałam się z pokoju, czekając, aż znajdę się na korytarzu, aby wywrócić oczami.

W ciągu ostatniego tygodnia Obrońca z takim nastawieniem przeszedł od bycia czymś w rodzaju wrzodu na tyłku do swojej pełnoprawnej wersji. Poczucie winy, że tak o nim myślałam, powoli słabło z każdą naszą interakcją. Teraz byłam w punkcie, w którym nie mogłam już udawać, że posiada cechy, których nie posiada.

A należały do nich: cierpliwość, przyjazność i łatwość w nawiązywaniu kontaktów.

Podgrzanie pieczeni wołowej z ziemniakami nie zajęło mi wiele czasu. Dodałam do niej pieczoną marchewkę, ponieważ każdy potrzebuje trochę luteiny i błonnika w swojej diecie. Nawet wielcy, źli superludzie, którzy obecnie byli poza służbą i spędzali czas w domu obcego człowieka, dopóki nie wyzdrowieją. Szczęściara ze mnie.

Trzymając w jednej ręce talerz, a w drugiej szklanę wody, ruszyłam w drogę powrotną. Wciąż leciał ten sam serial o dzieciach i strasznych potworach z innego świata. Każdy z odcinków obejrzałam już dwa razy. Był jednym z moich ulubionych. W dziwny sposób przypominał mi, że jeśli fikcyjne dzieci mogły postępować właściwie, to ja też mogłam. Każdy mógł, jeżeli chciał.

Ale na tym polegał problem, prawda? Większość ludzi rzadko postępowała właściwie. I w taki oto sposób znalazłam się tutaj.

Znow wypełniły mnie rezygnacja, determinacja oraz ten sam głęboko zakorzeniony gniew i poczucie, że rzeczywistość bywa niesprawiedliwa. Pozwoliłam, żeby na chwilę mną zawładnęły, po czym ruszyłam dalej. Obrońca nie musiał o tym wiedzieć. Lepiej nie dawać mu powodów do ostrożności. Na szczęście ten intensywny wzrok spoczywał na tablecie.

Usiadłam na brzegu łóżka z talerzem na kolanach i pokroiłam mięso. Nadziałam kawałek, zacisnęłam wargi, a potem zbliżałam widelec do ust Obrońcy, przypominając sobie, jak poprzedniego dnia, gdy go karmiłam, naśladowałam pod nosem dźwięki ciuchci, bo wywoływały one u mnie ciche śmiech. Nawet na mnie nie spojrzął, kiedy rozchylił wargi, wgrzył się w mięso i żuł powoli.

Podałam mu tłuczone ziemniaki i dopiero przy kęsie marchewki wreszcie na mnie popatrzył.

Odwzajemniłam to spojrzenie i podsunęłam kolejny kawałek mięsa, podziwiając olśniewającą purpurę w jego oczach. Ciągle nie mogłam się nadziwić nierealnemu odcieniowi jego źrenic, a nie miałam na co narzekać. Moje były jasne, jasnobrązowe, czasami przypominały orzechowe. Odziedziczyłam je po ludziach ze strony dziadka. Skóra Obrońcy była intensywnie czerwonoróżowa, nieco ciemniejsza od mojej, a jej kolor przypominał whiskey. Był niesamowity. Jakiego koloru były oczy jego rodziców? Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

Czy w ogóle ma rodziców?

Istniało przecież prawdopodobieństwo, że został stworzony w probówce.

– Więc... skoro już nie śpisz, powinieneś wiedzieć, że widziano Centuriona dwa dni temu w Bangladeszu. – Podałam mu jeszcze trochę tłuczonych ziemniaków, które przyjął, nie posyłając mi ani jednego spojrzenia. – Zawalił się budynek, a on pomógł szukać rannych.

Nie zerknął już na mnie, ale mogłam stwierdzić, że słucha. Mięśnie jego policzków poruszały się podczas jedzenia.

Nabiłam na widelec kilka marchewek i zbliżyłam je do jego ust. Zobaczyłam przebłysk ostrego kła, zanim zjadł.

– Wyglądał dobrze – dodałam.

Więcej niż dobrze, naprawdę. Centurion miał najzgrabniejszy mały tyłek. Nie mogłam się powstrzymać od spoglądania na niego za każdym razem, gdy ktoś go sfilmował. Zresztą zapewne podobnie jak połowa ludzkości.

Spojrzałam przelotnie na Obrońcę, podczas gdy przeżuwał.

– W jednym fragmencie nagrania, które znalazłam, jego twarz wyglądała na bardzo... Nie wiem, zatroskaną czy coś w tym rodzaju. Być może sobie to wyobraziłam. Chcesz zobaczyć?

Odwrócił głowę.

Miał taką ładną linię szczęki i nie uważałam tak z powodu niedoboru przystojnych szczęk, z którymi miałam do czynienia.

– Tak – odparł.

– Dobrze. Jak skończysz jeść, to ci pokażę.

Znowu popatrzył przed siebie, tym razem zamyślony, chociaż jego wyraz twarzy nadal był tym normalnym, wkurzonym, napiętym, który mówił mi, że Obrońca wolałby być gdziekolwiek indziej niż tutaj.

Podobnie jak ja, Śpiąca Superbohatera Królowno.

Nie miał pojęcia, że nie spałam przez całą noc, bo martwiłam się bólem żołądka, który pojawiał się i znikał, odkąd tylko tu przybył.

Może to przez niego, ale bardziej niż prawdopodobne było, że informuje mnie, iż muszę odejść. Tak czy inaczej, oba te problemy strasznie mnie stresowały. Martwiłam się, że jestem w niebezpieczeństwie, trzymając go tutaj, lecz on nie wspominał jeszcze o wyjeździe, a ja nie chciałam być nieuprzejma, więc nie poruszałam tego tematu. Pozostanie tutaj nie wchodziło w grę, chociaż wolałabym, żeby było inaczej.

Można by pomyśleć, że do tej pory zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Do pożądaną rzeczy, których nie mogłam mieć. Na które nie miałam żadnego wpływu.

I bez powodu wpadałam w depresję.

Nie traciłam już czasu na zamartwianie się sprawami, nad którymi nie miałam kontroli. Przynajmniej w większości przypadków. Przez większość czasu.

Uznając, że tylko tyle otrzymam w zamian, nakarmiłam go resztą zawartości talerza. Zadowolona się brakiem zainteresowania, podczas gdy on wciąż oglądał telewizję. Jednak ciągle myślałam o tych wszystkich rzeczach, o które chciałam go zapytać, ale nie mogłam.

Nie powinnam.

Część mnie nadal nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że pojawił się tutaj i doznał tak poważnych obrażeń. Nie prosił o zmianę pozycji, odkąd trafił na łóżko.

Naprawdę musiałam zatrzymać znaczną część tej ciekawości dla siebie, choć było to trudne.

Wstałam, aby opłukać talerz, nie przestając myśleć o swoim krnąbrnym, skrytym gościu, i próbowałam wyobrazić sobie życie za miesiąc. Kiedy skończyłam, wzięłam z biura laptopa, wróciłam do sypialni, po czym usiadłam na podłodze obok łóżka, by przypadkiem nie urazić Obrońcy. Wciąż był skupiony na ekranie, więc zdziwiłam się, gdy zapytał:

– Czy... zamierzasz mi pokazać... co znalazłaś?

Rzuciłam mu przelotne spojrzenie, a potem otworzyłam laptopa.

Pochylił głowę i odwzajemnił spojrzenie.

– Czy umiesz czytać w moich myślach? – szepnęłam, czego natychmiast pożałowałam.

Na szczęście Obrońca zrobił to, co moim zdaniem wychodziło mu najlepiej – gapił się.

– Dobrze – mruknięłam.

Zamierzałam udawać, że nie zadałam pytania. Odpowiedź z pewnością brzmiała „nie”. Chciałam się jedynie upewnić. Jeśli byłaby pozytywna, mógłby winić wyłącznie siebie za bycie wścibskim.

Ale miałam nadzieję, że nie potrafi.

Rozdział 5

Nie zaskoczyło mnie, gdy po tej uroczej interakcji przespał kolejne trzy dni.

Szczerze mówiąc, to było jak błogosławieństwo.

Zawsze uważałam się za cierpliwą, za najbardziej wyrozumiałą osobę, jaką można być. Jako dziecko nauczyłam się odpowiednio głośno mówić do starszych osób. Chodziłam bardzo wolno ze względu na lata spędzone na dotrzymywaniu kroku swoim dziadkom.

Odkąd pamiętałam, pojawiały się sytuacje, z którymi prędko musiałam się uporać. Patrząc z perspektywy czasu, miałam raczej do czynienia z gównem, które należało przyjmować z uśmiechem na twarzy. I tak też robiłam. Głównie dzięki szybkiemu uświadomieniu sobie, że nie jestem jedyną osobą, która musi cierpieć z powodu decyzji podjętych przez innych.

Musiałam przenosić się ze szkoły do szkoły, nadrabiać zaległości w nauce, zaczynać wszystko od nowa oraz starać się być sympatyczną, ale nie za *bardzo*, niemniej dziadkowie również mieli własny krzyż do niesienia. Szukanie pracy w ich wieku – w której nie zadawano by zbyt wielu pytań – znalezienie taniego mieszkania, rozpoczynanie wszystkiego od nowa i ciągłe życie w najgorszym strachu, że ktoś nas zlokalizuje. Teraz wiedziałam, że to z pewnością nie było dla nich łatwe.

Nie mogłam sobie tego wyobrazić, jednak samo myślenie o tym sprawiało, że kochałam ich jeszcze mocniej.

Zrobiłabym dla nich wszystko, dlatego opiekowałam się nimi, kiedy się zestarzelili. Gdy urodziła się moja mama, babcia miała już czterdzieści dwa lata. Po dekadzie starań dowiedziała się, że jest w ciąży. Kiedy ja przyszłam na świat, miała skończone sześćdziesiąt lat. Dziadek był jeszcze starszy. Raz, gdy miałam pięć czy sześć lat, próbował mi wmówić, że obchodzi swoje setne urodziny. Nigdy nie przyznał się, w jakim tak naprawdę jest wieku, a ja nie znalazłam ani jego aktu urodzenia, ani paszportu.

Razem przeszliśmy przez okres mojego dojrzewania, ich cukrzycę, nadciśnienie i wczesne stadium demencji. Zajmowali się mną, kiedy nosiłam pieluchy, a później ja opiekowałam się nimi, gdy sami ich potrzebowali. Wymasowałam więcej spuchniętych nóg i stóp, niż mogłam zliczyć. Karmiłam dziadków, kiedy ręce zbyt im się trzęsły, aby zdołali jeść samodzielnie.

Opiekowanie się ludźmi nie było dla mnie niczym nowym.

Jednak zajmowanie się zrzedliwą, drażliwą superistotą, która bez żadnego powodu ledwo radziła sobie z moją obecnością, to zupełnie inna pieprzona para kaloszy.

Mogłam szanować Obrońcę, ale nie kochać, a dzięki miłości da się działać wszystko.

Niemniej jeśli się kogoś nie kochało, trudniej było oprzeć się pokusie skręcenia mu karku, gdy działał na nerwy.

A ten sukinsyn działał mi na nerwy.

Poprzedniego wieczoru siedzieliśmy obok siebie parę godzin, przeglądając każdą stronę internetową, na której były jakiegokolwiek informacje dotyczące niedawnej obecności Centuriona. Jakby Obrońca miał nadzieję, że trafi na... cokolwiek. Jakaś wzmiankę. Nie wiedziałam, na co dokładnie liczył, ponieważ nie chciał mi nic powiedzieć.

Czy martwił się o nich? Uważał, że to, co przydarzyło się jemu, spotka również ich? Jak w ogóle wyglądały relacje między nimi? Byli przyjaciółmi? Rodziną? Razem wychowywali się w ośrodku rządowym?

Było tyle pytań, których nie zamierzałam zadawać, ale na które pragnęłam znać

odpowiedzi. Och, bardzo tego pragnęłam.

Problem polegał na tym, że miałam jaja – głównie dzięki własnej ciekawości – lecz także mózg i wiedziałam, że lepiej nie pytać.

Niektórzy ludzie potrafili sprostać prawdzie. Ja jednak do nich nie należałam.

W każdym razie czytałam Obrońcy wszystko, na co trafiliśmy. Jeden artykuł za drugim, chociaż większość z nich była niemal identyczna, z różnicą jednego lub dwóch zdań. W końcu zasnął bez słowa.

Kiedy spał, ja, jak zwykle, pracowałam. Na szczęście żaden z moich uczniów nie napomknął, że wyglądam, jakbym była na skraju załamania nerwowego. Dostałam niewielkie zlecenie na przetłumaczenie instrukcji obsługi z angielskiego na portugalski, dzięki czemu mogłam skupić się na innych rzeczach niż superistoty i pozbawianie mnie kończyn.

Zacząłam również przeglądać swoje rzeczy, aby zdecydować, co zrobić z kilkoma dodatkowymi meblami, które kupiłam. Dobrze, że nie byłam do niczego przywiązana. Babcia nauczyła mnie używać zmyślnego najostrzejszego noża i odcinać łączące mnie więzi z przedmiotami, które uważałam za zbyt duże albo kłopotliwe, żeby je ze sobą zabrać. Przynajmniej tak sobie to tłumaczyłam.

Ponieważ – nieważne, jak rozsądna usiłowałam być – nadal czułam się dziwnie. Miałam ucisk w klatce piersiowej. Żołądek był rozstrojony.

Kończył mi się czas i miałam już dość tego syfu.

Kilka dni później po południu mój tymczasowy współlokator, który mógłby złamać mi kark, obudził się w chwili, kiedy robiłam obiad, i znowu zadzwonił dzwonkiem.

Nakarmiłam go na leżąco i uważnie obserwowałam. Gdy tylko skończył jeść olla de carne, którą przyrządziłam poprzedniego wieczoru, skierował na mnie te niesamowite oczy – przynajmniej nie błyszczały – i mruknął, brzmiać na wkurzonego.

– Co?

Czy aż tak bardzo to po mnie widać?

Spojrzałam na ciemne włosy na poduszce, gdy tak leżał, biorąc kolejny z tych drżących oddechów, które raniły moją duszę. Czy powinnam była skłamać? Czy powinnam była udawać, jakbym nie wiedziała, że on wyczuwa moje emocje? Pewnie tak, jednak...

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało niegrzecznie, ale jak myślisz, jak długo jeszcze tu będziesz? Z grubsza. Bez pośpiechu.

Całkowicie zawałam sprawę tym nieuprzejmym tonem. Cudownie.

Niemniej moja wypowiedź najwyraźniej nie wywarła na nim szczególnego wrażenia, bo nie omieszkał zapytać:

– Czy sądzisz, że... mam kalendarz?

Sądziłam?

Zamrugałam, bardziej zaskoczona niż urażona jego ripostą.

– Dobrze, nie planowałam poruszać tego tematu w ten sposób. Chodziło mi o to, że martwię się z powodu twojego bólu.

– Ja... nie – odparł.

Mogłabym przysiąc, że potrzebowałam wszystkich sił, aby nie przewrócić oczami.

Pieprzony kłamca. Bajaj, bajaj, będziesz w rajku. Co? Czy myślał, że wykorzystalabym to, gdyby się przyznał? Przecież to było głupie.

Cierpliwości, cierpliwości.

– W porządku. – Wcale nie brzmiałam na cierpliwą i zdawałam sobie z tego sprawę. – Martwię się, że nie możesz się wyleczyć. Niezależnie od tego, co dokładnie ci dolega, nie widać poprawy. Widziałam, jak Centurion nurkował do oceanu z wysokości kilku kilometrów. Gdybym

ja spadła z wysokości trzydziestu metrów, pewnie bym zginęła. On jednak wystrzelił z wody jak pocisk. Czymkolwiek jesteś... to nieprawdopodobne, a z tego, co mówiłeś, gdy odwalałeś ten szajs z Herkulesem, powinienesz czuć się lepiej, prawda?

Nie odzywał się przez minutę. Dwie. Dopiero po trzeciej zrobiło się nieprzyjemnie. Ale właśnie wtedy odpowiedział niechętnym, napiętym głosem, w którym zdecydowanie pobrzmiwała irytacja:

– Powinienem... Tak.

Wiedziałam! Nie żebym była zadowolona, kiedy to usłyszałam.

Czekałam, zachowując opanowany wyraz twarzy, jakby ta rozmowa nie była jakimś pieprzonym cudem.

– Nigdy nie byłem... taki słaby... – Urwał i zatrzepotał tymi podkreślonymi rzęsami. – To jest... najdłuższy okres... jaki kiedykolwiek... zajęło mi wyleczenie się. – Jego jabłko Adama podskoczyło, a on zacisnął te nieskazitelnie białe zęby. – Nie... podoba mi się to.

Sytuacja okazała się równie zła, jeśli nie gorsza, niż sobie wyobrażałam.

Potałam twarz i próbowałam myśleć. Było tylko jedno wyjście. W sumie dwa, lecz naprawdę nie zostawiłabym go tutaj samego, gdybym zamierzała uciekać.

– Czy na pewno nie mogę cię nigdzie zawieźć? Nie ma jakiejś placówki, w której mogliby pomóc ci w leczeniu?

Proszę, powiedz, że jest. Proszę, powiedz, że jest.

Jego „nie” było natychmiastowe i na tyle wyraźne, bym wiedziała, że nie powinnam pytać o to ponownie.

Oczywiście, że nie. Dlaczego miałby opuszczać moje podwójne łóżko na odludziu? Potałam jeszcze trochę twarz.

– Dobrze, już dobrze. Nie ma co spinać gaci. – Spojrzałam na niego ukradkiem.

Czy on w ogóle nosił bieliznę?

Obrońca popatrzył na mnie, jakby zdawał sobie sprawę, że myślę o jego majtkach.

I rzeczywiście myślałam, ale to nieistotne. Chciał tu zostać, aby wyzdrowieć... bo miał wyzdrowieć. Zamierzałam wyciągnąć jego dupsko z tej nieszczęsnej sytuacji i pomóc mu wrócić do bycia tą niesamowitą istotą, ratującą planetę oraz życie ludzi. Miał to być mój jedyny niezwykły wyczyn w życiu. Oczywiście nikt poza nami nie wiedziałby, że tak się stało, lecz ja miałabym tego świadomość. Tylko to się liczyło: świadomość, że zrobiłam coś dobrego.

Wyłącznie to miało dla mnie znaczenie. O wiele większe, niżbym chciała, ponieważ wiedziałam, że muszę wyjechać. Jednak nie wcześniej, zanim Obrońca byłby na to gotowy.

Więc wyznałam mu prawdę, a przynajmniej jej część:

– Chcę, żebyś poczuł się lepiej. Wyzdrowiał. Nic więcej.

W odpowiedzi usłyszałam burknięcie.

Zerknęłam na koszulkę, którą mężczyzna miał na sobie. Byłam tak zajęta myśleniem o jego ubiorze, że prawie nie usłyszałam wymamrotanego przez niego pytania.

– Dlaczego... nie masz... przyjaciół?

To była ostatnia ze wszystkich rzeczy na świecie, o które spodziewałam się zostać zapytana.

Ile słów wypowiedział do mnie w ciągu tygodni? A teraz nagle zainteresował się czymś osobistym. Bardzo osobistym.

A może po prostu byłam na tym punkcie wyczulona. Niewykluczone, że właśnie tak było. Ale szczerze mówiąc, odczułam to jak cios bez uprzedzenia z całej siły prosto w nerkę.

Ze wszystkich rzeczy...

Nawet nie znał mojego imienia! Nie zdradziłam mu go, a on nie pytał. Nie wiedział,

w jakim mieście w ogóle jesteśmy.

– Czy nie powinnaś... mieć przyjaciół? Rodziny...? Chłopaka? – Jego wyraz twarzy nagle stał się podejrzliwy. – Nikt... nigdy do ciebie nie dzwoni.

Tak, cios w nerki. Może nawet prosto w twarz, skoro już o tym mowa.

Skąd, do cholery, o tym wiedział?

Musiał wyczuć, że się nad tym zastanawiam, bo powiedział:

– Myślisz, że... narażałbym się... na niebezpieczeństwo? Nie jestem... kompletnie... nieświadomy... swojego otoczenia.

Przygryzłam wargę. Nie mogłam się powstrzymać od kąśliwego komentarza.

– Jak dla mnie wyglądałaś na zupełnie nieprzytomnego.

W zamian otrzymałam błysk tych purpurowych oczu. Nawet brew obrońcy lekko się uniosła.

Niemniej byłam pewna, że nerka naprawdę mnie zabolęła.

– Mam przyjaciół – dodałam, zachowując niski, spokojny ton, mimo że w głębi duszy czułam się zupełnie inaczej.

Jego „hmm” ociekało sarkazmem.

Uniosłam brodę. Ten mężczyzna uratował świat. Może był zręcznym, władczym gnojkiem, ale zrobił dla ludzkości rzeczy, które... Cóż, nigdy nie zostaną mu wynagrodzone. Nic dziwnego, że nie był grzeczny ani uprzejmy. W tym momencie praktycznie zyskałam pewność, że brakuje mu tych genów w DNA.

Jednak jego komentarz naprawdę mnie zabolęł. Odczułam to nie tylko w nerce, lecz także w sercu. Ze wszystkich rzeczy, jakie kiedykolwiek mnie drażniły, „przyjaciele” znajdowali się na szczycie tej cholernej listy.

– Mam przyjaciół – powtórzyłam szeptem, a moje oczy nagle zaczęły lekko szczytać.

No dobra, bardziej niż lekko.

Obrońca wydał kolejny z tych lekceważących, chamskich dźwięków z głębi gardła.

Dlaczego tak się do mnie odnosił? Czy ja się zesrałam w jego płatki śniadaniowe? A może zasztyletowałam go w innym życiu?

Czy nie mógłby chociaż spróbować nawiązać ze mną przyzwoitej rozmowy zamiast całego tego gówna? Czy prosiłam o zbyt wiele? Jeżeli tak wyglądało posiadanie przyjaciół, to nic nie straciłam.

Staralam się być miłą. Staralam się *być* dla niego miłą. Co prawda nie okazało się to takie łatwe, ale się starałam.

I pewnie mili ludzie nie musieli sobie bez przerwy powtarzać, aby *być* miłymi, lecz, kurwa, trudno.

Zacisnęłam zęby.

– Prawda. A co ja mam niby zrobić? Zapraszać ludzi, gdy tu jesteś? – Buzowała we mnie uraza. Zawieranie przyjaźni nie było łatwe, kiedy miałam tyle spraw na głowie. Tyle kłamstw, o których musiałam pamiętać.

Przed wszystkim jednak, mimo że zdobyłam w tym zakresie zbyt duże doświadczenie, nienawidziłam kłamać. Kłamstwo tworzyło pajęczynę, która przyklejała się do wszystkiego, aż w końcu nie można było się uwolnić od każdej cienkiej nitki, jaka do nas przyłgnęła. Kiedy już się zaczęło, nie było odwrotu i nie wiedziało się, do czego to doprowadzi.

Dlaczego w takim razie miałabym marnować czyjś czas na kłamstwa? To było nie fair. Nie chciałam tego robić, nigdy nie chciałam, ale nie miałam, kurwa, wyboru. Wybrałam więc unikanie takich sytuacji. Tak zostałam wychowana. Tak było najlepiej dla wszystkich.

Ale nie mogłam mu *tego* wytłumaczyć.

Tym razem nadeszła moja kolej, aby burknąć.

Poza tym za kogo, do diabła, on się uważał, oceniając mnie za brak przyjaciół? Nie widziałam, by ktokolwiek rozwieszał plakaty o jego zaginięciu. Byłam na tyle mądra, żeby nie poruszać tego tematu.

Cholerne chamstwo.

Potrząsnęłam głową. Dla dobra nas obojga – a przede wszystkim z szacunku – zmusiłam się do wstania, choć tak naprawdę chciałam go po prostu zrugać.

– Na zakończenie dodam, że mam zaplanowanych kilka lekcji. Później przyjdę i sprawdzę, co u ciebie. – Udało mi się wymamrotać.

Nie żebym była na niego wkurzona czy coś.

~ * ~ *

Niestety podczas pracy wciąż myślałam o jego głupich insynuacjach.

Przecież nic o mnie nie wiedział. Nie znał mojego życia. Gównie rozumiał.

Ale jego komentarze i tak sprawiły, że byłam cholernie przygnębiona. Od złości przeszłam do urazy. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz zdarzyła mi się taka sytuacja. Tak wyglądała jedna z niewielu zalet braku przebywania z ludźmi. Jeśli nie mamy bliskich, nikt nie może nas zawieść.

On nie miał o niczym pojęcia.

Właśnie dlatego tego wieczoru – po skończeniu kolejnych dwóch lekcji, a także zignorowaniu SuperZrędy, który coś oglądał i również udawał, że mnie nie widzi, gdy przechodziłam obok swojego pokoju – dąsałam się pod prysznicem.

Nagle usłyszałam.

– Czy już prawie skończyłaś?

Zacząłam podnosić środkowy palec, lecz przypomniałam sobie, że przecież Obronca może widzieć przez ściany. Ponieważ istniało ryzyko, że mnie zobaczy – czy widział mnie nago? – z niechęcią odwróciłam się w stronę zasłony prysznicowej, po czym odsunęłam ją na tyle, by wychylić głowę i krzyknąć.

Jednak ostatecznie jedynie pisałam.

Opierając się o drzwi, cały błąd, z telefonem w ręce – tym samym, który, jeśli dobrze pamiętałam, podłączyłam do ładowarki w moim biurze – stał mój gość.

Który właśnie stukał w ekran.

Znał hasło, a to już coś. Niemniej najbardziej zaniepokoił mnie *fakt, że on, kurwa, stoi*. Miałam ochotę zapytać, czy to dobry pomysł, aby już chodził.

Ale kim, do cholery, byłam, żeby mówić cokolwiek? Nie byłam jego opiekunką. Byłam samotną idiotką, która się nim zajmowała.

Stojący tam mężczyzna w szarych spodniach dresowych i białym podkoszulku wyglądał na o wiele bardziej rozbudzonego niż jeszcze parę godzin temu. Teraz zauważyłam, że jego włosy są dłuższe, niż myślałam. Krótsze od moich, lecz nie więcej niż o kilka centymetrów.

I był beczelny. Był tak cholernie chamski, bez względu na swoją atrakcyjność, gdy pisał na ekranie mojej komórki.

Czy trucizna mogłaby załatwić go na amen?

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę, a potem przyciągnęłam zasłonę prysznicową bliżej szyi, chociaż nawet na mnie nie patrzył.

– Kolacja będzie gotowa za około pół godziny – mruknęłam, uznając, że przyszedł właśnie po to, by się tego dowiedzieć.

Dopiero wtedy podniósł wzrok znad mojego telefonu. Między jego ciemnymi brwiami

pojawiła się lekka zmarszczka.

– Gdzie jesteśmy?

Teraz go to ciekawi?

– Masz na myśli w jakim mieście? – zapytałam powoli, mrużąc oczy.

– Nie. W jakim kraju – odparł.

Przysięgam, że *niewiele* brakowało, aby mój podbródek uderzył o brzeg wanny. W tym domu było miejsce wyłącznie dla jednej sarkastycznej osoby i byłam nią ja. Ale kiedy próbowałam poruszyć ustami, kiedy próbowałam mu powiedzieć, że ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest opieka nad człowiekiem, który nie zna mojego imienia i nawet nie zapytał o nie, po prostu... dławiłam się każdym słowem, które przelatywało mi przez głowę.

Wredny skurwy...

Cierpiał. Był słaby. Coś mu dolegało.

Wszystkie te rzeczy były dla niego zupełnie obce.

Obiecałam sobie, że pomogę mu wyzdrowieć. Zasługiwał na to.

Jednak, o mój Boże, było cholernie trudno. O wiele trudniej, niż mogłam się tego spodziewać.

Wstrzymując oddech, zaciągnęłam z powrotem zasłonę i wsunęłam głowę pod strumień wody z prysznica, wyobrażając sobie, jak rozwalam tę idealną pieprzoną twarz.

– Jesteś w Chama, w Nowym Meksyku.

Obrońca odpowiedział swoim wyjątkowym milczeniem, a ja wyobraziłam sobie kolejny środkowy palec wycelowany prosto w niego. Skończyłam się splukiwać, cały czas uważnie nasłuchując. Ściągnęłam ręcznik z wieszaka, osuszyłam się i owinęłam nim pod pachami. Odsuwając zasłonę, ujrzałam go stojącego w tym samym miejscu w drzwiach. Wyglądał odrobinę blado.

– Czy potrzebujesz czegoś jeszcze? – zapytałam pozbawionym emocji głosem.

Te purpurowe oczy znów oderwały się od mojego telefonu.

No to w porządku.

Gdy wychodziłam z wanny, udawałam, że jego obecność przy mnie nagiej, nie licząc ręcznika, to nic wielkiego. Zupełnie jakbym robiła tak już wcześniej. Zapewne widział tysiące nagich ciał. Kobiety z dużym prawdopodobieństwem regularnie rzucały się na niego.

Biedne, niewinne idiotki nic o nim nie wiedziały.

Wzięłam grzebień i komplet ubrań, które zabrałam ze sobą do łazienki, następnie precyzyjnie się obok Obrońcy. Skierowałam się w stronę biura, celowo na niego nie patrząc, nawet gdy po drodze trąciłam jego ramię. Zignorowałam mrowienie, które pojawiło się wraz z jego przybyciem, a do którego prawie przywykłam. Zamknęłam drzwi, ubrałam się i wytarłam ręcznikiem włosy.

Musiałam zachować zdrowy rozsądek. Załatwić to. Wtedy będę mogła ruszyć dalej.

A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Włożyłam skarpetki, wyszłam z biura, po czym zatrzymałam się w pustej łazience, aby nałożyć trochę odżywki na włosy. Kątem oka dostrzegłam Obrońcę na kanapie i ruszyłam prosto do kuchni. Ktoś chyba czuł się trochę lepiej. Wyciągnęłam z szafki talerze, a później czekałam na sygnał minutnika.

Byłam tak pochłonięta rozmyślaniami nad ogromem spraw do załatwienia, że nie zauważyłam, jak wszedł do kuchni, dopóki go nie usłyszałam.

– Dlaczego... mieszkasz tu... sama?

Powoli, powolutku, bardzo powolutku, zerknęłam przez ramię. Mężczyzna przesuwiał się w kierunku stołu i przypominał mi babcię, która próbowała poruszać się bez chodzika.

O rany.

A więc ktoś nie był tak zdrowy, jak próbował to przedstawiać.

Wiedziałałam, że w łazience nie wyobraziłam sobie jego bladej twarzy.

– No cóż – zaczęłam, wyłączając piekarnik, i otworzyłam szufladę, w której trzymałam rękawice kuchenne. Jak dużo mogłam powiedzieć? Całą prawdę? Czy tylko część? Może nie umiał czytać w myślach, ale mógł usłyszeć przyspieszone bicie mojego serca, gdy się denerwowałam lub kłamałam. Więc co mi pozostało? – Nie zawsze mieszkałam sama. Żyłam z dziadkami, aż do ich śmierci. Potem przeprowadziłam się tutaj.

Zdawałam sobie sprawę, że zapytał o to, ponieważ nie do końca ufał, czy go nie zdradzę. Nie martwił się o jedzenie, bo wyczułby, gdybym włożyła do niego coś dziwnego. Usłyszałby, gdybym do niego napluła. Ale przebywał tu już od około dwóch tygodni i dopiero teraz nabrał podejrzeń co do moich intencji?

Chyba tyle czasu potrzebował, żeby powiedzieć do mnie więcej niż trzy słowa na raz.

– Wyjaśnij.

Spojrzałam na niego.

Gdybym chciała coś mu zrobić, już dawno bym spróbowała. Musiał o tym wiedzieć, więc był po prostu wścibski, a to mnie wkurzało. Założyłam rękawice i wyjęłam tacki z piekarnika.

– Jakies sześć lat temu mój dziadek miał wylew i kiedy go znaleźliśmy, było już za późno. Potem zachorowała babcia. – Zaczął we mnie narastać znajomy dojmujący smutek, mieszając się z żalem i złością. Złością na życie, które tak bardzo się zmieniło z powodu wydarzeń, o jakie nikt z nas nie prosił.

Żalem za miłością i życiem, które mnie ominęło.

Dziadkowie stanowili cały mój świat. Opokę, na której zbudowałam swoje życie. Byli jedynymi osobami, które nigdy się nie zmieniły, podczas gdy wszystko inne okazywało się tak nietrwałe i tymczasowe. Byli jedynymi ludźmi, którzy naprawdę mnie znali. Jedynymi, którzy *mnie* kochali. Ale już odeszli.

Nos mnie szczypał, kiedy wzruszyłam ramionami i postawiłam patelnię na blacie piekarnika.

– Dużo się przeprowadzaliśmy. – Podsunęłam kolejne wyjaśnienie, ponieważ ta część również była prawdą.

Miałam nadzieję, że nie chce zapytać dlaczego ani nie zażąda szczegółów na temat częstotliwości naszych przeprowadzek.

– Na co chorowała twoja babcia?

To pytanie było dziwne.

– Miała raka jelita grubego.

Nie wspominałam, że przez lata unikała wizyt u lekarza. Pominęłam też to, jak bardzo dręczyło mnie, że jej do nich nie zmuszałam.

Ale nie można było zmusić jej do zrobienia czegokolwiek, czego nie chciała. I dokładnie tak mi powiedziała.

Na szczęście moja odpowiedź chyba zadowoliła Obrońcę, ponieważ przez minutę nic nie mówił. Dopiero gdy chwyciłam szczypce, aby wyjąć warzywa, które leżały na tacy razem z upieczonymi stekami, zdecydował się wypowiedzieć jeszcze więcej słów.

– Więc co ukrywasz?

Rozdział 6

Wpatrywał się we mnie uważnie, siedząc przy stole. Jedną ręką opierał się o blat, a drugą kurczowo ścisnął udo.

Wyglądał absurdalnie. Kompletnie nie pasował do niewielkiego stołu śniadaniowego, który na dodatek był starszy od niego. Z łatwością mogłabym wyobrazić go sobie przy ogromnym stole w jadalni, ze srebrnymi świecznikami oraz pokojówką podającą mu jedzenie. Jego energia i wysoko uniesiony podbródek sprawiały, że wydawał się taki... arogancki.

Ale sądzę, że każdy byłby arogancki, gdyby był kimś takim jak on. Ja prawdopodobnie byłabym nieznośna.

– Co takiego ukrywasz? – zapytał ponownie, bez pośpiechu wypowiadając każde słowo i bacznie mi się przyglądając.

Z całych sił próbowałam wyglądać niewinnie. Nie mogłam się zbyt rozdrażnić.

– Różne rzeczy. Najczęściej zalegają w mojej szafce nocnej.

Oczywiście było w tym ziarno prawdy. I jeżeli do tej pory nie miał pojęcia, co tam jest, teraz chciałby wiedzieć, lecz wolałam, żeby raczej skupił się na tym niż na czymkolwiek innym. Gdyby tylko odwróciło to jego uwagę wystarczająco, aby zmienić temat, wyjęłabym wszystkie wibratory, a później opowiedziała o zaletach i wadach każdego z nich.

Przechylił głowę, ani trochę nie dając się nabrać na te brednie.

– Coś... ukrywasz.

To nie było pytanie.

Uniosłam ramię i z całych sił starałam się zachować ten nieskrępowany wyraz twarzy.

– Wiele rzeczy. Jak chyba każdy, czyż nie?

Tego też nie kupił.

Nigdy w swoim życiu nie zrobiłam niczego naprawdę złego. Najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek popełniłam, było nielegalne ściąganie muzyki dwie dekady temu, w czasach, gdy korzystaliśmy z internetu przez łącze telefoniczne. Byłam aniołem, gdy nie byłam złą, a rzadko kiedy się wściekałam. Nie narażałam się na zbyt wiele sytuacji, które mogłyby mnie rozzłościć. Przynajmniej takie nastawienie próbowałam przejawiać wobec wszechświata.

Obrońca zmrużył oczy.

– Mieszkasz... na odludziu. Nie masz... rodziny, przyjaciół ani prawie żadnego dobytku. Nie wychodzisz z domu.

Uniosłam palec i obiecałam sobie, że nie pozwolę, by jego uwaga o przyjaciołach znów mnie dotknęła.

– Przecież nie zostawię otwartej bramy, żeby kurier z FedExu podjechał i zobaczył cię przez okno.

Jednak nic z tego, co powiedziałam, nie trafiło do niego.

– Przed kim... się ukrywasz? – Miał czelność zapytać, gdy po raz kolejny emocjonalnie wytrącił mnie z równowagi.

Przez ułamek sekundy rozważałam, czy nie wybiec przez kuchenne drzwi w kierunku samochodu. Zapasowe kluczyki trzymałam w nadkolu. Na tylnym siedzeniu leżała torba z kilkoma tysiącami dolarów, ukrytymi w małym sejfie pod kocem, trochę ubrań na zmianę i opłacona karta kredytowa – rzeczy, których kradzież mogłaby mnie zboleć, ale nie zabić.

Może zdołałabym to zrobić. Może udałoby mi się wyprzedzić Obrońcę w drodze do auta i odjechać. Może nigdy nie byłby w stanie mnie znaleźć. Miałam wieloletnie doświadczenie

w ukrywaniu się przed światem. Istniały nawet dodatkowe środki ostrożności, które mogłam zastosować.

I może byłam pieprzoną idiotką, jeśli choć przez sekundę myślałam, że nie wykorzystałby wszystkich swoich sił i nie zablokował drogi do pieprzonych drzwi, a potem... robiłby mi cokolwiek, dopóki nie powiedziałabym o wszystkim.

Nie byłam jednak kryminalistką. Musiałam przestać się tak zachowywać. Nigdy nie zrobiłam niczego złego. Nawet nie przekroczyłam prędkości.

Całe życie starałam się unikać wszelkich sytuacji, które mogłyby zwrócić na mnie uwagę.

Nawet jeśli zdołałabym wydostać się z domu i uciec, czy naprawdę sądziłam, że Obrońca nie będzie chciał mnie dopaść? Ponieważ usiłując nie wzbudzać podejrzeń, jeszcze bardziej się pogrążałam.

Świetnie, kurwa.

Moje stopy cały czas tkwiły w tym samym miejscu, a wypuszczenie powietrza po dłuższym wstrzymywaniu oddechu wymagało wszystkich moich sił. Osaczył mnie. Mój głos drżał i mogłam usłyszeć, jaki jest słaby oraz nerwowy – bo byłam zdenerwowana – ale nie miałam się czego bać. I zanim zabrakło mi odwagi, wymruczałam kolejny strzępek prawdy:

– „Ukrywanie się” to za dużo – podkreśliłam – powiedziane.

W jego ostrych rysach nie nastąpiła ani jedna zmiana. Głos miał zwodniczo jednostajny, gdy pytał drwiącym tonem, sarkastyczny sukinsyn.

– Czyżby?

Niespiesznie pokiwałam głową.

– Tak. Wolalabym raczej określenie „nie zostać znalezioną”. A to, technicznie rzecz ujmując, nie oznacza tego samego co ukrywanie się.

Jego spojrzenie było intensywne. Te purpurowe oczy przez sekundę zaśniły jasno, zanim ponownie przygasły do normalnego stanu.

Zacisnęłam wargi i jak najszybciej zmieniłam temat, by Obrońca nie zdążył zapytać o nic więcej. Wybrałam pierwszy lepszy wątek, jaki przyszedł mi do głowy.

– Więc... skoro poruszamy osobiste kwestie... czy wiesz, kto lub co rzuciło się na ciebie? Ponieważ od pewnego czasu nie mogę spać, kiedy myślę o pozbawianiu mnie kończyn, jak to ująłeś, i popadam w paranoję, że coś mi się stanie za każdym razem, kiedy pójde pobiegać.

Cichy odgłos, jaki wydobył się przez jego nos, spowodował, że zjeżyły mi się włosy na karku. Zawsze, gdy się do niego zbliżałam, odkrywałam, jak wpływa na moją skórę, a jeśli byłam przy nim zbyt długo, pozostała część mnie również dziwnie reagowała, lecz nie w negatywny sposób. Ale teraz? Było inaczej.

I to, kurwa, było niewłaściwe pytanie, sądząc po jego warknięciu. W ogóle tylko on mógł mieć pytania. Na szczęście właśnie już to ustaliliśmy.

– Dobrze, nie musimy o tym mówić – mruknęłam pod nosem.

Powinłam przestać dopytywać, a zamiast tego pilnować własnego nosa. Cholera, *wiedziałam* o tym. Jednak mówił więcej niż wcześniej i chociaż nie byłam pewna, co myśleć o jego błyskotliwej osobowości, nadal przebywał w moim otoczeniu. Wciąż był kimś, z kim mogłam porozmawiać.

Spojrzałam na niego z pogardą.

– Wiesz co? Idę sprawdzić skrzynkę na listy, zanim zrobi się jeszcze później. – Postanowiłam zrezygnować z biegania, skoro już się obudził. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, był jego ewentualny upadek i dodatkowe obrażenia. Wtedy zostałyby tu jeszcze dłużej. A tego nikt z nas nie potrzebował. – Jeśli możesz zjeść samodzielnie, zostawię ci obiad na stole. Jeżeli nie, zaraz cię nakarmię, jak wrócę – powiedziałam, po czym świadomie jak

najspokojniej ruszyłam w stronę drzwi wejściowych, ale nie tak, jakbym miała za chwilę zwymiotować przez Pana Obserwatora.

Czy moje zachowanie było aż tak oczywiste? A może on aż tak bardzo zwracał na mnie uwagę? W tym momencie byłam w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewna, że nie umię czytać w myślach.

Z drugiej strony może grał na zwłokę i tylko udawał, abym uważała, że nie potrafi.

Znów spozrzałam na niego pogardliwie.

Nie odpowiedział, ale czułam, jak podąża za mną wzrokiem, od wyjścia z kuchni i w salonie. Dopiero gdy byłam już za drzwiami, na schodach i w połowie drogi na podjazd, zerknęłam za siebie, w kierunku domu.

Obrońca stał na najwyższym stopniu. Głowę miał lekko odchyłoną do tyłu, a blask księżycy oświetlał jego doskonałą twarz. Wyglądał prawie jak anioł.

Z taką osobowością raczej anioł śmierci, ale wciąż anioł.

Taki, który musiał wyzdrowieć, by móc odejść prędzej niż później, bo ja naprawdę musiałam wyjechać.

Jednak na pewno *miałam* tęsknić za tym miejscem.

Te dwa hektary ziemi dostarczały mi tyle zajęć, żeby nie zostało mi zbyt wiele czasu na bezczynne siedzenie. Inaczej pewnie bym zwariowała. Były tu osty, które należało wykopać, ogród, który sama nauczyłam się pielęgnować, oraz niezliczone drobnostki, którymi zawsze trzeba było się zająć. Panował tutaj spokój.

Po śmierci dziadków, zanim się tu przeprowadziłam, zakończyłam wynajem w Teksasie. Razem z babcią wybrałyśmy tę działkę już wcześniej. W pobliżu kręcono film i właśnie w taki sposób się o niej dowiedziałam. Spełniała wszelkie standardy innych miejsc, gdzie dotychczas przebywałyśmy, więc dlaczego miałabym się nie zdecydować? Mieszkałyśmy kiedyś w Nowym Meksyku i było względnie dobrze. Gorąco jak w piekle i w ogóle.

Nawet jeśli odnosiłam wrażenie, jakbym oszukiwała – żyjąc bez nich – wszystko było w porządku. Trudno, ale dobrze. Świat bez ich obecności jednocześnie powiększył się i zmniejszył. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, kiedy po tylu latach nie miałam ich pod swoją opieką.

Po raz pierwszy w całym swoim życiu mogłam robić niemal wszystko, na co miałam ochotę. Przez długi czas starałam się zachowywać tak, jak tego oczekiwali. Przestrzegałam większości ich surowych zasad i rzadko kiedy się buntowałam, ponieważ nie chciałam pyskować i ranić ich uczuć. Prawie zawsze spełniałam ich polecenia, bo chodziło o większe dobro.

I chociaż oddałabym wszystko, aby mieć ich ponownie przy sobie, robiłam postępy.

Samotność była jak hemoroid, którego nie można zobaczyć, ale który zawsze można poczuć.

Obecnie przytłaczała mnie przyszłość, niepewność, jednak nadal tu byłam. Miałam odpowiednią pracę, by opłacić rachunki, i może – tylko może – istniała szansa, że moja sytuacja ulegnie zmianie. Musiałam trzymać się tej nadziei. Oglądałam wiadomości, chociaż jak najszybciej zmieniałam kanał.

Zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, a to oznaczało, że ciągle musiałam pomagać temu głupcowi, który kurczowo trzymał się słupa, próbując utrzymać się na nogach. Wszystko po to, żeby mógł rozkoszować się światłem księżycy.

Wyglądał... *prawie* szczęśliwie.

Pomiędzy łopatkami załaskotały mnie czułość i coś, co z pewnością było instynktem obronnym.

Tylko tyle mogłam zrobić dla siebie i tylko tyle wiedziałam o jego sytuacji. Ale co

mogłam zrobić, to zrobiłam. Nawet jeśli był złośliwy. Niemniej musiał mieć dobrą duszę, aby czynić to, co czynił dla tego świata.

Niektórzy krytykowali Trójkę za niepodejmowanie większych działań, za nieangażowanie się we wszystkie sytuacje, w których coś się dzieje, za nieratowanie każdej osoby w każdym nieszczęśliwym wypadku. Rozumiałam jednak, że jedynie tyle mogli zrobić. W tak wielu miejscach, w których mogliby być. Czytałam czyjaś hipotezę dotyczącą ich zaangażowania – Trójca nie mieszała się w sprawy polityczne, jeżeli w trakcie nie pojawiały się masowo niewinne ofiary. Pomagali w pomniejszych sytuacjach, jeżeli akurat byli w pobliżu. Najczęściej jednak wkraczali wyłącznie wtedy, gdy jakaś sytuacja powodowała ogromne szkody dla świata. Jeśli w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat przestępczość spadła, to właśnie z powodu ludzkiego strachu przed potężnymi obrońcami planety.

Dodatkowo przez parę pierwszych lat idioci próbowali strzelać do nich z pistoletów i granatów, lecz świat szybko zrozumiał, że broń jest dla członków Trójcy niczym więcej niż komarami.

Może nawet czymś mniej istotnym.

Doszedłam do wniosku, że wszyscy powinniśmy być wdzięczni za ich istnienie i skończyć z oczekiwaniami na bezgraniczną pomoc z ich strony. Robili, co mogli. I tylko dlatego jeszcze tu byłam.

Może Obrońca już nigdy w życiu nie będzie potrzebował pomocy, więc muszę wykorzystać ten czas, pomyślałam, gdy dotarłam do skrzynki i otworzyłam ją.

Tak jak się spodziewałam, niczego tam nie było. Większość z niewielkiej ilości korespondencji, którą otrzymywałam, trafiała do mojej skrytki pocztowej. Dzisiaj potrzebowałam pretekstu, aby choć na chwilę wyrwać się z domu, i jedynie ten powód przyszedł mi do głowy. Dom sprawiał wrażenie ciasnego, kiedy Obrońca w nim był.

Do tego dochodziła jego upierdliwość i moja ochota na rozmowę z nim, ale byłam w pełni świadoma, że nie mogłam, i... oto jestem.

Potarłam twarz.

Wyjęłam telefon z kieszeni, kliknęłam kilka razy i połączyłam się z pocztą głosową. Parę kolejnych ruchów uruchomiło odtwarzanie zapisanych wiadomości.

– Zadzwoń do mnie. Kocham cię, pa. – Tak brzmiała pierwsza prosta wiadomość zostawiona przez dziadka po hiszpańsku.

Druga nagrała się po tym, jak wybrano mój numer tyłkiem. Słyszałam w tle rozmowę dziadków, lecz nie mogłam zrozumieć, co mówią.

– Graciela – oznajmiła po hiszpańsku poważnym głosem babcia podczas trzeciej wiadomości, używając mojego przezwiska. – Czy możesz po drodze do domu kupić plantany i tortille?

Niby nic szczególnego, ale były to ostatnie wiadomości głosowe, jakie mi zostawili. I nigdy bym ich nie usunęła.

Odsłuchałam je ponownie, uważając, by ich nie skasować, zanim wsunęłam komórkę z powrotem do kieszeni.

Potem znów przetarłam twarz.

Nigdy nie miałam przyjaciół, ponieważ powtarzano mi, że to zły pomysł, który narażałby mnie na niebezpieczeństwo. Uczniowie nie wiedzieli nawet, jak naprawdę mam na nazwisko, a niektórych z nich znałam od lat.

I co z tego miałam? Nie posiadałam nawet kota, którego zawsze planowałam przygarnąć po śmierci Ryu. Nie miałam psa. Nie miałam nic.

Czy powinnam była zignorować każdą surową zasadę, zgodnie z którą dziadkowie mnie

wychowali?

Powróciła ta sama myśl, która od czasu do czasu pojawiała się w mojej głowie. Jaki był sens tego wszystkiego, jeżeli nawet nie mogłam rozkoszować się życiem w sposób, w jaki naprawdę pragnęłam? „Przeżyć” nie znaczyło „żyć”. A może jednak?

Może sytuacja nie była tak tragiczna, jak zawsze sądziłam i jak mi wmawiano. A może byłam po prostu zdesperowana, samotna oraz trochę przestraszona tymi przekłętymi bólami brzucha i dlatego rozważałam podjęcie głupich decyzji.

Zaczęłam kierować się do przyczepy kempingowej. Księżyc tylko w niewielkim stopniu oświetlał twarz Obrońcy, a ten nadal miał zamknięte oczy.

Wyglądał wręcz na spokojnego.

Chociaż z drugiej strony podobnie z odległości wyglądały muchołówki.

Idąc powoli, cały czas uważnie mu się przyglądałam... ponieważ uświadomiłam sobie, że robi to samo co ja. Oczy miał zmrużone, ale nie zamknięte.

Obserwuje. Zawsze, kurwa, obserwuje.

I oceniał. I najprawdopodobniej uważał, że wszystko, co robię, jest podejrzane.

Oczywiście nie mogłam go za to winić.

Byliśmy efektem naszych doświadczeń. Wiedziałam o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Bycie miłym i lizanie dupy kosztowały mnie wiele pieprzonego wysiłku.

Kiedy znalazłam się wystarczająco blisko, wyciągnęłam rękę.

– Pomogę ci wejść z powrotem – zaproponowałam.

Ten skurwiel jednak nie zamierzał na to pozwolić.

– Kurwa, nie – mruknął, po czym niespiesznie odwrócił się i wrócił do środka, kulejąc z bólu.

Gdy zostawił mnie samą, zamrugłam, następnie spojrzałam na swoją dłoń. Przybiłam sobie piątkę, po czym wdrapałam się po schodach i weszłam do domu. Prosto w niego.

Zajmowanie się tym mężczyzną miało być moim największym dobrym uczynkiem roku. Może nawet stulecia. Byłaby to niewdzięczna praca, lecz ktoś musiał ją wykonać, a tą osobą byłam ja.

Ponieważ spośród milionów podwórek, na których mógł wylądować, to należało akurat do mnie.

Jakie były, kurwa, na to szanse?

Rozdział 7

Siedziałam na brzegu kanapy i wkładałam z powrotem skarpetki – zdjęłam je w środku nocy – kiedy usłyszałam dźwięki dobiegające z korytarza.

Ziewnęłam, wstając, i poszłam w stronę swojego pokoju, zastanawiając się, o co chodzi. Gdy poprzedniej nocy zasypiałam, Obrońca jeszcze nie spał, tylko oglądał ostatni sezon „Stranger Things” na moim tablecie. Czyżby nie mógł zasnąć?

Zajrzałam do pokoju i zamrugałam.

Nie spał.

Największym szokiem jednak był dla mnie fakt, że ma na sobie bluzę z kapturem – bez wątpienia zostawiłam ją wczoraj na suszarce – obok niego na łóżku leży pusta torba po Cheetosach oraz pudełko po ciastkach, które starannie sobie dawkowałam, a na szafce nocnej stoi butelka mojego ulubionego piwa.

Ale Cheetosy? Poważnie?

I lubił piwo brzozkwiniowe?

Kiedy wczoraj wróciliśmy do środka, od razu skierował się do sypialni, przez co pomyślałam, że się nadwyreżył. Wielka mi niespodzianka. Przyniosłam kolację i nakarmiłam go, a następnie pochłonęłam swoją porcję. Potem posprzątałam kuchnię, przeprowadziłam dwie ostatnie lekcje, a gdy zapowiadało się, że prędko nie pójdzie spać, jak zwykle położyłam się na kanapie i tam zasnęłam.

Nie spałam za dobrze, rzucałam się i wierciłam, miałam okropne sny, których już nie mogłam sobie przypomnieć. W związku z tym, gdy obudziłam się z uciążliwym bólem żołądka, nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo. Ponieważ wczoraj też czułam się dość dziwnie, postanowiłam, że dzisiaj wreszcie wybiorę, dokąd się przeprowadzę.

Ziewnęłam, odsuwając na bok ten dokuczliwy dyskomfort w dole brzucha, zanim stanęłam w drzwiach.

– Dzień dobry.

Purpurowe oczy przez moment wpatrywały się we mnie, po czym wróciły do ekranu tabletu, który najwyraźniej został wcześniej podłączony.

Dzień dobry również i mnie.

Zacisnęłam mocniej powieki, żeby nie wywrócić oczami, a później spróbowałam jeszcze raz.

– O której się obudziłeś? – zapytałam, zbyt zmęczona, aby pamiętać, że pytając go o cokolwiek, jedynie marnuję czas.

Nawet nie raczył spojrzeć w moją stronę, gdy odpowiadał. Jego głos był albo znudzony, albo zirytowany, a prawdopodobnie jedno i drugie.

– Nie spałem.

Rzuciłam na niego okiem. Nie spał przez całą noc? Zerknęłam na ekran i dopiero po chwili dotarło do mnie, że patrzę na film, który sam włączył.

Jednak wcześniej oglądałam go z napisami, natomiast teraz żadnych nie było.

– Mówisz po japońsku? – zdziwiłam się.

– Mówię... w kilku językach – odparł, zaskakując mnie tym. – Jestem gotowy na śniadanie.

Posługiwał się *kilkoma* językami, o, przepraszam. Ja mówiłam płynnie w trzech, w czwartym wystarczająco dobrze – na tyle, aby uczyć kursantów, którzy używali go na co

dzień. Po prostu nie przychodził mi jeszcze tak naturalnie. Kolejnych dwóch ciągle się uczyłam. Niektórzy chodzili na lekcje tańca, ja pobierałam te językowe. Jakiegokolwiek były dostępne, gdziekolwiek byliśmy, chodziłam na nie z dziadkiem.

Dla zabawy.

W pewnym momencie dziadek przez prawie rok rozmawiał ze mną wyłącznie po portugalsku.

Na wypadek gdybyśmy kiedyś wyjechali do Brazylii.

Po studiach spędził tam parę lat, zanim przeniósł się z powrotem do Kostaryki, gdzie poznał babcię.

Ale nie mówiłam o tym głośno.

Ponieważ bardziej skupiałam się na tym, że według Obrońcy wyglądam na służącą. Czy mogłby chociaż raz na jakiś czas użyć słowa „proszę”? Próbowałam powstrzymać się od zmarszczenia nosa i zagryzałam zęby, żeby przypadkiem nie otworzyć ust i nie powiedzieć czegoś, czego będę żałować.

On jest członkiem Trójcy, Gracie.

Szacunek i tak dalej.

Mogłam go karmić. Wyglądał już trochę lepiej, co dawało nadzieję, że wkrótce stąd zniknie. Mogłam wytrzymać z nim i jego pieprzonym nastawieniem jeszcze trochę.

Powtarzałam to sobie, gdy wyszłam z pokoju i kierowałam się do kuchni. Przeszłam zaledwie kawałek korytarza, kiedy usłyszałam, jak wstaje z łóżka, po czym rusza za mną, szurając i wydając z siebie te krótkie jęki, które jednak wcale nie brzmiały lepiej niż kilka dni temu. Zajął miejsce przy stole, podczas gdy ja zajrzałam do lodówki, by zobaczyć, co mogę przyrządzić. Zazwyczaj pościłam przez kilka godzin po wstaniu, lecz mogłam zjeść teraz, aby później nie tracić czasu na ponowne gotowanie.

Wyjęłam z lodówki bekon, położyłam go na patelni i ustawiłam na niską temperaturę. Następnie zwróciłam się do Obrońcy:

– Przestałeś już spać przez kilka dni z rzędu?

– Jeszcze nie – odparł, czym mnie zaskoczył.

Co to ma znaczyć?

Odpowiedziałam „hmm” i podniosłam opakowanie z jajkami. Chciałam go zapytać, w jakiej formie je lubi.

Po chwili jednak stwierdziłam, że pewnie nie zdradziłby mi tej tajnej informacji, więc nie było sensu pytać. Zrobię jajecznicę i sadzone, a później zjem wszystko, czego on nie lubi. Problem rozwiązany.

Ledwie wbiłam kilka jajek do miski, kiedy równocześnie żołądek mi się skurczył i skóra zamrowiła.

– Myślę, że ktoś jest przy twojej bramie – oznajmił Obrońca tak szorstko, że zawstydził każdy inny swój ton.

Rzecz w tym, że nikogo się nie spodziewałam. Nie zamawiałam też niczego.

Odwróciłam się w stronę Obrońcy. Dostrzegłam, że napięły mu się ramiona i rozdęły nozdrza. Wzrok miał utkwiony w ścianie, która wychodziła na podjazd, i marszczył czoło.

Mrowienie na mojej skórze stało się silniejsze.

Czy to jego sprawa?

– Co? – zapytałam, zdezorientowana.

Jeszcze intensywniej wpatrywał się w ścianę. Jego oczy wyraźniej się zmrużyły.

– Kto to jest?

On tak na poważnie?

– Nie wiem. Nie mam kamer.

Rozważałam ten pomysł, ale byłyby rozmieszczone poza zasięgiem mojego Wi-Fi.

Czyżby zatem nie potrafił widzieć przez ściany?

Chociaż jego wyraz twarzy nie uległ zmianie, ewidentnie widziałam, że Obrońca jest zły, gdy w końcu przeniósł spojrzenie na mnie.

– Z kim rozmawiałaś wczoraj przez telefon? – zapytał.

W żaden sposób nie mogłam ukryć zaskoczenia, które pojawiło się na mojej twarzy. Wiedział, że rozmawiałam przez telefon, lecz nie słyszał przez słuchawkę? Członkowie Trójcy musieli mieć dobry słuch, przecież ratowali ludzi zasypanych pod gruzami.

– Z nikim nie rozmawiałam. Sprawdzałam tylko pocztę głosową – powiedziałam powoli, z każdą sekundą coraz bardziej poirytowana.

To szaleństwo szybko się nasilało. Co takiego musiałam zrobić w innym życiu, do cholery, żeby na to zasłużyć?

Zmrużył oczy, jeszcze bardziej mnie irytując.

Wzięłam głęboki wdech przez nos i starałam się ostrożnie dobierać słowa.

– Słuchałam tylko starych wiadomości głosowych od moich dziadków. Byłam smutna. – Przez niego. – Nikt nie wie, że tu jesteś. Sprawdź mój telefon. – Przecież i tak znał hasło zabezpieczające.

– Historię połączeń można usunąć. – Próbował argumentować Pan Paranoiczne Gacie.

Uniosłam dłoń do czoła, po czym niespiesznie wypuściłam powietrze. Byłam cierpliwa i potrafiłam być miła. Byłam przyzwoitą osobą. Robiłam to dla ludzkości.

– Dlaczego miałabym cię wydać?

– Dla pieniędzy – odpowiedział śmiertelnie poważnie.

Nie mogłam już nic na to poradzić. Przewróciłam oczami i spojrzałam na jego doskonałą, irytującą twarz.

– Nie jestem głupia. Wiem, że chociaż kulejesz, mógłbyś mnie zabić w mgnieniu oka. Nie nabierzesz mnie. Widzę to w tobie, słyszę w twoim głosie. Pierwotna sprawa wrażenie anioła, ale nie wy. Nie macie tego samego spojrzenia. Myślałam, że może jesteś taki zręczliwy, bo cierpisz, jednak teraz już tak nie uważam. Zawsze jesteś marudny. Albo z jakiegoś powodu tylko mnie nie znosisz. Nie potrafisz tego określić.

Powiedziałam to. Kurwa, powiedziałam to. Postawiłam mu się.

Czy nie za bardzo? Tak, zdecydowanie za bardzo. Właśnie dlatego nie miałam przyjaciół. Przynajmniej po części. Ale nie mogłam tego dłużej tolerować. Nie mogłam siedzieć cicho i pozwalać mu na bycie dupkiem.

Brwi Obrońcy uniosły się jedynie trochę. Tak nieznacznie, że wątpię, aby zdawał sobie z tego sprawę. Niemniej od paru dni wpatrywałam się w jego twarz, kiedy spał, i zauważyłam tę subtelną zmianę.

– Słuchaj, naprawdę bardzo staram się być miła.

Jego parsknięcie, choć ciche, sprawiło, że aż zamrugałam.

Chciałam zrobić o wiele więcej, włączając w to moje ręce i jego szyję, ale uznałam, że dam sobie spokój.

– Wysłuchaj mnie, dobrze? Nie zamierzam ryzykować życia dla pieniędzy. Ile może być warta jakakolwiek kwota, jeśli skończy się na tym, że ty... – Przeciągnęłam kciukiem po gardle – ...mi to zrobisz, co? W każdym razie prawdopodobnie usłyszałbyś, gdybym skłamała. Nie jestem wyszkolonym agentem CIA, nie potrafię kontrolować swojego pulsu. Przez ciebie się denerwuję, ale tylko dlatego, że wiem, kto mieszka w moim domu. Nie chcę, by pewni ludzie mnie znaleźli, i nie ma to nic wspólnego z tobą. Nie wydałam cię ani nikogo nie zapraszałam. Nie wiem, kto tu

jest, ale pójdę tam i się dowiem. Zostań tu i podsłuchuj. Możesz użyć mojego ciała jako ludzkiej tarczy, kiedy zginę. Nie obchodzi mnie to.

Wnioskując po jego minie, nie okazałam się tak zabawna, jak mi się wydawało.

Jednak gdy już miałam się odwrócić i wyjść, zawahałam się. Dotarliśmy tak daleko, a mój żołądek... nie dawał za wygraną. I zapewne niczego to nie oznaczało, lecz...

– Posłuchaj – zaczęłam mówić ze świadomością, że zabrzmie jak wariatka, ale z drugiej strony całe jego istnienie było jeszcze bardziej zwariowane. – Mam coś w rodzaju rozszerzonej percepcji i obudziłam się dzisiaj z bólem brzucha, a ostatnio, gdy tak się czułam, zmarła moja babcia i pojawiłeś się ty. Może nic to nie znaczy. Może po prostu mam wzdęcia.

Obrońca zamrugał.

Chyba mogłam sobie darować tę część o wzdęciach.

Wzruszyłam ramionami i podrapałam się po karku.

– W każdym razie... po prostu... odejść, jeśli coś się stanie, dobrze? Jeżeli będę krzyczeć czy coś, wyjdź przez tylne drzwi. Zapasowe kluczyki do auta są w nadkolu. Dokument własności znajduje się w małym sejfie na tylnym siedzeniu.

Nie odpowiedział i nadal się na mnie gapił.

Dobrze, że załatwiliśmy tę sprawę.

Posłałam mu długie, poirytowane spojrzenie, wyłączyłam palniki, następnie ruszyłam do salonu. Potarłam twarz i próbowałam pomyśleć. W mediach społecznościowych nie było niczego na mój temat. Co prawda założyłam stronę internetową, bo bez niej nie można było zdobyć klientów, ale figurowała na niej nazwa mojej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Już od dłuższego czasu nie poznałam nikogo nowego. Jediną rzeczą, która zmieniła się w moim życiu, był mój współlokator. Czyżby to ktoś po niego?

A skoro mogli go skrzywdzić, jakie znaczenie miała zamknięta brama?

Usiłowałam przekonać siebie, że wszystko jest dobrze. Przecież nie zrobiłam nic, czym mogłabym się zdradzić. Być może trochę odpuściłam noszenie przy sobie gazu pieprzowego i ryglowanie tylnego wejścia, lecz nie zawałam żadnego z pozostałych środków ostrożności, które zawsze stosowałam. Może zablądziłam.

Krocząc polną drogą, zwolniłam, gdy ujrzałam bramę. Obrońca miał rację: stała tam duża skrzyniowa ciężarówka. Mrużąc oczy i osłaniając je ręką, szłam dalej w jej kierunku. Kto to był? Moja skrytka pocztowa znajdowała się w Albuquerque i też należała do mojej firmy. Zwykle sprawdzałam ją co dwa tygodnie. Już dawno powinnam była tam zajrzeć.

Zapomniałam peruki. Cholera.

Przez przednią szybę widziałam dwie siedzące w kabinie postacie. Byłam całkiem pewna, że są ubrane na czarno. Czarne kapelusze, czarne koszule z długimi rękawami, a także okulary przeciwsłoneczne. Dlaczego tylko obserwowali? Dlaczego nie próbowali wysiąść z samochodu i porozmawiać lub wejść na tył, by wziąć paczkę? Wszystkie moje rzeczy były dostarczane na fałszywe nazwisko. Wyciągnęłam telefon i szybko przeszukałam pocztę elektroniczną w poszukiwaniu zamówień, o których mogłam zapomnieć.

Ale im bliżej bramy byłam, tym mocniej ogarniało mnie dziwne mrowienie wokół ramion i na karku. Kiedy ostatni raz to poczułam? Gniew Obrońcy na pewno wywoływał reakcję mojej skóry, niemniej w całkowicie inny sposób.

Zabolał mnie żołądek, bardzo mocno. Mdłości podążyły prosto do gardła tak gwałtownie, że prawie się potknęłam.

Cholera.

Cholera, cholera, *cholera.*

Nie.

Włosy na moich ramionach podniosły się, podobnie jak każdy inny włos na ciele. Drżałam w porannym słońcu i wiedziałam. Wiedziałam.

Odwróciłam się i, kurwa, *pobiełam*.

Właśnie wtedy, kuźwa, od razu, po trzech długich susach, zobaczyłam, że Obrońca wyszedł za mną. Stał przy otwartych drzwiach, trzymając dłonie na poręczu. Ciało miał pochylone. Węszył.

– Uciekaj! – krzyknęłam na cały głos. – Ruszaj! – darłam się jak pieprzona zjawa. – Nie daj się złapać! – Mój głos drżał z paniki, zmartwienia i desperacji.

Proszę, proszę, proszę, dajcie mu uciec, myślałam, sama uciekając w obawie o swoje pieprzone życie.

Bo dokładnie to właśnie robiłam.

Tylko że biegłam w zupełnie innym kierunku, niż powinnam. Ponieważ nie mogłam pozwolić, aby go dopadli. Właśnie to zrozumiałam. Nie było mowy o ucieczce.

Raczej próbowałam odwrócić od niego ich uwagę.

Kurwa!

Zapamiętam do końca życia, jak stoi na tarasie, ledwo utrzymując się na nogach, gdy po niebie rozchodzi się dźwięk i w tym samym czasie coś uderza mnie *mocno* w plecy – tak cholernie mocno, auć, auć, *auć* – raz, dwa, trzy razy, posyłając mnie z impetem do przodu.

Tak jak w filmach, kiedy wybucha bomba.

Odniosłam wrażenie, że wzleciałam w powietrze na dwie minuty, ale najprawdopodobniej była to zaledwie sekunda, zanim runęłam na twardą ziemię.

W uszach mi dzwoniło.

W ustach czułam posmak... żelaza.

Czyżby krew?

I auć, auć, auć, moje żebra... Moje *plecy*. Choć próbowałam złapać oddech, ból był okropny. I jakimś cudem, nawet gdy miałam zamglony wzrok, a plecy bolały i płonęły jak najgorsze piekło, podniosłam głowę, by poszukać Obrońcy wzrokiem.

I dostrzegłam go.

Albo raczej pieciek bieli i szarości na ziemi przy schodach na taras.

Dlaczego nie *uciekł*? Jak, do cholery, go powalili? Czy do niego też strzelali?

Kątem oka zobaczyłam stopy. Jedna para czarnych butów za drugą otaczały mnie. W pewnym momencie znalazły się tak blisko, aż pomyślałam, że na pewno by mnie rozdeptali, gdybym tylko mogła się przejmować czymś innym niż Obrońcą.

Nie mogli go porwać.

Nie, *nie, nie*.

– Uciekaj – próbowałam powiedzieć, chociaż nie słyszałam własnych słów, bo dzwoniło mi w uszach. – Nie pozwól, żeby cię zabrali. – Poruszały się moje usta.

Coś mokrego spłynęło po moim policzku, kiedy pojawiły się kolejne buty. Tak bardzo bolały mnie plecy. Mogłam jedynie patrzeć, jak leżącą na ziemi postać otaczają mężczyźni w czerni.

Łzy spływały mi po policzkach, a ja skomlałam. Przynajmniej tak się czułam i...

Zaczęło bardziej pulsować mi w uszach, więc przyłożyłam dłoń do tego, które bolało najmocniej, ale nie mogłam myśleć.

Nie mogłam już nawet dostrzec Obrońcy, jednak miałam ogromną nadzieję, że udało mu się uciec. Mógł to zrobić. Wiedziałam, że mógł. Podnosząc wzrok, zdałam sobie sprawę, że znalazłam się w środku grupy... dwudziestu... trzydziestu mężczyzn ubranych w paramilitarne stroje, którzy trzymali wycelowaną we mnie broń.

Musiałam... Musiałam zrobić... cokolwiek...

Nie mogłam pozwolić, aby go skrzywdzili. Jakim cudem mnie znaleźli? Przecież byłam taka ostrożna.

Wsparłam się na najmniej bolącej ręce i balansując na drugim przedramieniu, starałam się usiąść.

– On nie ma z tym nic wspólnego – próbowałam powiedzieć. – Zostawcie go w spokoju. – Poczułam jeszcze więcej krwi. Dlaczego bolały mnie zęby? – Wypuście go. Nie będę z wami walczyć. Proszę. Pójdę z wami.

Tak. Poszłabym z nimi. Na pewno.

Wszystko bolało, wszystko bolało.

Ale musiałam... Musiałam...

Odgłos wystrzału rozległ się w powietrzu i w tej samej chwili coś uderzyło mnie w plecy tak mocno, aż krzyknęłam.

Czy oni do mnie strzelili? Czy ja zaraz, kurwa, *umrę*?

Całkowicie ogarnął mnie bezwzględny strach, ponieważ nie miałam pojęcia, co się dzieje.

Ponieważ go zawiodłam.

Zawiodłam siebie.

Swoich dziadków.

Poczułam absolutną grozę, myśląc, że właśnie tak miałby wyglądać mój koniec. Już po wszystkim. Tutaj. Na podjeździe, samotnie.

Tak wiele przegapiłam... I może ta świadomość okazała się gorsza niż fizyczny ból.

Wszystko, czego kiedykolwiek chciałam, to być sobą. Mieć wybór. Być doceniana. A teraz?

Nagle nastąpiło kolejne uderzenie i musiałam zamknąć oczy.

Rozdział 8

Obudził mnie pulsujący ból głowy.

A może ból pleców, który był prawie nie do zniesienia.

Okropny posmak w ustach także *mógł* mieć w tym swój udział.

A najprawdopodobniej wszystko razem się na to złożyło.

Czułam się tak, jakbym dostała po dupie, a już od *dawna* nic takiego nie miało miejsca. Ostatnim razem również rzuciła się na mnie grupa ludzi, ale teraz nie stało się to dlatego, że jestem nowym dzieckiem w klasie.

Chciałabym, żeby wszystko było takie proste.

Jednak gdy tylko otworzyłam oczy, gdy tylko moje źrenice dostosowały się do oślepiającego światła białych żarówek zainstalowanych w suficie, zrozumiałam, że *coś poszło źle*.

Naprawdę, *naprawdę* źle.

Żarówki imitujące światło dzienne? Nie miałam na nie pieniędzy. Więc co...?

Strzały. Mężczyźni, którzy wyglądali jak żołnierze, ale nimi nie byli, a przynajmniej nie tymi dobrymi.

Obrońca leżący na ziemi przed moją przyczepą.

Usiadłam tak szybko, aż zakręciło mi się w głowie, i musiałam zamknąć oczy, kiedy otoczenie zawirowało.

Jasna cholera, moje plecy.

Moje pieprzone wszystko. Auć, auć, *auć*.

Sięgając na oślep do tyłu, aby spróbować ich dotknąć, natrafiłam na dziwny ciężar na swoim nadgarstku i zmusiłam się, by na niego spojrzeć. Na ręce miałam opaskę. Grubą, ciężką bransoletę.

Gdzie ja, do cholery, byłam?

Ściany były białe. Podłogę wykonano z zimnego, bladoszarego betonu, a drzwi z jakiegoś metalu. Nie dostrzegłam ani jednego okna. Toaleta i umywalka znajdowały się w rogu pomieszczenia.

Niemniej najbardziej zszokowała mnie postać na podłodze, po mojej prawej stronie.

To był Obrońca.

Leżał na boku, w pożyczonej bluzie z kapturem i szarych spodniach dresowych, które były o wiele brudniejsze niż wtedy, gdy widziałam je po raz ostatni. Znajdował się na tyle blisko, że mogłam go dotknąć.

Wyciągnęłam rękę w stronę jego gardła. Przycisnęłam palce do odpowiedniego punktu i czekałam, starając się zignorować boleśnie ostrą ciszę panującą w tym zwykłym, pustym pokoju. Później zamierzałam zastanawiać się, czy jest dźwiękoszczelny, czy nie. Odetchnęłam z ulgą, wyczuwając pod opuszkami stabilne, bardzo powolne tętno.

Żył.

Lepiej, żeby, kurwa, żył.

Wypuszczając powietrze, cofnęłam dłoń, po czym podkuliłam nogi i całkiem opadłam z sił.

Oboje żyjemy, więc na razie jest dobrze, usiłowałam sobie wmówić.

Ale w tym momencie „dobrze” już się skończyło i doskonale o tym wiedziałam.

Może głowa nadal mi pulsowała, a instynkt przetrwania był aktywny, lecz byłam na tyle

przytomna, by zdawać sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy.

Popieprzonej, ot co.

Totalnie i całkowicie *popieprzonej*.

Nagle gardło zacisnęło mi się samoistnie, a kiedy próbowałam wziąć oddech, płuca odmówiły posłuszeństwa. Do oczu napłynęły łzy i wszystko straciło ostrość. Panika wzbierała nie tylko w mojej piersi. Próbowала pożreć ten cały cholerny organizm jednym kęsem.

Staralam się ponownie wciągnąć powietrze przez nos, jednak tym razem też się nie udało.

Moje ciało usiłowało zrobić tylko jedną rzecz i nie chodziło o uspokajające oddechy.

– O nie, nie...

– Przestań.

Zamknęłam usta w tym samym momencie, kiedy przeniosłam wzrok na mężczyznę, który w ciągu ostatnich kilku sekund przewrócił się na plecy.

– Weź się w garść – powiedział tym swoim głębokim, niskim głosem, rozciągając ręce na podłodze, dzięki czemu mogłam zobaczyć opaskę na jego nadgarstku.

Ta zrzędliva twarz wpatrywała się we mnie, zirytowana, beznamietna i brudna.

Ale Obrońca w ogóle nie wyglądał na wkurzonego, że jesteśmy w *jakimś pieprzonym pokoju* *Bóg wie gdzie, po tym, jak wpadliśmy w zasadzkę.*

Chciało mi się płakać.

– Nie... histeryzuj. Nie jestem... w nastroju – mruknął Obrońca.

Zamrugalam.

On nie był w nastroju?

On?

Nie spieszyłam się z odpowiedzią. Zacisnęłam wargi w zamyśleniu, a potem zapytałam bardzo powoli i cicho:

– Czy ty sobie właśnie jaja robisz?

Ziewnął.

Ziewnął!

– Myślałam, że cię skrzywdzili – syknęłam, brzmiąc na totalnie spanikowaną. Ponieważ taka byłam. I na dodatek jeszcze przerażona. Bardzo, bardzo przerażona.

– Użyli... gumowych pocisków – wyjaśnił, jakby opowiadał mi o pogodzie. Jakbyśmy siedzieli na kanapie w mojej przyczepie, a nie... Nie *tutaj*. Prowadząc rozmowę o postrzeleniu gumowymi kulami.

Gdy łzy znowu zebrały mi się pod powiekami i coś straszego stanęło w gardle, Obrońca obdarzył mnie jeszcze jednym z tych rozdrażnionych spojrzeń, które posyłał w moją stronę, odkąd się poznaliśmy.

Gapiałam się na niego. Patrzyłam z niedowierzaniem. Z przerażeniem.

– Nie zrobili mi... krzywdy – oznajmił prawie lekceważąco, mrużąc oczy. – To ty jesteś ranna. Prawdopodobnie masz... stłuczone żebra.

To wiele wyjaśniało, ale w żadnym razie nie poczułam się lepiej.

– Czemu jesteś taki spokojny? – zapytałam, nim pokręciłam głową, aby rozejrzeć się po pokoju, na wypadek gdybym przed chwilą coś przeoczyła.

– A dlaczego miałbym nie być? – odpowiedział pytaniem, tym swoim zrzędliwym, chrapliwym głosem, który najlepiej znałam.

– Czy to nie jest przypadkiem cela więzienna?

– Jest.

Byliśmy zamknięci w celi więziennej.

Zostałam trafiona gumowymi pociskami, co doskonale tłumaczyło, dlaczego tak bardzo

bolą mnie plecy i żebra.

I właśnie teraz... teraz... zdecydował się ze mną rozmawiać.

Kurwa.

Kurrrrrwa.

Staralam się prowadzić swoje życie po cichu. Skromnie. *Nie przyciągać uwagi. Do niczego nadmiernie się nie przywiązywać.* Trzymałam się z dala od ludzi nie tylko dla własnego bezpieczeństwa, lecz także ze względu na dobro innych. Próbowałam zachowywać się przyzwoicie. Wierzyłam w karmę.

Ale koniec końców skończyłam tutaj.

Ponieważ byłam uparta i usiłowałam zrobić wszystko co najlepsze.

Ignorowałam znaki jak jakaś idiotka.

Żal do rodziców mocno buzował w mojej piersi. W całej duszy, jeśli miałam być szczerą. Nie sądziłam, że można być tak cholernie wkurzonym.

Oczy zaczynały mnie piec i dopiero po kilku próbach udało mi się wykrztusić:

– I nie przeszkadza ci to?

Bo mi przeszkadzało. Tak wyglądał mój koszmar.

Obrońca warknął.

– Nie jest wygodnie.

„Niewygodnie” to dość luźne słowo, aby opisać tę sytuację.

Powoli i bardzo, bardzo boleśnie przewróciłam się na bok, powstrzymując jęki, aż sama rozłożyłam się na podłodze. Splotłam dłonie, nie zważając na ich drżenie, i mimo ciężaru opaski ułożyłam je na piersi. Staralam się wziąć kolejny głęboki oddech, ale zrezygnowałam, gdy poczułam ukłucie bólu.

Musiałam pomyśleć.

Z całą pewnością zostaliśmy porwani. To nie był sen, a ja nie byłam pesymistką. Tak wyglądała rzeczywistość.

Poza tym było tu cholernie zimno.

Kurczowo zaciskając powieki, próbowałam sobie wmówić, że to jeszcze nie koniec świata.

Wciąż żyłam, więc jednak wygrałam. Przez chwilę myślałam, że już po wszystkim. A jednak nie.

Wreszcie udało mi się uspokoić na tyle, na ile mogłam, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Czy przypadkiem nie dostajesz szału, ponieważ wiesz coś, o czym ja nie wiem? – zapytałam najuprzejmiejszym głosem, który szczerze mówiąc, brzmiał, jakbym była obłąkana, i który właściwie nie był zbyt uprzejmy, bo znajdowałam się na skraju paniki.

– Wiem... o wielu rzeczach... o których ty nie wiesz. – W taki sposób postanowił odpowiedzieć.

Jestem oazą spokoju.

Zacisnęłam zęby i usiłowałam przycisnąć swoją cierpliwość bliżej serca. Staralam się uspokoić i przeanalizować wszystko z dystansu. Krok po kroku. Minuta po minucie. Zdawałam sobie sprawę, że lepiej nie panikować. Działając impulsywnie, popełnia się błędy, a ja nie mogłam popełnić ich więcej.

Po kolei.

– Czy wiesz, gdzie jesteśmy?

– Nie – odparł natychmiast.

Dobrze. Na szczęście odpowiada.

– Wiesz, czy są tu kamery? Mikrofony?

Musiał je słyszeć, wyczuwać lub coś w tym stylu, byłam tego pewna, ponieważ wcześniej wiedział, że są przy bramie.

– Nie – oznajmił po chwili.

Machnął opaską na nadgarstku, jakby to wszystko wyjaśniało.

Jednak nie wyjaśniało, a ja nie wierzyłam, że nie ma tu czegoś, co mogłoby im w jakiś sposób przekazywać informacje. Musieliśmy uważać na to, co mówimy. Wzbierała we mnie kolejna fala duszności, ale zwalczyłam ją, po czym zapytałam spokojnie:

– Powiedziałaś, że nie wiesz, gdzie jesteśmy, ale czy domyślasz się, gdzie możemy się znajdować?

Przechyliłam głowę i skupiłam się na nim. Nadal wyglądał prawie spokojnie. Niemniej jakiś mięsień w jego policzku drgnął i mogłam stwierdzić, że Obrońca zastanawia się nad odpowiedzią. Zdałam sobie sprawę, że wcześniej ściemniał.

– Mam... dobry trop.

Wiedziała!

Otworzyłam usta, a następnie je zamknęłam. Potem w zamyśleniu rozejrzałam się po pokoju. Rozmawianie z nim po hiszpańsku nie wchodziło w grę. Lepszym wyborem był portugalski, lecz osoba znająca hiszpański mogłaby zrozumieć kilka słów.

– Jaki? – odezwałam się po koreańsku.

Obrońca powoli odwrócił głowę w moją stronę.

– Rozumiesz mnie? Nie chcę, żeby wiedzieli, o czym rozmawiamy – powiedziałam.

Nauczyłam się tego języka od rodziny, która opiekowała się mną do momentu naszej pierwszej przeprowadzki. Przyswoiłam go tak łatwo zapewne dlatego, że mój mały mózg był wtedy jak gąbka. Potem, gdy się wyprowadziliśmy, w jednej ze szkół miałam nauczyciela Koreańczyka, który ćwiczył ze mną parę razy w tygodniu. Reszty nauczyłam się, oglądając każdy koreański serial, jaki mogłam znaleźć. Słuchałam i czytałam w kółko napisy, a później powtarzałam wszystko na głos, aby poprawnie wymawiać.

Obrońca zmrugał oczy, następnie odpowiedział w tym samym języku:

– Nie spałem... kiedy nas tu... przywieźli.

Ułożyłam się tak, żeby lepiej go widzieć. Nadal leżał na plecach, a ręce trzymał wzdłuż ciała. Jego klatka piersiowa powoli unosiła się i zaraz potem w tym samym tempie opadała.

Oddychaj. Uspokój się.

Nie miałam powodu, by wpadać w panikę.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Pozwoliłeś im się pojmać? – zaakcentowałam pierwsze słowo.

Kazałam mu odejść. Byłam pewna, że tak. Wykrzyczałam to, kurwa, z całych sił.

Jego purpurowe oczy błysnęły na krótką chwilę, po czym jaskrawy kolor zniknął równie szybko, jak się pojawił. Zaskoczyłam go, a on mnie, rozmawiając ze mną płynnie po koreańsku.

– Nie pozwoliłem im... się porwać. Nie byłbym... w takiej sytuacji... żeby mogli mnie pojmać, gdybym... leczyl się tak, jak powinienem. Jedynym powodem... dla którego tu jesteś, jest trzymanie tego w tajemnicy.

On tak na poważnie?

Postanowiłam wrócić do angielskiego.

– Kazałam ci uciekać! – rzuciłam do niego z sykiem, który zaskoczył nawet mnie samą. *Uspokój się.* Ale doprawdy, jak on mógł wykorzystać to przeciwko mnie? Musiałam się opanować. Choć nie było dobrze, nie było też tragicznie, chyba że znajdowały się tu otwory wentylacyjne, których nie widziałam, a przez które w końcu mogły zacząć się wydzielać trujące gazy. – Czułam, że coś jest nie tak. Kazałam ci odejść. Ostrzegłam cię, zanim wyszłam na

zewnątrz.

Jego spojrzenie było pełne niedowierzania.

W głębi serca zdawałam sobie sprawę, że to nie jest jego wina.

Nic z tych rzeczy nie było jego winą.

Mogłam się przyznać. To ja mogłam być tą rozsądną osobą z naszej dwójki. I byłam, nawet pomimo fizycznego bólu, jaki odczuwałam.

– Przepraszam, dobrze. Przepraszam – podkreśliłam. – Nie wiedziałam, że nadchodzą, i...

– Co takiego miałam zrobić? Wyznać mu wszystko? Co za pieprzony bajzel. Nie powinnam była nikomu nic mówić. Przenigdy. Nie powinnam była nawet tu być. Chciało mi się płakać i słyszałam tę potrzebę w swoim głosie, gdy mruknęłam: – Powiedziałam im, żeby zostawili cię w spokoju.

W zamian otrzymałam lodowate spojrzenie i kolejną porcję złośliwości.

– Jedyłą osobą, którą możesz winić za sytuację, w jakiej się znalazłaś, jesteś ty sama. – Obrońca również wrócił do angielskiego.

Czy mogłabym go udusić? Swoją koszulką? Udałoby mi się?

Umrę tutaj.

Spędzę resztę swojego krótkiego pieprzonego życia w tym pomieszczeniu z tą istotą, która z nieznanym mi powodem miała do mnie żal. Umrę z głodu. Właśnie tak będzie wyglądał mój koniec, pod warunkiem, że będę miała szczęście i nie zostaną ode mnie pobrane organy jeszcze przed śmiercią – aby były jak najświeższe – a potem sprzedane na czarnym rynku. Z pewnością by je pobrali. Przecież to zdrowe organy. Brałam witaminy. Jadłam... Może nie najlepiej, ale jadłam. Biegałam.

Łzy napłynęły mi do oczu. Serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Oddychałam z cholernym trudem. Dygotałam. Bolały mnie plecy.

Miałam umrzeć w tym miejscu.

Nieważne, że nie posiadałam ich pieniędzy. Że nigdy nic złego nie zrobiłam. Nie uwierzyliby mi.

Wszystko było na nic.

Zostanę pokarmem dla sępów.

Dziewiczym pieprzonym pokarmem dla sępów.

Czemu nie uprawiałam seksu, kiedy miałam okazję?

– Płaczesz? – sztychł Obrońca z niedowierzaniem głębokim głosem.

Och, naprawdę płakałam. Naprawdę, kurwa, płakałam. Odnosiłam wrażenie, że moje serce zaraz eksploduje, o ile wcześniej nie pęknie na pół. Chociaż smutek nie był mi czymś obcym, nie przypominałam sobie, bym kiedykolwiek była aż tak smutna, a to wiele znaczyło, ponieważ po śmierci dziadka płakałam codziennie przez rok.

Byłam taka głupia. Tak cholernie głupia.

– Przepraszam – wyszeptalam, bo nie mogłam się powstrzymać. Nie panowałam nad niczym. Dlaczego w ogóle uważałam, że było inaczej? – Ale zamierzam zadrećcać się bardziej niż ty kiedykolwiek. Nie musisz być teraz dupkiem – dodałam cicho, odrętwiała. Zrozpaczona.

Mój świat się kończył.

Cała moja nadzieja umierała.

Nie mogłam w to uwierzyć.

To koniec. Już po wszystkim, tak po prostu. Właśnie tak kończyło się moje życie.

Kątem oka zauważyłam, że to długie ciało z trudem podniosło się na łokciu.

– Co powiedziałaś? – wybełkotał Obrońca głosem, który zapewne przypisałby mnie o dreszcze, gdyby cała ta sytuacja nie była już koszmarem.

Kilka kolejnych łez spłynęło po moich policzkach.

Kłęska ciążyła na mojej piersi. Na duszy. Na mojej woli. Na umyśle.

Za niespełna trzy miesiące miały być moje trzydzieste urodziny.

Miałam tak wiele planów, tak wiele marzeń. Żadne z nich nie należało do jakichś wielkich. Nie pragnęłam bogactwa ani sławy. Podróżowanie byłoby fajne, ale jeśli nie zwiedziłabym każdego kontynentu, nie zrobiłoby mi się smutno.

Wszystko, czego chciałam, to być kochaną. Spotkać osobę, która poznałaby mnie taką, jaka *jestem*. Posiadać kogoś więcej niż tylko dziadków, chociaż brzmiało to niewdzięcznie. Kiedy byłam mała, marzyłam o rodzeństwie. Marzyłam, aby mieć przy sobie rodziców. Pragnęłam, by mogli robić rzeczy, których nie zdążyli zrobić. Później marzyłam o życiowym partnerze.

Myślałam, że będę miała więcej czasu na poznanie kogoś, komu zaufam na tyle, żeby uprawiać z nim seks, i nawet to się nie udało.

Zadowolilibym się choćby jednym prawdziwym przyjacielem, któremu mogłabym wszystko powiedzieć. Tylko jednym. Nie potrzebowałam bandy ani drużyny dziewcząt. Chciałam po prostu jednej osoby, z którą dzieliłabym to brzemię. To chyba nie za wiele, prawda?

Po moich policzkach spłynęło jeszcze parę łez.

Jakim cudem życie mogło być tak cholernie niesprawiedliwe? Co ja takiego zrobiłam oprócz tego, że urodziłam się w niewłaściwej rodzinie? W ogóle o to nie prosiłam.

To była jakaś *pieprzona brednia*.

Tylko tyle. Aż tyle.

Pieprzona brednia.

Wzruszyłam bezradnie ramionami, skupiając wzrok na kulach czystego, białego światła na suficie, gdy moja dusza umarła. Obraz mi się rozmył, więc potrząsnęłam powoli i z rozgoryczeniem głową.

– To, co słyszałeś. Co zamierzasz zrobić? Zabić mnie? – zapytałam, nim się roześmiałam. Ten dźwięk był tak samo pusty jak ja. Potwierdził, że zostałam pokonana. – Ustaw się w kolejce. I tak jestem już trupem. Równie dobrze możesz dokończyć robotę i skrócić moje męki.

Tak byłoby lepiej. Założę się, że nawet mniej boleśnie. Zginać z ręki Obrońcy.

– Przestań gadać – warknął tak ostro, że pewnie jeszcze kilka dni temu zaczęłabym się trząść ze strachu, ale w tej chwili nie dbałam o to. Ani trochę. Ani odrobinę.

A więc tak wyglądała porażka, co?

Miałam przejebane. Przez duże „P”.

Popłynęły kolejne łzy, a ja chichotałam i to *bolało*. Życie dobiegło końca. Skończyło się, kurwa, *na amen*. Nie mogłam w to uwierzyć.

Osunęłam się bardziej na podłogę, gotowa, aby ta mnie wchłonęła i uczyniła jednością z ziemią.

– Dla przypomnienia: nigdy nie chciałam cię w to wciągnąć. Dlatego ciągle pytałam, czy chciałbyś pójść gdzie indziej. Błagałam ich, żeby zostawili cię w spokoju.

Ale niewiele to pomogło.

W końcu trafiłam tutaj.

Tak wiele rzeczy planowałam jeszcze zrobić. Rzeczy, z których mnie okradziono. Rzeczy, które teraz, gdy zrozumiałam sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, wydały mi się nawet cenniejsze.

Jęknęłam i otarłam wilgotne oczy wierzchem dłoni, potrząsając głową z niedowierzaniem.

Przepraszam, babciu i dziadku. Tak bardzo, bardzo przepraszam.

Wzruszyłam ramionami, czując się bardziej pokonana niż wtedy, kiedy próbowałam grać w *Zeldę* ze złamanym kciukiem.

Nadzieja straciła skrzydła i teraz potrzebowała kul.

W tym momencie w mojej głowie pojawiła się twarz babci.

Nie mogłam pozwolić, by wszystko poszło na marne. Nie było powodu sądzić, że umrę w najbliższym czasie. Może chcieliby to przeciągnąć i torturować mnie dłużej. Miałam... Miałam dziesięć palców u nóg. Dziesięć u rąk. Inne części ciała. Bez języka można prowadzić pełne i satysfakcjonujące życie. Zawsze planowałam nauczyć się migowego.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

Ale bardzo lubię swój język i palce.

Może nie zamierzałam się opanować.

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała, gdy jeszcze więcej łez zalewało mi twarz. Tylko dzięki czystej dumie nie załamalam się i nie dostałam ataku paniki. Prawdziwego gównianego ataku. Nie mogłam. Nie powinnam. Wciąż żyłam.

Wciąż, kurwa, żyłam.

– Czego chce od ciebie gang Arenas? – zapytał wreszcie obrońca, kiedy przetarłam oczy i próbowałam się, kurwa, uspokoić.

Nie pomogło.

Oczywiście domyślił się tej części. Pociągnęłam nosem, czując się nagle jak kretyńka.

– To nie ma znaczenia, prawda? Wiem, że czujesz się trochę lepiej, więc postaram się przeżyć, dopóki nie będziesz na siłach, żeby się stąd wydostać. Chyba że mnie otrują lub rozstrzelają, ale zrobię, co w mojej mocy. Jestem uparta. Nie poddam się tak łatwo.

Poddać się.

Och, chciało mi się płakać nad niesprawiedliwością tej sytuacji. Co ja takiego zrobiłam, aby na to zasłużyć?

Nastąpiła chwila ciszy. Obrońca prawdopodobnie zdał sobie sprawę, jak bliska jestem załamania. Nie zdziwiłabym się, jeśli mógłby to wyczuć. Jednak byłam zaskoczona, kiedy bardzo spokojnie powiedział:

– Nie pytałbym... gdyby nie miało to znaczenia.

– Nie ma znaczenia. Uwierz mi. – Westchnęłam, uświadamiając sobie, jak głupio to zabrzmiało. – Nieważne. Zapomniałam, że mi nie ufasz. Ale możesz mi wierzyć, że nie ma to z tobą nic wspólnego. Już nie. Myślę, że nie wiedzą, kim jesteś, więc dopóki nie zrobisz nic, czym mógłbyś się zdradzić, będzie w porządku.

I to chyba jedyna dobra wiadomość.

Zastanawiałam się przez moment i znów uniosłam głowę.

– Nie pozwól, by zobaczyli twoje oczy. Proszę... nic nie rób. Chcę, żebyś się stąd wydostał – oznajmiłam po portugalsku, zakładając, że zrozumie, skoro był Panem Znającym Kilka Języków.

Pragnęłam jedynie mu pomóc. Po części dlatego nie wyjechałam mimo wszystkich ostrzeżeń, które zignorowałam. Byłam upartą pieprzoną idiotką.

Miałam być torturowana w taki czy inny sposób.

Chciałam się śmiać, aby nie płakać.

Wyraz twarzy obrońcy wskazywał, że ten zrozumiał, co powiedziałam, ale i tak został przy angielskim.

– Dlaczego wydajesz takie dźwięki? – zapytał zirytowanym tonem, nadal rozmawiając ze mną z jakiegoś niezwykłego powodu.

Opadłam ponownie na podłogę, potarłam dłońmi twarz i roześmiałam się słabo.

– Cała ta sytuacja jest po prostu... wow. Dosłownie wow. Musiałam zrobić coś naprawdę popieprzonego w innym życiu, żeby tak to się skończyło. – O rany. – Ciekawe, czy właśnie w tamtym życiu coś ci zrobiłam. – Westchnęłam. – Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, to mieć wybór – mamrotałam do siebie.

Jednak to wszystko nie miało znaczenia.

Już nie.

Czemu nie próbował uciekać? Albo skrócić *im* karków? Byłam pewna, że gdyby faktycznie się postarał, mógłby zwiać lub przynajmniej oddalić się od domu na tyle, by nie mogli go znaleźć.

Ale chyba dobrze wiedziałam dlaczego, a do czego nie chciał się przyznać.

Wciąż nie był wystarczająco wyleczony.

Mieliśmy przechlapane.

Przynajmniej tak mi się wydawało.

Niemniej musiałam przestać uważać się nad sobą i zacząć myśleć. Choć nie należałam do najmądrzejszych osób na świecie, posiadałam umiejętność radzenia sobie z problemami. Zawsze udawało mi się wszystko poukładać. Brakowało nam pieniędzy? *Zalatywione*. Pierwszą pracę dostałam w wieku piętnastu lat, mimo protestów dziadków. Samochód nie chciał odpalić? Zaraz sprawdzałam w internecie. Byłam samotna i znudzona? Zapewniałam sobie całe dnie pracą, aby nie mieć czasu na myślenie o niczym innym.

Być może nie zdołamy się stąd wydostać, gdy Obrońca był w takim stanie, ale z drugiej strony istniała niewielka szansa, że damy radę uciec.

Musiałam postarać się znaleźć wyjście z tej sytuacji. Jeśli mi się nie uda, przynajmniej będę mogła powiedzieć, że próbowałam. Będę mogła spojrzeć dziadkowi i babci w oczy, jeżeli znów ich zobaczę. Właśnie tego by chcieli.

Musiałam to zrobić. Dla nich.

Najpierw powinnam się pozbierać. Oczywiście znajdowaliśmy się tutaj, lecz nawet jeśli Obrońca nie funkcjonował w stu procentach, to i tak był bardziej niesamowity niż jakiegokolwiek inne stworzenie na tej planecie. Albo byłby, gdyby jeszcze trochę poczekać. Może w niczym nie byłam wybitna, ale zawsze pilnie obserwowałam, a moje przeczucie – kiedy tylko go słuchałam – nigdy mnie nie zawiodło. Nadszedł czas, abym przestała je ignorować.

Wdech, wydech. Usiłowałam nie skupiać się na piekącym bólu, przez który miałam ochotę zwymiotować.

Z pewnością wszystko będzie dobrze. Może być dobrze. Nie ma potrzeby się załamywać. Nie ma co się rozklejać. Byłam rozsądna i konkretna.

Myśl, Gracie.

Jak wiele widziałam programów oraz czytałam książek o ludziach, którzy byli gdzieś uwięzieni i udało im się wydostać? Kurwa, mnóstwo. Kiedyś oglądałam *MacGyvera*. Musiałam się uspokoić, a później zacząć działać.

Po kolei.

Z jękiem podparłam się na przedramieniu i rozejrzałam jeszcze raz po pomieszczeniu, w którym nie było nic poza gładkimi, białymi ścianami, płaskimi żarówkami, toaletą i umywalką. Nie chciałam pytać. Wiedziałam, że nie powinnam z nim rozmawiać, ale...

– Jak sądzisz, jakie mamy szanse, żeby umrzeć tu z głodu?

Po minie Obrońcy stwierdziłam, że rzeczywiście się nad tym zastanawiał.

A to już chyba mówiło wszystko.

Kurwa. O kurwa.

W porządku. Jak długo trwałaby śmierć głodowa? Miesiąc? Ile czasu upłynie, aż zacznę

naprawdę odczuwać jej skutki? Dopóki działał kran przy umywalce, mieliśmy przynajmniej wodę, bo w przeciwnym razie byłabym trupem o wiele wcześniej.

Patrzyłam na Obrońcę i myślałam nad tym, czy mógłby wyrwać umywalkę, a potem rury ze ścian i dostać się do wentylacji.

On ledwo chodził. Jak daleko udałoby nam się dotrzeć? Musiał istnieć jakiś inny sposób. Może...

– Powinnaś wiedzieć, że oni splądrowali twój dom – powiedział nagle Obrońca. – Spalili go. Twój samochód, szklarnię, budynek... Wszystko.

Całkiem zdrętwiałam.

– Co? – zapytałam, zastanawiając się, czy dobrze go zrozumiałam.

Chyba się przesłyszałam.

Nie.

Nie przesłyszałam się.

– Moim zdaniem – oznajmił cicho i niespodziewanie – to była przesada.

Nie.

Nie.

Spalili przyczepę? Wszystkie moje rzeczy?

Nie miałam ich wiele, jednak były moje i każda z nich coś dla mnie znaczyła.

Moja przeszłość i terażniejszość.

Chciałam zapytać, czy jest pewien, ale oczywiście, że był. Był sarkastyczny, władczy i tajemniczy, lecz nie ukrywał tego. Nie istniał żaden powód, dla którego miałby to zmyślić.

Wszystko przepadło?

Miejsce, które przez lata było moim domem. Pozostałości dobytku dziadków i nasze wspólne wspomnienia. To wszystko... To wszystko...

O Boże, nic mi nie zostało.

Nic.

Nawet telefon komórkowy, za pomocą którego mogłam odsłuchiwać bezcenne wiadomości głosowe. Nawet stary koc. Nawet kilka rodzinnych pamiątek, dla których zawsze było miejsce, niezależnie od tego, jak mały mieliśmy samochód.

Nic.

A wszystko dlatego, że, kurwa, nie wyjechałam, kiedy powinnam.

Moje usta wypełniły się śliną, a łzy, nad którymi próbowałam zapanować, popłynęły w trakcie jednego wydechu.

Przycisnęłam rękę do ust, podciągnęłam nogi i pochyliłam się, nie zważając na to, jak bardzo boli.

Łzy przepływały mi przez palce.

Mój dom przestał istnieć.

Wszystko, kurwa, *przepadło*.

– Dlaczego płaczesz? – Zza moich kolan rozbrzmiał głęboki głos. – Dom był mały i dziwnie w nim pachniało.

Płakałam. Płakałam bardziej, niż tego chciałam.

– Straciłam wszystko – odpowiedziałam łamiącym się głosem.

Przetarłam twarz wierzchem dłoni, nim z moich oczu wypłynęło jeszcze więcej łez. Strata rzeczy po dziadkach bolała mocniej niż moich własnych. Obrus babci. Zegarek dziadka.

Trzęsły mi się ręce.

Choć w moim gardle narastał krzyk, z całych sił go wstrzymałam. Zarzuciłam na niego pieprzone lasso i chwyciłam za koniec, jakbym miała zginać, jeśli nad tym nie zapanuję. To były

tylko przedmioty, ale...

– Nadal... masz swoje życie – oznajmił Obrońca.

Nie pomogło. Oczywiście miał rację, jednak nie sprawił, że poczułam się lepiej.

– Dobra materialne nic nie znaczą – dodał.

Przełknęłam ślinę tak bardzo, bardzo mocno, a on spróbował innej metody.

– Czy mogłabyś... przestać płakać?

Mocniej przetarłam oczy.

– Czy ktoś kiedykolwiek ci powiedział... że okropnie płaczesz? – zapytał Obrońca.

Gdybym miała pewność, że mogłoby go to naprawdę zboleć, kopnęłabym go w jaja.

Zamiast tego pochyliłam się bardziej, zacisnęłam pięści tak, że paznokcie wbiły się w dłonie, i wykrztusiłam:

– Wiem. O. Tym. – Dobry Boże. Nigdy nie podejrzewałam, że mogłabym brzmieć tak, jakbym przez połowę życia była nałogową palaczką. – Uwierz mi. Wielokrotnie się przeprowadzałam i za każdym razem musiałam zostawiać za sobą tyle gratów, że wiem o tym. Dlatego nie posiadam już tak wielu rzeczy. Ale były jeszcze... – Okazało się to trudniejsze, niż myślałam, i z każdą cholerną sekundą stawałam się coraz bardziej wkurzona. Nie tylko na niego, ale na wszystko. – Były jeszcze rzeczy, jakie udało mi się zatrzymać. Kilka przedmiotów, które naprawdę dużo dla mnie znaczyły. Tylko one pozostały mi po ludziach, których kochałam, dobrze? Więc, proszę, odpuść mi trochę, bo jestem przygnębiona, że straciłam pamiątki, których nigdy w żaden sposób nie odzyskam. – Tłumiłam każde słowo, żeby nie krzyknąć. Albo nie płakać. Nie byłam pewna, co gorsze. Wtedy spojrzałam na Obrońcę leżącego na podłodze, z brudną twarzą, co okazało się błędem. Moment później powiedziałam, patrząc mu prosto w pieprzone purpurowe oko: – A ty jesteś brzydki, kiedy płaczesz.

Nieważne, czy to przez moje słowa, czy też ton – a może przez jedno i drugie – ale dzięki temu się zamknął.

To nie była moja najlepsza riposta. Wysłałam z wprawy. Nie obrażałam nikogo od czasów gry na Xboxie, poza tym serio próbowałam być dla niego miła.

Ale już mi nie zależało. Ręce mi się trzęsły, a oddech robił się nierówny, gdy próbowałam sobie tłumaczyć, że planowałam wyjechać i nie zabierać ze sobą dziewięćdziesięciu dziewięciu procent rzeczy znajdujących się w przyczepie kempingowej.

Jednak to nie pomogło.

Naprawdę nie pomogło.

W ogóle.

~ * ~ *

Moje życie jest, kurwa, skończone, pomyślałam jakiś czas później.

Ale szczerze mówiąc, skończyło się ono w dniu, w którym moi rodzice zrobili najgłupszą z możliwych rzeczy.

Większość wyborów została mi odebrana, zanim się urodziłam.

Niemniej teraz... Teraz sprawa była oczywista. Była rzeczywista. Było już po *wszystkim*.

Płakałam tak bardzo, aż zabrakło mi łez.

I sił.

Gdy świat wokół rozpadał się na kawałki, o wiele trudniej było powstrzymać się od jakichkolwiek emocji, niż zrobić z tego wielką awanturę. Niewątpliwie. Być optymistką? Równie dobrze mogłabym sobie wmówić, że na następnej olimpiadzie zdobędę złoty medal.

Czułam się żałośnie na ciele i duszy, kiedy w końcu odwróciłam się, aby spojrzeć w stronę sufitu. Leżenie na brzuchu i szlochanie w złożone ramiona miało w sobie coś niemal

terapeutycznego. Ale może to byłam tylko ja. Nie płakałam zbyt często. Przez całe swoje pieprzone życie miałam pecha. Wszystko, co wiedziałam, to, że wystarczy iść naprzód, nawet gdy nie było łatwo, a ja chciałam jedynie odetchnąć.

Ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić w obecnej sytuacji.

Byłam sama. Nie wiedziałam, jak się zachować ani co może się stać.

Prawda była pieprzonym dupkiem, który nie nosił peleryny. Miała młot jak Thor, choć nie zawsze używała go do czynienia dobra.

Czułam się wykończona po tym, jak Obrońca przekazał mi przykre wieści o utracie moich rzeczy. Mimo to próbowałam wreszcie pozbierać się do kupy i rozważyć parę opcji, które mi pozostały. W kółko powtarzałam sobie, że te pamiątki to wyłącznie przedmioty i że bliscy zawsze będą obecni w moim sercu. Nagle przypomniałam sobie, że w sejfie miałam jeszcze wiele zdjęć. Wiadomo: z powodu paranoi, że musiałabym niespodziewanie wyjechać.

Najbardziej zabolą mnie możliwość utraty wiadomości głosowych od dziadków.

Nie byłam skłonna porzucić smutku, ale nie zamierzałam też całkowicie marnować czasu.

Wiedziałam, że istnieje mała szansa na śmierć z głodu. Prędzej na tortury. Być może pożegnam się ze swoimi organami lub kilkoma palcami, lecz miałam cholerną nadzieję, że to się nie stanie.

Ci skurwiele spalili mój dom. Nawet jeśli jakoś udałoby nam się stąd wydostać, nie miałabym dokąd pójść, ponieważ nie zaplanowałam niczego wystarczająco wcześniej. Przepadła duża część gotówki, którą trzymałam na czarną godzinę, i nie miałam dostępu do konta bankowego.

W zasadzie znajdowałam się w gorszej sytuacji, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam, ale starałam się nie poddawać.

Wciąż żyłam. O resztę mogłabym zadbać później, gdybym dostała szansę.

Pociągnęłam nosem raz, potem drugi i poczułam, jak moja twarz znowu się wykrzywia. Drżała mi pieprzona warga. I wszystko mnie *bolało*.

Ale jeśli to miał *być* koniec, to przynajmniej... Przynajmniej nie byłabym sama. Chociaż ten wrzód na tyłku nie znajdował się na szczycie listy osób, z którymi chciałam spędzić ostatnie chwile, był *kimś*.

Przynajmniej przeżyłam jakąś... przygodę – oczywiście popieprzoną, jednak to był *mój* wybór – w dodatku z jednym z Trójcy. Kto mógł tak powiedzieć? Oddałam swoje życie, aby pomóc komuś, kto tak wiele dokonał.

Jeżeli miałam się poświęcić, to chociaż w szczytnym celu.

Byłoby do dupy, ale mogło być gorzej. Prawda?

Znowu pociągnęłam nosem. Spróbowałam przybrać spokojny wyraz twarzy, lecz nic z tego nie wyszło.

W moim domu znajdowały się bezcenne przedmioty, ale moje życie było ważniejsze.

Nie poddam się.

Miałam nadzieję, że wszystkie osoby, które były w moim domu, dopadły hemoroidy. Wewnętrzne i zewnętrzne. Jeśli cokolwiek mi się stanie, zamierzałam powrócić z zaświatów i nawiedzić każdą z nich. Już nigdy nie mogłyby uprawiać seksu, jeżeli miałabym coś do powiedzenia na ten temat. Nigdy też nie mogłyby spokojnie przespać nocy.

Nie musiałam posiadać supersiły ani szybkości, by ci ludzie pożałowali, że się urodzili.

Więc tak: nawet gdybym się stąd nie wydostała, zamierzałam zignorować to światełko na końcu tunelu i prześladować tych skurwysynów do końca ich życia. Taka mała nagroda pocieszenia. To byłby mój nowy cel – nawiedzanie. Planowałam odnaleźć wszystkich członków kartelu i prześladować ich oraz ich rodziny. Może rzucałabym też różnymi rzeczami. Szarpała za

stopy spod łóżka.

Przycisnęłam palce do twarzy i wzięłam głęboki oddech, co bolało jak diabli, następnie powoli wypuściłam powietrze, ignorując drżenie ciała wywołane ogromnym przytłoczeniem.

– Skończyłaś już... się wściekać? – Dobiegł mnie głęboki głos z drugiego końca pomieszczenia.

Obrońca nie poruszył się ani o centymetr, odkąd oświadczył, że wszystko, co znałam, już nie istnieje.

Żal ponownie wypełnił moje gardło, moją duszę...

Nagle zastanowiłam się nad słowami, które właśnie padły z jego ust.

– Nie wściekałam się – mruknęłam.

Przewróciłam się na bok, aby odkryć, że zmienił pozycję. Siedział pod ścianą z wyprostowanymi długimi nogami i rękami skrzyżowanymi na piersi. Jego oddech był głębszy niż wcześniej.

Ale nadal odczuwał ból. Mogłam to stwierdzić po jego zaciśniętych ustach.

– Wściekałaś się – odparł, przenosząc na mnie spojrzenie.

– Nie – rzuciłam, zrzędliva jak diabli.

Mimo wszystko starałam się być uprzejma. Ponieważ żadna z tych rzeczy nie była jego winą. Naprawdę nie była. Wiedziałam o tym.

– Owszem. Cały ten płacz... i pociąganie nosem? – Wydał z siebie lekceważący dźwięk. – Obrzydliwe.

Przysięgam...

– Nie ma nic „obrzydliwego” w byciu przygnębionym.

Skrzywił się.

– Wycierałaś nos grzbietem dłoni.

– Cóż, nie mamy ani chusteczek, ani papieru toaletowego, prawda? – Zamyśliłam się, po czym wytarłam ramieniem suchy już nos, żeby zrobić Obrońcy na złość. – Mam prawo być smutna. Wszystko, co kochałam, przepadło. Może nigdy się stąd nie wydostanę, a czytałam o głodówce. To nie jest, kurwa, przyjemny sposób na śmierć. A ja nie chcę, kurwa, umierać, jasne? – podkreśliłam ostatnie zdanie.

Łzy znowu napłynęły mi do oczu. Otarłam je grzbietem dłoni, aby móc spojrzeć na Obrońcę i patrzeć prosto w te głupie purpurowe oczy.

– Boję się, dobrze? I nie żałuję, że ci pomogłam, ale będę żałować wielu innych rzeczy, jeśli to będzie mój koniec. – Na przykład... wydarzeń, na które nie miałam wpływu. Tego, że nigdy nie miałam prawdziwego chłopaka ani nie uprawiałam seksu. Że nigdy nie opuściłam kraju. Że nie zrobiłam miliona innych rzeczy, które chciałam zrobić w przyszłości. Nigdy nie byłam nawet na babskim wieczorze, do jasnej cholery. – Nie pomagasz. W ogóle.

O Boże, znów zaczynałam płakać.

Cisza w pomieszczeniu mogłaby być przytłaczająca, gdyby mnie to obchodziło.

Ale nie dbałam o to.

Gdzieś pomiędzy porwaniem a informacją o spaleniu mojego domu przestałam się przejmować. Nie zasłużyłam na to. Nigdy nie zrobiłam niczego, aby na to zasłużyć. I właśnie tego się trzymałam.

Całe moje życie oscylowało wokół decyzji innych ludzi, które wpływały na mnie.

Miałam już tego dość. Gdybym nie myślała trzeźwo i nie wykorzystywała każdej nadarzającej się okazji, mogłabym to zrobić. Wypiłabym własne siki, jeśli bym musiała, a to stanowiło tylko wierzchołek góry lodowej w morzu gówna, które byłam gotowa zrobić, żeby przeżyć. W końcu złożyłam obietnicę.

Pieprzyć to. Pieprzyć wszystko. Wiedziałam, że nie mam już nic do stracenia.

– Skończyłaś? – zapytał Obrońca, jakbym przed chwilą nie straciła całej swojej osobowości i planów życiowych.

Jednak czy tak było?

Wpatrywałam się w niego. W jego marudną twarz i w niecierpliwość wypisaną w budowie kości.

Pewnym ruchem zdjęłam z nadgarstka dodatkową gumkę do włosów – moją ulubioną małą, czarną gumkę – i wystrzeliłam ją na drugą stronę pomieszczenia w sposób, który z nudów przećwiczyłam setki razy.

I poczułam drobny dreszczyk emocji, kiedy Obrońca zmarszczył brwi tuż przed tym, jak się uchylił, a gumka uderzyła w miejsce, gdzie przed chwilą znajdowała się jego głowa.

Patrzył na mnie wystarczająco długo, bym zaczęła prychać. A potem zerwał się z podłogi.

W jednym momencie siedział tam, wyglądał na znudzonego i ukrywał ból najlepiej, jak potrafił, a w następnym rzucił się na mnie tak szybko, że nie mogłam nadażyć za jego ruchami. I w czasie krótszym niż pieprzone mgnienie oka, podczas gdy kolejne prychnięcie znajdowało się w połowie drogi do opuszczenia moich ust, leżał na mnie.

Jasna cholera. Klęczał nade mną, luźno obejmując palcami nadgarstki. Łydki przyciskał do zewnętrznej strony moich nóg, uważając, aby mnie nie przygnieść.

Pisnęłam, kiedy opuścił głowę, a jego płonące, purpurowe oczy na krótką chwilę rozbłysły jaśniej niż kiedykolwiek, zaś nozdrza rozděły się szeroko, gdy warknął:

– Co ty, kurwa, robisz?

Ponownie pisnęłam.

– To była tylko gumka do włosów.

Poza tym jest kuloodporny. Dajcie spokój.

Miałam wrażenie, że warknięcie, które wydobyło się z jego gardła, czuję aż na czubkach palców u stóp. Na wewnętrznej stronie ud. Tuż przy łączeniu żeber.

Obrońca przechylił głowę, ukazując ciemne, szerokie źrenice i szczerze... Szczerze... przez ułamek sekundy prawie się przestraszyłam. Wyglądał jak wariat. I wtedy lepiej niż kiedykolwiek zrozumiałam, dlaczego przestępczość spadła. Ja też nie chciałabym się z nim zmierzyć.

– Czy wiesz... co się dzieje... z ludźmi, którzy... czymś we mnie rzucają?

Nie spuszczałam z niego wzroku.

Ktoś czymś w niego rzucił? Jakim trzeba być głupcem? Siebie nie wliczałam. Wiedziałam, co robię.

Może takie było moje przeznaczenie – dotrzeć do tego miejsca ze zbawcą ludzkości i oddać mu swoje życie.

Niemniej miałam już dość jego, tego złego nastawienia, niewdzięczności, a przede wszystkim podłości wobec mnie *bez powodu*.

Dlatego nie mogłam się powstrzymać i próbowałam odwdziżyć się tym samym.

– Męczy mnie już twoje bycie dupkiem.

O cholera.

Miałam jaja wielkości grejpfrutów. Właśnie nazwałam Obrońcę dupkiem prosto w twarz, która znajdowała się dosłownie kilka centymetrów od mojej.

Możliwe, że miałam największe jaja w historii. Przynajmniej ja tak uważałam. A wiecie, kto nie miał?

Facet, który kiedyś w Niemczech uratował wykolejony pociąg, a który aktualnie na mnie warczał.

Gdy na niego patrzyłam, ogromne jaja stały się jeszcze większe.

– Palantem? – zaproponowałam i obdarzyłam go pierwszym prawdziwym uśmiechem.

Warknął jeszcze głośniej.

Ooo, ktoś tu jest poważny.

– Nie oczekuję od ciebie pocieszenia – wykrztusiłam. – Wiem, że nie chcesz tego zrobić.

Ale byłeś bardzo nieczuły i...

Warknął ponownie, więc spróbowałam się odegrać.

– Jezu. Nie zamierzałam znowu powiedzieć „duppek”, uspokój się. Wkurzyłeś mnie, a to była tylko gumka do włosów. Nie chciałam cię trafić. Wszyscy zdają sobie sprawę, jaki jesteś szybki, nawet jeśli... No wiesz. – Wiedział. Choć prawdopodobnie nie był to najlepszy pomysł, aby wspominać o jego obrażeniach, nie miałam więcej cierpliwości ani sił, by się z nim cackać. – Jednak radziłeś sobie z wieloma gorszymi rzeczami niż mała gumka. Oboje wiemy, że nie wyrządziłaby ci prawdziwej krzywdy – dodałam, uważnie obserwując jego oczy.

Staralam się być dla niego miła. Przełknęłam wszelkie jego komentarze, jędzowate miny i ogólną nieuprzejmość. Ale skończyłam z tym. To było za trudne. I było tego zbyt wiele. Szanowałam go, co nie znaczyło, że go lubiłam.

Obrońca nadal wpatrywał się we mnie z przechyloną głową.

Odważemniłam jego spojrzenie, nie zamierzając już przeproszać.

– Dlaczego dopiero teraz ze mną rozmawiasz? – odezwałam się, doskonale zdając sobie sprawę, jak chamskie jest to pytanie.

Spojrzał mi prosto w oczy i odpowiedział:

– Wcześniej cierpiałem. Teraz wszystko ma sens.

Co ma sens?

Obrońca sapnął, po czym zszedł ze mnie.

Pieprzony duppek.

I jakby czytał w moich myślach, odwrócił głowę w moim kierunku.

Popatrzyłam na niego, a potem westchnęłam.

– Boję się, dobrze? Ty może jesteś przyzwyczajony do stresujących sytuacji, ale ja nie. Jeśli coś złego się tu wydarzy, trudno. Jednak nie chcę umrzeć. Nie chcę głodować. – W moich oczach ponownie pojawiły się łzy, które z trudem powstrzymywałam. Wzruszyłam ramionami. – Nie ma w tym twojej winy. Przepraszam. Jestem przygnębiona i wyładowuję się na tobie. Przepraszam.

Wyprostował się, lecz po chwili z powrotem usiadł na podłodze. Odwrócił głowę w stronę sufitu, a jego nozdrza znów nabrzmiały.

Przetarłam twarz, zła, rozczarowana i naprawdę przestraszona.

– Nie umrzesz tutaj – mruknął moment później obrońca.

Łatwo mu było w to wierzyć. Nie wiedział o wszystkim.

– Wydostaniemy się stąd – kontynuował... zapewniając mnie?

Wargi zaczęły mi drżeć w reakcji na przypomnienie o być może znikomej, a być może całkiem sporej szansie, że właśnie w tym miejscu moje życie zakończy się w brutalny, bolesny sposób.

– Przestań.

Zacisnęłam usta.

– Leczę się – powiedział po portugalsku.

Spojrzałam na niego. Jeszcze więcej łez napłynęło mi do oczu.

– Nie chcę być niemiła, ale uważam, że nie leczysz się wystarczająco dobrze – oznajmiłam w tym samym języku.

Otworzył oczy i skierował na mnie wzrok.

– Najpierw musisz wyzdrowieć. – O to, czy będę żyła dostatecznie długo, mogłam martwić się później. Może miałabym więcej czasu. Może nie przyszliby tu w najbliższej przyszłości. A może w magiczny sposób urosłabym o piętnaście centymetrów. – Pragnę się stąd wydostać bardziej niż czegokolwiek innego i mam nadzieję, że uda mi się wymyślić, jak wyciągnąć nas oboje. Wiem, że nie jesteśmy przyjaciółmi ani nic w tym stylu, ale... – Zacisnęłam dłonie. Desperacja zżerała mnie kawałek po kawałku. – Może zostaniemy tymczasowymi przyjaciółmi. Dopóki się nie uwolnimy. – Pociągnęłam nosem. – Tutaj mamy tylko siebie.

Przecież nie mieliśmy innych możliwości.

O rany, na samą myśl o tym pociekł mi pot po czole.

Jakaś część mnie spodziewała się, że Obrońca znowu będzie tym zrzedliwym, cichym wrzodem na tyłku, jednak ostatecznie zaskoczył mnie, gdy mruknął po angielsku:

– Kurwa. Niech będzie.

Niech będzie?

Niech będzie?

No dobra. Ktoś bardzo chciał być moim przyjacielem. O rany. Niemal się roześmiałam, ale zamiast tego westchnęłam.

– Musisz wyzdrowieć. Ja w międzyczasie zastanowię się, co możemy zrobić. Ty też o tym pomyśl. Dobrze wiesz, do czego jesteś zdolny i z czym umiesz sobie poradzić. Spróbuję kupić nam jak najwięcej czasu.

Nie zamierzałam mówić tego na głos, lecz wyraźnie widziałam, że ten ruch sprzed minuty – przygwożdżenie mnie do podłogi – sporo go kosztował. Nie umknęły mojej uwadze jego wzdrygnięcie i napięta twarz. Nieważne, o ile lepiej już się poruszał, wciąż coś było nie tak. Chociaż jego stan się poprawiał, nie było w tym żadnego cudu.

Nie był chyba takim typem superbohatera, któremu w ciągu godziny może odrosnąć ręka.

A przynajmniej już nie. Z jakiegoś przerażającego powodu.

Westchnęłam i potarłam twarz, zastanawiając się nad tym przez chwilę. W końcu w mojej głowie pojawiło się kolejne znajome pytanie. Nie miałam nic do stracenia. Czy przypadkiem już się z tym nie pogodziłam? Zerknęłam na niego i po prostu poruszyłam ten temat.

– Czy istnieje jakiś inny sposób zwracania się do ciebie niż „Obrońca”? – Ponownie przesłam na koreański.

Czułam się nieswojo, mówiąc do niego w ten sposób po tym, jak karmiłam go łyżką i nazwałam dupkiem prosto w twarz. Jeśli nie taki był solidny fundament przyjaźni, co w takim razie nim było?

Zacisnęłam dłoń w pięść, patrząc na niego.

– Obiecuję, że nikomu nie powiem.

Jakbym w ogóle miała komu powiedzieć.

Jakiś mięsień w jego twarzy drgnął, ale *tylko* nieznacznie. Na tyle nieznacznie, że zauważyłam to jedynie dlatego, że spędziłam mnóstwo czasu, wpatrując się w rysy tego mężczyzny, gdy spał u mnie w domu.

– Nie przeszkadza mi to – mruknął.

Zacisnęłam zęby.

Zdecydowanie pracowaliśmy nad „byciem tymczasowymi przyjaciółmi”.

Niemniej rzeczywistość wyglądała tak: ja nie ufałam jemu, on nie ufał mnie, lecz mieliśmy wyłącznie siebie. On był moją jedyną szansą na wydostanie się stąd, więc jedno z nas musiało od czegoś zacząć. Mogłam... ustąpić o krok. Wszystko, czego próbowałam uniknąć,

i tak się spełniło. Jednak mój głos nadal brzmiał śmiesznie i trochę za wysoko, gdy powiedziałam:

– Tak naprawdę mam na imię Altagracia, ale nikt nigdy mnie tak nie nazywał. – Wtedy uświadomiłam sobie, że on jako ostatni może poznać moje pełne imię. Serce zabiło mi odrobinę mocniej. Choć nigdy nie zamierzałam zdradzać nikomu, jak się nazywam, wyszeptałam: – Możesz mówić do mnie Gracie.

Nawet moi uczniowie nie znali mnie z imienia. Paczki do domu przychodziły do Esther. Kiedy mieszkaliśmy w Teksasie, zamawiałam rzeczy na nazwisko Lenore Castro. Byłam tak wieloma osobami, a jednocześnie nikim.

Koniec końców wszystko przez te cholerne kłamstwa.

– Nie przypominam sobie... żebym pytał – odparł mężczyzna po drugiej stronie pomieszczenia.

No i wrócił.

Przewróciłam oczami, czego nawet nie starałam się ukryć. I tak nie patrzył.

Próbowałam wziąć sobie do serca jego wypowiedź odnośnie do ucieczki, ale nie zamierzałam czekać z założonymi rękami.

Nie, dopóki nie wydostaniemy się stąd w cholerę. *Jeśli* nam się uda.

Przeżegnałam się.

Rozdział 9

Z całych sił starałam się nie myśleć o burczeniu w brzuchu, ale przypominało to ignorowanie kogoś, kto przez wiele godzin non stop stuka paznokciem w twoje czoło.

Nie mogłam jednak narzekać, zwłaszcza że wiedziałam, iż nie tylko ja jestem głodna. Nie zjedliśmy śniadania, a wczoraj skończyłam jeść obiad jakieś piętnaście minut po Obrońcy.

Za batonika Klondike zrobiłabym naprawdę dużo.

Po drugiej stronie pomieszczenia superistota spała od wielu godzin, a przynajmniej udawała, że to robi. Przez cały czas próbowałam zachowywać się jak najciszej. Głównie dlatego, że Obrońca potrzebował odpoczynku, aby wyzdrowieć. To będzie nasza największa szansa na wydostanie się stąd, więc musiałam zrobić wszystko, co tylko mogłam, by zapewnić mu spokój. Czyli również stworzyć jak najmniej stresujące warunki, biorąc pod uwagę okoliczności. Jęczenie nie pomagało.

Sęk w tym, że moje myśli nieustannie krążyły między nadzieją a rozpaczą. Rozważałam każdy sposób, w jaki coś mogłoby pójść nie tak.

Sądziłam, że żadne z nas nie tryska nadzieją.

Z każdą mijającą minutą, która wydawała się godziną, stawałam się coraz bardziej rozdrażniona i bezradna. Byłam śmiertelnie znudzona, zmartwiona, zdenerwowana, przestraszona oraz bardzo głodna.

Nagle Obrońca na mnie spojrzał.

– Próbuję odpocząć... a twój żołądek nie przestaje hałasować.

Zerknęłam na niego.

– Nie zrozumiał mojej sugestii, że ma być cicho. Zaraz dam mu znać ponownie – mruknęłam oschle.

Och, nie spodobało mu się to.

Ale w ogóle się tym nie przejęłam.

Ponieważ nie mogłam bardziej go obudzić, wstałam, podeszłam do umywalki, a następnie podstawiłam ręce pod kran, żeby nabrać wystarczająco dużo wody i ugasić pragnienie. Przeraziła mnie perspektywa sikania przy nim – lub puszczenia bąków – ale prędzej czy później musiało to nastąpić.

I tak samo było z potrzebą numer dwa, jednak ten problem zamierzałam rozwiązać, kiedy już nie będzie innego wyjścia. Nie miałam takiego układu trawiennego jak on. Jeśli w ogóle jakiś miał.

– Co takiego zrobiła twoja rodzina, że kartel chce cię dopaść?

Nie zdziwiłam się, że znowu o to zapytał. Jednak było dla mnie niepojęte, jakim cudem wiedział, że to nie ja coś zrobiłam. Ponadto czy zachowanie tajemnicy miało w tym momencie jakikolwiek sens? Byliśmy tutaj. Gdyby role się odwróciły, też chciałabym wiedzieć. Powiedziałam mu, że to bez znaczenia, ale...

Jedno spojrzenie na twarz Obrońcy przekonało mnie, że ten nie zamierza odpuścić.

Złączyłam dłonie, włożyłam je między kolana i wzięłam wdech, którego natychmiast pożałowałam, bo poczułam ból w żebrach i plecach. Nienawidziłam każdego z tych drani, którzy nas tu przywieźli. Te cholerne gumowe kule były zbędne.

– Należą mi się wyjaśnienia – przypomniał Obrońca swoim głębokim, niskim głosem.

Chociaż faktycznie na nie zasługiwał, w żaden sposób nie ułatwiał mi zadania. Nadal czułam się niekomfortowo. Jakbym pisała lewą ręką, kiedy całe życie byłam praworęczna.

Nie mów nikomu. Nie wychylaj się. Nie spoufalaj się z nikim.

Nie rób tego. Nie rób tamtego.

Niemniej wciąż *tu* byłam i nie miałam bladego pojęcia, co przygotowała przyszłość.

– Masz prawo wiedzieć, jednak to trochę długa historia, więc postaram się ją skrócić – oznajmiłam.

Może nie byłam lojalna wobec własnych rodziców, ale mówienie o ich błędach i tak mnie krępowało, o ile można nazwać „błędem” to niesamowicie głupie gówno, które zrobili. Raczej przypominało katastrofę. Jak wejście pod jadący autobus z myślą, że nic się nie stanie. Takie podejście sprawdzało się tylko w przypadku członków Trójcy.

– Nie chcę krótkiej wersji.

Jakim cudem ktoś tak piękny mógł zachowywać się tak wyniośle?

Spojrzałam na niego obojętnie.

– Chyba nie zamierzasz mnie zabić?

Odwzajemnił mój gest.

– Gdybym chciał... już bym to zrobił.

Naprawdę pocieszające.

– Wiem dostatecznie dużo o sprawach, o których muszę wiedzieć. – Jego oczy zalśniły na krótko. – Nie wykorzystam... tego, co mi powiesz, przeciwko tobie... Nie przekażę tego dalej, jeśli nie będzie to konieczne.

Słuchanie, jak mówił, było cholernie dziwne.

Ale na tyle dobre, na ile było to możliwe, prawda?

Myślałam... Myślałam, że nie ma nic złego w opowiedzeniu mu o wszystkim. Chyba nie chciałam, aby uważał mnie za oszustkę. Zależało mi, by zrozumiał, że w gruncie rzeczy to nie była moja wina. Że starałam się tego uniknąć.

Nie zamierzałam wciągnąć go w to wszystko. Zacisnęłam wargi, westchnęłam, a następnie skrzywiłam się z bólu.

– Dobrze. Zobaczmy... Spróbuję opowiedzieć ci to jak najlepiej.

Gapił się na mnie.

A ja na niego.

Potem chrząknął.

– Moi rodzice ukradli pieniądze kartelowi i teraz kartel chce je odzyskać – poinformowałam.

No i proszę. To było takie proste, prawda?

Oczy Obrońcy mrużyły się od chwili, gdy zaczęłam mówić, i otwierały szerzej z każdą upływającą sekundą. Najwyraźniej moja wypowiedź nie była dla niego wyczerpująca. Choć zdawałam sobie sprawę, że mu nie wystarczy, w głębi duszy raczej łudziłam się, że się z tym pogodzi. Że nie będzie chciał więcej o tym rozmawiać.

Ale czy kiedykolwiek dostałam to, czego pragnęłam?

– Twoi rodzice? Nie dziadkowie? – odparł.

Pokiwałam głową.

– Tak. Poza tym, że dziadkowie czasami kłamali na temat naszych imion, byli naprawdę dobrymi ludźmi. Najlepszymi. Wplątali się w tę sprawę tylko dlatego, że byli spokrewnieni z moją mamą.

Obrońca się zamyślił.

– Czy masz te pieniądze? – zapytał nagle.

Zamarłam na moment, po czym wyznałam prawdę.

– Nie. Dziadkowie nie wzięliby ani centa, nawet gdyby nastąpił koniec świata. –

Przełknęłam ślinę. – Dziadek powtarzał, że nawet jeśli kartel odzyska większość pieniędzy, to nigdy im tego nie daruje. Nigdy nie wybaczy i nie zapomni o czymś takim.

Teraz, kiedy rozmawialiśmy...

A jeżeli to była ostatnia rozmowa w moim życiu?

Chyba właśnie na tym polegało wrażenie, że czas się kończy – z każdą upływającą minutą kolejna sekunda stawała się coraz cenniejsza. Rzeczy, które wcześniej przeszkadzały, nagle nie wydawały się już tak ważne.

Co najgorszego mógłby zrobić Obrońca, gdybym go rozwścieczyła? Zignorowałby mnie? Rozmawiałby ze mną zrzędliwie?

Od tygodni próbowałam przy nim milczeć. Zawsze starałam się trzymać buzię na kłódkę, żeby przypadkiem nie zdradzić czegoś, czego nie powinnam. I być może, a może nie, kończył mi się czas.

Pieprzyć to.

– Jak długo trwało twoje najdłuższe leczenie? – wypaliłam po portugalsku, nie zdając sobie sprawy, o co zamierzam zapytać, dopóki nie wyrwało mi się to z ust i nic więcej nie mogłam zrobić.

Ciemne powieki powoli opadały na te oczy z niesamowitymi źrenicami.

– To nie jest... pytanie... za pytanie.

Wiedziałam o tym lepiej niż ktokolwiek inny, lecz już dawno skończyłam z zaspokajaniem jego potrzeb w takim stopniu. Jeśli to miałyby być koniec, zamierzałam wyrzucić z siebie wszystkie te pieprzone pytania.

– Ale może być. – Myślałam nad tym, czy się nie uśmiechnąć, jednak uznałam, że przejrzałyby mnie na wylot. – Nikomu nic nie powiem. Nie mam żadnych przyjaciół, pamiętasz?

W jego oczach coś błysnęło.

– Mówiłaś, że masz.

Prychnęłam, ale tylko w połowie gorzko.

– Kłamałam.

Zamrugał. Obserwował mnie przez bardzo długą chwilę, podczas gdy ja się w niego wpatrywałam.

Nie mam przyjaciół. I co z tego?

– Sekundy – odpowiedział w końcu na wcześniejsze pytanie, całkowicie niechętnie. Niemniej to wciąż była odpowiedź!

Ale sekundy? Przecież wiedziałam, że siedzi po uszy w gównie. Żadna nowość. Tego się spodziewałam.

A jednak w jakiś sposób ta informacja była druzgocąca.

– Twoi rodzice... – *Powiedział to sarkastycznie czy tylko mi się wydawało?* – Ile im ukradli?

Próbowałam wybrać najlepszą odpowiedź, ale Obrońca musiał zauważyć, jak bardzo się nad nią zastanawiam, ponieważ wyraz jego twarzy stał się podejrzliwy.

– Chcę znać prawdę – zażądał głosem, który wciąż wydawał mi się odkryciem.

Westchnęłam, świadoma, że nie uniknę tej odpowiedzi. Jeżeli chciałam zyskać jakąkolwiek szansę na wydostanie się stąd, choćby najmniejszą, potrzebowałam go, a lepiej było załatwić to od razu, niż zwlekać.

– Moi rodzice pracowali dla nich. Nie wiem, co dokładnie robili. Piętnaście lat temu z niezrozumiałych dla mnie powodów uciekli z milionami dolarów. Nie mam pojęcia, z iloma konkretnie, ale mogę się założyć, że nawet gdyby ukradli jedynie kilkaset dolarów, to i tak byłoby za dużo. Najwyraźniej nikt nie wie, co z nimi zrobili, jednak niektórzy ludzie z grupy,

kartelu, gangu czy czymkolwiek są, uważają, że to ja je mam, chociaż nie widziałam rodziców, odkąd skończyłam pięć lat.

Obrońca zaczął się zastanawiać.

– Dlaczego?

– Dlaczego to zrobili? Nie mam zielonego pojęcia. Dlaczego w ogóle związali się z kartelem? Dziadek mówił, że zadarli z niewłaściwymi ludźmi i nie mogli znaleźć wyjścia z tej sytuacji. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem jednak, czy jest w tym ziarno prawdy. Częściowo w to nie wierzę. Ale właśnie z tego powodu wychowali mnie dziadkowie. Trudno wychować dziecko, kiedy robi się nielegalne interesy. Mama ukrywała ciążę, wpadła przypadkowo do dziadków, urodziła mnie i zostawiła u nich, zanim odeszła.

Chociaż naprawdę nie chciałam się w to wszystko zagłębiać, nie widziałam sensu w pomijaniu pewnych szczegółów. Według dziadków moi rodzice pragnęli, abym „miała normalne życie” i dlatego mnie zostawili. Nazywałam to bujną.

Z biegiem lat, gdy dowiedziałam się więcej o swojej rodzinie – a przynajmniej tyle, na ile mi pozwolili – uznałam, że dziadkowie zrobili wszystko, by odciąć nas od tych ludzi. Na początku może obawiali się, że rodzice zmienią zdanie i postanowią mnie odzyskać. Nie istniał żaden inny powód, dla którego mielibyśmy się tak często przeprowadzać, kiedy byłam jeszcze bardzo mała. Wtedy nikt nas nie ścigał, ale co kilka lat zabieraliśmy nasze rzeczy, a potem wyjeżdżaliśmy.

– Nic o nich nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Tylko to, co zrobili. Widziałam ich zaledwie raz. Nie pamiętam, jak wyglądali. Dziesięć lat temu przeczytałam list, który mama jakimś cudem wysłała dziadkom. Nie był nawet zaadresowany do mnie. Łączy nas wyłącznie DNA. Nic więcej. W pewnym momencie zmieniliśmy nazwiska i zaczęliśmy się często przeprowadzać.

Równie dobrze mogłam być z nim szczerą. W dużej mierze taka była prawda. Zdawałam sobie sprawę, że nadal będzie pytał. Powiedziałam mu więcej niż komukolwiek kiedykolwiek. Więcej też, niż powinnam była powiedzieć.

Cholera.

Chciałam jednak zmienić temat, a moja ciekawość sięgała zenitu, zwłaszcza że chwilowo przestał mnie ignorować. Wybrałam więc pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy.

– Ile masz lat? – zapytałam. – Potrafię dochować tajemnicy. Jeśli komuś powiem, możesz... dać mi łupnia.

Jego głos i wyraz twarzy nie zdradzały żadnych emocji.

– Łupnia? – mruknął, wyglądając na niewzruszonego.

– Przecież nie zasługuję na wyrok śmierci za coś takiego. Danie łupnia jest całkiem sprawiedliwe. Nie zamierzam wykraść twoich danych osobowych, żeby wyrobić sobie kartę kredytową czy wziąć pożyczkę. – Zamrugałam, po czym wyszeptałam: – Jakbyś zapomniał, nie znam nawet twojego imienia.

Obrońca również zamrugał.

– Tysiąc – odparł prawie niesłyszalnie.

Teraz znów przyszła moja kolej na mruganie.

– Gówna prawda – powiedziałam beznamiętnie, choć mogłam przysiąc, że nie chciałam powiedzieć tego w ten sposób.

Zmrużył oczy.

– Mam dwadzieścia dziewięć lat – oświadczyłam, jakby w ogóle był tego ciekaw, skoro nie interesowało go nawet moje imię.

Wtedy uderzył ponownie.

– Czy ja o to pytałem?

Dlaczego tak się przejmowałam? Dlaczego ciągle byłam zaskoczona, gdy zwracał się do mnie w ten sposób?

Popatrzyłam na niego.

– Nie rozumiem, czemu masz do mnie pretensje. Coś ci zrobiłam w innym życiu? A może kiedyś cię odrzuciłam?

Och, to spojrzenie. To pieprzone spojrzenie, które mi posłał. Musiałam zrobić coś niewybaczalnego. Może właśnie dlatego miałam teraz takiego strasznego pecha.

– Czy przestaniesz gadać... w najbliższym czasie... czy tak wygląda prawdziwa tortura, że utykam w małym pomieszczeniu... z twoim gadaniem?

Z moim gadaniem? Tortura?

Prawie w ogóle się do niego nie odzywałam, więc jego słowa utkwiły głęboko w moim sercu.

Głęboko w drobnej, chamskiej części mnie, którą zwykle udawało mi się utrzymywać w przyjemnej, długiej drzemce.

Próbowałam zapewnić mu przestrzeń, być wyrozumiałą, lecz dzisiaj był zły dzień na bycie palantem.

Spędziłam całe życie, przenosząc się z jednej szkoły do drugiej. Do niektórych szkół chodziły miłe dzieciaki, do innych małe przygłupy, które uwielbiały dokuczać nowej osobie. Dwa razy zostałam pobita. Nauczyłam się bronić, gdy zachodziła taka konieczność. I na nieszczęście dla niego nie miałam już innego wyjścia.

Słyszałam kiedyś, że najbardziej niebezpiecznymi ludźmi na świecie są ci, którzy czują, że nie mają nic do stracenia.

Absolutna prawda.

I właśnie dlatego udało mi się z uśmiechem powiedzieć po portugalsku:

– Teraz rozumiem. Wiem, czemu nie pozwalają ci występować w telewizji.

Zaśmiał się.

Ten sukinsyn, którego nie obchodziło, jak się nazywam ani ile mam lat, i którego denerwowały mój głód, strach oraz gadanie, *zaśmiał się*.

O mało nie upadłam do tyłu, tak niespodziewany okazał się ten dźwięk. To był szczerzy *śmiech*, nie zwykły. Pełen swobody i radości, a nie złowrogi pomruk, jaki mogłabym sobie wyobrazić, gdybym kiedykolwiek się nad tym zastanowiła. Albo Obrońca w ogóle by się nie śmiał.

Musiałam podeprzeć się na rękę, bo ten dźwięk był oszałamiający, tak jak jego twarz.

Jak to możliwe, że ktoś ma tak niesamowity śmiech?

Oczywiście plecy i żebra zaboląły mnie przez nagłą zmianę pozycji, ale było warto.

Zmrużyłam oczy, spodziewając się rychłego końca świata. Uderzenia meteoru lub gwałtownego wybuchu wulkanu. Może Pierwotna przebiłaby się przez sufit i mnie wykończyła.

Uważałam się za zabawną. Kiedy rozmawiałam z ludźmi w szkole czy w pracy, też ich rozśmieszałam, lecz do tej pory zdołałam wydobyć z niego jedynie spojrzenie albo burknięcie.

Chociaż mój organizm uznał, że powinnam być czujna – i *byłam* – ciekawość wzięła górę. Jak zawsze. Częściowo pewnie dlatego, że wciąż nie mogłam oswoić się z obecnością Obrońcy, ze wspólnym przechodzeniem przez to wszystko, z faktem, że w ogóle ze mną rozmawia, czy że się *śmieje*.

Jednak bardziej prawdopodobne wydawało się to, że brakuje mi kogoś, z kim mogłabym porozmawiać, a ten zrzędlawy dupek był lepszy niż nic.

Zawsze czerpałam chorą przyjemność z kłócenia się z ludźmi.

Więc pytanie wypadło z moich ust, zanim zdążyłabym je powstrzymać.

– Czy właśnie dlatego nie mówisz?

Jeśli jego śmiech nie był wystarczająco groźny, faktyczna odpowiedź okazała się pieprzoną bombą, która wstrząsnęła fundamentami, na jakich zbudowałam swoje życie. Jego „tak” wywołało kolejny wybuch, na który nie zdołałam się przygotować.

Paznokcie u ręki, którą trzymałam za plecami, wbiły się w twardą, betonową podłogę. Nie zdziwiłabym się, gdybym miała wybałuszone oczy. Nie panowałam nad sobą, bowiem bezwiednie parsknęłam. Ponieważ dobrze o tym *wiedziałam*.

– Nie widzę sensu... w mówieniu głupot, których... nie mam na myśli – przyznał.

Głupot?

Doskonale wiedziałam, że właśnie tak to odczuwa.

Wiedziałam!

Cholera, uwielbiałam mieć rację.

Spojrzałam na niego i rozważałam milczenie, ale co, jeśli to byłaby ostatnia rozmowa w moim życiu? Znowu posłużyłam się innym językiem.

– Centurion powiedział niedawno, że pragnie pokoju na świecie, a ja siedziałam i szukałam odpowiedzi na pytanie, jak można przekonać ludzi, by się ze sobą dogadali. Nigdy do tego nie dojdzie.

Obrońca wydał z siebie cichy dźwięk nieustającego rozbawienia, po czym odezwał się w trzecim dobrze znanym mi języku:

– Dobrze wiemy, że... to się nigdy nie stanie... ale on nadal... żywi nadzieję.

O czym oni w ogóle rozmawiają?, zastanawiałam się w ciszy, patrząc na niego. Myślałam także o jego śmiechu.

– To jeszcze nie jest... koniec – dodał obrońca.

Czy chciał mnie przekonać?

W mojej piersi zakwitła odrobina nadziei. Z trudem przełknęłam ślinę, a potem zapytałam szeptem:

– Tak myślisz?

Ciemne oko skupiło się dokładnie na mnie.

– Wydostaniemy się stąd... na długo, zanim zaczniesz bardzo... cierpieć.

Zanim *zaczne* cierpieć. Nie umknęła mi ta część. I skąd ta pewność? Nie byłam miłośniczką cierpienia, szczególnie podczas okresu, ale chyba odrobina jest lepsza niż mnóstwo?

Chciałam znowu wspomnieć o jego zdrowiu, jednak wolałam nie zepsuć mu humoru, skoro chociaż raz był on względnie dobry. W końcu, po tak długim spędzonym ze mną czasie, obrońca się, kurwa, *śmiał* i był naprawdę rozmowny. Choć nie miało to sensu i zrobiłam się podejrzliwa w stosunku do jego motywów, nie zamierzałam tracić ani chwili na zastanawianie się nad tym.

Byłam zdesperowana.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytałam.

– Ponieważ nie istnieje nic... na tej planecie, co mogłoby mnie zatrzymać.

Wielkie, kurwa, słowa jak na kogoś, kto wciąż z trudem utrzymuje się na nogach. Trudno mi było wyobrazić go sobie jako potęgę natury, którą był w tym niesamowitym czarnym stroju, dokonującą jakiegoś cudu.

Teraz widziałam w nim raczej zrzedę, która leżała w moim łóżku i zjadła całą dużą paczkę Cheetosów.

I jakby obrońca wyczuł moje negatywne nastawienie, spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek.

– Nie istnieje – upierał się.

Zamknął oczy, a jego rysy złagodniały, więc siedziałam i przez moment zastanawiałam się nad wypowiedzianymi przez niego słowami. Na tyle długo, aż zasnął, sądząc po miarowym rytmie jego oddechu. Ale wtedy popełnił błąd, otwierając oko... bo przyłapał mnie na wpatrywaniu się w niego.

– Co ty... robisz? – odezwał się, znów zirytowany.

Wzruszyłam ramionami, przeszłam na drugą stronę pomieszczenia i usiadłam pod ścianą. Próbowałam już leżeć na plecach oraz na boku i obie te pozycje były niewygodne. Na tej podłodze, jako że miałam obite żebra, każda pozycja będzie niewygodna, jednak nie było sensu nad tym rozpaczać.

– Staram się wymyślić, jak, do cholery, się stąd wydostać, zanim skończę z chorobą psychiczną lub długotrwałym uszczerbkiem na zdrowiu spowodowanym głodem. – Nie zamierzałam go informować, jak nikłe są moje nadzieje na osiągnięcie tego celu, niezależnie od jego zapewnień.

Warknął i ponownie zamknął oczy, zbywając mnie.

– Wydostaniemy się – oznajmił.

Zacisnęłam wargi.

Obrońca wziął krótki oddech i położył się na podłodze, jak gdyby nie była twarda niczym skała.

– Nawet nie zaczynaj beczeć. Nie podoba mi się... jak pachną twoje łzy.

– Nie będę płakać – rzuciłam po angielsku.

Jasne, purpurowe oczy błysnęły przez moment, następnie obrońca westchnął.

– Trzydzieści pięć.

Miał trzydzieści pięć lat?

– Hmm – mruknęłam z czystym zdziwieniem. Naprawdę pragnęłam wiedzieć, dlaczego tak nagle zaczął ze mną rozmawiać, ale nie chciałam tego zepsuć. – Wyglądasz młodziej.

Może wcześniej jego twarz była oparzona przez słońce, ponieważ teraz, gdy jego skóra stała się mniej zaczerwieniona, trudno było mi uwierzyć, że obrońca ma trzydzieści pięć lat.

Zrobił minę, która wskazywała, że mówi prawdę. Po minucie lub dwóch znów się odezwał:

– Twoi rodzice... Dlatego nie masz przyjaciół?

Nadal o tym rozmawialiśmy?

Męczył mnie ten temat, ale w porządku. Jeśli zamierzaliśmy być ze sobą szczerzy, mogłam spróbować, choć czułam się z tym tak bardzo, bardzo źle.

– Tak. Jakie miałabym życie, gdyby ktoś się dowiedział? Mówiłam ludziom, że moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, jednak nawet wtedy przyciągało to zbyt wiele uwagi. Jeszcze zanim mama i tata ukradli pieniądze, dziadkowie nie chcieli, by ktokolwiek poznał prawdę.

Takie były moje najstarsze wspomnienia. Pamiętałam, jak powtarzali mi, żebym trzymała to w tajemnicy. Żebym mówiła ludziom, że mama i tata zmarli. Ćwiczyliśmy to. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, czym tak naprawdę jest śmierć.

W zamian za swoją wypowiedź otrzymałam prychnięcie obrońcy i jego niezwykle zamyślony wyraz twarzy, który szczerze mnie zaskoczył.

– Czy ty i Pierwotna jesteście razem? – zapytałam spontanicznie po koreańsku.

Mina wyrażająca absolutne obrzydzenie, jaka pojawiła się na jego twarzy, będzie mi towarzyszyła do końca życia.

– Kurwa, nie.

Prawie rozczarowujące. A użycie przez niego słowa na „k” jeszcze bardziej mnie zaskoczyło. Podwójne standardy istniały naprawdę.

Nadeszła jego kolej na zmianę tematu.

– Co się z nimi stało?

– Nie mam pojęcia.

Nie uwierzył mi.

– Nie wiesz?

– Nie do końca. Nie miałam okazji ich zapytać, kiedy zignorowali moje istnienie. Wiem, że uciekli. Dlatego za każdym razem, gdy oglądaliśmy wiadomości i widziałam, że znaleziono części ciała, myślałam, że to może oni. Jestem przekonana, że już nie żyją. Mówiłam ci, że czytałam list, który moja mama w jakiś sposób doręczyła dziadkom. Chyba przez którąś ciotkę czy coś takiego. Zawsze mieliśmy skrytki na pocztach oddalonych o wiele godzin od każdego miejsca, w którym mieszkaliśmy. To był pomysł dziadka. W każdym razie mama sądziła, że ich znajdują, i była tym przerażona. Nie przeprosiła, ale napisała list w taki sposób, że odniosłam wrażenie, jakby oczekiwała od nich pomocy czy czegoś w tym stylu. Nie zdecydowali się na to. Myślę, że nie chcieli narażać mnie na niebezpieczeństwo.

W ułamku sekundy zrobiłam coś, na co nigdy sobie nie pozwalałam: pomyślałam o pozostałych fragmentach tego krótkiego listu. Następnie jak zawsze wyparłam go z pamięci i żyłam dalej.

– Pewnego dnia, kilka miesięcy po przeczytaniu przeze mnie listu, podsłuchałam, jak dziadkowie płaczą przez całą noc. Później płakali co noc przez parę tygodni, jakby ktoś złamał im serca. Usiłowali to przede mną ukrywać, ale wiedziałam, że są czymś przygnębieni. Nie chcieli jednak powiedzieć mi, o co chodzi. Podejrzewam, że w jakiś sposób dowiedzieli się, że coś się stało, ale nie mam pewności.

Rozumiałam, że jakaś część mnie powinna być załamana. To dzięki rodzicom w ogóle żyłam, ale nie miałam z nimi żadnych wspomnień. Było zupełnie tak, jakbym dowiedziała się, że zmarła jakaś znana osoba. Nie miałam żadnej emocjonalnej więzi z tymi dwiema osobami, które przysporzyły mi jedynie mnóstwa bólu. Już dawno użyłam tego superostrego noża i wycięłam ich z mojego życia.

To było skomplikowane.

I nie chciałam więcej o nich rozmawiać, zatem mój mózg sięgnął po następne logiczne pytanie, na jakie mógł wpaść.

– Czy masz partnerkę? Żonę? – No dobra, poszłam w tym kierunku. Teraz już za późno. Zrobiłam znak krzyża nad sercem. – To będzie nasza tajemnica. Obiecuję. Albo, jeśli chcesz wiedzieć, istnieje prawdopodobieństwo, że naprawdę stąd nie ucieknę.

Sukinsyn warknął.

Przez chwilę patrzyłam na niego, a potem jakoś zdołałam się lekko uśmiechnąć. Naprawdę przyjemnie było przestać obchodzić się z nim jak z jajkiem.

– Ktoś tak przystojny jak ty potrzebuje bardzo wyjątkowej osoby, która mogłaby z nim wytrzymać, co?

Otrzymałam za to kolejne światowej klasy spojrzenie.

Mój uśmiech odrobinę się poszerzył.

– Gdybym chciał mieć partnerkę, mógłbym sobie ją znaleźć – mruknął Obrońca.

Moje skinienie było na tyle poważne, że nawet ja prawie w nie uwierzyłam.

– Z pewnością. – W końcu był cudowny. – Pod warunkiem, że nie zaczniesz mówić.

Obrońca zamrugał, a następnie ściszył głos.

– Wiesz z doświadczenia?

O rany.

Kim był ten mężczyzna i gdzie podziała się ta cicha, zrzędliva istota?

I dlaczego tak się tym przejmuję?

Czy aż tak bardzo szukałam uwagi?

– Nie wiem, czemu uważasz, że dużo mówię, skoro tak nie jest.

Czy on parsknął?

– Teraz mówię wyłącznie dlatego, że zasługujesz na wyjaśnienia, z jakiego powodu jesteśmy w tym miejscu, i ciągle martwię się, że możesz być ostatnią osobą, z którą rozmawiam.

Powoli uniósł brew.

– A więc jesteś bogaty? – Znowu poruszyłam ten temat. – No co? Nie chcę twoich pieniędzy. Jestem wścibska, a ty dzisiaj z jakiegoś powodu mówisz więcej, niż kiedykolwiek mogłam przypuszczać. Zamierzam to wykorzystać, ponieważ ignorowałeś mnie przez kilka tygodni. – Przerwałam i ponownie zmieniłam język wypowiedzi. – Czy odpowiada ci... twoje życie?

Jego twarz natychmiast się napięła. Zdecydowanie mogłam stwierdzić, że tym pytaniem zasłam mu za skórę. Jakaś część mnie była w szoku, że poszłam w tym kierunku. Ale nie miałam pewności, która z nich była bardziej zaskoczona, gdy odpowiedział:

– Czasami.

Czy nie było to zbyt ogólne?

Zawsze myślałam, że członkowie Trójcy należą do jakiegoś wyższego gatunku – że są mądrzejsi, szybsi, silniejsi, lepsi od innych. Chyba spodziewałam się, że pod względem emocjonalnym i umysłowym będą na innym poziomie, tak jak ludzie duchowo oświeceni.

Jednak wystarczyło jedno spojrzenie na mężczyznę leżącego na podłodze, obok mnie, abym zrozumiała, że *nie, myliłam się*. On był żywą, oddychającą istotą z wyjątkowym nastawieniem. Miał swoje zdanie. Oceniał. Na pewno miał złe humory i niewyparzoną gębę.

Przy wszystkich swoich talentach był... Nie czułam się gotowa, by użyć słowa, które przyszło mi do głowy. Niepokoiło mnie.

Ale nie zaskoczyło mnie, że ma takie odczucia w związku z tym, co robi i kim jest. Przypomniałam sobie, że ludzie nazywali go Antychrystem, jak wspominał, że rzucono w niego przedmiotami. Nawet za ten pożar – w którym ucierpiało wiele osób, zanim dotarł na miejsce i pomógł uratować tyle istnień – niektórzy zdążyli go obwinić. Kiedy się nad tym zastanowiłam, mogłam sobie wyobrazić, jak czeka sekundę lub dwie, a dopiero później ratuje kogoś, kto go wkurzył.

Mogłam sobie wyobrazić, że byłby na tyle małostkowy.

Te purpurowe oczy napotkały moje i przez moment wpatrywaliśmy się w siebie.

Żałował swojej odpowiedzi.

Potwierdził to, gdy przymknął powieki i odwrócił głowę.

Wzruszyłam ramionami, oparłam się o ścianę, następnie potarłam ręce z zimna.

Czy obniżyli temperaturę powietrza w tym pomieszczeniu? Czyżby chcieli sprawdzić, przy jakiej temperaturze dostanę hipotermii?

Brr.

Wierzyłam, że Obrońca ma rację i wydostaniemy się stąd wcześniej niż później.

Miałam nadzieję... Liczyłam, że porozmawia ze mną jeszcze trochę, tak na wszelki wypadek.

Przycisnęłam rękę do brzucha i starałam się nie myśleć o głodzie.

Potem usiłowałam nie myśleć o rodzicach, dziadkach ani o tym, że mogłoby być jeszcze gorzej.

~ * ~ *

Głośny huk wystraszył mnie jak diabli. Nawet nie wiedziałam, że zasnęłam, i dopiero po chwili przypomniałam sobie, gdzie jestem.

Gdzie *my* byliśmy.

Rozejrzałam się i ujrzałam Obrońcę, który nadal leżał na podłodze z zamkniętymi oczami.

Ale dopiero liczne opakowania, jakie dostrzegłam między nami, sprawiły, że skupiłam wzrok.

Podczołgałam się do nich, nie zważając na przeszywający ból w biednych kolanach, po czym podniosłam najpierw jedno, a potem drugie opakowanie. Łącznie było ich sześć, wszystkie takie same. Batoniki zbożowe. To były batoniki zbożowe.

Czy są zatrute?

Trzymając jeden z nich w ręce, wstałam, otworzyłam i powąchałam. Pachniał żurawiną oraz masłem orzechowym. Odłamałam mały kawałek z końca i znowu powąchałam.

Nadal nie nabrałam zaufania. Istniały pewne trucizny, których nie można poczuć ani wykryć – przynajmniej w programach telewizyjnych.

Splunęłam na odłamaną końcówkę, ale nic się nie wydarzyło.

Podeszłam do umywalki, wrzuciłam do niej połowę odłamanego kawałka, następnie puściłam wodę. Nadal nic.

Hmm.

Może chcieli utrzymać mnie przy życiu, być uprzejmi i stworzyć wrażenie bezpieczeństwa, abym myślała, że wyświadczają mi przysługę, gdy zapytają o pieniądze.

A może zależało im na tym, żebym była zdesperowana i przestraszona, a potem próbowaliby torturami zmusić mnie do wyjawienia informacji, których nie posiadałam. To był dobry plan. Skurwiele.

– Jeśli chcesz kontynuować swoje eksperymenty naukowe, proszę bardzo, ale nie ma tam nic poza owsem, masłem migdałowym, nerkowcami, żurawiną i konserwantami – powiedział Obrońca, strasząc mnie jeszcze bardziej, niż zrobiło to uderzenie w drzwi.

Sądziłam, że śpi.

Odwróciłam się i wyciągnęłam rękę w jego stronę, by mógł lepiej powąchać.

– Jesteś pewien?

– Nie – odpowiedział sarkastycznie.

Jak dla mnie wystarczy. Wrzuciłam resztę kawałka do ust i zjadłam go z czystą *przyjemnością*. Był tak ohydny, że aż dobry.

Ale czy lepiej zjeść wszystko na raz czy zostawić coś na później? To była jednorazowa akcja czy mogliśmy spodziewać się kolejnych? Sam fakt, że tego nie wiedziałam, był wystarczającą odpowiedzią.

Kłęcząc obok małego stosu dietetycznych batoników, przyjrzałam się jednemu z nich. Wzięłam go do ręki, po czym chwyciłam pozostałe cztery w drugą dłoń i podeszłam do Pana Zrzedliwe Gacie. Odłożyłam je około pół metra od niego, ignorując to niesamowite spojrzenie, dopóki nie cofnęłam ręki.

Purpurowe oczy wpatrywały się w moją twarz, a wyraz twarzy Obrońcy był podejrzliwy.

– Co robisz?

– Przynoszę ci kilka batonów, które ktoś tu wrzucił?

Zmrużył oczy.

Jest zły?

– Przepraszam za ugryzienie jednego, ale pomyślałam, że się podzielimy. Zamierzałam dać ci większość, nie musisz się wkurzać.

Ale czy naprawdę?

Nadal nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Chcesz, żebym zwróciła wszystko, co przed chwilą zjadłam? – zapytałam z niedowierzaniem.

Jego mina zdradzała, że jest sceptyczny.

– Chciałaś... się podzielić?

Teraz przyszła kolej na mnie, aby nie dowierzać w to, co on, do cholery, sugeruje.

– Myślałeś, że nie podzielę się z tobą? Potrzebujesz kalorii bardziej niż ja. Mam więcej tkanki tłuszczowej, by przeżyć dłużej niż ty – prychnęłam, przechodząc na portugalski. – Tutaj są cztery, ale mogę dać ci jeszcze jeden, jeśli masz zamiar się wściekać. Im szybciej poczujesz się lepiej, tym szybciej się stąd wydostaniemy.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Raczej marzenie. Chyba że mogłabym coś wymyślić, jednak nie czekałam z założonymi rękami. Nic się nie działo. Myślałam, że może byliby tam strażnicy pełniący wartę i jakoś się zmieniali, zostawiając lukę, którą moglibyśmy wykorzystać, tak jak w filmach.

Ale nie było żadnej zmiany poza tą.

Czy Obrońca słyszał, że nadchodzą? Nic nie powiedział ani nie próbował skorzystać z okazji, więc najprawdopodobniej nie był jeszcze w stanie nas stąd wyciągnąć w cholere.

Szlag.

Przyjrzał mi się z uwagą, po czym odsunął na bok batoniki.

– Weź je – mruknął.

Odepchnęłam je z powrotem.

– Nie, ty ich potrzebujesz.

Znów je popchnął.

– Nie lubię... się powtarzać. Weź je.

– Nie lubię, gdy mówisz mi, co mam robić. Potrzebujesz ich. Musimy się stąd wydostać, tymczasowy przyjacielu – przypomniałam mu. *A jeżeli oboje nie zdołamy uciec, to przynajmniej on musi przeżyć.* Przeszedł mnie dreszcz. – Czy tu jest zimno czy tylko mi się wydaje?

– Nie odczuwam chłodu tak samo jak ty – mruknął po koreańsku, obserwując mnie uważnie.

Pocierając przez chwilę ramiona w górę i w dół, napotkałam jego spojrzenie. Przysunęłam się bliżej, a potem nieśmiało dotknęłam opuszkami grzbietu jego dłoni.

Nawet nie drgnął.

Przycisnęłam resztę palców do jego skóry i uniosłam brwi. Zmiana języka na portugalski była dla mnie czymś naturalnym.

– Czy twój organizm sam się reguluje, czy też... Och, zapomnij o tym.

Nie zamierzał niczego wyznawać. Ledwie poznałam jego wiek. Przecież nie mówiliśmy sobie po imieniu. Jaki sens było pytać?

Obrońca wpatrywał się we mnie w sposób, który potwierdzał moje przypuszczenia.

Spoglądałam na niego, opierając się plecami o ścianę, w odległości około dwudziestu centymetrów od niego, i czekałam, aż każe mi się odsunąć.

Chyba znowu zdecydował się na swoją wersję dobrego nastroju, bo nie odezwał się ani słowem. Albo czuł się kiepsko i nie miał siły, co też nie byłoby niczym dobrym, ale zamierzałam martwić się tym później. Mówił więcej, zatem musiało znaczyć to coś dobrego.

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i oparłam na nich brodę po tym, jak

schowałam między nie ręce.

Kilka minut musiało upłynąć, zanim Obrońca powiedział szorstko:

– Zjedz trochę więcej batonika. Chcę odpocząć... a nie mogę, gdy twój żołądek... hałasuje.

Przytaknęłam, lecz nie ruszyłam się z miejsca.

– Teraz – polecił władczy sukinsyn.

Popatrzyłam na niego.

– Zaraz.

– Zrobisz to... kiedy ci każę.

Naprawdę?

– Czy ludzie zazwyczaj robią wszystko, co im każesz?

Nawet nie zastanowił się nad odpowiedzią.

– Tak.

Parsknięcie, które wystrzeliło z moich ust, zaskoczyło mnie zarówno pod względem bólu, jak i rozbawienia.

Akurat wtedy, kiedy sądziłam, że moje życie nie może być już bardziej absurdałne, przekonałam się, jak bardzo się myliłam. Sprzeczałam się z Obrońcą.

Rzucił mi długie spojrzenie, a potem oznajmił:

– To nie jest śmieszne.

– W pewnym sensie jest.

– Nie jest.

– Jest, ale nie ma sprawy. Nie wszyscy mają poczucie humoru. Nic nie szkodzi. – Właśnie to robiłam. Moje jaja odzyskały swój kształt i rozmiar, chyba.

Gdyby mógł strzelać laserami z oczu, zabiłby mnie swoim spojrzeniem. Na szczęście nie był Centurionem. Wnioskując po jego wyrazie twarzy, nie zdziwiłabym się, gdyby rzeczywiście tego pragnął.

– Mam... poczucie humoru – oświadczył, zachowując powagę.

Zacisnęłam wargi.

– Skoro tak mówisz.

– Mam – upierał się.

– No dobrze.

Dostałam lodowate spojrzenie.

– Nie podoba mi się... twój ton.

Zdecydowanie za dobrze się przy tym bawiłam.

– Ja też nie lubię twojego, jeśli mam być szczerą. – Zrobiłam krótką przerwę. – Pewnie uważasz, że *Halloween* to komedia.

I kolejne spojrzenie.

– Oglądam komedie.

Popatrzyłam na niego.

– Kiedy mam czas – dodał.

Wciąż patrzyłam.

Szczęka mu drżała.

– Niezbyt często... bo pięć razy dziennie ratuję was, idiotów, przed wami samymi.

Musiałam wykorzystać wszystkie siły, aby nie wyśmiać jego nadal doskonałego portugalskiego.

– Z takim nastawieniem powinieneś rozważyć zmianę zawodu.

Posłał w moją stronę następne palące spojrzenie.

– Czy ty... wiesz, czym jestem? Kim jestem?
– Wiem. Karmiłam cię, udając samolot. Prawie złamałam kręgosłup, kiedy pomagałam cię przeprowadzić. O mało nie zbankrutowałam, kupując ci jedzenie. Mam kontynuować czy...?
Obrońca obdarzył mnie najdłuższym pogardliwym spojrzeniem w historii pogardliwych spojrzeń.
Potem, *potem*, oderwał wzrok i wrócił do zrządzenia.
– Zamierzam odpocząć. Zostaw mi jeden z batonów, a resztę zjedz.
I zanim zdążyłam otworzyć usta, żeby się z nim jeszcze pokłócić, odpłynął.
Znowu.
Zostawiając mnie samą z własnymi myślami. I wszelkimi lękami. I z domysłami, dlaczego w końcu ze mną rozmawiał.
Długo rozglądałam się po pustym, cichym pomieszczeniu, aż w końcu westchnęłam.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 10

Byłam znudzona do granic możliwości.

I głodna.

Kiedyś pomyślałabym, że byłam przygotowana na przebywanie w małym pomieszczeniu z inną osobą, ponieważ miałam doświadczenie w siedzeniu w domu, w samotności, ale bardzo bym się pomyliła. Z domu mogłam w każdej chwili wyjść. Miałam internet. Telewizję. Pracę. Obowiązki. Projekty. Sztukę i rzemiosło. Książki.

Zawsze miałam *coś* do roboty, nawet jeśli tam również się nudziłam. Teraz jednak był to inny rodzaj nudy.

Ten pochodził prosto z piekła.

Ale podczas tych godzin beznamiętnego wpatrywania się w ściany i marzenia o dłuższym śnie, aby tylko czas płynął szybciej, zastanawiałam się nad różnymi rzeczami.

Niektóre z tych myśli dotyczyły mojej zazdrości o to, że superistota po drugiej stronie pomieszczenia potrafi tak dużo spać. Albo przynajmniej udaje. W większości były to myśli podłe, okropne, związane z tym, jacy rodzice narażaliby własne dzieci na takie ryzyko, jak to miało miejsce w moim przypadku. Niemniej nie pierwszy raz zaprzętałam sobie tym głowę. Kilka refleksji wiązało się z decyzjami podjętymi także przez dziadków.

Kiedy już się tym zmęczyłam, często wpatrywałam się w Obrońcę, ponieważ nie miałam tu nic innego do roboty. Na ścianach nie było płytek, które mogłabym liczyć. Ani mrówek. Nie było niczego, na czym mogłabym się skupić.

I było tak bardzo, bardzo zimno.

Sporo czasu spędziłam na oglądaniu swoich dłoni, licząc drobne linie na każdym z palców. Zastanawiałam się, czy jakiś pieg zawsze był w tym miejscu. Próbowalam odgryźć mały odcisk, który powstał od używania szpadla ogrodowego. Nuciałam pod nosem. Układałam w głowie różne scenariusze, jak moglibyśmy się stąd wydostać. Rozmyślałam nad kolejnymi sprawami, które będę musiała załatwić, jeśli kiedykolwiek zdołamy uciec.

Parę razy też płakałam.

W większości było to łkanie. Wstrzymywałam podczas niego oddech, aby nie wydać żadnego dźwięku. Płakałam za domem, którego już nie miałam, za rzeczami, które straciłam, a przede wszystkim z powodu ewentualnej możliwości, że to miejsce stanie się moim grobem.

Kilkukrotnie szlochałam histerycznie w dłonie niczym pieprzona królowa dramatu.

Wreszcie wkurzyłam się na siebie i zaczęłam myśleć o innych metodach, w jakie pewnego pięknego dnia mogłabym zniszczyć ten pierdolony kartel.

Wyłącznie wtedy, gdy przestanie istnieć, będę w stanie prowadzić normalne życie.

Do tej pory zadowalałam się byle czym, próbując robić wszystko, by nie zwrócić na siebie ich uwagi. Przez tak długi czas to właśnie oni byli postrachem chowającym się pod wieloma łózkami, w których spałam, potworem w każdej szafie, gdzie znajdowały się moje ubrania.

Czy byłam zupełnie nieprzygotowana, żeby zniszczyć wielomilionową organizację opierającą się innym kartelom i wszelkim działaniami rządu? Jak najbardziej. Ale to nie było sprawiedliwe. Nic im nie zrobiłam. Nigdy nic nikomu nie zrobiłam.

I teraz bez wątplenia wiedzieli, że żyję.

Nagle przypomniałam sobie o pewnym rozwiązaniu, jakie przedstawiłam babci zaraz po śmierci dziadka. Natychmiast odrzuciła ten pomysł, ponieważ wymagał zbyt dużego zaufania do

ludzi, których można było przekupić, i do osób, którym nie można było wierzyć, że dla osiągnięcia swoich celów nie zdradziłiby nas. Ten pomysł był zbyt ryzykowny.

Więc przestałam o nim myśleć.

Choć nie wiedziałam, co zamierza osiągnąć kartel, musiałam mieć się na baczności. Przecież nie przywieźli mnie tu dla żartów. Z jakiegoś powodu nie zdecydowali się od razu na wyrwanie mi paznokci, lecz wolałam nie robić sobie nadziei, że do tego nie dojdzie.

Najgorsze było, kurwa, oczekiwanie.

Kreśliłam na podłodze niewidzialne wzory i konstrukcje. Strzelałam knykциями i dużo czasu poświęcałam na ćwiczenia oddechowe. Co prawda wykonywanie ich sprawiało mi ból – miałam bardzo stłuczone żebra – ale jeżeli istniała możliwość, że w najbliższej przyszłości będę musiała uciekać, chciałam utrzymać płuca w dobrej kondycji.

I jak już wspominałam, wiele czasu spędziłam, przyglądając się mężczyźnie, który najwyraźniej spał jak dziecko. Zastanawiałam się, co, do diabła, mu się przydarzyło i czy wkrótce wyzdrowieje.

Czasami podchodziłam i siadałam bliżej niego. Upewniałam się, że nadal oddycha. A raz lub dwa usiadałam przy jego głowie. Wyobrażałam sobie wówczas, jak duszę go za to, że się pojawił i wpędził mnie w tę sytuację, chociaż wiedziałam, że powinnam była się przenieść miesiące temu.

I właśnie wtedy się obudził.

Kiedy siedziałam przy jego głowie i patrzyłam na niego.

– Co ty robisz? – zapytał, cholernie mnie strasząc. – Dlaczego jesteś na mnie?

Dla przypomnienia: nie byłam *na nim*. Tylko obok niego.

Choć oczywiście myślałam o tym pierwszym, ale jedynie w celu ogrzania się. Nadal było mi strasznie zimno i między innymi z tego powodu nie mogłam łatwo zasnąć. Włożyłam ręce pod koszulkę, aby utrzymać ciepło, jednak niewiele to pomogło. Podobnie jak zwinięcie się w kłębek.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – zwrócił się do mnie najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam, który jakimś cudem wciąż wyglądał wspaniale, mimo że spał od paru dni i nie brał prysznic od nie wiadomo jak dawna. Nawet nie śmierdział. Jak bardzo było to niesprawiedliwe?

Spojrzałam na niego, uwzględniając fakt, że ciągle się do mnie odzywa.

– Nie przyglądam ci się tak często.

Mina Obrońcy wskazywała, że ten się ze mną nie zgadza.

Mrugnęłam.

– Nie patrzę, a ty spałeś tak...

Ziewnął, pokazując jasne, białe zęby.

– Mam zamknięte oczy, ale jestem przytomny.

Zaśmiałam się. Tak, wszystko z nim w porządku.

Przyłapał mnie.

– Korzystałaś z łazienki osiem razy, nuciłaś motyw przewodni Electro-Mana około stu razy i inne piosenki zupełnie bez tonacji.

Przestałam się poruszać.

– I za dużo płakałaś – miał czelność dodać.

Sama nie wiedziałam, jak to o mnie świadczy, ale zastanawiałam się, czy wolałabym, żeby znowu mnie ignorował, czy też podoba mi się, że mnie obraża.

– Ty... – Skrzywił się. Jego wzrok powędrował w stronę ściany przy drzwiach. – Ucisz się. Udawaj, że śpisz!

Po co ten ton, do cholery?

– Co? Dlaczego?

– Zamknij się i udawaj, że śpisz – wysyczał, po czym z trudem przewrócił się na brzuch, wydając cichy jęk, który przypominał mi, że nadal nie jest z nim najlepiej.

Serce zaczęło mi łomotać.

– Czy ktoś tu idzie? – prawie krzyknęłam.

Nagle mój żołądek zrobił dziwne, małe coś.

Jednak rozumiałam, co to oznacza – nic, kurwa, dobrego.

Rzuciłam się na Obrońcę sekundę przed otwarciem drzwi.

Cały zeszywniał.

Chociaż moje serce uderzało zdecydowanie za szybko, zacisnęłam powieki i starałam się jak najlepiej udawać, że śpię. Czy nie zabraliby mnie, gdybym była nieprzytomna? Czyżby Obrońca wiedział coś, czego ja nie wiedziałam? Dlaczego dopiero po tak długim czasie usłyszał, że nadchodzą?

A może powinnam była położyć się obok niego?

Chciałam go tylko chronić...

Cholera, cholera, *cholera*.

– Przypominam: Szef powiedział, żeby nie robić jej krzywdy. – Rozbrzmiał głos od strony drzwi.

Ciało Obrońcy jeszcze bardziej naprężyło się pode mną. Byłam dosłownie rozpostarta na nim. Nakrywałam go niczym żalosny koc.

Zacisnęłam powieki i próbowałam nie dyszeć z powodu mdłości, które nagle poczułam. Mój biedny pieprzony żołądek wykonał beczkę, usiłując powtórnie mnie ostrzec. Ale za późno. O wiele za późno. Czemu nie zareagował wcześniej?

Podłoga zaskrzypiała i rozległ się odgłos kroków.

– Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, zostań tam, gdzie jesteś – powiedziała ta sama osoba. Byłam pewna, że mówi do Obrońcy. Miałam nadzieję, że ten nie otworzył oczu. Miałam nadzieję, że nie zrobił nic, czym zwróciłby na siebie uwagę, bo na razie nie może się stąd wydostać. – Zastrzel go, jeśli się ruszy. Zabrać ją.

O cholera, o cholera, o...

Proszę, nie ruszaj się, kolego. Zostań tam, gdzie jesteś.

Czyjeś ręce zacisnęły się na moich nadgarstkach i kostkach.

Chciałam się ruszyć, naprawdę. Byłam gotowa wydłubać parę gałek ocznych, może odgryźć kilka palców. Niemniej zdawałam sobie sprawę, że bym tego nie zrobiła. Jeżeli nic nie zrobię, może zostawią Obrońcę w spokoju.

Tyle wystarczyło, żeby mnie unieruchomić.

Dla niego.

Aby nie usiłowali go skrzywdzić i nie dowiedzieli się, kim jest.

O Boże.

Gdy tylko zostałam podniesiona, ogarnęło mnie przerażenie, jakiego dotąd nie doświadczyłam. Obrońca kazał mi udawać, że śpię. Kazał mi być cicho, lecz kiedy znalazłam się w górze, cały ciężar ciała spoczął na nadgarstkach oraz kostkach. Było to cholernie bolesne, a ja czułam się bezbronna...

Otworzyłam oczy i spojrzałam na wysokiego mężczyznę leżącego na brzuchu na podłodze.

Strach owinął wokół mnie swoje kruche, rozpalone skrzydła.

Nie był to taki sam strach, jak wtedy, gdy oglądałam horror albo słyszałam dziwny

dźwięk w środku nocy. W tym momencie była to czysta, pierwotna groza. Podobnie czułam się zaraz po śmierci babci, kiedy uświadomiłam sobie, że z dużym prawdopodobieństwem do końca życia będę sama.

Niektórzy twierdzą, że przeciwieństwem miłości jest strach. Ale prawda była taka, że bez strachu nie ma miłości. Jeżeli nie obawiasz się utraty czegoś lub kogoś, co uważasz za wartościowe, prawdopodobnie nie jest to dla ciebie aż tak cenne.

Straciłam już dwie osoby, które znaczyły dla mnie wszystko. Teraz przepadła również cała reszta. Po tym głównie miałam stracić także pracę, lecz ona w tej chwili znajdowała się na samym dole listy moich zmartwień.

Ale stracić życie? Choć nie było idealne i co rusz rzucało mi kłody pod nogi, uniemożliwiając prowadzenie go w taki sposób, o jakim zawsze marzyłam, a przynajmniej na jaki bym się zdecydowała, jakoś sobie radziłam. Było to moje życie.

Nie chciałam tego stracić. Ani swojego życia. Ani swojej przyszłości.

Byłam *wystraszona*.

Bałam się, gdy mnie zabierali. Bałam się, że moje życie naprawdę się skończy, zanim tak naprawdę się zaczęło. Byłam po prostu... przerażona.

A rozsądek nie istniał, kiedy królowało przerażenie. Nagle zrozumiałam, dlaczego w horrorach ludzie robią takie głupie rzeczy, przez które giną. Również zachowywałabym się jak jedna z tych idiotek i nie byłam z tego, kurwa, dumna.

Ale i tak to zrobiłam.

Odchyliłam głowę na tyle, by widzieć Obrońcę, wciąż leżącego na brzuchu, z zamkniętymi oczami. Wydawało mi się, że ma napiętą twarz, jednak nie mogłam stwierdzić tego na pewno. Mój wzrok był zbyt zamglony.

– Przepraszam! – wykrzyczałam, na wszelki wypadek...

Miałam nadzieję, że wie. Miałam nadzieję, że rozumie, jak bardzo pragnęłam, aby do tego nie doszło. Że gdybym mogła wybrać, nie brałby w tym udziału.

Zamierzałam dotrzymać słowa, choćby to była ostatnia rzecz, którą zrobię.

Jeżeli miałam umrzeć – na tę myśl aż zapiszczałam – to musiałam wszystko naprawić. Musiałam spróbować. Przecież on na to nie zasłużył.

– Proszę, zostawcie go w spokoju! Prawie w ogóle się nie znamy! Był tylko przygodą na jedną noc! – zawodziłam, brzmiąc jak pieprzona wariatka, ale... ale... byłam nią.

A jeśli to już koniec?

– Przepraszam! – krzyknęłam łamiącym się głosem. Usiłowałam poruszyć ręką, by sięgnąć po niego, po coś... lecz nic to nie dało.

O mój Boże, tak strasznie się bałam.

On musiał stąd uciec. Musiał przeżyć.

– Przepraszam! Ciesz się długim życiem! – Mój głos po prostu... się załamał, więc gwałtownie wzięłam oddech, co zabolalo mnie tak mocno, aż oczy zaszkły mi łzami, a żebra, plecy i wszystkie stawy zatrzęszczały w reakcji na brutalne traktowanie. – Bądź bezpieczny!

Mogłam liczyć wyłącznie na siebie.

Tak jak zawsze.

Krzyczałam.

Wołałam o pomoc. O moją przyszłość. Tak jak kazała mi robić babcia, gdyby ktoś próbował mnie porwać.

Krzyczałam, żeby mnie puścili.

Żądałam, prosiłam i *blałam*.

Nie chciałam umierać. Nie było mi przykro ani nie twierdziłam, że żałuję. I nie

powiedziałam, że zrobiłabym wszystko, aby zachować życie, bo to też nie była prawda. Nie zdradziłabym go. Nie miałam już nic oprócz honoru.

Krzyczałam, licząc może na łaskę. Na swoje życie.

Żałowałam, że nie mogę się przeżegnać. Próbowałam przypomnieć sobie modlitwy, które powtarzałam tysiące razy.

Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

Wielkie, ciężkie łzy zalewały mi oczy, a potem spadały na podłogę. Nikt mnie nie wysłuchał, kiedy byłam niesiona korytarzami z jeszcze większą liczbą betonowych podłóg i przez kolejne ciężkie drzwi. Wydawało mi się, że słyszę czyjś śmiech, może nawet więcej niż jednego człowieka.

Bolały mnie ramiona oraz biodra, a krew napływała do twarzy i nosa, utrudniając oddychanie. W końcu zatrzymaliśmy się przed następnymi drzwiami. Wtedy, ot tak, ci skurwiele puścili mnie, przez co spadłam na twardą posadzkę. Z nieznanego mi powodu natychmiast skierowałam wzrok na umywalkę w rogu i podłączony do niej wąż ogrodowy, który dosięgał podłogi.

Chwilę później ponownie złapali mnie za ręce, a gdy skrępowali je za plecami, coś ostrego wgrzyzło się w moje nadgarstki.

Krzyknęłam, kiedy pociągnęli je do góry, zmuszając mnie do zajęcia pozycji siedzącej, i jeszcze mocniej szarpnęli za ramiona.

Odchyliłam głowę do tyłu i zobaczyłam dwóch mężczyzn, którzy patrzyli na mnie z twardym, poważnym wyrazem twarzy, zanim rozległ się inny głos.

– Wyszło zdecydowanie bardziej dramatycznie, niż się tego spodziewałam.

To była kobieta. Miała ciemnobrązowe włosy i była ubrana w szare spodnie oraz czarną koszulę z guzikami przy kołnierzu. Wyglądała jak pracownik biurowy. I była niska. Mogła mieć od trzydziestu do pięćdziesięciu lat. Ładna.

Wyglądała na cholernie znudzoną. Od niej również biła ta zła energia. Mój żołądek nie był zachwycony.

Zacisnęłam usta, żeby nie wydać z siebie kolejnego krzyku.

– Nie marnuj mojego czasu. Wiesz, czego chcemy. Lepiej będzie, jeśli ułatwisz sprawę nam obu i po prostu powiesz mi, gdzie one są – oświadczyła wprost kobieta, a ja siedziałam i pociągałam nosem, który piekł z powodu krwi, która nagle napłynęła mi do głowy. – Nie zmuszaj mnie, żebym powtórzyła.

A więc właśnie tak zamierzali to zrobić. Bez owijania w bawełnę. Nie miałam pojęcia, jak się zachować.

Z trudem przełknęłam ślinę, następnie uniosłam głowę i spojrzałam na dwóch mężczyzn patrzących na mnie z góry. Nienawidziłam całej trójki. Naprawdę.

– Nie mam tych pieniędzy. Dobrze wiem, że i tak mi nie uwierzycie, ale taka jest prawda – oznajmiłam powoli. Zdawałam sobie sprawę, że muszę kupić Obrońcy jak najwięcej czasu, a wkurzanie tej kobiety nie jest najlepszym pomysłem, jednak...

Długo wpatrywała się we mnie ciemnobrązowymi oczami, więc robiłam to samo.

Nie wzięłam tych pieniędzy od niej. Od nich. Nie prosiłam ich o nic.

W końcu kobieta przechyliła głowę i ledwo zauważalnie poruszyła palcem wskazującym.

– Czy jesteś pewna, że tak brzmi twoja odpowiedź?

W jej tonie kryło się coś dziwnego. Coś, co zupełnie mi się nie podobało.

Niemniej musiałam to zrobić dla Obrońcy. Tu nie chodziło o mnie.

– Przykro mi, że cię okradli – skłamałam. Żałowałam, że cała sprawa spadła na mnie. Jeśli ktoś zasługiwał, by ukradziono mu pieniądze, to właśnie oni. Odrobiłam pracę domową.

Wiedziałam, jakie narkotyki produkują. Jakie przestępstwa popełnili. Ale chociaż chciałam pokazać jej, oraz im wszystkim, środkowy palec, musiałam kogoś chronić. Kogoś, dla kogo warto trzymać gębę na kłódkę. – Nie mam tych pieniędzy, mówię to teraz i powiem za pół roku. Nie mam ich.

Jej wyraz twarzy stał się całkowicie obojętny, w ten przerażający sposób, a potem kobieta uniosła kąciuki ust, ale nie był to sympatyczny uśmiech. Po samym spojrzeniu w jej oczy zrozumiałam, że nic dobrego się za tym nie kryje.

– Na początku każdy mówi, że nic nie wie, ale po pewnym czasie większość zmienia zdanie, Altagracia.

Zadrżałam, gdy zwróciła się do mnie, używając mojego pełnego imienia. Gdybym miała choć odrobinę rozumu, być może zadrżałabym również z powodu jej subtelnej groźby.

Jednak mój rozsądek ulotnił się w chwili, kiedy członek Trójcy wylądował na moim podwórku. I dlatego wzruszyłam ramionami, powstrzymując jęk wynikający z niewygody.

– Nie mam ich i nie zasługuję na to.

Nienawidziłam jej pieprzonego uśmiechu.

– Niech tak będzie. – Zwróciła się w stronę jednego z mężczyzn, którzy mnie związali, wciąż wyglądając na rozbawioną. – Szef powiedział, żeby jeszcze nie robić jej krzywdy, więc nie może być żadnych siniaków. Nie wiem, kiedy przyjedzie, a nie mam ochoty słuchać jego wykładu.

W swoim życiu obejrzałam dużo filmów akcji.

Może dlatego, że lubiłam siłę bohaterów, ich ducha przygody albo, co bardziej prawdopodobne, słodką zemstę.

A w wielu z tych filmów w pewnym stopniu pojawiały się tortury. Zawsze wtedy, gdy trzeba było wyciągnąć siłą jakieś informacje. Ale wszyscy wiedzieli, że jeśli coś lub kogoś wydałeś, byłeś trupem. Ci „źli” nigdy nie zamierzali nikogo uwolnić. Nigdy nie zamierzali darować ci życia, bez względu na złożone obietnice.

I właśnie z tego powodu milczałam.

Ponieważ *wiedziałam*.

Podjęłam decyzję. A już szczególnie nie zamierzałam mówić czegokolwiek tej dziwce, która *spaliła mój dom*. Choćby nawet podsuwała mi batoniki zbożowe, aby utrzymać mnie przy życiu.

Więc nie byłam zaskoczona.

Złamana i przerażona zdecydowanie tak, jednak nie zaskoczona.

Na twarzy położono mi coś, co przypominało szmatkę. Z głębi pokoju dobiegał znajomy, niewyraźny odgłos – rozpoznałam go dopiero później – a gdy brałam głęboki oddech, podczas którego materiał dostał się do moich ust, pojawiła się woda. Spływała po czole, ustach oraz brodzie.

Raz za razem i ponownie.

~ * ~ *

W reakcji na dźwięk otwierania drzwi podniosłam wzrok znad kokonu, jaki utworzyły moje złączone ramiona wokół głowy. Siedziałam skulona w kącie, roztrzęsiona i nieszczęśliwa. Byłam też cholernie przerażona. Nie przestałam się bać. Ale jeśli wcześniej myślałam, że jestem szalona, teraz nie było porównania.

Gdyby ktoś w tej chwili oglądał moje komórki pod mikroskopem, prawdopodobnie odkryłyby, że układają się w kształt środkowych palców.

I byłyby wycelowane w tego patrzącego na mnie dupka. W ludzi, którzy wykonywali

polecenia tamtej kobiety. We wszystko.

To była jej pieprzona wina, bez względu na to, kim jest.

I właśnie ona pojawiła się w drzwiach, z rękami wsuniętymi do przednich kieszeni niebieskich spodni, z wyrazem twarzy tak obojętnym, tak „nie przejmuję się światem”, że życzyłam sobie apokalipsy zombie, aby ktoś mógł pożreć jej twarz.

Do diabła, chciałam być Obrońcą i móc zrzucić na jej głowę samolot.

Chciałam wywołać u niej grzybicę pochwy. To bez wątpienia by mnie zadowoliło.

– Może teraz chcesz porozmawiać? – odezwała się tak swobodnie, jakby pytała o godzinę. Zupełnie jakby wcześniej nie kazała tym skurwysynom mnie utopić.

Szczerze mówiąc, dużo o tym myślałam. W ciągu ostatnich kilku godzin, gdy siedziałam samotnie, mokra i zmarznięta, z bólem głowy, który przyćmiewał każdą migrenę, jaką kiedykolwiek miałam, z nosem i gardłem nie funkcjonującymi dobrze, ponieważ przez parę godzin odnosiłam wrażenie, że znajduję się na skraju utonięcia, dużo myślałam nad innymi możliwościami rozwiązania tej sytuacji. Gdybym tylko mogła. I niezależnie od punktu widzenia, ciągle dochodziłam do tego samego wniosku.

Nie.

Nie zamierzałam ich błagać ani nikogo bym nie zdradziła, bez względu na obietnice – a przecież nikt niczego nie obiecywał.

Pieprzyć całą ten syf.

Podniosłam wzrok z cholerną nadzieją, że nie zrobiłam żadnej miny przypominającej tę, którą Obrońca obdarzył mnie w jakimkolwiek momencie.

Przez tego dupka dusiłam się i kaszlałam godzinami.

Cała moja twarz, każdy zakamarek w głowie płonęły z jego powodu.

Kobieta znowu westchnęła, ale według mnie było to powierzchowne, jakby udawała.

– Nie lubię tego robić, wiesz.

Mogłabym się założyć, że to nieprawda.

Kłamczuszka.

Przeniosłam wzrok na dwóch mężczyzn stojących w rogach celi. Nawet jeśli ona tego nie lubiła, to oni już tak. Zamierzałam zapamiętać, jak się śmiali, gdy zwymiotowałam na siebie. Właśnie dlatego kiedy zdjęli opaski zaciskowe z moich nadgarstków, aby dać mi chwilę wytchnienia, ściągnęłam koszulkę i rzuciłam ją w kąt.

Zamierzałam zapamiętać ich twarze.

Zapamiętać wszystko.

Może byli tylko zwykłymi pracownikami wykonującymi swoje obowiązki, żeby zapłacić rachunki. Kim byłam, by się wypowiadać? Ale słyszałam ich. Widziałam te podstępne uśmieški. Podobała im się ta praca.

A to nadawało całości osobistego charakteru.

I nie zapomniabym o tym.

Stąd wziął się drugi powód, dla którego postanowiłam, że w jakiś sposób zdołam przetrwać i się wydostać. Aby pewnego dnia złożyć tym dwóm osobom małą wizytę. Tylko małą. Chociaż mogłabym to zrobić również w życiu pozagrobowym. Jednak nawet jeśli musiałabym spędzić resztę życia na żałowaniu za swoje czyny, dałabym sobie z tym radę. A gdybym była duchem, ci ludzie mieliby przejebane, bo *nigdzie* bym się nie wybierała.

Kobieta położyła ręce na biodrach. Wszystko w niej było niezwykle irytujące.

– Wystarczy, że zaczniesz mówić. Chciałabym, żebyś opowiedziała mi o kilku rzeczach, nic więcej. – Po raz kolejny uśmiechnęła się sztucznie, nadal trzymając dłonie w kieszeniach. – Wiem, że nie zabrałaś tych pieniędzy osobiście, ale ułatw nam wszystkim sprawę i powiedz mi,

gdzie one są.

Zacisnęłam zęby.

– Powiedz mi, co wiesz – dodała.

Marne szanse. Uważa, że jestem głupia?

– Przynajmniej powiedz mi, co wiesz na ten temat.

Patrzyłam na nią, pocierając ramiona.

Chwilę później kobieta uniosła brew i nieznacznie podbródek.

– A może chcesz trochę więcej wody?

Och, to już było.

– Niczego nie zyskuję, krzywdząc cię, Altagracia. Jedyne, czego pragnę, czego domaga się moja rodzina, to zwrot pieniędzy. Należały do nas. Pomóż mi, a wrócisz do domu.

Pieniądze były ich. Dajcie spokój. I do domu? Serio?

Znów potarłam ramiona, ponieważ przeszedł mnie dreszcz.

– Więc nie rób tego. Po prostu pozwól mi i temu mężczyźnie odejść. On nic nie wie. Nie zna nawet mojego nazwiska. Tylko się zabawialiśmy. Nie zasługuje na to – odpowiedziałam bardzo cicho, głównie dlatego, że z każdym słowem coraz bardziej bolało mnie gardło.

Kobieta podeszła bliżej i kucnęła. Kątem oka zobaczyłam, że moi oprawcy też wysunęli się naprzód.

– Dlaczego nie powiesz mi wszystkiego, co chcesz wiedzieć? – zapytała zwodniczo słodko.

– Dlaczego nie wierzysz, gdy mówię, że ich nie mam? Nie widziałam rodziców ani nie rozmawiałam z nimi, odkąd skończyłam pięć lat.

Na jej wyrazistych rysach pojawiła się ironia. Skóra kobiety była dość jasna, dużo jaśniejsza niż moja, a ona sama niewiele starsza ode mnie. Teraz, gdy miałam czas, aby się nad tym zastanowić, zyskałam pewność, chociaż głowa bolała mnie tak, że z trudem myślałam lub na cokolwiek się skupiałam.

– Mamy uwierzyć, że nie wiesz, gdzie są pieniądze, chociaż od lat próbujesz się przed nami ukryć? Niewinni ludzie się nie ukrywają.

Milczałam. Czy był sens tłumaczyć, że niewinni ludzie rozumieją, że byliby obwiniani za wszystko, niezależnie od swoich działań i słów? Czy nie dlatego właśnie tu byłam?

– Może myślisz, że uda ci się jakoś wydostać, uciec i ukryć, a my już nigdy cię nie znajdziemy. Ale my zawsze cię znajdziemy. Nigdy nie przestaniemy cię szukać. Dwadzieścia milionów dolarów pozwala wiele osiągnąć. Twój kuzyn sprzedał cię za dziesięć tysięcy dolarów długu.

Mój kuzyn? Nie miałam kuzyna. Może jakiegoś w Kostaryce, którego nawet nie spotkałam.

Jednak z tego, co wiedziałam, nikt nie utrzymywał kontaktu z dziadkami od czasu, gdy przyszedł list od mamy.

– Powiedz mi co nieco. Nawet zdradzę ci, kto podał nam twoje nowe dane, a ty możesz zrobić z tym, co zechcesz. Rodzina zawsze powinna dbać o siebie nawzajem.

Niemal otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie tak mnie znaleźli, ale... co? Zanim zmieniliśmy nazwisko, babcia rozmawiała z kimś przez telefon. Może z siostrą? Siostrzenicą? Ktoś taki na pewno istniał, ponieważ mama zdołała się z tą osobą skontaktować. Od dawna o tym nie myślałam. A jeżeli ktoś z rodziny wiedział cokolwiek, to dlaczego tak długo zwlekał, aby nas wydać? Aby wydać mnie? Z powodu desperacji? Ze względu na dług?

Po moim kręgosłupie przebiegł lodowaty dreszcz.

– Jak tylko się zdecydujesz, chętnie cię wysłucham – powiedziała z szyderczym

uśmiechem kobieta.

W głębi serca zdawałam sobie sprawę, że istnieje duża szansa, żebym nie uszła stąd z życiem. Może Obrońca nie byłby w stanie nas wydostać. Może ta wściekła zdzira naprawdę zamierzała mnie utopić. Albo doprowadzić do jakiegoś uszkodzenia mózgu, przez co życie, jakie znałam, skończyłoby się.

Tak długo prowadziłam skromne życie, że nie miałam zbyt wielu okazji, by przekonać się, kim naprawdę jestem. Ale wiedziałam, kim zawsze pragnęłam być. Kimś, kogo mogłabym lub chciałabym podziwiać.

Natomiast zostanie kapusiem, aby zaoszczędzić sobie trochę bólu – czy też całego mnóstwa bólu – nie było tego warte. Nie wtedy, kiedy zdradziłabym kogoś, kto może nie do końca był osobą, za jaką go uważałam, lecz postępował właściwie. I może właśnie dzięki temu imponował mi bardziej, niż gdyby robił to wszystko z powodu jakiegoś altruistycznego genu.

Ta kobieta mogła się wypchać. Cała.

Mogłaby się wypchać całym gównem świata. Ona, cała jej pieprzona rodzina oraz każda osoba, którą znała i którą kiedykolwiek by poznała.

Miałam nadzieję, że dostała kamienia nerkowego.

Miałam nadzieję, że bolało ją, gdy wychodził.

Jednak w tym momencie najważniejsze było to, aby kupić Obrońcy czas. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnęłam powiedzieć jej, żeby się pieprzyła, musiałam zrobić swoje, a mianowicie być silniejszą. Dla niego. Dla reszty ludzkości.

Więc opuściłam głowę i oparłam ją na złożonych ramionach.

Pewnie ta kobieta zamierzała mnie zabić i pobrać moje organy, ale ja nie żartowałam. Jeśli zobaczyłabym białe światło, poszłabym w przeciwnym kierunku. Moja babcia mówiła, że jej babcia została po śmierci na ziemi, aż do zgonu swojego męża. Podobno ją zdradził, a ona zemściła się na swój sposób.

Myślę, że mogłabym ją polubić.

Jeżeli tak miał wyglądać mój koniec, trudno. Nie chciałam, by do tego doszło, lecz nie zamierzałam porzucić jedynej osoby, która zdołałaby kiedyś sprawić, że ta dziwka zapłaci za wszystko, co mi zrobiła. Oczywiście nie byłoby to na moją cześć, ale przecież mogłabym się tym cieszyć.

Strach i nieszczerze toczyły walkę w moim sercu, gdy udawałam, że jej tam nie ma. Zadrzałam raz, a potem jeszcze mocniej, zanim panującą w pomieszczeniu ciszę przerwał dźwięk otwierania drzwi.

– W porządku – powiedziała kobieta znudzonym, obojętnym głosem. – Pamiętaj, że sama tego chciałaś.

Nie zdziwiłam się, kiedy w moją stronę ruszyło dwóch dupków, którzy po chwili złapali mnie za ramiona i podnieśli. Pojawiły się kolejne opaski zaciskowe, a także następny materiał. Jeden z facetów trzymał już węża z wodą. Wycelowanego w moją twarz.

Później zrobili to ponownie.

Rozdział 11

Słyszac dźwięk otwierania drzwi, wzdrygnęłam się i mocniej przycisnęłam ręce do boków, tak jakby została mi jeszcze odrobina ciepła, którą chciałam zatrzymać.

Ale nie pomogło.

Próbowałam myśleć o tych wszystkich gorących popołudniach spędzonych w ogrodzie, które wydawały się wręcz nie do wytrzymania.

Próbowałam też przypomnieć sobie, jak nagrzewały się domy, w jakich zawsze mieszkaliśmy, ponieważ żaden z nich nie posiadał działającej klimatyzacji.

Nic z tego również nie zadziało.

Zmarzłam aż do szpiku kości, a szczęka bolała mnie od intensywnego i długiego szczękania zębami.

Do tego głowa bolała jak cholera, gardło miałam jak po walce ze zmutowaną odmianą anginy i w zasadzie każdy centymetr mojego ciała także cierpiał z powodu dygotania przez wiele godzin. A może już dni? Wszystko zdawało się teraz tak zamazane, że nie miałam pojęcia. Czułam się okropnie, gdy podniosłam głowę i spojrzałam na drzwi, oczekując najgorszego.

Stali przy nich dwaj mężczyźni, ubrani w identyczne czarne ubrania jak poprzedni zasrańcy, ale to nie byli ci sami ludzie.

Nie poruszyłam się, głównie z powodu braku sił.

– Wstajesz czy trzeba cię odnieść? – zapytał ten po lewej obojętnym tonem.

Miałam nadzieję, że drugie połówki ich zdradzają.

Prychnęłam i natychmiast tego pożałowałam, gdyż poczułam takie ukłucie bólu, jakby nóż wbił mi się prosto w nos i dotarł aż do mózgu. Sarkazm, który trzymałam zamknięty w sobie, wy dostał się na zewnątrz, chociaż każde wypowiedane słowo sprawiało mi ból.

– To zależy. Wybieramy się w jakieś specjalne miejsce przyjemne dla mnie czy dla was?

Otrzymałam dwa lodowate spojrzenia.

Kretyni.

Zasłużyli na niespodziankę, którą w końcu mieli znaleźć za toaletą. Wykorzystałam chwilę swobody, jaką dostałam, kiedy nie starali się mnie utopić. Nie zamierzałam srać w gacie na ich oczach, jeżeli byłam w stanie coś na to poradzić.

– Mogę chodzić. Nie chcę, żebyście zniszczyli moje marzenia o uczestnictwie w Little League World Series, zrywając mi ścięgna barkowe – powiedziałam sarkastycznie. Odniosłam wrażenie, że gardło poharatało mi szkło.

– Wstań – zażądał drugi facet poważnym głosem, dzięki czemu zrozumiałam, że nie jest to dla niego żadna nowość.

Czy oni często tak robią?

Pomyślałam o nawiązaniu walki, ale szczerze mówiąc, miałam przy sobie tylko swoją dumę. Ledwo mogłam mówić. Byłam bardzo wyczerpana. Naciągnęłam mięśnie, o których istnieniu nawet nie wiedziałam. I nie spodziewałam się, że tak bardzo mogą boleć zatoki.

Cokolwiek miało nastąpić... po prostu musiało się wydarzyć.

Powiedziałam im, że nie mam tych pieniędzy. Wszyscy jednak doskonale zdawali sobie sprawę, że nikt w to nie wierzy. Zamierzali poczekać, aż będę błagała. Inaczej wrócę tu po więcej.

Skorzystałabym z oferowanej przerwy, tak jak korzystałam z każdej poprzedniej.

Gdy z trudem podnosiłam się z podłogi, trzeszczały mi kolana, a kość ogonowa bolała jak

diabli od twardego podłoża. Nawet nadgarstki zaskrzypiały, kiedy podpierałam się rękami, aby łatwiej było wstać. Po ostatnim przesłuchaniu zdjęto mi opaski zaciskowe i wtedy okazało się, że mam posiniaczoną, otartą skórę. Na dodatek bransoleta wydawała się dwa razy cięższa. Wreszcie stanęłam o własnych siłach. Zatoczyłam się do przodu, zastanawiając, czy zapytać, dokąd mnie zabierają, jednak uznałam, że to nieważne. Co miałabym zrobić? Walczyć z nimi i uciekać? Grałam w Street Fighter, ale w niczym nie mogło mi to pomóc. Poza tym nie skupiłam się wystarczająco na otoczeniu, gdy mnie tu nieśli. Nie miałam więc pojęcia, w którą stronę pójść. Wiedziałam natomiast, że miałabym tylko jedną szansę na ucieczkę, o ile w ogóle taka by się nadarzyła. Nie zamierzałam jej zmarnować. Nie w takim stanie.

Zgarbiona, patrzyłam, jak jeden z facetów otwiera drzwi. Dopiero wtedy zaczęłam iść, a każdy ruch był tak sztywny, że poczułam się okropnie na samą myśl o bólu, jaki pod koniec życia musieli odczuwać moi dziadkowie przez swój artretyzm.

I właśnie myśl o nich przypomniła mi, dlaczego nie mogę się poddać. Dlaczego muszę być czujna i zrobić wszystko, by się stąd wydostać.

Jak, do cholery, mogłam o tym zapomnieć?

Jeśli nie dla siebie, to dla nich. Żeby ich ofiara nie poszła na marne. Musiałam się postarać.

Pieprzyć tych wszystkich skurwysynów.

Nie zamierzałam tu umrzeć.

Opuściłam podbródek i podniosłam wzrok, aby jak najdyskretniej się rozejrzeć. Ściany były białe oraz gładkie. Przeszliśmy obok ciężkich, metalowych drzwi, a potem ruszyliśmy dalej naprzód i minęliśmy kolejne. Zauważyłam, że żadne z nich nie posiadają zamka, niemniej przy każdym znajdowało się coś w rodzaju klamki, więc można je było otworzyć jedynie od zewnątrz. Sprytne.

Próbowałam napierać na drzwi naszej celi, ale nic to nie dało, stąd wiedziałam, że posiadają jakiś mechanizm blokujący.

Zresztą nie powinno robić to żadnej różnicy dla jednej z najsilniejszych istot na tej planecie.

Gdyby tylko Obrońca czuł się lepiej...

Nie pozwoliłam, by moje myśli błądziły zbyt często w jego kierunku. Wszystko musiało być z nim dobrze. Nie byli jeszcze na tyle zdesperowani, żeby go skrzywdzić, jednak w którymś momencie przynieśliby mi jego głowę – albo jakąś inną część ciała – na srebrnej tacy lub przynajmniej spróbowaliby i niespodzianka!

Nie wyobrażałam sobie, aby tak się stało. Pragnęłam, żeby dostał się stąd, zanim mogłoby do tego dojść.

– Ruszaj się – szczechnął idący za mną mężczyzna.

Odwrociłam się, by rzucić mu ostre spojrzenie, ale nie chciałam dłużej nadużywać szczęścia. Sam fakt odgrywania przemądrzałej wystarczał, a byłam po prostu bardzo zmęczona.

Szłam dalej, starając się nie poruszać głową na boki podczas obserwowania. Przeszliśmy przez pojedyncze drzwi, które prowadziły do długiego korytarza. Jak ogromne było to miejsce? Strażnik przede mną nagle zatrzymał się przed kolejnymi drzwiami i szybko przesunął po nich ręką.

Wtedy facet za mną złapał mnie za kucyk i popchnął tak mocno, że wpadłam do otwartego pomieszczenia.

Wylądowałam na dłoniach i kolanach, po czym usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Wtedy opadłam na podłogę.

– Auć – jęknęłam.

Serio? Czy oni muszą być tacy brutalni?

Dopiero po chwili uniosłam głowę. Usiadłam na biodrze i pośladku, po czym pokazałam środkowy palec w kierunku drzwi. Moment później zamarłam.

Bo na plecach, z przechyloną głową, leżała Śpiąca SuperKrólowna.

Ale najbardziej zaniepokoił mnie sposób, w jaki klatka piersiowa Obrońcy powoli unosiła się i opadała. Wolniej niż kiedykolwiek.

O cholera.

O *cholera*.

– Hej? – szepnęłam. Gardło bolało mnie od tego pojedynczego słowa.

Nie zareagował.

Spróbowałam jeszcze raz, równie słabym głosem.

– Halo?

Nic.

Podczołgałam się do niego z jękiem, ignorując przeszywający ból w kolanach, nadgarstkach i ramionach. Kiedy znalazłam się przy Obrońcy, zbliżyłam palce do jego ust i zaklęłam. Miał zimne wargi.

Czemu jego usta są takie zimne?

Opadłam na brzuch, przyłożyłam policzek do jego klatki piersiowej i słuchałam. Jego serce... Jego serce nie pracowało prawidłowo. Liczyłam uderzenia. Choć do tej pory było słabo, nigdy nie aż tak wolno.

– Hej? – odezwałam się ponownie.

Nic.

Z powrotem usiadłam na biodrze i położyłam dłoń na policzku Obrońcy. Również był zimny. Znów przyłożyłam dłoń do jego serca, licząc te powolne uderzenia, jakbym przed chwilą tego nie robiła.

– Tymczasowy przyjacielu? – Spróbowałam jeszcze raz, starając się zignorować narastającą panikę.

Nic.

– Obudź się. – Głos mi się załamał. – Herkulesie, obudź się.

Nic.

Otarłam grzbietem dłoni oczy, w których pojawiły się łzy. Potrząsnęłam jego ramieniem, ścisnęłam biceps, a nawet chwyciłam zimną dłoń. Nic.

– Nie możesz mi tego zrobić – wyszeptałam.

Co oni mu zrobili, do cholery?

Jakim cudem go skrzywdzili? Przecież mówił, że jest niewrażliwy.

Napłynęły kolejne łzy, gdy podniosłam jego rękę i pozwoliłam jej opaść, co też nie spotkało się z żadną reakcją.

Opuściłam głowę, znowu przyłożyłam ucho do torsu Obrońcy i ponownie nasłuchiwałam.

Czy teraz jego serce biło jeszcze wolniej?

Czy on... umierał?

Nie mógł tak po prostu... Nie mógł tak po prostu umrzeć. Nie po wszystkim, co przeszedł. Nie po wszystkim, co zrobił.

Nie tutaj, nie w taki sposób.

KURWA!

Zamknęłam oczy i ujęłam mocno jego rękę.

Co powinnam zrobić?

Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, usiadłam tuż przy jego głowie i przewróciłam

go na bok, opierając jego plecy o swoje kolana. Następnie nacisnęłam na żuchwę, aby ją otworzyć, i szybko wsunęłam palce jak najgłębiej w gardło. Z pewnością dotknęłam migdałków.

Poruszyłam palcami i poczułam przyływ mdłości. Nie miałam pojęcia, co robię. Ani trochę, ale...

Jego ciało drgnęło. Plecy wygięły się w łuk. I Obrońca zwymiotował. Dosłownie zwrócił tak mocno, że nieomal wpadł w konwulsje.

Mięśnie w jego gardle się skurczyły.

Nie zdołałam wyciągnąć palców wystarczająco szybko.

Wymioty...

Poczułam jeszcze większe mdłości, kiedy coś ciepłego wystrzeliło z jego ust ponad moimi wysuwającymi się palcami, a potem wylądowało na podłodze.

Płyn był przezroczysty i nie było go dużo, jednak...

Powstrzymałam odruch wymiotny, gdy klepałam Obrońcę po plecach, a on nie przestawał kaszleć.

O Boże, zwymiotował.

Patrzyłam, jak kaszle, po czym z jękiem przewraca się na plecy, częściowo na moje kolana.

Otworzył purpurowe oczy, lecz tym razem to nie ich kolor mnie zaskoczył. Tylko wredna mina, która pojawiła się na jego twarzy.

– Poradzisz sobie? – wysyczałam, nie zważając na przyspieszone bicie pieprzonego serca.

– Co ty, kurwa, robiłaś? – warknął i zakasłał. Wsparł się na łokciu, otworzył szeroko oczy, następnie złapał się za gardło. – Sprawdzałaś, czy mam migdałki?

Jakaś część mojego mózgu zarejestrowała, że wygląda na zdziwionego. Jakbym naprawdę go zaskoczyła. Niemniej cała reszta nie rozumiała, o co mu, kurwa, chodzi z tymi pretensjami.

Myślałam... Myślałam...

– Myślałam, że może cię otruli! Albo że się dusisz! Miałeś sine usta – odburknęłam, a w moim gardle błyskawicznie powstała gula. Nawet oczy znów zaczęły mi łzawić, gdy objęłam Obrońcę ramieniem, żeby pomasażować jego gardło. Obok leżała kałuża przezroczystych wymiocin.

– Czym, do cholery, miałbym się udławić? Przecież odpoczywałem! – Obdarzył mnie najohydniejszym spojrzeniem, jakie kiedykolwiek widziałem.

Ale nie mogłam znaleźć w sobie choćby krztyny troski.

Przede wszystkim dlatego, że *nic mu nie było*. Nie umierał. Dlaczego musiał mnie tak nastraszyć?

– Miałeś sine usta – wyjaśniłam i usłyszałam, jak śmiesznie brzmi mój głos, lecz nie wiedziałam, jak to zmienić. Wstałam powoli, cała odrętwiała. – Myślałam, że umierasz – wyszeptałam każde słowo łagodniej niż poprzednie, kiedy podeszłam do umywalki, by umyć rękę. – Twoje serce biło jeszcze wolniej niż wcześniej, byłeś zimny i miałeś sine usta.

Łzy zalały mi oczy, a później spłynęły po policzkach. Nawet nie próbowałam ich wycierać, pozwalając, aby strumień wody obmywał moje palce i dłoń. Kiedy wreszcie poczułam się lepiej, strzepnęłam wodę z ręki, odwróciłam się i spojrzałam na Obrońcę. Ponownie ogarnęła mnie złość.

– Dlaczego, do cholery, to zrobiłeś? Dlaczego nie otworzyłeś oczu, gdy przyszedłam? Mówiłam do ciebie! – wykrzyczałam. – Myślałam, że umierasz i że to moja wina, i... – Położyłam dłoń na środku piersi, po czym potrząsnęłam głową. Czułam się tak, jakbym miała dostać zawału. – Wystraszyłeś mnie jak cholera – wykrztusiłam, a do oczu napłynęły mi kolejne łzy. – Nigdy wcześniej tak nie robiłeś. – Prychnęłam, nim potarłam powieki. – Pieprz się, do

cholery.

Prawie wybałuszył oczy.

– Mam się pieprzyć?

Przytaknęłam, ignorując swój biedny, pokiereszowany mózg.

– Tak. – Pieprzyć go. – Pieprz się – powtórzyłam, żeby nie było nieporozumień odnośnie do moich słów.

Obserwował mnie spod przymrużonych powiek. Mogłabym przysiąc, że zauważyłam, jak jakiś mięsień jego twarzy nieco się rozluźnił.

– Czy ty... płakałaś za mną? – zapytał niemal z wahaniem.

Czemu brzmi na tak zaskoczonego?

– Tak, a co? – Skrzywiłam się, dotykając piersi. Zapomniałam o koszulce. Dopiero w tej chwili przypomniałam sobie, że mam na sobie wyłącznie sportowy stanik. Nie mogłam wydusić nawet pół słowa. Głównie z powodu tego, że po moich policzkach spłynęło więcej łez ulgi. – Dlaczego tak wyglądałaś?

Jeszcze bardziej zmrużył oczy, gdy zmienił język.

– Byłem w głębokim stadium odpoczynku.

– Wcześniej nie przypominałaś trupa, kiedy odpoczywałaś – odpowiedziałam po koreańsku. Osłabiona, osunęłam się na podłogę.

– Wtedy to nie był głęboki odpoczynek, tylko standardowy. Wiedziałem, że nie wrócą, dopóki cię nie przyprowadzą, i zdawałem sobie sprawę, że nie zamierzają cię zabić ani nic mi zrobić. Wykorzystałem ten czas. – Z jego ust wydostało się warknięcie. – Nie sądziłem, że włożysz mi całą rękę do gardła.

Rękę, której teraz nie trzymałam przy piersi. Tę, na którą zwymiotował, położyłam na podłodze, żeby nie kusiło mnie jej używać.

– Skąd, do diabła, miałam wiedzieć? – Znów otarłam twarz. – Wystraszyłeś mnie jak cholera. Właśnie tak się kończy ignorowanie mnie.

A tak się skończyło, gdy wyciągnęłam pochopne wnioski.

Sukinsyn.

Posłał mi straszliwe spojrzenie, a moment później popatrzył w dół, jakby dostrzegł, że nie mam na sobie koszulki.

A może w końcu zorientował się, że mam cycki.

Nagle jego wzrok ponownie przeniósł się na moją twarz.

Obrońca wpatrywał się we mnie.

A ja w niego.

Potem burknął coś pod nosem i powoli usiadł, krzywiąc się. Nie odrywał spojrzenia od mojej twarzy, a jego ręce powędrowały do bluzy z kapturem, którą następnie rozpięły.

Część mnie oczekiwała, że obrońca mi ją odda, lecz on odłożył ją na bok i skierował dłonie z powrotem do pasa.

Właśnie wtedy zdjął koszulkę i rzucił nią we mnie.

Trafił w moją twarz.

Zanim zdążyłam ją ściągnąć, już włożył bluzę i akurat ją zapinał.

Nawet z pękającą głową miałam dobry widok na *wszystko*.

Włącznie z jego torsem.

Tym torsem.

Najlepszym z najlepszych.

Już wcześniej zauważyłam, że jest całkiem niezły, jednak nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jest wspaniały.

Ramiona miał tak samo szerokie jak w tym niewybaczalnym kombinezonie, który, jak podejrzewałam, całkowicie zniszczył, bo nigdzie nie było popiołu. Ilość tkanki mięśniowej – zarysowanej oraz imponującej – nie powinna była dziwić. Ponieważ strój przylegał do wszystkiego. Ale i tak mnie zaskoczyła. Obrońca był wyrzeźbiony. Pasma mięśni wzdłuż ramion i bicepsy stanowiły dzieło sztuki, natomiast przedramiona zasługiwały na symfonię za doskonałe owłosienie.

Do tego dochodziły mięśnie piersiowe i masywny, twardy brzuch, który również pokrywały ciemne włosy.

Spojrzał na mnie po raz milionowy.

– Czy mogłabyś zamknąć usta?

Zamknęłam je i odwzajemniłam spojrzenie.

– Nikt nie kazał ci się rozbierać, Magic Mike, a ja nic nie mówiłam, gdy przed sekundą patrzyłeś na moje cycki. Mogłeś po prostu dać mi bluzę, zamiast się rozbierać.

Przesunął suwak tak wysoko, jak tylko było to możliwe, dokładnie pomiędzy wycięcia obojczyków. W trakcie tej czynności rzucił mi bardzo długie spojrzenie.

– Łatwiej mi ukryć oczy pod kapturem, jeśli zajdzie taka potrzeba – mruknął po portugalsku.

Och.

To miało sens.

Przeszedł z powrotem na angielski.

– Skończyłaś już płakać?

Wzruszyłam ramionami.

– A z palcowaniem mojego gardła?

Moja twarz zapłonęła.

– Możesz winić tylko siebie. Próbowałam uratować ci życie.

Jego prychnięcie mnie zszokowało.

– Ty mogłeś się obudzić, a ja mogłam nie wyciągać pochopnych wniosków. Oboje jesteśmy idiotami, jasne? – Starłam się pójść na kompromis.

– Mów za siebie. – Zmrużył te purpurowe oczy, gdy oparł się z powrotem o ścianę, przez cały czas mnie obserwując.

Zadrżałam, kiedy po raz kolejny zakręciło mi się w głowie, co przypomniało mi, jak źle się czuję. Niezdarnie włożyłam koszulkę, próbując nie nadwyrężyć ramienia ani miliona innych obolałych części ciała. Nie było mi *cieplej*, jednak lepsze to niż nic. Wołałabym raczej bluzę z kapturem, ale niech będzie. Obrońca musiał ukrywać swoje oczy.

Dlaczego tak nagle zakręciło mi się w głowie?

Oddychając głęboko przez nos – mimo że wywoływało to ból w żebrach – przesunęłam się do tyłu, aż plecami dotknęłam przeciwległej ściany, i jęknęłam. Odchyliłam głowę, żeby też ją oprzeć. Potem patrzyłam, jak Obrońca śledzi każdy mój ruch.

Znów rozmasał mi się obraz, tym razem bez udziału wody wlewanej do oczu. Z trudem przełknęłam ślinę, pocierając czystą ręką kark.

Chciałam zapytać Obrońcę, co oznacza ten głęboki odpoczynek i o ile lepiej teraz się czuje, lecz moja głowa...

– Co jest? – zapytał zrzędlwym głosem, przypominając mi, że jest spostrzegawczy, nawet jeśli jest zły.

Zamknęłam oczy, a po moim ramieniu przebiegł dreszcz. Wtedy powiedziałam mu prawdę.

– Nie czuję się najlepiej.

СНОМІКО _ WARNIA

Rozdział 12

– Co ci jest? – Rozbrzmiał znajomy, głęboki głos, kiedy otworzyłam oczy.

Jęknęłam.

O cholera.

Czy ktoś mnie pobił, a potem przejechał Humvee, gdy spałam?

Próbowałam wziąć oddech, ale natychmiast uświadomiłam sobie, jak wiele wysiłku to kosztuje. Jeżeli wcześniej myślałam, że jestem w piekle, teraz czułam się jeszcze gorzej. Jakby coś ciężkiego przygniatało moją klatkę piersiową. W ustach mi zaschło, a w głowie wciąż pulsowało tak mocno, jak nigdy dotąd. W zasadzie czułam się jak totalne gówno, kiedy skupiłam wzrok na twarzy, która patrzyła na mnie z góry.

Mimo że ją rozpoznałam, wyglądała inaczej.

Była gładka, złocista, opalona, piękna i pokryta rosą. Brązowe włosy otaczające eleganckie rysy, sięgały niemal do linii szczęki, która mogłaby rozczulić niejednego rzeźbiarza. Ale najbardziej przyciągnęły moją uwagę okrągłe oczy o ciemnopurpurowych tęczówkach, osłonięte gęstymi, czarnymi rzęsami.

Błyszczały.

Zadrżałam.

Próbowałam przełknąć ślinę, jednak bolało mnie wtedy bardziej niż wcześniej. Moja głowa. Jak to możliwe, że miałam również takie mdłości? Jęknęłam.

– Co ci jest? – powtórzył wpatrujący się we mnie piękny mężczyzna. – Jesteś chora? – W jego głosie pobrzmiwało obrzydzenie.

Podniosłam rękę i jęknęłam ponownie, zanim dotknęłam czoła.

– Nie myślisz zębów, nie wiem jak długo, cofnij się – wyszeptałam, rozdrażniona jego irytacją na mnie, podczas gdy sama czułam się jak gówno. Tak naprawdę nie czułam jego oddechu, ale to była moja tajemnica. Ja też mogłam rzucać obelgami, nawet jeśli byłam zmęczona.

Znajoma i jednocześnie obca twarz zbliżyła się, dając mi dobry widok na te zdecydowanie dziwne oczy oraz grymas, który widziałam już zbyt często. Ciemne brwi były ściągnięte.

– Dlaczego? – zapytał Obrońca niemal z rezerwą.

Dlaczego jestem chora?

Zamknęłam oko i starałam się myśleć, lecz mogłam jedynie wpatrywać się w jego gładką skórę. W photoshopie czy reklamach produktów kosmetycznych usilnie próbowano ją imitować.

– Bo jestem – wyszeptałam. – I mów ciszej, głowa mnie boli. – Chciało mi się wymiotować, ale przemilczałam to. Nie musiałam mu przypominać, co zrobiłam za pomocą swoich palców.

Warknął tak głośno, aż poczułam ten dźwięk w kościach i skroniach.

– Proszę? – spróbowałam.

Otrzymałam kolejne warknięcie, które może było nieco cichsze. Albo to jedynie moja wyobraźnia.

– Temperatura twojego ciała jest wyższa niż zwykle – powiedział Obrońca tym swoim władczym głosem.

– Wow, jesteś chodzącym termometrem.

Mrugnął.

I wtedy zrobiło mi się przykro.

– Przepraszam. – Przełknęłam ślinę. – Czuję się jak gówno i jestem zrzędlawa.

Podkręcone rzęsy zasłoniły te błyszczące, niesamowite oczy.

Skrzywiłam się z bólu. Miałam zimne ręce, jednak tylko odrobinę chłodniejsze niż reszta ciała. Wspomnienie napływającej do ust wody, wrażenie natychmiastowego, kurwa, utonięcia, sprawiło, że na sekundę wstrzymałam oddech, zanim zdałam sobie z tego sprawę i wypuściłam powietrze. A jeśli nawet mój oddech był nierówny, starałam się jak najlepiej udawać, że jest inaczej.

– Co się stało? – zapytał Obrońca po chwili.

Chyba znajdowałam się dostatecznie daleko, żeby nie słyszał, co mi robili?

– Zabrali mnie do innego pokoju – odpowiedziałam z zamkniętymi oczami. – Pytali, gdzie są pieniądze.

– I?

– Kobieta poinformowała, że wypuści mnie, jeśli powiem wszystko, co chce wiedzieć, a ja odparłam, że ich nie mam, i wtedy oni...

Zamierzałam ich spalić.

Nie, nie, to by było zbyt proste. Zamierzałam znaleźć sposób, aby zamrozić rury z wodą w ich domach i doprowadzić do ich rozerwania. Chcieliście prawdziwego koszmaru? Finansowy był przerażający, ale brak wody był naprawdę do bani.

– Przyłożyli mi szmatę do ust i polewali twarz wodą – wyjaśniłam, nie spiesząc się z żadnym słowem. – Zwymiotowałam. To dlatego nie mam koszulki: bo całą obrzygałam. I to by było na tyle, tak myślę.

Pociągnęłam nosem. Ten szczyptał jeszcze bardziej niż dotychczas, ponieważ przez sekundę wzbierało we mnie przerażenie.

Nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam, dlaczego wyznałam to właśnie jemu, lecz może po prostu musiałam zrzucić z siebie ten ciężar. Gdzieś słyszałam, że wyznanie czegoś zmniejsza tego znaczenie. Liczyłam, że tak w rzeczywistości, kurwa, jest. O tylu rzeczach nigdy nie mówiłam, że nie pozwalały mi zasnąć. Może faktycznie tkwił w tym jakiś sens.

– Przez cały czas byłam przerażona, ale nic im nie powiedziałam – prychnęłam. – Mam nadzieję, że wszyscy się wypchają.

– Co jeszcze się stało? – szepnął Obrońca, zaskakując mnie mocniej niż do tej pory.

– Robili to w kółko – oznajmiłam. – Prosiłam, by cię wypuścili. Zapewniłam, że nic nie wiesz. Przysięgam. – Nie odpowiedział, więc kontynuowałam: – Potem zostawili mnie w tym lodowatym pomieszczeniu, a dopiero niedawno przyprowadzili tutaj. – Zawylałam, usiłując przełknąć ślinę, ale odniosłam wrażenie, jakbym połykała kawałki szkła. – Ta kobieta nie wypuściła mnie po to, żeby być miłą. Myślę, że zaczną nas głodzić albo może przyjdą tu i spróbują torturować teraz ciebie, by mnie złamać.

Rzecz w tym, że miałam tu, kurwa, umrzeć, jeżeli szybko się stąd nie wydostaniemy.

Starałam się szlochać, jednak nie udało mi się, bo mogłabym przysiąc, że nawet cebulki moich włosów były pokaleczone. Głowa pulsowała mi tak intensywnie, że dopiero po chwili przesłam na portugalski.

– Musisz stąd uciec. Wyglądasz lepiej i chyba tak też się czujesz...

– Tak jest – przerwał mi.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Czy właśnie dlatego twoje oczy błyszczą teraz tak jasno? – zapytałam z trudem, a język, który znałam przez większość życia, nagle wydał mi się zupełnie obcy.

Czy również dlatego jego skóra jest prawie lśniąca?

Skinął głową z powagą.

Och, to dobrze. Wspaniale.

Ale...

Ból głowy sprawiał, że aż skomlałam. Chciałam zwymiotować *tu i teraz*, lecz zwróciłam już wszystko, co w sobie miałam. Nie mogłam nawet wywołać łez, byłam tak odwodniona. Niemniej najbardziej martwił mnie fakt, że nie czuję głodu ani pragnienia.

– Powiedz mi coś – szepnął Obrońca.

Mruknęłam, dając mu do zrozumienia, że może śmiało pytać.

Chyba potrzebował chwili, aby dobrać słowa.

– Dlaczego zdecydowałaś się narażać swoje życie, żeby mnie uratować? Dlaczego nie wyjechałaś, tak jak zapowiedziałaś?

Och. Pamiętał.

Próbowałam wzruszyć ramionami, ale nic z tego nie wyszło, więc zamknęłam oczy.

– Powiedziałam, że wyjadę tylko wtedy, gdy ktoś po ciebie przyjedzie. Nigdy nie chciałam, by ktokolwiek przeze mnie ucierpiał. Nie pozwolę, żebyś przez to przechodził. – To było takie proste.

Rozległo się parsknięcie i gdybym nie była tak zmęczona, być może spojrzałabym na niego.

– Wracaj spać. Przestań być chora – zażądał po chwili tym swoim szorstkim, władcym głosem, w którym wciąż pobrzmiwała irytacja.

Och, jakże role się odwróciły.

Oczywiście musiałam przestać się użalać, jednak miałam wrażenie, że kończy mi się czas.

Że kończy się czas nam obojgu.

Rozdział 13

Jęknęłam, gdy poczułam na czole dotyk czegoś wilgotnego.

A nawet więcej niż dotyk. To było raczej przyciskanie.

Otworzyłam oczy i ujrzałam nad sobą twarz. Musiałam w pewnym momencie zasnąć. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam, był odruch wymiotny po oznajmieniu, że nie czuję się najlepiej.

– Co ty robisz? – szepnęłam, a głos miałam zachrypnięty jak diabli.

I właśnie wtedy, gdy sądziłam, że już nie mogę poczuć się gorzej, moje ciało stwierdziło, że należy dokładnie *sprawdzić ten stan*.

I sprawdzałam. Sprawdzałam bardzo szczegółowo.

Superistota przewróciła oczami.

– Próbuję cię schłodzić. A na co ci to wygląda?

Gdybym nie musiała się obawiać, że ktoś zabierze jego ciało, żyłabym teraz w spokoju.

– Nie wiem. Niecodziennie budzę się z kimś przy swojej twarzy. – Szczerze mówiąc, przez jedną milisekundę myślałam, że Obrońca planuje w odwecie zagrać w hokeja na moich migdałkach.

Wspaniały mężczyzna, który wciąż wisiał nade mną, warknął.

– Staram się utrzymać cię przy życiu.

Kiedy ujął to w ten sposób, poczułam się jak kretyńka.

– Dziękuję. – Skrzywiłam się z powodu piekącego bólu w przełyku. – Nie chciałam być niemila. Po prostu okropnie się czuję, a ty mnie zaskoczyłeś. – Pociągnęłam nosem. – Ciągłe mnie zaskakujesz. – To było największe niedomówienie stulecia.

Idealna twarz zrobiła się trochę podejrzliwa.

Usiłowałam posłać Obrońcy uśmiech, ale miałam wrażenie, że moje policzki są ściśnięte jak diabli.

– Dziękuję – powtórzyłam – że próbujesz mi pomóc.

Zamrugał. Przeniósł spojrzenie najpierw z moich oczu na brodę, a potem na koszulkę. Na koszulkę, którą mu oddałam, tej z motywem Hello Kitty. Chwilę później te purpurowe oczy niespiesznie powędrowały z powrotem w górę i chyba nie wyobraziłam sobie tego, że głos Obrońcy stał się nieco cichszy, kiedy powiedział z pełną powagą:

– Nigdy nie miałem okazji nikim się opiekować.

Och.

– Nigdy nie przebywałem z nikim tak chorym – dodał tak samo cicho.

Ale właśnie teraz miał okazję.

Przesunęłam rękę, którą trzymałam na brzuchu, na piersi i umieściłam ją między nimi. Koszulka była wilgotna. Lepiłam się od potu.

– Nadal masz gorączkę. – Obrońca ciągle wpatrywał się we mnie tymi intensywnymi, niesamowitymi oczami. – Czy tak powinienem postępować, by ją obniżyć?

– Mh-mhm – odpowiedziałam ze skrzywioną miną.

Między dwiema grubymi, ciemnymi brwiami powstało zagłębienie.

– Jak się czujesz?

Spróbowałam się roześmiać i natychmiast tego pożałowałam.

– Jak gówno.

Obrońca westchnął, po czym wstał, poruszając się... normalnie.

Podniósł się bez wysiłku, bez dyszenia, bez sapania, bez żadnego trudu. Patrzyłam, jak podchodzi do umywalki i odkręca kran. Nieco się zdziwiłam, gdy odwrócił się ze złączonymi dłońmi, wrócił i zatrzymał się tuż obok mnie. Uniósł brew, a ja z jakiegoś powodu dobrze wiedziałam, czego oczekuje.

Kiedy otworzyłam usta, wlał do nich niewielką ilość wody.

Oblizalam wargi, tak cholernie suche.

On z kolei zamrugał, zacisnął usta, pochylił się, po czym...

– Co robisz? – spytałam mocno zachrypniętym głosem, gdy wsunął jedną rękę pod moje kolana, a drugą przycisnął do łopatek i podniósł mnie bez trudu. – Nie uszkodź sobie pleców!

– Już jest dobrze – odpowiedział, nawet na mnie nie spoglądając.

Naprawdę?

Przeniósł mnie do umywalki, dociskając mój bok do przodu swojego ciała, następnie powoli postawił na nogach, obejmując ramieniem dolną część pleców. Wolną dłonią odkręcił kran.

– Pij – rozkazał. – Trzymam cię.

On... trzymał?

Zakasłam, pochyliłam się i zbliżyłam usta do wody. Zignorowałam przyspieszone bicie serca na myśl o tym, że ta mogłaby dotknąć nie tylko moich warg, i o tym, jak strasznie trzęsą mi się nogi. Wypiłam tyle, ile mogłam, zanim gardło zaczęło mnie boleć jeszcze bardziej niż dotychczas.

Zabiłabym za odrobinę miodu. Za coś ciepłego i kojącego. Za powrót do domu, do swojego łóżka.

Zaczęłam kaszleć, co sprawiło, że rozboleły mnie żebra.

Mokra dłoń potarła moje czoło i kark, gdy brałam gwałtowny, bolesny oddech. Przechyliłam głowę i spojrzałam na Obrońcę. Miał gładkie rysy i znów wnikliwie mi się przyglądał, jakby ważył jakąś część mojej duszy na swojej niewidzialnej wadze, sprawdzając, czy jestem tego godna, czy nie.

Nie wiedziałam, czy faktycznie jestem, ale chciałam w to wierzyć.

Nagle podniósł mnie i przycisnął mocno do siebie, do swojej szumiącej skóry i obecności, do której się przyzwyczaiłam. Z taką łatwością.

– Jesteś pewien? – szepnęłam. – Wszystko w porządku z twoimi plecami? – dodałam, obserwując nieskazitelną linię jego szczęki.

– W porządku.

Z jakiegoś cholernego powodu, którego nie rozumiałam, odparłam:

– Możesz mówić mi Gracie. – Zignorowałam dziwne uczucie związane z wypowiedzeniem własnego imienia podczas rozmowy z inną osobą po tak długim czasie.

Jego spojrzenie było tak krótkie, że prawie je przeoczyłam.

– Gracie – powtórzył.

Ogarnęło mnie nagłe uczucie ciężkości. Aż się wzdrygnęłam.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Bo nie chcę wachać twoich gnijących zwłok.

Przeszył mnie lodowaty dreszcz.

– Czy ja umieram? Właśnie dlatego w końcu ze mną rozmawiasz? – Niemal krzyknęłam albo raczej próbowałam.

Nie czułam się tak. W sensie, umierająca. Czy nie bolałby mnie brzuch, gdybym leżała na łożu śmierci? Czułam się jak gówno, ale nie mogłam umierać. Nie mogłam...

Gdy Obrońca na mnie popatrzył, natychmiast przestałam panikować.

– Nie. Nie umierasz. Twoje serce bije normalnie, nie cuchniesz trucizną. Śmierdzisz... jakbyś nie brała pryszniców od kilku dni. – Z jego gardła wydostał się nieprzyjemny pomruk. – Roztaczasz zapach choroby.

Och, niezbyt uprzejmie. Może czułam się fatalnie i tak też pachniałam, lecz nie na tyle poważnie, żeby nie móc pyskować.

– Ty też nie brałaś pryszniców – przypomniałam. Choć każda sylaba sprawiała mi ból, była tego warta.

Prychnął.

– Nie pocę się tak jak ty.

Chyba ma rację.

– Nie jest źle. Bywało gorzej – dodał po chwili.

Śmierdział gorzej. Och, roześmiałabym się, gdybym miała siłę.

– Czy to ma poprawić moje samopoczucie? Ponieważ trochę pomaga – przyznałam.

Westchnął i ruszył ze mną z powrotem pod ścianę.

– Myślałem, że ludzie przestają tyle gadać, kiedy źle się czują – powiedział pod nosem.

Ktoś tu nie tylko próbuje być miły. Wrócił też do sarkazmu.

– Chyba nie jestem dostatecznie chora – odparłam z trudem. Zaśmiałam się nieznacznie, co przyniosło mi mnóstwo dyskomfortu.

O rany. To nie kartel miał mnie wykończyć, tylko zapalenie płuc lub coś, czymkolwiek było to paskudztwo. Miałabym szczęście.

Obrońca stęknął, gdy delikatnie mnie położył. Zaskoczył mnie już po raz milionowy. Może zamierzał wynagrodzić mi brak niespodzianek w życiu, na które nie mogłam liczyć, ponieważ posiadałam tak małe grono przyjaciół. Spojrzałam na niego, opierając się plecami o ścianę, i zamknęłam jedno oko, bo głowa coraz bardziej mi pulsowała.

– Na pewno wszystko z tobą w porządku?

Obrońca balansował na palcach u stóp. Jego gburowata twarz była całkowicie skupiona na mnie.

– Nic mi nie jest.

Mam taką nadzieję.

Westchnęłam.

– Jesteś pewien, że nie umieram?

– Jeśli nie umrzesz od zbytniego gadania, to tak. – Zmrużył oczy. – Jesteś twarda. Przeżyjesz.

Dopiero po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że stwierdził, iż jestem twarda. Że tak o mnie myśli. Zdołałam przełknąć ślinę.

– Obyś miał rację. Jest wiele rzeczy, które chciałabym zrobić w przyszłości. – Pociągnęłam nosem. – Nawet nie zdążyłam nauczyć się pływać – oznajmiłam z jakiegoś pieprzonego powodu, prawdopodobnie dlatego, że po tych przeżyciach nie wiedziałam, czy kiedykolwiek dam radę w ogóle zanurzyć się w wodzie, a tym bardziej pływać.

Wpatrzył się we mnie.

I tylko skrzywiłam się, spoglądając na tę piękną twarz.

– Ale poważnie: dlaczego jesteś taki miły? Dlaczego to robisz?

Jego brwi wygięły się w łuk.

– Nie jestem miły. – Reszta jego twarzy przybrała wyraz, który mieścił się gdzieś pomiędzy grymasem a zakłopotaniem. – Zrobiłaś to samo dla mnie.

Miał rację. Jednak to nie oznaczało, że całkowicie mu ufam, nawet jeśli starał się być uprzejmy... albo *był* bardzo miły. Sensowniejszym wyjaśnieniem było to, że nie chciał

przebywać z moim rozkładającym się, martwym ciałem. Choć byłam chora i mój mózg nie pracował na pełnych obrotach, zamierzałam zaakceptować wszystko, czym zechciałby mnie uraczyć.

Uśmiechnęłam się słabo. Przynajmniej próbowałam. Prawdopodobnie wyglądałam po prostu na odwodnioną.

– Wyglądasz o wiele lepiej – powiedziałam cicho.

– To prawda.

– Naprawdę się cieszę, że już ci lepiej.

Pocierając czoło dłonią, usiłowałam powstrzymać jęk, ponieważ z mojej głowy promieniował ból. Wtedy usłyszałam westchnienie i słowa Obrońcy.

– Chodź tu.

– Gdzie? – zapytałam, jeszcze mocniej pocierając skórę.

Nienawidziłam tego. Nienawidziłam tego tak bardzo. Dlaczego czułam się tak źle? Dla środka przeciwbólowego zrobiłabym wiele złego. Jeśli się stąd wydostanę, już zawsze będę brała jakieś ze sobą. Mogłabym nawet ucałować następne kupione opakowanie. Przebrałabym je na Halloween, może zabrała na codzienny spacer. A już na pewno za każdym razem wpychałabym jedno do stanika, tak na wszelki wypadek.

– Tutaj – odpowiedział Obrońca. Ponownie westchnął i brzmiał tylko na lekko zirytowanego. – Chodź tutaj. – Skrzyżował te długie nogi, odchylił głowę do tyłu, po czym spojrzał na mnie z uniesionymi ciemnymi brwiami. Rozłożył szeroko ramiona, naciągając materiał, który jak żywy przylegał zarówno do nich, jak i do bicepsów. – Chodź.

Gdzie? Tam?

Mam usiąść obok niego?

Zerknęłam na twardą, betonową podłogę, a później popatrzyłam w jego zrzedliwe, przymrużone oczy.

Rzecz w tym, że wiedziałam, kim naprawdę jestem i co przeszłam. Czego doświadczyłam. Doskonale zdawałam sobie sprawę, w jakich tarapatach się znalazłam.

I z pewnością dobrze zrozumiałam, co zaproponował, nawet jeśli wydawało mi się to nierealne.

Czy dowiedziałam się, dlaczego to robi? Nie. Czy powinnam o to zapytać? Pewnie tak. Czy zamierzałam?

Podjęcie decyzji zajęło mi jedynie krótką chwilę.

Całe życie postępowałam ostrożnie i do czego mnie to doprowadziło?

Sam zaproponował. To był jego pomysł, tłumaczyłam sobie na ułamek sekundy przed tym, jak się przesunęłam. Najpierw trochę, potem jeszcze bardziej, aż do przestrzeni między jego nogami.

Usadowiłam się dokładnie na samym środku. Na nim. Mój tyłek spoczywał w zagłębieniu, które tworzyły kolana Obrońcy.

Powoli i ostrożnie – ze swoimi ogromnymi jajami, które urosły ponad miarę – wyprostowałam nogi, a następnie zarzuciłam je na jego uda, spodziewając się, że nagle zmieni zdanie i każe mi spieprzać.

I powie, żebym zeszła z jego kolan.

Tak się jednak nie stało, więc bez pośpiechu ocierałam się o niego przez moment, pozwalając, aby bok mojego czoła ostatecznie spoczął na jego klatce piersiowej, tuż u podstawy krtani. Tam było najsensowniej. Zamek błyskawiczny bluzy nie uwierał, a może reszta mojego ciała bolała tak bardzo, że łatwo było zignorować taki nacisk na policzek.

I prawie natychmiast rozluźniło się co najmniej dziesięć moich mięśni, które były napięte

do granic możliwości.

Ponieważ Obrońca nie był ani gorący, ani zimny. W dodatku był wygodniejszy niż podłoga. O wiele wygodniejszy niż podłoga.

I powiedzmy, że tęskniłam za bliskością, za dotykiem. Brakowało mi przytulania. W ogóle czułości. Ale dotyk jego ciała przynosił komfort, który rozpaczliwie chciałam wyssać do końca.

W tej chwili nie miało znaczenia, że jest Obrońcą. Mógłby być kimkolwiek i też bym doceniła ten gest. Była to jedna z najmilszych rzeczy, jakie kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił.

Oczywiście postąpił w ten sposób, bo ja zachowałam się tak wobec niego. Jednak nie oczekiwałam przecież niczego w zamian.

Kiedy tam byliśmy... kiedy on był tak skłonny...

Jego zaskoczony oddech był jedynym odgłosem, jaki wydał, gdy sięgnęłam za siebie, podniosłam jego rękę i położyłam ją na swoim boku. Nawet ułożyłam dłoń na kolanie. Tak jakbyśmy nie byli dla siebie praktycznie obcymi ludźmi. Jakby nie spędził tygodni, patrząc na mnie z jakiegoś konkretnego powodu, i jakby nie był jedną z najbardziej wyjątkowych istot na świecie, a ja nie była... nikim.

Jakbym miała prawo żądać od niego czegokolwiek.

Nie miałam. Nikt nie miał.

Mimo to był, kurwa, niesamowity.

Gdyby pozostały mi jeszcze jakieś płyny ustrojowe, mogłabym się rozplakać.

– Wiem, że dla ciebie to pewnie piekło, ale możesz policzyć do trzystu, a potem mnie zepchnąć – szepnęłam, czując, że po moich plecach przebiega gwałtowny dreszcz.

Zamarzałam.

Obrońca przesunął trochę wyżej rękę, którą wcześniej ułożyłam sobie na biodrze.

Może to był koniec. Może była to ostatnia przyjemna chwila, jaką z kimkolwiek przeżyję. Dokonałam wyboru. Gdybym mogła mieć ich więcej, życie potoczyłoby się inaczej. Niestety tak się nie stało.

I nigdy tak nie było.

A przecież starałam się z całych sił.

Jeśli miałam umrzeć, byłoby miło, gdybym nie odeszła w samotności. Nie chodziło o seks, chociaż mogłabym się założyć, że był równie dobry. I tak bardzo żałowałam, że nigdy go nie uprawiałam. Jeżeli był choć w połowie tak przyjemny jak przytulanie się do ukochanej osoby, to całkowicie rozumiałam, dlaczego szczęśliwi ludzie żyją dłużej.

Przynajmniej mogłam zaznać czegoś takiego po raz pierwszy w życiu.

Przynajmniej ktoś inny niż dziadkowie troszczył się o mnie choć przez jakiś czas.

To było coś.

Usiłowałam powstrzymać jęk, gdy przez moje ciało przetoczyła się fala mdłości.

– Co cię boli? – zapytał Obrońca po chwili.

– Wszystko. – Próbowałam się roześmiać, jednak zamiast tego zakaszlałam. Cholera, z moimi płucami nie było dobrze. Od kiedy oddychanie stało się tak trudne? – Dziękuję... za to.

– Nie umierasz, ale jesteś poważnie chora – powiedział mi do ucha prawie pocieszającym głosem. Powoli i spokojnie.

– Wiem. Nigdy nie byłam w takim stanie.

Ramię na moim biodrze poruszyło się nieznacznie.

Zacisnęłam powieki i boleśnie przełknęłam ślinę, starając się uporządkować myśli.

– Hej... jeśli coś mi się stanie, jeśli się stąd nie wydostanę... – wykrztusiłam z trudem.

Ledwo mogłam się nad tym, kurwa, zastanawiać, lecz musiałam to powiedzieć. Odkąd

znalazłam się w tamtym pomieszczeniu z tymi dupkami, ciągle zaprzętałam sobie tym głowę.
Obrońca naprężył się, a ja nie wyobraziłam sobie tego, jak surowo zabrzmiał jego głos.

– Nic ci się nie stanie. Jesteś chora i słaba. Tylko tyle.

Wypuściłam powoli powietrze.

Ja? Słaba?

– Powiedział człowiek, który nie mógł sam jeść – wymamrotałam, spodziewając się w odpowiedzi jakiegoś przemądrzałego komentarza.

Otrzymałam tylko prychnięcie.

Czy można to uznać za śmiech? Czyżbym znowu go rozśmieszyła?

– Ale mówię poważnie – wyszeptałam. – Poinformuj wszystkich, że uratowałam świat. Wymyśl coś. Przynajmniej pozwól mi umrzeć jako bohaterka.

Jego mięśnie pozostały napięte.

– Nie umrzesz – burknął.

Trochę mocniej przycisnęłam czoło do podstawy jego szyi.

– Nazywam się Castro. Możesz zdradzić im moje prawdziwe nazwisko, jeśli chcesz, lub tylko imię, Gracie, nie obchodzi mnie to. Sama nie byłabym w stanie. – Zadrżałam. – Dziadkowie i tak nigdy nie nazywali mnie Gracie. Zwracali się do mnie tak jedynie ludzie, których spotkałam. Dziadkowie zazwyczaj mówili do mnie *mi amor*, co znaczy...

– Wiem, co to znaczy – przerwał mi. Jego klatka piersiowa powoli unosiła się i opadała przy moim policzku. – Mówisz po hiszpańsku przez sen.

Naprawdę?

– Mówię?

– Tak. – Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało, aż wreszcie zapytał: – Dlaczego udajesz, że nie znasz hiszpańskiego?

– Nie udaję. Po prostu teraz nie mówię po hiszpańsku, w razie gdyby podsłuchiwali. Jestem paranoiczką. I dlaczego miałabym cokolwiek do ciebie mówić w tym języku, skoro ty prawie w ogóle ze mną nie gadałeś, nawet po angielsku? – Zastanawiałam się nad tym. – My, moja rodzina, nigdy nie rozmawialiśmy po hiszpańsku publicznie, tylko w domu. – Właśnie z tego powodu nie mogłam mówić do babci *abuela*. Aby nikt nie zdołał określić akcentu.

Obrońca wydał dźwięk, który, miałam nadzieję, był oznaką zrozumienia.

– Ładnie pachniesz jak na kogoś, kto tyle czasu nie brał prysznica – mruknęłam.

– Mówiłem ci, że nie pocę się tak bardzo jak ty, więc nie ma żadnego zapachu.

– Szczęściarzu – wymamrotałam.

Opuścił głowę, a brodą dotknął mojej skroni. Westchnął, po czym uniósł rękę, przesunął ją w bok i...

Usłyszałam dźwięk zamka błyskawicznego. Obrońca nieznacznie się przesunął i rozchylił szerzej bluzę, a następnie owinał ją wokół mnie. Czułam się jak nadzienie w taco.

Zamrugałam.

O cholera.

Leżałam w samej koszulce na gołej skórze pięknego mężczyzny.

Nie byle jakiego pięknego mężczyzny, ale Obrońcy. Pieprzonego *Obrońcy*. Cudownego wrzodu na dupie. Faceta, który się *mną* opiekował.

Ludzie zapłaciliby za to miliony. Gdybym miała tyle pieniędzy i nie poznała jego prawdziwej osobowości, też bym zapłaciła.

Czy serio mógł być takim kutasem, skoro zdobył się na taki wysiłek?

Spuściłam głowę i nawet oddychałam swobodniej... aż do momentu, gdy szczęknęły mi zęby, a ja znów zadrżałam. Przełknęłam ślinę i postanowiłam odciągnąć myśli od tej sytuacji,

więc zapytałam o pierwszą lepszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

– Czy jesteś cyborgiem?

Bardziej poczułam jego westchnienie, niż je usłyszałam.

– Nie.

Odwracając nieco głowę, podniosłam rękę – zamierzałam zrzucić winę na gorączkę za zaburzenia hormonów sterujących moim mózgiem – i czubkiem palca wskazującego uniosłam lekko jego wargę. Była jednocześnie jędrna i miękka.

Paznokciem dotknęłam kła. Sprawiał wrażenie... normalnego. To nie tak, że nigdy nie dotykałam własnych zębów.

Przesunęłam dłoń i opuszką musnęłam fragment jego szczęki, a on nadal nie kazał mi przestać.

Następnie delikatnie stuknęłam w odsłoniętą część obojczyka.

– Co ty robisz? – zapytał powoli Obronca.

– Upewniam się, że nie jesteś cyborgiem.

Głośno wypuścił powietrze przez nos. Poczułam skurcz jego mięśni pod nogami i obok ramienia. Ledwo usłyszałam słowa, jakie wypowiedział.

– Możesz mi mówić Alexander.

Odchyliłam głowę do tyłu. Gdybym nie miała tak suchych oczu, z pewnością by mi wyskoczyły.

On zmrużył swoje błyszczące, purpurowe.

– Powiedz komukolwiek, a...

O cholera, o cholera, *o cholera*.

– Pozbawisz mnie kończyn, wiem – wyszeptalam w osłupieniu.

Wymówiłam bezgłośnie jego imię. A-l-e-x-a-n-d-e-r. Hmm.

Było takie... takie... normalne.

– Ładne imię. Bardzo poważne, pasuje ci – oznajmiłam cicho, zastanawiając się, czy przypadkiem nie mam urojeń.

Może umarłam. Albo śniłam.

– Nie Alex. Nie Xander. Alexander – mruknął w taki sposób, jakby już żałował swojej decyzji.

Może to nie był sen.

– Alexander, zrozumiałam – potwierdziłam słabym głosem, otrząsnęłam się i próbowałam zachować spokój.

On miał imię. Jak każdy. Ale nie żaden Goliat, Stormkiller ani nic, co brzmiało jak równanie matematyczne.

Tylko Alexander. Nie Xander. I chociaż powiedział, że nie Alex, to jednak postrzegałam go bardziej jako Alexa.

Poczułam się wyjątkowo.

– Czy masz też nazwisko? – Pytanie wyrwało się z moich ust, zanim zdążyłam je powstrzymać.

– A jak myślisz?

– Myślę, że tak. – Przełknęłam ślinę i udzieliłam mu trochę więcej informacji. Zaledwie odrobinę. Na wypadek gdyby to był koniec, chciałam, żeby znał prawdę. – Moje prawdziwe nazwisko to Castro, ale legalnie zmieniliśmy je na Garcia, gdy miałam piętnaście lat. Nigdy jednak nie czułam się jak Garcia. Było po prostu bardziej powszechne.

Złączył uda pode mną, a jego oddech był spokojny, kiedy odparł cicho:

– Wiem, jak masz na nazwisko. Znam też twoje drugie imię.

Wówczas napięły się moje mięśnie.

– Znalazłeś... mój akt urodzenia?

Poza dokumentami z czasów, gdy zmieniliśmy nazwisko – które, jak dobrze wiedziałam, nie znajdowały się w domu – ten był jedynym zawierającym moje pełne, prawdziwe dane. Bo mój oryginalny akt urodzenia został sporządzony, zanim mama przekazała swoje prawa dziadkom. Sądziłam, że przechowywałam go w skrytce razem z tym listem, który powinnam była spalić dekadę temu, ale nie zrobiłam tego. Naprawdę musiałam przestać o tym myśleć.

Obrońca nie odpowiedział.

Kiedy, do diabła, miał czas, by powęszyć i go znaleźć? Nie mogłam uwierzyć, że postąpiłam tak niefrasobliwie, zostawiając go w domu. Na szczęście mógł jedynie poznać moje nazwisko. I prawdziwe drugie imię: Ximena. Chi-me-na. Na cześć mamy dziadka. Zachowałam je przez całe życie. Gdy zmienialiśmy nazwisko po wybryku rodziców, musiałam zrezygnować z imienia Altagracia. Zmieniłam więc Altagracia Castro na Gracie Garcia.

Wydawało mi się, że wiedza obrońcy na ten temat nie stanowi wielkiego problemu. Zresztą, co tak naprawdę w tym momencie miało znaczenie?

Odwróciłam głowę i bardziej wtuliłam policzek w jego jędrną klatkę piersiową. Nie miałam sił. Nie byłam też głodna, choć zawsze chciało mi się jeść.

Obrońca przesunął ramię, które spoczywało wzdłuż jego ciała, i zanim się zorientowałam, długimi palcami gładził mój policzek.

Gdybym mogła wziąć zaskoczony oddech, zrobiłabym to z radością.

– Masz przyjemną dłoń – powiedziałam szczerze.

– To tylko dłoń. Zaczerwieniłaś się. Pomyślałem, że masz wysoką gorączkę.

– Nie, po prostu tęsknię za ludzkim dotykiem – przyznałam, powstrzymując się przed większym niż to konieczne przytuleniem się do niego.

I tak już objęłam się jego ramieniem. Oczywiście w celu zapewnienia sobie ciepła i dlatego, że nie czułam się najlepiej. Chociaż nie mógł zrobić nic, aby uchronić mnie przed tymi dupkami, sama jego obecność sprawiała, że czułam się bezpieczniej, niż kiedy byłam sama.

A to już wiele znaczyło.

Wręcz cholernie wiele.

– Brzmisz jak Ciasteczkowy Potwór.

Chciałam się roześmiać, ponieważ miał rację, ale jedyne, co osiągnęłam, to lekkie sapnięcie.

– Czy zostawili cię w spokoju po tym, jak mnie zabrali? – zapytałam cicho.

Spiął się, a ja wiedziałam, że nie mogę liczyć na nic więcej poza tą reakcją.

Dopadły mnie mdłości i musiałam skupić się na czymś innym.

– Prosiłam ich – oznajmiłam, czując, że zaraz mogę zwymiotować.

– Wiem, że prosiłaś. Dwóch z nich mnie kopnęło. Nic więcej – odpowiedział zaskakująco szybko, a jego oddech był ciepłym powiewem na moich włosach.

Przytaknęłam, przypominając sobie, jak krzyczałam z rozpacz. Przełamałam to wspomnienie i ból. A także wstyd. Ponieważ każdy krzyczałby o pomoc, prawda?

No może poza nim.

Ale nie przybył tutaj, żeby mnie uratować.

Nie ponosił za mnie odpowiedzialności.

Nawet sam powiedział, że nie jest miły. Był przyzwoity. Aby nie wachać moich śmierdzących, rozkładających się zwłok.

Właśnie tym się przejmował.

Przesunęłam jego rękę na udo i zmusiłam się do przejścia na podłogę obok niego.

Wyciągnęłam się z westchnieniem, wsunęłam rękę pod głowę, a potem zamknęłam oczy.

– Zjedz trochę swojego batonika. Są w mojej kieszeni – powiedział spokojnie mężczyzna o imieniu Alexander.

– Teraz bardzo boli mnie głowa. Mogę zwymiotować – odparłam.

– Nie jadłaś, odkąd cię zabrali.

Miał rację, ale niczego to nie zmieniało.

– Daj mi chwilę, a na pewno zjem – skłamałam, poważnie traktując kwestię wymiotów.

Przesuwając drugą rękę przed oczami, westchnęłam, zdecydowanie głośniejsze, niż powinnam była, ponieważ wiedziałam, że obrońca siedzi pół metra ode mnie. I gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym go szturchnąć.

Naprawdę cieszyłam się, że jest tutaj, chociaż w tej chwili liczyło się wyłącznie uwolnienie go. Nie mogłam o tym zapomnieć.

~ * ~ *

Jesteś pieprzoną kłamczuchą.

Dokładnie tak powiedział o mnie jakiś czas później.

– Mówiłaś, że zjesz.

Obejmując głowę obiema dłońmi, słyszałam, jak nosowo brzmi mój głos, gdy mruknęłam:

– Zjem.

Obrońca prychnął.

Zacisnęłam wargi i stłumiłam jęk. Miałam wrażenie, że mój nos składa się z mielonej wołowiny. Ścisnęłam rękami twarz, jakby miało to pomóc na ból głowy. Nie pomogło.

Po dwóch minutach, lub dwudziestu, usłyszałam szelest opakowania i otworzyłam jedno oko. Kilka centymetrów od swojego biodra zobaczyłam baton energetyczny.

– Zjedz go – warknął obrońca.

Próbowałam odburknąć, ale wyszedł z tego tylko kaszel.

– Nie jestem głodna.

– Nie obchodzi mnie, czy jesteś głodna. Zjedz go – zażądał.

Miałam ochotę się z nim kłócić, lecz dudniło mi w głowie, więc zamiast tego słabo machnęłam palcami w jego kierunku.

– Później. Pozwól, że najpierw spróbuję się zdrzemnąć.

– Potrzebujesz więcej wody.

Zakryłam oczy wewnętrzną stroną łokcia.

– Za chwilę.

– Potrzebujesz wody – powtórzył surowym tonem.

– Wiem.

Alexander westchnął.

– Dobrze. Odwodnij się.

Przypomniałam sobie, że zdradził mi swoje prawdziwe imię, za pomocą którego mogłam się do niego zwracać. Dzięki temu prawie poczułam się lepiej. Prawie.

Nerwowo potarłam twarz i podkuliłam nogi, mocno drżąc.

– Obniżyli temperaturę jeszcze bardziej czy tylko mi się wydaje? – skomlałam.

– Naprawdę obniżyli.

Usiłowali mnie zabić. Nie powinnam być zdziwiona. Kurwa. Musiałam... pozostać przytomna.

I musiałam poruszyć najważniejszy temat w tym pomieszczeniu.

A był nim *on*. Jego zdrowie. To było najistotniejsze.

– Czy... czujesz się coraz lepiej? – udało mi się wyszeptać.

– Tak.

Boże, mógłby powiedzieć trochę więcej.

– Powrót do normy?

Na moment zapadła cisza.

– Odzyskałem znaczną część swojej siły i... wszystko inne.

Wszystko inne?

Serce biło mi jeszcze mocniej. Rzeczywistość zaczęła nabierać kolorów. Wiedziała, co się ma wydarzyć. Oboje wiedzieliśmy. Zamierzali po niego przyjść. I z jakiegoś powodu nadal tu był.

Ale nie chciałam, żeby mnie zostawił. Nie chciałam...

Gdybym mogła uronić łzę lub dwie, zrobiłabym to, jednak zdawałam sobie sprawę z tego, co robię. A przynajmniej rozumiałam, dlaczego muszę zrobić to, co konieczne.

– Hej?

– Zamknij się i odpoczywaj – mruknął półgłosem.

– Ale...

Jego westchnienie było długie i wyraźne.

– Jeśli masz zamiar zmarnować więcej energii, lepiej się powstrzymaj.

Czyżby brzmiał mniej gburowato, czy też gorączka pomieszała mi zmysły?

Zamknęłam oczy, gdy zakręciło mi się w głowie, i próbowałam wymówić jego imię.

– Alexander?

– Tak?

Potarłam twarz.

– Myślę, że musisz...

Jęknął.

– Nie próbuj kończyć tego zdania. Już żałuję, że zdradziłem ci swoje imię.

Dupek.

– A ja żałuję, że otworzyłam drzwi. Chyba jesteśmy kwita – zażartowałam cicho. Przynajmniej w większości był to żart.

I myślałam... Myślałam, że sobie to wyobraziłam... ale nie.

Ten szalony drań prychnął. Nieznacznie. Jednak niewiele brakowało, aby się roześmiał.

~ * ~ *

Ciepły dotyk na twarzy był dla mnie jak cichy budzik.

Ale dopiero widok cofającej się wielkiej dłoni sprawił, że się wzdrygnęłam.

Otworzyłam usta, by się odezwać, powiedzieć cokolwiek, lecz wszystko uwięzło mi w gardle i zaschło, zanim zdążyłam choćby pisnąć.

W moim polu widzenia pojawiła się twarz *Alexandra*. Zmarszczka powróciła między jego brwi, a usta były zaciśnięte.

– Gorączka jest wyższa.

Nic dziwnego. Miałam wrażenie, że mój mózg zaraz eksploduje. Zadrżałam, a potem z trudem znalazłam odpowiednie słowa i przepchnęłam je przez wyschnięte wargi.

– Jeżeli coś mi się stanie... to mam nadzieję, że każda osoba w tym budynku poparzy sobie język. Będę ich nawiedzać, nie próbuj mnie od tego odwieść.

Zignorował mnie.

– Potrzebujesz wody.

Naprawdę potrzebowałam wody. A także antybiotyków. Musiałam się poruszać. Wiedziałam, że to konieczne. Kiedy babcia zachorowała, jej niechęć do ruszenia się z miejsca była źródłem wielu naszych kłótni, jeśli można było to tak nazwać.

– Wstań, Gracie.

Nie miałam siły, jednak potrzebowałam wody... i ruchu... i jedzenia, nawet jeśli go nie chciałam.

W sekundę przeturlałam się na bok. Kolejne kilka sekund zajęło mi podciągnięcie pod siebie rąk i kolan, zanim się na nich wsparłam. Przez moment zastanawiałam się, czy nie spróbować wstać, ale natychmiast zrozumiałam, że to nie ma prawa się udać.

Rozważałam poproszenie Obrońcy o pomoc, lecz gdyby chciał, to już by mi pomógł. Tak jak ostatnim razem. Czy on mnie sprawdzał? Nie zamierzałam pytać. I tak wiele robił.

Mogłam tego dokonać.

Czołganie się w kierunku umywalki zabrało mi zbyt dużo czasu, a późniejsze podniesienie się jeszcze więcej. Trzęsły mi się nogi, gdy oparłam się o ścianę i usiłowałam złapać oddech. Dopiero po dłuższej chwili udało mi się nabrać wody w dłonie i zbliżyć je do ust. Nie wypijałam wystarczająco dużo, zdawałam sobie sprawę, że to za mało, ale moje nogi trzęsły się zbyt mocno, abym mogła się na nich dłużej utrzymać, więc osunęłam się na podłogę i usiadłam na niej.

– Zjedz batonika. – Blisko mnie rozbrzmiał władczy głos.

Zamiast spełnić polecenie, zamknęłam oczy.

~ * ~ *

Trzęsłam się tak intensywnie, aż grzechotały mi zęby.

Wyglądałam dosłownie jak sterta gówna. Zmieniałam się w emotkę kupy.

Usypiałam, jednak nie spałam. Odpoczywałam, ale pozostawałam przytomna. Było mi tak niewygodnie – to określenie stanowiło niedopowiedzenie stulecia. Sprzedałabym duszę, aby poczuć się lepiej.

Właśnie podczas jednego z takich momentów otworzyłam oczy, gdy poczułam, że jestem przesuwana. Zostałam delikatnie podniesiona. Moja głowa opadała przez sekundę, zanim...

Uchyliłam jeszcze bardziej powiekę, dzięki czemu zobaczyłam przed sobą wyciągniętą nogę. Nadal leżałam na boku. Przewróciłam się na plecy, zignorowałam ból wszystkich kości, po czym zobaczyłam twarz Obrońcy wpatrującego się we mnie z góry. Gładką, nierzeczywistą skórę. Doskonały układ kostny. Te pięknie ukształtowane, barwne oczy. I wszystko połączone w jedną istotę.

I pozwolił mi wykorzystać swoją nogę jako poduszkę? Dlaczego nagle wydało mi się to najmilszą rzeczą na całym świecie? I dlaczego chciałam się rozpłakać?

Pociągnęłam nosem, a mężczyzna o tej niewiarygodnej twarzy pochylił się i omiół mnie wzrokiem.

Chyba serce nieznacznie mi pękło.

– Dlaczego jesteś taki piękny? – szepnęłam.

– Wyższa genetyka – odpowiedział, co nawet nie zabrzmiało sarkastycznie. – Śpij dalej.

Próbowałam się roześmiać, ale jedynie poczułam ból.

Obrońca wydał napięty dźwięk, kiedy ponownie spojrzął na mnie swoimi ciemnofioletowymi oczami, a kąciki jego ust przybrały płaski kształt.

– Gorączka się pogarsza – poinformował. – Lepiej wyzdrowiej.

– Nie mogę... – Dlaczego tak ciężko oddychałam? – Wyzdrowieć ot tak.

– Błąd. Postaraj się.

Nawet parsknięcie bolało.

– Przestań.

Jeszcze raz pociągnęłam nosem.

– Wyzdrowiej – nalegał tym swoim znajomym, głębokim głosem.

Jęknęłam i znów przewróciłam się na bok, wciąż na jego nodze. Na jego udzie.

– Gracie...

Zamknęłam oczy.

Gorączka się *pogarszała* – albo już taka była. Czułam, jak całe moje ciało walczy. Jak boli mnie nawet kręgosłup. Miałam wrażenie, jakbym połknęła kilkaset kamieni bez popijania.

Rozpaliłam się podczas snu.

Przypomniałam sobie, jak kiedyś czytałam, że niektórzy ludzie miewają żywe, szalone sny podczas gorączki. Tymczasem ja nie śniłam o niczym. Spałam niespokojnie, pamiętając każdy obrót, każdy ruch i zmuszając mózg do odpoczynku, ponieważ moja głowa nie mogła sobie poradzić z ogromnym bólem. Potrzebowała ucieczki.

I w jednym z tych rzadkich przypadków, kiedy się obudziłam, z płonącymi plecami, znalazłam się w pozycji siedzącej.

Tak jakby.

Przeszły mnie dreszcze, a w gardle zaschło. I właśnie dzięki tym atrakcyjnym zorientowałam się, że nie tylko *siedzę*, ale również opieram się plecami o coś innego niż ściana.

Co...?

Po obu stronach znajdowały się uda, a dwie duże stopy opierały się płasko na podłodze. Na każdym z uniesionych kolan spoczywał nadgarstek. Przedramiona pokryte znajomym materiałem w szarym kolorze sprawiły, że zamrugałam. Łączyły się z mocnymi łokciami oraz pełnymi, silnymi bicepsami obejmującymi moje ramiona.

Byłam otulona bluzą z kapturem. Brzęcząca naga skóra dotykała fragmentów mojego ciała.

Och.

Wykrzywiłam twarz, oblizalam wargi, następnie spróbowałam odchylić głowę do tyłu i w bok.

Ktoś, kto znajdował się za mną, nie ułatwiał mi tego, pozostając w bezruchu. Dopiero gdy oparłam się tyłem głowy o jego ramię, a policzkiem o nagą klatkę piersiową, miałam okazję dokładnie przyjrzeć się tej twarzy.

Zupełnie jakbym już nie zapamiętała każdego jej centymetra.

Gładkie, zdrowe policzki. Dwie pełne, ciemnoróżowe wargi. Olśniewające, purpurowe oczy, które błyszcząły pod ciemnymi brwiami.

Powoli odetchnęłam, zdezorientowana i nieszczęśliwa.

Potem, chowając podbródek i spuszczać wzrok, spojrzałam na pełną okazałość ramion.

Na mięśnie bicepsa, które były moimi osobistymi poduszkami.

Udo przy moim biodrze zdawało się rozrywać szwy spodni dresowych. Położył na nim moją głowę. Więcej niż ten jeden raz, byłam tego pewna.

Podniosłam głowę i poczułam szczypanie w oczach, a człowiek, który wyglądał jak Obrońca, tyle że o wiele lepiej, wzdrygnął się.

– Dlaczego płaczesz? – Zmarszczył brwi.

Jedna mała łza spłynęła po moim policzku, zanim wyszeptałam:

– Czy ja... umarłam?

Jego parsknięcie całkowicie mnie zaskoczyło.

– Nie jesteś, kurwa, martwa.

Miał przyjemnie ciepły tors. Moja skóra lekko mrowiła w miejscu, w którym się z nim stykała.

– Jesteś pewien?

– Tak. – Unosząca się nade mną przystojna twarz zbliżyła się do mnie, a nozdrza mężczyzny rozbłysły, po czym ten zmarszczył brwi. Wyglądał tak, jakby ktoś włączył pod jego skórą latarkę, przez co praktycznie promieniował zdrowiem lub siłą, a może nawet jednym i drugim. – Gorączka wciąż jest wysoka, ale nie na tyle, żebyś miała urojenia.

Wyciągnęłam rękę, która sprawiała wrażenie zbyt ciężkiej, i lekko dotknęłam jego policzka, podziwiając, jaki jest jędrny.

Wydawał się prawdziwy.

Nie mogłam nic na to poradzić. Byłam zbyt skupiona na idealnych płaszczyznach i magicznych mięśniach. Do tego jeszcze ta gorączka. I to właśnie ją zamierzałam winić za poruszenie palcem, aby musnąć kącik ust Obrońcy, gdy szepnęłam:

– Naprawdę jesteś ładny.

– A ty jesteś chora i przydałby ci się płyn do płukania ust – odpowiedział ponurak.

To było podłe, ale i tak słabo prychnęłam. Mężczyzna o znajomo-obcej twarzy jeszcze bardziej spiorunował mnie wzrokiem.

– Przestań.

– Mówisz tak, jakbym miała jakiś wybór – wykrztusiłam.

Udo z prawej strony przylgnęło do mojego biodra.

– Dlaczego ciągle tu jesteś? – zapytałam, nim zdążyłabym się powstrzymać i porządnie przemyśleć, co właściwie chcę mu wytknąć. – Chyba możesz już uciec?

Te purpurowe oczy wwierciły się we mnie, a brwi uniosły na wysokim czole.

– Tak.

Więc dlaczego?

I ponownie musiał wiedzieć, co chodzi mi po głowie, ponieważ zamrugał, z kolei jego ton stał się całkowicie rozdrażniony.

– Chcesz, żebym cię zostawił?

Nie miałam siły, by potrząsnąć głową.

– Nie. – Przełknęłam ślinę i żałowałam, że się obudziłam. – Ale jestem zdziwiona, że jeszcze tego nie zrobiłeś. To nie jest twoja sprawa.

Wyraz jego twarzy spochmurniał.

– Nie rzucam słów na wiatr.

Zamknęłam oczy i jeszcze mocniej wtuliłam się w niego, kompletnie, kurwa, zdruzgotana.

– Nie chciałam być tu sama, bez ciebie. – Znów przełknęłam ślinę, po czym przesunęłam palcem po miękkim materiale bluzy. – Czuję się lepiej, kiedy oboje jesteśmy nieszczęśliwi.

Jego pierś poruszyła się dziwnie tuż przy moim policzku.

– Lubisz, gdy jestem nieszczęśliwy? – zapytał z rozbawieniem w głosie.

Lubiłam, kiedy ze mną rozmawia, nawet jeśli przez większość czasu z jego ust wypływał jedynie sarkazm. Wciąż nie rozumiałam, czemu to robi – *nie rozumiałam* – jednak doceniałam to. O wiele bardziej, niż mógłby kiedykolwiek pojąć.

Usiłowałam przytaknąć, a jego klatka piersiowa ponownie poruszyła się w ten dziwny sposób. Przypominało to czkawkę.

– Byłabym przerażona, gdybym została tu sama, ale nie chcę, żeby cię dopadli.

– Nie dopadną.

– Skąd wiesz?
– Ponieważ w tej placówce nie ma nikogo oprócz kilku strażników, a oni nie mają w planach tu przychodzić – powiedział cicho. – Czekają na kogoś. Był jakiś problem z ładunkiem. Kobieta też wyjechała.

Próbowałam się nad tym zastanowić.

– Skąd... wiesz? Supersłuch?

– I wzrok.

Westchnęłam, chociaż nie byłam zaskoczona. Dopiero po chwili udało mi się zapanować nad gardłem, aby kontynuować rozmowę.

– Czy podczas wypadku uszkodziłeś sobie słuch i wzrok?

– Tak.

To wiele wyjaśniało, ale jednocześnie zrodziło jeszcze więcej pytań o powód, dla którego w tylu aspektach był poważnie niesprawny.

– Właśnie dlatego... nadal tu jesteś? – zapytałam.

– Jesteś za słaba, żeby samodzielnie się poruszać – oznajmił, jakby to wszystko wyjaśniało. – Nie zamierzam ryzykować, gdy mamy czas.

Ale ile mamy tego czasu?

Zupełnie jakby potrafił czytać w moich myślach, dodał:

– Pracują na zmianę w tej placówce i w innych rozrzuconych na obszarze kilkuset kilometrów. Ci strażnicy są zatrudnieni do ochrony kartelu, a nie do obcinania palca czy dwóch. Mamy jeszcze trochę czasu. Ta zaginiona przesyłka jest warta dużo pieniędzy.

Nie tylko ja martwiłam się stratą któregoś z palców. To było miłe. Przerazające, lecz miłe.

– Ale... nie możesz czekać zbyt długo, bo wtedy nie będziesz mógł uciec.

Z jego ust wydobył się dźwięk, który brzmiał prawie jak syknięcie.

– Wydostaniemy się, kurwa, stąd.

Odchylenie głowy i spojrzenie na niego wymagało ode mnie wiele energii. Skupił na mnie całą uwagę, a wyraz jego twarzy wskazywał, że jest śmiertelnie poważny. Niewiarygodnie pewny siebie.

– Uda nam się – upierał się z całą stanowczością. – Mówiłem już, że nic, co stworzono na tej planecie, nie jest w stanie mnie zatrzymać. Nie wtedy, gdy odzyskałem wszystko, co mi odebrano.

Uniosłam słabą rękę i dotknęłam opaski na jego grubym lewym nadgarstku.

Co, do diabła, mu odebrano? Zdrowie? Moc? Domyślałam się, że mówi o słuchu i wzroku, jednak sposób, w jaki to sformułował...

Zbliżył do mnie swój nadgarstek.

– To nic takiego.

– Możesz ją zdjąć?

Oczywiście, że może.

– A jak myślisz? – potwierdził. – Ale w środku znajduje się urządzenie, które może się uruchomić, jeśli ją ściągnę, a nie zamierzam ryzykować, dopóki nie będziemy gotowi, by się stąd wynieść.

– Aha.

Choć łatwo było to powiedzieć, nie mogło pójść gładko.

– Usłyszę ich, zanim przyjdą. Wtedy wyjdziemy – powiedział spokojnie człowiek znany jako Obrońca.

Westchnęłam słabo, wyczerpana. Czułam się jak totalne gówno.

– Przepraszam, że cię wstrzymuję.

Jego szeroka klatka piersiowa poruszyła się, a z gardła wydobył się ten zabawny, przypominający czkawkę dźwięk.

– Wręcz powinnaś. To denerwujące.

Kiedy spojrzałam na niego ze zdziwieniem, ten sukinsyn mrugnął.

– Ty jesteś... denerwujący – wyszeptałam. Bezcześnie.

Przez długi czas przyglądał się mojej twarzy. Mięśnie na jego policzkach napięły się i nawet drgnęło mu gardło. Nie wyglądał na zadowolonego, ale i tak powiedział:

– Zawdzięczam ci życie, Gracie.

Zadrzałam. Nie zawdzięczał. Naprawdę nie zawdzięczał, lecz nie mogłam wydusić z siebie tych słów.

Jego oczy zalśniły na chwilę.

– Traktuję to poważnie – kontynuował. – Mogłaś im zdradzić, kim jestem, i dzięki temu może przestaliby robić ci krzywdę. – Wziął głęboki oddech, co bardziej poczułam, niż usłyszałam. – Próbowalaś mnie chronić.

Mogłam tylko na niego patrzeć.

– Wydostaniemy się stąd – stwierdził, po raz pierwszy brzmiąc dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie Obrońcę: poważnie i władczo, z odrobiną arogancji. – Obiecuję.

Cóż to była za obietnica.

Przytaknęłam.

Moja klatka piersiowa sprawiała wrażenie ciężkiej, podobnie jak dusza. Ale chciałam mu wierzyć. Naprawdę chciałam. Jakaś część mnie nie uwierzyła, niemniej bardzo pragnęłam mu ufać. Więc znów kiwnęłam głową, po czym oparłam ją o jego tors. Ten przyjemny, nie gorący, lecz także nie zimny, bardzo wygodny tors.

– Dziękuję.

Stęknął.

– Chcesz poznać pewien sekret? – szepnęłam.

Bardziej poczułam jego „mhm”, niż usłyszałam.

– Użyłam swojej bielizny jako papieru toaletowego w tamtym pokoju i ukryłam ją. Mam nadzieję, że zwymiotują, gdy tylko ją znajdą.

Klatka piersiowa Alexandra – Obrońcy – znów się uniosła, a jego broda opadła, aby mógł na mnie spojrzeć.

Uśmiechnęłam się, a ostatnią rzeczą, którą zapamiętałam, był dźwięk powolnego bicia jego serca w moim uchu.

Rozdział 14

Jakiś czas później wyraźnie poczułam, jak raz lub dwa mnie przesunął. Mój policzek i głowa z pewnością spoczywały na czymś twardym, co przypominało nogę albo coś innego, ale było o wiele wygodniejsze niż podłoga. Ciepły płyn wpływał wąskim strumieniem do moich ust, a ja słyszałam głos, który nakłaniał mnie do połknięcia.

Niejednokrotnie coś niezbyt przyjemnego sunęło po mojej twarzy, mimo wszystko było to miłe uczucie. Do ust trafiało miękkie, papkowate jedzenie i ten sam głos zachęcał mnie do przeżuwania oraz przełykania.

W pamięci utkwilo mi dziwne wspomnienie, przypominające sen, jak siedziałam na czymś podobnym do deski sedesowej i kazano mi się wysikać. Oczywiście z pewnością tak też zrobiłam. Właśnie tak musiały wyglądać urojenia.

Było mi gorąco. A potem zimno. Gorąco, zimno, gorąco, zimno. Nieustanne falowanie niedoli.

Ale w pewnym momencie, gdy mój umysł wariował najbardziej, gdy ból był tak silny, że nie wiedziałam, czy jestem w stanie jeszcze myśleć, gdy całkowita ciemność ogarnęła moją świadomość, gdy płakałam i poczułam rękę ocierającą moją twarz, niespodziewanie całe to szaleństwo osłabło. Najgorsze dreszcze ustąpiły, natomiast głowa wreszcie nie bolała tak bardzo. A kiedy w końcu otworzyłam oczy, słaba i z pozostałościami po koszmarnym cierpieniu, ze zdziwieniem odkryłam, że opieram się o czyjeś ciało.

Konkretnie: znów o klatkę piersiową Alexandra. Najpierw dostrzegłam płaską powierzchnię jego brzucha. Później zarys umięśnionego ramienia.

Siedziałam na jego kolanach. Nie pomiędzy udami, tylko na *nim*.

Bokiem twarzy opierałam się o jego tors.

Pachniał pikantnie i gorzko. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, jak okropnie ja muszę cuchnąć. Nie używałam dezodorantu od... Nawet nie wiedziałam, ile czasu minęło od naszego porwania. Pociłam się. Nie brałam prysznicza. Miałam brudną, tłustą skórę, a gdy o tym pomyślałam, głowa od razu zaczęła mnie swędzieć jak diabli. Poza tym wszystko ze mną było nie tak.

Ale siedziałam na nim.

Podobnie jak powiedzenie czegokolwiek, podniesienie głowy wymagało ode mnie ogromnego wysiłku. Odchylając ją, natrafiłam na gładką skórę jego szyi i policzków.

– Czy ja umarłam? – wydusiłam, ignorując suchość i pieczenie w gardle.

– Nie. – Obrońca spojrział na mnie. – Gorączka jest niższa – dodał prawie szeptem. – Nadal brzmisz jak Ciasteczkowy Potwór.

– Wiem.

Zmrużył purpurowe oczy, a ja nie chciałam sobie wyobrazić, jak w tym momencie wyglądałam, zwłaszcza z tak bliska.

– Czekalem wystarczająco długo – powiedział uroczyście.

Wystarczająco długo? Na co? Na odejście? Chciał mnie tu *teraz* zostawić?

Zanim zdążyłam się odezwać, *Alexander* potrząsnął głową.

Nigdy nie zdołam przyzwycząić się do jego prawdziwego imienia. Nigdy.

– Nie – mruknął niemal łagodnie i tak bardzo odmiennie od sposobu, w jaki zwracał się do mnie wcześniej. – Nie zostawię cię, Gracie. Przestań tak myśleć. Gdybyś słuchała...

– Słucham – próbowałam odpowiedzieć.

Popatrzył na mnie groźnie.

– Jeśli zechcesz mnie wysłuchać, dowiesz się, jaki jest nasz plan.

Nasz plan?

Zupełnie jakby potrafił czytać w moich myślach, mówił dalej:

– Napij się wody i zjedz batonika energetycznego. Potem wychodzimy.

Otworzyłam usta, zamierzając oznajmić, że raczej nie zdołam dotrzymać mu kroku, przynajmniej nie w tym roku, ale on uniósł brwi i tym samym nakazał mi się uciszyć, choć nie wypowiedział ani słowa.

– Idziemy razem. – Jego twarz była dziwnie gładka, a wzrok intensywny. – Będę cię niósł.

Chciałby?

Kiedy przelknęłam ślinę, jego mina jeszcze bardziej się zaostriła.

– Dlaczego to robisz?

– Niby c-co? – udało mi się wydukać.

Te purpurowe oczy skupiły się na mnie. Nie wiedziałam, czemu moja dolna warga zaczęła drżeć, jakbym za moment miała się rozpłakać.

Och.

– Ponieważ...

– Nie ma żadnego „ponieważ”. Żadnego. – W jego gardle narastał pomruk, który wyczuwałam na całej powierzchni głowy. – Nie rób tego.

Wtuliłam policzek w jego ramię, jakbym miała do tego święte prawo. Jakbym nie stanowiła wielkiego kłopotu, a ten cały syf nie był wyłącznie moją winą. Choć tego nie potrzebowałam, Obrońca był taki *miły* – na swój sposób. Poza tym od dawna nikt nie trzymał mnie w ramionach.

Gdybym wcześniej nie zużyła swojej ostatniej łyżki, rozpłakałabym się.

Kilka minut później duża dłoń szturchnęła mnie w kolano.

– Wstań, zjedz batonika, napij się wody i skorzystaj z łazienki. – Rozbrzmiał nade mną głos. – Musimy ruszać.

Musimy ruszać.

Ponieważ nie zostawił mnie, choć z łatwością mógł.

Nie zapomniałabym o tym. Nigdy bym tego nie zapomniała. Ujęłam szczękę tego marudnego mężczyzny i uświadomiłam sobie, że zawdzięczam mu życie. I że przez resztę swojego istnienia zamierzam być przy nim w każdy możliwy sposób.

Powoli zsunęłam się z jego ud, przypadkowo balansując na jednym z nich, i zauważyłam, jakie jest twarde. Policzylam do trzech, po czym podciągnęłam pod siebie nogi i spróbowałam wstać.

Jednak moje uda zaprotestowały.

Odetchnęłam głęboko, ustawiłam odpowiednio stopy, a następnie podjęłam kolejną próbę.

Pchnięcie w tyłek pomogło mi się wyprostować.

Nogi mi się trzęsły, wszystko mnie bolało, a nagła potrzeba zrobienia siusu była jak uderzenie prosto w żołądek. Skierowałam się wprost do toalety, bez względu na wszelkie obawy, przez które krępowalam się załatwić przy Obrońcy, skoro już się obudził. Ale czego, do cholery, miałam się wstydzić? Przecież i tak już wszystko widział, prawda? Więc opuściłam spodnie i zrobiłam najdłuższe siku w swoim życiu.

Byłam w trakcie pozbywania się połowy masy własnego ciała w płynnej postaci, gdy usłyszałam westchnienie. Podniosłam wzrok na stojącego pod ścianą mężczyznę. Patrzył w sufit.

Czy on się uśmiechał?

– Co? – zapytałam tak głośno, jak tylko mogłam, choć w zasadzie nadal szeptałam.

Alexander zaczął powoli kręcić głową. Wyglądał na... zdumionego?

– Jakim cudem jeszcze coś w tobie zostało?

Nie przerywałam. Spróbowałam się uśmiechnąć.

– Przynajmniej moje organy nie szwankują.

Jeszcze przez pięć sekund z mojego ciała wypłynęły co najmniej kolejne dwa litry sików, zanim wreszcie skończyłam.

Westchnęłam w reakcji na brak papieru toaletowego i odczekałam chwilę przed podciągnięciem spodni.

Przy odrobinie szczęścia wkrótce będziemy na wolności, gdzie będę miała dostęp do prysznicza oraz papieru toaletowego. Prawdziwego jedzenia i...

– Czy mogłabyś się pospieszyć? – Z drugiego końca pomieszczenia dobiegł mnie zniecierpliwiony głos.

Chyba niektóre rzeczy się nie zmieniły.

~ * ~ *

Byłam słaba i oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

Jednak zrobiłam wszystko, co możliwe. Powoli zjadłam batonik energetyczny i wypłam jak najwięcej wody pomimo zrujnowanego gardła.

Widziałam, że Obrońca chce się stąd wynieść, zresztą tak jak ja. Wiedział o rzeczach, o których nie miałam pojęcia i o które wołałam nie pytać.

Tak naprawdę byłam zdenerwowana. A raczej wręcz przerażona. Ale miałam cholerną nadzieję, że wszystko pójdzie gładko. Zdawałam sobie sprawę, że to jakiś cud, że ci ludzie nie wrócili. Chociaż ból brzucha nie pojawił się ponownie, nie mogłam zakładać, że byłby wystarczającym sygnałem ostrzegawczym, gdyby miało się wydarzyć coś złego.

Jeśli kiedykolwiek powinnam zachować spokój, to właśnie teraz. Gdybym musiała, dałabym z siebie wszystko nawet przez tysiąc kilometrów.

Z trudem dźwignęłam się na nogi, kiedy Obrońca wreszcie wstał i poważnym skinieniem głowy dał mi znak. Mężczyzna, który żartował ze mną na temat śmierdzącego oddechu i nie odzywał się z powodu złego nastroju, zniknął. Nadszedł czas, żeby, kurwa, ruszyć.

Zebrałam całą siłę woli i niepewnie podążyłam za nim w stronę dużych, metalowych drzwi.

Odwrócił się do mnie i ściszył głos.

– Poczekał tutaj. Zajmę się strażnikami, a potem wrócę.

Mrugnęłam. Poczulałam też ucisk w piersi.

– Czy mogę iść z tobą?

Zaczął kręcić głową, lecz jego wzrok przemknął po mojej twarzy. Być może Obrońca wyczuł moją pieprzoną panikę w reakcji na samą myśl, że mógłby mnie zostawić.

– Będiesz bezpieczniejsza, jeśli zostaniesz – wyjaśnił powoli.

Rozumiałam go, ale bardzo, naprawdę bardzo nie chciałam, by mnie zostawił.

– Nie będę przeszkadzać. Obiecuję.

Alexander, Obrońca, wahał się przez moment. Chociaż nie wyglądał na zadowolonego, po chwili niechętnie przytaknął.

– Pokaż mi swój nadgarstek. Nie wiem, co się stanie, ale nie chcę ryzykować.

Wyciągnęłam do niego rękę. Ujął ją ostrożnie i zobaczyłam, jak jego palce w mgnieniu oka zbliżają się na milimetr do opaski. Pękła na trzy części, które upadły na podłogę, a w czasie,

gdy ponownie mrugałam, zerwał swoją i odrzucił ją na bok. Dopiero wtedy położył dłoń w rogu, gdzie drzwi stykały się z framugą, i pchnął. Otworzyły się jak gdyby nigdy nic.

Jakby zabrał cukierka mrówce. Nawet nie dziecku, tylko mrówce.

Chwycił mnie za przedramię, następnie zaczął ciągnąć za sobą.

Jeśli wyczuł, jak zaczęłam trząść się na myśl o porzuceniu, to nie zareagował.

Korytarz był dokładnie taki, jak go zapamiętałam. Długi, prosty i przypominał mi magazyn, z wyjątkiem drzwi normalnej wielkości zamiast dużych, garażowych. Wcześniej byłam zbyt zajęta panikowaniem, więc nie zwracałam na to szczególnej uwagi.

I właśnie wtedy o czymś pomyślałam.

– Psst?

Obrońca odwrócił głowę, aby zerknąć przez ramię. Rzucił mi ostre spojrzenie, puszcżając moją rękę, a później przyłożył palec do swoich ust.

Czy jest tu ktoś jeszcze?, zapytałam bezgłośnie.

Nie, odparł natychmiast w ten sam sposób.

Wielka ulga. Gdybym nie miała go przy sobie, chciałabym, żeby ktoś o mnie myślał. Żeby mnie uratował.

Miałam szczęście, że on tu jest. Cała ta sytuacja była wyjątkowo popieprzona, ale mogła być milion razy gorsza, dlatego byłam wdzięczna, tak cholernie wdzięczna, choć żadna z tych rzeczy nie powinna była się wydarzyć.

I pewnie właśnie te emocje, albo pozostałości po chorobie, sprawiły, że wyciągnęłam rękę, a później złapałam pierwszą rzecz, jakiej mogłam dosięgnąć – jego mały palec. Lekko ścisnęłam, spodziewając się, że mnie odtrąci. I zapyta, czy się przypadkiem nie pogubiłam.

Jednak tego nie zrobił.

Odwrócił się tylko i ruszył przed siebie. Nie hałasował nawet na tych wielkich, bosych stopach. Do tej pory nie zauważyłam, że nie ma butów.

Podążaliśmy w tym samym kierunku, w którym jakiś czas temu oni mnie prowadzili. Nagle Obrońca zatrzymał się i z trudem udało mi się na niego nie wpaść. Spojrzał na mnie przez ramię i ponownie przyłożył palec do ust.

Skinęłam głową.

O wiele delikatniej, niż się spodziewałam, położył dłonie na moich ramionach i przesunął mnie na bok, tak że znalazłam się w połowie odległości między dwiema parami drzwi. Gestem nakazał mi pozostać na swoim miejscu, na co znów przytaknęłam.

Zakryj uszy i nie ruszaj się, oznajmił bezgłośnie.

Pokazałam mu uniesiony kciuk, zastanawiając się, co, do diabła, planuje zrobić, po czym przyłożyłam rękę do uszu.

On natomiast przycisnął swoje wielkie dłonie do, wydawałoby się, ciężkich drzwi i pchnął je.

Byłam zbyt daleko, aby dostrzec, co lub kto kryje się za nimi, lecz udało mi się zobaczyć, że w jednej sekundzie Alexander stał tam, a w następnej był już w środku.

Donośny trzask sprawił, że się wzdrygnęłam, zanim ściana przy moim ramieniu zadrżała. Rozległ się huk, a potem jeszcze głośniejszy trzask, przez który mało nie zaczęłam biec. Nic mu się nie stało. Musiał być zdrowy. Może minutę później drzwi otworzyły się i wyszedł przez nie Alex z plecakiem na ramieniu. Opuściłam rękę.

– Wszystko dobrze? – zapytałam, a mój wzrok zatrzymał się na dziurze w bluzie, tuż przy jego ramieniu. Dziurze, której wcześniej tam nie było.

Zrozumiałam, co było powodem tego trzasku.

Nawet nie zerknął na miejsce, które powinno być raną postrzałową... jeśli jego ciało nie

potrafiłoby odbijać kul.

– Dobrze.

Co tam się stało, do cholery?, zastanawiałam się, zanim stwierdziłam, że to nie ma, kurwa, znaczenia. Nie wtedy, kiedy wyciągnął dłoń z białą buteleczką.

– Weź dwie.

Przeczytałam etykietę. Środki przeciwbólowe. Przyniósł mi środki przeciwbólowe.

Chwyciłam buteleczkę, wyciągnęłam dwie tabletki i połknęłam je bez popijania. Alexander obserwował, jak wsuwam opakowanie do kieszeni, następnie machnął, żebym ruszyła za nim.

Skręciliśmy w korytarz, którego wcześniej nie widziałam, a potem w kolejny.

Powiedział, że jest tylko dwóch strażników, ale czy rzeczywiście tak było? Czy obaj znajdowali się w tamtym pomieszczeniu?

Panowała tu niezwykła cisza. Nie odrywałam wzroku od ścian i szukałam kamer. Może jakichś zapadni lub pułapek.

Ale żadnych nie dostrzegłam. Chyba wszędzie można było się włamać, nawet do monitoringu. Może właśnie dlatego nie mieli żadnej ochrony?

Korytarz nagle skończył się przy kolejnych ciężkich drzwiach. Alexander ponownie przyłożył rękę do miejsca, gdzie łączyły się z futryną, i powoli je popchnął. Najpierw rozległ się dźwięk, a później przez szparę przedostał się snop słabego światła.

Stuknęłam go w ramię.

– Czy zamierzasz go wysadzić?

Popatrzył na mnie tymi purpurowymi oczami.

– Co wysadzić?

Wskazałam głową w bok.

– Budynek – wyszeptałam.

Mrugnął niezwykle wolno.

– My tego... nie robimy.

Och. Aha.

Spojrzał na mnie kątem oka i wręczył mi plecak, który zabrał z biura.

– Wskakuj na plecy. Zyskałem trochę czasu, ale musimy uciekać – powiedział, przechodząc już do następnego etapu.

Zawahałam się, kiedy przełożyłam ręce przez paski, i powstrzymałam jęk, gdy poczułam ciężar plecaka. Do ucieczki trenowałam od lat. Spodziewałam się tego, jednak... nie byłam w stanie. Nie teraz. Nie w tej dekadzie, z uwagi na funkcjonowanie moich płuc.

Nie mogłam złapać tchu podczas zwykłego chodzenia, natomiast ten cholerny plecak sprawiał wrażenie, jakby był wypełniony cegłami, a nie czymś, co było w środku.

Kurwa.

– Jesteś pewien, że z twoimi plecami wszystko dobrze? – zapytałam i chciałam... Chciałam mu powiedzieć, by mnie zostawił. Że poradziłabym sobie sama. Zresztą już i tak zrobił więcej, niż trzeba.

Ale jego pełne napięcia spojrzenie przerodziło się w groźne.

Dobrze, skoro tak...

– Wskakuj na plecy – ponaglił Alexander.

Nie byłam przekonana, ale jednocześnie przecucie podpowiadało mi, że to nasza najlepsza szansa. O ile nic mu nie dolegało, jak twierdził, mogliśmy zejść naprawdę daleko. Zawsze mogliśmy się nawzajem podpierać, gdyby coś go bolało.

Odwrócił się do mnie plecami, więc wskoczyłam na nie, a przynajmniej próbowałam,

ponieważ byłam tak słaba. Bardziej przypominało to króliczy podskok. Na szczęście Obrońca złapał mnie wielkimi dłońmi za uda i podciągnął wysoko wzdłuż swojego kręgosłupa. Oplotłam ramiona wokół jego szyi, po czym zacisnęłam uda wokół jego żeber – a przynajmniej próbowałam, ponieważ były tak słabe – i ledwo usłyszałam, jak powiedział, zerkając przez ramię:

– Jeśli spadniesz, nie zatrzymam się.

Ten sukinsyn...

Napiął wszystkie elastyczne, twarde mięśnie pod moimi nogami, ramionami oraz piersią. Otworzył drzwi w chwili, gdy się przeżegnałam i ponownie objęłam go ramionami.

Gdzie my, do diabła, byliśmy? Mrugnęłam, spoglądając w ciemnoszare niebo.

Te chmury nie wyglądają dobrze, pomyślałam, kiedy ruszyliśmy w kierunku dwóch SUV-ów zaparkowanych tuż obok ciemnoszarego budynku. Milczałam, gdy podeszliśmy do pierwszego z nich i Obrońca podniósł maskę – ta podskoczyła – sięgnął do środka, a potem...

Zgniół coś w dłoni jak pieprzoną skorupkę jajka.

Później przeszedł do następnego pojazdu, podniósł maskę z kolejnym złowieszczym traskiem i chwycił coś, co po chwili dosłownie rozpadło się w tej silnej ręce na drobne kawałki oraz pył.

Gdzieś w oddali rozległ się potężny pieprzony grzmot.

Oglądanie *jego* siły w telewizji to jedno, ale obserwowanie, jak kruszy w dłoni metal, jakby ten był z papieru, to zupełnie inna sprawa.

Niesamowite, pomyślałam, gdy Alexander, człowiek znany jako Obrońca, rzucił się do biegu, zabierając nas stamtąd.

Odwrociłam głowę i w końcu skupiłam się na krajobrazie. Wszędzie było pełno *kamieni*. Morze pomarańczowych i brązowych formacji, skał, nielicznych krzewów, a także drzew.

Krajobraz jak na pustyni, stwierdziłam w myślach, kiedy moje piersi, żebra i brzuch nieustannie odbijały się od umięśnionych pleców, których uczepliłam się jak małpka.

Gdzie my, do cholery, byliśmy? W Arizonie? W Utah? Czy to ważne? Znajdowaliśmy się pośrodku niczego, a po wyglądzie nieba i zapachu powietrza mogłam wnioskować, że wkrótce zaczniesz lać.

Nie *obchodziło* mnie to. Uciekaliśmy, *żywi*, i miałam wszystkie palce u stóp. Przytuliłam się do Obrońcy jeszcze mocniej.

Poruszał się szybko, lecz nie z prędkością, jaką widziałam u Pierwotnej czy Centuriona. Tamci, gdy się postarali, to nawet nie było widać ich sylwetek. Sprawiali wrażenie, jakby potrafili się teleportować. Czy ze względu na mnie Alexander nie pędził z pełną prędkością? Niemal natychmiast zaczęła mnie boleć głowa od wstrząsów, czułam się poobijana i uznałam, że prawdopodobnie taki jest powód.

Nie odezwałam się ani słowem, kiedy te długie nogi prowadziły nas jak najdalej. Nie miałam odwagi otworzyć ust i rozproszyć *jego* uwagi. Jednak kilka razy spojrzałam za siebie, aby upewnić się, że nikt nie nadchodzi.

Wybrzeże wyglądało na spokojne.

W oddali znów rozległ się grzmot, zaprzeczając tym rozważaniom.

Proszę, proszę, proszę, błagałam w myślach, kurczowo zaciskając oczy. *Pozwól nam dotrzeć w bezpieczne miejsce, z dala od tych skurwieli.*

~ * ~ *

Jakiś czas później, po zbyt wielu godzinach, gdy moje uda osłabły od ściskania jego bioder, ramiona były wyczerpane od niemalże duszenia go, mózg i zatoki płonęły, a w dodatku

byłam przemoczona do suchej nitki, mój nadludzki transport w końcu zaczął zwalniać.

Ręce, które przez tak długi czas przytrzymały moje nogi, rozluźniły się i odsunęły, pozwalając mi zsunąć się z jego pleców. Uda mi drżały, gdy podciągałam pod siebie nogi, i zdecydowanie za długo zajęło mi wyprostowanie się. Obrońca oddalił się i oparł dłonie o swoje biodra.

Chyba ktoś tu nie czuł się tak dobrze, jak sądził.

Z drugiej strony nie miałam pojęcia, jak daleko dotarliśmy. Nawet gdybym była całkowicie zdrowa, mogłabym pokonać tylko osiem kilometrów. Dzięki przyływowi adrenaliny zdołałabym przejść trochę więcej. Kimże ja byłam, żeby tak gadać?

Podreptałam w kierunku jednego z tysięcy takich samych drzew, które mijaliśmy po przeprawie przez skalisty krajobraz, i przylgnęłam do pnia, próbując uspokoić oddech, jakbym faktycznie sama przemierzyła ten dystans.

Och, czuję się jak gówno.

Głębsze oddychanie przez nos nie wchodziło w grę, podobnie jak przez usta. Płuca walczyły o każdy haust powietrza. Bolały mnie żebra.

Nieraz chciałam się rozplakać i poprosić go, żeby mnie zostawił.

Ale żadne z nas nie odezwało się ani słowem w ciągu tych kilku godzin podróży. Nie padła nawet jedna skarga. I wołałam, aby tak zostało. To nie ja biegłam, jakby od tego zależało nasze życie... bo przecież zależało. Przynajmniej moje.

Na początku oboje skupiliśmy się chyba za bardzo na tym, żeby jak najszybciej oddalić się od tamtego budynku. Gdy mdłości nasilały się z każdym nierównym, wyboistym fragmentem terenu, Alexander w końcu trochę zwolnił. Nadal poruszał się szybciej, niż ja kiedykolwiek zdołałabym biec, lecz nie tak szybko, jak mógłby, gdybym czuła się lepiej. Albo gdyby on sam czuł się lepiej.

I wtedy zaczął padać deszcz.

Wielkie, zimne krople uderzały w nas z całą mocą, co sprawiło, że w pewnym momencie musiałam zamknąć oczy. Serce zabiło mi szybciej, a w gardle powstała gęstwa na widok wody uderzającej w moją twarz, ale dałam radę ją przełknąć. Oczywiście te reakcje wynikały ze strachu. Z paniki. Jednak to był tylko deszcz. A może właśnie wspomnienie dotyku *jego* ciała przylegającego do mnie przypomniało mi, że nie jestem sama. I że nie wróciłam do tego cholernego pomieszczenia. Być może również zapach deszczu uspokoił moje myśli.

Na szczęście nic mu nie było, bowiem przeszedł taki dystans bez wysiłku, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie. Błyskawice przecinały niebo, a grzmoty były tak potężne, aż się wzdrygałam. Ale kiedy otwierałam oczy, natychmiast przekonywałam się, że nigdzie nie ma bezpiecznego miejsca, w którym moglibyśmy się zatrzymać. Zwłaszcza że na tych bardzo suchych terenach mogły wystąpić powodzie błyskawiczne.

Więc szliśmy dalej. I dalej. Nawet gdy przestało padać. Pomimo gradu. Potem znowu pojawiał się deszcz i ponownie się kończył. Aż do teraz.

– Tu jest woda – powiedział Alex, prostując się i rozglądając uważnie po wilgotnym, zalesionym terenie.

Pomarańczowe błoto prawie ochlapało jego talię, a spodnie dresowe przylegały do ud niczym druga skóra. Nawet bluza z kapturem, na której pełniłam funkcję ludzkiej tarczy, była całkowicie mokra. Włosy miał przyklejone do tej idealnie ukształtowanej głowy.

Nie chciałam wiedzieć, jak wyglądam. Byłam tak samo mokra, jeśli nie bardziej, jak on. Na całych ramionach miałam zadrapania od gałęzi, przez które się przedzieraliśmy. Z tego samego powodu szczypała mnie skóra na nogach. Spodnie były ciężkie od wody i musiałam je poprawiać, aby nie zsunęły się z bioder.

Byłam bardzo spragniona.

Przytaknęłam, chociaż odniosłam wrażenie, że nawet na mnie nie patrzy, i kulejąc, ruszyłam w kierunku, skąd z pewnością dobiegał szum wody. Skoro Alexander nie wytknął mi, że zmierzam w złym kierunku, szłam dalej, aż niedaleko znalazłam strumień na zboczu. Ziemia była grząska, pokryta mokrym igliwem, a odgłosy kolejnej salwy grzmotów odbiły się echem po lesie akurat w momencie, gdy zakręciło mi się w głowie.

Mdłości targały mną jak zawodowym kowbojem, ale nie zamierzałam pozwolić im wygrać. Nie po tylu godzinach.

Jeszcze się nie poddałam. Nie planowałam teraz odpuścić.

Z głębokim westchnieniem zrzuciłam plecak, jakby ważył tonę, w miejscu, które wyglądało na nieco mniej błotniste, w przeciwieństwie do wszystkiego wokół. Przypomniałam sobie, jak kiedyś czytałam o przetrwaniu w pobliżu wody, kiedy nie było się pewnym, czy nadaje się ona do picia, więc uformowałam płytką sadzawkę na brzegu i czekałam, aż skały oczyszczą jej zawartość. Jeżeli miałam dostać biegunki, trudno. Lepsze to niż odwodnienie, do którego z pewnością się zbliżałam.

Piłam do oporu, a gdy skończyłam, opadłam na plecy, po czym rozprostowałam nogi i ręce. Poczułam, jak kręgosłup powoli wygina się na chłodnej, wilgotnej ziemi pode mną. Być może najgorsza gorączka już minęła, ale podwyższona temperatura nadal się utrzymywała. Zadrzałam, zamknęłam oczy i westchnęłam.

– Musimy ruszać – powiedział Alexander. Podszedł tak cicho, że praktycznie nie słyszałam jego kroków. – Niedługo znowu będzie padać.

– Wszystko w porządku? – zapytałam pomimo wrażenia, że moje struny głosowe spuchły i były dwukrotnie większe niż normalnie.

Zbliżał się, stawiając długie, równe kroki, więc przekręciłam głowę, aby go zlokalizować. Jego wzrok na krótko spotkał się z moim, nim on zatrzymał się po mojej prawej stronie, przykucnął i szybko nabrał wody w swoje wielkie dłonie, nie przejmując się bakteriami ani pasożytami.

– Nic mi nie jest – odparł po wypiciu kilku łyków.

Musiałam przełknąć parę razy ślinę. Dopiero później udało mi się wydukać:

– Czy... chc-cesz, żebym przez chwilę biegła sama? – zaproponowałam z trudem.

Musiałam poruszyć ten temat. Już się mną zaopiekował i doprowadził nas tak daleko, ale nie mogłam go zmuszać do tego wszystkiego, chociaż bardzo chciałam.

Miałam zamknięte oczy, gdy odpowiedział:

– Nie. Chcę, żebyś wreszcie mogła normalnie, kurwa, oddychać. Tylko nas spowalniasz. Wypij więcej.

Och, serdecznie dziękuję.

Spokojnie zrobiłam to, co kazał. Potem wzięłam kilka głębokich oddechów, które odczułam jak dźganie nożem w plecy.

– Dziękuję, że mnie niosłeś.

Burknął, wciąż pijąc powoli.

– Nie bolą cię stopy?

– Nie – odparł lekceważąco. – Moja skóra to wytrzyma.

Oczywiście, że tak. Przecież Obrońca był ognio- i kuloodporny.

– Wiesz, gdzie jesteśmy? – zapytałam po kilku łykach.

Nie zwracałam na to należytej uwagi, ponieważ przez deszcz miałam zamknięte oczy, lecz przyjrzałam się niektórym drzewom, do których dotarliśmy. Były to sosny, ale nic więcej nie wiedziałam. Przynajmniej nie na tyle, żeby stwierdzić, gdzie dokładnie jesteśmy, na podstawie

rodzimych gatunków roślin na tych terenach.

Mogliśmy być w Kentucky, Montanie lub Kolorado.

Cholera, moglibyśmy być w New Hampshire, gdybyśmy nie tak dawno nie przechodzili przez pustynię.

– Mam pewien trop – odpowiedział po chwili, kiedy usiadł wreszcie na tyłku. Oparł łokcie na kolanach, objął nadgarstek ręką i przebiegł po mnie wzrokiem. Mojej uwadze nie umknęło, że jego brwi lekko się podniosły, a nozdrza wydeły. – Wyglądasz jak gówno.

Posłałam mu długie pieprzone spojrzenie.

Dopiero co skończył się mną opiekować. Niósł mnie na plecach przez wiele godzin. Jednak nawet cała wdzięczność świata nie wystarczyła, aby powstrzymać mnie od oschłego jak diabli mruknięcia.

– Och, dzięki.

Skurwiel.

Staralam się nie wywrócić oczami, koncentrując na tym, co najważniejsze. Spędziłam mnóstwo czasu na rozmyślaniu o różnych rzeczach, by skupić się na czymś innym niż wymioty.

– W każdym razie nie chcę być posłańcem złych wieści, ale nie mamy pieniędzy, telefonu ani dowodów osobistych i musimy znaleźć jakieś miejsce do odpoczynku – dodał.

Przynajmniej ja musiałam znaleźć. Nie wiedziałam, ile jeszcze wytrzymam. Naprawdę rozważałam, czy nie poprosić go, by mnie zostawił, lecz na samą myśl o samotnym przebywaniu na odludziu jedynie z podstawowymi umiejętnościami przetrwania, w dodatku nie mając *nic*, co mogłoby mi pomóc, natychmiast zrezygnowałam z tego pomysłu.

Nie chciałam, żeby mnie opuszczał. Jeszcze nie teraz.

Szczerze mówiąc, potrzebowałam chwili odpoczynku, jednak nie chciałam się do tego przyznać. Kto wiedział, jak daleko jesteśmy od miasta, a przynajmniej od jakiegoś domu. Zadowolilibym się choćby domkiem na drzewie. Jaskinią. Czymkolwiek.

I właśnie wtedy dotarła do mnie powaga naszej sytuacji.

Przepadł nie tylko mój dom, ale też portfel. Nie miałam pieniędzy. Komputera. Nie miałam klucza do swojej skrytki.

Tak wiele pracy poszło na marne. Z pewnością wszyscy zamierzali mnie zwolnić, jeśli jeszcze tego nie zrobili. Jaki dziś był dzień? Ile czasu minęło?

Zacisnęłam pięść, gdy moje oczy znów wypełniły się łzami. Wbiłam paznokcie w dłoń na tyle, aby wywołać ból, aby się uspokoić. Kolejny raz się zakrztusiłam i jeszcze mocniej wbiłam paznokcie w skórę.

Co ja, do cholery, zrobię, kiedy to wszystko się skończy?

Nie miałam nikogo.

Żadnego miejsca, w którym mogłabym żyć i być bezpieczna.

Żadnych pieniędzy. Żadnej tożsamości.

Być może zniszczyłam swoją karierę, którą starannie tworzyłam i która sprawiała mi ogromną satysfakcję.

Jak, do diabła, miałabym w ogóle zacząć odzyskiwać cokolwiek?

Nie miałam nic.

Po prostu nic.

Miałam wyłącznie tę istotę, która nagle utknęła ze mną, choć nie z własnego wyboru. W końcu musiałyby mnie gdzieś porzucić. Nie miałabym wtedy pretensji, skoro zrobiła już tak dużo. Ale...

– Przestań, Gracie. – Rozbrzmiał surowy, władczy głos.

Z mojego gardła próbował wydostać się kolejny dźwięk, ale ścisnęłam nos, aby się

uspokoić.

– Przestań – powtórzył Obrońca.

Próbowałam.

– Przestań – nalegał.

Łzy spłynęły mi po palcach, a ja mocno zacisnęłam zęby, wstrzymując oddech, by nie wydać choćby najmniejszego pisku. Dokładnie tak samo płakałam w tej cholernej celi, gdy dowiedziałam się, że przyczepa została spalona. Jednak przez moją rękę przedostał się cichy odgłos.

– Przestań.

Wzięłam wdech, znowu ścisnęłam nos i przypomniałam sobie... Przypomniałam sobie, że to przecież nie jest koniec świata.

Rzeczy były tylko rzeczami.

Może umiałabym się wytłumaczyć i błagać o przebaczenie, żeby moi uczniowie wrócili.

Byłam wolna i nie miałam żadnych podstaw do obaw, że moje życie nie będzie długie. Mogłam się znowu ukryć. Co z tego, że praktycznie byłam splukana i nie posiadałam tożsamości?

Dom mógł być wszędzie.

Z moich ust wyrwał się szloch.

Byłam pełna wątpliwości.

Jeżeli raz mnie znaleźli, mogli trafić na mój trop ponownie. Straciłam przykrywkę. Co miałam *zrobić*, do cholery? To nie były lata osiemdziesiąte ani dziewięćdziesiąte. Nie można było nawet wynająć pokoju hotelowego bez karty kredytowej.

Płakałam.

Płakałam cicho bez końca. Trzęsłam się, kiedy jeszcze więcej łez popłynęło z moich oczu i duszy.

Nie miałam nic, a oni prawie mnie tam zabili. Zdawało mi się, że za chwilę umrę. Naprawdę.

Bolała mnie głowa. Bolał mnie nos. Czułam, że moje gardło już nigdy nie będzie takie samo przez to, co mi zrobili. Byłam tak wściekła na swoją cholerną bezradność, że jeszcze bardziej rozboleł mnie mózg.

Gdzieś z tyłu rozbrzmiało warknięcie, a w pewnym momencie pojawiło się szturchnięcie w bok.

Potem usłyszałam bardzo poważny głos.

– Dlaczego płaczesz?

Nie odpowiedziałam. Byłam zbyt zajęta mocniejszym dociskaniem rąk do oczu.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał ponownie Obrońca, tym razem łagodnym głosem, który trudno było zignorować.

– Jestem... Jestem... przerażona. – O cholera, głos mi się załamał. Przełamał się na pół. Rozpadł na kawałki. Zaczęłam *belkotać*.

Kolejne szturchnięcie trafiło w mój bok, po czym rozległo się „Gracie”, które zostało wypowiedziane tak głębokim głosem, że nie mogłam go zlekceważyć.

– Nie ma się czego bać.

Miał rację. Wiedziałam, że ma pieprzoną rację, ale... ale...

Nie, tego nie wiedziałam. Byłam w dupie.

Kiedy poczułam trącenie w ramię, rozplakałam się do reszty. Płakałam za ostatnie tygodnie. Za ostatnie miesiące. Za ostatnie lata od śmierci babci. Za ostatnie sześć lat, odkąd odszedł dziadek.

Byłam samotna – tak cholernie samotna – i przytłoczona. Nie miałam pewności, jak, do cholery, zamierzam przebrnąć przez kolejny rozdział swojego życia. Ale poradzę sobie. Musiałam, wiedziałam to, tylko *jak*?

Po kilku minutach, a może dłuższym czasie, nastąpiło kolejne uderzenie, na tyle silne, że musiałam unieść głowę, bo... Auć.

Alexander złapał mnie długimi palcami za podbródek i moment później odchylił mi głowę. On sam pochylił swoją. Był tak blisko.

– Nikogo nie ma w pobliżu. Nie znajdą nas.

– To dobrze – powiedziałam, nim rozplakałam się jeszcze mocniej, aż do bólu. Cholernie *boleło*.

– Czym tak się martwisz? – zapytał po dłuższej chwili.

Postanowiłam wyznać mu prawdę.

– Wszystkim. – Moja dolna warga drżała. Jeśli miałam być szczerą, czułam, jak trzęsie się również klatka piersiowa. Nie mogłam wymyślić kłamstwa, nawet połowicznego. Byłam na to za słaba. – Ja... n-nie... mam... domu... – wydukałam.

Zamrugął.

– Znowu to samo?

Znowu?

Odetchnęłam i poczułam, że jeszcze więcej łez spływa mi po policzkach.

– To nie żadna drobnostka! – Do cholery, nie miałam kilku różnych domów rozsianych po okolicy. – Nie mam... Nie mam nic. Nie mam pieniędzy. Dowodu osobistego. Domu. Komputera. Pracy. Nie mam nic. I naprawdę obawiam się, że straciłam też pocztę głosową. Oni znają moje nazwisko. Znaleźli mnie. Byłam podtapiana. Pocę się na samą myśl o prysznicu. A co, jeśli nas znajdą? Nie chcę umierać. Nie chcę umierać w samotności. Nie w ten sposób. Nie mam nikogo bliskiego. Nikogo, kto by się przejmował. Nikogo...

Alexander odchylił moją głowę jeszcze bardziej do tyłu, a jego twarz znalazła się o wiele bliżej. Tak blisko, że czułam ciepło bijące z jego czoła, tuż przy moim.

– Przestań. – Powrócił jego władczy głos.

– Nie. – Potrząsnęłam głową, po czym na moment zamarłam. – Dlaczego? Jestem zbyt głośno? Ktoś się zbliża?

Jego oddech musnął moje wargi.

– Nikt nie nadchodzi.

Odetchnęłam z ulgą, która jednak minęła, gdy znowu otworzył usta.

– W niektórych kwestiach masz rację. – Zrobił przerwę. – Masz przejebane.

Bez kitu.

Wzdrygnęłam się w reakcji na to zbyt uproszczenie, zanim naprawdę dotarło do mnie, co tak naprawdę oznacza wygląd jego twarzy i to trzeźwe spojrzenie.

Potem Obrońca mówił dalej:

– Częściowo jest to moja wina. – Na jego twarzy pojawiło się coś, co mogło być poczuciem winy. Może? – Życie, które znałaś, się skończyło. Masz rację.

Wiedziałałam, że jest źle, skoro nawet on tak twierdził.

Wzdrygnęłam się ponownie. Cholera, nie musiał tego roztrząsać. Pochyliłam się i uderzyłam dłońmi o kolana, ponieważ w głowie mi wirowało. Nagle znowu poczułam silny ból. I mdłości. O rany, chciałam, kurwa, zwymiotować.

– Tylko nie to. Uspokój się – oznajmił Alexander swoim władczym tonem.

Ale nie przejmowałam się tym. Właśnie miałam dostać ataku paniki.

Nie, przepraszam, to miał być prawdziwy atak gówna.

Zakrztusiłam się.

A on zaklął.

– Przestań.

Czy właśnie tak wyglądał atak paniki? Urojony słoń siedzący na klatce piersiowej?

– Nie mogę oddychać. Nie mogę oddychać.

Byłam tylko człowiekiem. Powinnam być z siebie dumna, że w ogóle się opanowałam. Czyż nie? A może nie powinnam?

– Dramatyzujesz – miał czelność powiedzieć.

No tak, *jego* życie się nie skończyło. Wszystko, co próbował utrzymać w tajemnicy przez całe swoje życie, nie poszło do diabła.

W moim przypadku było inaczej.

Dosłownie każdy środek ostrożności, jaki kiedykolwiek zastosowałam, i każde poświęcenie dziadków zostały wysadzone w powietrze za pomocą C4, a następnie podpalone jeszcze raz.

Teraz to wszystko było na nic.

Nie miałam pieniędzy, środków, a już na pewno nie miałam *sily*, aby się ochronić.

Cała zaczęłam się trząść.

Mężczyzna zaklął ponownie, najpierw używając słowa na „k”, a potem drugiego i trzeciego. Kątem oka zobaczyłam, że przysiadł obok mnie. Westchnął, gdy uniósł głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Uspokój się – rozkazał stanowczo swoim głosem superbohatera.

Miałam to w dupie. Potrząsnęłam głową.

– Nie!

Jęknął.

– Proszę.

Wtedy zerknęłam na niego.

– Ty nie przemyślałeś pewnych spraw, ale ja tak.

A może przemyślał?

– Weź cholerny oddech i posłuchaj. – Prawie brzmiał na cierpliwego.

Mimo to moim ciałem znów targały dreszcze.

– Gracie – wymówił moje imię w sposób, którego nigdy wcześniej nie słyszałam.

Spróbowałam otworzyć drugie oko, aby na niego spojrzeć. Miał gładką twarz i, uwzględniając przebieg całego dnia, nie sprawiał wrażenia zmęczonego. Nadal wyglądał cholernie dobrze, choć oblepiało go błoto.

Jego rysy były poważne, nie zrzedliwe, nie zirytowane, tylko absolutnie uroczyste.

Wyglądał tak, jakby zamierzał przekazać mi złe wieści, więc się przygotowałam.

– Mój lud... poważnie traktuje dług życia. – Nie brzmiał na zadowolonego z tego powodu. – I właśnie to jestem ci winien. Swoje życie. Wielokrotnie.

Prychnęłam. Chciałam mu powiedzieć, że wcale nie, że to nieprawda, ale...

– Twoje życie się skończyło. Skończ z tym i posłuchaj. Być może jesteś najbardziej upartą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem – mruknął, patrząc na mnie swoimi purpurowymi oczami. – Życie, które znałaś, dobiegło końca. Każdy pseudonim, pod którym żyłaś lub zamierzałaś żyć w przyszłości, nie jest już do wykorzystania. Przeszukali cały twój dom. Otworzyli i obejrzelili wszystko. Jesteś dobra w usuwaniu historii przeglądarki i zacieraniu śladów, ale zabrali twój laptopa. Musisz założyć, że coś znajdą. Pojadą na kraniec ziemi, żeby cię znaleźć.

Znów zaczęłam dyszeć i nie zważałam na ból pleców ani żeber.

– Jeśli próbujesz mnie pocieszyć, kiepsko ci wychodzi.
Otrzymałam ostre spojrzenie.

– Jeszcze nie skończyłem – odparł. – Musisz zrozumieć, co będzie dalej. Będą cię szukać. Nawet jeżeli jutro ich organizacja przestanie istnieć, niczego to nie zmieni, ponieważ ktoś inny będzie szukał ciebie i pieniędzy. Nigdy nie będziesz bezpieczna.

Zakrztusiłam się, a on uderzył mnie w plecy trochę za delikatnie.

– Jeszcze nie skończyłem. Chciałem powiedzieć, że kiedy przez to przejdziemy, kiedy dotrzemy tam, gdzie trzeba... – Szczupłe mięśnie na jego policzkach naprężyły się, z kolei w głosie pobrzmiwało lekkie napięcie, lecz nie przez gniew. Może z rezygnacji? – Możesz zamieszkać ze mną, dopóki nie znajdziemy bezpiecznego, długoterminowego rozwiązania.

Chyba się nie przesłyszałam, prawda?

Policzki zaczęły mnie piec, a w oczach pojawiły się kolejne łzy, gdy gapiłam się na niego. Głównie z niedowierzaniem. Może trochę z szokiem.

– Możesz mi teraz przerwać – oznajmił Obrońca.

– Ale... nawet mnie nie lubisz.

No i proszę, powiedziałam to. Zresztą nie było to nic odkrywczego.

Jego odpowiedź nie zawierała ani krzty zawahania. Ten sukinsyn nawet nieznacznie wzruszył ramionami.

– Jesteś w porządku.

Byłam w porządku.

Ja, Gracie Castro, byłam w porządku.

Połowa bredni, które wyszły z jego ust, była chamska, a on sam miał cierpliwość niemowlaka, ale to *ja byłam w porządku*?

– Nie rozumiem, dlaczego to robisz.

Czy to najgłupsza rzecz, o jaką można się kłócić? Tak, ale taka była prawda.

Wówczas przedstawił mi więcej tej osobowości, która przypominała, kim naprawdę jest: zręcznym mężczyzną ratującym ludzi.

– Już ci mówiłem. Jestem twoim dłużnikiem.

Powstrzymywałam łzy, starając się ostrożnie dobierać słowa, chociaż większość z nich gdzieś uciekła.

Musiałam dobrze się nad tym zastanowić.

Miał rację. Rozumiałam to, nawet jeśli nie chciałam. Nawet jeśli czułam, że to koniec świata, co w pewnym sensie było prawdą.

Przynajmniej końcem mojego świata.

Jednak właśnie tak było i nie mogłam cofnąć czasu.

Robił to z litości. Bez dwóch zdań. Żadne z nas nie przewidziało, co się wydarzy od dnia, w którym wylądował na moim podwórku. Zrobiłam wszystko, co musiałam. Wiedziałam, że to skomplikowane.

Wizja polegania na kimś była sprzeczna z moim instynktem.

Ale *żyłam* i nie miałam nikogo, kto mógłby mi pomóc, a pomysł, żeby mieć w kimś oparcie, miejsce, do którego można *wrócić*...

Aby nie być samej, przynajmniej odrobinę dłużej...

Zwłaszcza w takiej zaszrannej sytuacji.

– Może wytrzymasz miesiąc, może rok, ale w końcu cię znajdą – oznajmił cicho, przedstawiając swój punkt widzenia.

Trafna uwaga.

– Wiem – mruknęłam. Wciąż próbowałam przekonać siebie, że nie mam wyboru.

Bo nie miałam.

Ze wszystkich rzeczy, których nauczyli mnie dziadkowie, ze wszystkich rzeczy, o które mnie prosili, jedna wybrzmiewała najmocniej: przetrwać. Tylko tego chcieli. To ja chciałam więcej.

Niemniej pragnęłam czegoś. Nieco więcej, niż już miałam. Co było w dużej mierze niewystarczające.

Musiałam przetrwać w każdy możliwy sposób.

Podobnie było z kłamaniem, żeby chronić innych ludzi. Zamknięciem się w sobie. Zakładaniem peruki, noszeniem gazu pieprzowego oraz religijnym czyszczeniem historii przeglądarki i ciasteczek każdego dnia.

Zmusiłam się do tego, by powstać, przetarłam dłońmi twarz i spróbowałam się uspokoić. Podniosłam wzrok, otarłam oczy, po czym skinęłam głową, gdy kolejny grzmot wstrząsnął lasem, w którym się znajdowaliśmy. Zadrżałam. Byliśmy tu tak bezbronni.

Ale teraz wszędzie byłam bezbronna, prawda? Właśnie o to chodziło. Wszystko się zmieniło i albo się dostosuję, albo pozwolę, aby mnie pochłonęło.

Gdyby moje życie było komiksem, gdybym była Panią Chaosu, robiłabym wszystko, co konieczne. Była moim ulubionym antagonistą. Robiła to, co musiała, nawet jeśli cały czas narzekała.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Masz rację – powiedziałam słabo. – Żadne z nas tego nie chciało, ale nie mam innych opcji. I żałuję, że ich nie mam. Nie wiem, jak jeszcze mógłbyś mi pomóc, poza tym, że zapewniłbyś mi ochronę, gdyby ktoś chciał mnie porwać, i podsunąłbyś kilka pomysłów na ukrycie się, jednak... przyjmuję twoją propozycję, dopóki nie wymyślę niczego innego. – Wzruszyłam ramionami na tyle, na ile pozwalało moje biedne ciało. – Nie mam nikogo innego, kogo mogłabym poprosić o pomoc. – Głos mi zadrżał. – Nie mam nikogo tymczasowego.

Czułam się tak źle. Nie w żołądku, ale w głowie. Nie powinnam angażować innych ludzi, ale też nigdy nie powinnam znaleźć się w takiej sytuacji, więc jaki miałam wybór?

Musiałam polegać na kimś, z kim nie łączy mnie żadna lojalność. Poza tym długiem. Obrońca naprawdę nie byłby mi nic winien, jeśli tylko by się do tego przyłożył.

Z drugiej strony nie miał powodu wierzyć, że ja również będę z nim szczerą, szczególnie z taką liczbą informacji, którymi chętnie się ze mną podzielił, co nadal wydawało mi się podejrzanym.

Zresztą, w jego przypadku wszystko było podejrzanym. Dlaczego nagle zaczął ze mną rozmawiać? Dlaczego zadał sobie tyle trudu, żeby utrzymać mnie przy życiu, kiedy byłam chora? Przecież z łatwością mógł mnie tam po prostu zostawić, nieszczęśliwą.

Jednak moja paranoja do niczego mnie w życiu nie doprowadziła. Nigdzie. A skoro on odważył się powiedzieć mi coś o sobie, ja mogłam zrobić tak samo.

Po raz pierwszy w życiu.

Obserwując go uważnie, powoli uniosłam rękę i wyciągnęłam w jego stronę.

– Przyjaciele? – zaproponowałam spokojnie, czekając, aż się zaśmieje, zakpi czy coś w tym stylu.

Przez moment przenosił wzrok z mojej ręki na twarz i z powrotem.

– Wcześniej byliśmy tymczasowymi przyjaciółmi. Chcę, byś wiedział, że nie mam zamiaru cię zdradzić ani wydać. Przyjaciele nie robią sobie takich rzeczy, prawda? – zapytałam, trzymając dłoń prawie nieruchomo. – Uratowałeś mi życie i chcę, żebyś wiedział, że cokolwiek mogę dla ciebie zrobić, zrobię to. Możesz mnie użyć jak ludzkiej tarczy, nawet jeśli nie jestem martwa. Ale mam nadzieję, że tego nie zrobisz. Bo wtedy mogłabym zginąć.

Jego twarz była zadziwiająco spokojna.

Nagle te długie, prawie chłodne palce i ta duża, gładka dłoń zetknęły się z moją ręką. Alexander potrząsnął nią, uniósł brwi i... Czy to było rozbawienie na jego twarzy? Choć odrobina? Potem równie szybko puścił.

– To było łatwe – stwierdził wesołym głosem. – Dobrze.

Opuściłam rękę, pocierając palcami o wnętrze dłoni. Poczułam lekkie szczypanie na skórze od tego dotknięcia.

– Psujesz to swoim samozadowoleniem.

Wzruszył ramieniem, a jego rozbawienie zniknęło.

– Zostaniesz u mnie. Zgadzasz się?

Przytaknęłam. Nie miałam wyboru. Przynajmniej żadnego rozsądnego.

– Zgadzam się – odparłam, ignorując lekką panikę.

Alexander opuścił podbródek, a te cholerne purpurowe oczy jeszcze raz omiotły moją twarz, przez co znowu zaczęłam się zastanawiać, w jak ciężkim stanie muszę być.

– Będiesz pod moją opieką do końca swojego życia. Rozumiesz? – Jego głos był niski i poważny.

Do końca swojego życia?

– Masz na myśli: dopóki nie rozwiążemy tego problemu?

Potrząsnął głową, patrząc na mnie z powagą.

– Nigdy nie przestanę cię szukać, Gracie. – Wbił ostatni gwóźdź do trumny. – Położyłaś się na mnie, żeby mnie ochronić, chociaż doskonale wiedziałaś, że nie mogą mnie skrzywdzić. Do. Końca. Swojego. Życia.

Chęć rozplakania się była tak silna, że musiałam z całych sił się powstrzymać.

– Dobrze, obiecuję, że nie będę cię wykorzystywać. Spróbuję coś wymyślić, jak tylko będę mogła – przyrzekłam, starając się zachować zdrowy rozsądek, gdy nad moją głową rozległy się grzmoty zwiastujące burzę.

Nie miałam wyboru. Żadnego. Znowu.

Ale, z trudem przełknęłam ślinę, żyję i zgodziłam się na to. To mój wybór.

Nie byłam też sama.

Miałam przecież tego dupka. Swojego nowego przyjaciela.

Życie już nigdy nie miało być takie samo i musiałam się z tym pogodzić.

Nie byłam pewna, jak do tego doszło. Dlaczego wyładował akurat na moim podwórku. Jakim cudem kartel mnie znalazł, skoro byłam tak bardzo ostrożna. Jednak mleko już się rozlało i nic nie mogłam na to poradzić.

Musiałam jedynie przeanalizować wszystko, co się wydarzyło.

A tak się złożyło, że moim jedynym sprzymierzeńcem był członek Trójcy. Mężczyzna, który potrafił bez wysiłku roznieść w pył część silnika. Który został postrzelony w ramię i tylko podziurawił bluzę z kapturem, jaką miał na sobie. Istota, która przez wiele dni mogła biegać boso po nierównym terenie i sosnowych igłach bez choćby jednego zadrapania czy narzekania.

Mogło być o wiele gorzej, gdyby ktoś inny uważał, że coś mi zawdzięcza.

Na pewno mogło być.

Nie chciałam z nim mieszkać. Nie chciałam go wykorzystywać. Zdecydowanie nie chciałam być niczyją dłużniczką.

Niemniej było cholernie dużo rzeczy, nad którymi miałam czas się zastanowić, kiedy odmrażałam sobie tyłek, sądząc, że moje życie się skończyło. Było tak wiele rzeczy, których pragnęłam. I wszystkie przeważały nad tymi, których nie chciałam.

Mogłam być rozsądna.

I tak już wiedział zbyt wiele.
W tej sytuacji nie było sensu się upierać.
Więc...
Na razie jeden krok. Nawet jeśli było to przerażające.
Ale właśnie tak wyglądało pieprzone życie, prawda?

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 15

– Kurwa – zaklął Alexander, zwolnił tempo i podniósł brodę w stronę nieba.

Obserwowałam je przez... jakiś czas naszej podróży. Od ostatniego postoju minęło parę godzin. Słońce przez cały dzień było przyćmione, ukryte, a chmury – które tylko gęstniały i przybierały coraz ciemniejsze barwy – stanowiły zbiór poważnych kłopotów. Grzmoty huczały przez wiele godzin bez przerwy, zupełnie jakby nas śledziły.

Obrońca prawdopodobnie myślał o tym samym co ja – o nadchodzącym deszczu.

Znowu.

Na szczęście i nieszczęście nie natrafiliśmy na nic poza kilkoma śladami dzikiej zwierzyny. Byliśmy w pobliżu niczego. Nie zauważyłam żadnego domu, nawet chaty myśliwskiej, i on też z pewnością nie, ponieważ koncentrował się na utrzymaniu stałego rytmu biegu.

Przełknęłam znacznie więcej wymiocin i gęstej śliny, niż chciałabym przyznać.

– Musimy się gdzieś schronić – powiedział Alexander i zatrzymał się. Położył dłonie na biodrach, przez chwilę dotykał moich ud, po czym opuścił ręce. Zerknął na mnie przez ramię. – Pachnie, jakby miał spaść grad.

Ponownie uniósł wzrok, akurat gdy błyskawica rozświetliła niebo bezpośrednio nad naszymi głowami, natomiast drzewami wstrząsnął grzmot.

Podskoczyłam, a raczej ścisnęłam go za gardło. Tylko jedna osoba z naszej dwójki mogła przeżyć uderzenie pioruna i to nie byłam ja. Nie byłam również jedyną, która tak pomyślała, kiedy znów obejrzał się przez ramię.

Uśmiechnęłam się do niego. Słabo. Ze zmęczeniem, ale też z ulgą, która prawie to rekompensowała.

Z powrotem skupił się na drodze, szedł do przodu i raz po raz zerkał w górę. Potem obracał głowę z boku na bok, przenosząc spojrzenie z jednego drzewa na kolejne, jakby próbował coś znaleźć. Niedługo później, po trzech zbyt bliskich grzmotach i błyskawicach nad naszymi głowami, nagle przystanął pod dużym drzewem o szerokich, rozłożystych konarach. Potarł ręką moją łydkę, co odebrałam jako znak, aby zeskoczyć. I zrobiłam to – lub raczej się zsunęłam. Skrzywiłam się z bólu, stojąc już na chwiejnych nogach.

Naprawdę zyskałam szacunek dla kowbojów. Alex nie był cholernym koniem, ale nadal nie miałam pojęcia, jak ci mężczyźni i kobiety mogą jeździć przez cały dzień. Zostali moimi nowymi bohaterami.

Z trudem przełknęłam ślinę. Starłam się jak najbardziej stłumić ból głowy oraz inne dolegliwości, które mi doskwierały – a to znaczyło, kurwa, wszystko – gdy obrońca gestem zachęcił mnie do podążania za nim. Koniec końców zatrzymaliśmy się przy całkiem sporym potoku, kiedy drzewa zakotływały się, a słaby szum kropel deszczu uderzających o gałęzie i liście uświadomił nam, że znowu zaczęło padać. O mało nie upadłam na twarz, gdy uklęknęłam. Pragnęłam rozmasować sobie tyłek, jednak nie chciałam, by Alexander dowiedział się, że dokucza mi ból. Jego ramiona mogły boleć równie mocno od dźwigania mnie.

Piliśmy w milczeniu. Nie przejmowałam się już czerwonką ani żadną inną pieprzoną chorobą, jaką mogłabym złapać przez zanieczyszczoną wodę. Wyciągnęłam z kieszeni buteleczkę z tabletkami, którą dał mi wcześniej, wytrząsnęłam dwie, połknęłam je i popiłam garścią wody.

Gdy ocierałam usta ramieniem, przeszedł mnie dreszcz od barków aż po uda.

Duża ręka chwyciła mnie za łokieć, a ja spojrzałam w górę na Alexandra, który pomógł mi wstać.

– Chodź, zanim zaczniesz lać.

Puścił mnie, ale ramię w ramię bardzo powoli ruszyliśmy z powrotem w kierunku, z którego przyszlismy. Kilka kropel przedarło się przez korony drzew i spadło na nas.

– Tutaj – oznajmił i schronił się pod tym samym drzewem, przy którym z pewnością wcześniej przystanęliśmy. Było ogromne.

Klęknął przy nim, po czym opadł na tyłek, oparł się plecami o pień i wyciągnął przed siebie wyprostowane nogi.

Śmiało, nie mam nic przeciwko.

Równie dobrze mógłby to być Ritz. Zdjęłam plecak, następnie wczółgałam się za Obrońcą pod drzewo i zrobiłam dokładnie to samo co on. Usiadłam na tyle blisko, że mogłam oprzeć się o jego ramię. Ziemia była twarda, lecz nie najgorsza dzięki warstwie sosnowych igieł. Westchnęłam, gdy jeszcze bliżej pojawiły się błyskawice i rozległy grzmoty, a ulewny deszcz wywoływał szum gałęzi, zanim krople uderzały o ziemię wokół nas. Nieliczne spadły na moje ręce i nogi, jednak Obrońca musiał wybrać odpowiednie drzewo, bowiem ich ilość stanowiła zaledwie ułamek tych upadających dookoła.

– Jak się czujesz? – zapytał po dłuższej chwili spokojnym głosem, jakby niezliczone godziny biegu z dorosłym człowiekiem na plecach jeszcze go nie wyczerpały.

Ja byłam kompletnie wycieńczona, choć nie zrobiłam nic.

– Czuję się znacznie lepiej – wykrztusiłam, nie tyle pełna wątpliwości, co wręcz nimi przepełniona.

I byłam pewna, że to zauważył, gdy na mnie spojrzał.

– Wiesz, że potrafisz rozpoznać, kiedy kłamiesz?

Pociągnęłam nosem.

– Tak, domyśliłam się. Wiesz, gdzie jesteśmy? – Zmieniłam temat. W gardle poczułam ucisk.

Oparł głowę o pień, a jego szczeka była ostrą linią w ciemności, gdy patrzył przed siebie, w stronę lasu.

– Mam pewne rozeznanie, ale moje zmysły jeszcze w pełni nie wróciły. Nie mogę się zorientować w terenie jak zazwyczaj – powiedział na tyle głośno, żebym go usłyszała. – Myślałem, że do tej pory natkniemy się na jakieś miasto lub chociaż dom. Wywieźli nas dalej, niż sądziłem, a my poruszamy się zbyt wolno.

Wolno? Moja głowa tak nie uważała. Moje mdłości też nie, lecz doceniałam jego poświęcenie.

Wiatr przybrał na sile, deszcz stawał się coraz gwałtowniejszy. Kolejne krople przekradały się przez nasz naturalny baldachim. Przyciągnęłam nogi bliżej ciała, powstrzymując się od jęku, jaki mogłoby wywołać nadwyręzenie zginaczy stawów biodrowych, po czym oplotłam rękami kolana i oparłam na nich brodę. Po części chciałam się rozciągnąć, ale wolałam uniknąć deszczu, jeśli byłam w stanie coś na to poradzić.

– Będziemy szli się na północny wschód, aż znajdziemy jakieś miejsce na nocleg – poinformował mężczyzna siedzący obok i skrzyżował ręce na piersi.

– Dobrze – zgodziłam się, chociaż nie miałam pojęcia, gdzie jest północny wschód ani dlaczego mielibyśmy tam zmierzać. Sięgnęłam w dół, wycisnęłam trochę wody ze swoich spodni, a potem westchnęłam. – Może ukradlibyśmy komuś konia?

Jego cichy śmiech był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam. Przechyliłam głowę, aby mu się przyjrzeć. Nie uśmiechał się, jednak wyglądał... Nie wiedziałam, jak go opisać.

– Umiesz jeździć konno? – zapytał, jakby zdawał sobie sprawę równie dobrze jak ja, że nie umiem. – A może chcesz też ukraść ludziom pranie ze sznurka?

Choć jęknęłam, bo to zabolalo, po chwili trochę się roześmiałam.

– Nie miałam pojęcia, że tak głupio to zabrzmie, jeśli powiem to na głos. Kiedyś oglądałam z dziadkiem mnóstwo westernów.

Śmiech Alexandra sprawił, że zerknęłam na niego.

Przycisnęłam chłodną dłoń do czoła.

– Zastanawiałam się... dlaczego nie wzięliśmy jednego z ich aut.

– Dlaczego na to nie wpadłem? – Głos tego sukinsyna ociekał sarkazmem.

Zamrugałam i odwróciłam powoli głowę w jego kierunku.

– To były nowe egzemplarze. Nie możemy ryzykować, że zostaniemy namierzeni. Nie chciałem nas narażać – wyjaśnił.

Ochhh. To ma sens.

Kątem oka dostrzegłam, że na mnie spojrzął.

Silny powiew wiatru przyprowadził mnie o dreszcze, więc schowałam ręce między nogami, chociaż zdążyłam się już przekonać, że tak naprawdę nie robi mi się od tego cieplej.

– Skoro jesteśmy przy głupich pytaniach, to zastanawiałam się też, czy istnieje może jakieś wezwanie, sygnał dźwiękowy albo coś w tym stylu, czym mógłbyś zwrócić uwagę Pierwotnej lub Centuriona.

Jego śmiech rozbrzmiał głośniejsz niż deszcz.

– Myślisz, że kim my jesteśmy? Orkami?

Znow parsknęłam i natychmiast tego pożałowałam.

– Domyśliłam się, że to mało prawdopodobne, ale musiałam zapytać – odpowiedziałam z lekkim śmiechem.

Alexander uniósł kąciki ust.

– Nie, nie ma żadnego „sygnału”.

Kilka kropel deszczu przeleciało przez gałęzie i trafiło mnie w ramiona, co wywołało kolejny dreszcz.

Obrońca szturchnął mnie, a ja ponownie na niego zerknęłam. Lekko rozsunał nogi. Wskazał głową w bok. Do niego?

Czyżby gestem zachęcał mnie do...?

Uniosłam brwi.

– Słyszysz, jak szczękasz zębami – mruknął. – Zamierzasz tu podejść czy chcesz znowu nabawić się zapalenia płuc?

– Miałam zapalenie płuc?

– Nie wiem, czy mnie sprawdzasz, czy naprawdę pytasz poważnie.

Uśmiechnęłam się. Nie musiał mi dwa razy powtarzać, że bym się do niego zbliżyła.

Odwróciłam się, zamierzając wdrapać na jego kolana, gdy on ręką objął dolną część moich pleców i przyciągnął mnie do siebie. Uniósł nieco kolana, opuścił mój tyłek na swoje udo i biodro, przy czym nogi nadal miałam podwinięte tak, że bokiem przylegałam do jego brzucha. Leżąc na plecach, poczułam, jak sięga w bok. Przeniósł plecak nad moją głowę, a następnie podał mi go.

Kiedy na niego zerknęłam, przytaknął.

Czyżby był zmęczony?

Trzęsącymi się palcami rozsunałam zamek błyskawiczny i otworzyłam plecak. W środku znajdowały się apteczka, trzy puszki tuńczyka, dwa pojemniki z kurczakiem, opakowanie gruszek, pudełko krakersów i snickers. Popatrzyłam na Obrońcę i uniosłam kąciki ust.

Nie odpowiedział tym samym, ale wskazał głową plecak, zachęcając mnie, abym się częstowała.

Nie musiał mi dwa razy powtarzać.

Wyjęłam puszkę tuńczyka, zdjęłam wieczko i podałam mu. Chwycił ją, a wtedy ja sięgnęłam po następną. Położyłam ją sobie na kolanie, po czym otworzyłam pudełko krakersów – z połową zawartości – i wysypałam parę na nogę. Wręczyłam mu jednego, zanim wzięłam dla siebie.

Potem zjedliśmy. Tuńczyka i krakersy. Przez cały dzień byłam tak zestresowana, że nie pozwoliłam sobie na odczuwanie głodu, który teraz uderzył we mnie z całą mocą.

Westchnęłam z cholernie czystą satysfakcją, zgarniając resztki z dna puszki, kiedy Obrońca odstawił swoją i objął mnie nisko ramieniem, zapewniając oparcie.

– Otwórz tego snickersa – mruknął. Jego głos był szorstki i niemal zmęczony.

Nie tylko ja wciąż się leczyłam. Nie mogłam o tym zapomnieć.

Próbowałam gwizdać, jednak gardło bolało mnie zbyt dotkliwie, więc brzmiałam, jakbym się dusiła. Chwyciłam batonika, rozerwałam opakowanie i wręczyłam mu.

Ale nie przyjął.

Alex – Alexander – pochylił się, wziął gryza, a następnie gestem nakazał, żebym również ugryzła. Po nim. I tak też zrobiłam.

Moment później przysunęłam mu snickersa do ust i patrzyłam, jak bierze kolejny kęs.

Chciałam z nim porozmawiać, zadać mu więcej pytań, lecz moje gardło było mocno podrażnione, dlatego milczałam.

I siedzieliśmy sobie pośrodku pustkowia, podczas gdy wokół nas szalał wiatr i padał deszcz, oboje przemoczeni do suchej nitki, pokryci brudem oraz błotem.

Skończyliśmy jeść batonika.

Kiedy zaczął padać grad, a ja zasypiałam z wyczerpania, Alex podniósł drugie ramię i nim także mnie objął.

~ * ~ *

Chciałam wpełznąć do jakiejś nory, zamknąć oczy i spać przez następny rok.

Od dwóch dni wędrowaliśmy wzdłuż tego samego potoku, ale odnosiłam wrażenie, jakby trwało to o wiele dłużej.

Pierwszej nocy nieustający deszcz zatrzymał nas pod drzewem. Obudziłam się z głową na piersi i ramieniu Alexandra, a po chwili byłam zwinięta w kłębek i przyciskałam głowę do jego uda, mając nadzieję, że żadna mrówka nie wejdzie mi do ust. Obudził mnie, gdy przez drzewa zaczęły przebijać się pierwsze promienie słońca. Po tym, jak napiliśmy się wody, wspierałam się na jego plecach. Byłam tak zeszywniała, że musiałam włożyć wszystkie siły w to, aby się nie wzdrygnąć. Ponownie ruszyliśmy przed siebie – dość szybko, ale nie na tyle, by moja głowa zaczęła podskakiwać.

Obrońca był jak maszyna. Jeżeli odczuwał zmęczenie, nie widziałam tego po nim, ponieważ te długie nogi popychały nas do przodu, coraz dalej, bez wysiłku, niezachwianie i niewiarygodnie. Przypominałam sobie, że kiedyś oglądałam program o sportowcach, którzy w ciągu sześćdziesięciu godzin pokonują ekstremalne, prawie dwustukilometrowe górskie odcinki. Choć nie miałam pojęcia, jak daleko zaszliśmy, żaden z nich nie nosił plecaka wielkości Gracie i nie był prawie bez jedzenia.

Stwierdziłam, że jestem winna Obrońcy bardzo dużo.

A nie tylko on spłacał swoje długi.

Kolejne opady deszczu nas spowalniały. Musieliśmy chować się pod drzewami, kiedy

błyskawice pojawiały się coraz bliżej. Zatrzymaliśmy się i robiliśmy przerwy na picie – a ja na siku – gdy było to konieczne, co nie zdarzało się zbyt często, ale też nie piliśmy ogromnych ilości wody. Drugiej nocy, podczas której znów siedziałam na jego kolanach, otworzył paznokciem dwa opakowania kurczaka, które zjedliśmy z następną porcją krakersów. Oboje z utęsknieniem spoglądaliśmy na plecak, licząc na magiczne pojawienie się batonika.

Trzeciej nocy podzieliliśmy się ostatnią puszką tuńczyka, zjedliśmy najlepsze gruszki, jakie kiedykolwiek jadłam, i wrzuciliśmy do ust okruchy krakersów. Na szczęście nie padało, nie było też zbyt wietrznie ani zimno, więc zasnęłam na boku, wtulona w niego. Wczesnym rankiem obudził mnie, klepiąc po udzie, i znowu ruszyliśmy w drogę.

Każdego dnia mówiliśmy do siebie jakieś trzydzieści słów. Ból gardła był tak silny, że nie chciałam gadać, ale przede wszystkim wołałam nie drażnić Alexandra. Nie wtedy, gdy byłam zdana na jego łaskę. Chociaż czułam, że wróciły mu siły i wytrzymałość, nadal coś w nim było nie tak, jak powinno.

Nie wiedziałam, czy nie odzywa się do mnie, bo ma inne sprawy na głowie.

Właśnie rozmyślałam o tym, że nigdy nie zamierzam brać zdrowia za pewnik, kiedy mężczyzna, którego się trzymałam, powiedział:

– Przed nami jest dom. Rozejrzyjmy się po nim.

Uniosłam głowę, aby spojrzeć ponad jego ramieniem, i zobaczyłam, że rzeczywiście, tak jak mówił, na małej polanie przed nami stoi budynek.

Dom. Och, dom. Nagle poczułam się jak Złotowłosa, jak niepożądany intruz.

Chociaż teraz to ja miałam być tym intruzem, nie przejmowałam się tym. Nie mogłam. Byłam zbyt szczęśliwa.

Alex zwolnił tempo, podchodząc bliżej, a gdy dotarliśmy do tarasu z tyłu, przykucnął i pozwolił mi się z niego zsunąć. W ciągu ostatnich kilku dni doprowadziliśmy do perfekcji ten element. Co prawda nie miałam stabilniejszych nóg, lecz teraz nawet na mnie nie patrzył, kiedy musiałam się przytrzymać jego przedramienia, by nie upaść prosto na twarz.

Nie byłam ani trochę zaskoczona, gdy chwycił mnie za łokieć i pomógł mi wejść po schodach na werandę. Ostatnio często tak robił, prowadząc mnie w różne miejsca. Do potoku. Do wygodnego drzewa.

Nie pytał ponownie, jak się czuję, ale na pewno wiedział, że czuję się jak totalne gówno. Przez cały czas, kiedy trzymałam się na jego plecach, miałam ochotę zwymiotować, jednak powstrzymywałam się siłą woli. Byłabym przekłeta, gdybym chciała narzekać. On się nie skarżył i ja też nie zamierzałam. Miałam tylko jedno zadanie, a mianowicie: nie pogarszać jeszcze bardziej tej gównianej sytuacji.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed drzwiami frontowymi, Obrońca położył dłoń na gałce i powoli ją obrócił. Coś pękło, a sekundę później drzwi stanęły otworem. No dobra, wyłamał zamek jak gdyby nigdy nic. Nadal nie zapominałam, że zgniótł część silnika i otworzył puszkę paznokciem.

Wszedł pierwszy do domu, następnie włączył światło. Nad naszymi głowami natychmiast zapaliły się ciemnożółte żarówki, dając dobry widok na małą, jednoizbową chatę. Znajdowały się tam skórzana kanapa, kominek otoczony ciemnobrązowymi cegłami, stół z dwoma krzesłami, kuchnia – która była raczej aneksem kuchennym – a nawet dwa piętrowe łóżka wbudowane w ścianę. Pomijając niewielką ilość kurzu, wszędzie było czysto.

Spojrzałam na Alexandra, który z łatwością przeprowadził już własną inspekcję. Był kurewsko brudny i gdybym choć odrobinę się przejmowała, bałabym się sprawdzić, jak sama wyglądam. Niemniej, pomimo pokrywającej go warstwy brudu i błota, jego oczy były wyraźnie błyszczące. Wyglądał lepiej, niż powinien, uwzględniając to, przez co przeszliśmy.

Za żadne skarby nie chciałam powąchać swoich pach ani oddechu.

– Już nigdy nie będę uważać posiadania dachu nad głową za coś oczywistego – wyszeptałam, odzywając się po raz pierwszy od wczorajszego wieczoru, kiedy to podziękowałam mu za oddanie połowy puszki tuńczyka, którą podzieliliśmy po równo.

Westchnął i ponownie rozejrzał się po chacie.

– Czy my... zostajemy tu na noc? – zapytałam dla pewności.

Nauczyłam się rozróżniać burknięcia Alexa i wiedziałam, że to, które wydobył z siebie teraz, oznacza „tak”.

Pragnęłam go, kurwa, przytulić.

Bo naprawdę nie sądziłam, że w najbliższym czasie mogłabym ponownie wejść na jego plecy. Pachwiny już dawno przekroczyły próg wytrzymałości. Uda i tyłek były posiniaczone, choć nie tak bardzo, jak się tego spodziewałam. Wątpiłam również, że zdołałabym utrzymać widelec.

W tej chwili uświadomiłam sobie, że ten przystanek jest najprawdopodobniej specjalnie dla mnie.

A może nie.

Zdjęłam buty, przetarłam twarz grzbietem dłoni i spróbowałam ustalić, jaką najważniejszą rzecz chciałabym zrobić najpierw. Wybór padł na prysznic. Przecież musiał tu jakiś być. Po prostu musiał.

Zerknęłam na mężczyznę, który mnie uratował, i doszłam do wniosku, że teraz jest dobry moment. Ignorując ból, zbliżyłam się do jedynych zamkniętych drzwi i znalazłam za nimi małą łazienkę. Mogłabym się rozplakać... gdybym znowu się nie odwodniła.

Świadomie nie patrząc w małe lustro nad umywalką, ruszyłam prosto do kabiny schowanej w rogu. Odkręciłam kurek i prawie pisnęłam, gdy z dyszy wystrzeliła woda, rozpryskując się od nagromadzonego kamienia. Ale kto by się tym przejmował? Przecież działało! Już nigdy nie zamierzałam brać bieżącej wody za coś pewnego. Nigdy, przenigdy. Wnioskując po zapachu, musiała pochodzić ze studni, co z kolei nasunęło mi pytanie o elektryczność, ale nie widziałam żadnych paneli słonecznych, więc nie mogliśmy być zbyt daleko od cywilizacji. Na stojaku zawieszonym na deszczownicy znajdowały się butelka szamponu oraz kostka starego mydła.

Gdybym nie musiała koniecznie umyć włosów, być może odłożyłabym to na później. Za każdym razem, kiedy się zatrzymywaliśmy, spoglądałam na potok, rozważając przynajmniej umycie twarzy, lecz już wtedy było mi zimno i byłam mokra.

Zdjęłam brudne ubranie, czekając, aż woda będzie wystarczająco ciepła, i zignorowałam niemal wściekłe łomotanie w piersi, gdy gapiłam się na natrysk. Zachowując ostrożność, dużą ostrożność, starałam się nie dopuścić, by woda poleciała na moją twarz. Tylko klatka piersiowa i dół.

Moje serce biło niezwykle intensywnie.

Nabrałam w drżące ręce wody, po czym wyszorowałam szyję. Przemyłam twarz wilgotnymi dłońmi i wytarłam policzki oraz czoło, usiłując nie wpaść w hiperwentylację. Próbowałam docenić obecność pieprzonej gorącej wody i bezpiecznego miejsca po raz pierwszy od chyba miesiąca.

Możliwe, że rzeczywiście minął już miesiąc.

O wiele szybciej – niż mogłabym sobie wyobrazić, uwzględniając marzenie o czystości – wyszorowałam dwukrotnie resztę ciała, a następnie wyprałam pod prysznicem podarte, brudne ubrania, do czego też użyłam mydła. Wokół moich stóp pojawiło się tyle czerni, brązu i szarości, że umyłam je ponownie. Zanim skończyłam, zaczęłam dyszeć. Chciałam usiąść na podłodze, ale

przeczuwałam, że gdybym tak zrobiła, szybko bym się nie podniosła.

Ręczniki pachniały piżmem. Splątane włosy rozczesałam palcami, opanowując oddech. Dopiero wtedy spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Musiałam się nachylić, aby uzyskać pewność, że nie mam złudzeń.

Moja twarz była lekko opalona. Dostrzegłam parę zadrapań na skroniach i policzkach – wiedziałam, że są one także na rękach i nogach, ponieważ poczułam i zauważyłam je podczas kąpieli – ale moja skóra wyglądała ładniej niż kiedykolwiek. W zasadzie nie wyglądałam najgorzej. Nawet nie miałam worków pod oczami.

To było... dziwne.

Rozmyślałam nad tym, kiedy wzięłam do ręki tubkę przeterminowanej pasty do zębów, a później pożyczylłam pęknięty dezodorant, który znalazłam pod umywalką. Owinięta ręcznikiem pod pachami, z mokrymi ubraniami w rękach, otworzyłam drzwi i zatrzymałam się. Już dawno przestałam się krępować. Dzisiaj przy nim sikałam, gdy stał trzy metry ode mnie i udawał, że niczego nie widzi ani nie słyszy.

W chacie jednak panowała tylko cisza.

Zdrętwiała jak cholera, skierowałam się wprost do komody. Otworzyłam kilka pierwszych szuflad i znalazłam parę spodni od piżamy, a także ciemnobrązową koszulę flanelową, która wydawała się dostatecznie obszerna, żeby ukryć dużą część moich cycków. Odwrócona tyłem do wejścia do pokoju, włożyłam spodnie pod ręcznikiem, po czym zapięłam koszulę.

Kiedy spojrzałam na kanapę, musiałam walczyć z pokusą, aby się na niej położyć i zasnąć. Chociaż działałam na oparach, musiałam się skupić. Musiałam wykrzesać z siebie resztki energii.

Rozłożenie mokrych ubrań w różnych miejscach, by wyschły, nie zajęło mi dużo czasu. Z burczącym żołądkiem i bólem głowy – który wkrótce będzie wymagał większej liczby środków przeciwbólowych – znalazłam parę puszek fasoli, dwie konserwy mięsne oraz ciasto na naleśniki, do którego potrzebowałam jedynie wody. Ciasto było przeterminowane, ale tylko o kilka miesięcy. Równie dobrze mogłoby to być kilka lat, a i tak bym je zjadła. Alex zrobiłby podobnie. Wczoraj wieczorem przyłapałam go na lizaniu opakowania po gruszkach.

Po zażyciu paru tabletek znalazłam garnek. Zagotowałam wodę i przelałam ją do dzbanka, aby ostygła. Następnie użyłam trochę soli i oleju, a później podsmażyłam mięso przed dodaniem fasoli. Na starej patelni robiłam tyle naleśników, ile zdołałam, nie zużywając całego pudełka.

Nie miałam pojęcia, gdzie jest Alexander, ale nie zamierzałam panikować z tego powodu.

Jeśli wreszcie zdecydował się mnie zostawić, nie mogłam mieć mu tego za złe. Byłam zbyt zmęczona, by się tym tak bardzo przejmować.

Usiadłam na małej kanapie i zjadłam fasolkę z kawałkami mięsa, zaskoczona jej smakiem. Potem wzięłam się za naleśnika, do którego dodałam odrobinę miodu znalezionej w szklanym słoiku, ponieważ przypomniałam sobie, że kiedyś czytałam artykuł o tym, że miód nie ma terminu ważności. A w tym momencie istniały gorsze sposoby na śmierć niż zatrucie pokarmowe, o ile tylko dobrze smakowało. I tak już miałam szczęście, że nie zwariowałam od picia wody wprost z potoku.

Na stoliku w rogu stało radio, które wyglądało jak z lat osiemdziesiątych. Sięgnęłam do niego, pokręciłam gałkami i rozległ się szum. Po chwili przez zakłócenia przebiły się głosy.

– ...to potwory. Rząd musi coś z nimi zrobić, zanim będzie za późno. Nie obchodzi mnie, co inni mówią o tej trójce. To nie są ludzie. Dlaczego mieliby nas chronić? Musimy ich załatwić, zanim oni załatwią nas! – Rozbrzmiał gniewny głos.

Wywróciłam oczami i przekręciłam gałkę w przeciwnym kierunku, wyłączając to gównno. Znów przewróciłam oczami i wstałam.

Dlaczego ludzie są tacy źli? Obrońca czasami jest upierdliwy, ale nie jest potworem, pomyślałam podczas sprzątania.

Niedługo później podeszłam do drzwi i otworzyłam je. Na trawiastej polanie z domieszką sosnowych igieł, kilka stóp od ganku, leżał jeden z najsilniejszych ludzi na świecie. Miał szeroko rozpostarte ramiona, zamknięte oczy, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w powolnym, spokojnym tempie. Wciąż był ubrany w te brudne spodnie dresowe oraz bluzę z kapturem, które były mieszanką pomarańczowego i brązowo-czarnego błota.

Jednak wystarczająco długo go obserwowałam, aby rozpoznać głębokość jego oddechu i zrozumieć, co to dokładnie oznacza.

Ten skurwiel nie spał.

I czy poruszał ustami?

Dobrze wiedziałam, że mnie usłyszał i orientował się, gdzie konkretnie stoję, więc wróciłam do domu, by przynieść mu jedzenie. Po chwili ostrożnie, żeby nie wdepnąć w nic miękkiego, wyszłam z powrotem na zewnątrz. Cała drżałam, gdy kucnęłam i postawiłam obok Alexandra talerz.

Otworzył jedno oko. Jego nozdrza się rozszerzyły.

Przysunęłam naczynie trochę bliżej, a sama niemalże upadłam na tyłek.

Otworzył również drugie oko, tuż przed tym, jak poderwał się i sięgnął po talerz. Położył go na kolanach i zaczął wpychać sobie do ust mielonkę z fasolą. Zerknął na mnie raz lub dwa, pochłaniając praktycznie wszystko. Potem zabrał się za naleśniki, częściowo pokryte sosem z fasoli i mięsa. Ostrożnie odkroił kawałek widelcem, a potem nieśmiało spróbował.

Popatrzył na mnie swoimi ciemnymi oczami, gdy wziął kęs, następnie kolejny, rozsmarowując miód na wierzchu trzech przygotowanych naleśników.

– Zostały jeszcze dwa, jeśli masz ochotę – zaproponowałam, kiedy odłożył widelec, złożył placki na pół i zjadł je w trzech kęsach.

Wstał, przytaknął, po czym zniknął w domu.

Odchyliłam głowę do tyłu, nabrałam trochę czystego, chłodnego powietrza i wypuściłam je powoli, w momencie gdy otwierały się drzwi. Teraz, kiedy wiedziałam, że nie będziemy musieli spać na zewnątrz, pachniało zdecydowanie lepiej.

Udało nam się uciec.

Byliśmy... bezpieczni.

Nawet gdyby sprowadzili psy tropiące, które mogłyby nas zlokalizować, znalezienie nas zajęłoby im dwa razy więcej czasu. Tylko dzięki tej świadomości prawdopodobnie mogłabym zasnąć.

Musiałam wyteńczyć słuch, aby usłyszeć jego kroki na tarasie, a później na trawie, zanim ponownie usiadł obok mnie. Patrzyłam w górę, na skrawek nieba widoczny między drzewami. W ciągu ostatnich kilku dni oglądałam go tyle razy, ale jakoś zawsze prezentował się zupełnie inaczej. Gdy minęło już wystarczająco dużo czasu, by Alexander skończył jeść, spojrzałam na niego i talerz na jego kolanach. Zostawił jednego naleśnika.

Wyciągnął go w moją stronę, ale potrząsnęłam głową.

– Zjedz go – powiedział tym głębokim głosem, którego prawie w ogóle nie słyszałam przez ostatnich parę dni.

– Nie mam ochoty – tłumaczyłam, a przynajmniej próbowałam. Nie zabrzmiało to zbyt wiarygodnie, ponieważ wciąż szeptalam, a mój głos był zachrypnięty.

– Potrzebujesz kalorii. Zjedz go.

Otworzyłam usta i natychmiast je zamknęłam.
– Pół na pół? – wykrztusiłam.
Obrzucił mnie spojrzeniem. Tym irytującym.
– Proszę? – zaproponowałam kompromis. – Mam rozstrojony żołądek. To żalodne. Wiem. Zmrużył oczy, przez chwilę się zastanawiał, aż w końcu potaknął.
Chwyciłam jego widelec, zjadłam połowę naleśnika i oddałam mu talerz.
Dopiero po jakimś czasie, gdy zdrętwiał mi tyłek, a temperatura zaczęła spadać tak szybko, że rozważałam powrót do domu, oznajmił:
– Zamierzam spędzić noc na zewnątrz.
Naprawdę? Nawet jeśli robiliśmy to przez trzy noce z rzędu?
– Mam już dość zamkniętych pomieszczeń – wyjaśnił, jakby wiedział, o czym myślę.
Och.
– Czy to... Czy to był... twój pierwszy raz? No wiesz, porwanie?
Alex oparł się z powrotem na dłoniach, po czym odchylił głowę do tyłu i skierował ją w stronę ciemniejącego nieba.
– Tak i będzie ostatnim.
– Mhm. – Przytaknęłam. No dobrze.
– Mówiłem już, że nic nie może mnie skrzywdzić – wyjaśnił.
Poza tym, co wcześniej zdołało, pomyślałam.
Czy wiedział, co mu się przytrafiło? Nie wydawał się już tym zbytnio przejęty. Nie patrzył w niebo, jakby się czegoś obawiał. Gdybym została uszkodzona w taki sposób jak on, byłabym cholernie przerażona. Więc dlaczego podchodził do tego z taką nonszalancją?
I dlaczego mi się do tego przyznał? Ponieważ wiedział, że utknęliśmy razem? Przynajmniej dopóki nie znajdziemy jakiegoś sposobu na zatajenie mojej tożsamości? A może musiałabym zamieszkać w domu położonym w zasięgu słuchu, żebym miała szansę krzyknąć o pomoc, gdyby ktoś się pojawił? To chyba nie byłby taki zły pomysł. Istniały gorsze rzeczy niż przebywanie w pobliżu kogoś, kto mógłby mnie ochronić przed wszystkim.
Przecież moja twarz znowu mogłaby być oblewana wodą, która wpadałaby do ust.
Kurwa.
Na samą myśl o tym ścisnęło mnie w gardle.
Musiałam myśleć o czymś innym.
– W tej chwili oddałabym rok swojego życia za paczkę Cheetosów – oznajmiłam. – A co z tobą? Czego pragniesz?
– Chciałbym dostać pieprzone ciastko.
Parsknęłam z zaskoczeniem. Nie spodziewałam się, że ma słabość do słodczy.
Przez moment siedzieliśmy w ciszy, dopóki nie skupiłam się na tym, co przyszło mi do głowy, gdy próbowałam się rozproszyć.
– Powiedz, Alexandrze...
Zerknęłam na niego, aby sprawdzić, jak zareaguje, słysząc własne imię.
Kącik jego ust mógł lekko drgnąć.
– Czy nie mieszkasz przypadkiem w pobliżu plaży? – zapytałam.
– Nie. – Nastąpiła krótka przerwa. – Dlaczego?
Wzięłam płytki oddech przez nos.
– Kilka nocy temu śniła mi się plaża i przypomniałam sobie, że zawsze chciałam wybrać się na taką prawdziwą.
Kątem oka zauważyłam, że odwrócił się do mnie.
– Nigdy nie widziałaś oceanu? – zapytał, jakbym właśnie go poinformowała, że

elektryczność to magia.

Potrząsnęłam głową. Uznałam, że nie zamierzam się wstydzić z powodu tego, jak mało widziałam i zrobiłam.

– Nie. Zawsze mieszkaliśmy w miasteczkach na odludziu.

– Dlaczego?

– Łatwiej jest wynająć dom w miejscu, w którym ludzie nie chcą mieszkać. I taniej. Zawsze też można tam znaleźć pracę.

– Myślałam, że zajmowałaś się tłumaczeniem.

Naprawdę był bardzo uważny.

– Ale tylko przez parę lat, odkąd skończyłam studia.

– Czy w małych miastach są szkoły wyższe?

Próbowałam jęknąć, ale zamiast tego zakasłam.

– Nie. Można jednak zdobyć bardzo dobre wykształcenie przez internet. I tak zrobiłam.

Dziadek powiedział, że będzie bezpieczniej, jeśli ukończę studia pod prawdziwym nazwiskiem, i faktycznie tak było. Mieliśmy wielkie szczęście, że kartel nie dowiedział się o naszej zmianie nazwiska aż do teraz.

– Czyli pierwsza praca? – odezwał się Obrońca niskim głosem.

Czy on serio pyta mnie o prywatne sprawy?

– W zasadzie nawet nie. Zaczęłam pracować, gdy miałam piętnaście lat, by pomóc dziadkom. Ich oszczędności i świadczenia socjalne były naprawdę niewielkie.

Spojrzał na mnie.

– Zresztą, nie ma znaczenia, gdzie mieszkasz. Tak się tylko zastanawiałam.

Zacisnęłam usta i skupiłam się na jasnych gwiazdach nad naszymi głowami. Takie wolne. Takie piękne.

Gdybym mogła być zazdrosna o gwiazdy, pewnie bym była.

– Hej – powiedziałam po chwili. – Chcę ci podziękować, za wszystko. Cokolwiek się wydarzy, nawet jeśli jutro umrę w wyniku jakiegoś nieszczęśliwego wypadku albo znowu zachoruję, dziękuję ci. Kiedyś marzyłam, żeby robić coś ciekawego. Cokolwiek to, do cholery, znaczy. I spotkała mnie przygoda, choć popieprzona. Jest tajemnica, dramat, gniew, wybuchy, porwanie i wielka ucieczka... W każdym razie dziękuję ci.

Prawie dostałam ataku paniki pod prysznicem, ale każda wielka przygoda zostawiała blizny. Miałam kilka zadrapań, które z pewnością też zostawiły swój ślad.

Tak więc to wszystko.

Walczyłam o swoje życie razem z Obrońcą. Zgodziliśmy się zostać przyjaciółmi. Kto inny mógłby tak powiedzieć?

– Nie umrzesz – rzucił.

– Nie wiesz tego. Podczas snu może mnie ukąsić czarna mamba. I tyle by było z mojego szczęścia. – Wtedy przypomniałam sobie, że powinnam sprawdzić, czy pod kołdrą nie ma jakiegoś skorpiona.

– Czarne mamby tu nie występują i nic ci się nie stanie – oświadczył. Mogłam stwierdzić, nawet na niego nie patrząc, że przewrócił przy tym oczami.

Prawie wystarczyło, żebym się uśmiechnęła. Chyba faktycznie nie był bezduszny, prawda?

– Obyś miał rację. – Ale nadal nie zamierzałam czekać z założonymi rękami.

– Oczywiście, że mam rację.

– Skoro tak uważasz. – Westchnęłam.

Nie byłam pewna, jak bardzo sytuacja mogłaby się pogorszyć. Już teraz zaczynaliśmy od

kupy gówna. Z nadzieją, że jest to ten dobry rodzaj, który ulega kompostowaniu i czyni rzeczy lepszymi.

Odwrócił się do mnie.

– Ile razy mówiłem, że nic się nie stanie?

– Wiele? – Potarłam gardło i popatrzyłam na niego z bólem.

Miał nieprzyjemne spojrzenie.

Nic nie mogłam na to poradzić.

– Jesteś pewien, że będziemy tu bezpieczni? Że odeszliśmy wystarczająco daleko?

Otrzymałam kolejne niemiłe spojrzenie.

Niemal uniosłam kąciki ust. Chociaż czułam się jak śmieć, chęć dogryzania mu była bardzo silna.

– A tak w ogóle dlaczego jesteś w tak dobrym nastroju? Ponieważ gdzieś dotarliśmy?

– Dlaczego uważasz, że jestem w dobrym nastroju?

– Bo ze mną rozmawiasz.

Burknął.

– Więc dlaczego pytasz, jakby to było coś złego?

– Nie jest, ale jest po prostu dziwnie.

Następne chrząknięcie było jeszcze głośniejsze.

Zatem dobrze. Uśmiechnęłam się słabo, oparłam na biodrze i powoli wstałam.

– Czy mam nie zasypiać? Bo padam z nóg... Nie odchodzimy, prawda?

Oczy Alexandra zabłysły.

– Nie. Idź do środka i odpocznij. Nadal gównianie wyglądasz.

Starłam się nie roześmiać, ponieważ wiedziałam, że miało zabołeć, ale i tak nieznacznie się uśmiechnęłam.

– A ja myślałam, że nie wyglądałam wcale tak źle, jak mi się wydawało. Dziękuję. Nie pozwól, by Candyman przeszedł przez te drzwi i mnie dopadł, dobrze?

Westchnął.

– Idź spać. Nic ci się nie stanie, chyba że będziesz mnie dalej denerwować.

Zataczając się w kierunku drzwi, wywróciłam oczami. Może był obrońcą ludzkości, może miał serce pod tą upierdliwą powłoką, lecz był też wkurzającym wrzodem na tyłku.

– Obudź mnie za kilka godzin, a wtedy ja będę czuwać, żebyś mógł się wyspać, dobrze? – zapytałam.

Prawdopodobnie usłyszałam jego westchnienie, jednak byłam zbyt zmęczona, aby się tym przejmować.

Trzymałam rękę na klamce, gdy zawołał:

– Gracie!

Zerknęłam przez ramię.

Ponownie miał zamknięte oczy, a jego głos był tak samo spokojny jak on.

– Przeżyłaś traumę, ale wszystko będzie dobrze, słyszysz?

I właśnie ta myśl towarzyszyła mi, kiedy kładłam się tej nocy.

Rozdział 16

Następnego dnia rano przekręciłam się na drugi bok i jęknęłam, przykładając ramię do oczu. Koniecznie potrzebowałam rehabilitacji, masażu oraz wszelkich zastrzyków, jakie dostają sportowcy, gdy odczuwają ból. Chyba przydałaby mi się też wymiana stawu biodrowego.

– Zawsze chrapiesz czy może masz problemy z zatokami? – Rozbrzmiał znajomy głos.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak szeroko otworzyłam usta, ale na dźwięk *jego* słów zacisnęłam wargi i oderwałam rękę od twarzy. Dopiero po chwili podniosłam głowę i dostrzegłam sylwetkę na kanapie naprzeciwko łóżka. Alexander siedział, trzymając łokieć na podłokietniku, a rękę przy głowie. Wyglądał jak kompletnie ubrana Rose z *Titanica*, z wyjątkiem wyrazu twarzy.

Choć jego głos był płynny i równy, pobrzmiewający w nim sarkazm mówił wszystko.

Ktoś powrócił.

Jak widać, najwyraźniej nie tylko ja czułam się fatalnie, skoro aż do tej pory powstrzymywał się od złośliwości. Czyżby zmieniło się to z powodu posiłku? A może chodziło o przespanie całej nocy?

Byłam pod wrażeniem.

Dobrze, że niektóre rzeczy wróciły do normy. Normy dla nas. Chociaż przez ostatnie kilka dni nie miałam nastroju do rozmów, dziwnie było tak rzadko się do siebie odzywać, zwłaszcza że byliśmy nierozłączni.

Mieliśmy jednak ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład ucieczkę, unikanie głodowania i utrzymanie ciepła.

Czy w trakcie snu czułam, jak materac się poruszył? Mogłabym przysiąc, że tak. A może jedynie mi się wydawało. Wczoraj wieczorem zasnęłam prawie natychmiast, gdy moja głowa dotknęła poduszki.

Nawet nie próbowałam się zdenerwować. Cieszyłam się, że Obrońca czuje się lepiej i nie jest głodny.

– Wlewanie wody do ust i nosa spieprzyło mi zatoki. Dziękuję, że mi przypomniałeś – mruknęłam i zauważyłam, że gardło boli mnie znacznie mniej niż wcześniej. Jeszcze nie powróciło do poprzedniego stanu, ale było lepiej. – Naprawdę chrapałam? Do tej pory nie narzekałeś.

Nie odpowiedział.

Pieprzony kłamca.

Przetarłam twarz dłonią i usiadłam z burczącym brzuchem.

– Spałeś? – Ziewając, spojrzałam na małą kanapę.

– Nie – odparł.

Więc tylko dzięki jedzeniu czułam się lepiej? To chyba miało sens.

Zsunęłam nogi z dolnej pryczy, wygięłam plecy w łuk i usłyszałam, jak połowa moich kości zaskrzypiała. Nie mogłam się podnieść i zabrakło mi tchu, kiedy tak po prostu siedziałam.

Musiałam się pozbierać. Jak na razie udawało mi się całkiem niezłe ukrywać okropne samopoczucie. Byłam pewna, że wróciła mi gorączka, a ból głowy się zmniejszył, choć nieznacznie.

Całe życie byłam do niczego i teraz nie mogło być inaczej.

Chciałabym zostać tu jeszcze dzień lub dwa, lecz wiedziałam, że nie możemy.

– Możemy zostać, jeśli chcesz, ale zjedliśmy całą ich żywność, no może poza mieszanką

na naleśniki, i myślę, że powinniśmy znaleźć telefon.

Nie miałam bladego pojęcia, do kogo Alex chce zadzwonić, jednak musiał być ktoś, kto mógłby nam pomóc.

Wtedy pomyślałam o jego błyskotliwej osobowości.

Albo i nie.

Widocznie doszedł już do tego samego wniosku co ja lub zdawał sobie sprawę, że kolejny dzień bez jedzenia to będzie dla niego za dużo, bo prawie natychmiast się podniósł.

– Jestem gotowy, kiedy ty będziesz.

A więc dobrze.

~ * ~ *

Staralam się jak najdokładniej posprzątać w chacie i upewniałam się, że wszystko wygląda tak, jak przed naszym przybyciem. Wrzuciłam śmieci do trzech worków i wytarłam blaty. Zobowiązałam się też wysłać właścicielom trochę pieniędzy, aby odwdzińczyć się im za mimowolną pomoc. Nie chciałam być kompletnym darmozjadem, a w szufladzie znalazłam kilka rachunków z adresem w Nevadzie – nie było takiej opcji, żebyśmy tam byli – więc zapamiętałam dane, by je później sprawdzić.

Po tym, jak Alex zablokował drzwi kamieniem, aby się nie otworzyły, wspięłam się na jego szerokie plecy i ruszyliśmy w drogę... Gdzieś.

Znowu.

Z wdzięczności się przeżegnałam.

– Wiesz w ogóle, dokąd idziemy? – szepnęłam parę minut później.

– Na północ. Jest tam kilka miejscowości, do których powinniśmy dotrzeć jeszcze dzisiaj.

Och, proszę, proszę, proszę, spraw, by udało nam się dzisiaj gdzieś dotrzeć.

Na szczęście, po raz pierwszy od dłuższego czasu, faktycznie coś wyszło, ponieważ niedługo potem dotarliśmy do prawdziwej drogi – nie takiej dziurawej, najeżonej wybojami, na którą natknęliśmy się przy tamtej chacie – i Obrońca świadomie na nią skręcił.

Zupełnie jakby doskonale wiedział, dokąd zmierzamy.

Wkrótce zaczęłam dostrzegać w oddali domy rozproszone wśród drzew, które mogły być różnymi gatunkami sosen. Większość pustych podjazdów dawno porosły obumarłe chwasty. Mogłabym się założyć, że to domki letniskowe albo do wynajęcia.

Alexander skierował się na gruntową drogę, mniej przyjemną niż ta, na której byliśmy przed chwilą. Napiął mięśnie, a jego oddech był spokojny i równomierny, gdy skręcał w kolejną zapuszczoną, błotnistą ścieżkę.

– Wiesz, gdzie jesteśmy? – zapytałam.

– Tak.

Czekałam, aż powie coś więcej, ale milczał.

Chyba wróciliśmy do poprzedniego stanu rzeczy.

Wywróciłam oczami. Zresztą nie miało to znaczenia. Nie zostawił mnie i równie dobrze mógłby nas prowadzić prosto do piekła, a ja poszłabym za nim wyłącznie po to, by uniknąć samotnej wędrówki. Właśnie to było ważne. Nawet nie musiał być moim najlepszym przyjacielem. Wystarczyło, że byliśmy zwykłymi przyjaciółmi, choć w zasadzie traktowaliśmy się bardziej jak „przyjaciele”.

To wciąż więcej, niż miałam przed tym, jak pojawił się w moim życiu.

Odchyliłam głowę do tyłu, chłonełam jaskrawe promienie słońca padające na drogę, po czym westchnęłam. Naprawdę cieszyłam się, że żyję. Tak jak wcześniej mówiłam, bez względu na wszystko, co się wydarzyło, przynajmniej udało nam się przetrwać.

W końcu miałam wybór, a tego przecież chciałam od samego początku. Odkąd zaczęłam pogrążyć się w tym całym piekle. Opieka nad jedną z najsłynniejszych osób na świecie, porwanie, podtapianie, choroba, a teraz ekstremalny rajd bez pieniędzy, dokumentów oraz przyjaciół, do których mogłabym zadzwonić po pomoc.

O rany, gdybym mogła wciągnąć to wszystko, nie czując przy tym lodowatego uderzenia w głowę, zrobiłabym to z miłą chęcią.

Jeśli ten cały syf nie był moim szczęściem, to nie wiedziałam, co mogłoby nim być.

Alex gwałtownie się zatrzymał.

Oparłam brodę o jego ramię i zauważyłam, że przez chwilę zerkał na mnie kątem oka, nim ruszyliśmy dalej.

– Nadjeżdża samochód – ostrzegł.

Nie minęły dwie minuty, a z kierunku, z którego szliśmy, rozległ się warkot silnika, więc Obrońca usunął się na bok, gdzie żwir był drobniejszy.

Gdy auto znalazło się tuż za nami, ktoś krzyknął:

– Kupcie sobie samochód, dupki!

Kierowca uchylił okno po stronie pasażera i wyraźnie zobaczyłam wyprostowany środkowy palec skierowany w naszą stronę z podwyższonego, starego pick-upa z małą, niebieską flagą na tylnej szybie. Z kolejnym odgłosem tłumika samochód nabral większej prędkości, po czym pomknął naprzód, wzbijając tumany kurzu, przez które musiałam zamknąć oczy i wstrzymać oddech.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że Alex przestał iść, ale gdy tylko pył opadł, znów zaczął się poruszać.

Wpatrywałam się w tylne światła auta przed sobą.

– Czy trudno jest nie krzywdzić takich ludzi?

– Czuję się lepiej, gdy wiem, że mogę – odpowiedział ze śmiertelną powagą.

– Zauważyłeś flagę Trójcy?

Alexander westchnął.

Pieprzeni hipokryci.

Miałam nadzieję, że tamten gość złapał gumę.

Przeszliśmy jeszcze kawałek, a wtedy mięśnie pode mną się naprężyły.

– Ktoś jest przed nami.

Spięłam się, ściskając gardło Obrońcy przedramieniem. Nagle zorientowałam się, że go duszę, więc rozluźniłam uścisk.

– Ktoś groźny? – szepnęłam, jakby mogli mnie usłyszeć.

Wzrok miał skierowany prosto przed siebie.

– Nie, tylko jakaś para na podjeździe – wyjaśnił cicho. – Nic nie mów.

Zacisnęłam wargi i przywarłam do niego. Wiedziałam, że nieważne, co wypłynie z naszych ust, nie będzie to problemem. Alex wciąż był bosy i pokryty trzema różnymi odcieniami ziemi. Ja miałam na sobie spodnie od piżamy oraz flanelową koszulę, a na ramionach brudny plecak ze swoimi wilgotnymi ubraniami i lekko przeterminowaną puszką fasoli, którą zabrałam z tamtej chaty.

Wyglądaliśmy jak pieprzony koszmar.

Objęłam go trochę mocniej.

– Dlaczego tak się trzęsiesz? Nie jest wcale tak zimno – mruknął.

Właśnie teraz postanowił rozmawiać?

Spojrzałam na niego kątem oka.

– Powiedział facet, który nie czuje zimna, ale włożył bluzę z kapturem.

– Mogę ją zdjąć, jeśli chcesz. Nie była prana od tygodni.

Spojrzałam na bok jego zwodniczej, doskonałej twarzy, zastanawiając się, czy tylko jedzenie ożywiło jego zrzędlawy charakter.

– Lubisz się sprzeczać wyłącznie dla samej sprzeczki, czy też zrobiłam ci w innym życiu coś, czego nie pamiętam?

Zdawałam sobie sprawę, że nie jestem od niego lepsza. Czy nie odwdzięczałam mu się tym samym, czym on się dzielił? A czy ja też nie uśmiechałam się po kryjomu?

Przez moment wpatrywał się we mnie purpurowym okiem, zanim dotarliśmy do długiego podjazdu, na którym leżało ogromne drzewo. Stała przy nim kobieta, na oko siedemdziesięcio- lub osiemdziesięcioletnia, i mężczyzna w podobnym wieku, trzymający łańcuch. Łańcuch przymocowany do zaparkowanego obok auta terenowego.

– Nic nie mów – powtórzył pod nosem Alex.

Obserwowałam, jak mężczyzna chodzi wokół bagażnika, jakby usiłował coś znaleźć. Do czego chciał przyczepić drugi koniec łańcucha?

– Powinniśmy ich zignorować? – szepnęłam.

– Tak.

– A jeśli pierwsi spróbują z nami porozmawiać?

– Nie obchodzi mnie to. Ignoruj ich.

Był poważny.

– Ani mi się waż – syknął.

Przełknęłam ślinę.

Głowa kobiety była zwieńczona cukrowobiałymi włosami. Jej szyję i większą część twarzy zakrywała kolorowa, w dużej mierze czerwona chusta. Pomachała, gdy tylko nas zauważyła. Napięłam się.

– Gracie, nie – powtórzył pod nosem Obrońca.

Mężczyzna z łańcuchem podniósł wolną rękę i także pomachał. Uśmiechał się.

Cholera.

Spięłam się jeszcze bardziej.

Mięśnie przylegające do mojej klatki piersiowej również się napięły.

I być może zaważałam się na jakieś dwie sekundy, nim szybko uniosłam dłoń i odmachalam.

Alex warknął.

Zignorowałam go.

– Jak wam mija dzień?! – zawołała kobieta, kiedy zbliżyliśmy się do posesji.

Alexander burknął, a irytacja przeniknęła przez jego skórę i dotarła prosto do mnie.

Nadal go ignorowałam.

– Dobrze, proszę pani, a wam jak? – odparłam. Miałam świadomość, że Obrońca zapragnął mnie zabić, lecz nie mogłam się powstrzymać.

Wydawali się tacy mili, no i byli w podeszłym wieku. A ja uwielbiałam starszych ludzi.

– Dziś w nocy wpuszczę Bogeymana – oznajmił Alex na tyle głośno, abym mogła go usłyszeć.

Czy to był... żart?

Czy on, kurwa, żartował?

Nachyliłam się, by zobaczyć jego twarz.

Rzucił mi potworne spojrzenie, przez co byłam naprawdę wdzięczna, że zgodziliśmy się zostać przyjaciółmi. Albo raczej „przyjaciółmi”.

Przyjaciele się nie zabijali.

– Świetnie. Mamy tu do czynienia z tym starym pniakiem – powiedziała kobieta, kręcąc głową, i po raz kolejny uśmiechnęła się promiennie. – Zatrzymujecie się u Akity?

– Tak, proszę pani. – Tym razem to Alexander odpowiedział spokojnie, tonem prawie przyjacielskim, a nie takim, który pasował do wbijania we mnie jeszcze przed chwilą morderczych sztyletów.

Uniosła kąciki ust, jakby ten fakt tłumaczył wszystko.

– Teraz jesteście bezpieczni. Upewnijcie się, że wasz samochód ma napęd na cztery koła, na wypadek gdyby w ten weekend rozpuściła się burza. Te rowy załatwiły nas wszystkich – powiedziała.

– Tak, proszę pani, na pewno będę o tym pamiętał – odparł facet, którego się trzymałam.

Zerknęłam na tył jego głowy, na te ciemne włosy, do których przez niezliczone godziny przyciskałam policzek, zaskoczona jego zdolnościami aktorskimi.

– Znajomy wjechał do nich raz lub dwa – dodał mężczyzna z niezwykle uroczym uśmiechem.

Kobieta westchnęła.

– Mówiłeś, że przestaniesz wszystkim o tym opowiadać!

– Nie ma się czego wstydzić, kochanie.

Wymamrotała coś, czego nie usłyszałam, a co wywołało u niego śmiech. Odwzajemnił uśmiech z taką czułością, aż moje serduszko podskoczyło z tęsknoty. Dziadkowie się kochali, lecz nie byli zbyt żartobliwi. Raz na jakiś czas miałam okazję zobaczyć przebłysk słodkiego, wspaniałego związku, ale przeważnie było cicho, choć zawsze myślałam, że to raczej z powodu zmęczenia.

A przecież ich związek był bardzo długi.

Sądzę, że w innym życiu, zanim się urodziłam, zachowywali się zupełnie inaczej.

Przede mną.

Albo raczej zanim moi rodzice postradali rozum.

– Miłego dnia! – zawołał mężczyzna.

– Wzajemnie! – odparłam, gdy wróciłam do rzeczywistości. Próbowалаm nie dopuścić do siebie poczucia winy z powodu tego, o co nie prosiłam.

Poczekalam, aż znajdziemy się trochę dalej, i westchnęłam.

– Chyba mówiłem, że masz się nie odzywać? – mruknął niosący mnie mężczyzna.

– Byli tacy uprzejmi. Nie mogliśmy ich tak po prostu zignorować.

Zaśmiał się.

– Tak, mogliśmy.

Przysięgam...

– Czy ty nie masz żadnych manier?

– Mam maniery.

– Może w swoich snach – wymamrotałam.

Otrzymałam kolejne mordercze spojrzenie, które nie było wcale takie straszne.

Żadne z nas nie powiedziało nic więcej, gdy szliśmy dalej. W końcu zatrzymaliśmy się przed skrzynką na listy przy drodze. Była czarna i wytrzymała, jak wszystkie pozostałe, które minęliśmy. Obrońca popatrzył w dół, na zarośnięty podjazd z dwoma ogromnymi drzewami leżącymi pośrodku.

Czy z tyłu znajdował się dom? Jeśli tak, musiał być całkiem oddalony.

Alexander spojrział najpierw na jedną, potem na drugą stronę drogi i ponownie zaczął iść. Oddaliliśmy się od opuszczonego podjazdu o około dziesięć metrów, skręciliśmy w prawo, następnie zaczęliśmy przedzierać się w kierunku domu. Czy Alex robił tak, by ukryć nasze

ślady?

Wkrótce okrążyliśmy tył małego, ciemnego budynku i weszliśmy po schodach na utrzymany w dobrym stanie taras. Obrońca poklepał mnie po łydce, więc zsunęłam się z niego, zanim niespodziewanie się pochylił. Odwrócił kamień do góry nogami i wyciągnął klucz z czegoś, co najwyraźniej nie było zwykłym kawałkiem skały, lecz skrytką. Z łatwością odblokował drzwi, cofnął się o krok, po czym gestem zaprosił mnie do środka.

Tak było... wygodnie.

Włamywać się do czyjś domu. Znowu.

Przekroczyłam próg i rozglądałam się w poszukiwaniu kamer, ale żadnych nie dostrzegłam. Budynek był wychłodzony. Od razu zauważyłam, że jest większy niż ten, w którym spędziliśmy poprzednią noc. Alexander wszedł do środka za mną, zapalił światło i zamknął drzwi.

Dom naprawdę był ładny i większy, niż myślałam.

Ściągnęłam buty, potarłam ramiona, a później przeszłam chwiejnym krokiem do kuchni.

Krzyknęłam – lub raczej próbowałam, bo wyszedł z tego bardziej pisk.

– Tu jest telefon!

Prawdziwy telefon domowy!

Podniosłam go z półki obok czarnej lodówki i znieruchomiałam, ponieważ coś gorzkiego stanęło mi w gardle.

To nie tak, że Obrońca jeszcze nic nie wymyślił. Przecież znał wszystkie najgorsze i najsmutniejsze części mojego życia, prawda?

Rzuciłam telefon w jego stronę.

– Skończyłeś już udawać, że nie masz nikogo, kogo moglibyśmy poprosić o pomoc? Podasz mi wreszcie numer, pod który możemy zadzwonić? – Staralam się utrzymać spokojny głos i zmusiłam się do patrzenia mu w oczy, a nie na podbródek.

Jego dolna warga opadła może o milimetr, ale dostrzegłam to.

I gdybym nie czuła się tak żałośnie ani nie była przygnębiona faktem, że nie mam do kogo się zwrócić, może nawet bym się z tego cieszyła.

Nie tylko on jest spostrzegawczy. Frajer.

– Znasz kilka języków, wszystko zapamiętujesz i uważnie obserwujesz. Nie zdziwiłabym się, gdybyś miał pamięć ejdetyczną. Niemożliwe, że zapomniałeś numery telefonów. Coś uszkodziło ci plecy, a nie mózg – dodałam.

Musiałam go docenić, ponieważ jego warga natychmiast wróciła na swoje miejsce. Jednak to jego błyszczące oczy sprawiły, że prawie się uśmiechnęłam, gdy skierował je na mnie.

– Tak, znam ten pieprzony numer telefonu.

Aha!

Wiedziałam.

Ta myśl krążyła mi po głowie jeszcze przed tym, jak zachorowałam. Rzecz w tym, że nie miało to sensu. Jeśli mógł do kogoś zadzwonić, dlaczego już na początku tego nie zrobił? Dlaczego został ze mną?

Wszystkie te pytania prowadziły do jeszcze większego, a ja nie chciałam drażnić tego tematu: co było na tyle silne, aby go zranić? Przecież powiedział, że nic na tej planecie, więc... Istniała tylko jedna odpowiedź, do której doszłam, i była ona przerażająca. I być może właśnie z tego powodu wolałam się nad tym zbyt nie zastanawiać.

Bałam się.

Alexander przeniósł wzrok na telefon.

– Zamierzasz wykonać to połączenie w przyszłym tygodniu czy...? – Urwał.

Mrugnąłam.

– Czy Bóg dał ci mocne kości, bo wiedział, że będziesz miał osobowość, przez którą ludzie będą chcieli cię skrzywdzić? – odparłam. – Jaki to numer?

Wzdrygnął się.

Czyżby lekko się skrzywił?

Może tak, ale podyktował cyfry z pamięci, tak jak się spodziewałam. Sukinsyn. Kiedy wykręciłam numer, próbowałam podać mu słuchawkę.

Nie wziął jej.

Uniósł ten snobistyczny, idealny nos.

– Ty z nimi porozmawiaj.

– Nawet nie wiem, do kogo dzwonimy – wyszeptałam i wskazałam swoje gardło, przypominając mu, że nie bez powodu przez *trzy* dni prawie nie rozmawialiśmy.

Jego wyraz twarzy mówił więcej niż jakiegokolwiek słowa: *a to pech*.

O rany, ten człowiek sprawdzał moją cierpliwość. Położyłam rękę na słuchawce.

– Chcesz, żebym to ja z nimi rozmawiała, bo ty mógłbyś powiedzieć coś, przez co nie będą chcieli nam pomóc, tak?

Ten pieprzony wyraz twarzy był wręcz klasyczny.

Prychnęłam – czego natychmiast pożałowałam, gdy ogień wdarł się w moje nozdrza, po czym trafił wprost do czaszki – i właśnie wtedy usłyszałam głęboki głos.

– Mówi Hefajstos. W czym mogę pomóc?

Spojrzałam na Alexandra, który bezgłośnie wymamrotał instrukcje.

W porządku. Mógł winić za to wyłącznie siebie.

Odchrząknęłam i skrzywiłam się z bólu.

– Cześć... Hefajstos. Czy mogę rozmawiać z Agathą?

– Proszę czekać.

Rozległo się kliknięcie i przez chwilę obserwowałam gładkie rysy Alexandra, zanim ktoś odebrał.

– Tak?

Tak? To było... dziwne.

– Cześć, mam na imię Gracie. Mam nadzieję, że będziesz w stanie mi pomóc albo przynajmniej wskażesz właściwy kierunek...

Cisza.

Dupek przede mną zatoczył kółko ręką, dając mi znać, żebym kontynuowała.

Wyciągnęłam słuchawkę w jego stronę, jednak potrząsnął głową.

Oddechnęłam i przyłożyłam ją z powrotem do ucha. Pieprzyć to. Na szczęście nie palnęłabym niczego głupiego.

– Mam... przy sobie Alexandra – poczułam się dziwnie, kiedy komuś o tym mówiłam – i poprosił mnie, żebym do ciebie zadzwoniła. Wpadliśmy w niewielkie, hmm, tarapaty.

Świerszcze cykały w tle.

Nie naprawdę, ale powinny.

Przyglądałam się stojącemu przede mną mężczyźnie i ze zdziwieniem stwierdziłam, że jest wyjątkowo spokojny. Najwyraźniej jego imię nie było żadną tajemnicą dla osoby zwanej Agathą. Wówczas zrozumiałam. Czy to była ta wyjątkowa osoba? Powiedział, że nie jest żonaty, lecz...

– Alexander? – zapytała po chwili kobieta, wypowiadając jego imię wyraźnie i zbyt stanowczo.

Doskonale wiedziała, o kim mówię.

– Tak. Wysoki, jego ulubiony kolor to niebieski. Uważa, że słowo na „k” jest przecinkiem, i ma charakter... Żartuję – powiedziałam, gdy rzucił mi groźne spojrzenie. Zmarszczyłam nos i szepnęłam do niego: – Nie uwierzy mi, jeśli powiem, że jesteś miły. – Chciałam odegrać się za te wrogie miny i ton.

Nie miałam pojęcia, kto jest bardziej zaskoczony moim opisem – ona czy on. Zdawałam sobie natomiast sprawę, że długi czas panowała martwa cisza. W końcu kobieta zakaszła i przez sekundę brzmiało to prawie jak parsknięcie. Potem odpowiedziała:

– Czy mogę z nim porozmawiać?

Mężczyzna, którego poprosiła do telefonu, potrząsnął głową.

Podniosłam ramiona i bezgłośnie zapytałam: „Dlaczego?”

Alexander jeszcze raz potrząsnął głową i odparł: „Nie chcę”.

O rany. Poświęciłam go dla własnego dobra.

– Mówi, że nie chce.

Zdecydowanie parsknęła i wąpiłam, żeby to było z zaskoczenia.

– Martwimy się o niego już od kilku dni – odpowiedziała, nadal brzmiąc tajemniczo.

Kilka dni? Przecież minął co najmniej miesiąc.

– Co się dzieje? – zapytała powoli.

Przyglądałam się tej królewskiej twarzy i starałam nie okazywać zdziwienia na własnej, gdy obrońca wymamrotał kolejne zdanie.

– Mówi, że był ofiarą potrącenia i ucieczki z miejsca zdarzenia – powiedziałam i ciągle uważnie na niego patrzyłam.

Co, do diabła, znaczy ten szyfr? Potrącenie i ucieczka? Niby co takiego go potrąciło? Myśliwiec?

– Rozumiem – odparła kobieta. – Gdzie się znajdujecie?

Zanim zdążyłam powiedzieć, że nie mam pojęcia, ponownie zaczęłam czytać z ruchu jego ust i powtórzyłam adres, który wymówił.

Jak to możliwe, że już go znał? Wcześniej myślałam, że jest w nim coś podejrzanego, ale...

– Jakiej pomocy potrzebujecie?

Najwyraźniej bawiliśmy się w szarady, ponieważ Alexander używał obu rąk, aby wykonać gest kierowania pojazdem.

– Pojazd? – Zgadywałam.

Potrząsnął głową.

Podwózka?

– Pojazdu? – powtórzyła zdezorientowana Agatha.

– Tak. To znaczy, podwózki. Jakiegoś rodzaju transportu? Z powrotem...? – Próbowałam odgadnąć, czemu właśnie o to poprosił, skoro mógł...

Och.

Dla... mnie? Dokąd, do diabła, się wybieraliśmy?

– Dla mnie – powiedziałam. – Jestem chora. Byłam chora. – Musiała usłyszeć to w moim głosie. Chociaż gardło bolało mnie już mniej, to jeszcze nie znaczyło, że brzmię lepiej.

– Rozumiem – oznajmiła, jeszcze bardziej skonsternowana. – Myślę, że zrozumiałam.

Wykonam parę telefonów i sprawdzę, kto może się tam dostać. Może mi to zająć kilka godzin.

Pokazałam Alexowi uniesiony kciuk, a on skinął głową.

– Dobrze – potwierdziłam.

– Oddzwonię, gdy wszystko załatwię. Proszę dzwonić, jeśli będziecie potrzebować czegoś jeszcze – poinformowała Agatha. Jej głos z każdą sekundą stawał się coraz dziwniejszy.

Pożegnałam się z nią, po czym rozłączyłam.

Głębokie westchnienie, które wydobyło się z piersi Alexa, skłoniło mnie do natychmiastowego spojrzenia w jego stronę ze zdziwieniem.

– Wszystko w porządku? – zapytałam. – Ulżyło ci?

– Nie poczuję ulgi, dopóki nie wrócę do domu.

Dom.

Fakt, że chciał poczuć ulgę, podziałał na mnie negatywnie, ale nie zamierzałam o tym mówić.

– Gdzie jest twój dom? – zapytałam. W końcu jego dom miał być moim domem, przynajmniej przez jakiś czas. A wiedziałam tylko, że nie znajduje się w pobliżu plaży.

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Czy mógłby mi udzielić chociaż jednej jasnej odpowiedzi?

– Są tam drzewa? A może jest w centrum miasta?

Odchylił głowę do tyłu, dając mi dobry widok na swoją umięśnioną szyję.

– Obchodzi cię to?

– A ma to jakieś znaczenie?

– Nie.

Właśnie tak myślałam. Zacisnęłam usta i zastanowiłam się przez moment.

– Czy na pewno nie masz nic przeciwko, żebym z tobą zamieszkała, dopóki nie opracujemy planu B? – zapytałam, nim zdążyłabym się powstrzymać.

Przechylił głowę.

– Czy wyglądam na człowieka, który nie dotrzymuje słowa?

Myślę, że...

– Jestem pewien, Gracie.

Teraz tak twierdził, ale sytuacja mogła się zmienić. Jakiś czas temu czułam się całkiem komfortowo w domu, który lubiłam, a obecnie nie miałam nic. Robiłam dokładnie to, czego nauczono mnie unikać – polegałam na kimś, mówiłam mu prawdę, po prostu, kurwa, z nim rozmawiałam. Choć moja głowa chciała zaprotestować, żołądek nie zgłaszał sprzeciwu, co było bardzo mylące. Zacisnęłam dłoń w pięść.

– Jeśli znudzi ci się moja obecność, powiesz mi o tym? Z odpowiednim wyprzedzeniem, żebym mogła wymyślić inny plan?

Jego nozdrza się rozszerzyły, a powieki opadły na te niesamowite oczy.

– Dlaczego zadajesz tyle pytań?

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek.

– Chcę się tylko upewnić.

– Nie musimy już o tym rozmawiać. Przedstawiłem ci cały plan.

Patrzyłam na niego i powtarzałam sobie, że mogę to zrobić. Że jeszcze przez jakiś czas mogę na nim polegać. Wiedziałam, kim jest. Znałam jego imię. Zdawałam sobie sprawę, że nie jest taki niezwyciężony, jak mogło się wydawać.

Znałam sekrety dotyczące Obrońcy i wątpiłam, aby jakikolwiek inny człowiek mógł je poznać.

A to już coś znaczyło. Musiało.

Mogłam mu zaufać. W pewnym sensie. Czyż nie? Nie miałam innego wyjścia, jak tylko spróbować.

– Sprawdzę, czy mają tu coś do przygotowania na śniadanie. I mam nadzieję, że ktoś wkrótce przyjedzie. – A potem przypomniałam sobie...

Nie poruszył się, gdy przeszłam obok niego. Zaczęłam grzebać w szafkach, jakbym nie

była w obcym domu, do którego się włamaliśmy. Jakbym nie mogła trafić do więzienia, gdyby nas złapano. Technicznie rzecz ujmując, byliśmy teraz przestępcami.

Ale byłem też głodna i chora. Pewnego dnia będę musiała jakoś odwdziżyć się tym ludziom, tak samo jak poprzednim. Niemniej teraz to powinno być najmniejsze z moich zmartwień. Potrzebowałam jedynie trochę jedzenia, by zażyć więcej środków przeciwbólowych.

Przeszukiwanie szafek, które okazały się dobrze zaopatrzone, nie zabrało mi dużo czasu. Lodówka również była pełna. Przez moment rozważałam, czy nie poszukać w szufladach gotówki, lecz naprawdę nie chciałam tego robić. Kradzież jedzenia to jedno, a przywłaszczenie sobie prawdziwych pieniędzy to zupełnie inna sprawa.

Jednak skoro ta Agatha, kimkolwiek była, mogła załatwić nam samochód... i gotówkę, to wszystko powinno być dobrze. Obrońca przynajmniej miał jedną osobę, do której mógł się zwrócić o pomoc. A może nawet więcej.

Poczułam na sobie jego wzrok, gdy wyjmowałam cztery puszki oraz paczkę herbatników. Tyle pytań kłębiło się w mojej głowie, więc przygotowywałam jedzenie, żeby cisza nie była krępująca.

Mam z nim mieszkać. Albo w pobliżu niego.

Nadal trudno było to przełknąć.

Aż się pociałam.

– Znowu masz atak? – Alexander wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie.

Spojrzenie, jakim mnie obdarzył, wskazywało, że mi nie wierzy. Ani trochę.

I zapewne dostrzegł coś w wyrazie mojej twarzy, ponieważ mrugnął.

– Nie zaczynaj – burknął.

Gapiałam się na niego.

Wycelował we mnie palec.

– Nie.

Wciąż się gapiałam.

Alex jeszcze bardziej zmrużył oczy.

– Myśl o czymś innym.

– O czym? – szepnęłam.

– O czymkolwiek.

O czymkolwiek?

Zacisnęłam usta i spróbowałam. Naprawdę starałam się to zrobić, ale moje myśli krążyły tylko wokół jednego punktu. Zawsze wracały do tego samego miejsca – do trzystu pytań, które w dowolnej chwili pojawiały się na końcu mojego języka. Tak więc to była jego wina, że wypowiedziałam kolejne słowa.

– Czy chciałeś zrobić coś innego? Kiedy byłeś mały? – Zastanawiałam się nad tym. – Jeśli w ogóle byłeś dzieckiem. – Serio nie uważałam, że został wyhodowany w probówce, lecz nigdy nie wiadomo.

– Dorastałem tak samo jak ty – odpowiedział mi z... Czy to był uśmiezek?

I dlaczego podawał mi tak wiele informacji? Ponieważ zdawał sobie sprawę, że teraz nie zdołałabym od niego uciec?

– Chciałam być pilotem myśliwca jak w *Top Gunie* – powiedziałam, jakby go to interesowało.

Burknął. A po minucie oznajmił:

– Pamiętam, że jedyną rzeczą, o której marzyłem, to być strażakiem.

– Naprawdę? – zapytałam, zaskoczona.

– Tak – odparł po prostu.

– Im więcej czasu spędzamy razem i im więcej ze mną rozmawiasz, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że jesteś... czymś więcej niż tylko spandexem, w którym chodzisz. Dziwne. – Nie chciałam tego mówić. Serio nie chciałam, ale i tak wyrwało się z moich ust, prawdopodobnie dlatego, że byłam oszołomiona.

– To nie jest spandex.

Tak, ale przecież nie zamierzał mi powiedzieć, co to właściwie jest, prawda?

Jednak ze wszystkich zawodów na świecie wybrał taki, aby pomagać ludziom.

Czy rzeczywiście wyłącznie do mnie miał pretensje? Czy zrobiłam coś w innym życiu? Może miałam sobowtóra, który złamał mu serce?

Zastanawiałam się nad tym, gdy otwierałam znalezione puszki z chili i wrzucałam ich zawartość do czystego, nowego garnka. Wtedy Obrońca odezwał się niespodziewanie, wywracając do góry nogami wszystko, co o nim myślałam.

– Co jeszcze chcesz zrobić w swoim życiu?

– Hę? – zapytałam, mieszając fasolę i mięso.

Powtórzył pytanie.

Czy naprawdę pytał o *mnie*?

– W przyszłości?

– Nie, w tej chwili.

Jęknęłam cicho.

Alex nie ruszył się ze swojego miejsca przy szafkach. Jego ciało wciąż było oblepione błotem. Ręce trzymał skrzyżowane na piersi, a jego wyraz twarzy był inny.

Wiedziałam już, że jest złośliwy, ale czy faktycznie chciał się ze mną droczyć?

Czy on... pragnął, żebym też z nim zadzieriała?

Był taki skomplikowany.

– Wiesz – zaczęłam ostrożnie i próbowałam go rozszyfrować. – Myślę, że bardziej cię lubiłam, gdy tylko na mnie chrząkałeś.

Nie omieszkał odpowiedzieć.

– A ja lubiłem cię, kiedy nic nie mówiłaś. Co się stało z tamtą dziewczyną?

Skurwiel.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Była po prostu miła, bo bała się, że ty lub ktokolwiek inny ją zabije, jeśli nie wyzdrowiejesz.

Parsknął nieznacznie.

Wzruszyłam ramionami.

– To prawda. Nie chcę umierać.

– Ciągłe to powtarzasz.

– Mam kilka rzeczy, które chcę zrobić, zanim to nastąpi – wyznałam.

Właśnie mieszałam wstępnie przygotowane chili, gdy znów rozbrzmiał jego głos.

– Na przykład? Jakie rzeczy?

Naprawdę chce wiedzieć?

Zerknęłam na niego, prawdopodobnie bardziej zszokowana niż wtedy, kiedy zdradził mi swoje imię.

– Nie chodzi o jakieś plany pięcioletnie czy coś w tym stylu. Po prostu przypadkowe rzeczy.

Kątem oka zauważyłam, jak Obrońca przechylił głowę, wyrażając tym małym gestem wszystko.

Dodałam trochę soli do garnka, starając się nie okazywać zakłopotania. Ani wrażliwości.
– Po prostu... rzeczy, które tobie prawdopodobnie wydadzą się głupie. Możesz się ze mnie teraz śmiać i nie marnować mojego czasu.

Milczał przez dłuższy czas, więc spojrzałam na niego.

Wyglądał na oszołomionego.

– Nie zamierzam żartować z twoich marzeń.

Przyszła moja kolej, aby przechylić głowę, co znaczyło: „Weź przestań”.

– Nabijasz się ze wszystkiego. Dlaczego robisz taką minę? Naprawdę się nabijasz. Wiem, że jestem bardziej twoim wrogiem niż przyjacielem, i nic nie szkodzi, nawet jeśli nie rozumiem, czemu tak bardzo działam ci na nerwy. Ale serio nie żartowałam, gdy mówiłam, że powinniśmy zostać przyjaciółmi. Chcę się z tobą zaprzyjaźnić, mimo że mnie denerwujesz, kiedy jesteś taki chamski.

Jego twarz...

– Nie ma sprawy. Nie jesteś pierwszą osobą, która mnie nie lubi. W każdej szkole, do której chodziłam, zawsze była przynajmniej jedna, która bez powodu się mnie czepiała – kontynuowałam. – Ty przynajmniej mówisz takie rzeczy prosto w twarz, a nie obgadujesz za plecami. I uratowałeś mi życie. Więc w porządku.

Poruszył ustami.

– Ja... – Zaciśnął szczęki, a jego oczy na chwilę rozbłysły. – Nie naśmiewałbym się z rzeczy, które pragniesz zrobić w swoim życiu, Gracie. Ja... ja tylko się z tobą drocę.

Zmrużyłam powieki, nie ufając mu ani trochę.

– Naprawdę – zapewnił tak szczerze, że nie mogłam dalej mu nie wierzyć.

Nadal jednak czułam, że to zbyt wiele. Zdradzić mu swoje imię lub wyznać, jak nazywali mnie dziadkowie to jedno, ale dzielić się pozostałymi szczegółami? Otworzenie się na innych było cholernie trudne. Znów na niego spojrzałam.

Chociaż jego rysy były zupełnie obojętne, w oczach dostrzegłam coś, co wydawało się nieco odmienne.

Westchnęłam.

– Nie wiem, dobrze? Nie do końca. Jaki jest sens w planowaniu, skoro nie mam pojęcia, czy kiedyś nie będę musiała niespodziewanie wyjechać? Są rzeczy, które chciałabym zobaczyć na własne oczy. Chciałabym zrobić kilka rzeczy, które widziałam w telewizji. Takie drobiazgi, rozumiesz? Zawsze chciałam skoczyć ze spadochronem lub założyć jeden z tych śmiesznych kombinezonów i poszybować. Ale jednocześnie wystarczą małe rzeczy. Chciałabym mieć zwierzątko. Zawsze marzyłam o krótkowłosem kocie orientalnym albo peterbaldzie. Chciałabym mieć też psa. Jakiegokolwiek, ale najbardziej podobałby mi się corgi lub jamnik, ponieważ mają takie krótkie łapki jak ja. – Jeszcze raz zamieszałam w garnku i nie zwracałam uwagi na ucisk w piersi. – Seks. Związek. Szczerze mówiąc, chyba o tym myślałam najbardziej.

Właśnie powiedziałam „seks” przy nim spośród wszystkich ludzi.

Zrobiłam przy nim coś więcej niż tylko siusiu. Ten punkt dawno mieliśmy za sobą. Przeszliśmy przez ulicę, za róg i znaleźliśmy się w zupełnie innej dzielnicy. Był dorosły. Ja byłam dorosła. Oboje dobrze wiedzieliśmy, czym jest seks.

Gdy na niego zerknęłam, przekonałam się, że opiera się o blat z nadal skrzyżowanymi ramionami i widocznymi pod bluzą bicepsami. Nie *wyglądał* na zainteresowanego, ale nie miałam wątpliwości, że słucha.

– W każdym razie chcę tego, co wszyscy: miłości, szczęścia, podróżowania. Żeby nie być samotną. – Prychnęłam, rozmyślając nad odzyskaniem pracy. – Nic nadzwyczajnego. Nie chcę zdobywać Mount Everestu. Ale kiedy jesteś pochłonięty ukrywaniem się, nie masz zbyt wielu

możliwości. Nie możesz dokładnie poznać ludzi, ponieważ ciągle kłamanie jest za trudne.

O rany, powiedziałam mu więcej niż komukolwiek, nawet dziadkom. W pewnym momencie, gdy jako nastolatka zaczęłam opowiadać o swoich planach i marzeniach, ci zaczęli robić te współczujące miny, które zrozumiałam dopiero po pewnym czasie. Byli świadomi, co kryje moja przyszłość, i nie chodziło o żadną z rzeczy, o których kiedykolwiek wspominałam.

Ponownie zamieszałam w garnku, tym razem nieco mocniej, i postanowiłam zmienić temat.

– Dlaczego chciałeś zostać strażakiem?

I znowu zaskoczył mnie szybką odpowiedzią.

– Chciałem pomagać ludziom.

Że co? Przecież nie do końca lubił rolę superbohatera. To było... interesujące. Też tak pomyślałam.

Z głębi jego gardła wydobył się nieprzyjemny pomruk.

– Dokąd zamierzałaś się przeprowadzić? Często wzdychałaś nad tym atlasem na stoliku kawowym.

Czy teraz też chce odwrócić moją uwagę?

– Jeszcze nie zdecydowałam. – Moje parsknięcie okazało się gorzkie, ale nie było najgorsze. – Nie chciałam wyjechać. Za każdym razem, gdy zaczynałam planować, robiłam coś innego, żeby tylko nie wyjeżdżać. Założę się, że udało ci się odwiedzić wiele miejsc. Może zrobiłbyś mi listę na przyszłość. Może sprawdzę, za ile można wynająć mieszkanie w tych okolicach. Im taniej, tym lepiej.

Posłał mi dziwne spojrzenie. Pewnie pomyślał, że jestem głupia, jeśli sądzę, że kiedykolwiek mogłabym mieszkać z dala od niego, skoro groziło mi niebezpieczeństwo. I chyba tak było.

Ale niczego to nie zmieniało.

Chciałam znaleźć szczęście.

I zatrzymać je.

I cieszyć się życiem.

Chyba nie prosiłam o zbyt wiele, prawda?

O przyjaciół? O ukochanego lub dwóch? O futrzastego i takiego, który mógłby ze mną rozmawiać?

Niektórzy ludzie pragnęli wyleczyć raka, polecieć na Księżyc, zwiedzić każdy kraj.

A ja? Ja chciałam chociaż raz pójść na plażę. Posiadać *jednego* przyjaciela. Przynajmniej raz być kochana. Chciałabym kiedyś mieć dziecko albo dwójkę, które mogłabym kochać tak samo, jak dziadkowie troszczyli się o mnie, ale bez nadmiernej surowości.

A przede wszystkim nie chciałam być samotna.

Gdybym miała wybierać, właśnie tego pragnęłam: nie być dłużej sama.

O rany, byłam przygnębiona i musiałam odsunąć się jak najdalej od tego piekła.

Prawdopodobnie właśnie dlatego postanowiłam go wkurzyć.

– Powiedz... Alexandre – zaakcentowałam jego imię i próbowałam się nie zachłysnąć.

Dziwnie się czułam, zwracając się do niego w ten sposób. Część mnie nadal uważała, że to jakaś pułapka. Przyjrzałam się fasoli, zanim zapytałam: – Dlaczego nie umiesz latać?

Rozdział 17

– Czym się tak denerwujesz?

Zamarłam na moment, a później powoli odwróciłam się, aby na niego spojrzeć. Na mężczyznę, który wreszcie zmył z siebie centymetrowy brud i przebrał się w spodnie dresowe oraz bluzę z kapturem. Ta ostatnia zaskakująco dobrze na niego pasowała. Patrzyłam na tego samego mężczyznę, którego coraz trudniej było mi sobie wyobrazić w czarnym, obcisłym kostiumie przylegającym do jego ciała lepiej niż rękawiczka. Szczerze mówiąc, to było dziwne.

Obecnie wiele rzeczy sprawiało, że właśnie tak się czułam.

Wszystko było inaczej i prawdopodobnie już do końca mojego życia miało tak pozostać.

Musiałam przełknąć tę gorzką pigułkę i zaakceptować rzeczywistość. Od zawsze z łatwością radziłam sobie w poruszaniu się z prądem. Jeśli wypadłeś z jadącego pojazdu, kuliłeś się, turlałeś i liczyłeś, że inny samochód cię nie potrąci. Ale zaczynałam myśleć, że dotyczy to tylko sytuacji, gdy z góry wiesz, jak zmienia się nurt, i sam wybierasz jego kierunek.

Nie zamierzałam przechodzić kolejnego załamania nerwowego. Chciałam z godnością i wdziękiem zmierzyć się z nadchodzącą przyszłością. Albo coś w tym stylu.

Tymczasem siedziałam na kanapie, wpatrując się w okna domku, i czekałam. I kaszlałam. Minęły dwie długie godziny, w trakcie których dominowała cisza.

Jedynе słowa, jakie od dłuższego czasu wypowiedział Alexander, to „obok” i „tak”. Pierwsze było odpowiedzią na pytanie, dokąd wychodził, a drugie zgodą na to, żebym poszła razem z nim, kiedy po wspólnym posiłku w milczeniu skierował się do drzwi.

Ruszyłam za nim, uznając, że powinnam rozprostować nogi i zrobić coś więcej, niż tylko pełnić funkcję ludzkiego plecaka. Zauważyłam, że zrobiło się dużo chłodniej, gdy wlokłam się z tyłu, a Obrońca znowu obchodził dom, nim skręcił w stronę drogi. Nie spieszyłam się, zastanawiając, co zamierza zrobić.

Ale zaskoczył mnie chyba po raz setny, kiedy dotarł pod dom, przy którym rozmawialiśmy ze starszym małżeństwem. Choć terenówki już nie było, drzewo nadal leżało w tym samym miejscu. Alexander od razu podszedł do wielkiego pnia na podwórku i okrążył go ostrożnie, jak gdyby uważał pod nogi. Następnie długo rozglądał się po okolicy – nie zwracał na mnie uwagi – i jakby od niechcienia położył obie dłonie w przypadkowym miejscu na korze, po czym w dwie sekundy odepchnął drzewo na bok. Być może zrobił to nawet szybciej.

Drzewo musiało ważyć... bardzo dużo. Kilkaset kilogramów? Przecież to było wielkie pieprzone drzewo, a on przesunął je niczym gałązkę.

Chciałam zapytać, dlaczego go nie podniósł, ale kiedy się przyjrzałam, nabrało to sensu. Gdyby je przeniósł, pojawiłoby się więcej pytań, niż gdyby zostało przeciągnięte. Bo jak, do cholery, można byłoby tego dokonać, nie mając dźwigu? Potem obserwowałam, jak podnosi kilka masywnych gałęzi i układa je obok powalonego pnia na środku podwórka. Ja również zebrałam parę z nich, lecz prawie natychmiast zabrakło mi tchu i zakręciło się w głowie. Wtedy Alex obejrzał się, a potem rzucił mi ohydne spojrzenie numer trzysta pięćdziesiąt, więc przestałam.

Kiedy już zadowolili się swoim dobrym uczynkiem, ruszyłam za nim w drogę powrotną do domu, zastanawiając się nad wieloma kwestiami. Szczególnie nad pytaniem, które zadałam wcześniej i przez które nagle przestał się odzywać. A gdy akurat się nad tym nie głowiłam, starałam się nie obawiać przyszłości. Niebezpieczeństwa, jakie wciąż nam groziło.

Niebezpieczeństwa, z jakim musiałam się borykać aż do... Któż to, do diabła, wiedział.

Teraz wydawało mi się to tak realne, a wcześniej zdawało prawdopodobne bardziej jak zakażenie bakterią E. coli. Zdawałam sobie sprawę, że coś takiego może się zdarzyć, że może mnie to zabić, ale szanse na to były niewielkie.

Właściwie nie miałam się czym martwić. Obrońca mógł usłyszeć i wyczuć każdego, kto nadchodził. Jeśli zbliżałby się ktoś, komu nie można zaufać, wiedziałby o tym z wyprzedzeniem i zdołałibyśmy uciec.

Jednak to, co zrobił z tym drzewem...

Może nie wrócił jeszcze do stuprocentowej sprawności, lecz był już bliżej niż jeszcze miesiąc temu.

I nie potrafiłam przestać o tym myśleć, kiedy wróciliśmy do domu. Cała ta moc, ta siła. Czy mogłabym sobie to wyobrazić?

Przez chwilę układałam pasjansa, korzystając z talii kart, która leżała na stoliku do kawy, ale co rusz wyglądałam przez okno. Potem rozłożyłam się na kanapie z czasopismem. Rozejrzałam się po wnętrzu, podczas gdy Alexander udawał, że odpoczywa na największym z dwóch tapczanów.

Domek był naprawdę ładny, mniej więcej takiej samej wielkości jak pozostałe, w których mieszkałam. Był przytulny i czystszy niż poprzedni, ale nie żebym narzekała. Czułam na sobie jego wzrok, kiedy grzebałam w szafkach w kuchni i łazience.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie, gdy przeszukiwałam małą sypialnię, otworzyłam szafę i znalazłam w niej męskie ubrania oraz kilka par butów, w tym zużytych tramppek. Chciałam znów się wykąpać, lecz gdy przekonałam się, że w żadnej z łazienek nie ma wanny, stwierdziłam, że mogę poczekać.

Chociaż Alex nie zabronił mi szperać, niemal czułam, jak pragnie mi powiedzieć, żebym wreszcie usiadła, kiedy przykucnęłam przy półce z książkami, aby przeczytać tytuły na grzbietach. Znajdowało się tam wiele tomów w twardej oprawie na temat historii Rzymu i parę thrillerów, które doczekały się ekranizacji. Był też duży stos magazynów „National Geographic”, a także podręczników do historii kina i scenopisarstwa. Czytałam te czasopisma, kiedy on mnie ignorował.

Był w tym naprawdę dobry.

I właśnie wtedy, gdy mój żołądek znowu zaczął burczeć, kilka godzin po naszym poprzednim posiłku, zaczęłam się zastanawiać, ile pieniędzy powinnam wysłać właścicielom, żeby zrekompensować im straty poniesione ze względu na jedzenie i media, które kradliśmy.

A potem zaczęłam wariować, bo nie wiedziałam, w jaki sposób dostać się na swoje konto.

Jak, do diabła, można było wyrobić sobie dowód osobisty, skoro nie miało się żadnego potwierdzenia, że się w ogóle żyje?

Właśnie wtedy Alex zapytał o moje zdenerwowanie.

Wolałam się do tego nie przyznawać, dlatego też spojrzałam na tego zgryźliwego mężczyznę, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, zanim skłamałam:

– Niczym.

– Słyszę bicie twojego serca, kłamczucho.

Cholera.

– Po prostu denerwuję się tym, co będzie dalej. – Stukałam palcem w stronę, którą próbowałam czytać. – Martwię się o przyszłość. – Ledwo zarejestrowałam, że potrząsam stopą. Przestałam. Zacisnęłam dłoń w pięść i podniosłam brodę. – Okej, wciąż mam wrażenie, że za chwilę może pojawić się kartel, i się niepokoję.

W pewnym momencie opuścił głowę i mogłabym przysiąc, że zmrużył jedno oko.

– Przepraszam, czy ja cię zanudzam?

– Tak.

Zaśmiałam się, a on podniósł głowę i jeszcze raz posłał mi to swoje eleganckie spojrzenie.

– Wiesz, że usłyszę, jak ktoś będzie nadchodził – powiedział obojętnym głosem.

– Wiem, ale nadal nie mam do tego zaufania.

Jego twarz...

– Nie bierz tego do siebie. Mam problemy z zaufaniem. I nie ma to nic wspólnego z tobą.

Pan Nie-Chcę-Rozmawiać-O-Tym-Dlaczego-Nie-Mogę-Latać już się rozzłościł i pomyślałam, że chyba go obraziłam.

– Słucham. Zwracam uwagę. Nikt przypadkowo się nie pojawi. I nikt nas nie śledzi.

Usiłowałam nie okazywać wątpliwości, jednak...

– Jesteś pewien?

– Tak. Jesteś bezpieczna.

Zacisnęłam wargi.

– A ty jesteś dla mnie bezpieczny?

Zamrugał.

– Żartuję – wyszeptałam niepewnie. Zrobiłam się nieśmiała i nerwowa. – Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Przyjaciele nie obawiają się siebie nawzajem.

Otrzymałam głośnie burknięcie.

Chyba tylko na tyle było go stać.

– Czy wiesz, kto ma tu przyjechać? Z tym samochodem czy czymkolwiek innym?

– Domyślam się.

Taki pomocny i przekazujący treściwe informacje.

Przygryzłam wargę i zauważyłam, że tak naprawdę niespecjalnie zmniejszył moje obawy, choć szczerze mówiąc, trochę pomógł. Żadne z nas nie było pewne, w jaki sposób to wszystko może funkcjonować i jak mam odzyskać swoje życie, lecz... wiedziałam, że pomogłby mi w każdy sposób. Przynajmniej co do tego nie miałam wątpliwości. Tak obiecał. Może był ordynarnym, wielkim gnojkiem, ale... miał dobre serce. Albo chociaż racjonalne. Dumne.

Nie robił tego dla pieniędzy. Nie myślał o byciu strażakiem dla sławy.

Zaczęłam potrząsać nogą.

– Masz jakieś rodzeństwo? – zapytałam pośpiesznie.

Wypuścił powietrze, co wywołało drżenie jego warg.

– Czy rozmowa sprawi, że przestaniesz się trząść i denerwować? – mruknął.

Przytaknęłam z powagą.

Jego wzrok powędrował w stronę sufitu.

– Tak.

Tak?

– Trudno mi sobie wyobrazić, że masz rodzeństwo. – Nadal nie potrafiłam sobie zobrazować, jak robi kupę. A może udało mu się jakąś zrobić po kryjomu? Musiał kiedyś się załatwić, tylko kiedy? W końcu przyłapałam go na sikaniu. – Brat czy siostra?

– Oboje.

Och, pozwolił mi zadać *dwa* pytania. Aż tyle informacji. Chciałam się dowiedzieć, gdzie przebywają, jak się nazywają, czy są ze sobą blisko, ale może nie powinnam zbyt mocno naciskać. Musiałam zadawać ogólnikowe pytania i może potem przejść do bardziej osobistych rzeczy, zanim zamknie się w sobie. Ilość nad jakością.

Podrapałam się po nosie.

– Co się stało, gdy ostatni raz widziałaś swoich rodziców?

Chyba nie tylko ja miałam pytania. On również ciągle zaskakiwał mnie swoją czujnością i tym, na co zwraca uwagę. A zwracał uwagę na wszystko.

– Nie pamiętam, ale z późniejszej reakcji dziadków wnioskuję, że odnieśli wrażenie, jakby rodzice byli zainteresowani zabránieniem mnie ze sobą, gdziekolwiek mieszkali. Zaraz po tym przeprowadziliśmy się po raz pierwszy – odpowiedziałam. Wszystkie te wydarzenia były rozmyte. Nie wiedziałam, czy faktycznie tak było, lecz właśnie wtedy przestali o nich mówić, chyba że sama poruszyłam ten temat. Rozprostowałam dłoń, po czym znów ją zacisnęłam. – Czy masz dzieci?

Zmarszczył nos, nim odparł zdecydowanie: „Nie”.

Czuły punkt?

– Dlaczego nigdy nie miałaś chłopaka? – odplacił bez wahania.

Nie przewidziałam tego, ale w porządku.

– Trudno jest okłamywać ludzi, którymi prawie się nie interesujesz, a tym bardziej tych, na których naprawdę ci zależy. – Teraz brzmiałam jak patologiczny kłamca, jednak taka już byłam. – Naprawdę nie masz dziewczyny?

Zmrużył oczy.

– Nie mam.

– He? – rzuciłam, jednocześnie zaskoczona i nie.

Obrońca zrobił groźną minę.

Nie zamierzałam się uśmiechnąć, ale to zrobiłam.

– Co?

– Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną. Z pewnością o tym wiesz.

Mięsień na jednym z jego policzków naprężył się.

– Po prostu – pociągnęłam nosem i zebrałam się w sobie – kiedy otwierasz usta, ludzie zdają sobie sprawę, że piękno dotyczy tylko skóry. – Uśmiechnęłam się do niego słodko. – Nie wybrałaś swojej twarzy. Po prostu miałaś szczęście, że dostałaś... jak to nazwałś? Wyższe geny. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiesz, jakie masz szczęście, że jesteś tak wyjątkowy.

– Nie wszystko jest takie piękne, jak się wydaje.

Patrzyłam na niego i chciałam zapytać, co jest takiego trudnego w byciu superszybkim, silnym, posiadaniu doskonałego słuchu i wzroku oraz byciu twardzielem. Potrafił latać... albo raczej kiedyś potrafił. Takie było moje marzenie. Marzenie, którego nigdy nie uda mi się zrealizować, ponieważ ludzie po prostu nie mogli... latać. Szkoda, że to nie było takie proste.

Poza tym obrońca praktycznie nie musiał się niczego bać, z wyjątkiem tego czegoś, co uszkodziło mu plecy, lecz nie zamierzałam poruszać tego tematu. Nigdy.

Chrząknęłam nieznacznie.

– Czy mogę zapytać o coś jeszcze?

Jego usta wykrzywił grymas.

– Jeśli odmówię, to i tak zapytasz, prawda?

Przytaknęłam.

Zacisnął usta, więc odebrałam to jako przyzwolenie. Chociaż bardziej jak rezygnację, ale to jedno i to samo.

– Czy się starzejesz?

Mrugnął tak samo szybko, jak odpowiedział:

– Powoli.

Tak ogólnikowo. Dobrze.

– Jaka jest twoja ulubiona moc? – dociekałam.

– Telepatia – odparł natychmiast.

Z przerażeniem wytrzeszczyłam oczy.

– Spierdalaj.

To niemożliwe.

Czyżby?

Uniósł lekko brwi.

– Wiesz, ile osób każe mi spierdalać?

– Za mało? – szepnęłam sarkastycznie, choć tak naprawdę z ulgą. Sukinsyn. Wiedziałam, że kłamie. Prawie mnie nabrał. – Nie, poważnie. Co to jest?

– Lat... – zaczął, ale zaraz przerwał.

Jednak ja wiedziałam. Oboje wiedzieliśmy. Drażliwy temat.

A nawet gorzej: zakazany temat.

Zacisnęłam usta.

Zamknij się, do cholery, Gracie. Może cię tu zostawić, jeżeli za bardzo go wkurzysz.

– Telekineza – oznajmił po chwili.

Tyle wystarczyło, żebym zapomniała o tamtym słowie na „s”.

– Jesteś telekinetykiem? Czyli możesz poruszać przedmiotami za pomocą swojego umysłu? – Nie sądziłam, że można być aż tak zazdrosnym.

Ale najwyraźniej rzeczywiście można być.

– Na tym polega telekineza.

– Nie wiedziałam, że potrafisz to robić.

– Na niewielką skalę. I postanowiliśmy się z tym nie afiszować.

– My? – wydusiłam. Czułam się prawie tak, jakbym dowiedziała się, że Strefa 51 istnieje naprawdę.

Mrugnął. Nie żartował. O cholera.

– Ile razy zmieniałaś nazwisko? – zapytał nagle.

Dobrze. Musiałam się nad tym dłużej zastanowić.

– Zgodnie z prawem tylko raz. Co do innych kłamałam. W niektórych miejscach, gdzie mieszkaliśmy, nikt nie pytał o dowód, więc łatwo było kłamać. Dlaczego nie masz nikogo bliskiego? – Postanowiłam skorzystać z okazji. Może jutro obudzi się w złym humorze i nie odpowie na żadne z moich pytań. Kto wie?

Otrzymałam bardzo *dlugie* spojrzenie, a to wiele znaczyło, ponieważ już wcześniej obdarzył mnie kilkoma imponującymi.

Starłam się wyglądać niewinnie.

Nie udało się.

Alexander niespodziewanie przechylił głowę, skierował wzrok ku drzwiom, po czym poderwał się na nogi tak szybko, że ledwo dostrzegłam ten ruch.

– Poczekaj tutaj. – Coś było nie tak. Działo się coś złego. – Myślę, że wszystko jest w porządku, ale jeśli nie... – Potrząsnął głową. – I tak nic nie możesz zrobić.

– Ktoś tu jest? – mruknęłam.

– Moja siostra.

Jego siostra?

I dlaczego, do cholery, powiedział mi o tym? Czy ja nagle przestałam być tą złą? A może jego siostra była gorsza? Czy to ona go skrzywdziła? Jak, do diabła, ktoś tak szybko tu dotarł?

Ruszył w stronę drzwi tak prędko, że nie widziałam, jak te się otwierają, jednak słyszałam, jak się za nim zatrząskują.

Nie chciałam podsłuchiwać, ale...

Powiedzmy sobie szczerze: uwielbiałam tajemnice. Wolałabym nie skrywać własnych,

ale uwielbiałam słuchać cudzych. O niektórych swoich uczniach dowiedziałam się takich rzeczy, aż mi szczęka opadła.

W każdym razie, jeśli siostra Alexandra była taka jak on, wyczuje, że jestem w tym budynku. A on stwierdził, że praktycznie nic nie mogę zrobić, aby się przed nią obronić, prawda?

Czyżby to oznaczało, że była silna?

Nagle w moim żołądku pojawiło się dziwne uczucie. Nie takie mdłe, ściskające, jakie nachodzi mnie wtedy, gdy ma się wydarzyć coś złego, tylko zupełnie inne. Może to pewne przecucie?

Podeszłam do okna obok drzwi i odsunęłam zasłonę.

I aż *syknęłam*.

Bo musiałam być pieprzoną idiotką, skoro nie połączyłam tych elementów. Jak, do cholery, mogłam tego nie zauważyć? Skóra mnie szczypała, a pod pachami pojawiła się wilgoć. Nawet serce mi drżało. Kilka osób na forum domyślało się, ale...

Pisnęłam.

Ponieważ przed Alexem, stojącym na podwórku, zaledwie parę metrów od ganku, znajdował się nie kto inny, jak PIEPRZONA PIERWOTNA.

O CHOLERA.

Wydałam z siebie potworny wrzask i naprawdę miałam nadzieję, że nie zdołają...

Alexander obejrzał się przez ramię, obdarzając mnie tą znajomą, rozdrażnioną miną, i potwierdził, że moja nadzieja jest daremna.

Ale byłam tak podekscytowana, przytłoczona i zachwycona kobietą na podwórku, że mój wstyd spakował się i wyruszył w nieznaną. Bardzo daleko od tego cholernego uśmiechu na twarzy, przez który bolały mnie policzki.

To była ona!

Najbardziej legendarna kobieta na świecie. Ciemnoczerwony strój, który miała na sobie, pasował wyłącznie do jej posągowej sylwetki. Każda inna osoba wyglądałaby w nim jak gigantyczny pikantny Cheetos.

PIERWOTNA BYŁA SIOSTRĄ OBRONCY.

Kolana ugięły się pod moim ciężarem.

Znowu pisnęłam.

Chyba w pewnym momencie Alex musiał się odwrócić w jej stronę, ponieważ jeszcze raz obejrzał się, trzymając ręce po bokach w geście „co jest, kurwa?” skierowanym wprost do mnie. Wzruszyłam ramionami, zaskoczona do granic możliwości.

Jego siostra!

Przecież nawet nie... Nie byli do siebie podobni!

No cóż...

Zmrużyłam oczy, próbując ogarnąć różnice w ich budowie. Oboje byli wysocy. On mierzył trochę ponad metr osiemdziesiąt, ona prawie tyle samo. Oboje też mieli szerokie ramiona i atletyczne, umięśnione ciała, ale jednocześnie zgrabne oraz smukłe. Ich kości policzkowe były podobne, okrągłe i lekko skośne oczy również. Mieli proste, brązowe włosy.

Jego skóra miała kolor lśniącego złota, a jej brązu.

Po krótkim namyśle uznałam, że ich linia szczęki również wygląda tak samo.

Teraz, gdy zwróciłam na to uwagę, doszłam do wniosku, że Centurion jest do nich najmniej podobny. Miał najjaśniejszą skórę i nie był tak umięśniony jak oni. Nie był też raczej tak wysoki, a do tego miał krótkie włosy w odcieniu ciemnego blondu. Byli podobni, a jednocześnie całkowicie inni.

ON BYŁ ICH BRATEM. Po prostu to wiedziałam. Alex mówił, że ma *kilkoro*

rodzeństwa. Liczba mnoga. To musiał być on. O cholera, o cholera, o cholera.

Zaraz zemdleję.

Choć *niektórzy* uważali, że członkowie Trójcy są spokrewnieni, większość twierdziła inaczej, ponieważ mieli różny kolor skóry, tak jakby genetyka nie działała po swojemu.

Tak jakby ich obecność cokolwiek zmieniała.

Ale *byli* spokrewnieni. Jeśli się dobrze przyjrzeć. Z jakiegoś powodu nigdy nie pojawiali się w tym samym miejscu i czasie, byłam tego pewna.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, gdy kobieta, *Ta* Kobieta, spojrzała w moją stronę w tym samym momencie co Alex. Na pewno rozmawiali o mnie albo o całej sytuacji. Niemniej *ona* patrzyła głównie na *mnie*.

Podniosłam rękę i pomachałam.

Pierwotna – TA PIERWOTNA – odmachwała. Nie zawahała się. I nie zamachała na pół gwizdka. Tylko w *pełni*.

Machała do *mnie*.

O rany.

Zachowuj się normalnie, zachowuj się normalnie, zachowuj się normalnie.

Obrońca potrząsnął głową, a potem wyrzucił oczami, zanim zaczął poruszać ustami i powiedział nie wiadomo co do *swojej siostry*.

Nie mogłam w to uwierzyć. Czy gdybym zapytała o Centuriona, wyznałby mi prawdę? Dlaczego w ogóle mi o tym wszystkim mówił?

Pierwotna zwróciła się z powrotem do Alexandra, skrzyżowała ręce na piersi, po czym powiedziała jeszcze kilka rzeczy.

Naprawdę była wspańska. Chciałam nią być, gdy dorastałam.

Nie odrywałam od nich wzroku. Rozmowa trwała w najlepsze, a w pewnej chwili kobieta zmarszczyła brwi, słuchała i nie ruszyła się z miejsca, nawet kiedy przemówiła. Moment później położyła rękę na ramieniu Alexa, potem na karku, a wyraz jej twarzy był coraz bardziej przygnębiony.

Stojąc tam jak pieprzona wariatka, przyglądałam się tej scenie i zauważyłam, że oboje ponownie spoglądają w moją stronę.

I pewnym ruchem, który miał mnie prześladować prawdopodobnie do końca życia, pokazałam im znak pokoju.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek wcześniej wykonałam ten gest.

I wiedziałam, że będę tego żałować, gdy Obrońca zamrugał i patrzył.

Pierwotna przynajmniej się uśmiechnęła.

Zastanawiałam się, czy nie zasłonić z powrotem okna, lecz nadal tam stałam. Niestety po chwili Alexander i jego siostra skinęli na siebie, on zrobił krok do przodu i uściskali się. *Przytulili się*. Jak ludzie. I Pierwotna w mgnieniu oka wystrzeliła w niebo jak pocisk.

Alex odwrócił się powoli w kierunku domu i napotkał mój wzrok. Potrząsnął głową.

Cholera.

Nadal nią kręcił, kiedy wszedł do domu i zatrzymał się tuż za progiem, tak niewiarygodnie przystojny, aż irytujący. Jak, do diabła, udało mu się przejść przez życie bez świadomości, że ktoś patrzy na niego i zdaje sobie sprawę, że różni się od reszty osób?

– Co to było, do cholery? – zapytał.

Tak, poruszył ten temat.

– Spanikowałam – mruknęłam.

Zacisnął usta i powoli mrugnął.

Miałam tego żałować do końca życia. Nawet jeśli po tym zajściu więcej go nie zobaczę,

nigdy nie zapomnę. Odruchowo zamrugałam na niego, a moja dusza kurczyła się z każdą milisekundą.

Pokazałam Pierwotnej znak pokoju.

Niektórzy ludzie potrafili dobrze wyglądać, ale ja do nich nie należałam i dobrze o tym wiedzieliśmy.

– Ona jest jak bóg, okej? – Mój głos był wielkości smerfa.

Ten skurwysyn nadal mrugał, patrząc na mnie. Brzmiał na rozbawionego, kiedy powiedział:

– Jesteśmy w zasadzie tacy sami.

– Nie bardzo.

Kolejne mrugnięcie.

– Tak, naprawdę.

Zamknęłam jedno oko.

– Nie, nie sędzę.

W końcu dostałam upierdliwe spojrzenie.

– Ona jest Mistrzynią Ziemi – kontynuowałam.

Skupił na mnie te purpurowe oczy, które zalśniły słabym blaskiem.

– A ja jestem... kim?

– Ty też jesteś fajny, ale wszyscy odnoszą wrażenie, jakby ją znali. Ona jest twarzą Trójcy. Ty jesteś tym, który... Cóż, nikt nawet nie wie, jak naprawdę wyglądasz, ponieważ nigdy nie uwieczniono cię na tyle dobrze. Po jej przemówieniu na temat zmian klimatycznych dwadzieścia procent więcej ludzi zaczęło zajmować się recyklingiem i ponownym wykorzystywaniem jednorazowych przedmiotów. Dzięki niej produkuję kompost.

Dawniej też kompostowałam z jej powodu. Och, aż mnie serce zabolalo. Wstrzymałam oddech, abym przypadkiem nie pisnęła w reakcji na wspomnienia. Nie mogłam nic zmienić. Nie mogłam w magiczny sposób odzyskać własnych rzeczy.

Ale żyłam.

I nadal chciało mi się płakać. A świadomość i akceptacja obu tych rzeczy były czymś dobrym.

Obrońca skrzyżował ręce na swojej imponującej klatce piersiowej.

– Podoba mi się ta anonimowość.

Och.

– Ale jak to robisz? Znaczący, jakim cudem nie można zrobić zdjęcia twojej twarzy?

Przybrał zadowoloną minę, która mi się nie spodobała. Chyba ktoś wrócił do swoich tajemnic.

Jednak skoro już poruszyliśmy kwestię tematów, na które być może nie chciałby rozmawiać...

– Czy Centurion jest twoim bratem?! – wykrzyknęłam.

– Tak.

I znowu prawie zemdlałam.

Jak wyglądali jego rodzice? Genetyka była czymś niesamowitym i miała sens. A to była tajemnica państwowa. Nawet więcej.

Nie wiadomo, skąd przyszła mi do głowy pewna myśl.

Sprawiła, że zaczęłam odczuwać jeszcze większy ból w gardle, ponieważ obracałam ją w jedną i drugą stronę, patrząc na nią pod każdym kątem.

Ale to jedynie pogorszyło sprawę.

Jeśli wcześniej sądziłam, że mój głos jest mały, to teraz był wielkości hobbita, gdy

odparłam:

– Mówisz mi o tym, bo zamierzasz mnie zabić, zanim komukolwiek powiem?

Nie. *Nie*. Nie trzymałby mnie tak długo przy życiu wyłącznie po to, żeby mnie zabić.

Czyżby?

Otworzył lekko usta.

Wtedy mrugnął. I ja też. A głos miał zupełnie obojętny, kiedy zapytał:

– Co się z tobą dzieje?

Dlaczego musiał brzmieć tak poważnie?

Próbowałam się uśmiechnąć, ale z pewnością poniosłam całkowitą porażkę.

– Czy... ty... zamierzasz mnie zabić?

Obdarzył mnie spojrzeniem, które wydawało się trwać całą wieczność.

– Nie. – Zmrużył oczy. – Obiecałem, że będę się tobą opiekował do końca twojego życia.

Więc jaki to miałyby sens?

– Nie skłamałabym, gdybym powiedziała, że byłoby to krótkie życie.

Na tej przystojnej twarzy pojawił się uśmiech.

– Słuszna uwaga.

Brzmiał wręcz na zafascynowanego. Nie tylko ze mną było coś nie tak.

– Mówię ci o tych rzeczach, ponieważ i tak wkrótce byś się o nich dowiedziała – dodał.

Teraz ja zaczęłam mu się przyglądać z powątpiewaniem.

– Dlaczego?

Wydawało mi się to dość podejrzanym, gdy przeszedł od ignorowania mnie i rzucania spojrzeń, do mówienia trochę więcej, potem jeszcze więcej, kiedy znaleźliśmy się w tamtej celi, a teraz byliśmy tutaj i był skłonny opowiedzieć mi o kilku rzeczach. Z jego podstępą, ukrytą życzliwością.

Czemu to robił?

– Bo wracamy do mojego miejsca zamieszkania. – Jego bicepsy naprężyły się pod wytartym materiałem czystej bluzy z kapturem. – Będiesz uczestniczyć w moim życiu i nie zamierzam tracić czasu na ukrywanie prawdy przed tobą. To zbyt duży wysiłek, a ty i tak się dowiesz. – Jego oczy przez chwilę zaślniły błyszczącą purpurą, nim zniżył głos. – I będę wiedział, jeśli komuś powiesz.

No dobra, właśnie sprawił, że przyszło mi do głowy jeszcze co najmniej dziesięć pytań.

– Rozumiem – mruknęłam, próbując ułożyć je w kolejności według ważności. – Czy z twoją... siostrą wszystko w porządku?

Jego siostrą! Oni są rodzeństwem!

Nie mogłam o tym zapomnieć.

– Tak – potwierdził. – Rozmawiała z Agathą i przybyła zobaczyć, w czym tkwi problem.

Zacisnęłam usta, po czym z największą ostrożnością przystąpiłam do zadania następnego pytania, w wyimaginowanych białych rękawiczkach i w ogóle.

– A czy jest? Problem?

– Jesteś zbyt osłabiona, by podróżować na moich plecach. W tej chwili to nasz największy problem.

Och, dobrze się zabezpieczył, ale miałam go na oku.

Pierwotna mogła z łatwością przenieść nas oboje. Mógł ją też poprosić, żeby mnie odstawiła. Potrafiła latać szybciej, niż on biegał, przynajmniej tak mi się wydawało.

W tym wszystkim było drugie dno, tyle że nie chciał mi powiedzieć, o co chodzi. Ale byłam tego świadoma.

I odnosiłam wrażenie, że ma to związek z jego lataniem. Albo nawet czymś więcej.

Podrapałam się po brodzie.

– Powiedziałaś jej o mnie?

To piękne spojrzenie opadło na mnie ciężko.

– Nie musiałem. Sama się domyśliła.

Dobra, ta tajemnica zaczynała być zbyt skomplikowana.

– Więc nie po raz pierwszy powiedziałaś coś, co jest naprawdę bardzo obciążające. Przed chwilą wspomniałaś, że poznam prawdę, i dałaś mi do zrozumienia, że wiesz o sprawach, o których nie mógłbyś się dowiedzieć, szperając w mojej poczcie. Naprawdę nie sądzę, żebym trzymała w domu swój akt urodzenia. A teraz powiedziałaś to: że się domyśliła. – Zrobiłam przerwę. – Czego się dowiedziała?

Ktoś tu się skrzywił i westchnął.

Czekałam, z każdą sekundą coraz ostrożniejsza. Całe życie miałam do czynienia z kłamstwami. Sama utkałam ich tysiące, chociaż starałam się ich unikać. Byłam pieprzoną profesjonalistką. Za dnia byłam Gracie, a w nocy Czarodziejką Sekretów.

Ale wiedziałam... Wiedziałam...

Alexander skrzyżował ręce na torsie, potwierdzając moje przypuszczenia.

Coś było na rzeczy.

Co się, do diabła, działo?

Potrząsnął głową i ponownie zmrużył oczy.

– Myślałem, że jesteś nieświadoma i skryta, ale nie jesteś, prawda?

Zrobiłam minę. Skrytość to jedno.

– Co wiesz o swojej rodzinie? – zapytał władcym, stanowczym głosem.

Chciałam wrócić do rozmowy o nieświadomości, bo to było *niegrzeczne*, lecz chciałam także wiedzieć, do czego on, do cholery, zmierza.

– Co ja o nich wiem? – odparłam.

– Właśnie o to zapytałem, prawda?

– Czasami ten twój ton, rany... – Potrząsnęłam głową. – Ciągle pytam, czy w innym życiu zrobiłam coś, przez co mnie nie lubisz, a ty nie odpowiadasz. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Przesunął ciemne spojrzenie po mojej twarzy i lekko zmarszczył nos.

– To nie twoja wina, że nie chcę cię lubić. Co wiesz o swojej rodzinie?

Nie chce mnie lubić? Co to właściwie znaczy? I dlaczego? Bez sensu, ale...

Wzruszyłam ramionami.

– Dobrze. To dość obszerny temat. Nie wiem nic o rodzinie ze strony ojca.

Machnął na mnie ręką.

– Oni są nieistotni. Co wiesz o tej ze strony matki?

– Wychowali mnie dziadkowie, mówiłam już o tym. Jej mama i tata.

Alexander zatoczył kółko ręką, dając mi do zrozumienia, żebym mówiła dalej.

– No dobrze. Babcia była Kostarykanką, ale jej rodzice pochodzili z Hiszpanii. A ojciec dziadka był Kostarykaninem, ale nie do końca wiedział, skąd pochodziła rodzina jego mamy.

Coś drgnęło w jego twarzy.

– Co jeszcze wiesz o swojej prababce? Tej od dziadka?

– Niewiele. Dziadek ją kochał. Mówił o niej, ale raczej nic, co chciałbyś usłyszeć.

– Zdziwiłabyś się, co chcę wiedzieć.

Ten człowiek, a właściwie ta istota... Wow. Nic dziwnego, że nie pozwalali obrońcy wypowiadać się publicznie.

Wymieniłam kilka informacji na temat prababci, w tym jej imię i to, że miała trójkę dzieci, z których jedno zmarło jako niemowlę. Alexander nie wyglądał na zainteresowanego tym

faktem, ale wtedy mój umysł powędrował do innej kwestii, o której dziadek zawsze opowiadał.

– Mówił mi, że czasami miała takie przeczucia. Czasami wiedziała, że coś się stanie, zanim się wydarzyło. Wspominał, że nazywała siebie *bruja*, czarownicą, i śmiała się z tego. – Jego babcia była taka sama. Mówił o niej z podziwem, jednak nie sądziłam, że Obrońca chce to usłyszeć.

Choć na jego twarzy nic się specjalnie nie zmieniło, w jego oczach owszem.

– Czasami boli mnie brzuch, gdy coś złego ma się wydarzyć lub jest coś ważnego, a on powtarzał mi, że mam to po niej. Pamiętasz? Mówiłam ci tego dnia, kiedy zjawił się kartel, że mam trochę poszerzoną percepcję. Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

Uniósł brwi.

– Wiesz nawet mniej, niż przypuszczałem.

– Co to w ogóle ma znaczyć?

– Twoja prababcia nie była czarownicą.

Teraz przyszła moja kolej na wywrócenie oczami.

– Wiem o tym.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Była czwartą Atraxianką.

Miałam ochotę potwierdzić, że jako dziewczynka przeniosła się na Kostarykę, ale szybko mi przeszło. Bo jakimś cudem zdawałam sobie sprawę, że nie rozmawiamy o narodowości. Moje serce zaczęło bić bardzo szybko, kiedy zapytałam powoli:

– A co to dokładnie znaczy?

Te intensywnie purpurowe oczy nabrały mocy i wiedziałam, że nie wyobraziłam sobie, jak jego głos staje się głębszy i tak bardzo poważny.

– To znaczy, że pochodziła z Atraxii. Czyli jesteś jedną z niewielu osób na tej planecie, które mają atraxiańską krew.

Mój żołądek wykonał mały taniec, jednak nie z niepokoju ani nie po to, by ostrzec. Czułam się tak, jakbym była na kolejce górskiej. Jakby świat zaraz miał się zmienić.

– Nadal nie wiem, co to niby ma znaczyć. Chciałam zrobić jeden z tych testów DNA, ale to byłby tylko kolejny sposób, w jaki pewnego dnia ktoś mógłby mnie namierzyć, więc zrezygnowałam. – Dlaczego drżała mi ręka? I dlaczego mój głos brzmiał tak dziwnie? – Gdzie to jest? Ta Atraxia? Brzmi jak nazwa księżycy lub... – Urwałam, a mój żołądek znów zaczął szybko podskakiwać.

Obrońca przechylił głowę. Jego twarz była niewiarygodnie przystojna. Prawie anielska. Oczy poważne, a głos bardzo spokojny.

– Atraxia to planeta w układzie słonecznym z wieloma sylabami, których nie chce mi się wymawiać.

Spojrzałam na niego.

Zastanawiałam się nad sensem tego, co on, do cholery, właśnie powiedział.

A potem... zemdląłam.

Rozdział 18

– Cholera, ale dramatyzujesz – powiedział Alexander.

Jęknęłam i powoli zamrugałam.

Bardziej niż to, że zemdlałam, zaskoczył mnie fakt, że nie leżę na podłodze z wielkim guzem na głowie. Dopiero po chwili zorientowałam się, że zamiast tego leżę na kanapie, z głową opartą o podłokietnik, a Obrońca patrzy na mnie z rozczarowaniem.

Nie pozwolił, abym się rozkleiła.

– Skończyłaś? – zapytał, brzmiał na znudzonego.

– Tracić przytomność?

Mina, jaką zrobił, była wystarczającym potwierdzeniem.

– Mam nadzieję, że tak.

Westchnął i zerknął na fragment kanapy przy moim biodrze, więc przesunęłam się o centymetr, żeby mógł zająć miejsce. Przycisnął biodro do mojego brzucha i skupił się na mnie.

– Równie dobrze mogę usiąść, bo już wiem, że masz co najmniej sto pytań.

Nie mylił się, ale nie byłam zadowolona z powodu jego twierdzenia, że tak dobrze mnie poznał.

– Śmiało.

Usiłowałam zebrać myśli i pytania w jedną całość, by nie mówić więcej niż to konieczne. Nie chciałam wyjść na wariatkę. Dam sobie radę z tą rozmową. Kiedy byłam już gotowa, zachowałam spokojny głos, żeby nie zabrzmieć jak obłąkana, chociaż cała reszta mojego ciała nie odczuwała tego w żaden sposób, i zwróciłam się do Alexa:

– Więc chcesz mi powiedzieć, że moja prababcia była tą... atraxiańską osobą i dlatego miała te... przeczucia, o których wiedział mój dziadek?

– Nie „atraxiańską osobą”, tylko Atraxianką. Z Atraxii.

Poprawiał mnie odnośnie do planety w innym układzie słonecznym.

Chciałam się histerycznie roześmiać, naprawdę, ale niech będzie. Przez chwilę mogłam trzymać się w ryzach. I podążać tą drogą z otwartym umysłem.

– Z planety zwanej... Atraxia?

Zrobił kolejną minę, jakby pochodzenie z innej pieprzonej planety było czymś normalnym i nie pojmował, dlaczego mam trudności ze zrozumieniem jego słów.

Zacisnęłam usta i kurczowo trzymałam się swojego rozsądku.

– Skąd o tym wiesz?

Wyglądał prawie na rozczarowanego.

– Naprawdę? Nie złożyłaś tego w całość?

Miał rację, więc odparłam szczerze:

– Nie wydaje mi się to prawdziwe i chcę usłyszeć wszystko z twoich ust.

Zamrugał.

– Wiem o tym „miejscu”, bo moja rodzina też stamtąd pochodzi. Tylko nasza linia nie jest tak rozrzedzona jak twoja – odpowiedział.

Otwórz umysł, Gracie. Otwórz umysł.

Nie śniłam. Gdyby to był sen, Obrońca prawdopodobnie byłby bez koszulki. I ja też.

Gdyby to był sen, nie czułabym się tak, jakby na mojej piersi siedział hipopotam.

Wszystko działa się naprawdę. Na sto procent.

– Dobrze, rozumiem. – Nie rozumiałam. Nie do końca. – Skąd... wiesz o mojej prababci?

Że ona... taka była?

– Ponieważ moja babcia ją znała.

Miał *babcię*? Musiałam zachować zdrowy rozsądek. Nie okłamywałby mnie. Bo niby dlaczego miałby?

Racjonalna, praktyczna, otwarta.

Przecież właśnie taka mogłabym być: racjonalna, praktyczna, otwarta i może trochę z tej Atraxii.

O Boże.

Serce biło mi jak szalone, ale chciałam wysłuchać tej historii. Opowieści były wspaniałe. Czytałam je cały czas.

– Więc jej... rodzina... pochodziła z tego samego miejsca co twoja? Co ty? I Pierwotna? I Centurion? – Wypowiadanie na głos tych słów przyprawiało mnie o zawrót głowy.

– Mówiłem ci, że są moim rodzeństwem.

Wydałam z siebie ten okropny dźwięk czystego niedowierzania, przez który gardło bolało mnie jak cholera, i wcale nie byłam racjonalna, gdy pisałam:

– Więc chcesz mi powiedzieć, że jestem trochę kosmitką?!

Alexander wyrócił oczami.

– To uproszczone określenie.

Kręciło mi się w głowie.

– A ty jesteś kosmitą?

Rzucił mi naprawdę twarde, niemal zdeglustowane spojrzenie.

– Nie stosujemy sond doodbytniczych, jeśli o tym myślisz.

– Ale wyglądasz jak człowiek. – Słowa i komentarze miały zaraz wypłynąć z moich ust.

Wiedziałam, że tak będzie. – Jesteście zmiennokształtni?

Widziałam, jak próbuje powstrzymać się od przewrócenia oczami.

– Nie. Dlaczego mielibyśmy...? – Zamrugnął. – Jaka jest twoja definicja człowieka? Bycie dwunożnym? Posiadanie dwojga oczu i dwóch rąk? Owłosienia? A może konieczne są do tego narodziny na tej planecie?

O rany.

– Jesteśmy humanoidami, jeśli bardziej odpowiada ci takie określenie. Właśnie dlatego przybyliśmy tutaj, gdzie mogliśmy wtopić się w tłum. – Mrugnął. – Atraxia to starsza, większa „kuzynka” Ziemi. Tutejsi naukowcy uznaliby ją za bliźniaczą planetę.

– Jak w filmach *Galaxy Battles*, gdzie na wielu planetach żyją przypominające ludzi istoty, ale są tam również różnego rodzaju przedstawiciele obco wyglądających ras? – szepnęłam, zszokowana. Nawet w niektórych książkach, jakie czytałam, nie nazywano osób z Ziemi *ludźmi*. Czasami nazywano je Terranami.

– Nadmierne uproszczenie, ale tak.

– Więc nie maskujesz się, by ukryć swój wygląd, gdyż masz czworo oczu i zieloną skórę?

Dlatego, że jestem Atraxianką, mogę tak łatwo zapamiętać niektóre rzeczy?

Jego jęk był wystarczającą odpowiedzią przynajmniej na część moich pytań.

– Czy istnieje język atraxiański?

– Tak, ale nikt mnie go nie nauczył. Nawet moi rodzice nie widzieli sensu w posługiwaniu się nim w naszym otoczeniu. Jest w nim osiem tonów, więc jedno słowo można wymówić na osiem sposobów i za każdym razem będzie miało ono inne znaczenie.

Kurwa.

– Jak zatem porozumiewali się pierwsi przybysze?

Na twarzy Alexa pojawiło się lekkie zadowolenie.

– Szybko się uczy my.
– Dlaczego nikt nigdy nie zauważył niczego dziwnego, gdy miałam robione badania krwi?

– Ponieważ pochodzisz od wystarczającej liczby ludzi i najprawdopodobniej nie odwiedzałaś lekarza na tyle często, żeby mógł dostrzec pewne znaczniki.

To wszystko miało ogromny sens. Pytania wciąż mnożyły się w mojej głowie.

– Czyli nasi przodkowie przybyli tu na statku kosmicznym?

– Z tego, co słyszałem, statek dotarł tylko w okolice Marsa, a resztę drogi tutaj „przeleciał”. Później moja prababcia wróciła i go zniszczyła, by usunąć dowody.

– Dlaczego tu przybyli? – zapytałam.

– Dlaczego ludzie opuszczają swoje domy? – odpowiedział pytaniem.

Musiałam się nad tym zastanowić.

– Prześladowania religijne? Kolonizacja? Potrzeba odkrywania? Albo dlatego, że ich terytoria przestają nadawać się do życia?

Alex powoli uniósł brwi.

– Gdyby chcieli kolonizować, po prostu by to zrobili.

Miał rację. Dla nich byłaby to najłatwiejsza rzecz na świecie. Gdyby nie zmyślał.

– Jedna z twoich przodkiń miała wizję, że nadciąga wojna. Przepowiedziała, że nie wybuchnie ona w jej pokoleniu ani w następnym, tylko w odległej przyszłości. Większość ludności nie chciała słuchać: Atraxianie są z natury pokojowo nastawieni, rzadko opuszczają swoją planetę. Jednak niewielki procent pojął skalę nadchodzącego wydarzenia. Ci, którzy nie chcieli zostać, otrzymali pozwolenie na odlot. Dostali nawet cztery statki do dyspozycji, ale pod warunkiem, że nigdy nie wrócą. Nigdy też nie mogli skontaktować się z tymi, którzy zostali, ani przekazać nikomu, dokąd się udali. Wiem jedynie, że wyruszyli w różnych kierunkach, a prowadziły ich wizje członków twojej rodziny i jeszcze jednej. O ile dobrze rozumiem, za opuszczenie domu uznano ich za zdrajców. Choć nasza cywilizacja była zaawansowana, ludność miała bardzo konserwatywne poglądy.

– Ale... jak? Co to wszystko w ogóle znaczy? – Ściszyłam głos. – Dlaczego mi to mówisz? – zapytałam i podniosłam się nieco na kanapie, tak że znalazłam się w jej narożniku. – Mój dziadek nic nie wiedział. Nie wspominał o tym.

Alex obserwował mnie bardzo uważnie.

– Niemożliwe, że nic nie wiedział. Przypuszczam, że po prostu nie mógł nic powiedzieć. Był świadomy, że zdolności twojej rodziny z czasem osłabną. Że jego dziecko i każde następne pokolenie będą miały tak dużo ludzkiego DNA, że ich zdolności praktycznie nie będą występować. Twój ród nie jest też wyjątkowo silny fizycznie, co ułatwia ci wtopienie się w tłum. A dzięki rozszerzonej percepcji udało ci się pozostać w ukryciu przez tyle lat.

Pomyślałam o dziadku i o tym, że za każdym razem, gdy opowiadał mi o nich – o swojej babci i matce – odbywało się to bez obecności mojej babci.

Przypomniałam sobie, jak zaskakiwał nas przypadkowymi miejscami, które wybierał specjalnie do przeprowadzki, kiedy już wszystko poszło w diabły i przemieszczanie się przestało być rozrywką. Miejsca, które uważał za tak bezpieczne. I miasta, o których istnieniu nigdy nie słyszał w wiadomościach ani nie czytał w gazetach.

Wzruszyłam ramionami, czując się lekko bezradna, a także trochę zdezorientowana i przytłoczona. Byłam w szoku. Nawet dużym.

– Im mniej osób o tym wie, tym bezpieczniej dla wszystkich. Taka była umowa, gdy rodziny tu dotarły i niektórzy poślubili ludzi.

Poślubili ludzi.

Zdolności.

Umowa.

Odniosłam wrażenie, że podłoga pod kanapą zakołysała się, jakbyśmy byli w epicentrum trzęsienia ziemi.

– Rodziny?! – pisnęłam.

– Dwanaście.

O rany. O rany, o rany, o rany. Dwanaście pieprzonych rodzin przybyło z innej planety? A ten sukinsyn chciał mi wmówić, że wywodzę się z jednej z nich i stąd moje bóle brzucha rodem z księgi Nostradamusa?

Jak to w ogóle było możliwe? Czy *to* był największy sekret wszech czasów?

– Jeden ród wymarł wkrótce po przybyciu. Cztery inne mają teraz tak dużo ludzkiego DNA, że ich zdolności nie istnieją lub są w większości utajone. Sześć wciąż jakieś posiada. No i jest jeszcze moja rodzina – wyjaśnił i skierował na mnie te purpurowe oczy.

Ledwie udało mi się wypowiedzieć następane słowa.

– A moja jest jedną z nich?

– Jedną z czterech, która nie ma prawie żadnych zdolności. Twoja prapraprababcia wyszła za męża za normalnego mężczyznę. Tak samo jak jej córka i córka jej córki. Twój dziadek ożenił się z normalną kobietą. A twoja matka poślubiła normalnego mężczyznę.

– Ilu Atraxian tu przybyło?

– Nie jestem pewien. Wiem, że twoja prapraprababka nie miała męża z Atraxii i była jedyną osobą z twojej linii, która tu przybyła. Tak mi powiedziała.

Zaczęło mi dzwonić w uszach.

– Chyba muszę się położyć.

Jego śmiech był łagodny.

– Właśnie leżysz.

– Muszę się położyć bardziej – ostrzegłam go. Opadłam całkiem na kanapę i popatrzyłam w górę, aby skupić się na wyłożonym drewnianymi panelami suficie, a nie na fakcie, że chcę dyszeć. Gdybym tak zrobiła, na pewno znowu bym zemdląła. – Nie rozumiem – powiedziałam słabym głosem.

– Wytłumaczyłem to najprościej, jak mogłem. Mam spróbować jeszcze raz?

Rety, pieprzyć tego faceta.

Wsparłam się na łokciu, by na niego spojrzeć.

– Czy nikt ci nigdy nie powiedział, że jeśli nie masz nic miłego do powiedzenia, to lepiej, żebyś nic nie mówił? – zapytałam go wprost, a pokój ponownie się wyostrzył, gdy skupiłam się na nim i tej pięknej jak ból w dupie twarzy.

– Kilka razy.

Naprawdę? Żartował sobie teraz?

Zacisnęłam usta i próbowałam skupić się na tym, co ważne.

– Ja po prostu... nie mogę... uwierzyć w to, co mówisz. – Wyciągnęłam poduszkę zza pleców i przytuliłam się do niej. – Dlaczego mi to mówisz? Dlaczego tak długo zwlekałeś, żeby mi to powiedzieć? Wiedziałeś przez cały czas?

Przeniósł wielkie dłonie na kolana, po czym obrócił się jeszcze bardziej, aby lepiej mi się przyjrzeć.

– Już ci mówiłem: ponieważ w końcu i tak byś się dowiedziała.

– Dlaczego? Od kogo?

– Od reszty mojej rodziny.

Ilu jeszcze ich było?

Ale co najważniejsze...

Powróciła myśl, którą pielęgnowałam od tygodni. Jakie *były* szanse na to, że Obronca przypadkiem wylądował akurat na moim podwórku? Szansa wynosiła jeden na siedem miliardów. Czyż nie?

To nie był żaden przypadek.

Po wyrazie jego twarzy wywnioskowałam, że doskonale zdaje sobie sprawę, nad czym się zastanawiam, i zachęca mnie do tego.

– Alex... ander. – Mocniej ścisnęłam poduszkę. – To nie był przypadek, prawda? Że wylądowałeś na moim podwórku?

Potrząsnął głową.

Ziemia pode mną znowu zadrżała.

– Ale jak...? Przecież nie...? Powiedziałaś, że ktoś lub coś ci to zrobiło. Zmyśliłeś to? – Nie uważałam go za kłamcę. Sprawiał wrażenie zbyt dosadnego na takie zachowanie. Tajemniczy? Jak najbardziej. Jednak nie kłamliwy. – Przez dłuższy czas po przybyciu byłeś tak wściekły. Gdy się spotkaliśmy. Jakbym zrobiła coś złego. A teraz mówisz, że to wszystko nie stało się tak „po prostu”.

– Uważasz, że celowo uszkodziłem sobie plecy i wylądowałem na twoim podwórku, pozbawiony całej swojej mocy? Naprawdę? – odparł śmiertelnie poważnie.

Dobra, to było głupie, lecz nadal nie miało sensu.

– Więc jak...?

– Z jakiegoś powodu zostałem tam porzucony.

Porzucony?

Co to była za bzdurna teoria spiskowa?

– Przez kogo? – wydusiłam.

– Jak ty to lubisz mówić? „A czy ma to jakieś znaczenie?” – mruknął. Chyba już wszystko sobie poukładał i nic z tego nie było nowością.

– Tak, dla mnie ma znaczenie. Dlaczego mówisz mi to teraz? Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej?

– Bo ci nie ufałem.

Bez kitu.

Westchnął.

– Nie chciałem cię poznać.

Przynajmniej mówił szczerze.

Zerknął na mnie, pochylił się i położył łokcie na udach. Skoncentrował się na jakimś punkcie na froncie kominka. Zwykła cegła, choć ładna.

– Przez kilka pierwszych dni bardzo cierpiałem. Nie mogłem myśleć o niczym innym, jak o swoich plecach i o tym, w jakim jestem stanie.

Miał na myśli osłabienie i wyczerpanie.

– Potem jednak wydarzyło się to wszystko i teraz nie mogę od ciebie odejść, prawda? – dodał.

Trochę mocniej ścisnęłam poduszkę.

– Mógłbyś. Nie winiłabym cię za to. – Schowałam twarz w poduszkę i pozwoliłam, aby tylko moje oczy wystawały poza jej krawędź. – Jeśli mamy być ze sobą całkowicie szczerzy, parę razy chciałam cię porzucić u siebie w domu. Wiedziałam, że powinnam wyjechać, miałam te bóle brzucha. Gdybyś nie był w tak złym stanie, może bym to zrobiła.

Nic na jego twarzy się nie zmieniło.

– Ale nie mogłam cię tak po prostu zostawić. Nie po tym wszystkim, co zrobiłeś. Wiem,

że to niezbyt miłe i nie jestem dobrym człowiekiem, jednak obiecałam dziadkom, że postaram się wieść długie, przyjemne życie, a to się nie uda, jeśli będę martwa. Dlatego jeszcze raz dziękuję, że nie zostawiłeś mnie w tamtej celi lub gdzieś po drodze. Jestem ci wdzięczna za to, że tego nie zrobiłeś.

Pieprzony Obrońca wyglądał nieswojo.

– Ty też mnie nie wydałaś. Dlatego tu jesteśmy. Dlatego trzymamy się razem. Dlatego mówię ci to wszystko.

Tego było zbyt dużo. Usiłowałam uporządkować myśli, co okazało się trudne. Najwyraźniej byłam tą atraxiańską... osobą głównie z nazwy. Przecież to nie wydawało się realne. Nie wydawało się możliwe. Obrońca był Atraxianinem i wystarczyło na niego *spojrzeć*, by to stwierdzić. Tylko rzucić okiem. To jak porównywanie arbuza z obitym jabłkiem. Ich wspólną cechą był jedynie fakt, że są owocami.

Potarłam wargi i spróbowałam wziąć oddech przez nos.

– A więc wysłali cię, żebyś mnie odnalazł? Dlatego też pojawiłeś się w tej okolicy?

– Nie, wiem o tobie od lat.

Opuściłam poduszkę i spojrzałam na niego.

– I co dalej?

Zmarszczył nos.

– Nie chciałem cię spotkać teraz i nie chciałem przed laty. Kiedyś prawie zacząłem cię szukać, ale zmieniłem zdanie. – Znowu skupił się na kominku. – Bez urazy.

Jakby to miało być łatwe.

Wiedział o mnie od lat?

Nie chciał mnie poznać?

Jednak nie mogłam zapomnieć, że w ogóle *wiedział o moim istnieniu*.

Skąd?

Nie musiałam się wściekać. Żadna z tych rzeczy nawet nie brzmiała wiarygodnie, ale...

Otwarty umysł.

Otwarte serce.

W tym momencie nie powinnam być już niczym zaskoczona. Obrońca nosił mnie ze sobą od wielu dni. Pozwalał mi spać na sobie. Podzieliliśmy się snickersem. Wszystko było możliwe. Mogłam być racjonalna. Racjonalność to moje drugie imię.

Prychnęłam.

– Nie wysłali cię, żebyś mnie znalazł, nie chciałeś mnie spotkać, ale celowo zostałeś u mnie w domu. To nie ma sensu.

Znowu wyglądał nieswojo.

– Ktoś pilnował pozostałych Atraxian. – Jego wyraz twarzy stał się jeszcze bardziej nerwowy i zmartwiony. – I właśnie ta osoba... powiedziała mi o tobie.

Kto?, zastanawiałam się, łącząc poszlaki, które mi podsunął.

– Czy to twoja babcia? – zapytałam z rozbawieniem. Przecież wspomniał, że wiedziała o mojej rodzinie. – Czy ona próbuje znaleźć ludzi z... tą atraxiańską krwią? Dlaczego? Żeby uaktualnić drzewo genealogiczne?

Zauważyłam, że unika odpowiedzi na moje pytania, lecz o to mogłam się martwić później.

Obserwował mnie uważnie. Uważniej, niżbym chciała.

– Na początku radziłaś sobie z tym dość kiepsko, ale coraz szybciej się z tym oswajasz. To dobrze.

Nie miał pojęcia, jak bliska jestem histerycznego śmiechu.

– Och, ja się z tym głównym nie godzę. Chce mi się rzygać, a jakaś część mnie nie wierzy w żadne twoje słowo, ale to jest prawie tak absurdalne, że aż muszę uwierzyć – przyznałam. – Z uwagi na sprawę żołądkowe. Rozszerzoną percepcję. I komentarze dziadka, które chyba nie do końca przemyślał, a które miały więcej sensu niż stwierdzenie, że moja prababcia była czarownicą. – Zaciśnęłam wargi. – Zawsze uważałam, że wasza trójka musi pochodzić z innej planety. Nigdy nie sądziłam, że jesteście eksperymentami rządowymi.

Parsknął śmiechem.

– Nie jesteśmy.

– Mam wiele materiału do przeanalizowania.

Alex potarł podbródek i obdarzył mnie wyrazem twarzy, który był *niemal* współczujący. Może nie był przyzwyczajony do regularnego wstrząsania światem innych ludzi. Może *zbyt* rzadko dowiadywałam się, że jakiś przodek był... może... bardziej niż prawdopodobne... nie z tej... Ziemi.

Posiadałam specjalne narzędzie, za pomocą którego mogłam otwierać zamknięte puszkę, do jasnej cholery.

Ale czyż nie marzyłam o tym przez całe życie? O byciu kimś wyjątkowym? Jak każdy? Jasne, jedyne, co miałam, to bóle brzucha, jednak...

Oddychałam z trudem i, nadal zszokowana, wpatrywałam się w mały stolik kawowy tuż przed kolanami Obrońcy.

Podniosłam wzrok na prawie normalnie wyglądającego mężczyznę, który siedział przy moim biodrze. Wciąż nie wyhodował sobie trzeciego oka. Nie miał również skrzeli wzdłuż żeber, chociaż to akurat mogłoby być fajne. Poza tym, że był *zbyt* piękny, a jego skóra *zbyt* gładka, wyglądał... jak wszyscy inni. Przynajmniej z zewnątrz.

Czy to możliwe? Że moja prababcia była taka jak on? Czy naprawdę dlatego dziadek był tak skryty w sprawie swojej rodziny?

Wzięłam drżący oddech i przetarłam twarz, bo nagle dopadło mnie zmęczenie. Choroba, brak jedzenia i picia, a także emocjonalna bomba zrzucona na moją głowę mogły spowodować wyczerpanie. Byłam tego pewna.

– Muszę poleżeć tu jeszcze przez chwilę i może po cichu się rozkleić. Może trochę popłakać. Czy dasz mi znać, kiedy zjawi się ten ktoś, kto ma przybyć? – zapytałam słabo.

Uniósł brwi i sprawiał wrażenie... rozbawionego?

– Tak długo, jak będziesz cicho.

Rzuciłam mu groźne spojrzenie.

Niemniej jego rozbawienie nie ustępowało.

– Niedługo tu będą.

Wpatrzona w sufit, nieco mocniej przycisnęłam poduszkę do piersi.

– Skąd wiesz?

– Bo słucham – odpowiedział.

Racja. Przecież był kosmitą. Albo przynajmniej częściowo? Na tyle, aby być tak wyjątkowym?

O rany, trochę czasu zajmie mi przeanalizowanie i zaakceptowanie tego faktu. Oczywiście nie zmieniło to mojego życia ani nic w tym stylu. Jeśli rzeczywiście tak było, niewiele się zmieniło. Wyjaśniło tylko niektóre rzeczy.

Usiłowałam nie myśleć o przerażającej przyszłości. Nie wiedziałam, czy nadal mam pracę. Gdzie zamierzałam spać? W jaki sposób miałam zdobyć jedzenie? Jak dużo kartel dowiedział się o mnie?

Potrzebowałam telefonu komórkowego.

Laptopa.

A teraz to?

Trzymaj się, Gracie.

Powiedział, że będzie mi pomagał. Że będzie miał na mnie oko. W jakim stopniu byłby obecny w moim życiu?

Nie miałam, kurwa, pojęcia. Moje jaja zmalowały, odkąd nie chciałam pytać.

Ruszyliśmy dalej, a świat nadal wydawał mi się straszny, niezależnie od tego, z kim się zadawałam czy kim byli moi pradziadkowie i prapradziadkowie. Niczego to nie zmieniało.

Nie mogłam całkowicie powierzyć swojego bezpieczeństwa innej osobie, bez względu na to, jak silna i wyjątkowa by ona nie była. Nie mogłam o tym zapomnieć. Alex nie powiedział mi konkretnie, dlaczego jego babcia szukała innych Atraxian, i na pewno dziwnie się z tym obnosił. Może chciała pobrać moje organy, kto to mógł wiedzieć.

Musiałam słuchać uważnie i mieć zmysły w stanie podwyższonej gotowości. Najlepiej zacząć od teraz. Miałam wiele do przemyślenia.

Może jednak przydałby mi się choć krótki płacz.

Pomyślę o tym.

Byłam zesztywniała, gdy położyłam rękę na udzie Obroncy, żeby się podnieść. Uznałam, że wystarczająco dużo zawdzięczam tej rodzinie, i ruszyłam do kuchni, gdzie wyjęłam ze stojaka mały nóż, który miałam na oku. Pod zlewem znalazłam czystą ściereczkę i dla ochrony owinęłam nią ostrze. Następnie włożyłam nóż do kieszeni spodni od piżamy, pożyczonych na stałe, z nadzieją, że nie zapomnę o nim i później się nie skaleczę. Ale od razu poczułam się lepiej.

Z salonu dobiegło parsknięcie.

Obejrzałam się.

– Po co ci to? – zapytał Alex prawie swobodnie.

Poklepałam się po kieszeni.

– Nie wiem, dokąd jedziemy. Nie wiem, kto ma przyjść. – A przecież już mu mówiłam, że się boję. Wzruszyłam ramionami. Sam mógłby się tego domyślić.

Przechylił głowę.

– Wiem, że obiecałeś mnie chronić, ale nie można być zbyt bezpiecznym, wiesz?

Zmrużył oczy, a jego ton wciąż był niski, kiedy odparł:

– Nie masz się czego obawiać.

Łatwo mu powiedzieć.

– Wczoraj, gdy brałam prysznic, prawie dostałam ataku paniki. Nawet chciałam poprosić cię, żebyś przyszedł i usiadł na toalecie. Zdaję sobie sprawę, że cały ten incydent mógł być o wiele gorszy, ale tak naprawdę niewiele mi to pomaga. – Wzruszyłam ramionami. – Lepiej się czuję, kiedy wiem, że mogłabym kogoś dźgnąć w oko, gdybym musiała.

Bo tak było.

Straciłam niemal wszystko. Zachorowałam bardziej niż we wszystkich innych momentach życia razem wziętych i jeszcze razy sto. Wcześniej nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek, nawet za milion lat, mogłabym spać w lesie, nie mając prawie żadnych zapasów, ale i to przetrwałam.

Z Alexem.

I jeśli mogłam przejść przez to wszystko, mogłam również wytrzymać wszystko inne.

Może właśnie tego nauczyłam się najlepiej dzięki całej tej sytuacji. Chciałam żyć i nie zamierzałam ustępować miejsca swojej moralności. Bez względu na to, co się wydarzyło, rozumiałam to.

Alexander z westchnieniem poklepał poduszkę obok siebie na kanapie.

– Chodź tu.

Dobra...

Podczas drogi powrotnej nie powłóczyłam nogami, lecz niewiele brakowało. Usiadłam na samym brzegu i uniosłam brwi.

– Tak?

Podniósł prawą rękę.

– Nie chcę, żebyś znowu zemdlała.

– Zemdlałam tylko raz.

– Ciągłe to robisz – odpowiedział, a kąciki jego ust drgnęły.

Przysięgam...

– Gracie.

Skupiłam się na nim. Na jego poważnej twarzy i tonie.

– Rozumiesz, co się stało, prawda?

Nie podobał mi się ani ten dźwięk, ani jego poważny, niesarkastyczny ton.

– Co masz na myśli?

Oczy Alexa zalsniły, gdy lekko przechylił głowę. Jego spojrzenie było pełne emocji.

– Twoją sytuację.

Na mojej twarzy chyba pojawił się wyraz głębokiego zmieszania, jakie wywołała u mnie jego uwaga i mina, ponieważ oznajmił:

– Właśnie tak myślałem. – Mięśnie pod jego czystą bluzą napięły się. – Kartel być może nie odkryje, jak się stamtąd wydostałaś, ale możliwe, że tak.

Zamrugalam.

– Wyłączyłem kamery w obiekcie, ale strażnicy mogą pamiętać, że do mnie strzelali i nie było śladów krwi. Teraz możesz być w jeszcze większym niebezpieczeństwie niż przedtem. Zrozumiałaś? Ponieważ myślę, że jednak nie rozumiesz i równie dobrze możemy wyłożyć karty na stół, żeby później nie było niespodzianek.

Przełknęłam ślinę. Już i tak wiele rzeczy wyłożyliśmy na ten stół i nie miałam pewności, jak dużo jeszcze zdołają wytrzymać jego nogi.

– Nic ci nie będzie – oznajmił Obrońca, brzmiąc tak pewnie, tak absolutnie poważnie, że chciałam mu wierzyć.

Och, jak bardzo chciałam mu wierzyć.

W ogóle o tym nie myślałam.

Szturchnięcie w nogę zmusiło mnie do spojrzenia w dół. Przycisnął bok swojego kolana do mojego, pochylił się i powiedział jedną z ostatnich rzeczy, której się spodziewałam:

– Przyjaciele nie pozwalają przyjaciołom zginąć. Wszystko będzie dobrze. Masz coś o wiele lepszego niż ten nóż. Masz mnie.

Rozdział 19

W środku nocy rozbrzmiał dźwięk klaksonu.

Zdrzemnąłam się w sypialni na podwójnym łóżku – na prześcieradle – i byłam tylko nieco zaskoczona, gdy po wyjściu z pokoju zastałam rozłożonego na kanapie Alexandra, który opierał długie nogi na stoliku do kawy, a na kolanach trzymał notatnik. Nawet nie pisnął, kiedy spałam, a może jednak to zrobił, lecz byłam zbyt zmęczona, żeby to zauważyć lub się tym przejąć.

Prawie zakrzusiałam się podczas ziewania, bo dostrzegłam, że wziął prysznic i znowu się przebrał. Wilgotne, rozpuszczone włosy założył za uszy, a zamiast spodni dresowych, koszulki z Hello Kitty oraz brudnej bluzy z kapturem, do których przywykłam, miał na sobie ładny, marynarski sweter i spodnie dresowe przylegające do jego umięśnionych nóg jeszcze lepiej niż poprzednie. Włożył nawet trampki.

Wyglądał jak nowy.

I był wyjątkowo przystojny.

Głupio przystojny.

– Czas wyruszać – powiedział, nadal wpatrzony w notatnik, którego najwyraźniej intensywnie używał.

Przytaknęłam. Wróciłam do sypialni, gdzie wyprostowałam pościel, co nie zajęło mi zbyt długo, po czym rozejrzałam się dookoła. Podniosłam plecak, przeszłam do kuchni i zdążyłam włożyć do niego puszkę fasoli, nim Alex zawołał:

– Nie musisz tego robić!

Miałam już w ręce kolejną puszkę, tym razem z zupą pomidorową. Zawahałam się, patrząc na etykietę i przypominając sobie, jak bardzo byliśmy głodni. Może jego żołądek nie burczał tak jak mój, ale widziałam, jak Obrońca wylizal każdą puszkę do czysta. Podobnie zresztą jak ja.

– Gracie. – Jego głos stał się niezwykle miękki, niemalże przypominał westchnienie.

– Nigdy więcej nie będziesz głodna. Obiecuję.

Podniosłam głowę i ujrzałam go na kanapie, z zagłębieniem między brwiami.

– Zamierzałam im zapłacić.

Coś jeszcze w jego rysach uległo zmianie.

– Teraz jest już dobrze. Nie musisz się martwić o jedzenie. – Jego grdyka podskoczyła.

– Ani o spłatę kogokolwiek.

Obiecuje?

Dopiero po chwili odstawiłam ją do spiżarni, ale nie mogłam się zmusić do wyjęcia drugiej. Chciałam im wysłać pieniądze. Zamknęłam plecak, a kiedy zerknęłam w górę, Alexander nadal na mnie patrzył.

On wiedział.

I przez moment coś ścisnęło mnie w piersi, zanim się otrząsnęłam i odwróciłam, aby upewnić się, że nie zostawiliśmy bałaganu. Zawiązałam worek na śmieci, następnie włożyłam go do jeszcze jednego. Nie zostawiliśmy nic, co mogłoby się zepsuć, a puszki wypłukałam.

Miałam zamiar znaleźć sposób, by zwrócić pieniądze rodzinie, do której należy domek. Jakoś. Kiedyś.

Nim się obejrzałam, Alex stał już przy drzwiach. Przez okna wpadały promienie reflektorów. Wsunęłam rękę do kieszeni, dotknęłam nożyka i skupiłam wzrok na niewyraźnym

kształcie stojącego na zewnątrz samochodu.

– Tego też nie potrzebujesz – stwierdził Obrońca. Jego purpurowe oczy rozbliły się.

Otworzył drzwi i dał mi znak, żebym przeszła pierwsza. Zrobiłam krok do przodu, a potem znalazłam się na tarasie, skąd patrzyłam na auto. Zamknął drzwi i schował klucz do małego, szarego pudełka ukrytego w rogu obok krzewów... Nie do tego samego fałszywego kamienia, w którym go znalazł. Gdy zauważyłam, że obserwuje mnie kątem oka, odwrócił się, po czym zatrzymał obok. Jego ciemne brwi powoli się uniosły.

Serce zaczęło mi bić bardzo szybko.

I zanim zdążyłam się zastanowić, zanim przypominałam sobie, że nie ponosi za mnie odpowiedzialności, że jest tu wyłącznie dlatego, że ktoś wrzucił go do mojego życia, wyciągnęłam dłoń i złapałam za pierwszą rzecz, na jaką trafiłam: jego mały palec u ręki.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Na ułamek sekundy każdy mięsień w jego ciele się naprężył. Miał chłodne, sztywne palce, gdy ścisnęłam ten jeden. Kiedy jednak zaczęłam puszczać, drugą dłonią objął moje palce, przyglądając mi się spokojnie swoim władczyim wzrokiem.

Następnie ruszył w dół po schodach, żeby zejść z tarasu. Nadal trzymałam jego palec. Jego twardy jak skała mały palec, wystarczająco silny, aby zmiażdżyć metal.

Podążyłam za nim.

– Nie musisz – szepnęłam, bo nie chciałam zmuszać go do czegoś, czego nie chciał. – Dla twojej wiadomości, Alex... ander... dziękuję ci. Za wszystko. – Ścisnęłam go mocniej za palec, a potem wykrzyknęłam: – Jesteś moim pierwszym przyjacielem od bardzo dawna i wiem, że powiedziałeś, że nie chcesz mnie lubić, co oznacza, że nie chcesz też być moim przyjacielem, i rozumiem, ale to nadal wiele dla mnie znaczy!

Nie przytaknął, nawet nie mrugnął, lecz nie wzięłam do siebie tego braku odpowiedzi. Po chwili znów spojrzał przed siebie i poprowadził mnie przez trawnik, w kierunku zaparkowanego na zarośniętym podjeździe auta. Byłam zaskoczona, że w ogóle go znaleźli. Samochód stał tuż przy powalonych drzewach.

Żwir chrząścił pod moimi wciąż przemoczonymi trampkami. Postanowiłam przemilczeć fakt, że nie zdążyły wyschnąć. Już prawie przyzwyczaiłam się do tego chlupania. Musiałam zamknąć oczy w reakcji na jasne światło, trzymając się tak blisko Alexa, jak tylko mogłam, i nie sprawiając wrażenia zbyt nachalnej. Albo przynajmniej nie tak nachalnej jak byłam.

Ktoś opierał się o maskę pojazdu.

Dźwięk otwierania i zamykania drzwi sprawił, że się napięłam. Wtedy dostrzegłam, że po stronie pasażera wyłania się kolejna postać. Gdy obie osoby szły w naszą stronę, wydawało się, że ich sylwetki się wydłużają. Jedna nieco bardziej niż druga.

Puściłam palec Obrońcy i w tym samym momencie usłyszałam męski głos.

– A nie mówiłem? Wisisz mi pięćdziesiąt dolców, Selene.

Teraz rozbrzmiał kobiecy głos.

– Przynajmniej jedno z nas nie umrze smutne i samotne.

Nieznajomi ruszyli do przodu i w ułamku sekundy większość ciała Alexa zniknęła pod kokonem z ciał.

Wsunęłam rękę do kieszeni i trzymając rękojeść noża, obserwowałam całą trójkę. Niewiele widziałam, bo od świateł łzawiły mi oczy, ale, hej, przynajmniej nie byłam już całkowicie odwodniona. Nadal byłam otepiała i czułam się fatalnie, jednak skupiałam na nich tyle uwagi, ile mogłam. Na dłoniach nieznajomych. Na ich ramionach. Obejmowały barki Alexa oraz jego żebra. Upewniłam się, że niczego nie trzymają.

Zerknęłam przez przednią szybę, aby sprawdzić, czy nikogo za nią nie ma. Nie

zauważyłam żadnego ruchu.

Przez kilka minut cała trójka się ścisnęła.

Alexander potrafił przytulać się do ludzi. Choć wiedziałam, że nie jest potworem bez serca, i tak było to cholernie szokujące. Równie szybko, jak o tym pomyślałam, zdałam sobie sprawę, że przytulanie się jest przyjemne.

Dawno tego nie doświadczyłam. Siedzenie na jego kolanach, gdy byłam chora, się nie liczyło. A może jednak?

Skrzyżowałam ręce na piersi i wczuwałam się w tę sytuację przez minutę, tak osamotniona, że to niemal bolało. Chociaż sądziłam, że zdążyłam się już do tego przyzwyczaić.

Gdy tylko o tym pomyślałam, te purpurowe oczy, które mogłam rozpoznać w ciemnym pokoju pośród tysiąca innych błyszczących tęczywek, zwróciły się na mnie. Nie widziałam w ogóle *jego* ust, ale słowa były dla mnie zrozumiałe.

– Gracie, schowaj nóż z powrotem do kieszeni i chodź tutaj. Oni nie mogą mnie skrzywdzić i nie zamierzają skrzywdzić ciebie. – Jego oczy rozbłysły jeszcze jaśniej. – Przysięgam.

Chwyciłam rękojęść trochę mocniej, na przekór tym słowom, lecz nie ruszyłam się z miejsca.

– Powiedzcie, że nie zamierzacie jej skrzywdzić – zażądał Obrońca.

Widziałam, jak oba spojrzenia przeniosły się z niego na mnie i z powrotem.

– Powiedzcie jej – odezwał się ponownie Alex. – Od kilku tygodni ma ochotę kogoś zadźgać.

Nie mylił się, ale prawie się zawstydziałam, kiedy powiedział to na głos.

– Nigdy nie zranimy siebie nawzajem ani ciebie. – Rozbrzmiał jednocześnie męski i kobiecy głos, a słowa nałożyły się na siebie.

Niemniej wcale nie poczułam się przez to lepiej.

– Chodź tu – oznajmił po chwili Obrońca.

Zawahałam się, zanim zrobiłam krok do przodu, a potem kolejny.

Nie ufałam mu. Znaczący, ufałam, ale też *nie* ufałam. A przecież jeszcze mnie nie zawiódł, prawda? Dopóki nie zapomniałam, że nikt nigdy nie zaopiekowałby się mną lepiej niż ja sama, właśnie to trzymało mnie przy życiu.

Nie mogłam o tym zapomnieć.

Nie mogłabym.

To jednak nie znaczyło, że nie potrafię zrobić tej jednej małej rzeczy. W tym jednym z wyjątkowych momentów, kiedy mogłam mieć kogoś, kto choć trochę by mnie wspierał, zapomniałabym.

Pozwolił mi trzymać swój palec, bo tego potrzebowałam.

Gdybym miała wybrać kogoś, komu mogłabym zaufać... wybrałabym właśnie jego.

Był najbliższą mi osobą, która się o mnie troszczyła. I chociaż to smutne, taka była prawda.

Więc ujęłam jego palce, przesuwając swoje, aż dotknęłam jego dłoni.

Powoli przyciągnął mnie do siebie, do *nich*. I wtedy zrobił ostatnią rzecz, jakiej się spodziewałam.

Alexander, Obrońca, bohater, ikona, która rzucała słowami na „k”, przytulił *mnie*.

Przycisnął brodę do czubka mojej głowy i przyciągnął mnie do siebie. Jedną ręką objął moje ramiona, drugą środek pleców, po czym przytulił mnie mocniej, niż kiedykolwiek byłam przytulana. Przytrzymał mnie przy sobie. Obejmując mnie tymi silnymi kończynami.

Wstrząsnęło to mną bardziej niż wyznanie, że ma przodków z kosmosu.

On mnie przytulał.

W dodatku nie dlatego, że ktoś mu groził.

Być może dlatego, że wiedział, jak bardzo jestem przerażona, albo ze względu na to, że prawie umarłam, albo dlatego, że po prostu było mu mnie żal.

Ale miałam to w dupie.

Z głębokim westchnieniem, świadoma otrzymanego wsparcia i pożądaną go tak bardzo, że powinnam czuć się winna, podniosłam ręce i owinęłam je wokół jego talii. Nie byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi, wiedziałam o tym. Byliśmy obcymi sobie ludźmi, których połączyły okoliczności i genetyka. Z konieczności staliśmy się znajomymi. Przyjaciółmi z kolei po to, aby stworzyć więź, dzięki której oboje staliśmy się nieco bardziej ufni.

Przetrwaliśmy tylko dzięki sobie nawzajem. Niemal razem zginęliśmy. A przynajmniej ja mało co nie zginęłam.

Zawdzięczałam mu wszystko. Byłam mu dozgonnie wdzięczna. Tym bardziej po całej tej sytuacji.

Wtuliłam czoło w zagłębienie jego szyi, zacisnęłam palce na czystym swetrze, który włożył, i wypuściłam powietrze tak chwiejnie, że z pewnością odczuła to jedna z kości w mojej klatce piersiowej.

– Nikt cię nie zabierze. – Tuż przy moim uchu rozbrzmiał niski pomruk.

Chciałam wierzyć Alexowi. Tak bardzo chciałam mu wierzyć.

Po chwili oderwał dłoń od moich pleców, po czym delikatnie odebrał mi nóż. Pozwoliłam mu. A on nadal mnie trzymał, *przytulał*, gdy wkładał go z powrotem do kieszeni i poklepywał.

– Jesteś bezpieczna – odezwał się tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

Nie byłam w stanie go puścić.

– Powiedz to.

Przełknęłam gulę, o której nawet nie wiedziałam, że powstała w moim gardle.

– Jestem bezpieczna. – Mój głos był niski, zachrypnięty.

Jego oddech musnął moje ucho.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Mimowolnie ścisnęłam w dłoni jego sweter.

– Powiedz to, Gracie.

Zacisnęłam oczy i oznajmiłam:

– Nie pozwolisz, żeby coś mi się stało.

Przytulił mnie jeszcze mocniej. Byłabym kłamliwą suką, gdybym nie przyznała, że poruszyło mnie to bardziej niż wszystko, co kiedykolwiek zrobił.

Poza tym tu nie chodziło o mnie. Chodziło o niego. Wrócił do swoich... czymkolwiek oni byli. Wyzdrowiał, przynajmniej w większości. Całe to doświadczenie dotyczyło również jego – obrażeń, słabości.

I tyle mi wystarczyło. Odsunęłam się o krok, aby dać mu trochę przestrzeni, i podniosłam brodę. Skupiłam się na obcych, powtarzając sobie, że wszystko będzie dobrze. Że jestem bezpieczna, przynajmniej na razie.

Najpierw skierowałam uwagę na większą osobę.

Nawet w ciemności mogłam stwierdzić, że włosy mężczyzny są krótkie, gęste i ciemne. Kości policzkowe miał ostre, a usta pełne. Był przystojny.

I to bardzo przystojny.

Tak przystojny, że dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że wygląda prawie tak samo jak Kapitan-Nie-Takie-Zrzędlive-Gacie.

Kąciki ust mężczyzny drgnęły, a brwi wystrzeliły na czoło, akurat wtedy, gdy

wyciągnęłam chwiejnie dłoń. Natychmiast ją ujął. Jego ręka też była chłodna, tak jak Alexa.

– Hej – powiedział. Drgnięcie kącików ust zamieniło się w szczerzy uśmiech. – Leon.

Przeglądałam się Alexandrowi i temu Leonowi, uświadamiając sobie, że są... bliźniętami dwujajowymi? Różnili się bardzo nieznacznie. Niewiele brakowało, a byłiby identyczni. Naprawdę niewiele.

Co, do diabła?

– Cześć – przywitałam się z nim, nagle nieśmiała i nadal ostrożna, bez względu na to, co ktoś powiedział. Cofnęłam rękę i walczyłam z chęcią ponownego sięgnięcia po nóż.

– Jestem Selene. – Rozbrzmiał głos po mojej lewej stronie.

Skierowałam uwagę na kobietę zaledwie o centymetr lub dwa niższą od Alexandra. Miała jaśniejsze włosy, może blond, i była naprawdę ładna.

Zdażyła już wyciągnąć rękę.

Ujęłam ją i powiedziałam nieśmiało: „Cześć”.

Wtedy usłyszałam śmiech. Odwróciłam głowę w stronę Alexa, który... Dlaczego on, do cholery, tak na mnie patrzył?

– Co?! – wykrzyknęłam, jakbym nie zamierzała właśnie schować się za jego niezniszczalnym tyłkiem.

Ten sukinsyn uśmiechnął się.

– Tylko tyle? „Cześć”? Po tym, jak byłaś gotowa ich wypatroszyć?

O cholera.

– Nie chciałam nikogo „wypatroszyć”. Chciałam jedynie... chronić siebie. I ciebie – syknęłam, zawstydzona. Prawdę mówiąc, byłam gotowa zarżnąć tych ludzi, ale przecież nie musiał nic mówić na ten temat. Wiedział, przez co przeszliśmy. W przeciwieństwie do nich. – Na wszelki wypadek – dodałam wystarczająco głośno, aby usłyszał.

Nie uwierzyl mi.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Tak, a pamiętasz, co mówiłam o problemach z zaufaniem? – zapytałam.

Westchnął, potrząsnął głową, po czym skupił się na Selene i swoim prawie sobowtórce, Leonie.

Kim są te osoby?

– Czy możemy już iść? – zwrócił się do nich. – Długa droga przed nami.

Długa droga? Jak długa?

To nie miało znaczenia, prawda?

Tak zaczynał się kolejny etap w moim życiu.

Bezdomna. Bez grosza. Obnażona.

Ale to był nowy rozdział. Może nawet nowa książka.

~ * ~ *

Nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy, i nie mogłam znaleźć odpowiedniego momentu, aby zapytać.

Byliśmy w samochodzie od kilku godzin, a ja spędziłam większość czasu, wpatrując się w okno i udając, że myślę... ale tak naprawdę słuchałam.

Alex zaskoczył wszystkich, gdy usiadł na tylnym siedzeniu, za fotelem pasażera. Widziałam twarz tamtej dwójki. Wiedziałam, że się tego nie spodziewali. Również zajęłam miejsce z tyłu, zanim któraś z nich by mnie ubiegła. Mężczyzna o imieniu Leon rzucił kobiecie przelotne spojrzenie i oboje się uśmiechnęli, po czym ona usiadła za kierownicą, a on zajął miejsce pasażera.

Alexander nie mówił bez przerwy, lecz powiedział im o wiele więcej, niż podejrzewałam. Z moich obserwacji wynikało, że tylko ze mną waha się rozmawiać. Albo teraz jest w bardzo dobrym nastroju. Nie miałam pewności, o które z nich chodzi, ale ponieważ wszystko mnie ciekawiło, nie zamierzałam narzekać, że okazał się gadułą.

Opowiedział o tym, jak został „uderzony w plecy” i znalazł się na moim podwórku. Nie umknęło mi napięcie panujące w samochodzie ani spojrzenia, jakie cała trójka rzucała sobie w lusterkach wstecznych. Alex mówił też o tym, jak mu pomogłam, jak bardzo był osłabiony i poszkodowany przez cały czas. Selene i Leon zadawali pytania, a ja miałam wrażenie, że wiedzą... wszystko. O nim, znaczy się.

Żadne z nich nie zainteresowało się tym, dlaczego czekał, aby się z nimi skontaktować, ani tym, co mogło go zaatakować. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że doskonale zdawali sobie sprawę, co lub nawet kto to zrobił. Fakt, że nie wydawali się zbytnio zaniepokojeni obrażeniami, trochę mnie uspokoił.

Alexander kontynuował historię, opowiadając o tym, że pojawił się kartel i nas porwał. Kiedy wspominał już, co zrobili mi w drugim pokoju i że wreszcie zagoiły się jego plecy, widać było ich zaskoczenie. Nawet napomknął o mojej chorobie po tym zdarzeniu. Mówił o tym, jak bardzo byłam chora, jakby nie słyszeli kaszlu, który wciąż usiłowałam stłumić, ani tego, że nadal brzmię jak postać z kreskówki, chociaż gardło nie bolało mnie już tak jak wcześniej.

Ale gdy opowiedział tę historię, zdałam sobie sprawę, *jak* bardzo chorowałam. *Nie chciał, żebym o tym wiedziała*, jednak szybko się domyśliłam i byłam za to wdzięczna.

Alexander opowiadał o reszcie naszej przygody: o tym, że uciekaliśmy, a on biegł przez wiele dni, aż natknęliśmy się na pierwszą chatę, po czym przeszedł do tego, jak pokonaliśmy pozostałą część drogi do domu.

Domyśliłam się, że resztę sami ułożyli w całość, bo później nie pojawiły się już żadne pytania.

Teraz jesteśmy bezpieczni, próbowałam siebie przekonać. A on to potwierdził.

Zamknęłam oczy, zrobiłam wydech i zastanawiałam się, zresztą nie po raz pierwszy, dokąd jedziemy. Mogłoby to być gdziekolwiek. Samochód był wypożyczony – powiedzieli nam o tym, gdy Alex zapytał, dlaczego wzięli tak małe auto. Mogliśmy jechać do Chicago albo do Nowego Jorku. Może pracowali nad fałszywym paszportem.

Może pewnego dnia...

– Gracie?

Wstrzymałam oddech i spojrzałam na ładną blondynkę prowadzącą auto.

– Chcesz, żebyśmy cię gdzieś podwieźli? – zapytała ostrożnie.

Już kilka razy przyłapałam ją na wpatrywaniu się we mnie. Ale nie w złośliwy sposób, bardziej w taki, w jaki patrzy się na kogoś w koszulce z filmem lub książką, którą bardzo się lubi. Choć nie potrafiłam dokładnie określić jej wieku, byłam pewna, że ma około dwudziestu lat. Ja także na nią zerkałam, lecz bardziej po to, aby upewnić się, że nie zamierza zjechać na pobocze i wrzucić mnie do bagażnika, gdy będę się tego najmniej spodziewała.

Ale podwieź mnie gdzieś?

Zanim zdążyłam otworzyć usta, Alex odpowiedział za mnie:

– Ona wraca z nami do domu.

Głowa Leona odwróciła się w stronę jego być może brata, a być może – dzięki tej doskonałej genetyce – kuzyna. W tym samym czasie dostrzegłam wprost zaskoczony wyraz twarzy Selene w lusterku wstecznym.

Alex przeszedł do porządku dziennego nad tym drobnym faktem.

– Zostaje ze mną.

– Myślałam, że powiedziałaś, że nie... – zaczęła kobieta.

Wiedzą, że nie chciałam mnie poznać, co?

Uśmiechnęłam się słabo.

– Nie mam dokąd pójść. – Próbowałam mętnie wyjaśnić, nie bardzo wiedząc, czy powinnam poruszać inne tematy. Na pewno nie chciałam, ale rzeczywistość to rzeczywistość. Tylko tak daleko można było od niej uciec.

Blondynka zamruwała. Jej głowa odwróciła się w prawo, w stronę Leona, który już na nią patrzył. Nawet w ciemności mogłam stwierdzić, że jego usta układają się w kształt litery „O”.

Nagle wybuchnęli śmiechem.

Dlaczego to było dla nich takie zabawne?

– Oboje możecie się odpieprzyć – mruknął Alexander, kręcąc głową, i przysunął się bliżej mnie.

– Nie próbuję go wykorzystać ani nic takiego. – Oczywiście to wszystko było niedorzeczne. Kim ja byłam, żeby z nim zamieszkać? Członkinią Trójcy?

Ale nie byłam głupia.

I on też nie.

– Zaproponował, żebym z nim zamieszkała, ponieważ kartel może się dowiedzieć, kim jest, i przyjść po mnie – wyjaśniłam, starając się nie denerwować ich śmiechem. Może bycie niegrzecznym było w ich przypadku rodzinne? – To był jego pomysł.

Dzięki temu oboje natychmiast ochłonęli, a Leon powiedział:

– Nie śmiejemy się z ciebie. Śmiejemy się z Alexa.

Napotkałam jego wzrok, kiedy obejrzał się przez ramię.

Wstrzymałam oddech. Czy jego oczy właśnie rozbłysły na niebiesko?

I czy naprawdę Obrońca kazał mi zwracać się do siebie per „Alexander”, aby być bardziej formalnym w stosunku do mnie? Aby zachować między nami dystans?

– Nie chodzi o ciebie – usiłował mnie zapewnić Leon.

Nie wiedziałam, czy mu wierzyć. Nie byłam też pewna, czy właśnie zobaczyłam dwie jasnyniebieskie kule w miejscu jego oczu. Ale jeżeli nie wyobraziłam sobie tego, czy to znaczy, że...?

Kobieta wyprostowała się za kierownicą i uśmiechnęła do mnie w lusterku. *Była piękna. Wyglądała również tak znajomo...*

Hę?

Mój żołądek się rozluźnił.

– Naprawdę – powiedziała słodko. – Nie śmiejemy się z ciebie.

Wydawała się... szczerą. Wcisnęłam ręce między uda.

– To dlatego, że nie chciał się ze mną spotkać, a teraz ze mną utknął?

Mężczyzna, Leon, parsknął, po czym całkowicie odwrócił się na swoim fotelu i spojrzał na Alexandra.

– Co z tobą? Dlaczego jej o tym powiedziałaś?

– A co? Miałem skłamać?

Leon potrząsnął głową w tym samym czasie co Selene.

– Zignoruj go. Ma szczęście, że jesteś taka ładna – oznajmiła.

Zamruwałam w reakcji na jej przypadkowy komplement, lecz ten sukinsyn obok mnie parsknął.

– Naprawdę dobrze wygląda.

Zaśmiałam się. Nie mylił się, a część mnie nie mogła uwierzyć, że zauważył, jak wyglądam, ale...

- Słyszę cię – powiedziałam.
- Nie próbowałem być dyskretny – odparł.

O rany.

- Myślałam, że jesteśmy teraz przyjaciółmi – oznajmiłam cicho, czując się zdradzona.
- Przyjaciele nie okłamują się wzajemnie. – Brzmiał cholernie poważnie. Potem zniżył głos i powiedział: – Upewniłem się, że nie zsikałaś się pod siebie. Nie ma za co.

Posunął się do tego.

Dlaczego mnie tym zaskoczył?

- Cóż, bardzo dziękuję, doceniam to, ale karmiłam cię, kiedy nie myłeś zębów nie wiadomo jak długo, więc powiedziałabym, że jesteśmy prawie kwita. – Chciałam to wyszeptać, lecz wyszło głośniej, niż się spodziewałam. Poza tym nadal byłam jego dłużniczką. Wcale nie byliśmy kwita, jednak z tym całym komentarzem „dobrze wygląda”...

Alex zamrugał, po czym też odezwał się nieco głośniej:

- Nie wydalam płynów z organizmu w taki sposób jak ty. I mój nos jest wrażliwszy niż twój.

Serio?

- Może nie śmierdzisz potem, ale uważam, że przeceniasz świeżość swoich ust.
- Nie słyszałem, żebyś narzekała, kiedy spałaś na mnie przez kilka dni.
- Sam mnie tam położyłeś.
- Właśnie. I nie widziałem, żebyś wtedy uciekała od mojego oddechu – powiedział, brzmiąc na cholernie zadowolonego.

Przysięgam...

Prawie się roześmiałam.

Co było ze mną nie tak? Jak, do cholery, się tu znalazłam? *Kłóciłam* się z jednym z Trójcy o woń ciała. Nie mogłabym nawet wymyślić tego szaleństwa, tak było niedorzeczne.

Do czego ten świat zmierzał?

Jednak właśnie o to chodziło, prawda? Nie był tylko Obrońcą. Był... Alexandrem. Był krnąbrnym, sarkastycznym małym gówniarzem, który w rzeczywistości nie był mały. Lubił się kłócić.

I z jakiegoś popieprzonego powodu ja również to lubiłam.

I nie chciałam się do tego, kurwa, przyznać.

- Przekomarzają się jak małe dzieci i właśnie po to tu jestem – szepnęła Selene.

- Jakim cudem jeszcze nikt nie udusił cię we śnie? – warknęłam.

Jego może brat, a może bliski krewny, Leon, mruknął:

- Próbowaliśmy.

- Szkoda, że nie postaraliście się bardziej.

Śmiech Selene spowodował, że uniosłam kąciki ust, z kolei zabawny wyraz twarzy Alexa sprawił, że uśmiechnęłam się nawet szerzej.

Posłałam kobiecie lekki uśmiech w lusterku, a mój żołądek rozluźnił się jeszcze bardziej, dając mi chociaż niewielką nadzieję, że może jednak wszystko będzie dobrze.

- Czy mogę was o coś zapytać?

Oczy Alexa zalśniły obok mnie, ale zignorowałam go.

- On zawsze jest taki wredny czy tylko ja wydobywam z niego to, co najlepsze?
- zwróciłam się do Selene i Leona, nie do końca pewna, jaką odpowiedź chcę usłyszeć.

Oboje się zaśmiali – był to ten miły, jasny, przyjazny śmiech – jednak dopiero po kilku godzinach zdałam sobie sprawę, że żadne z nich nie udzieliło mi odpowiedzi.

СНОМІКО _ WARNIA

Rozdział 20

– Ty tutaj mieszkasz? – wydusiłam z siebie.

Alex burknął, a ja potknęłam się, nim stanęłam za nim przed nowoczesnym budynkiem w stylu Tudorów, który mógł, ale nie musiał, być jego domem.

Był ogromny.

W pewnym momencie podróży autem usnęłam po wysłuchaniu wyjaśnień Selene i Leona, jak udało im się dotrzeć na miejsce. Najpierw przylecieli do najbliższego dużego miasta – najwyraźniej do Denver, my natomiast znajdowaliśmy się w miasteczku dwie godziny drogi na północ od niego – a następnie wynajęli samochód i przyjechali do nas. Coś dziwnego było w ich głosach, gdy o tym opowiadali, przez co zaczęłam się zastanawiać, czy oni też dziwią się, dlaczego nie odlecieliśmy z powrotem. I nie chodziło mi o samolot. Nie miałam dowodu osobistego.

Ich słowa przycichły, kiedy zasnęłam, a nerwy i fatalne samopoczucie mocno na mnie wpłynęły. Budziłam się kilka razy, na skutek szturchnięcia w ramię, aby skorzystać z łazienki lub zjeść fast fooda, którego zamówili przez drive-through. Słońce weszło i zaszło, a potem znowu weszło w najdłuższej wycieczce objazdowej wszech czasów. Ale musiałam bardzo potrzebować odpoczynku, ponieważ za każdym razem zasypiałam prawie natychmiast.

Aż do teraz. Silne szturchnięcie w kolano wyrwało mnie ze snu. Podniosłam głowę ze środkowego siedzenia i mrugałam, widząc ciemniejące promienie wpadające przez szyby samochodu. I właśnie wtedy, gdy już myślałam, że znów dotarliśmy do jakiegoś miejsca na postój, otworzyłam drzwi i ujrzałam dom, przed którym zaparkowaliśmy.

Ależ to był dom.

Otworzyłam usta i wpatrywałam się w majestat czegoś, co właściwie było posiadłością. Nie domem. *Posiadłością*. Albo przynajmniej czymś bardzo do niej zbliżonym. Wokół niej rosły drzewa, jak w jakimś filmie albo bajce.

Mucha mogłaby wpaść mi do ust, ale nie miało to znaczenia. Nie mogłam ich zamknąć. Zwłaszcza że to właśnie ten budynek Alex mógł nazywać domem.

– Czy tak mieszkają bogaci ludzie? – Policzyłam piętra. Musiały być... trzy. Może cztery?

Z pewnością wyszeptałam „wow”. Ten budynek nie miał nawet zwykłych okien. Były ogromne i wykończone czarną listwą. Całe to miejsce, z drzewami, rozległą posesją oraz czymś, co przypominało gigantyczny garaż za domem, było niesamowite.

– Co jeszcze ukrywasz? Pięcioro dzieci? – zapytałam z zachwytem.

Warknięcie Alexa było wszystkim, czego mogłam się po nim spodziewać.

– Wołałem, kiedy próbowałaś ukrywać przede mną swoje tajemnice – mruknął.

Prawie się uśmiechnęłam. Mocniej odchyliłam głowę do tyłu, gwiżdżąc krótko i ochryple, ponieważ bolało mnie gardło. Czy na niektórych ścianach i oknach rosły winogrona? Chciałam westchnąć, jednak zamiast tego zakaszałam. W samochodzie usilnie starałam się tego nie robić, ale z czasem było coraz trudniej.

– Na pewno nie masz szalonej żony zamkniętej na strychu?

– Obecnie przebywa w zamkniętym pokoju obok mojego – odpowiedział Alex, gdy Leon stanął obok niego po okrążeniu auta.

Cholera, musieli być bardzo blisko spokrewnieni. W lepszym świetle od razu mogłam stwierdzić, że nie są bliźniakami. Gapiłam się na nich za każdym razem, kiedy zatrzymywaliśmy

się na stacji benzynowej czy po jedzeniu. Leon wyglądał na nieco starszego, jego rysy były wyraźniejsze, oczy głębiej osadzone i w ciemniejszym odcieniu niż indygo.

Musiałam kilkakrotnie mrugnąć, aby przyswoić i zrozumieć ogrom piękna promieniującego z nich obu, gdy zdarzyło im się stanąć blisko siebie pod jasnym światłem dystrybutorów na stacji.

Tego było za wiele, tych dwóch razem, obok siebie. Przyłapałam też parę kasjerek na gapieniu się na nich przez okna i podśledzałam, że były bardzo miłe, kiedy weszli do środka, by skorzystać z toalety, chociaż nie zdarzało się to tak często jak w przypadku Selene i mnie. Najwyraźniej żaden z nich nie miał pęcherza.

– Kiedyś mieszkała w lochu. – Roześmiał się Leon i oparł o auto, sprawiając wrażenie tak zmęczonego jak ja. Przez cały czas on i Selene prowadzili na zmianę, podczas gdy mi nie udało się zrobić nic więcej, niż raz zaproponować.

– Macie loch? – Podeszłam do Alexa i szturchnęłam go w najbliższej znajdującej się rękę, żeby zwrócić jego uwagę. – Mogę go zobaczyć?

Warknął półgłosem.

– Nie w tym domu, ale jeśli bym miał, to może. Chodź. Przydałoby nam się mydło, ty zdecydowanie potrzebujesz szczoteczki i pasty do zębów, a ja z chęcią przestanę wysłuchiwać, jak burczy ci w brzuchu. Był bardziej rozmowny niż ty. Nie przypuszczałem, że to możliwe.

O rany.

– Powiedziałam jakieś pięć słów w aucie...

Ucichłam z kolejnym gwizdem, gdy Alexander zaczął iść w kierunku dużych, podwójnych drzwi wejściowych, które wyglądały jak z jakiegoś magazynu architektonicznego. Wrażenie przytłoczenia na chwilę wypełniło moją duszę, ale stłumiłam je i skoncentrowałam się na tym, aby po prostu... poczuć ulgę.

Może wszystko w moim życiu było totalną katastrofą, kompletnym bałaganem. Nie wiedziałam, co o nim myśleć ani od czego zacząć jego analizę czy naprawę, lecz...

Żyłam i byłam wolna. Z czasem poczułabym się lepiej i tyle by mi wystarczyło do szczęścia.

Gdy Alexander otworzył drzwi, weszłam za nim, a Leon i Selene trzymali się z tyłu. Robili do siebie miny oraz dużo szeptali, jednak nie posiadałam słuchu Alexa, więc nie miałam pojęcia, o czym rozmawiają. Wejście podkreślało wysokie sufity i od razu można było zauważyć, że dom jest nie tylko piękny, ale też *bogaty*. Wszędzie wokół dominowało drewno – nie chodziło o panele, do których byłam przyzwyczajona.

Obrońca zatrzymał się, po czym rozkoszował widokiem, zdejmując pożyczone buty. Ktoś tu się cieszył, że powrócił. Czy rzeczywiście martwił się, że nie zdoła dotrzeć do domu?

Jakaś dziwna wrażliwość wypełniła moje serce na myśl, że miał na tym świecie coś, o co mógł się martwić.

Potem ta myśl doprowadziła mnie do refleksji na temat wszystkich rzeczy, o które prawdopodobnie się martwił. Dużych rzeczy. Ogromnych. Rzeczy, których nigdy nie musiałabym rozumieć.

I nagle poczułam się winna. Kto mógł przejść przez życie bez żadnych zmartwień? Nikt.

Zdjęłam trampki, położyłam je obok jego butów, następnie ruszyłam za nim przez przestronny, piękny salon. Meble wydawały się ponadczasowe, ale nowe. Nie znałam się na aranżacji wnętrz ani na trendach, lecz wszystkie elementy mi się podobały.

Dostrzegłam kilka wbudowanych półek na książki z mosiężnymi, a może brązowymi, ozdobami. Delikatne, kryształowe przedmioty. Były tam nawet połączone jajka z klejnotami, które wyglądały jak prawdziwe. W imponującej kuchni z garnkami i patelniami zawieszonymi

nad kuchenką światło słoneczne rozlewało się po pomieszczeniu, a także po urządzeniach najnowszej generacji. W kącie z tyłu znajdowały się schody, ale nie te same, które widziałam na początku, gdy weszliśmy tu po raz pierwszy.

Na piętrze było więcej ciemnego drewna, które w jakiś sposób sprawiało wrażenie równie przyjemnego, jak to na dole. Mieściła się tam *biblioteka* z roślinami doniczkowymi. Alex wskazał też zamknięte drzwi i poinformował, że jest za nimi jego biuro – co robił w tym biurze, nie miałam pojęcia, jednak bardzo chciałam się dowiedzieć. Po kolei mijaliśmy również sypialnie, które z racji ładnego wyglądu musiały być urządzone przez profesjonalistę. Ogromny pokój z wielkim łóżkiem pewnie należał do Alexandra, ponieważ ten stał w drzwiach i wzdychał, zasłaniając mi wejście.

A więc to tutaj mieszkał.

Nie spodziewałam się takiego scenariusza.

Na skutek trącenia w łokieć spojrzałam w stronę blondynki, która stała tuż za mną, a Leon przy niej. Wskazała głową korytarz, uśmiechając się słodko, co sprawiło, że poczułam w piersi przyjemny spokój. Nie mogłam wyzbyć się wrażenia, że w jej wyglądzie jest coś bardzo znajomego.

Czy ona też była spokrewniona z Alexem?

Cofnęliśmy się i ruszyliśmy w kierunku, z którego przyszliśmy. Zatrzymaliśmy się przed pokojem w głębi korytarza – obok imponującej biblioteki, gdzie zamierzałam kiedyś powęszyć.

– Jeśli chcesz wziąć prysznic, to się rozgość, a my w tym czasie możemy wrzucić kilka pizz do piekarnika – powiedziała Selene, a jej błękitne oczy rozblęły.

Co jest z tymi ludźmi i ich niesamowitymi oczami?

Przytaknęłam, a potem zaważałam się i poklepałam spodnie, których nie wstydziłam się na żadnej ze stacji benzynowych, na jakich się zatrzymywaliśmy. W pewnym momencie ktoś przykrył mnie czystą bluzą z kapturem i włożyłam ją, ale...

– Nie mam żadnych ubrań. Czy mogę coś pożyczyć?

Selene skinęła głową. Celowo skupiłam się na niej zamiast na osobie, która wyglądała prawie identycznie jak Alex.

– Poszukam czegoś, a jutro zobaczę, co jeszcze możemy zrobić.

– Wezmę, cokolwiek uda ci się znaleźć. Nie chcę sprawiać kłopotu. – Obdarzyłam ją swoim najlepszym uśmiechem, usiłując powstrzymać zakłopotanie wynikające z tego, że muszę polegać na jej hojności.

Uśmiech kobiety był jasny i ciepły.

– Nie sprawiasz kłopotu.

– Ja muszę wyjść, ale Selene zostaje – oznajmił Leon, dając mi wreszcie powód do spojrzenia w jego stronę.

Schowwał ręce do kieszeni dżinsów i przyglądał mi się, jakby mnie badał. Nie złośliwie, nie osądzająco, po prostu z ciekawością. A jeśli wiedział o Atraxii, byłoby to zrozumiałe. Oczywiście wiedział o Alexie, więc dlaczego nie miałby wiedzieć o mnie?

Skoro o Alexie mowa, to niekoniecznie wyglądał lepiej, choć kształt jego twarzy podobał mi się zdecydowanie bardziej niż jego być może brata.

Nie miałam pojęcia, dlaczego, do cholery, przypadkowo o tym pomyślałam.

– Dziękuję wam za wszystko. Za przyjechanie po nas, za odwiezienie... za wszystko. Jeśli mogę w czymś pomóc, powiedzcie mi, proszę – zaproponowałam, chociaż nie wiedziałam, co mogłabym im podarować, a tym bardziej zrobić. Jednak moja duma kazała mi spróbować.

Zrobili, co tylko mogli, dla obcej osoby. Dla mnie. Ci wyjątkowi ludzie, których obecność sprawiła, że moja skóra mrowiła, ale w mniejszym stopniu niż w obecności Alexa.

Czemu dziadek nie wyjawil mi nic o swojej mamie i o tym, skąd pochodziła?, ponownie się zastanawiałam i bardzo pragnęłam go o to zapytać.

Jakby wyczuli, że myślę o czymś innym, obdarzyli mnie tymi troskliwymi uśmiechami, po czym skierowali się w stronę schodów i zniknęli na dole.

Przynajmniej w niewielkim stopniu byli podobni do Alexa. Po prostu to *czulam*. Niemniej w jaki sposób byli z nim spokrewnieni, tego jeszcze nie wiedziałam.

Przeszłam do sypialni, w której dominowały niebieskie akcenty, i zastanawiałam się, czy Obrońca opowie mi więcej o swojej rodzinie. Pokój był ładny. Najładniejszy, w jakim kiedykolwiek byłam. Pod przeciwległą ścianą stało królewskie łóżko z pięknym, ale prostym wezglowiem. Otwarte drzwi prowadziły do łazienki dwa razy większej niż jakakolwiek sypialnia z moich różnych domów. Kabina prysznicowa miała misterny wzór z płytek, lecz moją uwagę przykuła stojąca obok niej wanna na nóżkach.

Pod umywalką znalazłam parę czystych ręczników. Zawahałam się, gdy nie dostrzegłam żadnego szamponu ani odżywki, jednak nie chciałam nikomu przeszkadzać. Na myśl o zmoczeniu włosów ścisnęło mnie w gardle.

Mogę to zrobić. Mogę skorzystać z wanny. Tutaj jestem bezpieczna.

Powiedziałam to sobie raz, później kolejny i następny, nawet kiedy skóra mnie szczypała. W pierwszym domu, w którym się zatrzymaliśmy, nie martwiłam się tym tak bardzo, ale wtedy byłam zdesperowana. I brudna.

Teraz natomiast nie byłam już tak ubrudzona, więc może mogłabym poczekać. Nie śmierdziałam nawet w połowie tak jak wcześniej, a Obrońca by się ze mną zgodził.

– Gracie?! – Z sypialni dobiegł znajomy głęboki głos.

Wstrzymałam oddech i starałam się nie zabrzmieć nerwowo.

– Tak?

– Dobrze się czujesz? – zapytał Alex z drugiej strony drzwi do łazienki.

Powoli usiadłam na brzegu wanny i ścisnęłam kolana.

– Świetnie.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Słyszę bicie twojego serca, kłamczucho. Już to przerabialiśmy. – Westchnął.

Cholera.

– Wszystko jest w porządku. Nic ci się tu nie stanie – zapewnił spokojnie.

Nic mi nie groziło. Miał rację. Czy mogłam być gdzieś bezpieczniejsza niż w jego domu? Alex zareagowałby, nawet jeśli wzrosłoby moje ciśnienie krwi. Dlaczego dzięki temu czułam się o wiele lepiej?

– Tak, masz rację – zgodziłam się, ponownie ściskając kolana. – Zapomniałam.

Nie mówił nic przez tak długi czas, że pomyślałam, że wyszedł z pokoju, lecz nagle oznajmił:

– Nie chcę czuć twoich łez.

Zabolało, ale prychnęłam.

– Więc wstrzymaj oddech.

Czy on się zaśmiał? Chyba tak.

– Mam tu siedzieć, dopóki nie skończysz?

Zaczynałam myśleć, że jest najmilszą gburowatą osobą na świecie. Puściłam kolana.

– Już dobrze. Chciałam się wykąpać, jeśli można. Nie przepełnię wanny ani nic takiego.

– Rób, co chcesz. – Nastąpiła kolejna chwila ciszy. – Ale jesteś bezpieczna.

Powiedział, że jestem bezpieczna, i chociaż nie polegałam na nikim ani nie ufałam nikomu poza dziadkami, trudno było go nie posłuchać. Tego głosu superbohatera, którym

posługiwał się zbyt doskonale jak na kogoś, kto nigdy nie przemawiał publicznie.

– Gracie, powiedz to.

Westchnęłam.

– Alex...ander?

Wydawało mi się, że westchnął.

– Nie mówisz tego.

Udałam, że go nie słyszę.

– Myślisz, że kiedykolwiek będę bezpieczna? Że kiedyś przestaną mnie szukać?

Rozległo się uderzenie w drzwi, co sprawiło, że zapragnęłam posiadać rentgena w oczach, aby przez nie widzieć. Alex brzmiał tak, jakby był po drugiej stronie.

– Nie chcę czuć twoich łez – powiedział.

– Nie będę płakać.

– Kłamiesz. I nie, nie sądzę, że kiedykolwiek będziesz bezpieczna. Nawet jeśli kartel zostałby rozwiązany, znalazłby się ktoś, kto by pamiętał.

Nie mogłam poczuć się gorzej niż dotychczas, bo już to wiedziałam, ale gdy usłyszałam to z jego ust, wszystko stało się jeszcze bardziej realne.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało – zapewnił spokojnym, pewnym głosem.

Kiwnęłam głową.

– Dobrze.

– Poradzisz sobie? – zapytał po dłuższej chwili.

Wpatrywałam się w swoje ręce.

– Tak, poradzę.

I właśnie tak zrobiłam.

Serce nie biło mi tak mocno, kiedy rozbierałam się i napełniałam wannę do połowy, a gdy wchodziłam do niej z mydłem w pojemniku z dozownikiem, nie odczuwałam też nic zbliżonego do ataku paniki.

Byłam bezpieczna. Mogłam to zrobić.

Postanowiłam namydlić tylko najważniejsze części ciała. Posiedziałam przez moment w mętnej wodzie, zanim się opłukałam, używając dłoni jako miseczki, aby przemyć szyję i ramiona, po czym to samo zrobiłam z twarzą. Chociaż wolałabym wziąć prysznic, mogłam jeszcze trochę na niego poczekać. Skrzypiący dźwięk za drzwiami łazienki spowodował, że spojrzałam na nie, ale nie usłyszałam, żeby ktoś wołał. Wątpiłam, by Alex czekał w pobliżu. Prawdopodobnie to były duchy.

O rany, z moim szczęściem pewnie tak było.

Żartuję.

Wysuszyłam się bez pośpiechu, jeszcze raz rozkoszując luksusem, owinęłam ręcznik pod pachami, a później ruszyłam do sypialni, zastanawiając się, czy powinnam w niej poczekać, aż ktoś przyniesie ubrania, czy też spróbować znaleźć Alexa i splądrować jego komodę. Już widziałam moją absolutnie najlepszą sylwetkę w stroju błotnym, a dalej mogło być tylko lepiej.

Wszystko będzie dobrze, przypomniałam sobie, bo czułam, że oczy zaczynają mi łzawić.

Stałam po drugiej stronie drzwi.

Na łóżku zobaczyłam mały stos ubrań, talerz z pizzą oraz dwie szklane butelki z wodą. Nie było jedynie bielizny.

Włożyłam luźne, marynarskie spodnie i czarny podkoszulek, który pewnie należał do niego. Tak naprawdę nie lubiłam chodzić bez stanika. Miałam zbyt duże cycki, aby się bez niego obyć, ale mój był jeszcze mokry i zwinięty w plecaku leżącym na podłodze. Wszyscy od kilku dni widzieli, jak kołyszą się moje piersi, więc cóż znaczył jeszcze jeden? Cała ta przygoda

zmieniła cholernie dużo w moich priorytetach. Nie sądziłam, że pierwotnie były one aż tak pomieszane.

Przez chwilę siedziałam na łóżku i słuchałam.

Cholera, tu było tak cicho. Przywykłam do ciszy, jednak nie miałam wielkiego domu, a telewizor zawsze był włączony.

Czy *były* tu duchy?

Nie. Niemożliwe.

Zjadłam pizzę na stojąco, wypiliśmy butelkę wody, a potem jeszcze trochę posiedziałam. Słońce musiało już całkowicie zająć, ponieważ za oknami widziałam tylko ciemność. Zmęczona, ale też pobudzona i rozdrażniona tak długim przebywaniem w samochodzie i w ciągłej ucieczce, wykonałam kilka ćwiczeń rozciągających plecy oraz kark, których nie robiłam od momentu, gdy wszystko się zaczęło. Kiedy skończyłam, znowu usiadłam na brzegu łóżka. Rozejrzałam się po pokoju z nadzieją na znalezienie czegoś, czym mogłabym się zająć, żeby nie siedzieć ciągle beczynnym, przypominając sobie okoliczności, w jakich moje życie legło w gruzach.

Jeżeli wpadłabym do tej króliczej nory, mogłabym się z niej nigdy nie wydostać.

Obok sypialni była biblioteka. Stał tam duży fotel, który wyglądał na wygodny. Może mogłabym się w nim rozsiąść? Musiała tam być przynajmniej jedna książka, jaką mogłabym przeczytać. Ten pokój był ładny i w ogóle, ale w ciszy przypominał mi tamtą celę. A gdzie był Pan Maruda? Musiałam z nim porozmawiać, lecz mogłam to odłożyć do jutra lub kiedy tylko miałby czas. Pewnie miał milion spraw do nadrobienia.

Kogo ja oszukiwałam? Przecież był Obrońcą. Czy kiedykolwiek znalazłby czas, aby zająć się mną? Prawdopodobnie zapomnieliby o moim istnieniu, nawet gdybym mieszkała u niego w pokoju.

Wstałam, pocierając twarz, i skierowałam się w stronę biblioteki. Nie bywałam w zbyt wielu domach, ale ten przypominał taki z horrorów. Liczyłam jedynie na to, że nie grasują tu duchy lub żony z problemami psychicznymi.

Po namyśle wróciłam do łazienki, podniosłam z blatu nóż i włożyłam go do kieszeni.

Alex powiedział, że jestem bezpieczna, i częściowo mu wierzyłam, ale... przezorny zawsze ubezpieczony.

Z kocem, który znalazłam w szafie, dotarłam do drzwi biblioteki i zatrzymałam się przy nich. Ktoś mnie ubiegł. Alexander siedział na jednym krześle, Selene na drugim, a między nimi stała mała, wytarta, skórzana dwuosobowa kanapa. Na środku kawowego stolika dostrzegłam pizzę, a wokół niej kilka butelek piwa.

Obrońca spojrział na mnie i unióśł ciemne brwi, chociaż wiedziałam, że musiał słyszeć, jak nadchodzę.

Mocniej przycisnęłam do siebie koc. To był jego dom. Starłam się, aby czuł się dobrze w moim, a on zaprosił mnie do siebie, ale...

Niezręcznie.

Przez chwilę myślałam, że każe mi spadać.

On tymczasem zaskoczył mnie, gdy zapukał do drzwi łazienki, a teraz zrobił to ponownie.

– Tutaj, Ciasteczko – powiedział.

Nie zawahałam się. Podeszłam do niego, uśmiechając się nieznacznie do pięknej blondynki. Rozłożyłam koc, a następnie odsunęłam na bok małą poduszkę. Nie zwracając na nich uwagi, położyłam się na niewielkiej kanapie, z kolanami praktycznie przy piersi, i naciągnęłam na siebie koc, czując się jak w domu.

Nie zamierzałam się zbyt długo zastanawiać, dlaczego od razu ogarnął mnie większy spokój.

Zerknęłam na Alexa.

Patrzył na mnie, trzymając lekko butelkę piwa. Brwi miał wciąż uniesione, a jego wyraz twarzy był... Czemu był rozbawiony?

Zamrugalam i podciągnęłam koc pod brodę.

– Nie chcę siedzieć sama w tej nawiedzanej rezydencji, ku... Nie, nie rób takiej miny. Chciałam nazwać cię kumplem, a nie... sam wiesz jak.

Och, dobrze wie.

– Pewnie, że tak.

– Naprawdę – szepnęłam, zerkając na blondynkę, która uśmiechała się najjaśniej. Po namyśle pomachałam jej na powitanie i znowu skupiłam się na Alexie. – Gdybyś zapomniał, zwymiotowałeś na mnie. Przez jakiś czas mogę cię nazywać, jak tylko zechcę.

Te purpurowe oczy na moment rozbliły się, a Obróńca się skrzywił.

– Za to świństwo możesz winić jedynie siebie.

– Sporna kwestia – odparłam cicho.

Przez chwilę mi się przyglądał.

Od wzajemniłam spojrzenie.

Wykrzywił ten podstępny kącik ust, po czym podsunął mi butelkę.

Sięgnęłam po nią i upiłam długi łyk alkoholu, który smakował jak... co to było? Malina? Oddałam ją Alexowi.

Dzieliłam butelkę piwa z Obróńcą. W jego domu. I leżałam na jego kanapie.

A moje życie się rozpadło.

– Naprawdę zamierzasz tu spać? – zapytał i pociągnął łyk alkoholu.

Zamarłam na chwilę.

– Jeśli ci to nie przeszkadza. – Rozważałam, czy wyznaczyć mu prawdę, czy nie, i właśnie wtedy przypomniałam sobie cały ten syf, przez który przeszliśmy. Mieliśmy to już za sobą. Czyż nie? – Nie chcę być sama, a ten pokój jest piękny, ale...

Na pewno zrozumie. Wiedziałam, że tak.

Albo i nie.

Nastąpiła kolejna długa chwila ciszy, podczas której zastanawiałam się, czy nie powinnam po prostu się poddać i pójść do innego miejsca w tym wielkim domu. Na dole był salon. Mogłam również rozgościć się na schodach na zewnątrz.

– Mogę pójść gdzie indziej.

W końcu to ja byłam tu obca.

Ponieważ nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, usiadłam i chwyciłam koc. Nagle wielka ręka wylądowała na moim ramieniu i popchnęła mnie z powrotem na kanapę.

– Połóż się – powiedział Alex. – Możesz być, gdziekolwiek chcesz.

Potarłam gardło i zapytałam z powagą:

– Czy są tu duchy?

Sukinsyn nawet nie mrugnął.

– Tylko Myrtle.

Uniosłam się na łokciu.

– Poważnie: czy to znaczy „nie”, czy też muszę zrobić solny krąg wokół łóżka?

– Do czego służy solny krąg?

– Odstrasza duchy, każdy to wie – odparła Selene.

Spojrzałam na nią z uśmiechem. Odwzajemniła uśmiech, patrząc na mnie. Właśnie wtedy ją polubiłam. Miałam co do niej dobre przeczucie.

– Tak, wszyscy o tym wiedzą – zgodziłam się.

Alexander jedynie na mnie popatrzył.

– Chyba tylko oprócz ciebie. – Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Selene również. Bolało mnie gardło, ale nie mogłam przestać. Zamknęłam oczy i położyłam się, chcąc dać Alexowi i Selene więcej przestrzeni, zanim pożałują, że pozwolili mi spędzić z nimi czas.

Ale ku mojemu zaskoczeniu nie zaczęli, aż zasnę, i chwilę później podjęli rozmowę.

– Więc podjąłeś decyzję? – Pierwsza odezwała się Selene.

– Nie – odpowiedział Alex. – Zwłaszcza nie po tym wszystkim.

– Nie mogę uwierzyć, Lexi. Myślisz, że mama wie? Pamiętasz, jaka była wkurzona, gdy zrobiła to samo Achillesowi? Sądziłam, że tego dnia będzie trzęsienie ziemi.

Jego śmiech nie był normalny, lecz zirytowany.

– Kto to, kurwa, wie, Selene.

Kim była „ona” i co zrobiła?

Staralam się trzymać luźno powieki, aby nie było widać, że zmuszam się do zamykania oczu.

– Założę się, że nie powiedziała dziadkowi.

A więc *byli* jakoś spokrewnieni. Czy to był tylko jej dziadek? A może mieli wspólnego?

Czy wcześniej powiedziała „mama”?

– Wątpię. Zrobiłem wszystko, co mi kazali. Ona przekroczyła tę pieprzoną granicę i doskonale zdaje sobie z tego sprawę – odparł Alexander głosem tak opanowanym, że wiedziałam, jak bardzo naprawdę jest wkurzony. – Nic nie wynagrodzi tego, co zrobiła.

– Rozumiem. Sam wiesz, że rozumiem.

Chciałam, żeby choć jedno z nich rzuciło jakąś wskazówkę albo trzy.

– Nie rozmawiałam jeszcze z mamą, ale zrobię to. Równie dobrze możesz pozwolić jej się z tym uporać – kontynuowała Selene, a na końcu lekko zakpiła. – Idę przygotować popcorn.

Burknięcie Alexa było niskie, być może świadczyło o jego zirytowaniu, a w pomieszczeniu rozległ się dźwięk stukania szkła.

– Skoro mowa o... – wyszeptała Selene. – Dlaczego tak długo czekałeś, by zadzwonić?

Miałam wrażenie, że zaskrzypiała skóra krzesła, na którym siedział Obrońca. On sam nie odpowiedział.

Czy ten sukinsyn zna język migowy?

Zanim zdążyłam otworzyć oko, żeby sprawdzić, czy miga, znów odezwała się Selene.

– Jest ładna, Lexi – powiedziała po francusku.

Alex wydał niski, gardłowy pomruk.

– Położyła się na mnie i próbowała ochronić przed ludźmi, którzy ją porwali.

Zamarłam. Mój pisany i mówiony francuski był okropny, ale rozumiałam całkiem sporo. Oni jednak o tym nie wiedzieli.

Frajerzy.

– Dlaczego to zrobiła? – zapytał Obrońca napiętym głosem.

– Nie wiem. Ja pozwoliłabym, żeby cię pobili – odparła poważnie Selene.

Alex westchnął.

– Nie tego się po niej spodziewałem. – Znowu na moment zapadła cisza, po czym rozbrzmiał kolejny brzęk szkła. – Ani razu nie narzekała, gdy przedzieraliśmy się przez las. Zęby jej zgrzytały, słyszałem, jak się krztusi, czułem, jak płacze, jak źle się czuje, ale nic nie powiedziała.

– Właśnie dlatego pozwalasz jej tu zostać? Mogliśmy ją podrzucić do mamy lub nawet do Alany. Wiesz, że tam byłaby bezpieczna.

– Kiedy byliśmy w celi, pomyślałem o tym.

– A teraz zmieniłeś zdanie? – Jej ton przepełniało niedowierzenie, byłam tego pewna. –

Po tym wszystkim...?

Znów rozległo się westchnienie.

– Nie mogę jej zostawić. Jestem za nią odpowiedzialny. – Usłyszałam głęboki oddech. –
Przeze mnie będzie w niebezpieczeństwie do końca życia.

Zapadła kolejna ciężka, choć krótka cisza.

– Myślisz, że zorientują się, że to ty z nią byłeś?

– Nie wiem. I nigdy się tego nie dowiemy.

~ * ~ *

Musiałam całkowicie odpłynąć, bo prawie wyskoczyłam z siebie, kiedy poczułam, że zostałam przesunięta.

Potem... podniesiona?

Podniesiona?

Otworzyłam oko i jeszcze bardziej się zdziwiłam, gdy zobaczyłam linię szczęki nad swoją głową. Chociaż nie spodziewałam się, że to ktoś inny niż Alex, i tak byłam zaskoczona.

– Co się dzieje? – zapytałam, zaniepokojona. – Zabierasz mnie na tyły i zostawiasz na pastwę świń?

Nawet na mnie nie spojrzął, kiedy się poruszył. Moje ramię uderzyło o jego klatkę piersiową. Ramiona, którymi mnie podtrzymywał, przemieściły się. Przez jedną krótką chwilę martwiłam się, że jestem taka ciężka. Później przypomniałam sobie, kto mnie niesie.

Wtedy otworzyłam szerzej oczy.

– Nie wiem, skąd bierzesz takie bzdury – mruknął i popatrzył na mnie z lekkim rozbawieniem na ostrych rysach. – Nie posiadam świń. Gdybym miał zamiar coś ci zrobić, wyrzuciłbym cię na środku Pacyfiku. Teraz zanoszę cię do łóżka.

Gdyby mógł latać. Ale nie zamierzałam o tym wspominać.

– Gdzie jest Seline? – udało mi się zapytać.

– W łóżku – odpowiedział, brzmiąc na roztargnionego.

Przyjemnie być niesionym. Bardzo przyjemnie. Zdawałam sobie sprawę, że powinnam mu przypomnieć, że umiem chodzić, lecz... kto wiedział, kiedy następnym razem zdarzy się taka sytuacja? A tym bardziej, kiedy następnym razem ktoś, kto wyglądałby jak on, będzie mnie obejmował? Nigdy. Właśnie wtedy.

– Która godzina? – Ziewnęłam, czując się dość bezwstydnie.

– Późna – odparł. Jego klatka piersiowa przypominała cholerny mur.

– Mam sobie pójść? – zmusiłam się do zadania pytania.

Burknął na ułamek sekundy przed tym, jak weszliśmy do sypialni, której wygląd wskazywał, że jest moja. Podtrzymując mnie jedną ręką i przyciągając jeszcze bliżej siebie, Alexander odsunął kołdrę, po czym położył mnie na materacu.

Po raz pierwszy od czasu, gdy byłam mała, ktoś położył mnie do łóżka.

I to był on.

– Hej. – Złapałam go za przedramię.

Ta przystojna twarz była zwrócona w moją stronę. Naprawdę Alex wyglądał teraz o wiele lepiej w porównaniu z okresem, w którym się poznaliśmy. Jego skóra prawie lśniła, podkreślając wszystkie te niesamowite kości i tkanki, z których się składał. To musiały być te „wyższe geny”, którymi zawsze się szczycił.

Albo magia. Skoro był nie z tego świata. Dosłownie.

– Czy ściałeś włosy? – zapytałam, bo zauważyłam, że nie sięgają mu już do brody.

Kiedy, do cholery, je ściał? Jak długo spałam?

Przytaknął.

Trudno teraz odróżnić Alexandra od Obrońcy, pomyślał mój mózg.

Już wcześniej wiedziałam, że chodzi o coś więcej niż kombinezon i pozornie nieograniczoną moc, ale dopiero w tej chwili w pełni to do mnie dotarło. Tutaj. W jego domu. Z jego mieszanką życzliwości i zręczliwości. W normalnym ubraniu.

Kim, do diabła, była ta osoba, która zaniósła mnie do łóżka i pozwoliła mi spędzić ze sobą czas, żebym nie była sama?

– Zdaję sobie sprawę, że ta sytuacja nie jest twoim pierwszym wyborem, i wiesz, że chciałabym powiedzieć to samo – zamrugałam, nie spuszczając wzroku z tej wspaniałej twarzy – ale uwzględniając moją głównianą sytuację, jestem ci za to wdzięczna. – Zrobiłam przerwę. – Mam nadzieję, że wiesz, jakie to szczęście mieć ludzi, którzy troszczą się o ciebie do tego stopnia, że jeżdżą tam i z powrotem przez cały kraj, by ci pomóc – powiedziałam cicho, z tym małym bólem samotności ściskającym moje serce. Mogłam tylko marzyć o tym, że kiedyś miałabym podobnie.

Łzy napłynęły mi do oczu i widziałam, że wtedy Alex zmrużył swoje, lecz przełamałam się.

– Nie płaczę, dobrze! To alergia – skłamałam.

Oboje byliśmy świadomi, że bredzę.

– Chciałam tylko podziękować. – Przestałam mówić i przetrąłam oczy grzbietem dłoni. – Postaram się nie przeszkadzać ci za bardzo, ale nie mogę tego obiecać, ponieważ jesteś wszystkim, co mi pozostało. Spróbuję jednak znaleźć sposób na poukładanie sobie życia, żebym nie musiała zbytnio na tobie polegać, dobrze? – wypowiedziałam to w pośpiechu, obserwując go uważnie i co jakiś czas przecierając oczy ramieniem.

Alexander utkwiał te purpurowe tęczęwki w mojej twarzy.

Staralam się uśmiechnąć.

– Nie uniosę cię na rękach i nie jestem w stanie biec przez wiele kilometrów, ale jeśli kiedykolwiek będę mogła coś dla ciebie zrobić, w czymś ci pomóc, możesz na mnie liczyć.

Oddałam mu swoją lojalność. Był tym, z którym przeszłam przez wszystko. Nie zostawił mnie, mimo że mógł to zrobić tysiące razy. Dzielił ze mną jedzenie i znajdował wodę, chociaż byłam pewna, że nie potrzebował jej tak samo jak ja. Powiedział, że jego gatunek splota długi, i może nie czułam, że jesteśmy do siebie podobni, ale mój gatunek – ja – też splotał swoje.

– Ty? Pomóc mi? – zapytał, nie sarkastycznie czy niemiło.

– Cóż, z pewnością nie zrobi tego twój wyimaginowany przyjaciel – zażartowałam. – Zgadzasz się?

– Jeśli powiem „tak”, czy przestaniesz, kurwa, płakać?

Przytaknęłam, a on cofnął się i zaczął przechodzić na drugą stronę pokoju.

Co on, do cholery, robił?

Podciągnęłam kołdrę pod szyję i patrzyłam, jak ściąga bluzę przez głowę, prezentując mi... najbardziej niesamowite ciało na świecie.

Wtedy dotarło do mnie, że nie masturbowałam się od dawna. Kiedy mieszkał u mnie, raz czy dwa udało mi się dotknąć pod prysznicem, w czasie gdy on spał, ale jednocześnie zachowywałam się tak cicho, jak to tylko możliwe.

Przypominałam osobę zagubioną na pustyni, która po raz pierwszy zobaczyła wodę.

Jego klatka piersiowa i ramiona były pokryte giętkimi mięśniami. Smukłe, twarde mięśnie tworzyły brzuch, którego pozazdrościłaby mu niejedna tara do prania. Ścieżka ciemnych włosów ciągnęła się od pępka aż do dopasowanych spodni dresowych, które miał na sobie.

Ale...

– Co ty robisz?! – wykrzyknęłam, gdy odsunął kołdrę.
Wślizgnął się do łóżka.
– Jesteś jeszcze chora, a ja chcę iść spać.
Musiałam wyglądać na zdziwioną, bo kiedy się położył, znowu rzucił mi jedno ze swoich długich spojrzeń.
Zniecierpliwiony, wypuścił powietrze.
– A pamiętasz, jak nie miałaś łóżka i cały czas opierałaś się o mnie?
Mówił o wtulaniu się w jego goły tors. Przytaknęłam. Nigdy nie zamierzałam o tym zapomnieć. Miałabym dziewięćdziesiąt lat i też bym o tym myślała.
– Jest w nas coś, co przyspiesza leczenie, tak jak zauważyłaś – poinformował. – W bliskiej odległości wpływa to na innych.
Och...
Och, och, och.
A więc nie przytulał mnie, żebym poczuła się lepiej. On rzeczywiście chciał mi pomóc. Uzdrowić mnie.
Byłam prawie rozczarowana.
Prawie.
Podciągnął kołdrę do piersi i tłumaczył dalej:
– Nadal jesteś chora, czuję to. Wiem, że próbowałaś to przetrzymać, ale musisz iść do lekarza. – Rzucił mi jeszcze jedno długie spojrzenie. – I powiedziałaś, że nie chcesz być sama.
– Ja...
Znaczy... powiedziałam tak. Miał rację.
Byliśmy dorośli. Nie potrzebowałam między nami ściany z poduszek. Nie mieliśmy po pięć lat. Z przyjemnością na nim spałam, gdy znajdowaliśmy się w lesie. A jeżeli byłam przytłoczona jego hojnością, to wyłącznie ze swojej winy. On starał się być miły.
Powoli przytaknęłam, patrząc na niego przez inny pryzmat. Naprawdę był zrzędlwym sukinsynem o złotym sercu. Usiłował się z tym kryć, ale to było jasne jak słońce.
– Dobrze. I masz rację: powinnam pójść do lekarza. Czuję się jak płonący śmietnik. – Ułożyłam wygodnie ramiona i skinęłam głową. – Dziękuję za wszystko.
Cieszyłam się, że niczego nie oczekiwałam, bo dokładnie to otrzymałam.
Alex spojrział na mnie i od jednego ziewnięcia do drugiego bez słowa przekreślił się na bok, z dala ode mnie.
Ani „nie ma za co”, ani „nie ma sprawy”. Nic.
Nigdy bym się do tego nie przyznała, ale czułam ulgę, mając go przy sobie.
Stary zrzęda.
Bo mogłam trafić o wiele gorzej.
– Gracie – powiedział nagle. – Wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczna. Mogłam skończyć piekielnie gorzej.

Rozdział 21

Obudziłam się następnego ranka i zamrugałam mimowolnie, widząc gołe plecy oddalone o kilka centymetrów od mojej twarzy, a następnie rozejrzałam się po nieznanym mi pokoju.

Gładka skóra... To był Alex. Znajdowaliśmy się w jego domu.

Odetchnęłam z ulgą, czego natychmiast pożałowałam, gdy poczułam ból. Przewróciłam się na bok i potarłam twarz, patrząc na światło przebijające się przez zasłony.

Która godzina?, zastanowiłam się, kiedy mój żołądek zaczął burczeć, przypominając o nieregularnym odżywianiu się od paru dni. Akurat tego nie potrzebowałam, ponieważ bolała mnie każda część ciała, wewnątrz i na zewnątrz.

Miał rację odnośnie do mojej wizyty u lekarza. Budziłam się w środku nocy, spocona i przekonana, że gorączka wciąż czai się za rogiem. Nie mogłam już dłużej chorować. Byłam tym cholernie zmęczona.

Zwlekłam się z łóżka, wyszłam na palcach z pokoju i jak najciszej zamknęłam drzwi, choć Obrońca przecież zapewniał, że przez cały czas jest w pełni świadomy. Skradałam się po schodach w kierunku odgłosów dochodzących z kuchni. Na miejscu zastałam Selene – siedziała przy stole i rozmawiała spokojnie przez telefon komórkowy, a przed nią stał pusty talerz.

Zwróciła w moją stronę jasnoniebieskie oczy i uśmiechnęła się, wskazując najpierw naczynia z jajkami, goframi oraz kielbaskami ustawionymi na wypie, a potem szafki.

Po dłuższym czasie znalazłam talerze, szklanki oraz sztućce. Wszystkie przedmioty były ładne, masywne i w niczym nie przypominały lekkich rzeczy – które nie stłukłyby się po zrzuconiu z trzeciego piętra – jakie woziałam ze sobą. Jakie *woziłam* ze sobą. W przeszłości.

Teraz wszystko przepadło.

Napełniłam szklankę, po którą musiałam sięgnąć na palcach, wodą z filtra stojącego na blacie, wypić całą i ponownie ją uzupełniłam. Kiedy zapełniłam talerz jedzeniem, na stojąco delektowałam się wszystkim. Byłam bardzo głodna i zaczynała boleć mnie głowa. Zostawiłam środki przeciwbólowe na górze.

I która była godzina?

Zerknęłam na mikrofalówkę i drgnęłam.

– Porozmawiamy później – powiedziała Selene do telefonu chwilę przed tym, jak go odłożyła. – Cześć, Gracie – przywitała się. – Jak spałeś?

– Cześć – odpowiedziałam, ściskając widelec. – Bardzo dobrze. Czy to już naprawdę druga?

– Tak. A jeśli chcesz się poczuć lepiej, to ja obudziłam się w południe, choć nie uciekałam przez kilka dni – odparła z łatwością. – Oboje wyglądaliście, jakbyście potrzebowali odpoczynku. – Jej szalone, niebieskie oczy skierowały się ku sufitowi. – On może wytrzymać parę dni bez snu, ale jak już go dopadnie, uderza mocno.

– A już się martwiłam, że ma zaburzenia snu – oznajmiłam swobodnie, lecz nadal trochę niepewnie. Dziwnie było rozmawiać z obcą osobą, zwłaszcza o Obrońcy. – Przez chwilę wyglądał koszmarnie – poinformowałam. – Chyba nie spał od kilku dni.

A może nawet dłużej.

Przyglądała mi się przez moment. Na jej ustach pojawił się nieznaczny uśmiech.

– Jest twardy. Nic mu nie będzie.

Miałam taką nadzieję.

– Jeśli chodzi o twoje rzeczy, czy chcesz wziąć mój samochód i pojechać na zakupy?

Zabrałabym cię, ale mam dwa spotkania, których nie mogę przełożyć – dodała.

Och.

– Jesteś pewna? Jeżeli nie, mogę poczekać. – Wątpiłam, że ta superistota na górze miałaby kiedykolwiek czas, aby mnie wozić. Tego nie było w naszej umowie. – Chodzi o to, że nie mam pieniędzy. – Stwierdzenie tego faktu sprawiło mi ból. W pewnej chwili, kiedy trzymałam się szyi Alexa, pogodziłam się z tym stanem rzeczy, chociaż sądziłam, że poproszę go o małą pożyczkę. Ale mój żołądek doskonale reagował na Selene. I z jakiegoś powodu nie czułam się tak niezręcznie na myśl, że miałabym ją o to poprosić. Rozpaczliwe czasy wymagają rozpaczliwych środków. – Czy mogłabym trochę pożyczyć? Proszę? Zwrócę wszystko, gdy tylko dowiem się, jak odzyskać dostęp do konta bankowego.

Zaczęła kiwać głową, jeszcze zanim skończyłam mówić.

– Żaden problem. Chociaż nie mam przy sobie zbyt wiele gotówki... – Sięgnęła po jasnoczerwoną torebkę, wyciągnęła wąski, czarny portfel z wyłoczonymi inicjałami, po czym wyjęła kilka starannie złożonych banknotów.

Pięć studolarowych banknotów.

Uważa, że to nie jest dużo gotówki?

Podawała mi je wraz z kartą kredytową, którą natychmiast próbowałam oddać.

– To zdecydowanie więcej, niż potrzebuję.

Jej ciemnobłond brwi uniosły się.

– Alex powiedział, że nic nie masz.

Wzdrygnęłam się, przypominając sobie, w jakiej sytuacji się znajduję.

– Nie mam, ale nie chcę za bardzo szaleć. Na razie kupię tylko to, czego najbardziej potrzebuję.

Selene trzymała kartę w powietrzu.

– Na pewno?

Przytaknęłam i odchrząknęłam, ignorując ból.

– Dziękuję. Tak bardzo. Obiecuję, że wkrótce oddam ci pieniądze.

Jej wyraz twarzy był tak przyjazny, że wzruszył mnie tak samo, jak jej uśmiech.

– Wiem – odparła, jakby zupełnie normalnym było pożyczać obcemu człowiekowi swój samochód i kilkaset dolarów.

Nigdy bym tego nie zrobiła. Przenigdy.

Ale na szczęście dla mnie nie wszyscy byli tak nieufni jak ja.

Musiałam się do tego przyzwyczaić.

Spojrzałam po sobie i już doskonale wiedziałam, co powinnam kupić w pierwszej kolejności: bieliznę. Miałam długą listę rzeczy do zrobienia i załatwienia, a od czegoś musiałam zacząć. Nie chciałam, by Śpiąca SuperKrólowna na górze kupowała mi majtki.

~ * ~ *

Zbliżała się dziewiąta, gdy w końcu wjechałam na podjazd prowadzący do posiadłości Alexa.

Bardzo się skupiałam, aby zapamiętać drogę powrotną i nie stracić orientacji w terenie, chociaż samochód Selene miał wbudowaną nawigację na ekranie deski rozdzielczej.

Wcześniej tego dnia pokonałam tylko około pięciu metrów po opuszczeniu terenu posiadłości, nim zjechałam na pobocze, żeby się rozpłakać.

Nienawidziłam, kurwa, płakać, ale wiecie co? To było kilka naprawdę długich tygodni.

Prawie już zapomniałam, że nie zostało mi nic materialnego. Przyzwyczyłam się do samodzielności. A teraz całe moje życie zależało od hojności innych. Chociaż wczoraj Alex był

dla mnie miły, zaniósł mnie do łóżka i został w nim ze mną, żeby przekazać mi swoją leczniczą energię, to cała reszta...

Przeczyła każdemu instynktowi w moim ciele.

Właściwie to był mój koszmar.

Od piętnastego roku życia pracowałam, aby pomóc dziadkom. Wkrótce potem zaczęłam wykonywać cięższe prace w domu, ponieważ dziadek stawał się coraz słabszy. Zaczął wykazywać oznaki demencji, kiedy miałam osiemnaście lat, i wtedy zaczęłam przejmować niemal wszystkie obowiązki. Pracowałam na pełen etat, a jednocześnie uczyłam się w szkole. Przez pięć lat miałam szczęście, jeśli – próbując wszystko zrównoważyć – udało mi się przespać cztery godziny w nocy.

Robiłam swoje. Zawsze tak było i zawsze miało być.

A teraz...

Zanim zdążyłam się uspokoić, miałam już przekrwione i obrzmiałe oczy. Ale gdy tylko znalazłam się na drodze, skupiłam się na podziwianiu krajobrazu, który przegapiłam, kiedy zasnęłam podczas podróży. Jeśli jego dom był zachwycający, to wszystko wokół niego sprawiało, że był jeszcze bardziej magiczny. Na ostatnim znaku, który dostrzegłam po drodze, widniał napis WITAMY W TENNESSEE.

Prowadząc nieskazitelnie białe camaro Selene, dowiedziałam się z wyświetlacza, że jesteśmy w Karolinie Północnej. Nic dziwnego, że spędziłyśmy w aucie tak dużo czasu.

Dom usytuowany był na długim podjeździe, w samym środku czegoś, co przypominało las. Ogromne drzewa otaczały brukowaną drogę, więc pochyliłam się i zerkałam w każdą stronę, jadąc przed siebie. Wysoka automatyczna brama z kutego żelaza otworzyła się, gdy tylko podjechałam bliżej. I właśnie w tym miejscu zrobiło się trochę podejrzenie.

Zamiast ruchliwej ulicy było jedynie więcej drzew i dłuższa pojedyncza droga, która parę razy rozwidlała się na lewo i prawo. Kiedy wychyliłam się naprzód, aby zobaczyć, dokąd prowadzi, zauważyłam więcej bram. Selene powiedziała, że bym kierowała się przed siebie, aż dojadę do drogi – *nie przegapisz jej*, tak mówiła – i w końcu, po kolejnej, jeszcze wyższej bramie, wokół której ustawiono chyba ze dwadzieścia kamer, znalazłam ją.

Nie wiedziałam, jak, do diabła, mam się tam dostać z powrotem, ale stwierdziłam, że rozwiążę ten problem później. Może był tam domofon? Nie powinnam się dziwić, że mieszka na zamkniętym osiedlu.

Zgodnie z dalszymi wskazówkami Selene udałam się prosto do pierwszego sklepu, gdzie kupiłam skarpetki, jedną parę dżinsów i bieliznę – w tym kilka staników, bym nie musiała się martwić podskakującymi cyckami ani widocznymi sutkami podczas zakupów. Następnie poszłam do salonu operatora komórkowego, ale telefony były bardzo drogie, więc uznałam, że lepiej byłoby, jeśli zgłosiłabym kradzież swojego. Miałam rachunek wystawiony na spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, przez którą płaciłam. To był kartel, a nie hakerzy, i wiedziałam, że w domu nie było żadnych informacji na ten temat. Wszystkie te konta były podłączone do skrytki pocztowej w Albuquerque, a dokumenty znajdowały się w sejfie w banku w Arizonie, więc raczej nikt nie powinien na nie trafić.

Niedługo później zastanawiałam się, gdzie mogłabym dostać jak najwięcej ubrań za dolara, i jeździłam po okolicy, aż znalazłam w pobliżu sklep z używaną odzieżą. Wydałam tam połowę pieniędzy, zanim wróciłam do Walmartu, a resztę przeznaczyłam na parę tank topów do spania, chleb, kanapki, ser, masło orzechowe, galaretkę, mleko oraz płatki. Kupiłam też coś jeszcze, dzięki czemu się uśmiechnęłam.

Tylko tyle mogłam zrobić po tym wszystkim.

Celowo starałam się nie myśleć o pracy ani o pieniądzach, gdy przebywałam poza

domem. Z trudem jednak udało mi się tego uniknąć, kiedy pomyślałam o dziesięciu dolarach, które mi zostały... i o tym, że nie mogę zarobić więcej. Musiałam uzyskać dostęp do swojego konta i sprawdzić, ile tam jest pieniędzy.

Zamierzałam zwymiotować.

Nie, *nie*, wszystko będzie dobrze. I wszystko jakoś rozwiążę. Może mogłabym pożyczyć więcej kasy i spłacić Alexa w ratach?

Pociągając nosem, zastanawiałam się, jakie mam szanse, by go jeszcze raz przytulić. Obejmował Leona i Selene. On sam zainicjował nasz uścisk. W przeciwieństwie do jego naburmuszonej postawy absolutnie nic nie wskazywało na jego alergię na dotyk. Za każdym razem to on wciągał mnie na swoje kolana. Sam tak powiedział – byliśmy *przyjaciółmi*.

I w imię przyjaźni przyniosłam mu wielkie ciastko z lukrowym napisem WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z OKAZJI URODZIN jako małe podziękowanie za wszystko, co zrobił.

Zaparkowałam samochód, zarzuciłam wszystkie torby na przedramiona i z trudem dotarłam do drzwi frontowych. Nie wiedziałam, czy powinnam wejść, czy nie, więc oparłam się łokciem o dzwonek i czekałam, uginając się pod ciężarem przyborów toaletowych, ubrań i zwykłych tenisówek, które kupiłam, żeby zastąpić mokre.

Trwało to zdecydowanie za długo, lecz w końcu drzwi się otworzyły. Pojawiła się w nich twarz Selene, która nie wyglądała na ani trochę zaskoczona.

Założyłabym się, że widziała mnie na monitoringu. Zdażyłam tylko usiąść przed bramą na około minutę, zastanawiając się, jak ją otworzyć, kiedy ta zaczęła się poruszać. Domyśliłam się, że ktoś mnie wpuścił.

Selene chwyciła torby wiszące na moim lewym ramieniu.

– Kupiłaś to wszystko za tamtą gotówkę? – Spojrzała na moje drugie ramię, gdy przekładałam torby do wolnej ręki.

– Wydoiłam każdy grosz – odpowiedziałam ze zmęczonym uśmiechem. – Przepraszam, że tak długo mnie nie było.

Odwróciła się i ruszyła w stronę głównych schodów, kiedy ja zdejmowałam buty i stawiałam je obok jej trampek.

– Nie mogłam nigdzie wyjść. Agatha przyniosła wcześniej zakupy. Była rozczarowana, że się z tobą minęła! – zawołała przez ramię, jakbym wiedziała, kim jest wspomniana kobieta. Wiedziałam tylko, że to do niej Alex kazał mi zadzwonić.

Kiedy o nim pomyślałam...

– On jeszcze śpi? – szepnęłam.

Czy jej ramiona napięły się pod bluzką, którą miała na sobie?

– Nie, obudził się kilka godzin temu.

Dlaczego zabrzmiało to tak dziwnie?

– Och, to dobrze – powiedziałam, nim ruszyłam za nią. Skręciła do mojego pokoju i położyła torby na łóżku. Postawiłam obok nich połowę z tych, które jeszcze trzymałam, ale wciąż nie puściłam tych z artykułami spożywczymi. – Chciałam je włożyć do lodówki, jeśli można.

– Jasne, że tak – odparła, nadal zachowując się trochę dziwnie, szczególnie w odniesieniu do dotychczasowego sposobu mówienia.

– Jeśli to niemożliwe... – Urwałam i nie wiedziałam, co mam zrobić. Albo dlaczego miałyby to stanowić jakiś problem.

Czy coś się wydarzyło?

– Nie, nie, przepraszam. Mam dużo na głowie – odpowiedziała szybko. – Rób, jak

uważasz.

Coś się stało. Mogłam się o to założyć.

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy sobie obce, a ona nie ma obowiązku opowiadać mi o wszystkim.

Przytaknęła, ale wcale nie poczułam się przekonana.

– No dobrze... – Podniosłam torby. – W takim razie zaniosę je na dół.

Selene ponownie kiwnęła głową, jednak zdecydowanie czułam, że coś jest nie tak, ponieważ podążyła za mną do kuchni. Nasłuchiwałam, czy przypadkiem w pobliżu nie pojawił się Superdupek, ale nic nie słyszałam. Zdążyłam położyć torby na blacie, gdy jej telefon zaczął dzwonić, a ona uśmiechnęła się do mnie i zniknęła w korytarzu, który prowadził do głównej części domu z salonem.

Nie było w tym niczego podejrzanego. Może sobie to wyobraziłam, a może nie. Nie przywykłam do przebywania wśród ludzi. Zapewne byłam po prostu skrepowana i zbyt nad tym rozmyślałam.

Dopiero co włożyłam mleko do lodówki i wyjmowałam składniki na kanapki, aby odłożyć je gdziekolwiek, gdzie było miejsce, kiedy wyczułam obecność Alexa w pobliżu. Miał charakterystyczną sygnaturę swojej energii i spędziliśmy razem tyle czasu, że byłam na nią wyczulona czy coś w tym rodzaju. Zerknęłam przez ramię i dostrzegłam, że opiera się o futrynę drzwi kuchennych ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Miał na sobie wrzosowo-szarą koszulę i czarne dżinsy.

Ale ten jego wkurzony, zgryźliwy wyraz twarzy sprawił, że poczułam dziwne napięcie w żołądku.

Choć nie pierwszy raz widziałam tę minę, w porównaniu z poprzednimi wydawała się zupełnie inna.

– Hej – przywitałam się, usiłując mówić normalnie, a jednocześnie zastanawiałam się, co mogło się stać.

Cisza.

Mrugnęłam. Nie miałam pojęcia, dlaczego do tego wracamy.

– Jak ci minął dzień? – zapytałam powoli, uważnie obserwując jego rysy. Po raz pierwszy od dawna nie trzymaliśmy się razem.

Trochę brakowało mi jego zrzedliwych komentarzy i pogardliwych spojrzeń, a *to* była dziwna refleksja.

Wpatrywał się we mnie, a jego oczy na sekundę rozbłysły purpurą.

– Tak dobrze, co? – odezwałam się słabo, nie spuszczać z niego wzroku.

Serio, co się stało? Wczorajszy wieczór był całkiem przyjemny. Tymczasem teraz w powietrzu zdecydowanie wyczuwalne było napięcie.

– Zapewne Selene już ci powiedziała, ale poszłam kupić trochę ubrań i innych rzeczy – oznajmiłam. – Powinnam najpierw zapytać, czy czegoś potrzebujesz, ale pomyślałam o tym, dopiero gdy wyszłam, a nigdzie nie było telefonu, z którego mogłabym zadzwonić... i nie miałam numeru do nikogo.

– Niczego nie musisz mi kupować – powiedział tonem, którego nie słyszałam od dłuższego czasu.

Zmrużyłam jedno oko.

– To dobrze. Tym bardziej się cieszę, że nie zadzwoniłam – odpowiedziałam nieco sarkastycznie.

Jakimś cudem jego twarz stała się jeszcze bardziej ponura.

– Nie powinnaś była wyjeżdżać na cały dzień.

– Nie, nie powinnam, ale musiałam kupić mnóstwo rzeczy. Nie mam nic poza ubraniami, które zabrałam z pierwszej chaty, i tymi, które mi pożyczyłeś. W dodatku nie udało mi się kupić telefonu. Muszę zamówić zastępczy przez ubezpieczyciela, a poza tym dowiedzieć się, jak wyrobić drugi dowód osobisty i uzyskać dostęp do konta bankowego – powiedziałam jednym tchem. – Myślisz, że mogę pożyczyć od kogoś kartę kredytową, żeby zamówić telefon? Jeśli uda mi się dorwać do laptopa, będę mogła przelać pieniądze.

Powoli zaczął mrużyć oczy, w czasie kiedy mówiłam. Zignorowałam jednak syreny alarmowe, które uruchomiły się w mojej głowie.

Przynajmniej do czasu, gdy moment później otworzył usta.

– Nie kupię ci telefonu komórkowego.

Zamrugałam.

– Czy ja cię o to prosiłam?

A czy przypadkiem nie stwierdziłam przed chwilą, że *ja* muszę zamówić telefon od swojego ubezpieczyciela? Jestem pewna, że zobowiązałam się też do zwrotu pieniędzy.

– Chcę się upewnić, że twoje oczekiwania są na właściwym miejscu.

Rozchyliłam wargi i zacisnęłam zęby.

– Możesz tu mieszkać, dopóki nie uporządkujemy spraw, i nie dopuszczę do tego, by spotkała cię jakaś krzywda, ale nie jestem tu po to, żeby się tobą zajmować – poinformował Alex, brzmiając, jakby dobrze przemyślał każde słowo.

Dobra, z pewnością w jakimś momencie właśnie tak oświadczył, lecz nie zamierzałam go do tego zmuszać. Dajcie mi, kurwa, spokój. Szczerze mówiąc, po tym wszystkim to było obraźliwe.

– Czy kiedykolwiek mówiłam, że potrzebuję twojej opieki? Nie poprosiłabym o pieniądze, gdyby nie przepadły wszystkie moje rzeczy. Postaram się odzyskać dostęp do swojego konta, okej? Jestem dobra we wszystkim. Mogę wystawić weksel, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

Co, do cholery, ugryzło go w dupę i zdechło? Był w złym humorze, gdy przebywał u mnie w domu, ale nie do *takiego* stopnia. Od tamtej pory był trochę zrzędlawy, jednak nie działo się nic, czego nie mogłabym znieść. Nawet mi się to udzieliło.

Miałam czelność dzisiaj za nim tęsknić i to mnie wkurzyło.

– Dobrze. Załatw to jak najszybciej – mruknął.

Przez chwilę przygryzałam dolną wargę, po czym kazałam sobie odpuścić.

Po prostu odpuścić. Był w złym nastroju i nie było sensu tego pogarszać. Przecież nie zrobiłam nic, żeby go sprowokować.

Ale...

Nie mogłam tego zrobić. Po prostu nie mogłam. To, że w niektórych momentach był dla mnie miły, nie znaczyło, że ma prawo do bycia jeszcze większym dupkiem.

Ale czyż przyjaciele nie rozmawiali ze sobą, gdy byli wściekli? Czy *przyjaciele* nie próbowali zrozumieć, kiedy coś było wyraźnie nie na miejscu? Uznałam, że tak.

I fakt, że zachowywał się jak dupek, nie musiał oznaczać, że powinnam od razu zaatakować.

Nawet jeśli bardzo tego chciałam.

– Mówiłam ci, żebyś mi powiedział, gdybym zrobiła coś, co by cię zirytowało. Nie potrafię czytać w myślach. Powiedziałeś, że mogę tu zostać – przypomniałam, bo najwyraźniej zapomniał. Mimo wszystko próbowałam mówić grzecznym głosem. – Nie prosiłam.

Od razu zrozumiałam, że mój „greczny” głos nic nie zdziałał.

Alex przechylił głowę i zacisnął szczęki.

– Nie, nie prosiłaś, ale od razu skorzystałaś z mojej propozycji.

Czy ten sukinsyn mówi poważnie?

– Naprawdę tak myślisz? – zapytałam i, kurwa, nie wierzyłam w to świństwo.

Wzruszył ramionami.

– Zrobiłaś wszystko, co musiałaś, by ułatwić sobie życie.

Miałam ochotę przywalić mu w gardło, naprawdę.

– No dobra, jasne. W pewnym stopniu tak, jednak nie prosiłam się o udział w całej tej zabawie. To nie ja zestrzeliłam cię z nieba i nie ja cię złapałam ani nawet nie ja zamknęłam cię w klatce. Mogłam spokojnie przeżyć resztę życia i w ogóle cię nie spotkać. Właśnie takie życie by mi się podobało. – Spokojne i nieskomplikowane.

I lepiej, żebym nawet nie wspominała o jego babce – ani nikim innym – która domagała się, aby mnie „zdobył”, „poznał” czy jakkolwiek to było.

Staął prosto przy futrynie, wyglądając jak... taki dobrze prezentujący się gówniarz, który koniecznie wymaga mojej stopy w swoim ciasnym tyłku. Alexander wpatrywał się we mnie długo, a kiedy w końcu potrząsnął głową, wiedziałam, że dalsza część tej rozmowy na pewno nie przypadłaby mi do gustu, mimo że przecież nic złego nie zrobiłam. Na pewno nie zamierzałam pozwolić, by wywołał u mnie poczucie winy. *Sam* zaproponował. Mógł mnie zostawić. Jeśli teraz zmienił zdanie...

Przyjaciele. Byliśmy przyjaciółmi. Potrafiłam wykrzesać z siebie trochę więcej cierpliwości. Mogłam *zrozumieć*.

Potarłam policzek i zniżyłam głos.

– Co się dzieje, Alex? Nie zamierzam cię wykorzystywać. Nie umiem cofnąć czasu. Nie chciałam do tego dopuścić.

Oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

A może nie.

– Jesteś tu, bo powiedziałem, że będę miał na ciebie oko. Zaryzykowałaś dla mnie swoje życie. Jestem ci to winien.

No tak...

– Na to się zgodziłam. Na nic innego.

Zaczęła mi drgać powieka.

– Na tym ma polegać nasze wzajemne zaangażowanie.

Wybałuszyłam oczy. Czy on przypadkiem nie spał ze mną w jednym łóżku poprzedniej nocy? Z własnego wyboru? Czy nie zgodził się, żebym spała na kanapie obok niego, bo wyznałam, że nie chcę być sama? Czy nie próbowałam puścić jego ręki, gdy złapałam go za palec, a on mi nie pozwolił?

Wstrzymałam oddech i zmrużyłam oczy. W mojej duszy wzbierały zakłopotanie, złość i rozczarowanie.

– Pojawiłeś się w moim życiu. Czy mam przepraszać za to, że cię przygarnęłam? Czy mam przepraszać za to, że zachorowałam? Próbowałam ci tylko pomóc... a jeśli przy okazji mogę trochę pomóc sobie, to, do diabła, skorzystam z tego. Nie mam nikogo. Nigdy nie chciałam narażać nikogo na niebezpieczeństwo. Jednak nie masz prawa wzbudzać we mnie poczucia winy. Zrobiłeś to samo. Jestem wdzięczna, że zaproponowałeś układ, który dał mi dach nad głową, ale o to też nie prosiłam. Nie odwracaj kota ogonem. Jeżeli będę musiała, sama poradzę sobie z tym gównem.

Jeśli nie chciał mnie tutaj, jeśli miał zamiar wpędzić mnie w złe samopoczucie, mógł od razu spieprzać. Zamieszkałabym w lesie. Nie zamierzałam zmarnować ani jednego dnia swojego życia, czując się niechcianą. Nie miał pojęcia, jak głęboko sięga mój upór.

A z przebiegu tej rozmowy i wyrazu jego twarzy wynikało, że muszę podjąć decyzję dotyczącą własnej przyszłości, i to szybko.

Jego następne słowa przypieczętowały wszystko.

– Chcę się upewnić, że jesteśmy po tej samej stronie.

Nie byłam nawet pewna, czy jesteśmy na tej samej pieprzonej wojnie, a tym bardziej po tej samej stronie.

Udało mi się podnieść wzrok i spojrzeć mu w oczy. Tak wiele przeżyłam sama. Sama się żywiłam i utrzymywałam. Wytrzymywałam nawet w dni, w których nachodziły mnie wątpliwości, czy mam jeszcze po co oddychać. Złożyłam dziadkom obietnicę, z której nie zamierzałam się wycofać. Nie wtedy, gdy wciąż istniała najmniejsza iskierka nadziei na przyszłość.

Nie byłam pieprzoną idiotką.

– Jesteśmy po tej samej stronie – zgodziłam się. Mój umysł już zaczął pracować.

Wpatrywałam się w Alexa, on we mnie, a między nami zapadła martwa cisza.

Kiedy poruszył szczęką, myślałam, że coś jeszcze powie, ale wtedy w drzwiach pojawiła się Selene, skupiona na trzymanym w ręku telefonie komórkowym. Uniosła wzrok, zauważyła mnie i uśmiechnęła się.

– Czy znalazłaś miejsce na swoje rzeczy, Gracie?

Po chwili, w której trakcie upewniłam się, że mój głos jest spokojny, skinęłam głową i wymusiłam uśmiech na twarzy.

– Tak.

Napięcie musiało udzielić się również jej, ponieważ zniknął uśmiech, a spojrzenie jasnyniebieskich oczu przenosiło się ze mnie na Alexandra i z powrotem.

Musiałam działać szybko.

– Zastanawiałam się, czy mogłabym pożyczyć twój telefon, Selene. I kartę kredytową. Muszę mieć obie. Po wszystkim zwrócę ci pieniądze, które pożyczyłam, jeśli będę mogła skorzystać z przeglądarki w twojej komórce. Podałabyś mi adres, na który mogłabym wysłać rzeczy? Ponieważ osiedle jest strzeżone.

Selene nadal patrzyła między nami, wyraz jej twarzy był niepewny, ale przytaknęła.

– Pewnie, tak – odpowiedziała, następnie poszła po czerwoną torebkę. Ledwie spojrzała w dół, a już wręczała mi czarną kartę kredytową.

Wymusiłam uśmiech i kiwnęłam głową, choć oczy zaczęły mnie piec. Wręczyła mi swój telefon, rzucając spojrzenie w stronę Alexa, i podyktowała adres, który nic mi nie mówił, lecz byłam zbyt rozkojarzona, aby o to pytać. Nie spuszczać z niej wzroku, wyrecytowałam go, żeby nie zapomnieć.

– Dziękuję, będę się streszczać – obiecałam, po czym ruszyłam na górę po schodach.

Zatrzymałam się na samym szczycie, ponieważ nagle nie miałam ochoty wchodzić do pokoju, w którym spałam.

Ani do biblioteki tego palanta.

Ani do żadnego innego miejsca, które do niego należało.

Byłam też zbyt dumna, by wrócić na dół i przejść obok nich, dzięki czemu mogłabym posiedzieć na zewnątrz.

Dobrze.

Usiadłam na ostatnim stopniu i złożyłam reklamację w sprawie „zagubionego” telefonu. Nowy nie dotarłby następnego dnia, ale dopiero pojutrze.

Przygryzłam wargę i po zakończeniu rozmowy wpatrywałam się w pusty ekran.

Nie miałam nikogo, do kogo mogłabym zadzwonić. Nikogo, kto by się o mnie martwił.

Może jeszcze moi uczniowie, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak bardzo muszą być wściekli lub rozczarowani moim zniknięciem. Niemniej nie zamierzałam się tym teraz przejmować.

Nie wtedy, gdy samotność i poczucie miazdzącego rozczarowania opanowały moją duszę. Całą moją egzystencję. Niby nic nowego, lecz bolało bardziej niż kiedykolwiek.

Kto by się przejmował, gdyby coś mi się stało?

Nikt, po prostu nikt. Nikt.

Zakryłam usta dłonią i zacisnęłam powieki.

Czy kiedyś coś się zmieni? Nie wiedziałam. Miałam jedynie nadzieję i tylko jej mogłam się trzymać. Łzy i smutek nic nie zmieniały. Ostatecznie miałam wyłącznie siebie.

Otarłam twarz rękawem swetra, otrzepałam się i wstałam. Bez pośpiechu wróciłam na dół. Selene i Alexander stali dokładnie tam, gdzie ich zostawiłam, kiedy wychodziłam.

Podalam kobiecie telefon oraz kartę kredytową i obdarzyłam ją najlepszym uśmiechem, jaki mogłam przywołać, cholernie wdzięczna, że się nie rozplakałam.

– Dziękuję.

Zmarszczyła ciemnoblonde brwi.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Nie, dziękuję – odparłam. – Jestem bardzo zmęczona i nie... Nie czuję się najlepiej. Pójdę się położyć.

Postarałam się nie patrzeć w stronę Obrońcy. Nie ma szans, nie ma opcji.

Selene zerknęła w bok, na swojego być może krewnego, po czym skupiła się z powrotem na mnie, z zatroskanym wyrazem twarzy.

Uznałam, że po wodę mogę zakraść się później, gdy kuchnia będzie pusta, i powiedziałam:

– Cóż, dziękuję za wszystko, Selene. Dobranoc. – Po namyśle popatrzyłam w kierunku Alexa i skoncentrowałam się na jego klatce piersiowej. Mój głos był obojętny jak cholera.

– Przyniosłam ci jedno z tych ciastek. Jest na ladzie. Dziękuję, że nie pozwoliłeś mi umrzeć.

Nie czekając na odpowiedź, wyszłam stamtąd.

Ruszyłam po schodach na górę. Po chwili zatrzymałam się tuż przed wejściem do pokoju i ponownie otarłam twarz. Na szczęście nie była mokra. Gdyby była, wyczułby to.

Byłam zdana na siebie. Co w tym nowego? Nic, ot co.

Nie byłam mile widziana? Dobrze. Świetnie. Zamknęłam drzwi na klucz.

Nie potrzebowałam go. Mogłam być winna przysługę i pieniądze wszystkim innym, ale nie zamierzałam dodawać do tej listy jego z tym gównianym nastawieniem. Miałam wiele spraw do przemyślenia, wiele decyzji do podjęcia, lecz postanowiłam to zrobić. Wolałam żyć na własnych warunkach niż na cudzych.

Czy jedyne, co chciał zrobić, to zapewnić mi dach nad głową? W porządku.

Ściągnęłam z łóżka kołdrę oraz poduszkę i położyłam je na podłodze, aby skorzystać z nich po umyciu zębów.

Zamierzałam wszystko poukładać.

Byłoby to skomplikowane i trudne, ale to przecież nic nowego.

Mogłam znowu zniknąć.

Rozdział 22

Mogłam wpisać „spanie na podłodze” na listę najgorszych pomysłów, których żałowałam.

Zapewne adrenalina, strach oraz desperacja sprawiły, że udało mi się wytrzymać i usnąć w celi. A tym razem? Tym razem części ciała, które wcześniej nie bolały, zaczęły boleć, a te, które bolały dotychczas, jeszcze bardziej mi dokuczały.

Oczywiście nie pomagało mi również to, że kiedy się obudziłam, mogłam myśleć tylko o Zręczliwym Dupku. Jego słowach. Nastawieniu.

Dlaczego sprawy tak szybko potoczyły się tak źle?

Może między nami nigdy nie było dobrze, ale myślałam...

Nieważne, co myślałam, prawda?

Liczyły się fakty: moja obecność go drażniła i prędzej czy później miał zamiar wykopać mnie na bruk. Może ten byłby wyściełany, a do tego gdzieś w pobliżu, ale i tak byłby to bruk. Mogło to nastąpić dzisiaj, jutro lub za kilka tygodni. I co wtedy?

Tak czy inaczej, skończyłabym zdana wyłącznie na siebie.

Obietnice miały wartość tylko wtedy, gdy między ludźmi istniało zaufanie.

Tymczasem najwidoczniej przyjaźń nie równała się zaufaniu.

Zmusiłam się do powstania i stłumiłam jęki, które pragnęły wyrwać się z moich ust, ponieważ bolało mnie całe ciało. Skorzystałam z łazienki, umyłam zęby nowiutką szczoteczką i pastą, następnie spojrzałam na swoje włosy w lustrze. Wyszczotkowałam je, po czym związałam w niesforny kucyk.

Z uniesioną głową zeszałam na parter, gdzie zastałam Selene. Siedziała przy stole w kuchni i patrzyła w tablet. Podniosła wzrok, gdy tylko weszłam, i uśmiechnęła się słabo, jakby wiedziała, że coś jest nie tak.

– Dzień dobry.

– Cześć, Selene – powiedziałam i nagle poczułam się zawstydzona. Ona zdawała sobie sprawę, że ostatniej nocy coś się wydarzyło.

– Dobrze spałaś?

Wzruszyłam ramieniem.

– A ty?

W rysach jej wąskiej twarzy zaszła niewielka zmiana. Wiedziała, że unikam tematu, ale i tak odpowiedziała:

– Za krótko. Brakuje mi mojego łóżka.

– Jak daleko mieszkasz? – zapytałam.

– Niedaleko. Wstaliśmy późno i nie miałam ochoty wracać do domu – odparła, czym mnie zaskoczyła. – Alana poprosiła, żebym miała na niego oko. – Przyłożyła palec do ust, po czym ściszyła głos. – Wszyscy się martwimy, że coś w nim nadal nie działa, tak jak powinno, a o czym nam nie mówi.

Czyżby oczekiwała, że go wydam? Czy zrobiłabym to? Nie. Nie byłam kapusiem. Jeśli chciał okłamywać swoją rodzinę, jego sprawa. Poza tym nie rzucałam słów na wiatr. Obiecałam sobie, że będę wobec niego lojalna, i taka byłam.

Chociaż chciałam, bardzo chciałam, pokazać mu środkowy palec.

– Wrócił parę godzin temu. Będzie spał jeszcze przez jakiś czas – szeptała dalej.

– Och.

Nie chciałam łapać przynęty. Wróciliśmy do mojej zasady: im mniej mówiłam, tym lepiej. Im mniej pytałam, tym lepiej. Nawet jeśli chciałam wiedzieć, kim jest Alana.

– Zostały resztki z wczorajszego wieczoru. Jeśli chcesz, możesz je zjeść na śniadanie. Muszę jechać dzisiaj do biura.

Zastanawiałam się, gdzie pracuje i czym się zajmuje. Ile ma lat. Ale jaki był w tym sens, skoro nie zamierzałam widzieć jej przez dłuższy czas? I tak już wiedziała więcej niż większość ludzi, których kiedykolwiek spotkałam.

Może w innym życiu zostałybyśmy przyjaciółkami.

W innym życiu wiele rzeczy mogłoby wyglądać inaczej.

– Dziękuję, mam płatki zbożowe. Jeśli chcesz, to zapraszam. Częstuj się.

No i? Potrafię być uprzejma. Potrafię być miła.

– Nie trzeba, dziękuję – odpowiedziała Selene, obserwując mnie uważnie.

Czułam, że chciałaby powiedzieć coś jeszcze, jednak się powstrzymała.

Z podniesioną głową odwróciłam się w stronę szafki, z której wyjęłam płatki i mleko. Chciałam zjeść na stojąco, ale już postanowiłam, że stąd ucieknę. Usiadłam przy stole obok Selene w momencie, gdy postawiła tablet na blacie i skierowała na mnie piękne, niebieskie oczy.

Nabierałam łyżką małe, okrągłe płatki w kształcie paczków i napotkałam wzrok Selene dopiero po kilku chwilach.

Posłałam jej krótki uśmiech.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytała łagodnie. – Wiem, że masz wiele kwestii do rozwiązania.

– Nie, w porządku. Myślę, że uda mi się wszystko poukładać. – Nie miałam pojęcia, od czego zacząć ani jak tego dokonać, ale, do cholery, zrobię to.

Przesunęła wzrokiem po mojej twarzy, jakby mogła to wyczuć, i najprawdopodobniej tak było. Nigdy nie wychodziło mi zbyt dobrze ukrywanie emocji. Kiedyś musiałam odchodzić na bok, aby dziadkowie nie zauważyli, że coś leży mi na sercu. Nie chciałam ranić ich uczuć lub dostać lania za sprzeciwienie się czemuś.

Kurwa, tęskniłam za nimi. Tak bardzo mi ich brakowało.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale nigdy nie byłam dobra w pilnowaniu własnego nosa. Wiesz, o czym mówię? – zwróciła się do mnie kobieta. – Wyglądasz na smutną.

Zanurzyłam łyżkę w misce i zmusiłam się do spojrzenia w górę.

Selene skinęła głową.

Co miałam zrobić? Powiedzieć, że jej Alex zranił moje uczucia? Że nie chciałam tu dłużej zostać? Nie. Zamiast tego zadowoliliśmy się wyjawieniem jedynie części prawdy.

– Jestem po prostu przytłoczona tyloma zmianami w swoim życiu. Smutno mi z tego powodu. – I oto właśnie przyznałam, że nie potrzebuję jej pomocy. To miało sporo sensu.

I tak z pewnością mi nie uwierzyła.

– Chciałabyś obejrzeć posiadłość? Żeby móc się zdomowić? Mogę ci pokazać, gdzie jest kompostownik – zaproponowała. – Z tyłu jest działka z panelami słonecznymi, które zasilają dom, a przy garażu Alex planuje wybudować szklarnię.

Nie zamierzałam być tu na tyle długo, aby okazało się to konieczne, więc potrząsnęłam głową.

– Nie trzeba. Dziękuję. Ale czy mogłabym pożyczyć laptopa? Chcę przelać ci pieniądze, które mi pożyczyłaś, tylko nie wiem, czy mogę sprawdzić swoje konto bez użycia telefonu komórkowego, i zastanawiałam się, czy powinnam zadzwonić na policję w sprawie incydentu w swoim domu. – Wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło, że poczułam ból w sercu.

Czy miałabym kłopoty? Czy wystawiono by za mną nakaz aresztowania? Czy właściciel

domu mógłby mnie pozwać? Czy zostałam uznana za zaginioną, czy też ktoś musiał najpierw zgłosić zaginięcie, by do tego doszło?

Burknięcie sprawiło, że się spałam.

Alex stał przy drzwiach i wyglądał na zaspanego w kolejnym zestawie składającym się z dopasowanych spodni dresowych oraz koszulki.

Uniosłam brodę i postanowiłam być tą ważniejszą osobą. Na razie.

– Dzień dobry.

Kolejne burknięcie.

No to w porządku. A więc tu byliśmy. To nie było jego zwykle burknięcie.

Spojrzałam ponownie na Selene i zachowałam neutralny wyraz twarzy.

– Idę pod prysznic. Czy mogłabym pożyczyć twój telefon, laptop albo coś innego na później? Przepraszam, że jestem taka natarczywa.

– Nie jesteś. – Przesunęła tablet w moją stronę. – Mogę skorzystać z laptopa.

– Na pewno nie masz nic przeciwko? Mogę poczekać.

Pokręciła głową, a jej wzrok wędrował ode mnie do Obrońcy i z powrotem.

– Na pewno.

Uśmiechnęłam się do niej z jak największą wdzięcznością, po czym zabrałam urządzenie. Myłam miskę, kątem oka obserwując Alexa, który grzebał w lodówce i wyciągał coś, co przypominało resztki jedzenia. Selene powiedziała, że będzie spał jeszcze przez jakiś czas, ponieważ przez całą noc robił nie wiadomo co. No trudno.

Wskazałam na górę.

– W porządku, będę...

Przytaknęła.

Bez pośpiechu opuściłam kuchnię, unikając kontaktu wzrokowego z jednym z największych rozczarowań w swoim życiu. Musiałam zacząć myśleć o sobie. Nie miałam wyboru.

Co w tym wszystkim było, kurwa, nowego?

~ * ~ *

– Gracie! – Rozbrzmiał za mną głęboki głos.

Oparłam się plecami o najbardziej oddaloną od drzwi stronę łóżka, skierowaną ku dużemu oknu, przez które widać było budynek za domem, dwukrotnie większy niż moja przyczepa. Wnioskując po rozmiarach drzwi, byłam pewna, że to garaż. Wychyliłam głowę ponad materac i udało mi się zachować spokój, kiedy zobaczyłam tam Alexa, który wyglądał na równie zirytowanego co zawsze.

Świetnie.

Te kilka godzin, które upłynęły od chwili naszego spotkania w kuchni, nie zmniejszyły mojego napięcia ani zniecierpliwienia nim i jego zachowaniem. Wszyscy mieliśmy coś na sumieniu, ale to nie oznaczało, że ma prawo do tak chamskiego zachowania i oskarżania mnie o różne rzeczy.

– Cześć.

– Co robisz? – zapytał, lecz nie sprawiał wrażenia zbytnio przejętego.

A może ja, siedząc cicho na podłodze w pokoju, też mu przeszkadzałam? Otworzyłam usta, aby dowiedzieć się, czy chciałby, żebym poszła spać na zewnątrz, jednak on odezwał się pierwszy.

– Agatha będzie tu za chwilę – mówił dalej, jakbym w ogóle wiedziała, kim jest Agatha, a tym bardziej dlaczego jej obecność ma coś wspólnego ze mną.

Upewniłam się, że mój głos jest miły i spokojny, a nie napięty od mieszanki frustracji oraz bólu, po czym odpowiedziałam:

– Nie wiem, kto to jest.

– Żona Roberta.

Nadal nic mi to nie mówiło.

– Jest lekarzem. Zbada cię.

W tym momencie przekonałam się, jak bardzo jestem żalosna. Chyba w całym swoim życiu nie znalazłam się w takiej sytuacji, by ktoś mnie zranił lub miał do siebie pretensje. Sądziłam, że – podobnie jak Trójca – jestem ponad zwykłymi ludzkimi problemami, takimi jak zły nastrój czy niechęć. Że potrafiłabym być lepszym człowiekiem, kiedy wszystko miało znaczenie.

Nie byłam.

Chciałam mu powiedzieć, że nie musi nic dla mnie robić.

A jeśli przy okazji mogłam mu pokazać środkowy palec, to jeszcze lepiej.

Ale natychmiast zdałam sobie sprawę, że choć jestem żalosna, to jestem też rozsądniejsza. Nie szukałam jego pomocy i nie chciałam go wykorzystać. Niemniej w obecnej sytuacji głupio byłoby z tego nie skorzystać. Zniknęłabym z jego życia o wiele szybciej, niż ktokolwiek z nas by się spodziewał. Na dłuższą metę ta drobnostka nie stanowiłaby wielkiego problemu, ponieważ nie przeszkadzałabym mu dłużej.

A właśnie tego chciał.

Ewentualnie mogłabym mu zwrócić pieniądze za wizytę lekarza.

Zmusiłam się do kiwnięcia głową, chociaż było ono sztywne, spokojnie wstałam i położyłam tablet Selene na środku łóżka. Miałam nadzieję, że ponownie pozwoli mi go pożyczyć. Próbowalam zalogować się do konta bankowego, ale bez telefonu nie mogłam zweryfikować zabezpieczeń, aby uzyskać do niego dostęp, więc, kurwa, fajnie. Logowanie do skrzynki mailowej też nie było łatwe.

Nie mogłam odejść, dopóki nie zdobędę komórki.

– Dziękuję – powiedziałam i nawiązałam z Alexem kontakt wzrokowy, kiedy stał w drzwiach.

Milczał.

– Muszę zejść na parter czy...?

– Może przyjsz tutaj i zapewnić ci trochę prywatności.

Zacisnęłam usta i przytaknęłam.

Przyglądał mi się, a zmarszczka pomiędzy jego brwiami była upartą linią, która oznaczała, że nie tylko mój nastrój nie uległ poprawie. Cokolwiek wlało mu w tyłek, zbudowało sobie tam domek z basenem i w najbliższym czasie nie zamierzało się nigdzie wybierać. Czy ja zrobiłam coś złego? A może ktoś inny coś zrobił i ja oberwałam rykoszetem?

Czy to ważne, Gracie?

Przecież jasno dał do zrozumienia, że uważa mnie za kłopot, którego nie chce i nie potrzebuje. Prawdę mówiąc, doskonale to rozumiałam. Czy nie żalowałam, że nie wylądował na cudzej posesji? Opiekowałam się dwiema osobami, które kochałam, i ani razu nie poczuli się oni jak zbędny balast, głównie dlatego, że moje życie kręciło się wokół nich. Kochałam ich. Uwielbiałam. Byli całym moim światem.

A gdy dbało się o ludzi, wykonywanie dla nich różnych zadań było zaszczytem.

Obrońca mnie nie kochał. Pozwolił trzymać się za rękę z litości. Pierwotnie zaoferował mi pomoc, ponieważ uważał, że jest mi to winien.

Byłam obowiązkiem, nie wyborem. Komuś zależało na tym, aby odszukał mnie z powodu

jakiegoś przodka, po którym odziedziczyłam bóle brzucha. Tej osobie też nie byłam nic winna.

Alex w ogóle nie chciał się ze mną spotkać.

Ze wszystkich książek o tematyce romantycznej, które przeczytałam, nauczyłam się, że człowiek pragnie, by ktoś go wybrał.

Ale ja mogłam wybrać siebie i właśnie to zamierzałam zrobić.

– Dobrze. Obojętnie, jak będzie wygodniej – odparłam.

Te purpurowe oczy wciąż mi się przyglądały.

– Dziękuję, że do niej zadzwoniłeś.

– Selene zadzwoniła – oświadczył.

Zatem w porządku.

– W takim razie dziękuję, że jej powiedziałaś. Oddam ci pieniądze za wizytę albo zapytam, czy mogę zapłacić jej bezpośrednio za dzień lub dwa. – Równie dobrze mogłam postawić sprawę jasno.

A on dalej, kurwa, tylko na mnie patrzył.

Czy to też mu przeszkadzało?

– Lexi?! – Rozbrzmiał kobiecy głos.

Alexander rzucił mi jeszcze jedno spojrzenie, zanim odpowiedział:

– Tutaj.

– Nie mogę długo zostać – poinformowała nieznajoma z głębi korytarza, a jej głos stawał się coraz donośniejszy. – Asami jest umówiona na popołudnie, a przecież wiesz, jak... Och. Cześć.

Tuż za tym wielkim ramieniem pojawiła się twarz. Ciemne włosy kobieta miała związane w staranny kucyk, a jej makijaż był schludny i delikatny. Była niezwykle ładna i może około czterdziestki. Może.

Obrzuciła Alexandra spojrzeniem, gdy przepchnęła się obok niego do środka, trzymając w jednej ręce skórzany plecak, a w drugiej teczkę. Na jednym z pasków wisiał mały, czerwono-żółto-zielony łańcuszek na klucze.

– Witam – przywitała się i położyła rzeczy na komodzie.

Chrząknęłam i przypomniałam sobie, że przyjechała, aby mi pomóc, i że nie musiałam się ukrywać, przynajmniej dopóki tu byłam.

– Cześć – odparłam, kładąc dłonie na kolanach. – Miło mi w końcu cię poznać. Jestem Gracie. – Wyciągnęłam rękę w jej stronę.

Chwyciła ją natychmiast, pewnie, a jej uśmiech był promienny.

– Cześć, Gracie. Możesz mi mówić Agatha. W rodzinie nie używamy zwrotów grzecznościowych. – Odwróciła głowę w kierunku drzwi, gdzie wciąż stał Alex z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Co robisz, Lexi?

– Stoję tutaj – powiedział wprost.

– Sądziś, że będziesz tam stał podczas jej badania? – zapytała tonem, który sprawił, że aż zamrugalam.

Jego spojrzenie przeniosło się na krótko na mnie, a on uniósł podbródek.

– Ona cię nie zna.

Wzrok Agathy również powędrował w moją stronę.

– Przy tobie nie odczuwam żadnego zagrożenia – przyznałam, po czym spojrzałam na Starego Zrzędę. – Poradzę sobie. Z pewnością masz ciekawsze rzeczy do zrobienia. – Musiał przemyśleć pewne sprawy. Miał też kilka zręczliwych min do przećwiczenia przed lustrem.

Otoczone ciemnymi rzęsami powieki opadły na jego oczy.

– Słyszę bicie twojego serca. – Rzucił Agathcie spojrzenie, którego nie potrafiłam

zinterpretować, a później cofnął się o krok. – Poczekam na korytarzu.

Kurwa.

– W porządku – powiedziałam z trudem.

Wyszedł bez słowa i stanął plecami do ściany obok drzwi.

Agatha potrząsnęła głową.

– Mam zamknąć drzwi?

Przecież i tak może przez nie słyszeć, a co takiego chciałabym ukryć?

– Nie trzeba.

– Jak już zapewne zauważyłaś, w tej rodzinie nie ma prywatności – oznajmiła i otworzyła plecak, w którym zaczęła grzebać. – Tajemnice się starzeją. Nie jest tak źle. Z czasem można się do nich przyzwyczaić.

To był dziwny komentarz.

Tak czy inaczej, nie zamierzałam przebywać tu zbyt długo, więc nie miałam się do czego przyzwyczajać.

Wyciągnęła z plecaka parę rzeczy, a następnie przysunęła się do mnie.

– Czy mogłabyś najpierw wypełnić dla mnie ten formularz? Potem sprawdzę twoje parametry życiowe.

– Zbadaj jej płuca – odezwał się nagle Alex. – Zachłysnęła się sporą ilością wody.

Obie spojrzałyśmy w stronę drzwi.

– Dziękuję – powiedziałam do niej, słysząc chrypkę w swoim głosie.

Wzięłam tabletkę, po czym wypełniłam kwestionariusz online, który dotyczył historii choroby mojej i członków rodziny. Przynajmniej tyle, ile wiedziałam, a nie było tego dużo. Zawahałam się nad nazwiskiem i wybrałam Castro.

Właściwie co oni wiedzieli o mojej rodzinie? Skąd jego babcia wiedziała, gdzie szukać? Dlaczego, do cholery, nie zastanowiłam się nad tym wcześniej? Czy to kolejna supermoc?

Czyżbym tak bardzo się rozleniwiła, pozostając w ukryciu, że wszyscy mnie, kurwa, znaleźli?

I kim, do diabła, był ten kuzyn, który rzekomo mnie wydał?

Strasznie się tym zmartwiłam. Szczerze mówiąc, również rozzłościłam. No bo gdzie ja byłam? Co się wydarzyło? Co mnie ominęło?

A teraz żyłam z dobroczynności innych ludzi. Całe moje życie legło w gruzach. Nie miałam nic. Nie miałam nikogo, ponieważ byłam zbyt ostrożna i nie pozwoliłam nikomu zbliżyć się do siebie na tyle, aby mógł mnie naprawdę poznać. Miałam za to niewyparzoną gębę i byłam aroganka. Pewnej nocy upiłam się, a później powiedziała coś, czego nie powinnam była mówić.

Musiałam dowiedzieć się, w jaki sposób babcia Alexa mnie znalazła, żeby ponownie nie popełnić tego samego błędu.

Ręce mi się trzęsły, więc włożyłam je między uda i czekałam, aż Agatha zmierzy mi temperaturę, ciśnienie, sprawdzi usta i uszy, a następnie osłucha serce i płuca.

Widziałam, że co jakiś czas przygląda się mojej twarzy, ale zadawała jedynie ogólne pytania dotyczące mojego zdrowia. Przez cały czas wpatrywałam się w jej rękę. Na palcu znajdował się duży, rubinowy pierścionek z oczkiem wielkości żołądka.

– Robert... – przerwała, przyłapując mnie na gorącym uczynku. – Podarował mi go. To pamiątka rodzinna. Zaczepia się o wszystko.

– Jest niesamowity. – Czy mogłam być mniej bezpośrednia? – Od dawna jesteście małżeństwem? – zapytałam, nim zdążyła skierować rozmowę na mój temat. Poza tym wszyscy powtarzali jego imię, jakbym wiedziała, kim on właściwie jest.

– W przyszłym miesiącu minie dwadzieścia jeden lat – oznajmiła. – Czasami mam wrażenie, że raczej czterdzieści dziewięć. – Roześmiała się i był to naprawdę przyjemny dla ucha śmiech, który sprawił, że uniosłam kąciki ust.

Potem przemyślałam jej słowa i zamrugałam.

Dwadzieścia jeden lat?

– Ile masz lat? – O rany. Mogłam to lepiej ująć. – Przepraszam.

Podniosła wzrok znad tabletu, a na jej twarzy błysnął figlarny uśmiech.

– Mam pięćdziesiąt cztery lata.

Staralam się, jak mogłam, żeby nie zrobić miny wyrażającej: „Co, do kurwy nędzy?“, ale chyba mi nie wyszło. Agatha mrugnęła do mnie i skupiła się z powrotem na tablecie.

– Jest to jedna z wielu zalet małżeństwa w tej rodzinie i spędzania razem dużo czasu nago.

Na zewnątrz pokoju Alexander jęknął z wyraźnym obrzydzeniem.

– Och, bądź cicho – powiedziała i wywróciła oczami. Zniżyła głos. – Na początku są strasznie prostolinijni w kwestii seksu, a później...

– Czy ze wszystkimi swoimi pacjentami rozmawiasz w taki sposób?! – zawołał Alex. Jego głos brzmiał dziwnie.

– Tak. Jesteście rodziną i wszystko słyszycie, a większość z was nie zachowuje się jak nastolatki, gdy słyszy słowo s e k s.

– Wiem, jak to się pisze, Agatho – wyszczekał, nadal brzmiąc dziwnie.

– Mam taką nadzieję. – Uśmiechnęła się. – I lepiej zajmij się swoimi sprawami, nie z tobą rozmawiam. – Potrząsnęła głową, jakby próbowała sobie przypomnieć, o czym myślała. – Skoro już mówimy o seksie, to znam twoją sytuację. Czy mam ci wypisać nową receptę na tabletki antykoncepcyjne? Zaznaczyłaś, że nie przyjmujesz żadnych leków.

Och.

Kiedy ostatni raz byłam u ginekologa, wypisała mi receptę, której nie zrealizowałam.

Czy potrafiłam być wobec kogoś tak otwarta?

Zastanawiałam się nad tym.

Ale czy przypadkiem nie powtarzałam sobie tego przez ostatnie dziesięć lat? Tych samych kiepskich wymówek? Niedługo skończę trzydzieści lat. Całowałam się z mniej niż garstką osób. Jako nastolatka, która balansowała na granicy między słuchaniem poleceń dziadków, dotyczących tajemnicy, a byciem napaloną gówniarą, która chciała mieć w życiu jeszcze jedno doznanie, zrobiłam kilka razy loda. Od tamtej pory musiałam zająć się dziadkami, a potem nauczyć się, jak być rzeczywiście samotną i przetrwać. Jak zarabiać wystarczająco dużo pieniędzy w swoich ograniczonych warunkach, by mieć co jeść i za co opłacać rachunki oraz jak oszczędzać na nagłe wypadki.

A później wydarzyło się to wszystko.

Oczywiście chciałam uprawiać seks – fakt, że jeszcze tego nie robiłam, był jedną z rzeczy, które najbardziej mnie zasmuciły, kiedy myślałam, że to koniec. Nie miałam już nawet wibratora. Co takiego miałam do stracenia, biorąc codziennie tabletkę?

Może wreszcie udałoby mi się skończyć z kłamstwami i po prostu... zrobić to.

Dosłownie.

– Tak, poproszę – odpowiedziałam, nim zdążyłabym siebie od tego odwieść. Może zdołałabym wyjechać ze stanu, by zrealizować receptę. Mogłabym również wysłać ją pocztą gdzie indziej, żeby być bezpieczną.

Z korytarza dobiegło uderzenie, które obie zignorowałyśmy.

Agatha przytaknęła i zmrużyła oczy.

– Dobrze. Co zażywałaś wcześniej?

Wymieniłam nazwę leku, który poleciła mi moja ginekolog, i zerknęłam w stronę drzwi.

– Wyślę ją do ciebie mailem – poinformowała, po czym zrobiła poważną minę. – Antykoncepcja jest bardzo skuteczna w tej rodzinie.

Co?

Nie zdążyłam się nawet zawstydić jej sugestią, ponieważ zmieniła temat.

– Więc tak: usłyszałam coś w twoich płucach, a uszy i struny głosowe są mocno podrażnione. Normalnie zrobiłabym prześwietlenie klatki piersiowej lub przeprowadziła jakieś badania, ale o ile twój stan się nie pogorszy, uważam, że jesteś już na dobrej drodze do wyzdrowienia. – Przeniosła wzrok na drzwi, a ja wiedziałam, że myśli o Panu Magiczne Zdolności Uzdrawiania i o wszystkim, co dla mnie zrobił. – Jeśli pojawią się dodatkowe objawy, zapraszam do gabinetu. I chciałabym zrobić ci kilka badań krwi. – Ponownie spojrzała w kierunku drzwi. – Mój numer telefonu będzie w mailu, który ci wyślę.

– Dziękuję – powiedziałam. – Nadal nie czuję się najlepiej, ale powoli się poprawia.

– Nie słyszałam nic niepokojącego, ale wiem, że byłaś chora. Potrzebujesz czasu i odpoczynku. Jedyne kilka razy musiałam przepisać antybiotyki. Twoje komórki są naprawdę cudowne.

Skąd wie?

– Właśnie wysłałam mail. Czy masz do mnie jeszcze jakieś pytania, zanim wyjdę?

Potrząsnęłam głową, zastanawiając się, czy wszyscy o wszystkim wiedzą.

– Jeśli coś ci przyjdzie do głowy, masz moje dane – oznajmiła i spakowała swoje rzeczy. Zarzuciła plecak na ramię, chwyciła teczkę i uśmiechnęła się do mnie. – Choć minęło już trochę czasu, odkąd byłam tu nowa, wiem, że to nieprawdopodobne. Nie znałam swoich rodziców. Nie miałam pojęcia o niczym. Jedyne talenty, jakie posiadałam, to lepszy niż przeciętnie słuch i brak konieczności noszenia okularów do późnej starości. Myślałam, że jestem normalna, dopóki Robert nie pojawił się w moim życiu i nie poinformował, że jest inaczej. – Promieniowała z niej dobroć. – Nic ci nie grozi. Daj mi znać, jeśli będę mogła jakoś pomóc. Robert jest teraz w Indiach, ale jak wróci, na pewno wpadnie.

Chciałam zapytać, kim jest Robert, ponieważ każdy uważał, że wiem o wiele więcej niż w rzeczywistości, ale milczałam i udawałam. Byłam dobra w udawaniu. Najprawdopodobniej nie będzie mnie tutaj do czasu powrotu Roberta, kimkolwiek by nie był.

– Bardzo dziękuję. Doceniam, że przyjechałaś, żeby mnie zbadać – odparłam.

Znów się do mnie uśmiechnęła, po czym wyszła z pokoju. Powiedziała do Alexandra coś, czego nie słyszałam, a następnie zniknęła w korytarzu prowadzącym do frontowych schodów.

Poszło lepiej, niż się spodziewałam.

Siedziałam jeszcze na brzegu łóżka, gdy w drzwiach pojawił się Pan Maruda z dłońmi w kieszeniach spodni. Jego twarz była gładka i prawie beznamiętna. Co takiego zrobiłam, że go wkurzyłam? Źle oddychałam?

– Oddam ci za tę wizytę – powiedziałam od razu, starając się, by mój głos był spokojny, a tętno utrzymywało się na stałym poziomie.

Nie odpowiedział, tylko patrzył na mnie. A ja spoglądałam na tę jego idealną twarz, doskonałą strukturę kości i skóry.

Nienawidziłam, że znów wracamy do tego zachowania.

Nie był przecież kompletnym dupkiem. *Mogłam spróbować. Powinnam spróbować naprawić ten problem, nawet jeśli nie miałam z nim nic wspólnego. Nie dlatego, że chciałam zostać, lecz dlatego, że on ciągle robił dla mnie wszystko, co najlepsze.*

Przynajmniej tyle mogłam zrobić.

Złączyłam palce i wcisnęłam je między uda.

– Czy ja coś zrobiłam? Czy mogę ci jakoś pomóc? Nie muszę wiedzieć, co się stało, ale jeśli jest coś, co mogę zrobić, wystarczy, że mi o tym powiesz – oznajmiłam ostrożnie. Próbowałam. Musiałam wiedzieć, że się staram, i on też.

Jednak było to daremne, jak niemal każdy wysiłek w moim życiu.

– Nie – powiedział całkowicie poważnie. – Mam teraz dużo do zrobienia.

Nie odezwałam się ani słowem, gdy odwrócił się na pięcie i zniknął, zostawiając mnie tam. Samą.

To nie była moja sprawa. Nie rozumiałam kompletnie nic z ostatnich wydarzeń, nie wiedziałam też, co stało się przed tym, jak trafił do mojego domu, ale on chyba rozumiał. Jego babcia usiłowała mnie znaleźć, więc on mnie znalazł. Może kiedy odejdę, będę mogła wysłać mu pocztówkę, aby wiedział, że jeszcze żyję, i żeby ona wiedziała. A gdyby udało mi się kiedyś ułożyć sobie życie i mieć dziecko, może mogłabym dać im znać, żeby mogli kontynuować swoje atraxiańskie drzewo genealogiczne.

Ale z tego, co mówił Alex, najprawdopodobniej miałyby ono wtedy zbyt dużo ludzkiej krwi.

Albo byłabym sprytna i rozplynęła się w powietrzu. Mogłabym żyć jeszcze bardziej na uboczu. Przenieść się w najmniej oczekiwane miejsce, do którego nikt nie chciałby zaglądać. A istniało ich mnóstwo.

Najlepiej się po prostu ukryć.

Wszystko, co łączyło mnie z Gracie Castro, przepadło i może nie było sensu trzymać się tej tożsamości. W końcu była ona tylko w moim sercu.

Niemniej świadomość tego mnie, kurwa, przygnębiała.

~ * ~ *

– Co ty, do cholery, robisz?

Kurwa!

Otworzyłam szeroko oczy. Wrzasnęłam, zanim jeszcze zauważyłam, że nade mną unosi się czyjaś twarz. Że w ciemności lśnią *wpatrzone we mnie* oczy.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że się kołyszę, dopóki jakieś palce nie owinęły się wokół mojej pięści i nie popchnęły jej z powrotem w stronę piersi.

To pieprzony Alex.

To pieprzony Alex, stwierdził mój mózg. Mało brakowało, a bym zemdłała.

Kucał obok mnie na podłodze i kurczowo trzymał koc tuż pod moją brodą. Nie mogłam spać zbyt długo, ponieważ nie czułam się oszołomiona. Nie odnosiłam też wrażenia, jakby moje ramię miało zaraz odpaść. Nie tak jak tego poranka.

– Co, do diabła?! – wykrzyknęłam i zamrugłam w ciemności. – Co ty robisz? – Jeszcze chwila, a moje serce mogłoby eksplodować w klatce piersiowej od samego przerażenia, jak u kota w *Alicji w Krainie Czarów*. – Kurwa mać.

Nawet mimo panującego mroku potrafiłam stwierdzić, że przechylił się na bok, nim włączył lampkę na szafce nocnej, co dało mi dobry obraz sytuacji. Był kompletnie ubrany w te zwodniczo normalne ciuchy, przez które prawie zapomniałam, czym jest. Kim jest.

Nie widziałam go od wielu godzin. Praktycznie przez cały dzień siedziałam na górze, wymykając się tylko wtedy, gdy nasłuchiwałam wystarczająco długo, aby upewnić się, że nie przebywa w kuchni. W ogóle nie było go w domu, uznawałam po rozejrzeniu się. Przeczuwałam, że go nie ma, i miałam rację. Tak samo jak Selene.

– Co robisz na podłodze? – warknął mężczyzna znany światu jako Obrońca, po czym

kucnął ponownie.

Obliziałam wargi i oparłam dłonie na podłodze, żeby usiąść.

– Śpię – odpowiedziałam z irytacją, ponieważ byłam rozdrażniona.

A na co to wyglądało? Robiłam wszystko, aby mu nie przeszkadzać, więc dlaczego tu przyszedł i mnie obudził? Przecież zamknęłam drzwi na klucz.

– Ale czemu jesteś na podłodze? – zapytał ponownie, jakbym nie słyszała go za pierwszym razem.

Nagle przypomniałam sobie wszystko, co wydarzyło się między nami, a mieszanka smutku i złości ścisnęła mnie za gardło.

– Bo na niej śpię. Dlatego miałam zamknięte oczy.

Naprawdę dojrzałe, Gracie.

Wyraźnie zmrużył powieki.

– Chcesz spać na podłodze?

Potarłam oczy ze złości. Byłam tak cholernie wkurzona.

– Potrzebujesz czegoś?

Przez cały dzień prawie ze mną nie rozmawiał. Nie wiedziałam, czego mógłby chcieć teraz, kiedy spałam w najlepsze, ale niech będzie. Może to było coś naprawdę ważnego.

A może chciał mi powiedzieć, żebym już sobie poszła.

– Nadal jesteś chora – oznajmił, przenosząc wzrok z mojej twarzy na kolana, na których leżał koc. Między jego brwiami uformowała się mała zmarszczka. – Dlaczego chciałybyś spać na podłodze?

Skupiłam się na jednej z desek tworzących ciemną podłogę. Zastanawiałam się, z jakiego drewna jest wykonana.

– Już mówiłam – odparłam ostrym tonem.

– Dlaczego?

– Bo tak. – Zdałam sobie sprawę, jak źle to zabrzmiało, w momencie, gdy wyrwało się z moich ust. Powinnam była coś zmyślić. Od tego materaca bolały mnie plecy. Mieszkały tam pluskwy. Nie czułam się bezpiecznie. I jeszcze coś. Cokolwiek innego.

Kątem oka dostrzegłam, że jego podbródek przesunął się w kierunku gardła, a purpurowe oczy błysnęły w oświetlonym lampą pokoju.

– Kłamiesz.

Stłumiłam westchnienie i skupiłam się na gałce przy komodzie przede mną. Jeśli nie będę się odzywać, nie skłamię. I już. Problem rozwiązany.

Poruszył ręką tak szybko, że zanim zdążyłam mrugnąć, jego chłodne palce znalazły się pod moją brodą.

– Mów prawdę.

Próbowałam spojrzeć w sufit, ale ten skurwysyn znów zbliżył swoją twarz do mojej.

Zmarszczył brwi.

– Od kiedy nie patrzysz mi w oczy?

Czy właśnie tego chciał? Dobrze. Spojrzałam. Nawet szerzej otworzyłam oczy niż normalnie, żeby nie miał na co narzekać.

A te jego błyszczące robiły, co chciały. Przesunęły się po mnie raz, potem drugi, wzdłuż szyi, aż zatrzymały się... poniżej. Do spania włożyłam koszulkę na ramiączkach. Nie miałam na sobie stanika, ale moje sutki były na samym końcu listy rzeczy, o które musiałam się martwić. Jeżeli poczuł się urażony, mógł winić wyłącznie siebie za patrzanie na nie. Kiedy byłam młodsza, doskonale zdawałam sobie sprawę z ich wartości. Babcia kazała mi kupować koszulki o dwa rozmiary większe, aby je ukryć.

Jednak teraz już się nie chowały.

O wiele wolniej, niż mogłam się spodziewać, Alex przeniósł uwagę z powrotem na moją twarz. Zmarszczka zniknęła, a zamiast niej pojawił się gniewny grymas. Znowu.

O rany.

– Nie mam dziś cierpliwości na twoje głupoty, mały potworze. Mów, dlaczego leżysz na podłodze – mruknął, poirytowany.

O *nie*. O nie, nie, *nie*.

Sięgnęłam do góry, owinęłam palce wokół jego nadgarstka i *pociągnęłam*.

Nic to nie dało, jednak wzrok miał zamglony i *wiedziałam*, że jest zły. A właściwie wściekły.

Jakże mi było przykro.

– Nie obchodzi mnie, na co masz cierpliwość lub nie. Moje spanie na podłodze nie ma na ciebie żadnego wpływu.

Powieki jeszcze bardziej opadły mu na te niesamowite tęczówki.

– Owszem, ma, ponieważ jestem za ciebie odpowiedzialny i muszę wiedzieć, co siedzi ci w głowie.

Mało brakowało, a wyróciłabym oczami tak mocno, że utknęłyby mi z tyłu głowy.

– W ogóle nie musisz, potrafię o siebie zadbać. Poza tym nie zamierzam dłużej uczestniczyć w twoim życiu, więc nie trać czasu. Masz przecież ważniejsze rzeczy do zrobienia – powiedziałam i ponownie pociągnęłam za jego nadgarstek.

Nadal nie ruszył się z miejsca ani nie pozwalał mi się wyrwać, ale co miałam zrobić? Nie próbować?

Jedynie pochylił się do przodu.

– Co to niby ma znaczyć?

Ten wrzód na dupie...

– Masz wystarczająco dużo na głowie, a ja przez całe życie się ukrywam. I mogę ukrywać się do samego końca. Znam się na rzeczy. Znam ludzi.

Ta ostatnia część była kłamstwem, lecz nie miało to znaczenia. Potrzebowałam swojego telefonu. Musiałam zadzwonić na policję i sprawdzić, czy wpadłam w kłopoty. Znaleźć sposób na dostanie się do skrytki. Powinnam też zgłosić szkodę do ubezpieczyciela. Być może musiałabym w tym celu wrócić do Nowego Meksyku, chociaż było to niebezpieczne.

I musiałam załatwić jeszcze wiele innych spraw.

Alex zacisnął szczęki.

– Jakich ludzi znasz?

– Ludzi – syknęłam. Miałam dość.

Och, nie spodobało mu się to.

– Teraz jesteś moim obowiązkiem.

Przysięgam...

– Nie muszę nim być. Nie prosiłam o to.

– A myślisz, że ja tak? Staram się jednak wziąć odpowiedzialność...

Czy on mówił serio?

Wpatrując się w niego, potrząsnęłam głową.

– Tak, wiem, wyraziłeś się jasno. Przed wieloma laty dowiedziałeś się o mnie, ale nie chciałeś mnie poznać, więc dlaczego teraz miałbyś chcieć cokolwiek o mnie wiedzieć, prawda? To wszystko moja wina. Moja wina, że się urodziłam, i przeze mnie zdarzają się różne rzeczy. – Zacisnęłam dłoń w pięść, a moje serce nagle zaczęło boleć.

Dlaczego to zawsze musiałam być ja? Czyżbym była przeklęta? O to chodziło?

Dlaczego ja?

Nos mi płonął, jakby sam diabeł rozpałił w nim ogień, lecz nie chciałam, do cholery, płakać ani odwracać wzroku. Podniosłam brodę nieco wyżej, bo, kurwa, tak. Pieprzyć. Tego. Faceta.

– Możesz zająć się swoimi sprawami i nie martwić o mnie. Nie potrzebuję ani nie chcę, żebyś wywiązywał się ze swojej części naszej „umowy”. – Zrobiłam palcami znak cudzysłowu. – Umowy, o którą nie prosiłeś i której nie chciałeś. Nie przejmuj się tym. Już po wszystkim. Z nami koniec. Byłabym wdzięczna, gdybyś pozwolił mi tu zostać przynajmniej do czasu, aż dostanę swój telefon.

Wpatrywał się we mnie i przechylił głowę, a jego hipnotyczny głos był ledwie słyszalny.

– Z nami koniec?

Dlaczego potrafi tak bardzo ranić moje uczucia?

Jeszcze mocniej zacisnęłam dłoń i opuściłam głowę, by skupić się na kolanach. Nie chciał być moim przyjacielem i nigdy nim nie był. A ten ból w piersi w końcu by ustąpił. Pewnego dnia zaakceptowałabym jego pieprzone nastawienie, decyzje oraz małomówność.

– Wyjadę stąd, jak tylko uda mi się uporządkować sytuację finansową.

Dlaczego czułam się tak zdradzona?

Dlaczego byłam na niego tak zła i smutna?

Kiedy Alex objął dłonią moją szczękę, mogłabym przysiąc, że poczułam jego energię i siłę promieniującą przez moją skórę.

– Nie ty decydujesz o tym, czy spełniam swoje obietnice, czy nie – powiedział łagodnie.

Zacisnęłam zęby.

– Na pewno decyduję, jeśli chodzi o mnie.

Teraz to ja byłam zgryźliwym dupkiem, ale wiecie co? Nie przejmowałam się tym. *Miałam* dość. Bez względu na to, co mówił czy myślał, nie prosiłam o to. Nigdy tego nie chciałam. Nigdy nie chciałam *nikomu* przeszkadzać.

Chciało mi się, kurwa, płakać. Chciałam się teraz, kurwa, rozplakać, jednak nie potrafiłam.

– Dałem ci słowo.

Wtedy podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy.

– I zwalniam cię z niego. Nie chcesz się ze mną zadawać. Rozumiem. Nie szkodzi. – Przeszkadzałam już wystarczająco wielu osobom w swoim życiu.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, najpierw uniósł jedną brew, a później drugą. Mogłabym przysiąc, że ładunek, jaki generowało jego ciało, przybierał na mocy jak jakiś odrzutowiec, który miał zaraz wystartować. Nagle powietrze stało się elektryzujące.

Czułam się tak wyjątkowo dziwnie.

I postanowiłam nie zwracać uwagi na twardniejące sutki.

Zacisnęłam zęby.

– Nie jesteś mi nic winien. Postanowiłam ci pomóc i nie zamierzam żałować swojej decyzji. – Nawet jeśli był złośliwym gówniarzem. – Nie robi się dobrych rzeczy, oczekując czegoś w zamian. Nie dlatego to zrobiłam. – Podniosłam ramiona. – Nie ma sprawy. Przysięgam.

Można by usłyszeć spadającą szpilkę, gdy dotknęłam policzkiem ramienia, o które wytarłam oko.

Kiedy popatrzyłam na Alexa, jego oczy świeciły bardzo słabo.

Przesunął rękę, ale tylko o centymetr, a palcami dotknął kości mojej szczęki, przez co zaczęła mnie mrowić skóra.

– Planujesz wyjechać? – zapytał cicho. Jego energia sprawiła, że powietrze stało się

jeszcze gęstsze.

Zauważyły to również moje cholerne sutki.

Przełknęłam ślinę i usiadłam prosto.

– Idź żyć swoim życiem lub rób to, co musisz. Czy możesz już mnie puścić?

Delikatnie wypuścił ciepłe powietrze przez nos, a drugą ręką objął moją szyję.

Moje serduszko zaczęło przyspieszać. Co on, do cholery, robił? Dlaczego mnie tak dotykał?

Chyba nie zamierzał mnie zabić...

A może zamierzał?

– Dlaczego?

– Dlaczego odchodzę?

Przytaknął.

Co miałam do stracenia w tym momencie? Nie chciałam być złośliwa, jednak czasami prawda bywała gorzka. To nie tak, że trzymał się ode mnie z daleka, aby mnie zmiękczyć.

– Wolę spać na podłodze i próbować swoich sił, niż być dla ciebie ciężarem – oznajmiłam powoli, łagodnie i ostrożnie. Nie chciałam się rozplakać, a gdybym posunęła się za daleko... – Masz wystarczająco dużo zmartwień. Cały świat cię potrzebuje. Uratowałeś mnie z tamtego miejsca i zaopiekowałeś się mną, kiedy najbardziej tego potrzebowałam. Niosłeś mnie, choć każdy inny zostawiłby mnie na śmierć. – Przełknęłam ślinę. – Dziękuję. Naprawdę dziękuję. Ostatnie trzy dekady spędziłam w swoim małym świecie: potrafię sobie poradzić. Nie musisz się o mnie martwić, chociaż... Nie musiałybyś, ale wiesz, o co mi chodzi.

Oderwał chłodną dłoń od mojej twarzy i nagle wstał. Jego pierś uniosła się, po czym opadła, zanim spojrzał w dół. Jabłko Adama podskoczyło, a te idealne wargi złączyły się ze sobą.

Pozostałam na swoim miejscu.

– Śpisz na podłodze przeze mnie?

Poczułam się zmęczona i żałosna. Nie powinnam była nic mówić. Powinnam była trzymać buzię na kłódkę. Powinnam była udawać, że wszystko jest dobrze, dopóki nie mogłabym się wymknąć. Byłam tak cholernie głupia. Bo może był zrzędą, lecz wiedział, co to odpowiedzialność. Gdzieś w głębi tego swojego zrzędliwego serca z ostrymi kłami nie opuszczał ludzi. Nie rzucał słów na wiatr. *Miał* w sobie wiele dobroci.

A ja wpędzałam go w poczucie winy.

– Gracie – mruknął głęboko.

– Nie chcesz mnie tutaj, a ja nie zamierzam przebywać tam, gdzie nie jestem mile widziana.

Jego twarz spochmurniała.

– Nigdy nie powiedziałem, że nie chcę cię tutaj.

Dlaczego poczułam ból w piersi?

– Tak, powiedziałeś.

– Nie, nie powiedziałem.

Rzuciłam mu wściekłe spojrzenie i zacisnęłam dłoń w pięść.

– Sądziłam, że to ja jestem uparta, ale ty...

Rozległo się krótkie warknięcie. Ręka Alexa powróciła na moje gardło, mały palec musnął miękką skórę między szyją i obojczykiem, a on pochylił się nad moją twarzą, patrząc mi prosto w oczy.

Ściszył głos i wycedził:

– Ty uparta, mała dupo.

Westchnęłam.

– Hej. Sam jesteś dupkiem. – Nieładnie.

– Nie, ty jesteś.

– Nie...

Co ja *wyprawiałam*? Skończyłam z tym. Nie chciałam już o tym rozmawiać. A już na pewno nie chciałam się z nim o to przekomarzać.

Rozumiałam, że ma własne zasady. Gdybym dźwigała na swoich barkach taki ciężar jak on, byłabym miazgą z kości i wnętrzości. Błyskawicznie bym się załamała. A ostatnie, czego mu było trzeba, to ciężar kolejnego człowieka do dźwigania.

Cokolwiek teraz czułam, miało przeminąć.

Ciemne brwi Alexandra uniosły się, a jego twarz przysunęła się jeszcze bliżej. Tak blisko, że gdybym wychyliła się do przodu o kilka centymetrów, jego usta dotknęłyby czubka mojego nosa. Był dosłownie *tuż przy mnie*.

I gdyby był kimś innym, gdybyśmy mieli inną przyjaźń czy w ogóle relację, pomyślałabym o czymś, o czym nie wypadało myśleć. Mogłam mieć taką nadzieję. Byłaby to sytuacja wyciągnięta prosto z jednej z moich książek. Nie byłam ślepa. Nie byłam odporna na piękno jego twarzy ani tego niesamowitego ciała. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam i jakiego kiedykolwiek mogłabym ujrzeć.

Niemniej to było moje życie. Owszem, żyliśmy w świecie, w którym istnieje ktoś taki jak on, i, owszem, miałam w sobie jakieś tajemnicze DNA...

Jednak żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia.

I kończyły mi się cuda, w które byłam skłonna uwierzyć.

Ale jego następne słowa zaskoczyły mnie bardziej niż cokolwiek innego.

– Nie odejdziesz, Gracie.

Prychnęłam. Choć poczułam ból, było warto, ponieważ widziałam, jak jego wyraz twarzy staje się mroczny, a on przybliżył się do mnie.

Nie zdążyłam go powstrzymać.

– Powiedziałaś, że jesteśmy przyjaciółmi.

To było takie żałosne, tak cholernie banalne, ale i tak wymamrotałam:

– Zmieniłam zdanie. Nie musimy być przyjaciółmi. Od początku nie byłeś tym zachwycony.

Och, niemal poczułam ten pieprzony lód w jego spojrzeniu.

– Zmieniłem zdanie.

O rany.

– Zawarliśmy umowę – oznajmił tym swoim superwładczym głosem, postanawiając podejść do sprawy od innej strony. – Powiedziałem, że będę przy tobie. Tak się umówiliśmy.

Przysięgam, że... pisnęłam tuż przed tym, jak przesunął dłoń i położył kciuk na moich ustach.

Ten sukinsyn tak na poważnie? Wcześniej mówił, że nie zamierza zapłacić za moją komórkę, a teraz twierdzi, że chce być przy mnie?

– Nie odejdziesz – kontynuował spokojnym, głębokim głosem. – Zawarliśmy umowę i nie możesz się z niej wycofać, Ciasteczko. Nie ze mną.

Walczył nieczysto, nazywając mnie w ten sposób, z czego oboje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę. Ale nie zamierzałam nawet drażnić tematu. Musiałam się skupić i nie pozwolić, aby dr Jekyll i Mr Hyde mnie dopadli.

– Nie wycofuję się z umowy. Zwalniam cię z niej – powiedziałam pod jego palcem i czułam, że zaczynam się wkurzać. Wiedziałałam, i on również, że to honor nakazuje mu to wszystko mówić.

Bardzo powoli pokręcił głową.

– Nie. Nie zwolnisz mnie z niczego, ponieważ najwidoczniej zapomniałaś, jak mówiłem, że zrobiłbym...

– O niczym nie zapominałam – odparłam, ale moje słowa zagłuszał jego palec.

– Ciii.

Zamierzałam „uciszyć” jego.

– Słuchaj, Gracie.

Warknęłam.

Jego skinienie głową rozdrażniło mnie jak diabli. Wtedy wydobył z siebie najdelikatniejszy, najbardziej cierpliwy ton, jakiego kiedykolwiek użył, przynajmniej w stosunku do mnie, i zabrał palec z moich warg.

– Będziesz tu mieszkać.

Chyba nigdy nikogo nie ugryzłam, jednak teraz poważnie się nad tym zastanawiałam.

– Będę cię chronił, bo istnieje ryzyko, że niektórzy ludzie będą chcieli mnie dopaść przez ciebie, a ty przecież wiesz, kim oni są. Myślisz, że nikt się nie dowie? – Czuję jego oddech na twarzy, chłodny i przyjemny. – Będę przy tobie do końca twojego życia. Powiedziałem, że tak zrobię, i zamierzam dotrzymać słowa.

Złapałam go za nadgarstek i próbowałam się wyrwać. Puścił mnie, ale wsunął palce w moje włosy tuż nad karkiem.

Zamarłam z zaskoczenia. A raczej z szoku. I prawdopodobnie dlatego z trudem udało mi się wydusić:

– Co ty robisz?

Uciszenie mnie to jedno, ale coś takiego?

Byłam pewna, że moje zdradzieckie sutki stwardniały jeszcze bardziej.

Czuję, jak rozciera moje włosy między palcami. Jego oddech stał się delikatny na moim policzku i nosie. Nagle opuszkami dotknął mojej skóry głowy, aż napięłam się w reakcji na tę niespodziewaną czułość.

Nie. To nie była czułość. On mnie nawet nie lubił.

Moje sutki wymknęły się spod kontroli. Potrzebowały przerwy. Może nawet należało je ukarać.

Dopiero po dwóch próbach udało mi się rozluźnić gardło i zapytałam słabo:

– Nie żartuję. Co robisz?

Czy musiałam brzmieć jak cholerna żaba?

– Nie – odpowiedział, prawie nieobecny, nadal skupiony na moich włosach, które ponownie pocierał palcami. Poczulałam wibracje w piersi od jego „hmm”. Purpurowe tęczęwki znów zwróciły się prosto na mnie. – Nie odejdziesz.

Weź się w garść, Gracie, powtórzyłam sobie i skoncentrowałam się na jego kościach policzkowych, a nie na długich palcach, które niemalże pieściły moją głowę.

– Słuchaj, uratowałeś mi życie, kiedy się mną zaopiekowałeś i wyniosłeś stamtąd. Jesteśmy bardziej niż kwita. Nie chcę cię wykorzystywać. Tak będzie lepiej.

– Och, mylisz się – odparł i znowu zaczął się bawić moimi włosami, na co *nie* zamierzałam zwracać uwagi.

– Niby w czym? – zdołałam zapytać.

– We wszystkim.

Przymknęłam oczy, gdy jego opuszki ponownie musnęły skórę mojej głowy. Mrowienie przebiegło przez całą długość mojego kręgosłupa, ale zignorowałam je i skuliłam ramiona.

– Czy mógłbyś już przestać?

Jego „nie” padło jak grom z jasnego nieba, a on znów to zrobił.
– Nie będziesz znowu spała na podłodze.
– Następnym razem będę spać na zewnątrz. Przekonasz się. – Próbowałam oderwać jego rękę, lecz powstrzymał mnie jego śmiech. – Co cię tak bawi?
Uniósł lekko kącik ust.
– Myślałem, że to ja mam trudny charakter.
– Masz. Dlatego zamierzam zostawić cię w spokoju.
Niemal natychmiast spoważniał.
Szkoda, że był tak przystojnym draniem. Miał najładniejszą skórę, jaką kiedykolwiek widziałam. Najpiękniejsze wszystko. Cały zdrowy i złośliwy i...
I byłam dla niego ciężarem.
Dla wszystkich byłam ciężarem.
– Nie możesz odejść. – Wwierciło się we mnie jego spojrzenie. – Przyjdą po ciebie, żeby dotrzeć do mnie.
Wprawdzie myślałam o tym, ale i tak wzruszyłam ramionami.
– Tylko wtedy, jeśli dowiedzą się, w jaki sposób się wydostaliśmy, a mówiłeś, że zrobiłeś coś z nagraniami z monitoringu. Może tego nie odkryją.
A może świnię latały i obudziłabym się o piętnaście centymetrów wyżej.
Naprawdę. Doskonale zdawałam sobie sprawę, jak działa moje szczęście.
– Powiedziałem też, że ci ochroniarze mogą się zorientować, bo nie krwawiłem, gdy mnie postrzelili. – Ten podstępny mały palec musnął skórę na mojej szyi. – Będą cię szukać przez wieczność. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.
Miał rację, ale przecież byłam tego świadoma już wcześniej.
Poza tym, dlaczego był taki rozmowny? Dlaczego starał się być tak miły i sympatyczny? Dlaczego akurat teraz? Ponieważ czuł się winny, że mnie zmiażdżył?
– Już to mówiłeś. Od zawsze mnie szukają. Przywykłam do tego. I potrafię sobie poradzić.
Wydał nozdrza i przechylił głowę. Próbowałam się cofnąć, lecz nie mogłam. Jego palec znów dotknął mojej szyi, a ja z całych sił starałam się nie zadrzeć.
– Zraniłem twoje uczucia.
Zrobił znacznie więcej, ale milczałam.
Kiedy westchnął, jego oddech musnął mój podbródek.
– To, co się stało, nie ma z tobą nic wspólnego – oznajmił, na co prychnęłam. Wplótł palce głębiej w moje włosy i objął dłonią tył mojej głowy. – Przepraszam, Gracie – powiedział.
– Co? – Szarpnęłam się.
Czy ten... mężczyzna... właśnie przeprosił?
Wpatrywałam się w niego. A on we mnie.
– Za to, że jestem dupkiem.
Zmrużyłam oczy.
Co on, do cholery, kombinuje?
– Co ty robisz? Czego właściwie ode mnie chcesz?
– Dlaczego uważasz, że czegoś chcę?
– Bo przepraszasz i bawisz się moimi włosami. Jesteś zbyt miły.
Dlaczego, do diabła, wyglądał na tak zaskoczonego?
– Alex, dosłownie zasugerowałeś, że wszystko zaplanowałam. Że nie zamierzasz dać mi więcej, niż obiecałeś. Że nie mogę oczekiwać niczego więcej. A teraz mnie przepraszasz i mówisz, że mimo wszystko powinnam na tobie polegać? – Potrząsnęłam głową. – Najpierw

jesteś tak śmiesznie miły na swój sposób, a potem sprawiasz, że czuję się – uniosłam palec wskazujący i kciuk w odległości dwóch centymetrów od siebie – taka mała. Nie chcę tego robić. Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem, ale nie musisz ratować wszystkich. Nie musisz ratować mnie, dobrze? Już mnie uratowałeś.

Napiął szczupłe policzki. Zmrużył oczy, ale tylko odrobinę. Coś w jego energii również uległo zmianie.

Właśnie wtedy wykorzystałam szansę i odchyliłam się na tyle, że jego ręka wysunęła się z moich włosów.

– Więc, przestań. Proszę.

Dzięki temu otrząsnął się z osłupienia.

– Jestem miły. – Na tym postanowił się skupić.

Nie chciałam poruszać tego tematu, nawet gdybym miała półmetrowy kij. Westchnęłam i spojrzałam na niego obojętnie, kompletnie niczego nie pojmując.

– Czego chcesz? Co próbujesz osiągnąć? – zapytałam ostrożnie.

Nawet się nie zastanawiał.

– Chcę przeprosić.

Nie ufałam tej wersji jego osoby.

– Żałuję swoich słów. – Jego oczy na ułamek sekundy zalśniły słabym blaskiem. – Żałuję tego, jak się przeze mnie poczułaś.

– Przecież mówiłeś poważnie. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia.

Jego mina stała się niewyraźna.

– Wspominałem ci, że nigdy wcześniej nie byłem odpowiedzialny za inną osobę.

O rany.

Prychnęłam.

– Pieprzysz głupoty. Od lat jesteś odpowiedzialny za miliardy ludzi.

Zamrugął w reakcji na moje słowa.

– To co innego.

– Nie bardzo – oświadczyłam. – Jednak nadal utrzymujesz, że nie chcesz się angażować w moje życie bardziej niż to konieczne. Rozumiem. Jestem nikim. Masz siedem miliardów obywateli i dźwigasz ciężar Ziemi na swoich barkach, a ja nie mam nawet pojęcia, jak wygląda twoje codzienne życie i o co jeszcze musisz się martwić. I tak już jesteś zavalony robotą. Rozumiem to. Ja bym sobie nie poradziła. Zresztą podobnie jak pozostała część ludzkości. Nie chcę być dodatkowym obciążeniem. Nie chcę być kłopotem. Oczywiście masz ludzi, którzy kochają cię takim, jakim jesteś. Nie wiem, kim są Leon i Selene, ale zależy im na tobie na tyle, żeby przelecieć dla ciebie pół kraju, a potem jeszcze przyjechać z powrotem. Nawet nie... Nie mam już nawet kontaktu do lekarza w nagłych wypadkach. – Kiedy powiedziałam to na głos, pękło mi serce. – Mógłbyś mieć trochę więcej cierpliwości, ale nie musisz dla nikogo się zmieniać. Zwłaszcza dla mnie.

Jego zirytowany wyraz twarzy powrócił w momencie, gdy zaczynałam mówić, ale topniał z każdym moim kolejnym słowem. Ta dostojna, doskonała twarz straciła wszelkie ślady irytacji i frustracji, lecz... nie złagodniała. Niemniej Alex chyba był zamysłony. Wyglądał... może na zaskoczonego?

Jak na osobę tak świadomą wszystkiego – zaczynając od delikatności, z jaką musiał dotykać przedmiotów, aby ich nie połamać, a kończąc na słuchaniu w taki sposób, żeby nie podsłuchiwać tysięcy rozmów – wyglądał, jakby nie mógł zrozumieć, o czym mówię.

Te niesamowite oczy na długą chwilę znów rozbłysły piękną, błyszczącą purpurą, po czym między brwiami Alexa powstała zmarszczka.

– Już dobrze. Obiecuję – wyszeptalam zgodnie z prawdą. – Całe życie opiekowałam się ludźmi. Potrafię o siebie zadbać.

Westchnął długo i skrzyżował ręce na piersi.

– Naprawdę trudno jest cię nie lubić.

Nie spodziewałam się tego.

W ogóle się tego nie spodziewałam.

Zacisnął na sekundę usta, nim kontynuował:

– Mówisz, co ci leży na sercu, i czasami mnie denerwujesz.

I proszę bardzo. Zamrugalam.

– Nie powstrzymuj się.

Alex też mrugnął.

– Jesteś uparta jak diabli, Gracie, ale nie sposób cię nie lubić.

Cholera.

Cholera.

Na swój popieprzony, zgryźliwy sposób powiedział mi komplement.

Nie wiedziałam, jak to o mnie świadczy, ale doceniłam jego brutalną szczerość. Doskonale rozumiałam, co ma na myśli.

I teraz to ja musiałam się bardzo wysilić, żeby nie lubić tego upierdliwego wrzodu na dupie.

Oczywiście był wspaniały, jednak o człowieku świadczyło o wiele więcej rzeczy niż wygląd zewnętrzny. Dupek czy nie. I chociaż posiadał tyle twarzy i tajemnic, których nie odkryłyby żadne badania ani archeologia, według mnie naprawdę nie musiał zmieniać się dla nikogo.

Skrzyżowałam ręce na piersi i wmawiałam sobie, że mogłabym wspomnieć jego słowa w przyszłości, kiedy znów byłabym sama.

– Dziękuję za przeprosiny i komplement, ale nadal uważam, że nie powinnam zostawać.

– Dlaczego?

– Ponieważ...

– Ponieważ...?

– Ponieważ nie chcę – odparłam. – Ponieważ nie powinnam. Potrafię sama poukładać sobie życie.

Ponownie spoglądał na mnie przez dłuższą chwilę.

– Aż tak bardzo zraniłem twoje uczucia?

Chciałam zaprzeczyć i powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Że przywykłam do tego. Że nie jest ostatnią osobą, która zraniła moje uczucia.

Ale zamiast tego tylko na niego patrzyłam. Wiedziałam, że nie mogę skłamać, bo zapewne się zorientuje.

– Nie musisz czuć się winny z tego powodu. Przecież i tak nie miało to być na lata. – Co było prawdą. Jeśli czegoś oczekiwałam, to jedynie tego, by znajdował się w zasięgu krzyku, a ten zasięg mógł być duży z jego słuchem. – Nie chcesz mnie tutaj. Ja też nie chciałam, żebyś był u mnie w domu. Rozumiem. Jesteś zajęty, masz obowiązki. Rozumiem.

Coś przemknęło przez jego twarz, przez te niesamowite oczy, i poczułam jego oddech bezpośrednio na swojej piersi.

– Gdybym nie chciał cię przy sobie, zostawiłbym cię u babci, Gracie. Nieczęsto składam obietnice, ale kiedy już to robię, nie wycofuję się z nich. I nie zamierzam zaczynać od dzisiaj – powiedział w ten nieugięty sposób, który przypomniał mi, kim jest, gdy wkłada tę niebieską pelerynę. Więcej niż człowiekiem. Symbolem. Kimś, kto przynosi ulgę i otuchę. Kto powiedział

niezliczonej rzeszy ludzi, że wszystko będzie dobrze. I właśnie tą osobą usiłował być dla mnie. Koniuszkiem palca stuknął mnie w środek mostka, a tym samym zwrócił moją uwagę na siebie i swoją władczą twarz. – Nie zamierzam zaczynać od ciebie.

Niektóre rzeczy w życiu były zbyt piękne, aby mogły być prawdziwe.

Przecież wiedziałam, jak ostatecznie wszystko ma się potoczyć. Samodzielna i samotna, dbająca wyłącznie o siebie. Już nigdy nie będę mogła prowadzić normalnego życia. O ile nie zmienię swojego DNA, nie upozoruję własnej śmierci i nie zacznę wszystkiego od początku z nowym nazwiskiem oraz numerem ubezpieczenia społecznego. Nigdy nie będę mogła cieszyć się spokojem. I zaakceptowałam taki los. Swoje życie. Chyba że zdarzyłby się cud i cała rodzina wraz ze swoim osiedlem by zniknęła. Zresztą wtedy też nie miałabym pewności.

Cholernie do bani, ale taka była rzeczywistość.

I właśnie wtedy, gdy miałam mu to powiedzieć, on odezwał się ponownie:

– Miałem osiemnaście lat, kiedy zgodziłem się pomagać ludziom, tej planecie, i przez cały ten czas, raz po raz, kurwa, byłem rozczarowany. Ludzie obrzucali mnie obelgami, nazywali złem, mówili mi i mojej rodzinie, że doprowadzimy do końca świata, jakbyśmy nie próbowali mu zapobiec. Mam dość tych pieprzonych idiotów, Gracie. Przez większość dni odnoszę wrażenie, że jest ich więcej niż mądrych osób. Ale co jakiś czas spotykam kogoś, kto przypomina mi o dobroci, do której ludzie są jeszcze zdolni.

Przymknęłam oczy, nie wiedząc, do czego zmierza.

– Pomogłaś mi, chociaż nie chciałaś i narażałaś się w ten sposób na niebezpieczeństwo. Wiem, jak to jest robić coś wbrew sobie, ale i tak się to robi, ponieważ tak należy. – Obrońca przechylił głowę i spojrzał na mnie bardzo poważnie. – Ludzie myślą, że właściwe postępowanie jest łatwe, jednak to nieprawda. Właściwe postępowanie prawie nigdy nie jest wygodne. – Jego powieki opadły nisko na oczy, a jabłko Adama podskoczyło. Chyba nie wyobraziłam sobie, jak daleko musi sięgać w głąb siebie, aby to powiedzieć. – Inne rzeczy mnie zirytowały i wyładowałem to na tobie. Przepraszam za to.

Zaczęłam mówić: „Jaka szkoda...”, kiedy położył rękę na moim prawie nagim ramieniu.

– Do końca życia, Gracie. Taka była umowa. – Spojrzał mi prosto w oczy. – I trzymam się jej.

Zacisnęłam wargi.

– Nic ci nie jest. – Potrząsnął głową. – Jesteś dobrym człowiekiem. Nie chciałem cię lubić, ale lubię.

Człowiek znany jako Obrońca przesunął kciukiem po moim ramieniu, nie spuszczać ze mnie wzroku, a na jego gburowatej twarzy pojawiła się szczerłość. Zbyt często go obserwowałam, aby nie zauważyć drobnych różnic w rysach, gdy zmieniały się jego emocje. I wiedziałam, że teraz się zmieniły.

Chwilę później sięgnął w stronę komody i podniósł z blatu duże, pomarańczowe opakowanie, którego wcześniej nie dostrzegłam.

Cheetosy. Trzyma w ręce pieprzone Cheetosy.

Spojrzałam na niego, a ten sukinsyn lekko potrząsnął torebką, kiedy wyciągnął ją przed siebie.

Cholera, musiałam być racjonalna.

– Na dole jest jeszcze jedno opakowanie – powiedział i obserwował mnie bardzo uważnie.

Potrafiłam być pragmatyczna.

– Powiedziałas, że obiecałaś swoim dziadkom, że będziesz żyła długo i szczęśliwie. – Przeciągnął każde słowo. – Najlepszym sposobem na to jest trzymanie się mnie i dobrze o tym

wiesz.

Nagle poczułam, że to mnie przerasta.

Mój żołądek skręcił się w ten dziwny sposób, jak działo się to tuż przed tym, kiedy miało wydarzyć się coś wiekopomnego.

Kurwa.

Skręcił się ponownie, przypominając mi, że zawsze miał rację.

Te grube, ciemne brwi uniosły się powoli, a sukinsyn jeszcze mocniej potrząsnął torebką Cheetosów.

– Cóż jest lepszego niż normalni przyjaciele? – zapytał. – Możesz być moją najlepszą przyjaciółką numer dwadzieścia. Jeśli zechcesz zjeść ze mną Cheetosy, zastanowię się nad numerem dziewiętnastym.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Czy naprawdę zamierzałam zmienić zdanie? Czy przekonał mnie swoimi przeprosinami, szczerą miną, paczką chipsów oraz przypomnieniem, czego życzyli sobie dziadkowie? I nazywając mnie swoją najlepszą przyjaciółką numer dwadzieścia?

Serio?

Czy *musiał* być aż tak inteligentny? Gdyby wybrał jakikolwiek mniejszy numer, pomyślałabym, że bredzi. Ale dwudziesty... Dwudziesty był wiarygodny.

Dwadzieścia było prawdziwe.

Cholera.

Potrząsnął lekko opakowaniem.

– Co ty na to, Ciasteczko?

Pieprzyć tego skurwysyna.

Pieprzyć *mnie*.

O rany.

– Dobrze – ustąpiłam i zauważyłam, że mój żołądek natychmiast wrócił do normy.

Zabrałam Alexowi paczkę chipsów, a on przechylił głowę. Zaciśnęłam na chwilę usta, nim powiedziałam:

– Chciałam ci odmówić. Serio byłeś prawdziwym upierdliwcem. – Jego brwi opadły, a ja kontynuowałam: – Zostanę, dopóki nie wymyślimy sposobu, w jaki mogę sobie poradzić sama.

Jego spojrzenie pozostało niezmiennie.

– Ale jeżeli jeszcze raz doprowadzisz mnie do takiego stanu, wyniosę się. I będziesz mógł żyć ze swoim poczuciem winy, jeśli kartel mnie dorwie i rzuci na pożarcie świniom.

Purpurowe oczy rozbłysły na ułamek sekundy. Choć wiedziałam, że Alexowi nie spodobało się to, co usłyszał, milczał.

– Nikt cię nie zabije, może z wyjątkiem mnie.

Nie chciałam parsknąć, ale zaskoczył mnie tymi słowami.

– W jakiś sposób jest to dziwnie pocieszające.

– Jestem znany ze swojej umiejętności pocieszania.

– Pewnie wtedy, kiedy mówisz komuś, że jego śmierć będzie szybka i bezbolesna.

Prawie się roześmiałam, ale szczerze mówiąc, wciąż byłam przytłoczona, zraniona, zmęczona i trochę przestraszona. Właśnie tak przyszłość wpływała na ludzi. A przynajmniej na mnie. Bez względu na to, co powiedział, nadal czułam się niepewnie.

A jeżeli znowu zmieni zdanie? A jeżeli ponownie ktoś go wkurzy i dojdzie do kolejnej kłótni?

Jego usta drgnęły, lecz spojrzenie pozostało poważne.

– Ktoś mnie wkurzył i nie ma to nic wspólnego z tobą.

– Kto doprowadził cię do takiego szafu? – zapytałam, idąc za ciosem.

Przez chwilę patrzył w sufit.

– Rodzina. Starszyzna.

Otworzyłam usta, a potem je zamknęłam.

Wspominał, że mamy przodków. Że niektóre z atraxiańskich linii wymarły. Jak długo tu byli? Tyłu rzeczy nie wiedziałam... Nie żeby to miało znaczenie, ale byłoby miło dowiedzieć się, skąd pochodzi część mojej rodziny.

Zrobiło mi się smutno. Otworzyłam torebkę z Cheetosami i podałam mu ją. Wziął jednego, potem ja sięgnęłam do opakowania i oboje zjedliśmy po porcji, cały czas wzajemnie się obserwując. Prawdopodobnie każde z nas oczekiwało czegoś zupełnie innego.

Alex wyciągnął rękę, więc ponownie podałam mu paczkę. Wziął dwie sztuki, po czym zapytał:

– Między nami wszystko gra?

Wzruszyłam ramionami i przytaknęłam.

– Nie będziesz więcej spała na podłodze?

Dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz?

Potrząsnęłam głową.

– Zapytasz, jeśli będziesz czegoś potrzebować?

Potaknęłam. Pragmatyzm i logika to moje drugie imię.

– Powiedz to.

Był *wielkim* wrzodem na tyłku.

Jednak naprawdę honorowym.

Wywróciłam oczami, pochyliłam się i objęłam go w pasie. Potem zrobiłam rzecz nie do pomyślenia: przytuliłam się do niego. Opuściłam głowę i przyłożyłam policzek do jego twardej klatki piersiowej. Nie objął mnie ramionami, ale w pewnym momencie coś ciężkiego przylgnęło do tylnej części mojej głowy.

I tak po prostu odchyliłam się do tyłu, po czym uniosłam podbródek, obserwując zdumiony wyraz twarzy Alexa.

– Tak, najlepszy przyjacielu numer dwadzieścia, będę spała w łóżku i prosila o wszystko, czego potrzebuję – zapewniłam. – Ale mówię poważnie: jeszcze raz zranisz moje uczucia i wynoszę się stąd. A później dodam cię do swojej listy osób, które zamierzam nawiedzać, gdy umrę tragiczną śmiercią.

Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę.

– Wkurza mnie, kiedy jesteś tak cholernie słodka.

Czy on był naćpany? Musiałam zachować odpowiedni punkt widzenia. I podchodzić z dystansem do wszystkiego, co mówi i robi. Byliśmy... czymkolwiek byliśmy. Znajdowałam się tu z powodu wydarzeń, które jeszcze nie do końca rozumiałam, i byłam zbyt zmęczona, aby próbować je przetworzyć.

A może po prostu się podlizywał, ponieważ zdawał sobie sprawę, że jeden niewłaściwy komentarz wystarczy, żebym w przyszłości go nawiedzała.

Kąćki jego ust się wykrzywiły. Zaskoczył mnie, kiedy sięgnął do przodu, po czym pociągnął za kosmyk moich włosów założony za ucho.

Nie poruszyłam się.

– O co chodzi z tym nagłym dotykiem? – zapytałam ostrożnie.

– Nie przeszkadza mi dotykanie – powiedział i znowu pociągnął, jakby robił to już setki razy.

– Od kiedy?

– Od zawsze.
Nadal uważnie go obserwowałam.
– Dotyk jest ważny. Ale nie akceptuję go od każdego.
Patrzyłam na niego czujnie.
– Co? Teraz nie przeszkadza ci, że ja tak robię?
Nawet się nie zastanowił.
– Nie przeszkadza.
Czy musiał wyglądać tak niewinnie? Dlaczego musiał się tak zachowywać, gdy miał najmniej zrzedliwą minę? Nie mogłam ufać tej wersji jego osoby.
Nie chciałam.
– Jeszcze jedno pytanie.
Milczał.
No to w porządku.
– Dla jasności i żebym nie palnęła jakiejś głupoty: stwierdziłeś, że to z powodu swojej rodziny byłeś zrzedliwy. Powiesz mi, co się stało?
Nie chciał mi powiedzieć, dostrzegłam to na jego twarzy. Niemniej usiadł na podłodze przede mną i skrzyżował te długie nogi.
– Gdy byłeś na zakupach, przyszedł mój wujek i dziadek. – Skrzywił się. – Nie będę się wściekał za to, że jesteś wścibska.
Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka.
– Dlaczego? Bo ty też jesteś?
Jego usta lekko drgnęły.
– Chcą mnie przekonać do podjęcia decyzji, którą odkładam na później.
Dramat.
Naoglądałam się za dużo programów reality show, żeby od razu nie wczuć się w to, co mówi, a czego nie. Poza tym chodziło o sprawy rodzinne Trójcy. *Interesy Trójcy*. Nie mogłam uwierzyć, że takie coś w ogóle istnieje, tym bardziej wtedy, gdy jestem tutaj, ponieważ... No cóż, ponieważ gdzieś u podstaw mojego drzewa genealogicznego znajdował się ktoś taki jak on. Nadal nie wydawało mi się to prawdziwe i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek się to zmieni.
– Czego oni od ciebie oczekują? – zapytałam. – Kampanii ekologicznej? – Spojrzałam na niego. – Uśmiechania się do zdjęć?
Jego mina była dokładnie taka, jakiej się spodziewałam.
– Chcą, żebyś był miły, prawda? – szepnęłam, by go sprowokować.
– Chcesz zostać numerem dwadzieścia jeden, prawda? – odparł.
Uśmiechnęłam się do niego, ale tylko nieznacznie.
– Teraz jestem numerem dwadzieścia i nie zamierzam być dalszym – powiedziałam z poważną miną. – I nie mam pojęcia, czego od ciebie wymagają, ale wiem, że gdyby to było naprawdę ważne, zrobilibyś to. Przez cały czas marudząc i narzekając, ale zrobilibyś. Więc chyba nie jest to takie istotne, co?
Alex oparł się o stojącą za nim komodę i skrzyżował ręce na piersi, a jego wzrok na krótko przeniósł się poniżej mojej twarzy, po czym wrócił do góry.
Czy on znowu gapił się na moje cycki?
– Rozważam przejście na emeryturę.
Że niby co?
– Po wydarzeniach związanych z pożarem... – Jego jabłko Adama podskoczyło, gdy wspomniał o wielkim pożarze, o którym słyszałam już kilkanaście razy.
Chodziło o pożar mieszkania, który wymknął się spod kontroli, a on nie zdołał uratować

wszystkich, zanim odnieśli obrażenia. Ta historia miała miejsce ponad rok temu. Tego dnia byłam w tym samym mieście. Sprawdzalam swoją skrytkę pocztową. Wszyscy się wydostali, ale niektórzy zostali ranni. Poszkodowani próbowali pozwać Obrońcę, jednak tak naprawdę nie można było nic konkretnego zrobić, ponieważ nikt nie znał nazwisk członków Trójcy. Z wyjątkiem garstki wybranych osób, o czym zaczynałam się dowiadywać.

– Nie chciałem już się tym zajmować. Kazali mi zrobić sobie przerwę i to przemyśleć – powiedział spokojnym głosem, jakby nie chodziło o nic wielkiego. Niemniej to było pieprzone kłamstwo. Mogłam poczuć, jak energia niemal wypływa z jego skóry, z jego wnętrza. – Właśnie zamierzałem się za to zabrać... byłem na ostatnim dyżurze... kiedy spotkałem ciebie. Nie miałem czasu się nad tym zastanowić, a oni chcą odpowiedzi.

Cóż, dostałam więcej informacji, niż się spodziewałam.

Jednak jeszcze nie skończył, a jego energia wciąż wzbierała i pulsowała, jak w oglądanych przeze mnie filmach z Godzillą na kilka chwil przed zrównaniem z ziemią kolejnego potwora.

– Wiem, że nic więcej nie mogłem zrobić. – Uniósł wzrok w stronę sufitu, a ja patrzyłam, jak bierze głęboki oddech, po którym jego klatka piersiowa uniosła się i nagle opadła. Zupełnie niepotrzebny oddech. – Można mnie zastąpić. I tak się z pewnością stanie. I tak nigdy nie chciałem być jedną z twarzy.

Kto chciał go zastąpić? Ilu jeszcze było Atraxian takich jak on? Czy mówiąc „jedną z twarzy”, miał na myśli Trójcę?

– Jestem zmęczony pomaganiem ludziom, którzy na to nie zasługują, i wiem, że nie do mnie należy decyzja, kto zasługuje, a kto nie. Życie jednego człowieka jest tak samo ważne jak innego. Każdy jest czymś dzieckiem. – Potrząsnął głową. – Na każde tysiąc osób, które ratujemy, jesteśmy obwiniani za śmierć kolejnych dziesięciu tysięcy. – Skierował na mnie swoje purpurowe oczy. – I nieważne, co zrobię, zawsze będzie to niewystarczające, więc czy jest w tym sens?

Musiałam spróbować opanować szok i skupić się na jego słowach.

– Nie dziwię się, że tak uważasz – odparłam i myślałam tak szybko, jak tylko mogłam. – Trudno z tym żyć, ja też chyba nie dałabym rady. Kontrola. Presja. Nie lubię nawet liczyć reszty w kolejce w sklepie spożywczym. – Czy dzięki temu udało mi się wywołać u niego choć nieznaczny uśmiech? – Ale urzędnicy i wszyscy, którzy analizowali ten wypadek, mówili, że nic więcej nie można było zrobić. Sam to powiedziałaś. Ratowałaś już innych ludzi. Dotarłeś na miejsce najszybciej, jak mogłeś. Ci ludzie cierpią wewnętrznie i szukają winnego, jednak są głupi, skoro zrzucają winę na ciebie, zamiast obwiniać faceta, który siedzi za kratkami za spowodowanie tego wypadku. – Zgniotłam w dłoni plastikową torbę. – Przecież już wiesz, że są głupi i źle wychowani. Każdy, kto ma choć trochę zdrowego rozsądku, o tym wie. – Alex przyglądał mi się, a ja dodałam: – Ale nie zaszkodzi się nad tym zastanowić. Nad twoją decyzją. Rozumiem. Tak jak powiedziałaś: niełatwo jest postępować właściwie, a osoby, które uważają inaczej, nigdy wcześniej nie były w takiej sytuacji. Może to też nie jest ich wina. Niektórzy mają mnóstwo szczęścia.

W tym momencie to on stał się podejrzliwy, o czym świadczyła mina, jaką zrobił.

– Dlaczego teraz jesteś dla mnie taka miła, skoro jeszcze kilka minut temu nie chciałaś spojrzeć mi w oczy?

Rzuciłam mu przelotne spojrzenie.

– Działasz mi na nerwy i nie zrozum mnie źle, ale w pewnym sensie... Sama nie wiem. Czuję z tobą jakieś pokrewieństwo. Oboje nie zabiegaliśmy o pewne elementy naszego życia i po prostu robimy to, co do nas należy. – Wzruszyłam ramionami. – Niektóre bitwy musimy toczyć

sami, ale może nie wszystkie, nawet jeśli ktoś może nam pomóc tylko w drobnej rzeczy. Niewielka pomoc to ciągle pomoc. – Widziałam, że zastanawia się nad tym, co powiedziałam. – Ostatnie pytanie: kim jest Alana?

– Moją siostrą.

Ma imię. O cholera. Będę potrzebowała trochę czasu, aby to do mnie dotarło.

Oparłam się o brzeg łóżka, zjadłam kolejnego Cheetosa i pozwoliłam wziąć jednego również Alexowi.

– Skoro już to wyjaśniliśmy, czy mogę iść spać? Ostatniej nocy spałam jak zabita i nadal nie czuję się najlepiej. Podłoga jest do bani.

Wstał i wyciągnął rękę, którą nie jadł Cheetosów. Chwyciłam ją i pozwoliłam, żeby pomógł mi się podnieść. Zwinęłam torbę, położyłam ją na komodzie, następnie odsunęłam kołdrę oraz prześcieradło i odwróciłam się do niego.

Ale już go tam nie było.

Stał po drugiej stronie łóżka.

I zdejmował spodnie.

Uniósł brew i wyswobodził się z nich zaraz po tym, gdy przyłapał mnie na obserwowaniu. Miał na sobie bokserki, a ja nie próbowałam być dyskretna, kiedy go oglądałam. Miał wspaniałe uda. Wspaniałe wszystko. Byłam przekonana, że zapamiętam jego ośmiopak.

– Ciągle jesteś chora i chcę się upewnić, że rzeczywiście będziesz spała w tym łóżku – wyjaśnił, nim wsunął się pod pościel.

Nadeszła moja kolej, aby unieść brew.

Alex westchnął głęboko i podciągnął kołdrę do piersi.

Chwilę później zrobiłam to samo, a potem sięgnęłam do lampki i ją wyłączyłam. Westchnęłam, przewracając się na plecy. Materac był co najmniej tysiąc razy lepszy niż podłoga, to oczywiste.

Wyciągnęłam rękę i poklepałam ramię Obrońcy, gdy natrafiłam na nie palcami.

– Jeśli boisz się spać sam, nic nie szkodzi. Nie zamierzam cię oceniać. Też boję się spać sama. Cały czas myślę o tym, że w środku nocy jakiś zły duch wciągnie mnie pod łóżko. Ale żebyś wiedział: mogę cię obronić tylko przed latającymi karaluchami. Przez jakiś czas mieszkaliśmy w Teksasie i zabiłam ich mnóstwo. Jeżeli przyjdzie Bogeyman, będziesz zdany na siebie.

Spodziewałam się, że się zaśmieje, ale zamiast tego poczułam muśnięcie na wierzchu dłoni. Choć trwało ono zaledwie sekundę, ten dotyk sprawił, że przez moje przedramię przeszedł impuls, który trafił prosto do klatki piersiowej i... innych miejsc.

– Z pewnością – odpowiedział łagodnym głosem Alex. – Ale od teraz ja mogę cię chronić, Ciasteczkowy Potworze. Czy to przed Bogeymanem, czy też nie.

Przekonamy się o tym, pomyślałam i zasnęłam.

Rozdział 23

Następnego dnia obudziłam się, prawie dotykając przedramienia Alexa. Próbowałam wymknąć się z łóżka tak, by go nie obudzić, co niestety skończyło się porażką. Podczas śniadania spojrzał na mnie, trzymając w ręce kawałek bekonu, i zapytał:

– Czego potrzebujesz?

Ponieważ byłam w trakcie jedzenia własnego kawałka, zaczęłam się krztusić i musiałam odczekać chwilę, zanim go połknęłam.

Czego potrzebujesz?

O co mu chodziło z tym, czego potrzebuję? Wielu rzeczy. W pierwszej kolejności pomyślałam o seksie i prawdopodobnie już samo to świadczyło o stanie mojego umysłu.

Nie mogłam sobie tego wyobrazić?

Jeszcze wczoraj miałam ochotę przywalić mu w gardło, a teraz... Cóż, teraz nadal chciałam to zrobić. Chociaż już nie tak mocno. Przecież i tak nie zrobiłabym mu krzywdy.

Chichot dobiegający z okolicy kuchenki, na której Selene smażyła sobie kielbaski, sprawił, że spojrzałam w jej stronę. Kobieta trzymała w dłoni szczypce i ustawiła się bokiem, aby widzieć stół. Była już w kuchni, kiedy dotarłam na dół.

– Co masz na myśli? – zapytałam Alexa tak niewinnie, jak tylko potrafiłam.

Zmrużył oczy.

– Chodziło mi o twoje życie. Czego potrzebujesz? Wspominałaś, że czekasz na swój telefon komórkowy.

A, to. Myślałam o tym poprzedniego dnia, gdy schowałam się w sypialni po wizycie Agathy. Ułożyłam w głowie ogólny plan na przyszłość, zakładający wiele nielegalnych rzeczy, za które będę zmuszona odpokutować.

Ale teraz musiałam gdzieś być. W miejscu, w którym – na co liczyłam – będę miała trochę czasu na uporządkowanie własnego życia. Skończyłam jeść pozostałą część bekonu i nie zwracałam uwagi na zbyt czujne purpurowe oczy po drugiej stronie stołu, kiedy się nad tym zastanawiałam. Potem powiedziałam:

– Cóż, muszę zdecydować, co zrobić z tym „pożarem”, który strawił mój dom. Nie wiem, czy nie będę miała kłopotów z policją, skoro tak jakby zaginęłam.

– Myślałam o tym – odezwała się Selene.

Oboje na nią spojrzeliśmy.

– Niech Prawo się tym zajmie. Oni będą wiedzieli, co robić – oznajmiła.

Prawo?

Nawet Alex przytaknął, jakby to był dobry pomysł.

– A co to znaczy?

– Rodzina – wyjaśniła Selene – ma dział prawny. Jest tam cały zespół prawników, którzy zajmują się takimi sprawami.

Ich rodzina ma dział prawny? Jak to było możliwe? Ze względu na Trójcę?

– Ona ma rację. Im będzie najłatwiej załatwić większość twoich problemów. Mają kontakty w wielu miejscach.

Mogłam się założyć, że, kurwa, mieli.

– Dobrze... – odparłam i zastanawiałam się... nad tyloma rzeczami.

Czy oni działali jak korporacja? A może mieli na szybkim wybieraniu prezydentów i premierów, którzy byli im winni przysługi?

Alex zjadł kilka jajek.

– Pójdziemy z nimi dzisiaj porozmawiać i zobaczymy, co sądzą o twojej sytuacji. Co dalej?

W porządku.

– Potrzebuję laptopa – przyznałam. – Muszę jakoś spróbować wrócić do pracy.

Jego wyraz twarzy stał się bardzo poważny.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Na razie nic więcej nie przychodzi mi do głowy – powiedziałam z nadzieją. Przez chwilę rozważałam swoje słowa. – Dopóki nie dostanę telefonu, nie będę mogła zalogować się do swojego konta, ale obiecuję, że jak tylko je odzyskam, oddam ci pieniądze.

Zbył to lekceważącym gestem i dokończył śniadanie, jakbyśmy nie pokłócili się o pieniądze parę dni temu.

– Kiedy będziesz gotowa, możemy jechać.

Do tej pory sądziłam, że chce mi pożyczyć kartę kredytową, abym kupiła wszystko przez internet. Ale żeby w ogóle *opuszczać* dom?

Nie mogłam nad tym zbyt długo rozmyślać, ponieważ Alex zwrócił się do drugiej kobiety.

– Selene, nic mi nie jest. Możesz już wracać do domu. Powiedz wszystkim, by pilnowali swoich spraw. Jestem przygotowany na ten tydzień. Możesz znowu pracować w biurze.

Pokazała mu uniesiony kciuk.

Zamrugałam, po czym dokończyłam stygnące jajka i zjadłam ostatni kawałek bekonu. Obserwowałam twarz Alexa, zanim przeniosłam wzrok na Selene. Zastanawiałam się, czym właściwie ona się zajmuje.

A czy on też pracował?

Wstałam, oplukałam talerz, następnie skierowałam się na górę, odnotowując ich milczenie. Wzięłam prysznic, ciężko oddychając, i włożyłam ubrania kupione kilka dni temu. Były o wiele ładniejsze niż praktycznie wszystkie, które zwykle nosiłam – a to pewnie dlatego, że żyłam w dresach. Zapamiętałam, aby wyprać nowe ciuchy, skoro nie zamierzałam odchodzić. Bardziej, niż powinnam, miałam nadzieję, że nie będę musiała tego robić.

Kiedy pół godziny później wróciłam na dół, nigdzie nie widziałam Selene, lecz Alex już czekał z wilgotnymi włosami, w dżinsach, które opinały wszelkie właściwe miejsca – czyli całe ciało, ponieważ nie było na nim ani jednego miejsca, które byłoby niewłaściwe – oraz ciemnoczerwonej koszuli z guzikami przy kołnierzu i czarnym płaszczu.

Cholera, zapomniałam kupić płaszcz. Tego dnia, gdy wybrałam się na zakupy, nie było tak zimno, więc nie przyszło mi do głowy, że nadchodzi zima.

Poważnie.

Rzuciłam okiem na Alexa naprawdę subtelnie. Chociaż w czarnym kostiumie Obrońcy wyglądał niesamowicie, to w tak normalnym stroju miał w sobie coś, przez co trudno było się nie gapić. Czasami sprawiał przykrość, jednak serio był wspaniały, nawet w pełnym ubraniu.

– Gotowa? – upewnił się i wstał od stołu.

– Oczywiście – odpowiedziałam, dostrzegając powściągliwy wyraz jego twarzy.

Wzrok Alexa powędrował na moje cycki, a on, jakby czytał w moich myślach, zapytał:

– Gdzie masz kurtkę?

– Czeka na mnie w sklepie?

Mrugnął.

Ja również.

Potem głową wskazał drzwi.

– Włóż jedną z moich. Chodź.

Widzicie? Ostatecznie nie jest całkowicie bezdusznym dupkiem.

Przytaknęłam i ruszyłam za nim. Gdy zatrzymaliśmy się w foyer, sięgnął po czarną kurtkę z zamkiem błyskawicznym, którą pomógł mi włożyć. Moje buty leżały tuż obok jego, więc w tym samym czasie je nałożyliśmy. Później wyszliśmy na zewnątrz.

Ale daleko nie zaszłam. Nie dostrzegłam już camaro Selene, a na jego miejscu przed domem stał czarny SUV, którego wcześniej tam nie było. Wiedziałam wystarczająco dużo o samochodach, aby rozpoznać, co oznaczają przetłoczenie na masce i żółte zaciski hamulcowe. Niezależnie od rodzaju auta, było ono szybkie.

– Twój?

Dzięki długim nogom Alex z łatwością przemierzał kostkę brukową, która prowadziła w stronę samochodu.

– Nie. Chodź.

Wpadłam po uszy.

Zbiegłam po schodach, patrząc uważnie.

– Co to jest?

– Durango.

Z pewnością nie było to zwykłe durango. Potwierdził moje przypuszczenia, gdy tylko go uruchomił, a silnik zaczął ryczeć, prawie rozsadzając mi bębenki, zaś karoseria lekko się zatrzęsała od jego pomruków. Wyjechał z podjazdu, akurat kiedy skończyłam zapinać pas.

Skupiłam się na otoczeniu. Obserwowałam okolice jak najdokładniej w dniu, w którym pojechałam na zakupy, ale teraz, gdy nie prowadziłam samochodu, przychodziło mi to o wiele łatwiej. Było *tak dużo* drzew. Tyle zieleni...

Czyjaś energia się zmieniła. Zerknęłam na Alexa i zobaczyłam, że siedzi z zaciśniętymi szczękami. Bardziej spięty niż zwykle.

O rany.

– Co się stało? – zapytałam.

Wzrok miał cały czas skierowany przed siebie.

– Są pewni ludzie, na których nie chcę się natknąć tam, gdzie jedziemy.

Naprawdę odpowiedział mi na to pytanie. Zamierzałam potraktować to jak krok naprzód.

– Mogę sama rozmawiać z kimkolwiek tylko mam porozmawiać – powiedziałam ostrożnie, biorąc sobie do serca jego otwartość.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie chcę też, żeby cię przejrzeni.

Wstyd ścisnął mnie za gardło. Wpatrywałam się w profil Obrońcy, dopóki ten na mnie nie spojrzał. Zamrugałam.

– Nie jestem Panią Chaosu, ale na pewno dobrze wyglądam. – Znowu mrugnęłam. – Pamiętasz? Pamiętasz, jak powiedziałeś, że dobrze wyglądam?

Żaden fragment jego twarzy się nie poruszył.

Och, no tak.

– Grająca ją aktorka jest naprawdę ładna. Ma charakter...

– Wiem, że jest postacią. Mam kablówkę.

Przepraszam, skurwysynu.

– Jestem z ciebie dumna, że to wiesz – odparłam sarkastycznie.

– Oglądam telewizję – zadrwił.

– Mogłeś powiedzieć, kiedy byłeś u mnie w domu. Uwielbiam jej program. Mogłam go

włączyć.

Skrzywił się i ponownie spojrzął przed siebie.

Na chwilę zacisnęłam usta.

– Co lubisz oglądać? – zapytałam swojego najlepszego przyjaciela numer dwadzieścia.

– Programy, które uczą mnie pewnych rzeczy – oznajmił.

– Kujon.

Jego niespodziewane parsknięcie sprawiło, że się zaśmiałam. Sekundę później znowu wpatrzyłam się w okno. Nadal nie wyjechaliśmy przez główną bramę i nie miałam całkowitej pewności, co to za osiedle – poza tym, że bardzo odosobnione – ale czego się spodziewałam po jednym z największych sekretów stulecia? Członek Trójcy miałby żyć w mieszkaniu? Proszę. Nic by z tego nie wyszło.

– Nie chcę widzieć swojej babci – wyjaśnił po chwili, ponownie mnie zaskakując.

– Och. – Wróciła ta tajemnicza babcia. – Czy są jakieś inne drzwi, przez które możemy wejść, a z których ona by nie skorzystała?

Spojrzał w moją stronę tymi purpurowymi oczami.

– Nie, ale to dobry pomysł.

– Mam same dobre pomysły. – A przynajmniej większość z nich taka była. – Nie chcę stawiać cię w sytuacji, w której nie chcesz się znaleźć. Być może uda mi się uniknąć kontaktu z policją. Przecież to nie jest przestępstwo, prawda? Nic nie zrobiłam, a wiem, że właściciel domu posiadał ubezpieczenie. No i raczej nie będę mogła dłużej podawać się za Gracie Garcie.

Jedyny problem stanowiłaby próba zgłoszenia szkody w ramach ubezpieczenia samochodu. Chociaż był stary i niewiele wart, potrzebowałam tych pieniędzy, aby kupić nowe auto. Miałam trochę oszczędności, ale na pewno nie tyle, by kupić je od ręki, zwłaszcza że potrzebowałam też nowego komputera.

Alex znów potrząsnął głową.

– Musisz to załatwić. Jest w porządku.

Popatrzyłam na zrzędliwą stronę jego twarzy.

– Nie wygląda na to, żeby było w porządku.

– Jest dobrze.

– Twoja szyja robi się czerwona.

Nawet z boku zauważyłam, że błyszczą mu oczy, więc gdy tylko na mnie zerknął, obdarzyłam go swoim najlepszym anielskim uśmiechem, który tak naprawdę wcale nie był anielski.

– Naprawdę. Nie złość się. Nie chcę cię zmuszać do robienia czegoś, na co nie masz ochoty. – Zamilkłam na moment. – Ale już dobrze. Chcę tylko powiedzieć, że nic nie szkodzi. Mogę wymyślić coś innego. Po prostu nie zamierzam stawiać cię w trudnej sytuacji. – Starał się i ja też mogłam. Doceniałam to.

Choć nie odpowiedział, jakiś mięsień jego twarzy drgnął.

– W porządku – mruknął w końcu.

Skoro tak stwierdził.

~ * ~ *

Pół godziny później wjechaliśmy na parking należący do dużego biurowca, który był w zasadzie miniwieżowcem. Przez cały czas trwania podróży Alex był spięty, a ja nie zawracałam mu głowy próbami zachęcania go do rozmowy bardziej niż to konieczne. Nie wtedy, gdy wiedziałam, że panicznie obawia się tej wizyty.

I nie wtedy, kiedy miałam tyle do zobaczenia i nie trzymałam kurczowo kierownicy auta,

które do mnie nie należało.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak wygląda Karolina Północna, ale nawet jeśli bym to zrobiła, nie spodziewałabym się, że będzie wyglądać właśnie *tak*. Było tu o wiele więcej drzew i stromych wzgórz, niż kiedykolwiek mogłabym przypuszczać. Naprawdę było bardzo ładnie. Zamierzałam potem zapytać Alexa, czy jesteśmy w górach.

Mogłam sobie wyobrazić życie tutaj. Chociaż dziadkowie zawsze odrzucali miasta, warto było o tym pomyśleć. Najpierw musiałam zacząć porządkować swoje sprawy, co oznaczało konieczność spotkania z tym „działem prawnym”, o którym mówili Alex i Selene. Postanowiłam, że zrobię wszystko, aby Superdupek miał jak najmniej kłopotów.

Doceniałam jego poświęcenie.

Bardzo je doceniałam.

Tak więc zachowywałam się jak najlepiej, gdy ruszyliśmy z parkingu, przeszliśmy przez most i weszliśmy do nijakiego budynku. Wjechaliśmy równie nijaką windą na dwunaste piętro i właśnie wtedy, kiedy przemierzaliśmy korytarz pokryty drogimi dywanami oraz dużą liczbą drewnianych paneli, Obrońca powiedział:

– Ja będę mówił.

Nic nie mogłam wskórać. Parsknęłam, chociaż bolał mnie nos.

Otrzymałam za to długie spojrzenie.

Odwzajemniłam się tym samym.

– Jeśli ty będziesz mówił, zostaniemy natychmiast wyrzuceni z budynku.

Jego burknięcie wprawiło mnie w dobry humor, gdy szliśmy dalej korytarzem.

Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Jesteś właścicielem tego miejsca?

Nie odpowiedział.

Nie.

– Jesteś, prawda?

Wydał z siebie gardłowy pomruk.

– Nie jestem właścicielem.

– Ty sukinsynu. Jest własnością twojej rodziny, znajduje się w rodzinnym funduszu powierniczym lub korporacji, prawda? I dlatego twoja rodzina ma dział prawny? Bo wszyscy jesteście nadziani? – To by tłumaczyło ten duży dom. No chyba że wygrał na loterii.

Uśmiechnął się. Ten wielki, olśniewający, zmieniający życie uśmiech sprawił, że włączył się mój instynkt opiekuńczy, mimo że Obrońca był dosłownie ostatnią osobą na świecie, która potrzebowała kogoś, kto by na nią uważał. I nadal się uśmiechał, a ja wciąż byłam pod wrażeniem, kiedy korytarz skończył się przed dużym, pięknym biurkiem, za którym siedział mężczyzna.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie minęliśmy jeszcze żadnych drzwi prowadzących do innych przedsiębiorstw.

Częściowo żartowałam, ale teraz zdałam sobie sprawę, że miałam rację. To był prywatny budynek. Należący do kogoś, z kim Alex był spokrewniony?

Z kim, do cholery, był spokrewniony?

Mężczyzna przy biurku oderwał wzrok od komputera, na którym właśnie pisał, a jego twarz na ułamek sekundy zastygła, zanim się otrząsnął. Wymusił zbyt promienny i może trochę zaniepokojony uśmiech.

– Witam, panie Akita.

Odwrociłam się, żeby spojrzeć na Alexa.

Czy on właśnie nazwał go panem *Akitą*?

Jak *Akita Corporation*? Jak ta ogromna firma elektroniczna? Nie ma mowy...

Odsunęłam od razu tę myśl. Oczywiście, że to było możliwe.

– Miło znowu pana widzieć. Czy jest ktoś, kogo mógłbym dla pana wezwać? – zapytał mężczyzna.

Alex przytaknął w ten swój sztywny sposób.

– Hep, nie musisz mnie tak nazywać. Kto tu jest?

Mężczyzna odchrząknął, a jego wzrok przeskakiwał z Obrońcy na mnie i z powrotem.

– W tej chwili pana matka jest nieobecna, ale pan Achilles, pan Odi i pani Athena są w swoich biurach. Chciałby pan, żebym sprawdził, czy są wolni?

– Nie. Muszę porozmawiać z kimś z działu prawnego.

Facet odchrząknął.

– Zobaczę, kogo uda mi się złapać, jednak mogą być zajęci...

– Powiedz im, że spotykamy się w sali konferencyjnej za dziesięć minut, albo sam dopilnuję, żeby nie byli zajęci.

I tak oto pojawił się szef.

Mężczyzna skinął głową. Na szczęście nic w jego rysach nie ucierpiało. Podniósł słuchawkę i szybko wystukał kilka cyfr.

– Pan Alexander jest tutaj...

Spojrzałam na Alexa, gdy musnął dłonią mój łokieć. Wyglądał tak, jakby wolał być gdziekolwiek indziej niż tutaj.

Przepraszam, powiedziałam bezgłośnie z poczuciem winy.

Wywrócił oczami.

– Jeśli zechce pan pójść za mną... – odezwał się facet siedzący za biurkiem.

– Wiem, gdzie jest sala konferencyjna. Dziękuję.

Mężczyzna coś wybełkotał, jakby naprawdę chciał nas tam zaprowadzić, lecz ostatecznie pochylił głowę i wskazał inny korytarz za rogiem.

Alex machnął, żebym poszła pierwsza. Dobrze. Ruszyłam z miejsca, jednak nie zaszłam zbyt daleko, nim dotknął moich pleców i wprowadził mnie do pokoju z długim stołem, telewizorem z dużym ekranem oraz ścianą okien wychodzących na ulicę.

– Usiądź z przodu – powiedział.

Zajęłam miejsce, które mi zaproponował. Choć krzesło było za wysokie, usiadłam na nim, złączyłam ręce na blacie i przechyliłam głowę, aby dobrze przyjrzeć się stojącemu za mną mężczyźnie.

Jego wzrok był skupiony na czymś za oknem.

– Więc mam pytanie – oznajmiłam.

– Zawsze masz milion pytań.

– Nie twierdzę, że kłamiesz, ale naprawdę chodzi mi to po głowie. – Raz się żyło. – Wiesz, kto lub co cię zraniło, prawda?

Och, nie spodziewał się tego, sądząc po spojrzeniu, jakie mi rzucił. Mięsień jego twarzy drgnął, zanim Alex potwierdził moje przypuszczenia, brzmiać tylko na trochę zirytowanego.

– Wiem.

Przełknęłam ślinę.

– Czy to był twój brat? – szepnęłam.

Kiedy otworzył usta, rozbrzmiał inny, nieznany mi głos.

– Braciszek.

Odwróciłam głowę w stronę, z której dobiegł, w momencie, gdy do pomieszczenia wszedł mężczyzna ciągnący za rękaw ekskluzywnej marynarki. Był wysoki, równie wysoki jak Alex,

o takim samym kolorze skóry, takich samych rysach wskazujących na skomplikowane, piękne dziedzictwo, i prawie tak samo przystojny. Ale jego włosy nie były ciemnobrązowe jak u Alexa, tylko niemal czarne, z nitkami srebra przebijającymi się po bokach.

Jednak najbardziej różnił się chłodnym wyrazem twarzy.

Wyraz twarzy Obrońcy był arogancki, przez co ten wyglądał na cholernie zrzędliviego i rozdrażnionego. Ale jego oczy były pełne ognia, ciepła i życia. Natomiast u jego starszego brata zamiast ciepła dostrzegałam obojętny chłód. Jeśli Alex uważał nas za kretynów, to jego brat uznawał nas za gumę do żucia na podszewkach swoich butów.

Nie byłam pewna, co do niego czuję.

Zwłaszcza gdy zatrzymał się i spojrzął na mnie. Przeniósł wzrok ze mnie na brata i z powrotem.

– Ona jest Atraxianką.

Prychnął.

– Ledwo. – Musiało go to uspokoić, ponieważ podszedł, zajął miejsce na przeciwległym końcu stołu i powiedział: – Właśnie jestem w trakcie pracy. Czego potrzebujesz?

Człowiek, który od razu przysunął się do mnie i który nie udawał, jak się tego spodziewałam, napiął się. Zauważyłam te znaki: doskonale je znałam. Musiałam przyznać, że jego głos był zwodniczo leniwy, ale nigdy by mnie nie nabrał.

– Prosiłem o kogoś z Prawa, Achillesie.

– Zapomniałeś, że jestem prawnikiem?

– Sam fakt, że dwadzieścia kilka lat temu poszedłeś na studia prawnicze, nie oznacza, że jesteś prawnikiem – mruknął Alex tonem, który znałam aż za dobrze.

– Co nie znaczy, że nie mogę odpowiedzieć na wszystko, co leży ci na sercu.

Co, do cholery, działo się między tą dwójką? Jeśli ja znałam maniery i ton Alexa, to ten facet musiał być jeszcze lepszy ode mnie. Czyż nie?

Wzrok drugiego mężczyzny powędrował w moim kierunku i zatrzymał się na chwilę, po czym najwyraźniej znowu została odrzucona. Nie miał purpurowych oczu Alexa, lecz niebieskie, tak jak Selene.

– Dawno nie przychodziłeś na to piętro. Czego potrzebujesz?

– Co się dzieje? – Przez drzwi weszła wysoka kobieta trzymająca tablet w jednej ręce. Ubrana w klasyczną, czarną garsonkę, która przylegała do jej krągłego ciała, przystanęła tuż przy drzwiach, podniosła wzrok i nieznacznie się uśmiechnęła. *Naprawdę nieznacznie.* – Witaj, Alexandrze.

A więc ludzie *nazywali* go Alexandrem. Kim ona była?

– Cześć, Atheno – przywitał się Obrońca z takim samym entuzjazmem jak ona: prawie żadnym.

Czyżby kolejny członek rodziny?

Bez uścisku? Bez pocałunku?

Nie wyobraziłam sobie objęć, jakimi obdarzył Selene, Leona i swoją siostrę, pieprzoną Pierwotną. Były one szczerze i pełne uczucia. Wyczuwałam tam miłość. Te uściski były czymś więcej. Nigdy bym nie podejrzewała, że jest do czegoś takiego zdolny. Wspomniał też, że lubi dotyk... więc to było zaskakujące.

Zaraz za kobietą przez drzwi wpadł *kolejny* mężczyzna.

I... jasna *cholera*.

O ile Alex był tak przystojny, że trudno było oderwać od niego wzrok, nawet gdy mnie wkurzał, o tyle ten drugi facet... Wow. A to wiele mówiło, biorąc pod uwagę Alexa. Twarz nowo przybyłego mężczyzny była węższa, jego rysy ostrzejsze i po prostu... wow. Dosłownie: wow.

Musiałam zacisnąć wargi, aby upewnić się, że nie będę miała zaraz otwartych ust.

Pieprzone szturchnięcie w tył głowy zmusiło mnie do spojrzenia na Alexa, który patrzył na mnie z góry.

Odwzajemniłam uderzenie, ale w żebro.

Najwspanialszy mężczyzna na świecie zawołał: „Braciszku!”, lecz byłam zbyt zajęta rzucaniem Alexowi cierpkiego spojrzenia, aby zwrócić na niego uwagę, aż do chwili, gdy drugi facet chwycił go w ramiona.

– Cześć, Odi – mruknął Obrońca. Wciąż brzmiał na zadowolonego.

Albo nie.

– Wyjeżdżasz na kilka tygodni, nie dzwonisz do mnie, a potem pojawiaasz się i nie mówisz mi, że wróciłeś? – zapytał mężczyzna o imieniu Odi, kołysząc go z boku na bok w niedźwiedzim uścisku. Był tylko o centymetr lub dwa niższy od Alexa, ale szerszy w ramionach. – Ranisz moje uczucia.

– Wątpię – mruknął Alex, jednak byłam pewna, że zauważyłam, jak poklepał brata po plecach.

Może rzeczywiście ich geny były lepsze, skoro członkowie tej rodziny byli tak przystojni. Jak to możliwe, do cholery? Jeszcze przez minutę patrzyłam, jak się kołyszą, zanim ten wyjątkowo przystojny przesunął rękę na ramiona swojego młodszego brata – zamierzałam przez jakiś czas się z tego naśmiewać, prawdopodobnie prosto w twarz – i cmoknął go w policzek.

Ten widok miał być wypalony w moim mózgu dosłownie do końca życia.

– Po co tu przyjechałeś, Lexi? – odezwał się Odi. – Słyszałem cię na korytarzu.

Dłonie Alexa nadal były na jego bokach, gdy powiedział:

– Muszę porozmawiać z kimś z działu prawnego.

– Wszyscy jesteśmy prawnikami – wtrąciła kobieta, zerkając kątem oka na telefon.

Obliczyłam w myślach, ile mogą kosztować studia prawnicze dla trzech osób, i prawie się zakrztusiłam.

To musiały być pieniądze *Akita Corporation*.

– Potrzebuję prawdziwego – odpowiedział Alex.

– Co takiego zrobiłeś? – zapytał pierwszy mężczyzna, przesuwając kciukami po ekranie komórki. – Wiedziałem, że coś się stało, gdy zniknąłeś z sieci i nie mówiłeś nikomu, gdzie jesteś.

– Na krótko podniósł wzrok, robiąc minę, która mi się nie spodobała. – Myślałem, że już skończyłeś z tym nieodpowiedzialnym zachowaniem.

O rany, nawet nie musiałam patrzeć na Alexa, by stwierdzić, że nie przyjął dobrze tej uwagi, a jedno szybkie spojrzenie na niego utwierdziło mnie w tym przekonaniu. Ściągnęto znajdujące się w jego gardle było gotowe wyskoczyć ze skóry i zaatakować tego faceta.

– Nie jestem nieodpowiedzialny i nic nie zrobiłem.

O co tu, do cholery, chodzi?

Pierwszy brat – najstarszy, sądząc po wyglądzie – jeszcze nie skończył. Uniósł najbardziej jędzowatą brew, jaką kiedykolwiek widziałam, a widziałam już kilka takich, które miały problemy z nastawieniem.

– Znikanie na ponad miesiąc chyba nie jest zbyt odpowiedzialne, prawda?

Ach, pieprzyć to.

Nie byłam dobrą dziewczyną i nigdy nie chciałam nią być. Byłam porządną dziewczyną, bądźmy szczerzy. I dokładnie to miałam zamiar powiedzieć Alexowi, gdy ten się wściekł, że się wtrącam, chociaż prosił, żebym tego nie robiła. Ale jeżeli nie mogłam stanąć w jego obronie, to w czyjej obronie mogłam stanąć?

Wczoraj wieczorem byłam gotowa dosypać mu środka przeczyszczającego do jedzenia,

a teraz...

Ten facet nie miał prawa mówić o nim takich bzdur w mojej obecności, nawet jeśli byli rodziną.

– „Zaginął”, bo był ranny – powiedziałam – a my nie jesteśmy tu z jego powodu. Jesteśmy tu, ponieważ był odpowiedzialny i pomagał mi. Więc... – Podniosłam ramiona.

Trzy osoby skierowały na mnie wzrok.

Posłałam im, a przynajmniej temu snobistycznemu mężczyźnie, swoje najgorsze mrugnięcie.

– Wyjaśnij – zażądał nagle.

Czułam, jak energia promieniuje od Alexa. Wyczuwałam coś od nich wszystkich, ale najbardziej właśnie od niego. Włosy na moich ramionach zaczęły łaskotać, a jeśli ktoś z nich to zauważył, albo może po prostu był do tego przyzwyczajony, to nie zdawał się specjalnie zwracać na to uwagi. I naprawdę cieszyłam się, że mam watowany stanik, bo moje sutki zareagowały jako pierwsze, kiedy Alex tak się zachowywał.

– Nie muszę z wami o tym rozmawiać – odpowiedział Alex tym swoim władczym supergłosem, który słyszałam już na początku naszej znajomości. – Muszę porozmawiać z kimś z działu prawnego.

Kobieta skrzywiła się z niesmakiem.

– Twoje sprawy to nasze sprawy. To sprawa rodziny, Alex. – Rzuciła mi przelotne spojrzenie, jakby nie wiedziała, co powiedzieć. *Teraz już za późno, skurwysynu.* – Skoro wpłynęło to na ciebie do tego stopnia, że zostałeś ranny, to znaczy, że wpływa też na nas – dodała. – Co to w ogóle znaczy? Co się stało?

– Nie twój interes – odpowiedział Alex, kładąc rękę na oparciu krzesła, na którym siedziałam.

Miło było widzieć, że są też inni ludzie, przed którymi się nie hamował.

– Wszystko, co dotyczy ciebie, jest naszym interesem – oznajmiła Athena całkowicie poważnie.

– Mylisz się.

Zerknęłam na tego wyjątkowo przystojnego i zobaczyłam, że wpatruje się we mnie.

Poczułam gorąco na policzkach.

Wszystkie trzy twarze na sekundę znów zwróciły się w moim kierunku, lecz Alex się tym nie przejmował. I wnioskując po jego minie, nie zamierzał tego robić. Miałam już do czynienia z tym rodzajem uporów i dobrze go znałam. Miałam z nim do czynienia przez ostatnie tygodnie.

– I tak usłyszymy, o czym rozmawiasz z Prawem – odezwała się kobieta po dłuższej chwili ciszy, nadal skupiając uwagę na mnie. – Jeśli potrzebujesz pomocy, możemy ci jej udzielić. Nie musisz sprawiać trudności. Powiedz nam, co się stało.

Obrońca przez moment patrzył na mnie, po czym przeniósł wzrok na swoje rodzeństwo.

– Miałem uszkodzone plecy, straciłem moc – odparł, przechodząc od razu do sedna sprawy. To zdanie zawierało coś więcej, co próbował wyrazić, i wiedziałam, że natychmiast zrozumieli, o co mu chodzi, ponieważ trzy pary nozdrzy niemal zapłonęły. – Gracie się mną zaopiekowała. Kiedy wracałem do zdrowia, znalazła nas grupa ludzi, którzy jej szukali. Spalili jej dom i nas porwali. Uciekliśmy, gdy tylko doszedłem do siebie. Leon i Selene przyjechali po nas do mojej chaty w Kolorado i wróciliśmy tutaj kilka dni temu. Alana już wie o sytuacji – poinformował rzeczowo. – Gracie nie może wrócić do swojego życia, bo będą jej szukać. Muszę porozmawiać z Prawem, by dowiedzieć się, co możemy zrobić w jej sprawie.

Trzy głowy ponownie zwróciły się w moją stronę, ale byłam zbyt zajęta koncentrowaniem się na słowach Alexa.

Jego chata?

Skłamała! No dobrze, może nie skłamała, jednak ten podstępny sukinsyn nie pisnął ani słowem, że to było jego miejsce. Wiedziałam, że zachowuje się dziwnie, gdy myszkowałam.

– Straciłeś moc? Jesteś pewny? – zapytała ostrożnie Athena.

Ktoś nagle wydał mi się bardzo zaniepokojony.

Ale naprawdę: *jego chata?*

Istniał tu jakiś wielki pieprzony sekret, o którym nikt nie chciał głośno mówić. Co, u diabła, mogło być silniejsze od Trójcy? Ponieważ cokolwiek to było, pilnowali tego jak oka w głowie.

– Jestem pewien – odpowiedział Alex. – Czy teraz pomożecie mi jej pomóc?

Oczy jego siostry z sekundy na sekundę coraz bardziej się rozszerzały.

– Wzdrowiałeś? – Jej głos był łagodny.

Alex burknął.

– Nie do końca. – Jakiś mięsień jego twarzy drgnął. – Nigdy nie czułem większego bólu w swoim pieprzonym życiu.

Najstarszy brat chrząknął, a w jego oczach pojawił się błysk, jakby się z nim zgadzał.

Tak, to jakieś poufne szaleństwo na poziomie Strefy 51.

– Dlaczego ktoś jej szuka? – zapytał.

– Była w programie ochrony świadków.

W tym momencie chciałam zacząć nazywać go Obrońcą Oszustwa.

– Jak długo cię nie było? – rzucił przystojny Odi.

– Pięć tygodni.

Wszystkie trzy osoby oniemiały i pobladyły.

Wszystko było tak bardzo podejrzone.

– Czy mogę teraz poprosić kogoś z Prawa? – odezwał się Alex.

Jego siostra zerknęła na mnie, ale palant i ten, który przynajmniej wydawał się lubić młodszego brata, skupili się na nim.

– Wkrótce porozmawiam o tym z Alaną i Robertem. Selene sprawdzi, co da się zrobić. Być może mają nasze nagrania i trzeba się nimi zająć.

– Koniecznie – odpowiedział Achilles z powagą, a jego twarz przybrała burzliwy wyraz.

– Czy rozmawiałeś z...?

Och, poczułam, że poziom agresji u Alexa natychmiast rośnie.

– To także nie twój pieprzony interes.

– Czy naprawdę musisz się tak zachowywać? – rzucił Achilles.

– Kurwa, nie – odparł Alex, nie tracąc ani chwili. Chyba nigdy wcześniej nie pociągał mnie tak bardzo. Żałowałam, że nie wzięłam popcornu. – Skończyłeś już zadawać pytania?

– Dobrze, załatw to – powiedział starszy brat z irytacją.

– Informuj mnie – oznajmiła Athena, zanim oboje wyszli. Wyglądało na to, że są czymś poruszeni.

W drzwiach spojrzeli na mnie i kobieta wyszeptała coś, czego nie mogłam usłyszeć.

– Cholera, Alex – westchnął Odi, gdy tylko odeszli. – Zawołam kogoś, bo nie mam pojęcia, co robić. – Jego wzrok powędrował w moim kierunku.

Przez chwilę byłam pewna, że jego oczy błyszczą, ale to zniknęło tak szybko, że równie dobrze mogłam to sobie tylko wyobrazić. On też wyszedł, klepiąc po drodze młodszego brata po ramieniu.

Czekałam cierpliwie.

W większości cierpliwie.

Obrażona. Zdezorientowana. Trochę zirytowana.

Alex milczał.

Nagle skierował swoje purpurowe oczy w moją stronę.

Oparłam podbródek na dłoni i zacisnęłam na moment wargi, nim wyszeptałam:

– A więc są chamscy. Bez urazy.

Kąciki jego ust uniosły się w delikatnym uśmiechu.

– Bardziej chamscy niż ja?

Prychnęłam i skrzywiłam się.

– Nie wiem tego do końca. Zazwyczaj chrząkałeś na mnie i od czasu do czasu potwierdzałeś moją obecność. I wreszcie domyśliłeś się mojego imienia.

– Zawsze znałem twoje imię. Po prostu nie chciałem go używać.

Roześmiałam się, choć nie powinnam. Był *takim* pieprzonym gówniarzem.

Kącik jego ust lekko się wykrzywił.

– Achilles i Athena są pod tym względem najgorsi. Reszta nie jest taka zła – wyjaśnił, brzmiąc prawie tak, jakby przeproszał.

Od strony drzwi dobiegł głos Odiego.

– Za minutę ktoś tu przyjdzie, ale za pięć mam rozmowę. Do zobaczenia jutro?

Alex zaklął.

– Tak, do zobaczenia, braciszku – odparł drugi mężczyzna. Odniosłam wrażenie, że jest już na korytarzu.

Braciszek, co?

Nie wyobrażałam sobie, że Alex mógłby być czyjś młodszym, o wiele młodszym, bratem. Ani nawet że mógłby pozwolić, aby ktoś go tak nazywał. Zamierzałam pomyśleć o tym później.

Odczekałam dwie sekundy, zanim zapytałam:

– Co będzie jutro?

Znów pojawiła się ta znajoma zgryźliwa mina, a ja byłam pewna, że nie wyobraziłam sobie strachu, który jej towarzyszył. Całe ciało Obrońcy zeszywniało, a jego ton był dziwny.

– Jedziemy do mojej matki.

My?

Rozdział 24

Wybieramy się do jego mamy.

Alex miał *matkę*. Nie wiedziałam, dlaczego nie mogę tego pojąć. Miał braci i siostry. Przecież nie wykluwali się z jaj.

Obrońca, Centurion i Pierwotna mieli *mamę*.

Nie potrafiłam przestać o tym myśleć, gdy szukaliśmy najbliższego sklepu, w którym można było kupić takiego laptopa, jakiego potrzebowałam. Zastanawiałam się nad zamówieniem go przez internet, ale nie chciałam czekać, jeśli miałam wybór. Przez część drogi do centrum handlowego ślęczałam nad telefonem Alexa, koncentrując się na poszukiwaniach sklepu, który posiada w ofercie taki sprzęt. Nawet nie mogłam otrząsnąć się z szoku, że *ma* komórkę. Wyglądała jak nowa. Na tapecie widniał domyślny obraz. Kto do niego dzwonił? Tylko członkowie rodziny?

Kiedy nie analizowałam sytuacji z „mama” lub nie wpatrywałam się w mały ekran, zastanawiałam się, co, do *diabła*, miał na myśli, mówiąc „my”.

Czy naprawdę oczekiwał, żebym z nim poszła?

Na samą myśl aż się pociłam.

Oparłam się o zagłówek, a sekundę później przejechaliśmy obok ogromnego parkingu, na którym urządzono lunapark. Były tam diabelski młyn, karuzele, stoiska... Mój oddech utworzył na szybie duży okrąg, który wytarłam rękawem kurtki Alexa. Zawsze chciałam pójść do wesołego miasteczka albo na jarmark, ale babcia nie lubiła tłumów.

Po chwili znów zerknęłam na Obrońcę i oderwałam myśli od całego życia, które mnie ominęło. Coś go uwierało.

Niestety nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć co.

– Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz? – zapytał nagle i skręcił w kierunku centrum handlowego.

Poprawiłam się na fotelu.

– Wcale nie zachowuję się dziwnie. Zastanawiałam się tylko, czy już przestałeś być zrzędlivy.

– Nie jestem zrzędlivy. To ty się gapisz i próbujesz być dyskretna, ale ci nie wychodzi – powiedział Alex. – Dlaczego to robisz? Martwisz się spotkaniem z moją matką?

Jak ktoś może być tak spostrzegawczy?

Kłamanie nie miało sensu.

– Tak.

– Więc przestań. Nie podoba mi się ten zapach, kiedy się martwisz.

Podniosłam rękę i szybko powąchałam. Wychwytiłam tylko ślad swojego dezodorantu. Dla mnie wszystko było w porządku.

– Jest inny niż twój normalny zapach. Nie cuchnie.

Hmm.

– Czy to jest przekleństwo? Posiadanie tak dobrego węchu?

Zatrzymał samochód na najdalszym miejscu parkingowym, oddalonym o czterysta metrów od centrum handlowego.

– Może i tak – odparł. – Ale przez całe życie ćwiczyłem swój nos, by ignorował większość zapachów, więc mnie nie przytłacza.

Odwróciłam się w jego stronę. Może normalny człowiek zapytałby, jaki rodzaj treningu

przeszedł, jednak nie to ciążyło na mojej wścibskiej duszy.

– Kto ma najgorsze baki, jakie kiedykolwiek poczułeś?

Zamrugał, po czym rzucił mi pytające spojrzenie.

– Naprawdę pytasz o baki?

Wzruszyłam ramionami.

– Na pewno czułeś jakieś okropne zapachy. I naprawdę nie chciałam, żebyśmy znowu milczeli.

Ponadto nie chciałam, aby potwierdził, że potrafi wyczuć, kiedy ktoś jest podniecony. Zdecydowanie powinnam pamiętać, że może mieć taką umiejętność.

Przechylił głowę.

– Od Alany robi mi się niedobrze – odpowiedział niespodziewanie.

Roześmiałam się.

– Zastanawiałam się, czy w ogóle robicie kupę.

Wydał gardłowy odgłos.

Czy on się uśmiecha?

– Robimy, ale nie tak często jak ty. Spalamy większość kalorii i wykorzystujemy je jako energię.

To wiele tłumaczyło.

– Prawie tak samo niesamowite, jak bycie supersilnym.

Alex parsknął śmiechem.

– Skończmy już z tym.

Wysiadłam z auta zaraz po nim, przyciągnęłam jego kurtkę bliżej ciała i czekałam, aż przejdzie na drugą stronę. Zadrżałam, kiedy poczułam silny powiew wiatru, zbliżyłam się o pół kroku do Alexa i wykorzystałam jego ciało, by się schronić. Zerknął na mnie, gdy zmierzaliśmy do sklepu, lecz nie zwrócił mi uwagi, że jestem zbyt blisko.

Chwileczkę.

Zatrzymałam się i złapałam go za ramię, patrząc mu prosto w twarz.

– Masz soczewki kontaktowe?

– Założyłem je, kiedy korzystałaś z łazienki.

Chwyciłam za kołnierz jego kurtki i pociągnęłam w dół.

Posłusznie opuścił głowę i rozchylił szerzej powieki, aż górne znalazły się ponad *ciemnoniebieskimi* oczami.

Drugą ręką dotknęłam jego brwi, po czym jeszcze raz przyjrzałam się kolorowi... i gładkiej skórze pod oczami.

Te kości policzkowe.

Ta szczeka.

– Nadal patrzysz na moje oczy czy teraz na całą resztę?

Puściłam go.

– Na resztę. A kolor wygląda naturalnie.

– Soczewki utrzymują się tylko przez kilka godzin. Musimy zdążyć, zanim się rozpuszczą.

– Rozpuszczają się?

Wyprostował się.

– Tak, chodź.

– Dlaczego nie założyłeś peruki? – zapytałam. – Nie musisz jej nosić?

Zawsze zastanawiałam się, w jaki sposób członkowie Trójcy się przemieszczają i są w stanie przetrwać wśród ludzi. Sądziłam, że noszą peruki lub po prostu... ukrywają się przed

światem.

Niemniej Alex wyglądał jak on sam, nawet bez tego czarnego kombinezonu i niebieskiej peleryny. Czy właśnie z tego powodu nie pozwalał, aby sfotografowano albo nagrano jego twarz? W filmach Electro-Man nosił perukę, gdy był w „normalnym” ubraniu, żeby chronić swoją tożsamość. Nawet Pani Chaosu miała mały pasek materiału na oczach.

– Alana stosuje przebranie, ale tylko dlatego, że jest wysoka, więc bardziej zwraca na siebie uwagę. Robert nosi okulary i inaczej czesze włosy. Oboje uczyli się w domu. Dlatego tak rzadko wychodzą na zewnątrz: przez ostrożność. – Pokazał mi zwykłą gumkę recepturkę na nadgarstku. – Związuję włosy, kiedy są dłuższe. Nikt nie zwraca uwagi.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, następnie zdjęłam z nadgarstka własną gumkę. Podałam mu ją.

– Z pewnością masz bardzo mocne włosy i nie musisz przejmować się ich łamaniem, ale daj spokój. Używaj prawdziwej gumki do włosów.

Skierował na mnie swoje tymczasowo ciemnoniebieskie oczy i wziął gumkę. Nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy odgarniał włosy i wiązał je w krótki półkucyk, który był w zasadzie supełem.

Niewielu mężczyzn potrafiło zrobić sobie małego kuczka, jednak Alex wyglądał dobrze we wszystkim.

Uśmiechnęłam się.

– Teraz przyciągniesz uwagę dziewięćdziesięciu dziewięciu osób, a nie stu. Dobra robota.

Czy ludzie naprawdę są aż tak nieświadomi? Jakim cudem, do cholery, nikt nigdy się nie zorientował?

Alex westchnął, gdy przeszliśmy przez automatyczne drzwi sklepu z elektroniką. Zerknęłam na niego. Lubiłam poczucie bezpieczeństwa, kiedy był tuż obok.

Ruszyliśmy w stronę działu komputerowego.

– Czego dokładnie szukamy? – zapytał, gdy już dotarliśmy na miejsce.

Podałam mu nazwę modelu i rozejrzałam się za kimś z obsługi. W pobliżu dostrzegłam jedną z pracownic, ale była zajęta rozmową z klientem.

– Zaczę tam – oznajmił Alex. – A ty poszukaj tutaj.

Rozdzieliliśmy się. Dział nie był zbyt duży. Chyba większość ludzi kupowała obecnie rzeczy przez internet. Obrońca ruszył do najdalszego rzędu, a ja zaczęłam od przeciwległego końca. Na stronie było napisane, że posiadają jedną sztukę na stanie – przecież nie mogli już jej sprzedać. Chociaż właśnie tak wyglądało moje szczęście, więc było to realne.

– Czy mogę pani w czymś pomóc?

Podskoczyłam w reakcji na niespodziewane pytanie.

– A może szuka pani czegoś konkretnego? – kontynuowała pracownica stojąca na końcu alejki.

– Tak. Poproszę. – Wymieniłam nazwę laptopa, którego szukałam.

– Jest pani blisko, to następny rząd. Pokażę pani – powiedziała. – Akurat jest w promocji.

O mój Boże!

Wielka dłoń wylądowała na moim ramieniu ułamek sekundy przed tym, jak usłyszałam słowa.

– Znalazłaś już to, czego szukałaś?

Dziewczyna zareagowała w sposób, który całkowicie rozumiałam.

Też bym krzyknęła: „O mój Boże!”.

– Tak – potwierdziłam.

Alex wyciągnął portfel i wręczył mi kartę.

– Kup wszystko, czego potrzebujesz. Muszę jeszcze czegoś poszukać. Spotkamy się w strefie gastronomicznej.

Pochylił się, wyszeptał mi do ucha czterocyfrowy kod, szybko ścisnął za ramię i skierował się prosto do wyjścia.

Patrzyłam za nim.

Głównie za tą jędrną dupeczką.

– Wow – rzuciła pracownica tak cicho, aż nie miałam pewności, czy zdaje sobie sprawę, co przed chwilą powiedziała na głos.

Nie musiałam nawet zerkać, aby sprawdzić, o co jej chodzi.

– Wiem – zgodziłam się.

Och, wiedziałam.

~ * ~ *

Dwadzieścia minut później, z laptopem w ręce, szłam przez centrum handlowe, podążając za znakami prowadzącymi do strefy gastronomicznej. Było tutaj tak wiele *sklepów*. Mnóstwo ludzi. Parę razy byłam już w galerii – bez zgody dziadków, ponieważ kręciło się tam za dużo osób – ale nigdy nie widziałam aż tylu w jednym miejscu.

W dodatku trzymałam w dłoni kartę z banku, o którym do tej pory nie słyszałam. O co chodziło z tą rodziną oraz ich specjalnymi kartami kredytowymi i zagranicznymi debetowymi? Ile trzeba było mieć pieniędzy, żeby otrzymać taką kartę? Czy Alex by mi powiedział?

Spodziewałam się, że kasjer poprosi o dowód osobisty lub wezwie policję, lecz on nawet na mnie nie spojrział, gdy płaciłam.

Kurczowo ścisnęłam ciężką torbę i powoli chodziłam po piętrze, rozglądając się na wszystkie strony. Byłam już zmęczona. W strefie gastronomicznej wydałam ostatnie dziesięć dolarów – z pieniędzy, które pożyczyła mi Selene – na cynamonowy napój kawowy z bitą śmietaną i posypką czekoladową. Usiadłam przy stoliku, gdzie sączyłam napój, lustrując otoczenie.

Nie musiałam długo czekać.

Zaledwie minutę później zauważyłam wysoką postać przeciskającą się przez tłum.

Przygryzłam wargę i patrzyłam na ruch tej szczupłej sylwetki. Obserwowałam również, jak reagują kobiety, które mijają Alex. Niektóre zatrzymywały się, by go ocenić, a inne usiłowały dyskretnie go sprawdzić. Nie mogłam im się dziwić. W ogóle nie mogłam ich za to winić.

Uśmiechnęłam się, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Na przedramieniu miał dużą torbę z supermarketu i drugą, mniejszą, która wyglądała, jakby zawierała pudełko z butami. Choć nie uważałam go za zakupoholika, najwyraźniej nadal stanowił jedną z wielkich tajemnic świata. Podałam mu napój, a on przyjął go, natychmiast włożył słomkę między wargi i pociągnął spory łyk.

– Czy znalazłeś to, czego szukałeś? – zwróciłam się do niego, nawet nie próbując podstępnie gapić się na jego torby.

Zmrużył te niebieskie oczy, przyciągnął torby bliżej siebie i skinął głową.

– A ty?

Oczywiście tylko tyle mi zdradził.

– Tak – odparłam z rozczarowaniem.

Uniósł kąciki ust.

Nie ufałam mu.

– Gotowa do wyjścia? – zapytał i wręczył mi kawę.

Przytaknęłam, odebrałam napój, po czym wstałam i wyciągnęłam torbę spod nóg.

Włożyłam ją tam, aby uniknąć sytuacji, w której ktoś mógłby podbiec i ukraść moje rzeczy. Zatrzymałam się obok Alexa i zerknęłam na jego torbę, którą jeszcze bardziej przyciągnął do siebie.

– Wścibska – powiedział i dotknął moich palców, wrywając mi pasek z ręki.

Próbowałam odebrać torbę.

– Dam radę ją nieść.

– Musisz popracować nad tymi wątłymi ramionami – oznajmił, ponownie wrywając torbę z moich rąk. – Ale nadal cuchniesz chorobą. Daj mi ją nieść.

Pod tym względem miał rację. Przechadzka po centrum handlowym mnie wyczerpała.

– Dobrze – odparłam i puściłam. – Ale mam pytanie. – Widziałam, jak jego usta drgnęły.

Był to sygnał dla mnie, żeby kontynuować. Zniżyłam głos. – Czy w ogóle czujesz, że cokolwiek niesiesz? No wiesz, skoro jesteś taki silny?

Jego oczy, które nie były już tak ciemnoniebieskie jak pół godziny temu, powędrowały w moją stronę, gdy ruszyliśmy do wyjścia. Zamyślił się.

– Niesienie tego wymaga ode mnie więcej wysiłku, ponieważ muszę myśleć, by nie przesadzić, niż gdybym...

– Podnosił ciężarówkę? – zapytałam, nawiązując do nagrania, na którym kilka lat temu dźwigał półciężarówkę. Zjechała z mostu, a on akurat znalazł się w odpowiednim miejscu i czasie. Był w drodze powrotnej z jakiegoś zdarzenia u wybrzeży Kalifornii, którego nie pamiętałam.

Przytaknął.

– Tak. Również nic wielkiego.

Gwizdnęłam.

– A ja zawsze myślę, że jestem siłaczką, kiedy wreszcie uda mi się otworzyć cholerny słoik. – Uniosłam rękę i napięłam biceps, chociaż pod wielką marynarką nic nie było widać.

Alex rzucił mi to dziwne, ale piękne spojrzenie.

– Miażdżę słoiki tak często, jak je otwieram – przyznał cicho.

Mogę się założyć, że tak jest.

– Jaką najcięższą rzecz kiedykolwiek podniosłeś?

Zmarszczył gładkie czoło, a ja kątem oka dostrzegłam parę dziewczyn, które zbliżały się do nas i przechylały głowy w naszym kierunku. Wzrok miały utkwiony w Alexie.

Nie zauważył tego albo je zignorował.

– W pełni załadowany kontenerowiec.

– Ciężko było?

Popatrzył na mnie i uniósł brew.

Czyli nie?

Podeszłam i ścisnęłam jego przedramię. Mięśnie pod moimi palcami naprężyły się.

Ponownie zagwizdałam, zadowolona z faktu, że się zgodził, nim puściłam.

Teraz, gdy nie byłam już na jego liście najgorszych osób, a może odkąd zrozumiał, że nie spróbuję go porwać ani wykorzystać, chyba uznał, że może być bardziej przyjacielski. Zgodziłabym się na to. Z przyjemnością.

Dogoniliśmy idącą przed nami czteroosobową rodzinę. Nastoletni chłopak w koszulce z symbolem Trójcy miał wyciągniętą rękę, pozwalając babci podpierać się na sobie jak na lasce. To było takie słodkie.

– Jak utrzymujesz formę? Przecież nie możesz chodzić na siłownię – zapytałam, gdy tylko ich minęliśmy. Wzięłam ostatni łyk naszego napoju i wyrzuciłam opakowanie do najbliższego kosza na śmieci.

– To naturalne.

Jęknęłam.

Wyższe geny, kurwa jego mać.

– Niesamowity, piękny, bogaty i z natury wysportowany. Świat jest taki niesprawiedliwy. Kątem oka dostrzegłam, jak na mnie spojrział. Jego głos był trochę rozbawiony, kiedy

odparł:

– Tak o mnie myślisz?

– Mówiłam o twojej siostrze.

Prawdopodobnie nie spodziewał się tego śmiechu, który z niego uciekł.

Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się szeroko.

Lekki uśmiech, który pojawił się podczas jego śmiechu, powoli zniknął. Odwróciłam wzrok.

Skończyliśmy przemierzać centrum handlowe i sklep z elektroniką, następnie skierowaliśmy się na parking. Kiedy byliśmy już przy aucie, Alex położył nasze rzeczy na tylnym siedzeniu. Wsiadliśmy do środka, a ja celowo milczałam, gdy wyjechał z parkingu, po czym ruszył w drogę powrotną. Jechał i jechał. Musiałam być zbyt zajęta, by zdać sobie sprawę, jak daleko jesteśmy od jego domu.

Ale diabelski młyn, na który gapiłam się w drodze do centrum, stawał się coraz większy. Po chwili wjechaliśmy na gruntowy plac przed lunaparkiem.

Wybieramy się do wesołego miasteczka.

Powoli odwróciłam się przodem do Alexa, żeby na niego spojrzeć.

– Serio?

Zatrzymał samochód, zgasił silnik, a później odwrócił się w moją stronę.

– Serio, serio.

Niepotrzebnie się tak ekscytowałam. Wiedziałam o tym. Przecież to tylko wesołe miasteczko, jak wszystkie inne, które wielokrotnie mijałam. Sporo rzeczy zwykłam robić sama. Wypad do kina? Nie było problemu. Wyjście do restauracji? Jedynie od czasu do czasu, ale wyłącznie dlatego, że byłam skąpa i jadłam w domu. Od śmierci babci wybrałam się na dwa koncerty, chociaż przez cały czas miałam paranoję bez wyraźnego powodu.

I tyle.

Pomyślałam, że moje podniecenie jest głupie, gdy patrzyłam na diabelski młyn i mieniące się kolorowymi światłami karuzele wyglądające trochę obskurnie, lecz jednocześnie przyjemnie. Wokół znajdowały się stoiska z zabawkami, a także kilka wózków z ciastkami, corn dogami oraz popcornem.

– Byłeś już kiedyś na czymś takim? – zwróciłam się do Alexa, zbliżyłam dłonie do ust, po czym dmuchnęłam. Temperatura nieco spadła.

Jakież mieliśmy, kurwa, szczęście, że nie było tak zimno, gdy uciekaliśmy.

– Nie. – Włożył ręce do kieszeni kurtki, ale nie ze względu na zimno.

Nie zapytał, czy ja byłam, ale odniosłam wrażenie, że zna odpowiedź.

– Nie musimy długo tu zostawać. Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła zjeść lany chrust, jeśli pożyczysz mi trochę pieniędzy. Zostały mi jedynie cztery dolary.

Przytaknęłam.

Schowałam dłonie do kieszeni kurtki i przyspieszyłam, aby nadążyć za jego długimi krokami. Dopiero zaczynało się ściemniać i wokół nie kręciło się zbyt dużo ludzi. Widziałam małe dzieci wtulone w rodziców. Pary trzymające się za ręce. Grupy nastolatków dzielących się watą cukrową i pokazujących różne atrakcje, jakby próbowali zdecydować, co wybrać. Zauważyłam, że Alex przygląda się starszemu mężczyźnie pchającemu wózek inwalidzki, na

którym siedziała kobieta w podobnym wieku.

– Najpierw kupimy losy – oznajmił nagle. Położył mi dłoń na karku i skierował mnie w stronę wózka, przed którym stała krótka kolejka.

Chyba poważnie podchodził do sprawy dotykania. Nie miałam przecież nic przeciwko. Lubiłam, jak wywołuje mrowienie na mojej skórze.

– Naprawdę? – Spojrzałam w górę, na jego profil. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć.

Zacisnął lekko palce, a jego wzrok na krótko spotkał się z moim, zanim Alex się rozejrzał.

– Tak, naprawdę.

– Możemy wyjść, kiedy tylko zechcesz. Po prostu cieszę się, że tu jestem. – Zastanowiłam się nad tym. – Ale czy możemy kupić lany chrust? Proszę?

Zaśmiał się, nieznacznie wykrzywiając kącik ust, i jeszcze raz delikatnie ścisnął moją szyję.

– Już się robi, Ciasteczko.

~ * ~ *

– To jest ustawione – szepnęłam tuż przed wepchnięciem do ust garści waty cukrowej. Znajdowaliśmy się przed stoiskiem z ustawionymi w rzędach figurkami, które należało strącić miękkimi piłkami.

– Nie, po prostu nie umiesz rzucać – powiedział Alex, który w jednej ręce trzymał wate cukrową, a drugą odrywał od niej kolejne porcje.

Widocznie zbyt długo z nim przebywałam, bo burknęłam.

– Niektórzy nie mogli grać w softball – mruknęłam.

– Widzę.

Posłałam mu złośliwe spojrzenie, lecz jego mina pozostała częściowo rozbawiona.

– Brakowało pieniędzy? – zapytał.

Och, interesuje się mną.

– Tak, ale nie to było powodem. Pół roku zajęło mi przekonanie dziadków, by pozwolili mi nosić spodnie. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak wyglądałyby moje prośby o zgodę na uprawianie sportu – odpowiedziałam. – Gdybym mogła uprawiać jakiś sport, wybrałabym siatkówkę. – Podniosłam rękę, aby skubnąć jeszcze trochę waty cukrowej, i zapytałam: – A czy ty kiedykolwiek uprawiałeś sport?

– Piłkę nożną w szkole średniej – odparł. – Dzięki temu nauczyłem się większej kontroli.

– Dobry byłeś?

Och, jakże te oczy się zmrużyły.

– Nie mogłem być zbyt dobry, właśnie o to chodziło.

Jęknęłam, mimo że uśmiechnęłam się do pracownika, któremu dałam garść losów – w zamian za otrzymane piłki – a potem zwróciłam się do gaduły, który jeszcze parę minut temu siedział ze mną na diabelskim młynie i wyglądał na bardzo zainteresowanego otoczeniem, jakby nigdy wcześniej nie znajdował się tak wysoko nad ziemią. Był dobrym aktorem. Jednak najbardziej doceniałam to, że dobrze się bawimy i że pozwala mi na to wszystko. Spodziewałam się, że będzie czekał w pobliżu, gdy ja będę tutaj.

Kupił tyle losów, że prawie zapytałam, czy nie chce zwrotu pieniędzy za niektóre z nich.

Nie miał pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy, a kiedy próbowałam mu o tym powiedzieć, podsunął mi wate cukrową i poprosił, żebym pomogła mu ją zjeść.

Więc zrezygnowałam.

– Zobaczmy, czy zrobisz to lepiej, cwaniaczku – rzekłam.

Sięgnęłam po wate cukrową. Nie widziałam oczu Alexa, ale zdawałam sobie sprawę, że nie zostało nam zbyt dużo czasu, chociaż szybko zapadał zmrok. Stwierdziłam, że nikt nie zdoła zobaczyć prawdziwego koloru, pod warunkiem, że obrońca nie będzie robił tych swoich świecących sztuczek.

Wręczył facetowi kilka dodatkowych losów i wziął od niego piłki.

– Muszę je wszystkie strącić, żeby wygrać tę dużą? – zapytał.

Młody człowiek podrapał się po karku, wyraźnie znudzony. Właśnie wtedy dostrzegłam, że na grzbiecie jego ręki znajduje się tatuaż: trzy czarne trójkąty. „Symbol” Trójcy.

Nie przeoczyłam, że Alexowi drgnął mięsień w policzku, a już na pewno nie umknął mi wyraźny błysk w jego oczach, gdy swobodnie podniósł rękę i rzucił pierwszą piłkę. Wychodziło na to, że nie przejmuję się zbyt obecną obecnością kibica.

Strącił klauna.

Rzucił następną, po czym jeszcze jedną i trafił obiema.

A kiedy zbił też pozostałe dwie figurki, gwizdnęłam, oderwałam kolejną porcję waty cukrowej i zjadłam ją.

Pracownik zrobił jeszcze bardziej znudzoną minę.

– Którą chcesz? – zapytał z zerowym entuzjazmem.

Alex wskazał dużą Hello Kitty zawieszoną w rogu. Mężczyzna zdjął ją i podał obrońcy, a ten wsunął maskotkę pod pachę.

– Dlaczego wybrałeś akurat tę? – zwróciłam się do niego. Usta zadrżały mi na wspomnienie o nim w mojej koszulce.

Uśmiechnął się.

– A jak myślisz?

– To była największa koszulka, jaką miałam – wyjaśniłam, starając się nie uśmiechać.

– Z pewnością. – Uniósł podbródek w kierunku sąsiedniego stoiska. Na stole znajdowały się kubki wypełnione wodą. – Może w tym przypadku zdołasz w coś trafić.

Chyba nie tylko ja byłam w dobrym nastroju i bardzo mi to odpowiadało.

– Tęsknię za dniami, kiedy ze mną nie rozmawiałeś – zażartowałam.

Alex zaśmiał się, a chwilę później podeszliśmy do budki. Najwyraźniej należało wrzucać piłeczki do różnokolorowych kubków. Jeśli udało się trafić wystarczająco dużo razy, otrzymywało się nagrodę. Jeżeli piłeczka wpadła do jednego z czerwonych kubków, nagroda była jeszcze lepsza. Wzięłam wiaderko z piłeczkami pingpongowymi, a Alex sięgnął po drugie i ustawił je na krawędzi stołu oddzielającego graczy od celu.

Pod jednym ramieniem nadal trzymał dużą maskotkę Hello Kitty, a w drugiej ręce wate cukrową.

Zacisnęłam na sekundę usta, nim szepnęłam:

– Gdzie jest teraz ta wielka, zła telekineza, co?

Uniósł powoli brwi.

– Naprawdę uważasz, że masz szansę mnie pokonać?

Żadnych.

– Oczywiście.

Zadrwił i rzucił pierwszą piłeczkę, nawet nie patrząc w stronę stołu. Kubek zabrzączał.

Poważnie?

Rzuciłam lekko i również trafiłam.

– Możesz pozwolić mi wygrać, jeśli chcesz, ale jeśli nie, to pokonam cię uczciwie.

Kolejna piłka poszybowała i wpadła idealnie do kubka dokładnie na środku.

– Jeśli zamknę oczy, czy to cię uszczęśliwi?

– Nie masz przypadkiem pamięci fotograficznej? – Roześmiałam się.

Kim, do cholery, był ten bawiący się ze mną facet? Żartował? Poprzednio był w takim nastroju, gdy znajdowaliśmy się w tamtym budynku, i nie miałam pewności, jak szybko się z niego otrząśnie.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Rzucaj piłki – powiedział tonem, który wywołał u mnie szeroki uśmiech.

Wykorzystaliśmy wszystkie i wygrał. Wsuwając małe pluszowe zwierzątko do przedniej kieszeni, wyglądał na zbyt dumnego z siebie.

Ale to było całkiem słodkie.

– Co chcesz teraz robić? – zapytał.

– Nic, co wymaga jakichkolwiek umiejętności. – Wskazałam stoisko obok nas, przy którym strzelało się do celu z pistoletu na wodę. – Czyli właśnie to.

Wyraz jego twarzy mówił: „Poważnie?”.

– Cóż, nie zagramy w tę grę siłową z młotem, Herkulesie.

Jego parsknięcie znów wywołało na mojej twarzy uśmiech. Alex przekazał losy i zajęliśmy miejsca obok siebie. Miał tak długie nogi, że kolaniem i większą częścią uda ocierał się o mnie.

– Kiedy tylko będziecie gotowi – powiedział pracownik, wyglądając na nieco mniej znudzonego niż jego poprzednik.

Odwróciłam się do Alexa.

– Na trzy, dobrze?

Przytaknął.

– Raz...

Zaczęłam strzelać.

– Ty pieprzona oszustko – syknął.

Ale czy usłyszałam też śmiech?

– Kto pierwszy, ten lepszy, skurwysynu. – Zaśmiałam się i skupiłam uwagę na liczniku nad celami.

– Nie wierzę.

– To lepiej zacznij. – Wciąż pękałam ze śmiechu. Tak blisko wygranej, tak blisko... –

Tak!

Odwróciłam swoje krzesło w tym samym czasie, kiedy Alex obrócił własne.

– Jeszcze raz – zażądał.

Pochyliłam się ku niemu i uśmiechnęłam tak szeroko, aż rozboleły mnie policzki. Dlaczego odnosiłam wrażenie, jakbym zdobyła złoty medal?

– Czy czujesz się teraz jak nieudacznik? Bo jeśli tak, to dobrze.

Usta miał lekko rozchylone i potrząsał głową, a te niebiesko-purpurowe oczy błyszczały, gdy jaskrawe, kolorowe światła padały na jego tęczęwki.

Nachyliłam się jeszcze bardziej.

– Życzysz sobie, żebym pozwoliła ci wygrać następną rundę?

Prychnął lekko, a jego wzrok skupił się na mojej twarzy. Na jedną milisekundę jego oczy zalśniły.

– Ani mi się waż.

~ * ~ *

Podniosłam talerz z lanym chrustem posypanym cukrem pudrem, starając się nie uśmiechać.

Po trzech sekundach nie wytrzymałam, kiedy spojrzenie zirytowanej pary oczu padło na mnie, a brwi zmarszczyły się w zazdrosnym geście.

– Och, nie udawaj, że jesteś taki pokrzywdzony – powiedziałam. Moje policzki wciąż mrowiły od ciągłego uśmiechania się. – Jesteś dobry we wszystkim. Tylko nie w oszukiwaniu.

Frajer.

Alex popatrzył na mnie w najpodlejszy sposób na świecie, co sprawiło, że na mojej twarzy pojawił się jeszcze większy uśmiech.

– Żadne z twoich zwycięstw się nie liczy, bo oszukiwałaś.

Wzruszyłam ramionami i przysunęłam talerz trochę bliżej.

– Ale trzy razy dałeś się nabrać. To nie moja wina, że tak się stało.

Powoli pokręcił głową, a ja wyłapałam jego szybkie spojrzenie w kierunku talerza, który nadal trzymałam jako znak pokoju.

– Za każdym razem twierdziłaś, że skończyłaś z oszukiwaniem, kłamczucho.

No dobrze, robiłam tak, ale sądziłam, że będzie wiedział, jak bardzo kłamię.

Skoro wierzył, że jestem aż tak dobrą osobą, to jego wina.

Alex parsknął, po czym sięgnął po lany chrust, oderwał kawałek i włożył sobie do ust.

Uśmiechnęłam się i też oderwałam kawałek. Jadłam powoli, obserwując wielkiego przegranego. Staliśmy w pewnej odległości od wózka – tuż obok parku rozrywki – przy którym kupiliśmy lany chrust i butelkę wody. Teraz, gdy zrobiło się ciemno, do przydrożnego wesołego miasteczka przybywało coraz więcej osób. Szklane kontaktowe Alexa oficjalnie przestały istnieć, więc celowo stanęłam w zaciemnionym miejscu, bez wielu świateł. Sądziłam, że niedługo skończymy, bo już dawno wydaliśmy wszystkie losy na wodną grę raz za razem.

– Dziękuję, że zrobiłeś to ze mną – powiedziałam zupełnie poważnie, podchodząc bliżej, aby miał lepszy dostęp do talerza.

Jego wzrok powędrował na mnie, kiedy wsunął rękę pod moją i wziął talerz.

– Nie ma za co – odparł opryskliwie.

– Naprawdę to doceniam.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, gdy przeżuwał większy kawałek.

Odkręciłam butelkę wody, upiłam łyk, następnie podsunęłam ją Alexowi. Przyjął napój, cały czas mnie obserwując. Ta wkurzona mina wciąż była obecna.

– I tak przegrałeś – mruknęłam, ponieważ nie mogłam się powstrzymać.

Uniósł brwi i akurat w momencie, kiedy otworzył usta, aby powiedzieć coś obraźliwego, oboje zwróciliśmy się w stronę ustawionego za nami stoiska.

– Mamo, proszę – błagała dziewczynka stojąca obok gry z napisem **SPRAWDŹ SWOJĄ SIŁĘ!**

Kobieta opuściła ponadwymiarowy sztuczny młot i potrząsnęła głową, mówiąc coś do niej.

Celem zabawy było uderzenie młotem w leżącą na ziemi wagę tak, aby znajdujący się nad nim olbrzymi znak świetlny w kształcie termometru przesunął się na sam szczyt. Wtedy można było zdobyć wspaniałą nagrodę w postaci wielkiego jednorożca.

– Jeszcze raz! Proszę! Wiem, że dasz radę! – krzyknęła dziewczynka, ściskając dłonie pod brodą. – Proszę, proszę, proszę, mamo.

Kobieta potrząsnęła głową, mówiąc coś jeszcze, i nawet bez supersłuchu potrafiłam stwierdzić, że jest to zdecydowane „nie”. Nie mogłam jej winić. Wiedziałam, że te gry są tak skonstruowane, żeby nie dało się łatwo wygrać.

Chyba że...

Chyba że było się Alexem.

Podniosłam głowę i popatrzyłam na niego.

Pochylił podbródek, by również spojrzeć.

– Mógłbyś? – szepnęłam.

– Mógłbym – zgodził się z poważnym skinieniem. – Ale nie mów nikomu.

– Najlepsi przyjaciele numer piętnaście nie zdradzają się. – Zacisnęłam usta. – Po tym dniu przesunęłam cię na wyższą lokatę na swojej liście. Nie ekscytuj się zbytnio, ale może uda ci się awansować na pozycję czternastą, jeżeli zdobędziesz dla niej tego jednorożca.

Jego mina...

Z wielką maskotką Hello Kitty pod jedną pachą, innym pluszowym zwierzątkiem do połowy wystającym z kieszeni, ćwiartką lanego chrustu na talerzu w ręce i butelką wody pod drugą pachą, ruszył, a ja poszłam za nim. Przez trzy sekundy, jakie zajęło nam dotarcie do celu, dziewczynka wciąż błagała mamę. Alex zatrzymał się, odgryzł połowę tego, co zostało z lanego chrustu, po czym resztę przyłożył do moich ust.

No dobrze.

Dbaliśmy o siebie nawzajem. Spaliśmy w jednym łóżku, przytulaliśmy się, leczyliliśmy. Byliśmy przyjaciółmi. A przynajmniej...

Przynajmniej on był moim przyjacielem.

I próbował mnie uznać za swoją.

Nie musiał tego robić, ale ten gest cholernie wiele dla mnie znaczył. Jakim cudem ktoś może mieć tyle dobroci w swoim małym, gburowatym sercu? Nie wiedziałam tego i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek to odkryję.

Otworzyłam szeroko usta i chwyciłam resztę lanego chrustu. Alex odrzucił talerz, otrzepał ręce o dzinsy, a potem wyciągnął w moją stronę białą maskotkę Hello Kitty. Wzięłam ją.

– Będę ją bronić nawet za cenę życia – obiecałam.

Włożył butelkę wody do kieszeni kurtki i powiedział:

– I tak jest dla ciebie.

To...

Nawet nie miałam szansy na skomentowanie jego słów, ponieważ przekazał pracownikowi losy. Mężczyzna odebrał je, następnie wskazał młot przy stopach Alexa, przy czym jego twarz była całkowicie, kurwa, sceptyczna. Zapewne sądził, że Obrońca jest tylko głupim osiłkiem. Choć był dobrze zbudowany, nie przypominał przecież kulturysty. Naprawdę było to mylące.

Kątem oka zauważyłam, że dziewczynka stoi parę kroków dalej i śledzi wzrokiem Alexa, który uważnie słucha wszystkich słów pracownika. Czy ta gra miała jakieś zasady? Mama dziecka spojrzała na mnie, więc posłałam jej uśmiech. Odwzajemniła go, gdy córka pociągnęła ją za rękę i wskazała grę. Alex właśnie podnosił młot na ramieniu.

Mięśnie jego ramion napięły się, a mnie załaskotało w nosie. Co za *aktor*.

Wszystkie patrzyłyśmy, jak unosi młot nad głowę, po czym opuszcza na wagę. Kolorowe ikony na termometrze rozbłysły niczym fajerwerki czwartego lipca i poszybowały na sam szczyt. Odezwał się nawet mały dzwonek. Przy pierwszej próbie.

Dziewczynka zaczęła podskakiwać, a ja się uśmiechnęłam.

– Mamo! Widziałaś to? Widzisz! On może to zrobić! – pisnęła.

Przycisnęłam kota – moją Hello Kitty? – mocniej do siebie, a potem zagwizdałam.

Alex odwrócił się, upuścił młot i z pewnością nie wyobraziłam sobie uśmiechu na jego twarzy, gdy odebrał od pracownika wielkiego pluszowego jednorożca. Po chwili podszedł do mnie, a następnie spojrzał na mamę dziewczynki, kiedy stanął u mojego boku. Dopiero moment później skinęła głową ze zrozumieniem.

Wyciągnął wypchane zwierzę do jej córeczki.

Ta wzdrygnęła się ze zdziwienia.

– Moja dziewczyna ma już Hello Kitty. Chciałabyś tę? – zapytał, a na jego ustach widniał największy uśmiech, jaki do tej pory widziałam.

Kim, do diabła, jest ten figlarny, uprzejmy cwaniaczek?

Mała kiwnęła głową z entuzjazmem, wyciągnęła ręce i chwyciła zabawkę, nim zdążyłyby zmienić zdanie. Przytuliła ją mocno do twarzy. Wydawało mi się, że polizała też jej policzek, jakby zaznaczała swoje terytorium.

– Co się mówi? – zwróciła się do niej mama z szerokim uśmiechem.

– Dziękuję! – krzyknęła dziewczynka.

– Nie ma za co.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – powtórzyła i ścisnęła jednorożca, jakby miał jej uciec, jeśli tylko trochę rozluźni chwyt.

Dziękuję, powiedziała bezgłośnie kobieta.

Alex przytaknął i obdarzył dziewczynkę kolejnym uśmiechem, nieznacznym, ale oślepiającym.

Czy musiał być taki piękny i miły, gdy był w dobrym nastroju?

Nie mogłam się powstrzymać. Objęłam go w pasie i przytuliłam się do niego, dociskając mocno do tej solidnej sylwetki.

Naprawdę był dobrym człowiekiem – choć również totalnym pieprzonym frajerem – i miałam nadzieję, że widzi to na mojej twarzy, kiedy pochylił głowę w trakcie naszego przytulenia.

– Prawdziwym bohaterem jest się wtedy, gdy wykorzystuje się swoje moce w dobrym celu – oznajmiłam i szybko opuściłam ramiona, kiedy się do niego zbliżyłam.

Zamrugnął.

– Zawsze używam ich dla dobra, nawet gdy tego nie chcę.

– Wiem. – Ponieważ wiedziałam.

Alex wydał z siebie ochryply pomruk, jednak liczyłam, że zrozumiał, co mam na myśli.

Czynienie dobra nigdy nie było łatwe, ale takie postępowanie, kiedy nie trzeba tego robić, przychodziło jeszcze trudniej. Większość ludzi nigdy nie potrafiłaby odłożyć na bok swojej dumy, aby postąpić tak, jak należy. I to chyba mówiło wszystko o osobowości Alexa.

O nim samym.

Miałam wiele do przemyślenia.

Obrońca przeskanował wzrokiem tłum i w środku wiedziałam, że nie chodzi jedynie o zachowanie ostrożności. Sam powiedział, że na tym świecie nie istnieje nic, czego musiałby się obawiać... poza takimi jak on. Niemniej rozumiałam, dlaczego nie ma złudzeń. Ktoś z tych ludzi mógłby go kiedyś potrzebować. Czy oni też zaczęliby go oczerniać? Próbowaliby go pozwać?

– Alexander? – Rozbrzmiał obcy głos.

Alex objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie tak szybko, aż na niego wpadłam. Na ten twardy jak skała bok, który przypominał cholerną ścianę z cegieł.

– Hej. – Rozległo się na chwilę przed tym, jak dostrzegłam mężczyznę z małym chłopcem na rękę i kobietą u boku.

Ramię na moich ramionach pozostało na swoim miejscu.

– Hej, chyba mnie nie pamiętasz. Jestem Phillip. Chodziliśmy razem do Andover Prep – powiedział mężczyzna.

Palce zwisające z mojego obojczyka drgnęły. Przez sekundę myślałam, że Alex zamierza zaprzeczyć i nie zna tego faceta, ale wolna dłoń stopniowo wysuwała się w stronę faceta.

– Tak... pamiętam. – Nie brzmiał na podekscytowanego. Wręcz przeciwnie. Mężczyzna o imieniu Phillip chwycił dłoń Alexa i uścisnął ją w agresywny sposób.

– Prawie cię nie poznałem. Co słyhać? Nie widziałem cię od czasu ukończenia studiów. Alexander znów się spał, a jego głos brzmiał inaczej, gdy odparł:

– Dobrze, a u ciebie?

Przypomniały mi się pierwsze tygodnie naszej znajomości. Facet roześmiał się, jakby te słowa były śmieszne.

– U mnie wszystko w porządku. To mój syn, Pip, i moja żona, Ashley. Alex skinął głową tamtej dwójce.

– To jest moja... Gracie.

Gość spojrział na mnie, a jego wzrok powędrował w kierunku cycków. Na oczach jego żony.

Dłoń na moim ramieniu naprężyła się.

– Jestem kardiologiem – powiedział mężczyzna, jakby ktokolwiek zapytał. – Czym się zajmujesz?

– Pracuję – odpowiedział sukinsyn z ręką na moim ramieniu. Niemal się udławiłam.

Ale ten człowiek, który znał Alexa ze szkoły, nie dał się zniechęcić.

– Dopiero co przyjechałeś? Chętnie bym się spotkał. Od ukończenia szkoły nie widziałem prawie nikogo. Właśnie wróciliśmy z San Francisco. A ty gdzie...

Im więcej osób się znało, tym bardziej trzeba było kłamać. A znajomości Alexandra już nie istniały. Ile ich miał, kiedy chodził do szkoły? Setki?

– Właściwie to musimy się zbierać – wtrącił gładko Alex. – Trzymaj się, Greg.

Greg?

– Miło było cię poznać – pomogłam mu, gdy zawróciliśmy.

Alex natychmiast przestał zwracać uwagę na małą rodzinę. Ruszyliśmy szybkim krokiem, a ja ścisnęłam kota tak mocno, jak tylko mogłam.

Praktycznie bieглиśmy w stronę auta i dopiero gdy znaleźliśmy się w środku, powiedziałam:

– Dobrze wiesz, że nie nazywa się Greg.

– Nie, to Phillip Kennedy Trzeci. W szkole średniej nie mogłem go znieść. Już po zapachu jego wody kolońskiej wiedziałem, że go nie polubię. Tak dużo miał jej na sobie. Nie rozpoznałem go aż do ostatniej chwili – mruknął Alex, nim uruchomił samochód.

Przytuliłam się do pluszowego zwierzaka, którego trzymałam na kolanach, i przycisnęłam do niego policzek.

– Widać. – Zastanowiłam się nad tym. – Chodziłeś do eleganckiej prywatnej szkoły? Nie zachowujesz się i nie mówisz jak rozpieszczony bogaty dzieciak.

– Nie byliśmy rozpieszczani. Mieliśmy obowiązki. Rodzice nie mieli problemu z odmawianiem nam. Prawie codziennie jedliśmy obiad całą rodziną. Co drugi weekend kazali nam wykonywać prace społeczne. Oglądaliśmy telewizję. Tylko Achilles i Athena zachowują się tak, jakby byli lepsi od wszystkich.

– Nie wyobrażam sobie, jak szorujesz toaletę za kieszonkowe lub wytrzymujesz z ludźmi w Andover Prep. – Włożyłam zdecydowanie za dużo entuzjazmu w wymówienie nazwy jego szkoły. Brzmiała, jakby była zmyślona.

Spojrzał na mnie i zauważyłam, że rozluźnił ramiona.

– Nie było łatwo. Phillip próbował namówić chłopaków, żeby mnie pobili na pierwszym roku.

– Nie! – wykrzyknęłam.

Skinął głową.

– I co się stało?

– Odi włączył alarm przeciwpożarowy, by to powstrzymać.

– Ale przecież mogłeś go pobić.

Mógł zrobić nawet więcej. Co za idiota!

Jego śmiech był tak szczery, aż poczułam się tak samo, jak rożek z lodami w upalny dzień.

– Tak, tylko wtedy to ja dostałbym po mordzie.

– Od swoich braci?

Alex stęknął.

– Chciałbym. Od Alany. Jednak byłoby to łatwiejsze niż czepianie się dziecka. To pierwsza rzecz, jakiej nas uczono: silni nie zaczepiają słabych. Nawet jeśli bardzo tego chcemy, a oni na to zasługują.

Warto było się nad tym zastanowić. Zerknęłam na niego.

– Mogę zająć się jego żoną i dzieckiem, jeśli chcesz.

Alex oparł się o fotel, a jego oczy zalsniły na krótko w ciemnym wnętrzu samochodu.

– Z dzieckiem też byś walczyła?

Przytuliłam Hello Kitty trochę mocniej.

– Jeżeli nie zajmiesz się dzieckiem, to dorośnie i w przyszłości przyjdzie po ciebie. Daj spokój, Alex, stać cię na więcej. Pewnie nie czytasz komiksów, ale wszyscy o tym wiedzą. Filmy o Electro-Manie są naprawdę dobre. Może ci się spodobać, jeśli dasz im szansę.

Znów na moment rozbliły mu oczy i byłam pewna, że na tej doskonałej twarzy zauważyłam uśmiech.

– Tak, może. – Zaśmiał się jeszcze głośniejszym głosem niż wcześniej. – Po prostu mogę spróbować.

Rozdział 25

Klamka zapadła. Zamierzałam sprawdzić, jak długo Alex może wstrzymać oddech, gdy będę trzymać poduszkę na jego twarzy.

Kiedy nie będzie się tego spodziewał.

Albo to, albo miałam go udusić.

Czy jego siostra, Pierwotna, przeżyła w kosmosie? Tak. I czy istniała szansa, że on także potrafi? Tak.

A czy mógł mnie skutecznie obezwładnić za pomocą najmniejszego palca u stopy? Z całą pewnością. Mimo to zamierzałam dać z siebie wszystko.

Tak czy inaczej, miał dostać nauczkę. Nie mógł przecież robić, co mu się żywnie podoba.

– Dlaczego muszę iść z tobą? – zapytałam po raz dwudziesty.

Sukinsyn, na którego celowo nie patrzyłam dłużej niż sekundę lub dwie, powiedział to samo, co powtarzał za każdym razem, gdy poruszałam ten temat:

– Bo tak.

Tak brzmiała jego odpowiedź: „Bo tak”.

Naprawdę pomocne.

Sama nie wiedziałam, co sądzić o spotkaniu z jego mamą, i prawdopodobnie właśnie z tego powodu nie przestawałam pytać. Rozważałam udawanie, że mam migrenę, aby tylko zostać w domu, ale wyszłabym na tchórza. Nie miałam zbyt wielu możliwości i może powinnam była się upierać, jednak...

Byłam mu to winna.

– Wysłuchaj mnie – zaczęłam, nim zdążył jęknąć.

– Droga zajmie nam pięć minut. Jesteś ubrana. Ja jestem ubrany. Nie musimy długo tam siedzieć. Wiem, że nie czujesz się najlepiej. Dzięki tej wymówce będziemy mogli wcześniej wyjść – powiedział, co zabrzmiało bardzo zgryźliwie.

Chciałam uderzyć się w twarz, ale wówczas zepsułabym makijaż, dla którego musiałam obejrzeć godzinny instruktaż, żeby wiedzieć, jak poprawnie go nałożyć.

Kosmetyki zostawił na moim łóżku.

Razem z piękną sukienką.

I butami.

Wszystko okazało się doskonale do mnie dopasowane. Nawet podkład idealnie komponował się z odcieniem mojej skóry.

Byłam bardzo zaskoczona, gdy poprzedniej nocy wyszłam spod prysznic i znalazłam na swoim łóżku torby z centrum handlowego. Choć nie wiedziałam, jak czuje się członek oddziału saperskiego podczas pracy, jego tętno było prawdopodobnie takie jak moje, kiedy otwierałam każdą torbę i pudełko. Serce biło mi powoli, gdy szukałam Alexa, aż znalazłam go w bibliotece.

Zatrzymałam się w drzwiach, trzymając w rękach wszystkie rzeczy.

– Co to jest?

Całą uwagę skupił na komputerze, który miał na kolanach.

– Ubrania.

Ten skur...

– Dla mnie?

– Przecież nie dla mnie, Ciasteczkowy Potworze.

Wcale mi tym nie pomógł.

– Dla zabawy czy z jakiegoś konkretnego powodu? – zapytałam, podnosząc nieco głos. Jego palce przeleciały po klawiaturze, a usta poruszały się razem z nimi, zanim odpowiedział:

– Na jutro.

Co było...? Jego *mama*. Świadomie przestałam się nad tym zastanawiać. Pomysł spotkania z matką Pierwotnej... matką Alexa... był cholernie przerażający. Przełknęłam ślinę.

– Sądziłam, że tylko wpadniemy do twojej mamy.

– Tak jest. – Nadal nie podnosił wzroku. – Nie pójdziesz na jej uroczystość urodzinową w dzinsach i koszulce – stwierdził z irytacją, lecz niewiele mi to dało.

Od lat nie byłam na imprezie urodzinowej. A tym bardziej na *uroczystości urodzinowej*. Czy tak wyglądała wersja tego święta dla dorosłych? Ostatni raz byłam u takiej miłej dziewczyny w liceum. Dziadkowie musieli pojechać do banku, który znajdował się dwa miasta dalej, więc w międzyczasie zakradłam się do niej. Jej tata zrobił grilla, a my piliśmy piwo korzenne z butelek i graliśmy w bilard. Mieszkaliśmy wtedy na przedmieściach Phoenix.

Raz czy dwa rozważałam, żeby ją odwiedzić i sprawdzić, co u niej słychać, jednak nie widziałam w tym sensu.

Alex w końcu przeniósł na mnie wzrok.

– Ja też nie wkładam dzinsów – poinformował, jakby ten argument wyjaśniał wszystko.

Zaniemówiłam.

Poruszyłam ustami, ale nic nie powiedziałam. Moment później zadzwonił jego telefon, a ja powoli wycofałam się, kiedy wypowiedział imię Alany.

Przez resztę nocy byłam oszołomiona.

Udawałam, że zasnęłam, gdy po kilku godzinach wszedł do pokoju.

A teraz znaleźliśmy się tutaj.

Pociągnęłam za jedwabny, czarny materiał sukienki, która zaskakująco dobrze na mnie leżała, i westchnęłam.

Od dawna marzyłam o tym, jak mogłabym spędzać czas, gdybym nie musiała się już ukrywać. W czym wychodziłabym z domu i jakie rzeczy *robiła*. Ale teraz chciałam wrócić do swojej tymczasowej kryjówki i włożyć dzinsy oraz koszulkę, które miałam na sobie wcześniej, kiedy negocjowałam rozwój wydarzeń.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – zapytałam. – Czy nie powinnam ukrywać się u ciebie?

Spojrzał na mnie.

– Tutaj nie musisz tego robić. Już nie. Nikt z obecnych nawet nie myśli o tym, by cię zdradzić. Jesteś bezpieczna.

Chciałam, żeby miał rację. Naprawdę. I wiedziałam, że nie naraziłby mnie na niepotrzebne ryzyko. Nie po tym wszystkim.

– Nie musimy zostawać długo – przypomniał Alex, brzmiąc na tak strasznie poirytowanego, że tylko w niewielkim stopniu poprawił mi humor.

Ponownie pociągnęłam za materiał sukienki i wyjrzałam przez okno. Nie chciałam się denerwować. Ostatnie, czego pragnęłam, to zacząć się pocić lub śmierdzieć strachem.

– Czy jest coś, co powinnam wiedzieć? Nie mówiłeś zbyt dużo o swojej rodzinie, a nie chciałabym niczego spieprzyć, gdybym musiała rozmawiać z kimś bez ciebie. – Zastanawiałam się nad tym przez chwilę. – Proszę, nie zmuszaj mnie do kontaktów z ludźmi. Moje umiejętności towarzyskie zardzewiały. Wolę mieć do czynienia z tobą, niż stać tam zawstydzona przez całą noc albo denerwować się i opowiadać komuś, jak prawie użyłam trującego bluszczu do podarcia tyłka, gdy uciekaliśmy, a ty ledwo zdążyłeś mnie powstrzymać.

Jego pieprzony śmiech zaskoczył mnie jak diabli.

Wcześniej świadomie nie myślałam o tym incydencie, ze wstydu. A przynajmniej tej niewielkiej jego części, która jeszcze we mnie pozostała.

A obrońca przez jakiś czas się śmiał, nim powiedział:

– Nie zostawię cię samej.

Prawie zapytałam, czy obiecuje, jednak powstrzymałam się przed wypowiedzeniem tych słów.

Wydał z siebie gardłowy odgłos, a chwilę później spoważniał, gdy dotarliśmy do jakiegoś ogrodzonego osiedla. Byliśmy niedaleko jego domu, ale opuściliśmy już „dzielnicę”. Nie rozumiałam tej całej sytuacji mieszkaniowej i nie znalazłam też odpowiedniego momentu, aby poruszyć ten temat, lecz zamierzałam to zrobić. Już niedługo.

Alex wbił kod do bramy i ruszył przed siebie, a po kilku minutach skinął mężczyźnie siedzącemu w budce. Dopiero wtedy znowu zaczął mówić:

– Achilles, Kilis, był w biurze. To mój najstarszy brat. Ma dobre intencje, ale strasznie się rządzi i jest nadętym bucem.

Nadęty buc.

Przyjechaliśmy na „uroczystość urodzinową” jego mamy ubrani jak z filmu szpiegowskiego, a on był... sobą.

Naprawdę był kimś.

– Czy jest wyjątkowy tak jak ty? – odparłam. – A może te „wyższe geny” mogą się nie pojawić?

– W niektórych przypadkach tak, w innych nie. Wszyscy tacy jesteśmy, ale ostatecznie nie został wybrany.

– Bo jest nadętym bucem?

Kącik jego ust bliżej mnie podniósł się.

– W zasadzie tak.

Miałam tyle pytań na ten temat.

– Miał być jedną z twarzy, jednak... – Alex potrząsnął głową. – Kiedy był w liceum, stracił panowanie nad sobą i poturbował kolegę z klasy. Nasza babcia musiała się w to zaangażować i dlatego wybrała mnie.

Pytania. Te pieprzone pytania, które miałam. Prawie się nimi dławiałam.

– Athena, Thena, moja siostra, jest druga najstarsza – kontynuował. – Również zachowuje się jak nadęty buc. Lubi wyłącznie Achilleśa i Alanę. Reszta z nas drażni ją jak diabli. Jest zła, że jej też nie wybrano, ale z jakiegoś powodu nie jest aż tak silna. Jest za to najmądrzejsza.

Musiał sobie ze mnie żartować.

– Następna jest Alana...

– Pierwotna? – zapytałam piskliwym głosem, co zaowocowało kolejnym spojrzeniem.

– Tak. Jest taka, na jaką wygląda, ale jeszcze lepsza.

Wow, to były wielkie słowa od osoby, której nie podejrzewałam o łatwe rozdawanie komplementów.

– Odyseusz, Odi, jest czwartym z nas. Czasami zachowuje się jak nadęty buc, ale to dobry człowiek. – Zamyślił się. – Po nim jest Robert, którego wszyscy nazywacie Centurionem. To lizus, ale taki właśnie jest. Potem jest Leon, właściciel farmy oddalonej o godzinę drogi stąd. Jest dobry. Chociaż niezbyt przepada za ludźmi.

Powiedział Stary Zrzęda.

Prawie parsknęłam.

– Pewnie będzie tutaj, jeśli nasza mama go do tego zmusiła – ciągnął Alex.

– No i ostatni jesteś ty, skoro jesteś małym braciszkiem – powiedziałam z szyderczym uśmiechem. – To wiele wyjaśnia.

– Do czasu Selene. Była niespodzianką, której nikt nie przewidział.

– Ona jest twoją siostrą? – mruknęłam.

Posłał mi zdziwione spojrzenie.

– A myślałaś, że kim jest?

– Nie wiem. Kuzynką czy coś takiego.

– Nie, to moja młodsza siostra.

Tego też się nie spodziewałam, ale gdy teraz o tym pomyślałam, to chyba była podobna do Centuriona. Musiałam się nad tym zastanowić.

– Na początku sądziłam, że ty i Leon jesteście bliźniakami. Wyglądacie bardzo podobnie.

– Jest starszy ode mnie o rok.

– Jesteś z nim najbliższej związany?

Zastanowił się przez chwilę i skinął głową.

– Więc Achilles, Athena i Odyszeusz pracują w tej samej firmie?

– Tak. Wszyscy, którzy pracują na tym piętrze, są częścią rodziny.

Co to była za rodzinna działalność? Czyżby *Akita Corporation*? Chciałam zapytać i liczyłam na odpowiedź, lecz pewnie bym jej nie uzyskała. Dobrze. Może dziś wieczorem udałoby mi się coś podsłuchać.

– Czy jest się czym martwić w ich przypadku? – Poklepałam nożyk, który ukryłam w bieliznie. Miałam nadzieję, że nie wbił mi się w udo.

– Nie. – Alex urwał i westchnął, ponieważ najwyraźniej zauważył, co ukrywam. – Nadal? – wymamrotał z rozczarowaniem.

– Nie zamierzam cię tym zadźgać – odparłam. – Dzięki temu czuję się lepiej, okej?

Mruknął, potem znowu westchnął, a po chwili powiedział:

– W schowku jest coś dla ciebie.

Spojrzałam w jego stronę i przypomniałam sobie, dlaczego nie powinnam na niego zbyt długo patrzeć. Skupiłam się ponownie na przedniej szybie.

– Co?

– Mam powtórzyć wszystko od początku czy...?

Przewróciłam oczami, po czym zaczęłam się zastanawiać, czy mogłabym przez to rozmazać cień do powiek, który dopiero po trzech próbach udało mi się dobrze nałożyć.

– Czasami brakuje mi twojego wkurzania się i chrząkania – mruknęłam. – Ale proszę, powtórz całość. Chyba źle cię zrozumiałam. Coś jest w schowku?

Mężczyzna, na którego nie powinnam patrzeć, ubrany w garnitur, uszyty jakby specjalnie dla niego, westchnął.

– Coś dla ciebie.

Dla mnie?

– Poważnie?

– Właśnie tak powiedziałem. Kupiłaś mi ciastko, więc teraz jesteśmy kwita.

– Żebyśmy się dobrze zrozumieli: prezent nie jest prezentem, jeśli oczekujesz czegoś w zamian.

Alex nie odezwał się ani słowem.

– I żeby nie było wątpliwości: niczego nie oczekiwałam. Dałam ci ciastko, bo pewnego wieczoru wspomniałeś, że masz na nie ochotę. Wtedy ja powiedziałam, że chcę Cheetosy. A przecież już mi je dałeś.

– Czy z dziadkami kłóciłaś się tak samo jak ze mną?

– Do diabła, nie. Szłam do swojego pokoju i mówiłam w poduszkę, by mnie nie słyszeli. Babcia była stara, ale jej wzrok był równie dobry jak twój, a do tego była od ciebie groźniejsza. – Zerknęłam na niego ponownie na ułamek sekundy. – I to ty lubisz się sprzeczać. Ja po prostu lubię dawać ci popalić, bo myślę, że ci się to podoba.

Trafiony.

– Otwórz ten cholerny schowek, Gracie.

Pochyliłam się i otworzyłam go nieśmiało. W środku dostrzegłam kartkę, która okazała się jego ubezpieczeniem – widniały na niej dane ALEXANDER SHŌTA AKITA – oraz małe, brązowe, prostokątne pudełko.

Powód, dla którego pragnęłam zapytać, czy właśnie tak się nazywa, tłumaczył wszystkie aspekty mojego życia.

Wyciszyłam się i jeszcze raz rzuciłam szybkie spojrzenie na jego profil.

Widziałam, że tak. Było eleganckie, tak jak on. W większości przypadków.

Odłożyłam kartkę i wyjęłam pudełko, w międzyczasie jeszcze raz zerkając na Alexa, który nadal był skupiony na pokonywaniu najdłuższego kamiennego podjazdu na świecie, a następnie zdjęłam wieczko.

W środku znalazłam narzędzie wielofunkcyjne. Szwajcarski scyzoryk wojskowy na sterydach.

– To dla mnie?

Rzucił mi przelotne spojrzenie.

– Nie, dla tego drugiego demona, który upiera się przy spaniu w moim łóżku.

Teraz nazywał mnie demonem, więc zamierzałam to potwierdzić.

– To ty wszedłeś do pokoju, kiedy spałam, i wskoczyłeś do mojego łóżka.

– Wciąż jesteś chora, prawda? – zapytał.

Przysięgam...

– Na jak długo potrafisz wstrzymać oddech?

Jego wzrok powędrował w moją stronę. Znowu włożył niebieskie soczewki kontaktowe. Czy na jego ustach pojawił się mały, drobny uśmiech?

– Na bardzo długo.

O rany.

Wyciągnęłam narzędzie z pudełka i mogłam stwierdzić, jakie jest lekkie. Z czego było, do cholery, zrobione?

– Jest bezpieczniejszy niż ten nóż w bieliźnie. Wyjmij go, zanim się przebijesz. Nie chcę znowu słuchać twojego płaczu.

Parsknęłam, a później podrzuciłam narzędzie, chwyciłam palcami i mocno ścisnęłam. Z czubka wystrzeliła mała wiązka światła. Miał nawet latarkę!

Przełknęłam ślinę i podrzuciłam jeszcze raz.

Nie zamierzałam płakać.

Nie zamierzałam płakać.

Nie zamierzałam...

– Nawet o tym nie myśl.

Zacisnęłam usta i dopiero po dwóch próbach powiedziałam:

– Właśnie to usiłuję zrobić, a ty mi nie pomagasz. – Ścisnęłam mocniej scyzoryk i spróbowałam ponownie, nie zważając na swój dziwny, zdyszany głos. – Dziękuję, Alex. Jest cudowny. Uwielbiam go.

– Wiem.

Coraz częściej dochodziłam do wniosku, że gdyby przestał być przemądrzałym dupkiem,

mogłoby mi tego trochę brakować.

– Martwiłam się tym nożem, odkąd usiadłam – przyznałam. – Dziękuję.

Cała górna część jego sylwetki odwróciła się w moją stronę.

– Żartowałem. Naprawdę schowałeś go w bieliźnie?

– Nie jestem Larą Croft. Nie posiadam kabury na udo.

Kątem oka zauważyłam, że znowu zwrócił się do przodu, i popatrzyłam na niego dłużej niż przez sekundę. Miałam doskonały widok na gładką krawędź jego szczęki. Włosy miał ładnie ułożone na boku, pokryte jakimiś kosmetykami. Z pewnością włożył nieco wysiłku w przygotowania do dzisiejszego wieczoru.

Starając się opanować i nie zwracając większej uwagi na siedzącego obok mnie faceta wyglądającego niczym model z okładki magazynu „GQ”, podwinęłam sukienkę na biodra, po czym zaczęłam odpinać pas. Alex błędził po mnie tymi ciemnoniebieskimi oczami, ale ignorowałam go, dopóki nie podniosłam spódnicy i nie dotknęłam ręką zewnętrznej strony uda. Wtedy ostrożnie wyciągnęłam nóż z paska, który go przytrzymał. Następnie znów położyłam dłoń w tamtym miejscu, by wcisnąć scyzoryk. Co prawda nie było łatwo go dosięgnąć, lecz wszystko poszło gładko. Okazał się jednak lżejszy od noża, więc ciągle sprawdzałam, czy nie wypadł.

– Jesteś chyba najbardziej nieufną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

– Nie mam torebki, inaczej tam bym go schowała.

I tak naprawdę nie polegałam na samym nożu, tylko traktowałam go jak plan awaryjny, gdybyśmy znaleźli się w tarapatkach. Nigdy więcej nie zamierzałam być nieprzygotowana. Wzięłam nawet nóż z kuchni, który włożyłam między materac a ramę łóżka. Odłożyłabym go na miejsce, gdyby Alex zauważył.

– Dziękuję. Bardzo mi się podoba.

– Słyszałem cię za pierwszym razem.

Jęknęłam, ale jego lekkie westchnienie przypomniało mi, że jest po prostu upierdliwy.

Że żartuje.

Ten człowiek kupił mi narzędzie wielofunkcyjne, abym czuła się bezpieczniej.

O rany.

– Nie płacz – mruknął Alex swoim głosem Superdupka.

Czas więc zmienić temat.

– Czy twoja mama mnie zniecierzy? – udało mi się zapytać. – Mam wrażenie, że wczoraj twoje rodzeństwo niezbyt mnie polubiło.

Nawet się nad tym nie zastanawiał.

– Tak.

Opadły mi ręce.

– Nie musisz się tym przejmować – dodał. – Mówiłem już, że nie lubią też połowy naszej rodziny.

Świetnie.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Ona lubi tylko jakieś pięć osób i raczej nie jestem jedną z nich.

Parsknęłam, zanim zdążyłabym się powstrzymać.

– Czy to od niej się tego nauczyłeś? Nie lubić ludzi?

Oburzył się, jednak widziałam, jak kącik jego ust się uniósł.

– Lubię więcej niż pięć osób.

O, przepraszam.

– Sześć?

– Po prostu spodziewam się po ludziach najgorszego.
Och. To widać.
Ścisnęłam kolana i szybko na niego zerknęłam.
– Więc dlaczego chciałeś, żebym z tobą pojechała? Żeby nikt mnie nie porwał, gdy ciebie nie będzie? – zażartowałam.
– Nikt cię nie porwie.
– Żartowałam. Sądziłam, że jesteś na tyle blisko ze swoją rodziną, że nie będziesz się tak czuł. Mówiłeś, że lubisz Alanę i Centu-Roberta. Myślę, że również Selene i Leona.
Udzielenie odpowiedzi zajęło mu długą sekundę.
– Tak. Jestem z nimi blisko, jednak... to co innego.
Ale jak?
– Jesteś jeszcze chora. Przebywanie w pobliżu pomoże ci szybciej wyzdrowieć. – Zastanawiał się nad tym przez moment. – Nie jesteś też złą towarzyszką. Lubię z tobą gadać o pierdołach.
Szarpnęłam się w fotelu.
– Podobam ci się, co?
– Jak wrośnięty włos. – Spojrzał na mnie. – Nie żebym kiedykolwiek takiego miał.
W odrętwieniu chwyciłam go za przedramię. Oczy mnie piekły, a moje serce dziwnie drgnęło.
– Myślałam, że ten wielofunkcyjny scyzoryk jest moją ulubioną rzeczą, jaką kiedykolwiek dostałam, ale myślę, że... kiedy powiedziałeś, że możesz ze mną rozmawiać o pierdołach, właśnie to przebiłeś. Jeszcze niedawno nie chciałeś nawet nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego.
Spojrzenie oczu z niebieskimi soczewkami przeniosło się na mnie.
– Od tego czasu wiele się zmieniło.
Ścisnęłam jego ramię.
I wtedy nabrałam pewności.
Kącik jego ust wygiął się w światowej klasy półuśmiechu. Następnie Alex podniósł poprzeczkę jeszcze wyżej i oznajmił:
– Mogłem trafić o wiele gorzej niż na twoje podwórko.
Roześmiałam się.
– Dziękuję?
– Nie ma za co. I jesteśmy na miejscu – stwierdził, po czym skręcił na kolejny długi podjazd.
Gdzie my byliśmy? Minęliśmy wysoki płot i poczułam, że moje serce zaczęło przyspieszać bieg, zwłaszcza gdy zobaczyłam przed sobą ogromny dom. A raczej wydobywające się z niego światło.
Dom Alexa był duży. Natomiast ten...
Był podobny do tych pokazywanych w serialach historycznych, w których książęta i księżne mieszkali latem z tysiącem pracowników. W których bogaci ludzie jedli Grey Poupon. Właśnie taki.
Był *ogromny*.
Z kilku aut przed nami wysiadali ludzie i powoli wchodził do środka.
– Myślałam, że to kolacja urodzinowa dla twojej mamy – mruknęłam.
– Uroczystość.
No dobrze, dokładnie tak powiedział.
– Ile tu będzie osób?! – wykrzyknęłam, nagle zdenerwowana.

Czy oni przypadkiem nie żyli w odosobnieniu, aby nie zwracać na siebie uwagi? Posiadali w sobie największą tajemnicę świata. Czy nie powinni być skryci?

– Nie wiem.

Miałam ochotę zwymiotować.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał, jakby wyczuwał moje zdenerwowanie.

Nawet nie próbowałam tego ukrywać, ponieważ głos i tak mi trochę drżał.

– Alex... Myślałam... Nie wiem.

Może to był oficjalny obiad rodzinny. Będziemy siedzieć przy długim stole, jak w *Pięknej i Bestii*, będzie tam bardzo miła służąca, która będzie serwować nam jedzenie, i będą srebrne świeczniki.

– Chyba przeżyłam załamanie. Ja... od dłuższego czasu nie przebywałam w towarzystwie więcej niż paru osób, z wyjątkiem robienia zakupów. Wiesz o tym. Miałam w życiu jedną parę obcasów. Luksus to dla mnie obiad w *Olive Garden*. Nigdy nie mieszkałam w domu, który miał więcej niż sto metrów kwadratowych, dopóki nie przyjechałam do ciebie. – Z każdym słowem mój głos brzmiał coraz ciszej.

Na wprost stało dwóch ludzi w smokingach. To albo lokaje, albo ochrona, co byłoby ironią losu, biorąc pod uwagę, kim jest. Kim *oni* są.

Alex zjechał na bok, zaparkował samochód i po odpięciu pasa zwrócił się w moją stronę. Miał dziwny wyraz twarzy, który nie był ani niezadowolony, ani gniewny, lecz w jakiś sposób i taki, i taki, a zarazem nie przypominał żadnego z nich.

Przełknęłam ślinę i próbowałam się uśmiechnąć, ale moje serce biło zbyt szybko, żebym zdołała się na tyle uspokoić. Nagle nie chciałam wysiadać z samochodu.

– Wiesz, że nie jestem... towarzyska. – Przełknęłam ciężko. – Od czasów szkoły średniej prawie nie rozmawiałam z ludźmi. Odkąd zmarli dziadkowie. Milczę, by nie powiedzieć czegoś, czego nie powinnam. Jesteś pierwszą osobą, przy której mogłam się wygadać. Z którą mogłam naprawdę rozmawiać... żartować. Pierwszą osobą od zawsze, przy której mogłam być w większości sobą. Prawdopodobnie opowiem nieznanemu żart o pierdzeniu, jeśli tylko będę miała okazję.

Mogłam tu poczekać.

Nie, *nie mogłam*.

Po wszystkim, co dla mnie zrobił, mogłam sobie z tym poradzić. To jedynie spotkanie z mnóstwem ludzi, a nie wspinaczka na Mount Everest. Co najgorszego mogłoby się stać? Zawstydziłabym siebie? Zawstydziłabym jego?

Te osoby mnie nie znały. Nie miały pojęcia, w jakiej sytuacji się znalazłam.

Wzięłam słaby wdech przez nos i wypuściłam powietrze, ignorując jego drżenie.

– Przepraszam, że przesadziłam. Nic mi nie jest. Po prostu... przypominałam sobie, jak dzieci przeżywały mnie, kiedy byłam mała, bo byłam nowym dzieckiem. Albo dlatego, że nie mieliśmy pieniędzy. Ty jesteś sobą. Nigdy nawet nie opuściłam Stanów Zjednoczonych. Jestem z tego dumna, ale mam dyplom ukończenia najtańszej uczelni internetowej, jaką udało mi się znaleźć. – Wow, przez długi czas myślałam, że przez te wszystkie lata bardzo się zahartowałam, ale może to nie była do końca prawda. – W każdym razie nie wiedziałam, że będzie tu tyle osób, a przed nami stoi Rolls-Royce. Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

Nabrałam powietrza przez nos i usiłowałam się uspokoić w tym samym momencie, gdy Alex wypowiedział moje imię.

Napotkałam jego spojrzenie, biorąc kolejny oddech, i ponownie wypuściłam powietrze. O rany, nie czułam się najlepiej.

– Nie jesteś gorsza od żadnej osoby w tym domu – powiedział.

Wiedziałałam o tym.

I, o kurwa, *to był dom jego mamy?*

Jeszcze bardziej odwrócił się do mnie.

– Nawet wszystkie pieniądze na świecie nie uczynią nikogo lepszym człowiekiem, więc daj sobie spokój z tymi bzdurami. – Przerwał, a jego oczy na chwilę rozbliły jasno. – Jesteś lojalna i nawet gdy się boisz, jesteś odważna. Nie żartuję, więc nie rób takiej miny. Myślisz, że przesadzam? Jesteś odważna, kiedy trzeba. Właśnie to się liczy. Nikt nie będzie miał z tobą żadnego problemu. Nie martw się tym. – Szturchnął mnie. – Przy mnie chyba możesz być kimś więcej niż tylko „przeważnie” sobą.

Żartuje.

Oczy mnie zapiekły i poczułam, jak nozdrza zaczynają mi się poruszać, a w piersi narasta szloch.

– Nawet o tym nie myśl – warknął.

Zacisnęłam wargi i powoli przytaknęłam.

– Nawet nie będę o tym myśleć. Obiecuję.

Kłamałam. Na pewno zamierzałam o tym myśleć. Zamierzałam myśleć o tym do końca życia.

I w tym momencie wiedział, że bredzę, ale i tak odparł:

– Dobrze.

Spojrzałam na niego.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało – przypomniał łagodnie.

Dokładnie tego potrzebowałam.

Wstrzymałam oddech, po czym zapytałam:

– Czy Selene przyjdzie? Polubiłam ją. Czułam od niej dobrą aurę.

– Nie, jest teraz w Nowym Jorku. I ona od ciebie też poczuła pozytywną energię.

– Jest podobna do ciebie? Czy do Atheny?

Potrząsnął głową.

– Jest silniejsza od Atheny, ale nie tak silna jak Alana.

Co, do diabła?

– Nie wszyscy w rodzinie są tacy wyjątkowi?

Na jego twarzy pojawiło się coś strasznie zabawnego.

– Już nie. Z tego, co wiem, nasze ciała, nasz skład genetyczny, z czasem się dostosowały.

– Sposób, w jaki odchrząknął, był o wiele gwałtowniejszy, niż powinien być, a jego śmieszna mina stała się jeszcze zabawniejsza. – Między innymi dlatego moja babcia usiłuje odnaleźć pozostałe linie Atraxian. By część z nas mogła przetrwać. By dać dzieciom jak największą szansę na jak najdłuższe zachowanie genów. – Zerknął na mnie szybko i choć nie chciał, abym to zauważyła, widziałam.

Skąd to napięcie?

Zanim zdążyłabym zapytać, mówił dalej:

– Miejsmy to już za sobą, żebyśmy mogli szybciej stąd odjechać. – Wrzucił bieg i ponownie ruszył.

W moim mózgu pojawiło się bardzo ważne pytanie: dlaczego on się do tego wszystkiego przyznał i jakim kosztem? Żadna z tych informacji nie była jawna. Rozumiałam, że jego babcia chce zachować ciągłość linii krwi, lecz w jego opowieści pojawiły się jeszcze pewne luki, które mi nie pasowały. I mogłam się obawiać, że później zostałabym zamordowana za posiadanie zbyt dużej wiedzy.

Poza tym ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że gdybym powiedziała o tym komuś

choć słowo, Alex nie byłby jedyną osobą, która skończyłaby z uszkodzonym kręgosłupem.

I wiedziałam, że nie byłabym w stanie wyleczyć się tak jak on.

Drzwi po stronie pasażera otworzyły się i parkingowa wyciągnęła rękę, aby pomóc mi wysiąść z auta.

Ujęłam jej dłoń, wysiadłam i zachwiałam się w butach na obcasach. Podziękowałam, następnie przesunęłam się do przodu po ścieżce, aby poczekać na mężczyznę-istotę, który okrążał samochód.

Uśmiechnęłam się do niego o wiele mniej nerwowo niż pięć minut temu i rozpięłam guziki wełnianego płaszcza, który Alex zostawił dla mnie na łóżku. Był ciężki i tak wytworny, że bałam się go pobrudzić. Dlatego chciałam go jak najszybciej zdjąć.

I właśnie wtedy Alex przestał iść. Po prostu stanął. Dokładnie tam, na środku ścieżki.

Wpatrując się we mnie.

Spoglądał raczej w kierunku mojej klatki piersiowej. A jego głos był głębszy niż zazwyczaj, gdy zapytał:

– Co masz na sobie?

Wsunęłam rękę do kieszeni płaszcza, rozłożyłam szeroko poły i zerknęłam w dół, na siebie.

– Sukienkę, którą mi kupiłeś?

Och, bez wątpienia patrzył na moje cycki.

Tak samo zrobiłam po jej włożeniu i zdałam sobie sprawę, że chociaż na wieszaku wyglądała skromnie, to moje piersi zdecydowały, że chcą być w centrum uwagi. I były. Dekolt w kształcie serca schodził w głąb, nie odsłaniając zbyt wiele skóry, lecz przytulając je do siebie. Przecież Alex widział mnie już w koszulkach na ramiączkach. Widział mnie w samym staniku. A już na pewno widział mnie bez stanika. Widział różne części mojego ciała.

Ale nic z tych rzeczy nie miało znaczenia, ponieważ teraz nie odwracał wzroku. Dlaczego, do cholery, marszczył brwi?

– Na manekinie wyglądała inaczej.

Lekko wzruszyłam ramionami. Kiedy byłam w gimnazjum, nosiłam już miseczkę C. Mógł gapić się na moje piersi do woli, a one i tak nie staną się przez to mniejsze.

Jego spojrzenie powędrowało w górę i spotkało się z moim. Skrzywił się.

– Nie zdejmuj płaszcza.

Tym razem ja zmarszczyłam brwi.

– Bądźmy szczerzy. Nie będę ryzykować pobrudzeniem tego płaszcza, widziałam metkę. I może znajdzie się jakiś tatusiek lub dwóch, którzy będą zainteresowani dobrze wyglądającą, prawie trzydziestoletnią dziewczyną. Masz może jakiegoś samotnego, bogatego kuzyna?

Jego grymas nie zniknął, a może nawet zrobił się jeszcze bardziej złośliwy.

– Nie i nie wzruszaj już ramionami.

Mrugnęłam, a jego mina osiągnęła kolejny poziom. Jeszcze raz spojrzął na moje cycki i wreszcie podszedł bliżej. Ruszyliśmy w kierunku podwójnych drzwi, gdzie stał mężczyzna w ciemnym garniturze. Chyba rozpoznał Alexandra, ponieważ wyprostował się, odchrząknął i powiedział:

– Witamy, panie Akita.

Jakaś kobieta pomogła mi zdjąć płaszcz i wręczyła Alexowi karteczkę, którą ten schował do kieszeni. Wtedy po raz pierwszy ujrzałam wnętrze domu.

Rezydencji.

Posiadłości.

Nigdy wcześniej nie użyłam słowa „zamożny”, ale to najlepszy przymiotnik, jaki

przyszedł mi do głowy, aby opisać ten dom. Wszystko było ogromne i drogie. Korytarze okazały się szersze niż normalnie. Nawet dzieła sztuki na ścianach wyglądały jak coś, co powinnam była oglądać w muzeum.

Zacisnęłam wargi, by mieć pewność, że nie chodzę po holu z otwartymi ustami.

– Jak bogata jest twoja rodzina? – szepnęłam.

Alex uderzył mnie łokciem, więc spojrzałam na niego. Zobaczyłam, że unióśł brwi.

Och.

Wsunęłam rękę w podstawione ramię.

To było miłe. Rozluźniłam się nieco, gdy ścisnęłam twarde mięsień pod jego ubraniem.

Był jak skała.

– Bardzo bogata – odpowiedział zwyczajnie.

Prychnęłam.

– Fakt, że nawet nie próbowałeś się o to droczyć, mówi wszystko, co?

Burknął, ale wiedziałam, że jest rozbawiony.

– Kiedy weszliśmy do tego budynku, chciałam zapytać... czy oni, twoja rodzina, to ta sama rodzina Akitów, która...

Trzeba przyznać, że nie starał się tego ukrywać.

– Tak.

– Nie pozwoliłeś mi dokończyć. Elektronika, samochody...

– Tak. Obie strony rodziny mają dobrze prosperujące firmy i inwestycje.

– Bez kitu – wetchnęłam. Dopiero po chwili w pełni dotarł do mnie sens jego słów. –

A reszta rodzin? Inni Atraxianie?

– Głowa rodziny w Europie Wschodniej jest magnatem stalowym.

Mrugnęłam.

– Rodzina mieszkająca w Indiach zajmuje się biotechnologią.

– He? – mruknęłam. – Zaraz. Czy każdy, kto przybył z Atraxii, wyglądał inaczej i czy to miało wpływ na wybór miejsca, w którym się osiedlił? Żeby lepiej się dopasować?

Przytaknął, gdy dotarliśmy do kolejnych podwójnych drzwi, gdzie stał jeszcze jeden mężczyzna w smokingu.

Musiałam zrobić listę wszystkich rzeczy, jakie mnie ciekawią, abym mogła go zapytać przy lepszej okazji. A nie, kiedy byliśmy otoczeni przez innych ludzi, którzy mogą posiadać niesamowity słuch.

– Czy to są ochroniarze? – zapytałam najpierw o to.

– Tak. Nie potrzebujemy ich, ale bardziej chodzi o wrażenie.

Założyłabym się, kurwa, o to.

– Pomyślałam, że jeśli chcesz wyjść stąd wcześniej, mogę udawać, że zemdlałam.

Mrugnij do mnie czy coś. Taki będzie nasz znak. Ale musisz obiecać, że mnie złapiesz.

– Zastanowię się nad tym.

– Nad czym? Czy mnie złapiesz czy mam zemdleć?

– To pierwsze.

Zacisnęłam rękę na wewnętrznej stronie jego łokcia i jęknęłam.

– Nieważne. Przynajmniej wskaż mi swoją mamę, żebym mogła udawać, że muszę skorzystać z łazienki, kiedy zacznie się zbliżać.

– Za późno – powiedział, kiedy w pobliżu pojawiła się wysoka kobieta. Szła z Achillesem i prawie bliźniakiem Alexa, Leonem.

Cholera.

– Czyli nie zdążę uciec?

– Przykro mi.

W ogóle nie było mu przykro.

Kurwa.

Po pierwsze, jeżeli to rzeczywiście była ona, nie wydawała się dostatecznie wiekowa, aby być jego mamą. Wyglądała na pięćdziesiąt lat i miała włosy w odcieniu blondu, którego nie odtworzyłaby żadna koloryzacja na świecie. Zostały one elegancko upięte, a makijaż nie był delikatny, ale bardzo dobrze wykonany. Czułam się jak ekspert, odkąd spędziłam mnóstwo czasu na oglądaniu poradników dotyczących makijażu na swoim nowym komputerze. Kobieta mierzyła kilka centymetrów mniej niż synowie po bokach i wyglądała imponująco. Była mocno opalona, jak Pierwotna, i całkowicie rozumiałam, dlaczego jej DNA nie było w stu procentach ludzkie. Już z daleka *rzucala* się w oczy. Jej rysy czyniły jej dziedzictwo czymś nie do opisanego. Z pewnością nosiła soczewki kontaktowe, jednak nie wiedziałam, czy w rzeczywistości ma purpurowe, czy jasnoniebieskie oczy.

Jej dzieci były piękne, podobnie jak ona.

Jak, do cholery, wyglądał ich ojciec?

– Nie – powiedziałam, przekonana, że mogłaby nas usłyszeć, lecz nie miałam oporów przed podlizywaniem się. – Ona nie jest twoją mamą.

– Tak, jest – odpowiedział Alex.

– Czy wszyscy twoi bracia i siostry pochodzą od tych samych rodziców? – zapytałam.

Posłał mi groźne przelotne spojrzenie.

– Tak, pobieramy się tylko raz. Nie możemy się rozwieść.

Dzięki temu miałam więcej pytań, ale udało mi się je zachować dla siebie, gdy kobieta i jej dwaj synowie zatrzymali się tuż przed nami.

O rany, ktoś tu za mną nie przepadał, a nawet nie zdążyłam jeszcze otworzyć ust.

Z drugiej strony, kiedy lepiej się przyjrzałam, mogłam stwierdzić, że jej wyraz twarzy jest typową miną Alexa, więc może jednak nie o to chodziło.

Jego ramię naprężyło się pod moją dłoń.

– Wszystkiego najlepszego, matko – oznajmił na powitanie.

Kobieta nadstawiła policzek, a Alex pochylił się na tyle, by musnąć go ustami. Moja dłoń ześlizgnęła się w dół, aż dotknęła jego nadgarstka.

Jej uśmiech przywodził na myśl rekina.

Nie, nie rekina.

Za mało agresywny. Coś starszego, większego. Wyglądała jak ten stwór, z którym walczył T. rex w jednym z filmów *Park Jurajski*.

Gdyby nie mogli poczuć zapachu mojego moczu, pewnie trochę bym popuściła.

– Cieszę się, że w końcu postanowiłeś odwiedzić swoją zatroskaną matkę, Alexandrze – powiedziała kobieta z lekkim akcentem, którego nie potrafiłam określić. – Powinieneś być do mnie zadzwonić. Tymczasem ja musiałam dowiedzieć się wszystkiego od Selene.

– Wiem, że byłaś zajęta – odparł sztywno, po czym przeniósł wzrok na dwóch mężczyzn stojących po obu jej bokach. – Achillesie – powiedział beznamiętnie.

– Alexandrze – przywitał go spięty dupek, całkowicie oschle.

Leon uniósł brodę, a na jego pięknych ustach pojawił się najbardziej złośliwy uśmieszek.

Ich mama syknęła.

– Matko, to jest Gracie – oświadczył Alex.

Powoli odwróciła głowę w moją stronę, jakby miała na to cały cholerny dzień.

– Wszystkiego najlepszego, proszę pani – oznajmiłam.

Powieki otoczone długimi, ciemnoblonde rzęsami opadły na ciemnoniebieskie oczy,

w których zdecydowanie widać było soczewki kontaktowe.

– Jesteś naprawdę piękna i przerażająca. Miło mi cię poznać. Masz piękne dzieci i teraz już wiem, po kim to mają – powiedziałam jednym tchem.

Spojrzała na Alexa.

– To z nią przebywałeś?

– Tak – odpowiedział.

Jej gładkie brwi lekko się uniosły, gdy popatrzyła w moją stronę.

Powoli, tak bardzo wolno, wyciągnęła do mnie długą, smukłą dłoń.

Czy powinnam ją ucałować?

– Po prostu nią potrząśnij – mruknął Alex.

Tak też zrobiłam. Niewielka, chłodna energia rozeszła się po moim ramieniu, jakbym właśnie dotknęła lodowca. Przełknęłam ślinę, gdy cofnęłam rękę, i natychmiast z powrotem wzięłam pod ramię Alexandra. Uśmiechnęłam się słabo do jego prawie sobowtóra, a później powiedziałam:

– Cześć, Leon.

– Cześć, Gracie – odparł z rozbawionym uśmiechem na swojej olśniewającej twarzy. –

Czy poznałeś już pierwszą żonę Lexiego?

Ramię, którego się trzymałam, drgnęło, a ja odwdzięczyłam się uśmiechem.

– Nie miałam okazji, jeszcze nie uciekła ze strychu.

– Zamknij drzwi, zanim zrobi się zazdrosna – zażartował.

Alex warknął.

– Skończyliście już? – rzucił. – Dlaczego ze sobą flirtujecie?

A flirtowaliśmy?

Kątem oka dostrzegłam, że wyraz twarzy mamy Alexa się zmienił. Wydawało mi się też, że być może, tylko być może, jego starszy brat stoi bardziej wyprostowany.

Duża, silna dłoń wylądowała na wierzchu mojej.

– Wybaczcie, ale Gracie musi skorzystać z toalety – kontynuował Alex, a jego wzrok padł na Leona, który miał bardzo zadowoloną minę. Nie wiedziałam, co ona oznacza.

Gdy oboje zrobiliśmy krok do tyłu, odezwał się Achilles.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Cholera.

– Nie radzę sobie z orientacją w przestrzeni i bardzo łatwo się gubię... – zaczęłam.

– Zaraz za drzwiami, drugie drzwi po lewej stronie – wyjaśnił snobistyczny dupek.

Utytułowany aktor Alex skinął głową, ale widziałam, że jest zrezygnowany.

– Spotkamy się tam.

– Dobrze – powiedziałam i odsunęłam się o krok. Próbowałam go uratować. Gdybym się pospieszyła, mogłabym udawać, że skręciłam kostkę lub coś w tym stylu, więc musiałby mi pomóc. – Miło mi było panią poznać, proszę pani.

– Do zobaczenia, Gracie! – zawołał Leon z tym swoim złośliwym uśmieszkiem na twarzy.

Och, on też był uciążliwy.

Ale uniosłam kąciki ust na widok miny Alexa, gdy odchodziłam. Nie spieszyłam się z przejściem przez drzwi, napotykając spojrzenia niektórych osób. Wszystkie były ubrane jak ludzie w *Wielkim Gatsbym*. Długie suknie z drogich materiałów i z dużymi zdobieniami. Biżuteria z klejnotami wielkości mojego paznokcia na małym palcu. Smokingi, które były tak samo eleganckie jak ten Alexa.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go stojącego w foyer, niemal ugięły się pode mną

kolana. Owszem, stwierdziłam, że jego drugi brat, Odi, zdobył pierwsze miejsce jako najbardziej atrakcyjny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam, lecz Alex w tym garniturze? Właśnie dlatego zmuszałam się, by nie patrzeć na niego częściej, niż musiałam. Nie zniósłabym tego.

Nie chciałam również, by moje ciało zrobiło coś wstydliwego, dlatego postanowiłam skupić się na czymś innym.

Kobieta obok mnie roześmiała się sztucznie i głośno.

Czułam się tak bardzo nieswojo.

I byłam głodna.

Skręciłam w prawo za wejściem i rozejrzałam się po pustym korytarzu, licząc drzwi, aż dostrzegłam te, na których dosłownie widniał napis „toaleta dla kobiet”.

Otworzyłam je, spodziewając się ujrzeć małe pomieszczenie. Moim oczom jednak ukazała się pełnowymiarowa łazienka z kabinami. Czy podłoga i umywalki były z marmuru? Schowałam się w jednej z kabin, po czym zabrałam za swoje ubrania. Trzymając w ręce nowiutkie narzędzie wielofunkcyjne, aby nie wpadło do toalety, przykucnęłam. Właśnie zaczęłam sikać, jednak szybko przestałam.

Ponieważ przez szczeliny w listwach, które tworzyły drzwi, zauważyłam małą twarz.

Zakryłam dłońmi brzuch.

– Cześć – powiedziała dziewczynka.

Patrzyła, jak sikam.

Wstrzymywałam się i odparłam:

– Cześć.

– Co robisz? – zapytała mała blondynka.

Wciąż z całych sił zaciskałam i nie wiedziałam, czy opuścić sukienkę, czy nie... Ale przecież jeszcze nie skończyłam.

– Siusiu. – Zamilkłam na moment. – A ty co robisz?

– Nic. Szukam babci.

Babci? Musiała być... mała? Nie miałam do czynienia z dziećmi, ale sprawiała wrażenie bardzo słodkiej.

– Czy... potrzebujesz pomocy w szukaniu jej?

Gdy się nad tym zastanowiłam, uświadomiłam sobie, że nie widziałam w sali balowej żadnych innych dzieci.

– Tak...

– Jeśli pozwolisz mi skończyć sikać, pomogę ci jej szukać.

Widziałam przez listwy, że pokiwała głową.

– Dobrze – odpowiedziała słodkim, piskliwym głosem.

Ale nie ruszyła się z miejsca.

Czy ona...?

– Nie musisz ciągle na mnie patrzeć, jeśli nie chcesz... – Urwałam.

Nie chciałam zranić jej uczuć. Może obserwowanie ludzi podczas sikania to dla niej nic wielkiego. Nie zamierzałam jej zawstydząć. Takie rozmowy powinni przeprowadzać z nią rodzice.

– Chcę – oznajmiła zupełnie poważnie.

Pociągnęłam przód sukienki w dół, wiedząc, że mała i tak może zobaczyć jedynie uda, i kontynuowałam. Przynajmniej na tyle, na ile byłam w stanie, ponieważ najwyraźniej potrafiłam to zrobić przy Alexie, ale nie przy dziewczynce, która była podglądaczką. Skończyłam, wytarłam się dokładnie, po czym spuściłam wodę i otworzyłam drzwi, gdy ona się cofnęła.

Była urocza.

Włosy miała rozpuszczone i proste, sięgające do ramion, a grzywkę przyciętą na czole. W miętowozielonej sukience, wyglądającej jak uszyta przez jakiegoś projektanta mody, mrugała do mnie jasnoniebieskimi oczami.

Oczy Selene i Achillesa. W jaki sposób była spokrewniona z Alexem? Czy jej babcia była jego mamą?

– Cześć.

– Cześć – odpowiedziałam i skierowałam się prosto do umywalki, żeby umyć ręce. – Jestem Gracie. Jak masz na imię?

– Asami – odparła. – Podobają mi się twoje cycuszki.

Właśnie rozcierałam mydło między palcami, gdy prychnęłam tak mocno, aż rozboleła mnie głowa.

– Dziękuję. Mnie też się podobają.

– Moja mama nie ma prawdziwych cycuszków. Mam nadzieję, że ja będę mieć – poinformowała.

Włożyłam dłonie pod strumień wody. Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu, kiedy powiedziałam:

– Cóż, mam nadzieję, że będziesz miała, ponieważ chcesz je mieć, ale jeśli nie, nadal są to cucky, tylko mniejsze.

– Wujek Leon nazywa je balonami.

Czy ona właśnie powiedziała *balony*?

Znów zaczęłam pękać ze śmiechu i z trudem wydusiłam:

– Bardziej podoba mi się słowo „cycuszki”.

Jeśli Leon jest jej wujkiem, to Alex również.

– Mnie też – zgodziła się dziewczynka. – Czy możemy już iść poszukać mojej babci?

Sięgnęłam po ręcznik i znieruchomiałam, widząc, że zamiast *papierowych* są tutaj materiałowe. To było uosobienie bogactwa. Osuszyłam dłonie, rozkoszując się miękką fakturą, i oznajmiłam:

– Jasne, ale mój przyjaciel pójdzie z nami.

– Dobrze. – Chwyciła mnie za rękę i przepłótła swoje drobne palce przez moje.

Aż się uśmiechnęłam.

Pomaszerowałyśmy przed siebie, a ja poczułam coś w piersi na myśl o tym, jak łatwo się zaprzyjaźniła, i o jej delikatnej, małej dłoni. Jakby wiedziała, że o niej myślę, uśmiechnęła się do mnie.

Och, znałam ten uśmiech.

Nie do końca dobry.

I wyglądał strasznie znajomo.

Poczułam również, że przez jej rękę przepłynął lekki impuls energii.

O rany.

Otworzyłam przed nią drzwi i pozwoliłam jej wyjść pierwszej. Spodziewałam się, że zaraz na zewnątrz będzie czekał Alex, lecz nie było go tam, a dziewczynka zaczęła ciągnąć mnie za dłoń, kierując się w stronę przeciwną do sali balowej.

– Tam jest – powiedziała. – Chodź.

Czyli wie, gdzie jest jej babcia?

Cóż, zdawałam sobie sprawę, że Alex może powęszyć, aby mnie znaleźć.

– Chcesz zagrać z nami w Trouble? – zapytała, prowadząc mnie w kierunku dużych, zdobionych drzwi po lewej stronie.

– Najpierw muszę znaleźć swojego przyjaciela – odpowiedziałam, zadowolona z jej

zaproszenia i tego zwodniczo słodkiego uśmiechu, którym mnie obdarzała.

– Wujka Lexiego? – zapytała, potwierdzając moje domysły, i pociągnęła mnie prosto do uchylonych drzwi. – Babciu?! – zawołała. – Babciuuuuu?

– Długo cię nie było. – Rozbrzmiał suchy, prawie zgrzytliwy kobiecy głos.

– Znalazłam swoją przyjaciółkę – oznajmiła Asami.

Wciągnęła mnie do pomieszczenia przypominającego naprawdę duży salon. Znajdowały się tam dwie kanapy, dywan, który wyglądał jak perski, oraz dwie ściany pełne półek na książki. Na środku stał duży telewizor. Był nawet kominek, a przed nim dwa wielkie fotele.

Jednak to przy stole z czterema krzesłami siedziała kobieta. Jej włosy były srebrno-białe, a skóra w kolorze głębokiego złota, jak u Pierwotnej. Musiała być w wieku... Nie miałam pojęcia. Siedemdziesięciu lat? Osiemdziesięciu? Może dziewięćdziesięciu?

– Witam – powiedziała z lekkim akcentem.

Włoski na moim karku i na przedramionach podniosły się.

I to nie strach przeszył mój kręgosłup, lecz...

Przywykłam do energii, którą roztaczał Alex. Jakby to była druga natura. Nawet nieznaczne brzęczenie Asami było przyjemnym łaskotaniem. Nie wiedziałam, czy mogłabym przyzwyczać się do wibracji, którymi emanuje matka Alexa, ale istniały szanse, że byłabym w stanie. Niemniej ta moc, ta intensywność płynąca od tej kobiety...

Częściowo spodziewałam się, że wyrosło mi trzecie oko lub przynajmniej włosy na brodzie.

– W porządku – zapewniła mnie dziewczynka, gdy dotarliśmy do stołu, jakby doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego się waham.

Przełknęłam ślinę i próbowałam skupić się na czymś innym, aby się uspokoić.

Stół wyglądał na solidny i wytrzymały. Czyżby był z czerwonego drewna?

– Babciu, ona jest ładna i podobają mi się jej cycuszki – powiedziała nagle Asami, kiedy stanęliśmy po przeciwnej stronie stołu niż ta, po której siedziała jej babcia.

Pozwoliłam sobie spróbować jeszcze raz i przesunęłam wzrok z powrotem na nią.

Kobieta patrzyła na nas zbyt spostrzegawczym, jasnym, ostrym wzrokiem, a kiedy jej oczy zatrzymały się na mnie, były naprawdę przerażające. Rozbłysła w nich jasna, purpurowa poświata. Kobieta skupiła się i uśmiechnęła, odsłaniając białe zęby, które nie były, jak sądziłam, protezami.

– Musi znaleźć wujka Lexiego, ale może zagra z nami w Trouble – mówiła dalej dziewczynka, wdrapując się na krzesło obok.

Starsza pani patrzyła na mnie, wciąż z tym swoim straszonym, zbyt szerokim uśmiechem.

Chciałam powoli wyjść z pokoju, nie odwracając się do niej plecami.

– Witam – wykrztusiłam.

– Witam – przywitała mnie ponownie.

O rany.

– Miło mi panią poznać.

Czy *to* była babcia Alexa?

– On może poczekać. Usiądź – powiedziała i odsunęła krzesło obok siebie.

On? Czyżby poczuła jego zapach na mnie? I miałam nadzieję, że przesunęła krzesło stopą.

– Tak, proszę pani – odparłam w pośpiechu, nie chcąc jej drażnić.

Przebiegła wzrokiem po mojej twarzy. Obserwowałam, jak po chwili uśmiecha się jeszcze szerzej, jakby wymyśliła jakiś żart.

Pragnęłam schować się pod stołem. Wykorzystać Asami jako tarczę, choć sama ta *myśl*

była zenująca. Musiałam wykorzystać wszystkie swoje siły, aby na moich ustach pojawił się uśmiech, a nawet wtedy był on słaby jak cholera.

– Ładna jest, co? – Mała wzięła długi wdech, jakby w pokoju były rogaliki, i westchnęła, rozmarzona. – Podoba mi się jej zapach.

– Bo pachnie jak inteligencja i spryt. Dobra robota, Asami – pochwaliła ją starsza kobieta, po czym skupiła się całkowicie na mnie.

Nadal rozważałam opcję ukrycia się pod stołem, jednak... inteligencja i spryt? Jeżeli zamierzała skrócić mi kark, przynajmniej uważała, że jestem inteligentna i przebiegła. Czy Asami miała takie same zdolności?

– Jestem Gracie, proszę pani. – Zmusiłam się do mówienia, lekceważąc nieco chrypkę i zbyt szybkie bicie serca, które mogłaby wyczuć.

– Gracie – powtórzyła powoli, jakby delektując się tym słowem. – Wy i te wasze angielskie imiona.

Chciałam przeprosić.

– W akcie urodzenia widnieje Altagracia.

Jej oczy zabłyszczały słabym odcieniem purpury.

– A Ximena to moje drugie imię.

Uniosła kąciki ust w nieznacznym uśmiechu, który nie był zbyt przyjazny, chociaż sprawiał takie wrażenie.

– Altagracia Ximena Castro. Możesz mówić do mnie „babciu”.

Dostałam gęziej skórki.

To była *jego* babcia. Skąd, do cholery, mogłaby znać moje nazwisko?

– Poznałam kiedyś twojego dziadka.

Strach nagle mnie opuścił i usiadłam prosto.

– Naprawdę?

– O tak. Kiedy był młody. – Uśmiechnęła się szeroko. Musiałam sobie powtarzać, żeby się nie posikać. – Przez pewien czas mieszkałam w Limón. Pachniesz jak on, a on pachniał jak jego matka i babka.

Zawsze miał przyjemny zapach, jak migdały lub coś słodkiego.

– Odszedł kilka lat temu – powiedziałam, choć odnosiłam wrażenie...

Nie wyglądała na zaskoczoną.

– Miał długie życie. Najlepszy koniec, o jaki każdy z nas mógłby prosić.

Ponownie zlustrowała mnie spojrzeniem, po czym jej oczy szybko powędrowały w stronę drzwi. Chwilę później usłyszałam pukanie i ostrożny głos wołającego Alexa.

– Gracie?! – Nastąpiło głośne odchrząknięcie, zanim znów się odezwał, a jego głos był sztywny. – Pozdrawiam, babciu.

– Najwyższy czas, byś mnie odwiedził, Alexandrze – odparła starsza kobieta. – Musiałam nakłonić Asami do pożyczenia twojej Gracie, żebyś w końcu przyszedł.

Jego Gracie?

– Nie złość się na mnie – kontynuowała, nie prosząc, lecz informując. – Pomogłam ci, jak tylko mogłam.

Na jego stoickich rysach nie pojawił się ślad żadnej emocji.

– Nie gniewam się. Rozumiem.

Co rozumiał? I dlaczego miałby być zły?

– Cześć, wujku Lexi. Wczoraj podniosłam traktor wujka Leona. Czy możemy teraz zagrać w Trouble? – Rozbrzmiał słodki głosik Asami. – Proszę?

Podniosła pieprzony traktor?

Usłyszałam kroki Alexa, jednak mój umysł już skupił się na jej słowach.
Szczęście to jedno.
A to... To zdecydowanie nie wyglądało na szczęście.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 26

– Pa, Gracie!

– Pa, Asami! – zawołałam przez ramię i wyszłam za Alexem z pokoju gier godzinę później, po długiej i upiornej grze w *Trouble*.

Widok Alexa w pięknym smokingu – siedzącego obok mnie przy stole – który naciskał kopolkę pośrodku i przesuwiał swoje pionki po planszy, uśmiechając się od czasu do czasu do bezlitosnej dziewczynki zajmującej miejsce pomiędzy mną a z całą pewnością jej prababką, był niezwykle.

Nazwał ją „śmierdzącą oszustką”, więc krzyknęła, a ja prawie zemdlałam. Ale nie w tym rzecz.

Poza tym scena, w której trakcie wspomniana babcia siedziała całkowicie wyprostowana przy stole, a jednocześnie długimi palcami chwytiała bez problemu pionki, podczas gdy pierwotna, surowa siła promieniowała z niej niewidzialnymi falami, prawdopodobnie również na długo utkwi w mojej głowie i ciele.

A raczej w moich koszmarach.

Czułam mdłości.

Na pewno widziałam ruch jej ust, kiedy wypowiadała liczbę oczek na sekundę przed zatrzymaniem się kostki.

Często przytakiwała z przyjaznym wyrazem twarzy, ale gdy skupiała wzrok na mnie... było to jak spotkanie z rekinem na środku oceanu bez żadnych szans na ucieczkę. Albo jak przebywanie na środku pola podczas burzy. Szczerze mówiąc, przerażała mnie jak *cholera* i nie miałam żadnego sensownego wytłumaczenia, dlaczego tak na mnie działa.

I dokładnie to samo powiedziałam Alexowi, kiedy ponownie weszliśmy do sali balowej.

– Twoja babcia jest przerażająca – szepnęłam. – Myślałam, że twoja mama budzi grozę, ale babcia osiągnęła zupełnie nowy poziom.

Podniósł wzrok i ruszył przed siebie, jednak zauważyłam, że się skrzywił. Przez całą grę wydawał się rozkojarzony. Odnosiłam wrażenie, że ma to związek z pewnym napięciem między nim a jego babcią, którego nikt z nas nie potrafił zignorować. Widziałam, jak Asami – dziecko, które podniosło traktor – zerka tam i z powrotem między nimi. I jeszcze ten dziwny komentarz, że nie jest na nią zły. To nie był rodzaj gniewu. Dostrzegłam, jak na twarzy kobiety pojawił się zadowolony uśmiech, kiedy raz czy dwa nawiązali kontakt wzrokowy.

Można było to porównać do obserwowania samochodu na oblodzonej drodze, który za chwilę wymknie się spod kontroli i uderzy w barierę drogową. Nie dało się oderwać od niego wzroku.

Alex burknął, bardziej szorstko niż zwykle.

– Ona właśnie tak lubi. Aż się dziwię, że wytrzymałaś tak długo w jej obecności. Większość ludzi nie jest w stanie.

Może właśnie dlatego czuję się tak dziwnie.

– Naprawdę?

Alex spojrzał w dół.

– Selene mówi, że przypomina to patrzenie na słońce. Agatha spotkała ją tylko raz. Podobno całe życie przeleciało jej wtedy przed oczami i uważa, że poznała dzień, w którym umrze.

Zrobiłam wielkie oczy.

– To niesamowite i jednocześnie przerażające jak cholera.
Uniósł brwi w mieszaninie dumy i ostrożności, a może jeszcze czegoś innego.

– Kim ona jest? – zapytałam.

– Twierdzi, że jest ostatnią pełnokrwistą przedstawicielką naszego gatunku. Jest najsilniejsza... najpotężniejsza z nas wszystkich.

Szczęka mi opadła.

– O cholera.

Wówczas uświadomiłam sobie, co dokładnie powiedział. On *był* po części człowiekiem. Skierował swoje niebiesko-purpurowe oczy w moją stronę i skinął głową.

– Nie może przebywać w pobliżu większości ludzi, ponieważ ci wyczuwają, kim ona jest. A przynajmniej wiedzą, że nie jest taka jak inni, chyba że chce to ukryć, ale rzadko jej to przeszkadza. Jej zdolności... wykraczają poza nasze.

Nie chciałam pytać, lecz odnosiłam wrażenie, że po moim kręgosłupie zaraz spłynie kropla potu.

– To ona chciała, żebyś mnie znalazł, prawda?

W jakiś sposób jego pomruk zabrzmiał podejrzenie, ale nie zamierzałam się nad tym zbyt zastanawiać. Już i tak miałam zbyt wiele do rozważania. Rozglądając się po sali balowej, zauważyłam zbliżającego się kelnera, który trzymał tacę z jedzeniem.

– Alex, ona знаła mojego dziadka. – Zerknęłam na niego.

Uniósł brew, jednak nie wyglądał na ani odrobinę zaskoczonego.

– Powiedziała, że spotkała go na Kostaryce.

– Mieszkała w wielu miejscach, zanim przyjechała tutaj siedemdziesiąt lat temu.

– Chciałam z nią o tym porozmawiać, ale wiesz, jest trochę przerażająca. Ciekawe, czy przyjaźniła się z moją prababcią.

Powoli odwrócił się w moją stronę. Wyglądał, jakby ważył słowa, i chyba myślał nad każdym z nich, sądząc po jego spojrzeniu.

Znowu poczułam to dziwne łaskotanie w żołądku.

– Tak z czystej ciekawości: jak potężna jest? Tak naprawdę? – zapytałam.

– To dzięki niej powstała Trójca, Gracie – odpowiedział. – Uważamy, że miała wizję dotyczącą wydarzeń, które mogłyby nastąpić, gdyby niektórzy z nas się nie ujawnili, i dlatego naciskała na to.

O rany.

– Wiem tylko o części jej zdolności. Moja matka mówiła nam, żebyśmy nigdy nie prosili o więcej informacji, chyba że ona sama je zaproponuje. Nie bez powodu wybiera i decyduje, z kim chce się spotkać.

Zmrużyłam oczy.

– Straszysz mnie.

Przechylił głowę. Nagle wydał mi się ciężki i bardzo zamyślony.

– Nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził.

Tak, kropla potu spłynęła wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Nikomu nic nie zrobiłam. Nie chcę umierać – wyszeptałam.

Otrzymałam w zamian natychmiastowe wywrócenie oczami.

– Dlaczego moja babcia miałaby cię zabić? Przecież to dzięki niej się poznaliśmy. Mówiłem ci.

– Właśnie przed chwilą powiedziałaś, że będziesz mnie chronił...

– Chciałem, żebyś poczuła się lepiej – odparł z rozczarowaniem. – W każdym razie nie sądzę, by nasza trójka mogła ją powstrzymać, nawet gdybyśmy próbowali, ale i tak nie

pozwoiliłbym, żeby coś ci się stało. – Podniósł moją rękę i położył ją z powrotem na zgięciu swojego łokcia. – Obiecałem.

Miałam ochotę zemdleć z przerażenia.

Trójca nie zdołałaby jej powstrzymać?

A równocześnie uważałam, że to jedna z najprzyjemniejszych i najbardziej niesamowitych rzeczy, jakie kiedykolwiek usłyszałam. Co potrafiła? Jak rozwinięty był jej dar przewidywania przyszłości? Dlaczego Alex go nie posiadał? Czy moja własna rzekoma prababcia nie umiała tego samego?

– Interesuje się tobą, ale nie w taki sposób, żebyś musiała się martwić.

To nie pomogło. Ścisnęłam wewnętrzną stronę jego ramienia.

– Chcę ją zapytać, co jeszcze wie o mojej rodzinie.

– Chcesz z nią jeszcze porozmawiać?

– Tak, o ile nie uważasz, że mogłaby wyssać moją duszę.

Jego nieznaczny uśmiech podziałał na mnie, zwłaszcza że Alex miał na sobie ten cholerny smoking. Tego było już za wiele, przypominało to oglądanie zaćmienia. Przy dłuższym wpatrywaniu się mogłabym wypalić sobie siatkówki.

Na szczęście kelner akurat przechodził obok, więc zwróciłam na siebie jego uwagę i zgarnęłam z tacy, którą trzymał, coś, co wyglądało jak dwa krakersy z nadzieniem.

– Dziękuję – powiedziałam, po czym zapytałam Alexa: – Co to jest?

Wziął jedną przekąskę.

– Kawior.

Skrzywiłam się i oddałam mu drugą.

Chwycił ją, a potem zjadł z chęcią.

– Wątpię, by dzisiejszego wieczoru podawali Cheetosy – oznajmił, kiedy już przełknął.

– Mówisz tak, jakbyś nie zamierzał ich zjeść, gdyby tylko tu były – mruknęłam. –

Widziałam, że masz w swojej spiżarni gotowy makaron z serem Chef Boyardee do odgrzania w mikrofalówce.

Choć górna warga schowała się w jego ustach, dostrzegłam, że kąciki tych ostatnich się poruszyły.

– Nadal nie wiem, czy mogę ufać twoim uśmiechom, ale lubię je – powiedziałam szczerze.

Skrzywił się tak prędko, że musiał pobić jakiś rekord.

Roześmiałam się.

– Więc kto jest ojcem Asami?

– Achilles.

Zakręciło mi się w głowie. Ona była taka... słodka i urocza, a on przypominał mi kwas chlebowy.

Sposób, w jaki Alexander parsknął, zdradził, że nie dziwi go moja niewiedza.

Może odziedziczyła to po swojej mamie.

– Czy twoi rodzice lubili greckie legendy? – zapytałam.

Westchnął.

– Jestem zaskoczony, że dopiero po tak długim czasie na to wpadłaś. Wszystkim nam nadali imiona związane z legendami, a także po ludziach, których podziwiali.

– Czy przypadkiem nie jesteś Grekiem ze strony ojca? – Zniżyłam głos. – Czy on jest normalny? To znaczy, ludzki.

– Nie, jest Japończykiem. Jego linia należy do tych silniejszych, więc jest bardziej Atraxianinem niż człowiekiem. – Wywrócił oczami. – Poznali się w Grecji. Właśnie tam

osiedliła się nasza grupa, gdy tu przybyła. – Spojrzał na mnie tymi średnio niebieskimi oczami. – Wkrótce poznasz mojego tatę. Jego siostra kilka dni temu miała wylew, w przeciwnym razie byłby tutaj.

Przytaknęłam i próbowałam sobie wyobrazić, jak bardzo musi być atrakcyjny.

– Dwadzieścia minut, a potem możemy wychodzić.

– Mrugnij do mnie, żebym wiedziała, kiedy mam zemdleć – szepnęłam, idąc za nim przez niewielki tłum.

Niemożliwe, by wszyscy tutaj zdawali sobie sprawę, kim właściwie jest ta rodzina. Mama Alexa nosiła soczewki kontaktowe. Czy oni po prostu ukrywali się na widoku? Zastanawiałam się nad tym.

W kącie przygrywał kwartet, ale nikt nie tańczył. Zebrani stali i rozmawiali. Napotkałam spojrzenia kilku osób, jednak goście wpatrywali się w Alexa z oddali.

– Dlaczego nikt nie podchodzi się z tobą przywitać? – zapytałam.

– Bo wiedzą, że nie chcę mieć z nimi do czynienia.

Parsknęłam, a on popatrzył na mnie kątem oka.

– Większość mojego rodzeństwa dobrze sobie radzi z tymi ludźmi, ale ja nie mam do tego cierpliwości. Do nich. Nie zadają pytań dlatego, że ich to obchodzi, tylko po to, by zdobyć informacje. Są znudzeni i nie mają nic lepszego do roboty.

Mdłości trochę się nasiliły i mogłabym przysiąc, że kolejna kropla potu spłynęła mi po plecach.

– To rodzina czy przyjaciele rodziny? – zmusiłam się do zadania tego pytania, żeby nie skupiać się na tym problemie.

– Jedno i drugie. Współpracownicy z branży, których moja mama zna od dawna. – Spojrzał na mnie. – Co się dzieje?

– Nic.

Popatrzył na mnie z wyrzutem.

Nawet nie wiedziałam, dlaczego się tym przejmuję.

– Trochę boli mnie głowa – odezwałam się ponownie. – Myślę, że prędzej niż później będę musiała znaleźć jakieś wolne krzesło, ale nic mi nie jest.

Nie musiał dodawać, że doskonale zdaje sobie sprawę, iż bredzę, bo jego mina wyrażała wszystko.

– Obecność tutaj to dla mnie po prostu trochę... za dużo. Nie jestem przyzwyczajona do przebywania wśród ludzi. Tym bardziej bogatych. Zupełnie jak w dramatach historycznych, które lubię oglądać, z tą różnicą, że nie ma tu biesiadników, a ludzie nie tańczą walca. Jest za to kawior – dodałam. – Myślę, że zachowuję się elegancko, gdy wkładam pizzę do piekarnika zamiast do mikrofalówki. Przy okazji: widziałam metkę z ceną przy sukience i butach. Mam wrażenie, że to sen, ale możliwe, że to przez twoją babcię nie czuję się najlepiej. Sprawiała, że moje serce zaczęło bić bardzo szybko. Jednak nic mi nie jest. Nikt mnie tu nie zna ani nie interesuje się mną, poza twoją babcią i Asami. – Zaciśnęłam wargi. – I twoim bratem Leonem.

Komuś tu nie spodobał się ten żart.

W porządku, może nie powinnam była z nim zadzierać.

– Więc ciągle próbuję to zrozumieć... Dlaczego nikt nie wie, kim jesteście? To dobrze strzeżony sekret, ale przecież żadne z was się nie ukrywa. A przynajmniej nie ty, skoro jesteś tutaj, ani twoje rodzeństwo, ani twoja mama. Jak to możliwe, do cholery?

– Złożyliśmy przysięgę, że nigdy nie będziemy rozpowszechniać tej tajemnicy. Doskonale rozumiemy odpowiedzialność, jaką niesie za sobą nasze dziedzictwo. Wiemy, dlaczego inni nie mogą się dowiedzieć. To zniszczyłoby całe nasze życie. Jest to jedna

z pierwszych rzeczy, których nas nauczono, gdy dorastaliśmy: nigdy nie możemy nikomu powiedzieć. Nasze rodziny nie są liczne, ale drugie i trzecie kuzynostwo mogłoby zostać porwane i poddane eksperymentom. Byliby torturowani. Polowano by na ich bardzo normalne dzieci. Członkowie dalszych rodzin nie ujawniają się swoim małżonkom ani dzieciom. Tajemnica umiera wraz z nimi. Zgaduję, że tak samo było w przypadku twojej rodziny. – Te imponujące ramiona uniosły się pod jego piękną marynarką.

– Rozumiem, że to niebezpieczne, ale nie wiem, w jaki sposób udało się powstrzymać ludzi od gadania. W dodatku na tak długo. Przecież wspominałeś, że twoja prapraprababcia dotarła tu jako jedna z pierwszych osób. To szmat czasu.

– Przed rozwojem technologii łatwiej było utrzymać wszystko w sekrecie, ale chodzi o przysięgę. – Przyjrzał mi się uważnie. – W każdym pokoleniu są osoby, które przyjmują na siebie odpowiedzialność za dochowanie tajemnicy. W naszym przypadku pomocne jest otrzymywanie kwartalnych wypłat z rodzinnych firm.

Nie byłam totalną idiotką.

Wiedziałam, co chce przez to powiedzieć. I dobrze to rozumiałam. Więc wyszeptalam:

– Czy jesteś rodzinnym zabójcą?

Alex uśmiechnął się i powoli pokręcił głową.

W takim razie kto?

Stwierdziłam, że być może zadawanie tego pytania w pokoju pełnym ludzi o takim samym wyjątkowym słuchu jak on jest złym pomysłem. Postanowiłam wrócić do tego później. Obstawiałabym Athenę albo może Odyseusza. Zwodziłby ludzi swoim wyglądem, a potem bam! Tak bym to widziała.

Jednak zamierzałam się tym przejmować za jakiś czas.

Szybki rzut oka na pomieszczenie potwierdził, że tak, powinnam to zostawić, dopóki nie znajdziemy się w domu. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Czy rząd wie? – szepnęłam.

– Najważniejsze osoby wiedzą.

Hmm. Myślałam o tym co, do cholery, właśnie powiedział.

– Na pewno nie zabijesz mnie za poznanie tych wszystkich tajemnic? – Przycisnęłam dłoń do noża na biodrze. – Nie składałam przysięgi.

Chłodne palce odciągnęły moją rękę.

– Nikt ci nic nie robi.

Och, teraz poczułam się lekko oszołomiona. Zaczęło mi też drżeć kolano. Zerknęłam w bok i zauważyłam stół z mnóstwem filigranowych szklanek, przy którym siedział barman. Pragnienie uderzyło mnie prosto w gardło.

– Chyba muszę się napić. – Nigdy wcześniej tego nie mówiłam, ale właśnie nadszedł ten moment. – Nigdy nie piłam szampana. Chcesz trochę?

Alex potrząsnął głową, a ja obdarzyłam go słabym uśmiechem z powodu bomby wiedzy, którą przed chwilą na mnie zrzucił. O rany, o rany, o rany. Potarłam ręce i ruszyłam w stronę stołu z białym obrusem. W mojej głowie kłębiły się myśli i pytania.

Pociłam się. Świetnie. Naprawdę dziwnie się czułam.

Uśmiechnęłam się do barmana, który podał mi szklankę. A może kieliszek?

– Dziękuję.

Chociaż nie bardzo wiedziałam, czego się spodziewać, pociągnęłam łyk. Piłam rzadko, poza sporadycznym piwem, ale... nie było źle.

To z pewnością nie był Dr Pepper.

Upiłam kolejny łyk i stwierdziłam, że muszę skończyć z takim zachowaniem, aby nie

wyjść na niegrzeczną. Nie chciałam, żeby mama Alexa widziała, jak się krzywię i oddaję drogiego szampana. Wtedy na pewno poderżnęłaby mi gardło.

To była rodzina bogów i półbogów. Z trudem mogłam to objąć rozumem. Naprawdę to było szaleństwo.

Alex był *Obrońcą*.

A jego babcia byłaby jakimś złym, czarnym bóstwem, którego pokonanie zajęło bohaterom dwadzieścia pięć komiksów. Później znaleźliby jakiś sposób, aby ją zapieczętować na sto lat lub coś w tym rodzaju.

I zostawałam ja: prosta dziewczyna z bólem brzucha, przez który byłam dla nich nieco bardziej interesująca.

Gówno prawda. Może nie byłam wyjątkowa, ale co z tego? Nie zamierzałam mieć z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

Pieprzyć tych snobistycznych skurwieli, jeśli uważali inaczej. Dzięki temu poczułam się lepiej. Uśmiechnęłam się do barmana, a on odwdzieczył się tym samym.

Spokojnie ruszyłam w kierunku Alexa, który czekał w tym samym miejscu, w jakim go zostawiłam, lecz nie był już sam. Obok niego stał jego brat Odi.

Zwolniłam i powoli popijałam szampana, rozglądając się dookoła, gdy wracałam okrężną drogą do sali. Pociągnęłam następny łyk i spojrzałam na Achillesa, kiedy przechodziłam obok niego. Rozmawiał z drobną starszą kobietą po...

Mówił po japońsku, a kobieta odpowiadała w tym samym języku. Napotkałam jej wzrok i nieznacznie skinęłam głową. Otrzymałam w zamian delikatny ruch głowy. Przypadkiem znów zerknęłam na Achillesa i wykonałam ten sam gest, choć tym razem jedynie lekko przechyliłam głowę w jego stronę. Od niego także dostałam skinienie.

Mimo że jeszcze go nie polubiłam, potrafiłam docenić, że jest sobą.

Szłam dalej, aż minęłam kolejnego kelnera i wzięłam trzy kawałki wołowego kebaba. Zjadłam dwa, natomiast trzeci zachowałam dla Alexa. Nadal rozmawiał ze swoim bratem, a mnie kończyły się pomysły, dlaczego miałabym tam nie podejść. Gdyby jego babcia nie wprawiała mnie w taki stan, wróciłabym tam i porozmawiała z nią dłużej.

Alexander nie rozumiał, jakie ma szczęście, że ma tak liczną rodzinę. Może nie byli najlepszymi przyjaciółmi, ale wciąż wspierali się wzajemnie. Ciągłe martwili się o siebie na swój sposób, a dobre relacje, jakie z nimi utrzymywał, wydawały się naprawdę wyjątkowe.

Pociągnęłam następny mały łyk i zastanawiałam się, czemu, do cholery, w pomieszczeniu zrobiło się nagle bardzo gorąco.

Czy znowu miałam gorączkę? Przecież czułam się lepiej. Agatha stwierdziła, że jej zdaniem jestem na dobrej drodze, by wrócić do zdrowia. I tak też mi się zdawało, z wyjątkiem wyczerpania nawet najprostszymi rzeczami.

Po moim kręgosłupie przebiegł nieprzyjemny dreszcz – zupełnie inny niż ten, który wywołała babcia Alexa. Odchrząknęłam i upiłam kolejny łyk alkoholu, zanim spojrzałam na kieliszek. Podniosłam go do nosa i powąchałam zawartość. Nie pachniała dziwnie, ale przecież mój węch nie był tak doskonały. Nie taki jak u nich. Niemniej ktoś na pewno zauważyłby, że z szampanem jest coś nie tak. Nie było innej możliwości.

Przyspieszyłam trochę, oblizując wargi. Nie podobał mi się ich smak.

Dlaczego było *tak* gorąco?

W głowie zaczynało mi szumieć. Czy miałam zawroty głowy? Sięgnęłam w dół, odciągnęłam sukienkę od klatki piersiowej, po czym dmuchnęłam w cycki, gdy zbliżałam się do Alexa i jego brata.

Nie zdaje sobie sprawy, jak dobrze jest mieć kogoś w swoim życiu, pomyślałam, kiedy

tęsknota wypełniła moją duszę.

Ten szczęśliwy sukinsyn przyglądał mi się ze skrzywioną miną. Zmarszczyłam nos, gdy zatrzymałam się tuż obok niego. Wyciągnęłam przed siebie wyszukaną wersję wołowiny i uśmiechnęłam się słabo, a mój język nieco zdrętwiał.

Chwycił patyk z mięsem i trzymał go w powietrzu, następnie pochylił się, by powąchać.

– Użyłam dezodorantu. – Znowu oblizałam usta i powoli zamrugałam. – Czy tu jest naprawdę gorąco czy to tylko moje odczucie?

Znów powąchał. Skierował te dziwne niebieskie oczy na moją twarz, po czym nagle wyrwał mi z ręki szampana i razem z kebabem wręczył go zdziwionemu bratu.

Nachyliłam się, aby ponownie dmuchnąć w cycki, a później powiedziałam:

– Alex, nie czuję się najlepiej.

Kolana mi zmiękły.

Z całej siły złapałam go za przedramię i przeniosłam na niego wzrok.

Rozchyliłam wargi...

I to była ostatnia rzecz, jaką zapamiętałam.

~ * ~ *

Znowu.

Jęknęłam, wpatrując się w sufit, którego nie kojarzyłam.

Co się stało? Czy ja, kurwa, *zemdlałam*? Po raz kolejny?

Otworzyłam szerzej oczy, zaczęłam poklepywać miejsce obok siebie i wyczułam... materac? Prześcieradło?

GDZIE JA, DO CHOLERY, BYŁAM?

– Najwyższy czas. – Rozbrzmiał chrapliwy głos.

Och. Przechyliłam głowę i zobaczyłam Alexa leżącego na boku na łóżku obok mnie, z głową wspartą na dłoni. Jego twarz była gładka i zrelaksowana, ale oczy...

– O co się wściekasz? – zapytałam. Słyszałam szorstkość w swoim głosie i z trudem przełknęłam ślinę.

Rozejrzałam się i zauważyłam, że leżę na łóżku w pokoju, którego nie rozpoznawałam, jednak to nie był *zwykły* pokój. Były tam koronki. Tapeta wyglądała tak, jakby została zrobiona z jedwabiu. Meble natomiast zdawały się wykonane z jakiegoś starożytnego drewna.

Przeniosłam wzrok z powrotem na Alexa i ledwo usłyszałam własne pytanie.

– Czy ja nie żyję?

Jeśli wcześniej uważałam, że wygląda na rozdrażnionego, teraz z pewnością taki był.

Przeciągnęłam dłonią po kołdrze, która sprawiała wrażenie haftowanej, przewróciłam się na bok i przycisnęłam palce do jego torsu. Nie miał marynarki, a biała koszula z guzikami przy kołnierzu, bardziej oficjalna niż zwykła, była rozpięta na piersi. Musiała być uszyta na miarę, ponieważ ani jeden guzik nie groził urwaniem przy tych wszystkich spektakularnych mięśniach.

Zamrugałam powoli.

– Czy to piekło? Czy utknęliśmy razem na zawsze? – szepnęłam.

Jego mina była imponująca.

– Miałabyś szczęście, gdybyś utknęła ze mną na wieczność.

Znów zamrugałam.

– Nie umarłaś. Czy mogłabyś już skończyć z tym pieprzeniem? – mruknął.

– Nie jestem martwa? – Przesunęłam lekko palce w bok i znalazłam... O tak, był tam.

Ten ultrapowolny puls bijący spod skorupy jego kości. – Och.

– Tak. Widzisz – potwierdził, unosząc brew, po czym przeniósł wzrok na dłoń, którą

wciąż trzymałam przy jego eleganckiej koszuli.

– Co się stało? Gdzie jesteśmy? – Założyłam rękę za głowę. – Czy ktoś mnie otruł?

– Po prostu podeszłaś do mnie, powiedziałaś, że nie czujesz się dobrze i zemdłałaś. Nadal tu jesteśmy. Agatha cię zbadała, ciśnienie krwi było niskie. Może przebywanie w pobliżu mojej babci miało z tym coś wspólnego. – Zmarszczył nos. – Nikt nie próbował cię otruć.

O rany.

– Zemdlałam? – To było cholernie żenujące.

Przytaknął.

– Jak się czujesz?

– W głowie mi wiruje i mogłabym umrzeć ze wstydu, ale nie mam już rozmazanego wzroku.

Nie spodobało mu się to wszystko. Zmrużył oczy.

– Mogłem to przewidzieć. Nie sądziłem, że jest aż tak źle.

Ja również nie sądziłam, że jest ze mną aż tak źle. Przeżyłam z nim gorsze rzeczy.

O wiele gorsze.

– Powiesz mi, jeśli znów poczujesz się źle? – Jego głos był twardy.

– Tak.

Czyżby się martwił? A może wstydzi się, że zemdlałam na oczach jego rodziny?

– Obiecuj – mruknął.

– Obiecuję.

Przymknął powieki i wiedziałam, że kompletnie mi nie uwierzył.

– Obiecuję – powtórzyłam i otrzymałam kolejne długie spojrzenie mężczyzny, przy którym gość grający w filmach Electro-Mana wyglądał jak podróbka superbohatera. – Co?

Zacisnął usta.

– Myślałem, że umierasz.

Wiedziała!

– Kulałaś i nie pachniałaś zbyt dobrze. Nie lubię tego uczucia. – Nasze spojrzenia się spotkały, a on wycelował palcem w mój nos. – Mówię poważnie: koniec z omdleniami.

Z trudem udało mi się nie roześmiać. Naprawdę brzmiał na przejętego.

Martwił się o mnie.

Przyjaciele martwili się o siebie nawzajem. Przyjaciele troszczyli się o siebie. Chcieli dla siebie jak najlepiej.

I oto proszę.

– Kontroluj funkcje życiowe po spotkaniu z twoją babcią i poznaniu szalonej, ściśle tajnej informacji, rozumiem – wyszeptalam sarkastycznie i obserwowałam jego twarz, starając się zbytnio nie wzruszyć.

Ale nie udało mi się to.

Ponieważ... byłam pewna, że się troszczył. O *mnie*. Alex się przejął, a ja nie mogłam po sobie pokazać, że jakkolwiek to na mnie wpłynęło, bo bym to zepsuła.

Niemniej czułam się tak, jakbym nagle dowiedziała się, że Ziemia tak naprawdę jest płaska.

– Właśnie – zgodził się tym swoim niskim, zrzedliwym głosem.

Musiałam zachować opanowaną minę. Nie mogłam pozwolić, aby moje serce zaczęło dziwnie bić ani żeby oczy mi łzawiły, gdy patrzyłam na te nieskazitelne rysy tuż przed sobą, zatroskane i zirytowane jednocześnie. Nie mogłam zareagować na to, że czubek *jego* palca teraz prawie dotyka koniuszka mojego nosa. Zdecydowanie nie mogłam tego zrobić.

Spojrzenie Alexa było chłodne.

– Koniec z omdleniami.

Zacisnęłam wargi.

– Nigdy więcej omdleń... jeśli tylko zdołam temu zaradzić.

– Obiecuj mi.

Musiałam trzymać się swojego sarkazmu, żeby ciało mnie nie zdradziło. Nie mogłam się, kurwa, uśmiechnąć.

– Naprawdę jesteś irytujący, kiedy zachowujesz się tak władczo, ale tak, obiecuję.

Dobra, uśmiechnęłam się lekko. Tylko delikatnie.

Przymknął powieki, w pełni świadomy mojego oszustwa.

Chyba oboje znaleźliśmy się już zbyt dobrze.

Drzwi do pokoju otworzyły się z hukiem. Wstrzymałam oddech, gdy zobaczyłam stojącą w nich postać.

– Babciu – rzucił Alex do kobiety w progu, która palcami obejmowała łaskę w kształcie...

Czy na jej zwieńczeniu znajdował się ogromny szmaragd?

Ilość mocy, jaką zdołała w sobie zgromadzić, zelektryzowała wszystkie moje komórki. Pod skórą czułam mocne wibracje. Jednak tym razem, z jakiegoś szczególnego powodu, mdłości były trochę mniejsze, a ja byłam bardziej... przytomna?

– Czy możemy coś dla ciebie zrobić, babciu? – zapytał Alex, wciąż nie ruszając się z miejsca.

Kobieta uniosła podbródek.

– Możesz opuścić ten pokój. Chcę porozmawiać z twoją Gracie.

Miałam przecucie co do tej „twojej Gracie”.

– Na osobności, Alexandrze. Możesz poczekać na zewnątrz – powiedziała starsza kobieta. Najwyraźniej wiedziała, że drzwi i trochę płyty gipsowej nie stłumią naszych głosów, ale w porządku.

Poczułam na sobie jego wzrok i odpowiedziałam mu skinieniem głowy, które w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach wyrażało niezadowolenie.

Czy chciałam być z nią sama? Nie. Jednak z drugiej strony nie zamierzałam jej odmawiać.

Poza tym może chciała mi opowiedzieć o dziadku, bo – choć tak naprawdę go nie znała – chyba znała jego rodziców. Którzy również byli rodziną. Wiedziałam, że jego mama zmarła zaraz po moich narodzinach.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł. Wcześniej przez ciebie zemdląca – odparł Alex tym samym dziwnym głosem, który wcześniej pojawił się u niego zupełnie niespodziewanie.

Czy mówił jej *nie*?

Kobieta podniosła brodę wyżej niż poprzednio.

– Jest jeszcze dla ciebie nadzieja, dziecko. Dobrze, tak. Przy mnie będzie bezpieczna – niemalże przyznała mu rację.

Ale nadal byłam zbyt zaabsorbowana innymi wydarzeniami.

On próbował się mną opiekować.

Moje serce... Moje małe pieprzone serce zadudniło tak, że oboje musieli to usłyszeć.

Alex przyłożył swoją dłoń do mojej. Przytaknęłam, zanim zszedł z łóżka. Chwilę później obrzucił mnie długim spojrzeniem, a potem wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Kobieta, trzymająca luźno łaskę ze szmaragdem wielkości jabłka, popatrzyła na mnie jasnopurpurowymi oczami. Nagle oznajmiła:

– Ta rodzina za bardzo się rozrosła w ostatnim pokoleniu.

– Proszę pani?

Położyła wolną rękę na drugiej, w której trzymała laskę.

– Miałam jednego brata, który nie chciał się żenić. Nasze rodziny były małe, żeby chronić naszą tożsamość. Być może to moja wina, że pozwoliłam córce na posiadanie tak wielu dzieci, ale nie podoba mi się pomysł obwiniania samej siebie.

Ledwo powstrzymałam się od kaszlu. Kimkolwiek była babcia Alexandra, należała do drapieżników. A drapieżnika nie informowało się, że jest się rannym lub chorym. Zwłaszcza gdy nie miałam pojęcia, co ona, do diabła, chciała przez to powiedzieć.

– Te dzieci są nieufne, a ja winię za to technologię i czasy, w których żyjemy. – Skierowała na mnie to intensywne spojrzenie, a w jej oczach w ciągu sekundy narodziły się gwiazdy.

Zaschło mi w ustach.

Była jakby starożytna i odwieczna. Przynajmniej jakaś jej część. A może każda.

W pełni rozumiałam, dlaczego Agatha stwierdziła, że w oczach tej kobiety widziała swoje życie i śmierć.

Ręce zaczęły mi się pocić.

– Ludzie są bardziej skomplikowani, niż się wydaje. Nie są po prostu dobrzy lub źli. Nic nie jest tylko czarne albo białe, jak mogłoby się zdawać. Ten chłopiec, Alexander, jest tego doskonałym przykładem. Nie ma tak czystego serca jak jego siostra czy brat, ale jest ono silne, dziarskie i chce chronić tych, których on uważa za słabszych. Pod tym względem przypomina mi mojego ojca.

Nadal nie wiedziałam, do czego zmierza, lecz nie miałam jaj, żeby o to zapytać. Mogłaby całą noc opowiadać o teoriach matematycznych, a ja zmuszałabym się do słuchania i udawania, że doskonale rozumiem, o czym mówi.

– Twój umysł nie jest słaby, a twoje ciało jest porównywalne do naszego. – Te oczy, które nagle wydały się jeszcze wyrazistsze niż u Alexa, skupiły się na mnie. – Widziałam, kim jesteś, i widziałam, kim się staniesz. Zastanawiałas się, czy to przeznaczenie, że życie sprowadziło cię do nas, ale tak nie jest. Śniłam o tobie w noc twoich narodzin i przez lata nieśmiało cię śledziłam, dziecko.

Noga zaczęła mi się trząść.

– Miałam wizje o swoich dzieciach i partnerach ich dzieci.

Czy ona użyła słowa „partnerzy”?

Myślałam, że chce się ze mną spotkać ze względu na moją prababkę.

Zacisnęła palce na olbrzymim kamieniu na lasce i mogłabym przysiąc, że przez chwilę jej oczy zalśniły czystą pieprzoną bielą.

– To moja jedyna oferta – mówiła dalej. – Jesteś pod moją opieką, krewniaczko Ximeny i wnuczko Felipe. Moja matka miała kiedyś dług wobec twojej prababki i moim obowiązkiem jest go spłacić. Jeśli będziesz mnie potrzebować, wypowiedz moje imię, a przybędę – zakończyła, jakbym wiedziała, co się właśnie, do diabła, wydarzyło.

Czułam, że z sekundy na sekundę moje oczy robią się coraz większe. Działo się tak z każdą sylabą. Nie mogłam swobodnie oddychać.

Ponieważ staruszka zaczęła patrzeć mi prosto w oczy, a ja zobaczyłam...

Zobaczyłam...

W tych świecących biało-purpurowych oczach zobaczyłam coś ponadczasowego. Moc, której nigdy wcześniej nie doświadczyłam i już nigdy nie miałam doznać. Moc, która nie miała nic wspólnego z nadludzką siłą, szybkością czy telekinezą, ogarnęła moją duszę. Przez jedną krótką chwilę poczułam, że moje ciało unosi się w przestrzeni.

I ujrzałam...

Dostrzegłam to w jej oczach.

Przebłysk przyszłości.

Pojawił się i zniknął w najdłuższej sekundzie mojego życia.

Aż zaparło mi dech w piersiach.

A potem w ciągu sekundy z powrotem mnie uderzył. I w największym wysiłku, na jaki mogłam się zdobyć, nie pozwoliłam sobie na odwrócenie wzroku. Gdyby była kimś innym, zapytałabym, czy jest pewna, ale wiedziałam, że to nie ten moment ani tym bardziej ta osoba. Zaczęło mi cieknąć z nosa. Nie zdziwiłabym się, gdyby to była krew.

– Nie zapomnij o mojej ofercie – powiedziała kobieta. Blask zniknął. – Jesteś ważna dla naszej przyszłości, a Atraxianie zawsze spłacają swoje długi. – Wpatrywała się we mnie intensywnie. – Jak już wiesz.

– Jak masz na imię? – Mój chrapliwy głos drżał, gdy zdołałam myśleć wyłącznie o przyszłości.

Jej uśmiech był jednocześnie wspaniały i niepokojący, a ja zrozumiałam, o czym wspomniał Alex i co ona sugerowała.

Była nie do zatrzymania, jeśli tylko chciała. Fasada, którą zdawała się pokazywać światu, była pieprzonym podstępem, aby uczynić ją nieco mniej przerażającą. Jej skóra może nie była już gładka jak masło, ale ta kobieta mogłaby zniszczyć planetę, jeśli miałaby na to ochotę.

Podczas gdy Pierwotna była dobra i promienna, babcia Alexandra była w równym stopniu życiem i śmiercią. Słońcem i księżycem. Początkiem i końcem.

Czymkolwiek była Trójca, ona była czymś znacznie więcej.

Z jakiegoś powodu ta kobieta była ostatnim pełnokrwistym Atraxianinem i nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłoby być więcej takich ludzi jak ona. Więcej *istot* takich jak ona. Skąd przybyła, czym była... Dobry Boże.

I nie chciałam rozważać, że może to dobrze, że została jedynie ona, lecz...

Imię, jakie wypowiedziała, było wzniosłe i piękne. Wiedziałam, że nigdy nie będę mogła wymówić go na głos, chyba że w sytuacji absolutnie kryzysowej. Jak koniec pieprzonego świata. A przynajmniej koniec mojego świata.

Może to strach wywołał u mnie omamy, a może jakiś rodzaj upojenia mocą, którą właśnie mnie obdarzyła i która była zupełnie inna niż wcześniej. A może po prostu byłam głupia jak but. Ale zapytałam o ostatnią rzecz, o jaką w ogóle powinnam była zapytać.

Absolutnie ostatnią.

– Czy mogę zapytać, dlaczego zraniłaś Alexa? – Nawet ja ledwo słyszałam swój głos. – Dlaczego odebrałaś mu moc? – Choć nie miałam pojęcia, jak to zrobiła, czułam w kościach, że jest do tego zdolna. – Dlaczego zatem to zrobiłaś?

Chyba spodziewała się, że poruszę ten temat, ponieważ ani trochę się nie przejęła. Wyglądała wręcz na zadowoloną.

– Trzeba było to zrobić.

Miałam na tyle rozumu, żeby nie robić głupiej miny, bo z jakiego powodu, do cholery, *trzeba* było to uczynić? Jakim cudem skrzywdzenie jej wnuka było konieczne?

Jak, do diabła, to zrobiła?

– Powinien był cię poznać w dniu tamtego pożaru. Miałam wizję, że spotkacie się na poczcie w Albuquerque, i w końcu przekonałam go, by cię szukał. Właśnie dlatego w ogóle był w tej okolicy. Nie przewidziałam, jak trudno będzie mu przyjąć tę sytuację, tę winę. Musiałam skierować jego życie na właściwe tory, skoro po tym wydarzeniu sam tego nie zrobił. Gdybym czekała dłużej, istniało prawdopodobieństwo, że podejmie decyzję, której będzie żałował.

Alexander nie byłby później tą samą osobą. Trzeba było mu przypomnieć, dlaczego to wszystko robimy. Poszukiwania ciebie zajęły mi znacznie więcej czasu, niż się spodziewałam. Wiedziałam, że przebywasz gdzieś w Nowym Meksyku, ale miałam tylko mgliste pojęcie o okolicy. Byłaś bardzo mądra, że mieszkałaś na takim odludziu – wyjaśniła tonem, który nie pozostawiał miejsca na pytania czy kłótnie. – Zostawiłam go w dobrych rękach.

Zacisnęła palce na lasce, której najwyraźniej używała jako rekwizytu, po czym skierowała się do drzwi, otworzyła je i wyszła z pokoju.

I wtedy pojawił się Alex. Trzymał ręce po obu stronach futryny. Z dzikim wyrazem twarzy.

A ja starałam się nie zwracać większej uwagi na cztery twarze, które dostrzegłam za nim: Odiego, Atheny, Agathy oraz ich przerażającej mamy.

Podniosłam w jego kierunku zmęczone palce.

– Ależ to było intensywne.

Alex wyglądał blado.

Zresztą ja też pewnie tak wyglądałam.

– Myślę, że mój mózg właśnie eksplodował – powiedziałam niepewnie. – Możesz stwierdzić, czy mam wylew?

Twarze za nim były wprost przerażone i z jakiegoś powodu poczułam się przez to lepiej.

Istniał powód, dlaczego tak się czułam. To nie była moja wyobraźnia.

– Nic ci nie jest? – zapytał surowym głosem.

Pokręciłam głową.

Mój przyjaciel oblizał dolną wargę, następnie zrobił krok do przodu.

– Czuć było, jakby wybuchła tu bomba atomowa.

Przytaknęłam, a moje serce biło trochę mocniej niż zazwyczaj. Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Alex... kiedy zorientowałaś się, że to twoja babcia uszkodziła ci plecy? W jaki sposób straciłeś przez to swoje moce?

Nie sprawiał wrażenia choćby trochę zaskoczonego.

– Kilka dni po moim przyjeździe. Gdy zacząłem myśleć nad tym, dlaczego Alana i Robert nie mogliby tego zrobić... zrozumiałem, że to nie oni. Kiedy zdałem sobie sprawę, że większość moich zdolności przepadła, dotarło do mnie, że wyłącznie jedna osoba jest wystarczająco silna, by szybko dokonać takich zniszczeń. Po tym, jak doszedłem do siebie, odczuwałem zbyt duży ból. Wtedy zobaczyłem twoje oczy, ten koci zegar na ścianie i wiedziałem, że odpowiada za to moja babcia. Nie wyczułem, że mnie śledzi, a jedyne, co widziałem, to jasne światło, zanim uderzyła mnie w plecy. Musiała mnie ciągnąć aż do twojego domu, a po drodze jeszcze mnie pobiła, żebyś mi współczuła. Taka jest mądra. – Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. – Nie jesteśmy do końca pewni, jak to działa, ale Agatha uważa, że tak znaczny uraz rdzenia kręgowego nie pozwala naszemu mózgowi wysyłać tych ważnych sygnałów do reszty ciała, dopóki nie wyzdrowiejemy. Podobnie jest z uszkodzeniem kręgow w ciele człowieka. Wyleczenie się z tego typu rzeczy wymaga czasu, nawet w naszym przypadku. Kiedy na to wpadłaś?

Właśnie tak myślałam.

– Powiedziała ci, żebyś się na nią nie gniewał. Potem mówiłeś te wszystkie rzeczy o niej, że jest najpotężniejszą z was... – Przełknęłam ślinę. Moja skóra nadal mrowiła jak szalona, a serce pracowało jak podczas maratonu.

Gdy Alex zrobił kolejny krok do przodu, zignorowałam stojące za nim osoby.

– Czy na pewno nic ci nie jest?

Musiałam zastanowić się nad tym tylko przez sekundę.

– Będzie mi lepiej, jeśli się do ciebie przytulę. Twoje uściski zawsze sprawiają, że czuję się lepiej. Prawdopodobnie ze względu na twoje lecznicze mumbo jumbo. – Wzruszyłam ramionami, wiedząc, że nie chodzi o uzdrawiające moce, ale i tak zamierzałam to wykorzystać. – Proszę? Mam wrażenie, jakbym przed chwilą wpadła pod samochód i ledwo przeżyła.

Trzeba przyznać, że się nie zawahał. Podeszedł do łóżka i wyciągnął rękę. I ja też się nie zawahałam. Gdy tylko podniosłam się na kolana, objął mnie ramionami, jakby to była jego druga natura. Mocno, mocno, mocno.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – zapytał, przytulając mnie.

Przytaknęłam i przycisnęłam czoło do tego idealnego zakątka między jego ramieniem a szyją.

Położył dużą dłoń na środku moich pleców, a jego głos był ledwo słyszalny.

– Gracie?

– Hmm?

– Miałś poczekać, aż mrugnę.

Rozdział 27

Stałam na tyle blisko okna, że mój oddech stworzył na szybie mały okrąg, gdy znajomy głos Alexa wystraszył mnie jak cholera.

– Co robisz?

Od spotkania z jego babcią byłam bardzo nerwowa. Byłam też rozkojarzona, roztargniona i po prostu nieobecna. I z całych sił próbowałam to przed nim ukryć. Właśnie dlatego starałam się nie stracić z oczu białego pejzażu po drugiej stronie okna.

– Patrzę na śnieg – powiedziałam, wciąż zafascynowana tym widokiem.

Uprowadził, że zbliża się burza śnieżna, ale nie wzięłam go na poważnie.

Nadal byłam w rozsypce. Było lepiej, choć nie rewelacyjnie. Czułam się teraz tak, jakby przejechał po mnie mały sedan, a nie czołg, więc uznałam to za dobry znak.

Niedawno obudziłam się w łóżku sama, chociaż nie tak zaczęła się ta noc. Każdy wieczór w ostatnim tygodniu zaczynał się tak samo: w łóżku, z Alexem obok mnie. Spał bez koszulki, czasami w spodniach od piżamy lub, raz na jakiś czas, w tych obcisłych bokserkach, które nie pozostawiały ani trochę miejsca wyobraźni.

Ten obraz często mnie nawiedzał. Kurwa, tysiące razy. Jednak nie ganiłam się zbyt za takie myśli. Nie sądziłam, że istnieje przynajmniej jedna osoba, która mogłaby spać spokojnie, mając obok siebie takiego mężczyznę, i nie wpłynęłoby to na nią w żaden sposób.

Jeśli chciał spać w bieliźnie, to kimże byłam, żeby narzekać, skoro sama też najczęściej byłam w podkoszulku?

Tego szczególnego ranka leżałam w łóżku przez pół godziny, próbując się nastawić na kolejny etap swojego życia. Wmawiałam sobie, że wszystko się ułoży. Że wszystko będzie dobrze. Odsłuchiłam nagrania dziadków na poczcie głosowej – jak robiłam codziennie rano, odkąd dostałam zastępczą komórkę – i dziękowałam Bogu, że wciąż je posiadam. Później pognałam na dół po miskę płatków. Zauważyłam, że w domu jest chłodniej, podłoga również była zimniejsza. Dopiero gdy wyjęłam miskę, po czym wyciągnęłam z szafki pudełko z płatkami, wyrzałam na zewnątrz i ujrzałam krajobraz.

W nocy spadło kilka centymetrów śniegu. Dosłownie kilka, lecz to już coś. Biały puch wyglądał tak, jak sobie wyobrażałam. Właśnie na to liczyłam, kiedy marzyłam o tym, kiedy w końcu go zobaczę. Nie mogłam uwierzyć, że coś tak pięknie może pokrywać gałęzie drzew i ziemię.

Dopiero gdy Alex stanął prawie bezpośrednio za mną, zorientowałam się, że się poruszył.

Chyba też chciał popatrzeć przez okno.

Z nieba wciąż spadały nieliczne płatki, a my staliśmy, wpatrzeni w śnieżną pokrywę roślin i drzew, które stanowiły niesamowite, przypominające las podwórko. Wczoraj Alex zabrał mnie na spacer i pokazał, gdzie na wiosnę zamierza zbudować szklarnię. Oprowadził mnie również wokół paneli słonecznych, które zasilają posiadłość, a nawet pokazał mi swoją kompostownię i system oczyszczania wody.

Lekki podmuch ciepła musnął miejsce między moim ramieniem a szyją, ale zdołałam zachować spokój.

Po raz setny starałam się nie myśleć o wizjach, jakie babcia Alexa przedstawiła mi na przyjęciu. Spośród rzeczy, których się dowiedziałam, właśnie ta uderzyła mnie najmocniej. Nawet w snach nie potrafiłam tego zignorować.

Problemem okazało się ukrywanie tego w taki sposób, aby Obrońca nie mógł się

zorientować, że coś zaprzęta moje myśli.

Niezależnie od wszystkich wydarzeń, jakie zaszły między nami, od stopnia swobody, jaką oboje czuliśmy teraz wobec siebie, nie byłam pewna, czy chcę przeprowadzić z nim tę rozmowę. Czy chciałabym, żeby się dowiedział.

Poprawka: byłam *pewna*, że nie zamierzam mu o tym mówić. Moja duma mogłaby tego nie przetrwać. Wtedy musiałabym spróbować go udusić, by uratować resztki siebie, a nic nie wskazywało na powodzenie tego przedsięwzięcia, więc...

Musiałam albo zapytać kogoś innego, albo żyć dalej i udawać, że nic się nie stało.

Właśnie tak.

Superłatwe.

– Na pewno widziałeś znacznie więcej, ale ja do tej pory widziałam tylko odrobinę śniegu – powiedziałam cicho, ponieważ gdybym mówiła zbyt głośno, zepsułabym efekt. – Chciałabym wyjść na zewnątrz.

Czułam na szyi jego oddech, ciepły i spokojny.

– Więc wyjdź – odparł Alex.

Z jakiegoś powodu przypomniałam sobie, jak poprzedniej nocy zasnęłam na kanapie i jak się przebudziłam, gdy kucnął obok mnie, a potem zaczął wsuwać rękę pod moje plecy, jakby chciał mnie podnieść.

Choć mogłabym sama wejść po schodach, wolałam się tym cieszyć.

Naprawdę przyjemne doświadczenie.

Cholera, musiałam przestać lub znaleźć inny sposób, aby uporać się z tym dziwnym dreszczem, który przechodził mnie za każdym razem, kiedy myślałam o Alexie. Ten często przychodził do domu i wychodził z niego. Gdy był w pobliżu, przez długi czas przebywał w zamkniętym pokoju, który nazywał biurem. Jeżeli drzwi były otwarte, widziałam, że siedzi przy dużym, dwuekranowym komputerze, z długopisem w ustach, i zapisuje uwagi w notatniku. Wieczorami wychodził, żeby przygotować coś na kolację. Do tej pory robił burgery i spaghetti – pewnego razu przyrządził najlepszą carbonarę, jakiej w życiu próbowałam, chociaż wcześniej jadłam wyłącznie taką przygotowaną własnoręcznie. Drażniłam się z nim tylko trochę, dopytując, jak nauczył się gotować i dlaczego trzymał to w tajemnicy. I każdego wieczoru podczas posiłku oglądaliśmy razem film. Bez skrepowania, po prostu w ciszy. A później czasami o nim rozmawialiśmy.

Obejrzelśmy jeden z filmów o Electro-Manie i Alex nie powiedział zbyt wiele na jego temat, lecz dyskutowaliśmy o pozostałych, głównie o wszelkich aspektach, jakie nam się w nich nie podobały.

Z pewnością oboje mieliśmy mnóstwo myśli, o których żadne z nas nie chciało rozmawiać.

Dla mnie to dobrze.

Mając tyle wolnego czasu, zaczęłam przebudowywać swoją stronę internetową pod inną nazwą, w bardzo wygodnym miejscu, czyli w salonie na parterze. Chociaż byłam przekonana, że dzięki mojej paranoi – która zmusiła mnie do korzystania z przeglądarki niezapisującej żadnej historii i nigdy nielogującej się do niczego – kartel nie dowiedział się niczego o moich danych bankowych, zdecydowałam się działać ostrożnie oraz wykupić nowy adres URL dla swojej firmy. Jedynym śladem, jaki mogłabym im zostawić, były zeszyty i notatniki, których używałam w pracy z uczniami. Czy zdołaliby odkryć, co robię? Skąd ci uczniowie? Do niedawna nie zastanawiałam się nad tą kwestią. Czy w końcu byliby w stanie mnie rozgryźć? Mogli wyśledzić adresy IP, a ja po prostu nie miałam pewności, czy warto uruchamiać tę stronę, więc mimo że ciągle nad nią pracowałam, zamierzałam wstrzymać się z decyzją do czasu, aż wszystko dobrze

przeanalizuję.

Myślenie o długoterminowych skutkach różnych wydarzeń zdawało się teraz historią mojego życia.

– Nie mam wodoodpornej kurtki ani butów – powiedziałam.

Próbowałam wymyślić, co mogłabym zrobić w takiej sytuacji, kiedy tylko zobaczyłam śnieg. Wyrzuciłam stare trampki, kiedy rozpadły się tuż po praniu, a nie zamierzałam wychodzić na zewnątrz w ładnych szpilekach, które od niego dostałam.

Alex westchnął, więc obejrzałam się przez ramię. Zauważyłam, jak opuszcza kuchnię, z opuszczonymi na biodra spodniami od piżamy...

Ten sukinsyn nie miał na sobie koszuli.

Jego talia była wąska, a ramiona szerokie. Klatka piersiowa przechodziła idealnie od jednej części ciała do innej. Skóra wyglądała na zwodniczo miękką.

Musiałam się uspokoić i przestać go obserwować, nim zdążyłby to zauważyć i nabrać podejrzeń. Oboje wiedzieliśmy, że mi się podoba. Komu, do diabła, się nie podobał? To nie był jakiś wstydlivy sekret. Nie chciałam jednak, żeby było to tak oczywiste.

Subtelność to moje drugie imię. Byłam taka.

Właśnie myłam miskę, gdy wrócił do kuchni w koszulce opinającej ramiona i tors, trzymając...

– Buty są za duże, ale przyniosłem ci trzy pary grubych skarpet. Jeśli zawiążesz je wystarczająco mocno, dasz sobie radę. Ta kurtka jest bardziej wodoodporna niż poprzednia. Zapnij ją i będzie dobrze – powiedział i położył parę brązowych, skórzanych butów z polarową podszewką na podłodze, obok jednego z krzeseł przy stole śniadaniowym. Zarzucił dużą kurtkę na oparcie tego krzesła, a następnie podniósł głowę i spojrzał na mnie z dystansem. – Co?

– Nic – odpowiedziałam obronnie, starając się ukryć, jak bardzo moje serduszko urosło w reakcji na jego miły gest. – Dzięki, Alex. – Odniosłam wrażenie, że mój głos zabrzmiał normalnie.

A może jednak nie.

Obrońca zmarszczył brwi.

– Potrzebujesz butów w swoim rozmiarze.

– Wiem. Załatwienie wydania mojej karty kredytowej było upierdliwe, ale jest już w drodze – potwierdziłam.

Trochę to trwało, lecz rozwiązanie problemów bankowych bardzo mnie odciążyło. Choć już wcześniej skończyły się artykuły spożywcze, pewnego ranka zastałam lodówkę i spiżarnię całkowicie zaopatrzone. A płatki, które zwykle jadłam, czekały i wpatrywały się we mnie. Zamierzałam zapytać, ile jestem mu winna, ale zmienił temat. Chciał się dowiedzieć, czy dostałam już wiadomość z działu prawnego.

Nie dostałam.

– Przetrwam do tego czasu, o ile będziesz mi pożyczał swoje rzeczy – odparłam.

Alex burknął, a ja w końcu dostrzegłam, jak bardzo jest zmęczony. Nie miał ciemnych kręgów ani worków pod oczami, jednak coś w jego energii wyraźnie odbiegało od normy.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam. – Wyglądasz na trochę zmęczonego. Obudziłeś się o świcie?

Na jego twarzy znów pojawił się ten zabawny wyraz.

– Obudziłem się w środku nocy. Musiałem z kimś porozmawiać – oznajmił napiętym głosem.

W środku nocy?

Zamiast dopytywać potaknęłam.

– Cóż, dziękuję za ubrania. Wyjdę na zewnątrz na trochę. Może zrobię kilka aniołów na śniegu – powiedziałam i uważnie obserwowałam jego twarz.

Czy on musiał być tak cholernie przystojny przez cały czas?

Muszę z tym skończyć.

Byłam pewna, że w tym momencie jesteśmy przyjaciółmi, ale tylko tyle nas łączyło. Kompromis. Dwoje ludzi połączonych obowiązkiem i...

Może jeszcze innymi sprawami, których wołałam zbyt dokładnie nie analizować.

Mogłam stwierdzić, że jest najlepszym przyjacielem numer piętnaście, niezależnie od tego, czym byliśmy. Czymkolwiek chciał, byśmy byli. Zgodziłabym się na wszystko.

Ta świadomość skłoniła mnie do ponownego przemyślenia wizji jego babci.

Kurwa mać.

– Obiecuję, że wkrótce spróbuję znaleźć jakiś sposób, żeby ruszyć dalej – poinformowałam.

Nadal nie przyszło mi do głowy nic nowego w tej kwestii. Tamten dzień w Prawie nie przyniósł żadnych lepszych pomysłów niż te, na które wpadłam wcześniej. Przygotowywali dla mnie nową tożsamość – czy byłaby legalna, czy nie, nie wiedziałam, jednak nie mogłam wybrzydzać – niemniej uprzedzili, że wymaga to czasu. Potem utknęliśmy na urodzinach jego mamy i prawie o tym zapomniałam, bo miałam inne sprawy na głowie.

Alex przytaknął w reakcji na moje słowa, ale ciągle wydawał się... nieobecny.

Może później mogłabym upiec ciasteczka i go pocieszyć.

Wrzuciłam do butów skarpetki, które mi dał, po czym zabrałam je razem z kurtką i ruszyłam w stronę drzwi wejściowych, aby się przebrać. Najpierw włożyłam trzy pary skarpet. Następnie wcisnęłam stopy w buty. Te wciąż były za duże, dlatego mocno ściągnęłam sznurówki, aż nabrałam pewności, że nie rozwiążą się po pierwszym kroku. Kurtka była ciężka i sięgała mi do kolan, ale okazała się ciepła, a w kieszeniach znalazłam duże, czarne rękawiczki, które również włożyłam. Po chwili opuściłam dom, zamknęłam za sobą jedno z dwojga drzwi, ostrożnie pokonałam schody i stanęłam na dole. Zamierzałam przemoczyć spodnie.

Odchyliłam głowę do tyłu, zamknęłam oczy, by nie oślepnąć od blasku, po czym wystawiłam język. Minęło trochę czasu, ale wreszcie kilka płatków wylądowało w moich ustach. Uśmiechnęłam się. W smaku nie przypominały niczego.

Parę kolejnych płatków wylądowało na moich policzkach i rzęsach, co sprawiło, że uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Wzięłam głęboki wdech – pełen zimnego, czystego powietrza – i przytrzymałam go w płucach z ulgą, że wreszcie czuję się o wiele lepiej. Zrobiłam tak jeszcze kilka razy, a potem nabrałam w dłoń trochę śniegu i przyłożyłam do policzka.

I dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie siebie przez całe dzieciństwo, przesunęłam się trochę dalej od drzwi, po czym zaczęłam robić śnieżki.

No, przynajmniej próbowałam. Śniegu nie było więcej niż parę centymetrów i był zbyt puszysty. Nie wiedziałam, że istnieje taki odpowiedni do robienia śnieżek. Z całych sił starałam się zrobić parę jak najlepszych małych kulek, jednak te natychmiast się rozpadały. Wymyśliłam zatem, jak temu zaradzić. Udało mi się zrobić dwie większe kule, które ułożyłam jedna na drugiej, śmiejąc się do siebie z ich rozmiaru i piękna.

Byłam właśnie w trakcie próby ulepienia kolejnego małego bałwana, gdy jedno z drzwi wejściowych otworzyły się i wyszedł przez nie Alex ubrany w brązową kurtkę, która nie wyglądała na wystarczająco grubą, jasne dżinsy oraz ciemne, zimowe buty.

– Co robisz?! – zawołał i zamknął za sobą drzwi.

– Spełniam swoje dziecięce marzenia o lepieniu bałwana.

Popatrzył na moje dwie figurki.

– To coś nazywasz bałwanem?
– Celowo są takie małe, dobrze – mruknęłam. – I chciałabym zobaczyć, jak robisz to lepiej.

Czyżby to był jakiś król uśmiezków?

– Nie mogę. To przez moją skórę. Topnieją prawie natychmiast.

Zamrugałam.

– Bez kitu.

Przytaknęłam.

W mojej głowie pojawiła się szatańska myśl. Przypomniałam sobie o kolejnej pozycji na liście rzeczy, jakie zawsze chciałam zrobić. Ale on był dosłownie jedną z ostatnich osób na świecie, z którą mogłabym to zrobić.

– Nie podoba mi się twój wyraz twarzy – powiedział ostrożnie i zatrzymał się tuż obok.

Wzruszyłam ramionami.

– Miałam pomysł, ale głupi. – Przechylił głowę z zainteresowaniem, a ja wróciłam do formowania następnej małej kuli śnieżnej. – To bez sensu.

– Mimo wszystko powiedz.

– Cóż, myślałam o rzuceniu w ciebie kilkoma śnieżkami, jednak zapomniałam, że jesteś bardzo szybki, przez co żadna z nich nie trafi do celu – wyjaśniłam. – Widzisz? Głupi? I pewnie rozbiłbyś mi czaszkę, gdybyś rzucił we mnie.

Nie odzywał się tak długo, aż zerknęłam, żeby sprawdzić dlaczego.

Czyżby się zgarbił? Wyglądało na to, że tak. Miał zamyślony wyraz twarzy, kiedy napotkał moje spojrzenie.

– Co? – zapytałam.

– Całe życie poruszałem się jak człowiek.

Co to miało znaczyć?

I czy nagle zaczął sprawiać wrażenie podekscytowanego?

Czy był... zainteresowany? Naprawdę?

– Chciałbyś...?

Wskazałam małą kolekcję śnieżnych kulek obok siebie, usiłując nie wyglądać tak, jakbym była na skraju zachwyty. Chyba jednak kompletnie mi to nie wychodziło.

Alex zatrzymał na mnie ten niesamowity wzrok, a ręce wsunął do kieszeni.

– Policzę do dziesięciu, zanim cię dopadnę.

Czy byłoby warto? Zjeść trochę śniegu, jeśli w zamian mogłabym go parę razy sponiewierać?

Tak, tak, kurwa, warto. Kiedy, do cholery, miałabym kolejną taką okazję? Nie wiedziałam, gdzie będę za miesiąc.

Pieprzyć to.

Krzyknęłam, podskakując w za dużych butach, po czym kucnęłam przed małym kopcem śnieżek. Chwilę później zaatakowałam. Pierwszą rzuciłam zdecydowanie za bardzo w prawo, ale druga i trzecia wylądowały bliżej.

Obrońca zdążył przesunąć się w bok, aby uniknąć trafienia czwartą, i opuścił gardę z szyderczym uśmiechem skierowanym do mnie, jakby myślał, że już się wywinął, gdy rzuciłam dwie śnieżki po sobie, najszybciej jak mogłam.

Pierwszą odbił, a potem – niech będzie błogosławiona jego dusza – celowo pozwolił, by kolejna trafiła go prosto w czoło. W głębi serca zdawałam sobie sprawę, że i tej mógł uniknąć.

Byłam zbyt podekscytowana i rzuciłam w niego jeszcze dwiema, zanim powiedział powoli i ze spokojem:

– Czas minął.

Tak, wiedziałam, co mnie czeka.

Próbowałam biec, naprawdę, ale moim głównym problemem okazały się buty. Już przy drugim kroku jedna stopa się wysunęła i natychmiast było po wszystkim.

Alex złapał mnie za tył spodni i trzymał za nie, przez co wisiałam w powietrzu, równoległe do śniegu.

Opuścił mnie z powrotem na ziemię i byłam już na czworakach, usiłując się wycofać, a chłód wdzierał się przez cienki materiał spodni, gdy poczułam, że Obrońca ponownie szarpnął mnie za pasek. Mój tyłek *zamarzał*.

– Alex! – krzyknęłam, po czym wsunęłam rękę do środka, aby wyciągnąć śnieg, który wpełznął w moje majtki.

Ten sukinsyn się śmiał. Wręcz *pękał ze śmiechu*. Na dłoni miał skarpetę! Kiedy, do cholery, udało mu się ją włożyć? I skąd w ogóle ją wziął?

Pociągnęłam go za nogę i pchnęłam w brzuch tak mocno, jak potrafiłam, żeby wylądował na tyłku. Dopiero później, dużo później, dotarło do mnie, że *pozwoił* mi na to.

Przestał się śmiać, ale ja zaczęłam, rzucając w niego odrobiną sypanego śniegu, nawet kiedy przeszedł mnie dreszcz. Uniosłam kąciki ust. Alex zdjął skarpetę i włożył ją do kieszeni.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytał, wycierając gołymi rękami roztopione płatki śniegu z twarzy i włosów.

– Ponieważ mój tyłek może wkrótce doznać hipotermii, ale było fajnie. – Zamrugalam. – Nie bawiłeś się? Przecież się śmiałeś.

Mogłabym przysiąc, że w jego oku pojawił się błysk, gdy przyznał tym swoim szorstkim głosem:

– Dobrze się bawiłem.

Widzicie?

Rzuciłam w niego jeszcze większą ilość śniegu.

– Podnosząc mnie, jakbym była małym dzieckiem, czy wpychając mi śnieg między pośladki?

– Jedno i drugie.

No tak.

Odchylił się do tyłu i podparł obiema dłońmi.

– Co jeszcze chciałabyś robić na śniegu?

– Chciałabym kiedyś spróbować jazdy na nartach. I zawsze marzyłam o zjeżdżaniu na sankach – powiedziałam. – Dorastałeś tutaj?

Z trudem potrafiłam wyobrazić go sobie jako małego chłopca, ale kiedy już to zrobiłam, pomyślałam o nim jak o dzieciaku emo ubranym na czarno. Może pewnego dnia zdobyłabym się na poruszenie tego tematu.

Zwrócił przystojną twarz w stronę nieba, a ja patrzyłam, jak kilka płatków śniegu ląduje na jego policzkach.

– Przeprowadziliśmy się tutaj, gdy miałem cztery lata. Mieszkaliśmy w Kalifornii, dopóki Kilis nie złamał tamtemu chłopakowi ręki. Wtedy rodzice przeprowadzili się tutaj. Nigdy nie jeździłem na sankach. Czego potrzebujesz?

On nigdy...

Zacisnęłam usta, aby nie zrobić zdziwionej miny w reakcji na to, że Alex do tej pory nie jeździł na sankach, ani na to, że zdradził mi kolejny skrawek informacji o sobie.

– Nie wiem – odparłam. – Może pokrywki od śmietnika? Karton?

Zastanawiał się nad tym.

– Mam w garażu kartonowe pudła.

Ucieszyłam się, gdy wstał, otrzepał spodnie i sięgnął po but, który spadł z mojej stopy. Nie tracąc ani chwili, pochylił się, podniósł moją nogę za piętę, włożył but, porządnie zasnurował, po czym wyciągnął do mnie rękę i pociągnął do góry.

Potrzebowałam wszystkich sił, aby tylko lekko się do niego uśmiechnąć – prawie nieśmiało – a on rzucił mi dziwne spojrzenie, zanim się odwrócił. Ruszyłam za nim wokół domu, w kierunku stojącego z boku ogromnego garażu, który do tej pory jedynie mijałam. Szłam wolniej, ponieważ niełatwo było chodzić w jego butach tak, by nie utknęły w śniegu i nie spadły.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy otworzył boczne drzwi do budynku i czekał.

– Tak. Jestem zmęczona i trochę obolała, ale dzięki tobie i twoim uzdrawiającym wibracjom czuję się o wiele lepiej – oznajmiłam i przeszłam przez drzwi, starając się nie dyszeć. – Jednak nie jestem na tyle wyczerpana, żeby zrezygnować z zabawy.

W środku Alex zatrzymał się przy prawej ścianie. Rzeczywiście zostało o nią opartych kilka spłaszczonych pudeł. W garażu znajdowały się dwa samochody pokryte brązowym płótnem i było wystarczająco dużo miejsca na co najmniej jeszcze jeden lub dwa auta. Swoje zawsze zostawiał na zewnątrz.

Alex podniósł karton, odłożył go na bok i sięgnął po większy, znajdujący się z tyłu. Przytrzymał pudło, spojrzał na nie pod innym kątem, a następnie przyłożył do mnie i oparł o swoje biodro. Później zaczął przeglądać pozostałe. Przez moment milczał, więc nie spodziewałam się usłyszeć od niego zdawkowego pytania, chociaż wciąż był skupiony na kartonie.

– Dlaczego nie powiedziałaś, co pokazała ci babcia?

Sięgnęłam po pudło, które odłożył na bok, i podniosłam, udając, że je sprawdzam. Było sztywne i wytrzymałe.

Zachowaj spokój. Zachowaj spokój, Gracie.

Czy zdołałabym się wywinąć, gdybym go ignorowała? Gdybym udawała, że nie słyszałam? Może mogłabym...

Zaczęłam przechadzać się na uboczu i zachowywać tak, jakbym zobaczyła coś w rogu garażu.

– Gracie! – zawołał Alex swoim zbyt spokojnym głosem. – Co ci pokazała?

Cholera.

Fakt, nie chciałam mu tego mówić. Część mnie wołała najpierw porozmawiać o tym z Agathą, mimo że spotkałyśmy się zaledwie raz. Chciałam... Chciałam się upewnić, że sobie tego nie wyobraziłam.

Chociaż tak naprawdę zdawałam sobie sprawę, że wcale nie. Wizja była zbyt wyraźna. Zbyt realna.

Cholernie niepokojąca.

I wyjaśniała o wiele za dużo.

– Pokazała mi dwie rzeczy – odezwał się Alex prawie łagodnie, przynajmniej jak na niego.

– Co? – zapytałam, przerywając milczenie, choć dobrze wiedziałam, że jego komentarz był przynętą.

Nie zawahał się.

– Twój dom – odpowiedział.

Odsunęłam się na bok i spojrzałam na niego.

– Naprawdę?

Nadal stał odwrócony. Podniósł kolejne pudło i sprawdzał je.

– Zegar w kształcie kota na ścianie. Tapicerka na kanapie. Opowiadałem ci o kocie.

Opowiadał? Kiedy?

Zaschło mi w ustach. Skóra na karku zaczęła mnie kłuć. Dopiero po dwóch próbach udało mi się powiedzieć:

– Byłeś taki wściekły...

– Mówiłem, że bardzo cierpiałem, ale jakaś część mnie musiała sobie przypomnieć. – Nie patrzył na mnie, gdy sięgał po następny duży kawał kartonu. – Właśnie dlatego nie prosiłem cię o kontakt z kimkolwiek w moim imieniu. Wiedziałem, że powinienem tam być.

Włoski na karku mi się zjeżyły.

– Kiedy? To znaczy, kiedy ci to pokazała?

– Kilka lat temu. Wtedy dowiedziałem się o tobie – odparł z łatwością.

Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka, jednak usiłowałam sobie wmówić, że to z powodu przemoczonych spodni i zimna. Ale tak nie było. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Jeśli twoja babcia jest tak potężna, dlaczego jej nie wezwałeś? – zapytałam. – Wtedy, gdy byliśmy w celi.

Dopiero po chwili odpowiedział:

– Prawie to zrobiłem. Miałaś strasznie spowolnione tętno i raz czy dwa się nad tym zastanawiałem, ale sytuacja nie była na tyle poważna. Nie kosi się całego pola, by wyrwać jeden chwast. I jestem pewien, że to dzięki niej mieliśmy do czynienia z kartelem i dlatego trzymają się z daleka.

Myślałam nad tym i miałam jeszcze kilkanaście pytań. W końcu zdecydowałam się na najbardziej irytujące.

– Dlaczego, Alex? Dlaczego twoja babcia tak bardzo chciała, żebyś mnie odnalazł, że musiała cię tak skrzywdzić? Mówiłeś też, że jesteś Atraxianinem, ale niektórzy z was robili te uwagi... i mam wrażenie, że jest coś więcej, czego mi nie mówisz.

– Tak – przyznał po prostu.

– Co „tak”?

– Jest coś więcej.

Ten skurwysyn...

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi z tymi innymi sprawami, czy tylko będziesz się ze mną drażnił? – On chciał się ze mną jedynie droczyć. Nie wiedziałam, czemu w ogóle drażę temat.

Jego westchnienie wyraziło wszystko. Odnosiłam wrażenie...

– Co jeszcze ci pokazała? – wykrztusiłam. Czy musiałam brzmieć tak, jakbym obawiała się jego odpowiedzi?

Uniósł kąciuki ust.

Sukinsyn.

Nie chciałam mu mówić.

Naprawdę nie chciałam mu tego powiedzieć.

Roześmiałyby się. Albo wywrócił oczami. Albo znowu zamknął w sobie. A może i gorzej.

Nie wiedziałam nawet, jak *ja* się z tym czuję.

Zaczął mnie swędzieć kark.

– W końcu mi powiesz. – Zachęcał mnie tym swoim przemądrzałym wyrazem twarzy, odciągając od wiedzy, która właśnie na mnie spadała.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Bo my nie mamy tajemnic.

– Od kiedy? Jestem pewna, że między nami jest ich około dwudziestu, a dziewiętnaście

z nich jest twoich.

Podniósł wielkie ramiona i po chwili wzruszył nimi zbyt swobodnie.

– Teraz jest ich już tylko około szesnastu.

Uniosłam brwi.

– Najlepsi przyjaciele numer dziesięć nie okłamują się wzajemnie.

Czemu przesunął mnie wyżej na liście?

– Co ci pokazała? – zapytał ponownie, cały czas opanowany.

Wyzywał mnie. On mnie, kurwa, prowokował.

Moje serce zaczęło bić szybciej i nie byłam pewna, czy to zabawna gra, czy tortura.

– Co ona ci pokazała?

Ktoś tu był cholernie nieugięty.

I nie podobało mi się, że tak na mnie naciskał.

Czyżby myślał, że bym mu nie powiedziała? A może chodziło o psychologię odwrotną?

Nie miałabym mu tego za złe.

Przecież widział mój dom. Jego babcia specjalnie go do mnie podrzuciła. I jeśli naprawdę miałby się ugiąć, nastąpi to teraz lub za pół roku. Albo za sześć lat. Miałam telefon i potrzebowałam jedynie nowej karty kredytowej. To nie było najgorsze położenie, w jakim mogłam się znaleźć. Już przez to przechodziłam.

I nadal tu byłam.

Całe życie udawałam cichą, zamkniętą w sobie, zawsze na paluszkach, i gdzie mnie to zaprowadziło, do cholery?

– Ciebie – powiedziałam w pośpiechu, zanim zdążyłabym się powstrzymać.

Powoli spojrzał na mnie przez szerokie ramię. Jego twarz była gładka i spokojna. A ciało zbyt rozluźnione.

Uniosłam podbródek.

– Trzymałeś dziecko. – Wzruszyłam ramionami. – Sam zapytałeś. Co jeszcze widziałeś?

– Ciebie – odparł Alex.

Wpatrywał się we mnie, więc odwzajemniłam jego spojrzenie.

Moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej i wiedziałam, że może je usłyszeć. Nie dało się tego ukryć. Moja twarz nabrała rumieńców.

– Jak to? – odezwałam się tak głośno, jak tylko potrafiłam. – Powiedziałeś, że nie będzie żadnych tajemnic – przypomniałam.

Uniósł lekko brwi, a jego uszy nagle zabarwiły się na różowo.

Przez chwilę myślałam, że nie odpowie.

Jednak był człowiekiem, który bez mrugnięcia okiem wchodzi do płonących budynków, i teraz wiedziałam, że zrobiłby to nawet, gdyby nie był niezwyciężony.

– Byłaś na czworakach – oznajmił.

Co to miało znaczyć, do cholery?

Co ja robiłam na czworakach?

Moja twarz stała się rozpalona. Bardziej niż wcześniej. Tak gorąca.

– Chodź – powiedział nagle, trzymając w ręce jeszcze większy karton.

Co ja, do cholery, robiłam w jego wizji?

Nie mogłam zapytać. Nie mogłam, kurwa, o to zapytać. I dlaczego on nie pytał o dziecko z wizji, którą ja widziałam?

Spuściłam wzrok i nie zważając na rytm swojego serca, które postanowiło podążać za naszą znajomością, ruszyłam za Alexem przez garaż, a potem wzdłuż podjazdu. Przemierzyliśmy ten ostatni, następnie skierowaliśmy się ku jego opadającej części po drugiej stronie domu.

Patrzyłam na masywną sylwetkę Alexa, myśląc o wizji, jaką ujrzałam.

Trzymał na rękach ciemnowłose niemowlę o moich oczach i uśmiechał się. Miał dłuższe włosy niż teraz. Niemniej w jego twarzy widać było coś innego. Wyglądał na starszego? A może po prostu... mniej zręczliwego? Bardziej... radosnego?

Stałam obok niego, kiedy dotarliśmy na szczyt łagodnego pagórka.

– Ty pierwszy – powiedziałam, starając się zachować spokój, chociaż zupełnie go nie czułam.

Te purpurowe oczy skierowały się w moją stronę.

– Ja?

– Albo możemy zjechać razem? – zaproponowałam. – Możesz być moją atraxiańską tarczą. Zadbaj o to, żeby nie złamała ręki.

Szturchnął mnie ramieniem.

– Zjedźmy razem. Bez połamanych rąk.

Uśmiechnęłam się i położyłam karton, który niosłam, wciskając go w śnieg. Usiadłam jak najbardziej z przodu, aby się nie przewrócić, z wyciągniętymi przed siebie stopami.

Ku mojemu zaskoczeniu Alex zajął miejsce za mną i objął mnie długimi nogami. Spodziewałam się, że to ja będę większą łyżeczką. Przycisnął swoją klatkę piersiową do moich pleców i oparł brodę na czubku mojej głowy.

– Gotowa? – zapytał, a głos miał łagodny i niemal spokojny. Inny.

Po tym, jak skinęłam mocno głową, otoczył mnie ramieniem w pasie. Chwyciłam się boków kartonu, czując, że Alex wolną dłonią również złapał się jednego z boków. Moment później, ze stopami dyndającymi z przodu, odepchnęliśmy się i wystartowaliśmy.

Śmiałam się. On też. Wiatr smagał nas po twarzach. A kiedy nasze prowizoryczne sanki zatrzymały się w połowie wyboistego wzniesienia, na którym nie było wystarczającej ilości śniegu, Alex podał mi rękę, a drugą podniósł podniszczony karton. Weszliśmy z powrotem na górkę, po czym zjechaliśmy – ja między jego nogami, jego ręka wokół mojej talii – i dotarliśmy jeszcze dalej.

Powtarzaliśmy to mnóstwo razy. Śmiałam się i słyszałam jego śmiech przy swoim uchu. Stworzyliśmy dłuższy tor wyścigowy, następnie popchnęliśmy się wzajemnie, aby nabrać rozpędu. Przemokliśmy, a ja miałam zawroty głowy od wielokrotnego wchodzenia na górę.

Złapałam Alexa za przedramię, gdy wspinaliśmy się na pagórek, ale kiedy moja dłoń ześlizgnęła się i wylądowała na jego nadgarstku, nie strząsnął jej. Potem zjechaliśmy kolejnych kilka razy.

A ja myślałam o tym dziecku, które miało moje oczy.

Zastanawiałam się, co to wszystko oznacza.

Rozdział 28

Wyszłam spod prysznic i wytężyłam słuch, ponieważ dobiegały mnie jakieś głosy.

Jeszcze niedawno jedliśmy z Alexem tacos z kurczakiem przed telewizorem, w którym leciał drugi film o Electro-Manie, zatytułowany *Electro-Man United*. Właśnie w tej części przedstawiono jego tajemniczego brata, cwaniaczka, który nazywał się po prostu Steelflyer. To był mój ulubiony film. Obaj aktorzy mieli tak niesamowitą energię. Staralam się, jak mogłam, aby przynajmniej go obejrzeć. Przez połowę czasu byłam zagubiona we własnych myślach i podejrzewałam, że Alex też jest, sądząc po minach, jakie robił, gdy zerkalam na niego i przyciągałam jego uwagę.

Tak się złożyło, że moje myśli krążyły wokół niego.

Zdawałam sobie sprawę, że polubienie go to strata czasu. Moje serce jednak było głupie i przyspieszało zawsze, kiedy przebywaliśmy razem. Mój mózg miał lepsze rzeczy do roboty niż układanie puzzli, czyli naszej przeszłości i powodów, dla których się spotkaliśmy.

Niemniej właśnie tak się stało.

Gdy tylko zaczęły się wyświetlać napisy końcowe, poczłapałam na górę, by wziąć prysznic. Słyszałam ciche dudnienie głosu Alexa, który rozmawiał z kimś przez telefon. Nie wiedziałam, z kim ani o czym. Od naszego śnieżnego dnia był strasznie milczący i nie umknęło mi, że jeszcze nie wrócił do „pracy”. Domyślałam się, że nadal usiłuje podjąć decyzję dotyczącą swojej przyszłości, lecz odnosiłam też wrażenie, że ma to więcej wspólnego z jego niepełnym wyzdrowieniem niż z rezygnacją z przynależności do Trójcy.

Dlatego byłam zaskoczona, kiedy wyszłam i usłyszałam nie tylko jego głos. Ziewnęłam, po czym zerknęłam na budzik na szafce nocnej. Dwudziesta pierwsza dwadzieścia osiem.

Wciąż nie spieszyłam się podczas brania prysznic. Pilnowałam, aby woda nie spływała mi na twarz, chociaż zdarzało się, że sama się nią opryskiwałam. Rozpieszczałam się i co drugi dzień brałam kąpiel, na przemian z prysznicem. Wtedy zamoczenie twarzy stawało się nieco łatwiejsze, ale tylko *nieco*. Cały czas z trudem oddychałam, a moje serce uderzało tak mocno, że Alex kilka razy zapukał do drzwi łazienki – podczas mojego przebywania w niej – żeby zadać przypadkowe pytanie. Zdawałam sobie jednak sprawę, dlaczego to robi. Sprawdzał, jak się trzymam. Rozpraszał mnie.

Podciągnęłam spodnie od piżamy na biodrach i chwyciłam obszerną bluzę, którą zabrałam z biblioteki Alexa, gdzie zostawił ją przewieszoną przez oparcie krzesła. Włożyłam ją na siebie, zgarnęłam nóż wielofunkcyjny z blatu komody, następnie w skarpetkach ruszyłam w stronę drzwi, nadal słysząc słabe odgłosy rozmów dochodzące z głębi korytarza.

Zawahałam się. Czy powinnam zostać w pokoju? Wydawało się, że są w bibliotece.

– Gracie! – zawołał Alex.

Przyłapaną. Zawsze mnie przyłapywali. Zapomniałam, że tutaj nic nie uchodzi mi na sucho. Zaczęłam tłumić swoje bąki i włączać wywietrznik, by Alex nie mógł tak łatwo usłyszeć moich ludzkich zachowań.

Skierowałam się do biblioteki, a chwilę później zatrzymałam tuż przed wejściem. Na miejscu oprócz Alexa zastałam jeszcze dwie postacie. Obydwie odwróciły się w moją stronę.

Pierwsza z nich była wysokim, szczupłym mężczyzną o krótko przystrzyżonych blond włosach. Musiałam przyznać, że facet jest przystojny, ale najbardziej zadziwiające były jego jasne, niebieskie oczy. Przypominały oczy Selene. A druga osoba...

Ta druga...

Kobieta siedziała prostopadle do krzesła zajmowanego przez Alexa. Jej ręka spoczywała na podłokietniku, a ciało miała ustawione pod pewnym kątem. Czułam się jak największy wiejski prostak, stojąc tam w jego bluzie, za dużych, flanelowych spodniach od piżamy oraz skarpetkach, z wilgotnymi włosami, przez które prawdopodobnie wyglądałam jak utopiony szczur.

A ona miała na sobie golf i upięła włosy w kok. Była równie zjawiskowa jak Alex.

– Cześć – powiedziałam i nagle rozbudziłam się bardziej niż kiedykolwiek. – Jestem Gracie. – Głos mi się załamał i natychmiast próbowałam go odzyskać. Przecież już to wiedzieli. Idiotka. Kiedy odchrząknęłam, skupiłam się najpierw na mężczyźnie. – Cześć, Robert. – Tak zresztą wszyscy go nazywali.

Blondyn uśmiechnął się tak promiennie i serdecznie, że od razu stałam się radosna.

– Miło mi cię wreszcie poznać, Gracie.

Istota znana jako Centurion, gdy nosiła złoto-czerwony strój, wyciągnęła rękę, którą chwyciłam i potrząsnęłam. Z jego wnętrza popłynęła niska, chłodna moc. Mężczyzna uśmiechnął się trochę szerzej, zanim puścił moją dłoń.

Potem się odwróciłam.

Kobieta podała mi rękę w momencie, gdy oderwałam się od jej brata. Na jej twarzy pojawił się kolejny jasny, błyszczący uśmiech, aż prawie zemdlałam od intensywnego uwielbienia.

– Tak wiele o tobie słyszałam. Jestem Alana.

Czyli pewnie zna moje imię.

Słowa utknęły mi w pieprzonym gardle. Dopiero za drugim razem zdołałam odpowiedzieć:

– Witam panią... Panno Pierwotna... Alano.

Co jest ze mną nie tak?

Gdy ujęła moją dłoń, jej wielki uśmiech jeszcze się poszerzył. Do pokoju wdarł się powiew wiatru i przez sekundę miałam wrażenie, że jej włosy spłynęły do tyłu.

Z osłupienia jednak wyrwał mnie widok dużej głowy, która pojawiła się z boku jej sylwetki, oraz najbardziej obojętny i niedowierzający wyraz twarzy, jakim Obrońca kiedykolwiek mnie uraczył – a to już coś znaczyło, ponieważ w czasie naszej znajomości rzucał mi różne szalone spojrzenia. Usta Alexa były otwarte, ale ich kąciki z jakiegoś powodu nieco się uniosły.

– Jak ją nazwałaś?

Skurwysyn się dusił.

Słyszałam rozbawienie w jego głosie. Widziałam je w jego pieprzonych oczach.

Napotkałam wzrok Obrońcy i uniosłam ramiona.

– Nie wiem, po prostu... spanikowałam – odparłam.

Zakrył usta dłonią. Nie słyszałam, ale wiedziałam, że się śmieje.

Jakimś cudem zdołałam popatrzeć na Pierwotną, na *Alanę*, ignorując idiotę, który z każdą sekundą coraz bardziej pękał ze śmiechu, i oznajmiłam:

– Bardzo mi przykro, proszę pani.

O rany.

Pierdolone ciało Alexa zaczęło się trząść.

Czasami nienawidziłam tego faceta. Przysięgłam.

Jednak ta potężna, piękna kobieta potrząsnęła głową, a wyraz jej twarzy ciągle był przyjazny i miły.

– W porządku, ale możesz mi mówić Alana.

Cholera.

– Spróbuję – wyszeptalam.

Pozwoliła mi zwracać się do siebie *po imieniu*. W środku aż krzyczałam.

Miała anielski uśmiech, słowo daję.

Przełknęłam ślinę i skupiłam się na mężczyźnie, który nadal nie przestawał się śmiać.

Sukinsyn.

– Usłyszałam głosy i chciałam się upewnić, czy wszystko w porządku.

Alex podniósł głowę. Szczerzył się.

– Wszystko jest w porządku. – Jego oczy błyszczały.

Ucieszyłam się, że ktoś potrafi rozkoszować się moim upokorzeniem. Czy on był pijany?

Mógł w ogóle być?

Odchylił się do tyłu, z dala od siostry, i szerzej rozstawił nogi.

– Przyszli porozmawiać ze mną o kartelu – poinformował.

Lekko się uśmiechnęłam, jakbym nie była w szoku, i zaczęłam cofać, zanim wyciągnął rękę.

Chyba stało się to dla mnie drugą naturą, ponieważ chwyciłam ją, a potem zbliżyłam się do niego o krok.

Jego mina... z kpiącej zmieniła się na... łagodną. Otwartą. Inną niż wszystkie inne, którymi mnie dotąd obdarzał.

I wiedziałam, że spieprzyłam sprawę.

– Chciałeś zabrać mi nóż, prawda?

Okłamał mnie. Całkowicie, kurwa, mnie oszukał. Nie miałam co do tego wątpliwości, kiedy powiedział, tak bardzo poważnie:

– Nie.

Ponownie spróbowałam się cofnąć, ale mi nie pozwolił.

Zamiast tego przyciągnął mnie do siebie, na tyle szybko, że nie zdążyłam zaprotestować, i obrócił w tym samym tempie, aż w końcu posadził na swoich kolanach. Siedziałam wysoko na jednym z jego ud, jakbym do niego należała lub coś w tym stylu. Jedno z tych muskularnych ramion owinęło się wokół mojej talii i Alex trzymał mnie przy sobie, jak gdyby wiedział, że zamierzam uciec przed czystym upokorzeniem.

Wyprostowałam plecy jak nigdy dotąd.

Przez cały czas siedzieliśmy obok siebie. Leżeliśmy obok siebie tyle razy, że nie miało to już żadnego znaczenia. Często spaliśmy w jednym łóżku.

Czym zatem było siedzenie na jego kolanach? Mówił, że dotyk jest ważny. Widziałam, że z innymi zachowuje się swobodnie. Musiałam przyznać, że ze mną też.

Nawet jeśli myliłam się co do jego oczekiwań.

Ale i tak zapytałam cicho:

– Jesteś pijany?

Położył dłoń nisko na moim boku, w pobliżu biodra. Wolną rękę oparł o swoją drugą nogę.

– Alkohol na mnie nie działa.

– Więc dlaczego...?

– Możemy się o to spierać później.

– Możemy się o to spierać teraz.

Sukinsyn uśmiechnął się.

Z trudem przełknęłam ślinę, gdy kątem oka dostrzegłam słabe uśmiechy pozostałych członków Trójcy, którzy patrzyli, jak siedzę na udzie Alexa. Byli w swoich codziennych ubraniach. *Robert* miał koszulkę z napisem WITAMY W MOAB. U *Alany* zauważyłam *spinki*

we włosach.

A ja siedziałam na kolanach Alexa.

No to w porządku. Mogłam się skupić. Skoro on sam nie uważał tego za wielki problem, dlaczego ja miałabym to robić? Gdyby mu stanął, to już zupełnie inna sprawa. Niemal chciałam sprawdzić.

– Dziękuję... za pomoc – rzekłam do nich, nie wiedząc, co właściwie powiedzieć, ponieważ czułam pod sobą niemal granitowe udo i z trudem mogłam myśleć.

– Uratowałaś naszego młodszego brata – odpowiedział Robert. – Zaryzykowałaś dla niego życiem. Wszyscy jesteśmy twoimi dłużnikami.

Och.

– Możesz nam zaufać. Twój sekret jest bezpieczny – oznajmiła Alana ciepłym, niebiańskim głosem. Przypominała anioła... który mógłby rozwalić ci tyłek. – Teraz to sprawa rodzinna. Pomożemy w każdy możliwy sposób. Selene już robi, co może.

Rodziny interes.

Nie mogłam odmówić, więc przytaknęłam.

Przez tak długi czas byłam zdana tylko na siebie, aż przytłaczało mnie, jeśli ktoś chciał mi pomóc. Szczególnie gdy tym „kims” był on. Czy też raczej byli *oni*.

Niemniej skoro teraz wszystko zaczęło się układać i dzięki temu byłam bezpieczniejsza, bardzo się cieszyłam. Mogłam w końcu zacząć żyć dalej. Dlaczego nie wcześniej niż później?

A jeżeli przez to byłam smutna, to również w porządku. Czułam się rozpieszczona przez sam pobyt tutaj. Byłam za to wdzięczna.

Duża dłoń spoczęła na moim biodrze, ścisnęła je delikatnie i sprowadziła mnie z powrotem na ziemię. Kiedy zerknęłam przez ramię, dostrzegłam purpurowe oczy. Wiedziałam, co Alex chce powiedzieć: że wszystko jest w porządku. Że mogę im zaufać.

Dlaczego to było takie ważne?

Siedziałam jak oszołomiona, gdy mówił o kartelu, a potem powtórzył, co zaplanował dla mnie dział prawny rodziny. Chodziło o uporządkowanie wszelkich spraw związanych z utratą domu, ubezpieczeniem samochodu i stworzeniem nowej tożsamości. Zdecydowałam, że zamknę konto firmowe, jak tylko odzyskam do niego dostęp, bez względu na dalszą pracę tłumacza.

Właśnie na tym opierałam zbyt wiele nadziei. Jeżeli udałoby mi się zmienić nazwisko, mogłabym do końca życia nie rzucać się w oczy. Wszystko byłoby tak wspaniale, jak to możliwe.

Wtedy zdołałabym ruszyć dalej, tak jak mu obiecałam.

Byłam tak zajęta rozmyślaniami nad szczegółami ich planu, że dałam się zaskoczyć, gdy Alana zapytała:

– Gracie, czy rozważałaś zwrócenie się do organów ścigania?

Całe moje ciało znieruchomiało.

Ręka spoczywająca na moim biodrze powędrowała na plecy i Alex wykonał nią długi ruch w górę, wzdłuż kręgosłupa.

– Hmm – jękałam się i czułam jak tchórz.

– Właściwi ludzie mogą pomóc w zatrzymaniu członków kartelu – powiedziała łagodnie Alana.

Och, wiedziałam o tym.

– Narażałaby swoje życie z nadzieją, że nikt jej nie wyda – odparł sztywno Alex. – Będzie musiała zaufać komuś, kto zapewni jej bezpieczeństwo.

Po omacku znalazłam jego rękę. Objęłam ją.

– Ja... zawsze uważałam, że ukrywanie się jest najlepszym rozwiązaniem, jakie mam.

Dziadek mówił, że nigdy nie przestaną nas szukać, nawet jeśli odzyskają pieniądze. Kiedy byliśmy w celi, powiedzieli, że mój kuzyn zdradził im informacje, których potrzebowali, by mnie znaleźć. Nie wiem, czy to prawda, czy nie, ale jeśli tak, to... Jeżeli nie mogę zaufać członkowi rodziny, którego nigdy nie spotkałam, trudno mi uwierzyć, że nie ma kogoś, kto jeszcze mnie nie spotkał, kto nie jest wobec mnie lojalny i kto nie sprzedałby mnie za żadne pieniądze. Właśnie tak powiedziała mi tamta kobieta. Zdaję sobie sprawę, że wychodzę na tchórza, bo nie chcę się tak narażać, jednak... – Zamilkłam na moment, po czym znów otworzyłam usta. – Mogę się nad tym zastanowić. Nie chcę, by to, co spotkało mnie, przytrafiło się komuś innemu. Ale przeraża mnie śmierć w męczarniach. – Głos mi drżał i ciężko przełknęłam. – Zastanowię się nad tym.

Oczywiście, że ona pomyślałaby o innych. Nigdy by się nie ukrywała. Nigdy by nie uciekła.

Tymczasem ja...

Dłoń na moich plecach powędrowała do góry, aż między łopatki, następnie ponownie się zsunęła.

– Gracie tak robi, gdy będzie gotowa – powiedział Alex.

Zerknęłam na niego przez ramię i otrzymałam poważne skinienie głową, jakby naprawdę wierzył, że pewnego dnia zdołam to zrobić.

Niemniej jego słowa musiały wystarczyć, bo kątem oka zauważyłam, że zarówno Pierwotna – Alana – jak i Robert kiwają głowami z wyrazem rozbawienia na twarzy.

Ona natychmiast zmieniła temat.

– Lexi, wróciłeś już do formy?

Noga pode mną napięła się bardziej niż, kurwa, kiedykolwiek, i tylko dlatego, że patrzyłam na Roberta, dostrzegłam zakłopotanie na jego twarzy.

Chyba brak odpowiedzi wystarczył, aby twarz Alany przybrała zatroskany wyraz. Nawet jej głos się zmienił.

– Nadal nie możesz? – zapytała.

Zapytała.

Właśnie wypytywała o jego zdolność latania.

– Och, Lexi – powiedziała łagodnie. – Czy pytałeś o to babcię?

Udo pode mną napięło się jeszcze mocniej, lecz Alex oznajmił, nie owijając w bawełnę:

– Nie próbowałem i nie pytałem jej. Wczoraj wieczorem rozmawiałem o tym z dziadkiem. Cała reszta prawie wróciła do normy.

Cała reszta?

Wiedziałam, że nadal jest z nim coś nie tak!

Atmosfera stała się tak gęsta, że można było kroić ją nożem. Dopiero teraz zorientowałam się, że nadal trzymam rękę na dłoni Alexa. Poklepałam ją.

– Spróbujmy – zaproponowała Alana rzeczowo, co przypomniało mi sposób, w jaki wypowiadała się moja babcia.

Przesunęłam rękę i położyłam ją na kolanie Alexa, spodziewając się, że ją odepchnie. Jednak nie zrobił tego. Niczego nie zrobił ani nie powiedział. Jego noga pozostała nieruchoma.

– Równie dobrze możemy mieć to już za sobą – dodała zachęcająco Alana, jakby naprawdę wierzyła, że nie ma rzeczy niemożliwych. Całkowicie rozumiałam, dlaczego jest jego ulubioną. Naprawdę wyglądała jak anioł.

Ale jeśli była aniołem, to tylko dlatego, że jej wewnętrzny blask musiał przyćmić Pana Marudę.

Ścisnęłam kolano Alexa, kiedy jeszcze bardziej napiął nogę, i odniosłam wrażenie, że czuję pod tyłkiem beton.

Jego klatka piersiowa, znajdująca się przy moim boku, napelniła się powietrzem, którego nie musiał nabierać, a następnie opróżniła w sposób, który uznałam za zrezygnowany.

I ku mojemu zaskoczeniu podniósł mnie, wstając z krzesła, po czym ostrożnie postawił na podłodze. Kilka opuszków musnęło moją dłoń w geście, którego rozpoznanie zajęło mi pół sekundy.

Teraz przyszła moja kolej, aby go wesprzeć, tak jak obiecałam, gdy uciekaliśmy.

Zacisnęłam rękę na jego trzech najbliższych znajdujących się palcach – małym, serdecznym i środkowym – a później mocno ścisnęłam.

Czy aż tak się martwił?

Kiedy Alana z Robertem ruszyli w kierunku drzwi balkonowych, Alex podążył za nimi. Próbowałam cofnąć dłoń, jednak ujął ją w swoją. Cała moja ręka zniknęła w jego dłoni, kiedy mnie ciągnął.

Milczałam, gdy przechodziliśmy przez drzwi.

Zatrzymałam się tak nagle, że on też musiał. Spojrzał na mnie.

– Powiedziałeś, że uratowałam ci życie, ale to ty uratowałeś moje. Zrobiłeś to, chociaż nie mogłeś latać. Rozumiesz? – zwróciłam się do niego. Wiedziałam, że to niewiele, jednak zawsze coś. Dla mnie to znaczyło wszystko. – Możesz być moim najlepszym przyjacielem numer dziewięć, bez względu na to, co się stanie, dobrze?

Zacisnął usta.

Uśmiechnęłam się, a przynajmniej próbowałam. Potem zrobiłam krok do przodu, objęłam ramionami jego żebra, ścisnęłam mocno, po czym równie szybko się odsunęłam.

Jego jabłko Adama podskoczyło, natomiast wzrok przesunął się po mojej twarzy. Mięsień w policzku też chyba się poruszył.

– Sprawiasz, że naprawdę trudno jest cię nie lubić – odparł Alex, brzmiąc prawie na zawiedzionego.

O rany.

Uśmiechnęłam się i pomyślałam o tej wizji, którą pokazała mi jego babcia.

– Doskonale rozumiem, co masz na myśli – odpowiedziałam. Usłyszałam, jak wysoko i piskliwie zabrzmiałam, lecz nie mogłam się opanować. Ponieważ...

Co to było za życie? Jak ta chwila mogła w ogóle istnieć? Łamała mi serce i jednocześnie je scalała.

Nie istniała bowiem jedna cecha w jakimkolwiek człowieku, która by go definiowała. Byliśmy mieszanką wielu różnych elementów. Alex był nie tylko Obrońcą. Był również bratem i przyjacielem. Kiedy chciał, był słodki, ale potrafił być też pieprzonym draniem.

I może rzadko potrzebowałby mnie do czegokolwiek, mimo to mogłabym być przy nim. Byłabym na każde zawołanie. Obiecałam sobie to wtedy jeszcze raz. Aby zawsze przy nim być, gdy będzie mnie potrzebował.

Odchrząknięcie jego siostry lub brata przypomniało nam obojgu, na co czekają. Stali na balkonie i patrzyli w stronę księżycy. W świetle białego blasku, który idealnie oświetlał ich rysy, naprawdę wyglądali jak bogowie.

– Dlaczego nie poszliśmy na dół, żeby to zrobić? – odezwał się Robert.

– Przecież już jesteśmy – wyjaśniła Alana. – Kiedy tylko będziesz gotowy, Lex.

– Kiedy ostatni raz próbowałeś? – zapytał Robert.

– Parę nocy temu.

Próbował?

Blondyn zmarszczył brwi.

– A wszystko inne wróciło do normy?

Alex ponownie przytaknął, następnie też odchylił głowę w stronę księżycy. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, a on zacisnął szczęki. Chciałam go znowu przytulić.

– Gdy zrobiła to samo Achillesowi, potrzebował sześciu miesięcy, by dojść do siebie. Tata powiedział wszystkim, że miał wypadek samochodowy – oznajmiła Alana w taki sposób, jakby właśnie opowiadała mi o tym.

Czyli *tak* potoczyły się losy Achillesa, kiedy zranił kolegę z klasy? Kiedy ich babcia musiała „się zaangażować”? Zrobiła swojemu nastoletniemu wnukowi dokładnie to samo co dorosłemu Alexowi?

A więc co? Złamała mu kręgosłup?

Alana jeszcze nie skończyła.

– Pamiętasz, ile czasu zajęło Leonowi odkrycie, jak to zrobić? Wszystko było w jego głowie. Kiedy był mały, spadł z drzewa i nie mógł się otrząsnąć ze strachu, chociaż nic mu się nie stało. Dopiero w wieku siedmiu lat zdołał to zrobić. Ty miałeś trzy lata przy pierwszej próbie. Byłeś uroczy, Lexi – powiedziała ostrożnie Alana z zatroskanym wyrazem twarzy.

Czy to wszystko było w jego głowie?

Spojrzałam na stojącego z nami Alexa, który nadal wpatrywał się w księżyc. Po chwili zamknął oczy.

Przyglądałam się masywnej budowie jego ciała. Podziwiałam siłę promieniującą z głębi jego osoby. Czystą energię jego duszy.

Był niesamowity.

Cholera.

I był zatroskany.

Czy naprawdę uważał, że już nigdy nie będzie mógł latać?

Podeszłam do krawędzi balkonu i zerknęłam w dół. Śnieg stopniał tak szybko, że nie sposób było nawet stwierdzić, czy kiedykolwiek tam był. Moje serce zaczęło bić nieco szybciej, gdy zmierzyłam odległość do ziemi i ułożyłam sobie w głowie plan.

Znajdowały się tu dwie superszybkie istoty, które nie były ranne.

W zasadzie nie powinno mnie tu być, ale...

Przez większość czasu wiodłam tak bezpieczne życie, że nie dopuściłam się zbyt wielu wybryków. Najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, było kilkukrotne okłamanie dziadków na temat osób, z którymi przebywam, i tego, jak spędzam z nimi czas. Unikałam narażania się na sytuacje, które mogłyby zakończyć się dla mnie wizytą w szpitalu lub innymi kłopotami. Nigdy taka nie byłam.

A jednak ten człowiek uwielbiał chronić innych. Właśnie po to się urodził. Być może rozważał, czy nadal powinien to robić, lecz jakaś część mnie zrozumiała, że wynika to bardziej z obawy przed porażką niż z czegokolwiek innego.

Wiedziałam, co muszę zrobić.

Przeżegnałam się, spojrzałam za siebie i zauważyłam, że żadne z nich nie ruszyło się z miejsca. Ale nie byłam na tyle głupia, by wierzyć, że nie są świadomi, gdzie dokładnie stoję. Niczego się nie spodziewali, chyba że ich rozszerzona percepcja była o wiele lepsza niż moja. Sprawdziłam dyskretnie balustradę wokół balkonu i upewniłam się, że jest stabilna.

– Wiesz, co robić – zaczął Robert.

Zerknęłam na Alexa, który wciąż miał zamknięte oczy, a pozostała dwójka nie zwracała na mnie uwagi. Doskonale. Wypchnęłam się na ramionach, opierając stopę na fragmencie poręczy, po czym wdrapałam na jej szczyt, wsłuchując się w swojego wewnętrzznego kota. Musiałam działać szybko i liczyłam, że nie będą w stanie powstrzymać mnie za wcześnie.

Kucnęłam na barierce i nie patrzyłam w dół. Kiedy zerknęłam za siebie, natychmiast

napotkałam wzrok Alany. Uśmiechnęłam się do niej, a potem wyprostowałam, zachowując równowagę najlepiej, jak potrafiłam.

– Hej, Herkulesie? – rzuciłam.

Alex burknął, a gdy nic więcej nie powiedziałam, otworzył oczy.

Czas zabłysnąć.

Wstrzymałam oddech i krzyknęłam w pośpiechu:

– Pa!

Później zeskoczyłam z krawędzi.

Z pewnością słyszałam jego przekleństwa. I chyba nawet okrasił je stwierdzeniem: „Cholera, Gracie”, kiedy zaczęłam spadać.

I w ułamku milisekundy, gdy byłam w powietrzu – modląc się, aby on albo któreś z jego rodzeństwa mnie złapali, i uspokajając samą siebie, że upadek nie będzie oznaczał dla mnie śmierci, tylko złamanie ręki lub nogi, ewentualnie obu, a może wszystkich – wiedziałam, że bez względu na konsekwencje było warto.

A przynajmniej miałam taką nadzieję.

Jeśli spróbowałby polecieć i nie dałby rady, byłby wściekły, ale to był mój wybór.

I tak nie miałam stuprocentowej pewności.

W jakiś sposób te myśli zdążyły pojawić się w mojej głowie i ponownie zniknąć, zanim przestałam spadać.

Przestałam spadać?

Oczywiście znalazłam się około pół metra od ziemi. Gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym dotknąć podłoża.

Spojrzałam w górę i zauważyłam, że znowu zostałam złapana za tył spodni.

I nie zrobili tego Alana ani Robert. Nie uratowali mnie ani Pierwotna, ani Centurion.

Nie był to też Obrońca.

Tylko Alex. Zręczliwy Alex, który mruczał w powietrzu.

– A teraz idę załatwić świnię, żeby je tobą nakarmić.

Roześmiałam się, następnie podniosłam rękę i pokazałam uniesiony kciuk.

~ * ~ *

Chyba już po raz piąty zajrzałam za szafkę nocną i zmarszczyłam brwi.

Gdzie, do cholery, był mój kabel od ładowarki?

Rano leżała tutaj, ponieważ podłączyłam na noc telefon, a z pewnością nie wyniosłam jej z pokoju. Nie chciałam rozrzucać wszędzie swoich rzeczy. Przecież nie wyrosły jej nogi i nie odeszła.

Co oznaczało...

Alex miał komórkę tej samej marki co ja. Nie zapytał o mój numer, ale ja również nie poprosiłam o jego. I wcale nie było mi z tego powodu przykro.

Skradając się do drzwi, w pewnym momencie przystanąłam i nasłuchiwałam. Odgłosy dobiegały z okolic jego gabinetu, a może z jego pokoju. Ruszyłam w tamtą stronę, krzyżując ręce na piersiach, aby jak najbardziej ukryć cycki. Biblioteka okazała się pusta, drzwi do gabinetu były zamknięte, lecz w jego pokoju paliło się światło. Podeszłam do drzwi i nagle całe moje ciało zadrżało.

Alex się przebierał. Właśnie wkładał koszulkę. Złota skóra falowała. Mięśnie, o których istnieniu nie miałam pojęcia, skręcały się i kurczyły, gdy wkładał zwykłą, szarą koszulkę na swoje niesamowite ciało.

I wiedział, że tam stoję.

Zachowaj spokój. Zachowaj spokój. O rany, zachowaj spokój.

Bardzo teatralnie odchrząknęłam, po czym zapukałam do drzwi.

– Hej, widziałeś mój kabel od ładowarki? – zapytałam, świadoma, że usłyszał, jak szorstko zabrzmiałam, ale usiłowałam się wywinąć.

A więc widziałam go bez koszulki. Na tym etapie nie było to między nami nowością. Nawet nie pierwszym razem.

Alex odwrócił się, na moment prezentując swoje mięśnie skośne, kiedy kończył obciągać koszulkę.

– Na mojej szafce nocnej – odpowiedział, a wielkimi dłońmi zaczął zdejmować zegarek.

Zerknęłam w stronę łóżka i jeszcze przez chwilę nie ruszałam się z miejsca.

Podczas pierwszego dnia naszego pobytu tutaj ledwo udało mi się zajrzeć do jego pokoju. Drzwi były zazwyczaj zamknięte i nie miałam jaj, aby wejść tam bez pozwolenia. Nie zamierzałam narażać zaufania Alexa w ten sposób.

Na pewno nie spodziewałam się zobaczyć stosu magazynów na półce.

I wzdłuż ściany.

Dostrzegłam nawet mały regał wypełniony po brzegi książkami w twardej i miękkiej oprawie.

A najbardziej zaskakujący był oprawiony w ramkę plakat na ścianie i stojący przed nim puchar.

Spojrzałam na Alexa. Przyglądał mi się, odkładając zegarek do pudełka na komodzie. Miał odprężoną twarz, ale coś w jego rysach wskazywało, że nie dotyczy to całej reszty.

Podeszłam do mebli i zauważyłam, że na najwyższym stosie leży mój kabel od ładowarki. Odłączyłam go, a następnie zerknęłam na otwarty zeszyt, który leżał na wierzchu stosu książek. Ten sam, w którym Alex zawsze bawiał się, gdy pracował w swoim biurze.

Nie powinnam była. Wiem, że nie powinnam była czytać jego notatek.

Ale przeczytałam.

Dwukrotnie.

Nie.

Przeniosłam wzrok na plakat i zmrużyłam oczy. Potem spojrzałam w dół, by przeczytać tytuł znajdującego się pod nim magazynu. Tylko że to nie był magazyn. Raczej komiks. Zamarłam na chwilę i spojrzałam na kolejny, a potem następny.

Kątem oka widziałam, jak Alex skrzyżował ręce na piersi. Czekał.

Przykucnęłam i powoli przekopywałam się przez stos, znajdując jeszcze jeden notes wciśnięty między niektóre z komiksów, cały czas kręcąc głową.

I właśnie wtedy dobrze się przyjrzałam.

Nagroda w kształcie gwiazdy. Nie musiałam podchodzić bliżej, aby odczytać znajdującą się pod nią tabliczkę.

NAGRODA PLEITSKY'EGO

NAJLEPSZY TWÓRCA

ALEX AKITA

Słyszałam o tej nagrodzie, ponieważ jeden z moich kursantów brał u mnie lekcje, przygotowując się do rozpoczęcia współpracy z jej laureatem. To były nagrody komiksowe. Takie komiksowe Oscary.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Ten podstępny...

Jego szczerzy śmiech zaskoczył mnie równie mocno jak to, co przed chwilą przeczytałam.

– Z czego się cieszysz? – szcękęłam.

Zaśmiał się głośniej.

– W tym momencie z wyrazu twojej twarzy.

Ten podstępny *skurwiel*. Wskazałam trofeum, a później podniosłam książkę leżącą najbliżej mnie.

– Już nawet nie wiem, kim jesteś.

Alex roześmiał się jeszcze bardziej. Był błyskotliwy i piękny. Był taki, jakiego mogłabym go sobie wyobrazić.

– Nigdy nie pytałaś, czym się zajmuję.

Zamrugalam.

– Cała nasza przyjaźń wydaje się teraz zwykłym nadużyciem.

Alexander Shōta Akita zaczął pękać z zachwyty.

– Masz tu co najmniej dwadzieścia komiksów o Electro-Manie! – Podniosłam jeszcze wyżej ten, który trzymałam w ręce. – Masz pierwsze wydanie Steelflyera, które leży sobie ot tak, jakby nie było warte fortuny.

Nigdy nie potrafiłabym zapomnieć uśmiechu, jakim obdarzył mnie w tym momencie Alex. Nigdy. Jednak byłam zbyt zajęta swoim pieprzonym *oszołomieniem*, żeby naprawdę to zrozumieć. Nie byłam zaskoczona czy zdumiona, tylko wręcz oszołomiona.

Kim, do cholery, jest ten człowiek?

– Powiedziałem ci, że zrozumiałem twoją uwagę o Pani Chaosu.

– Mówiłeś, że masz telewizor – mruknęłam, zupełnie nie wierząc w tę sytuację.

– Mam. Oglądałaś w nim filmy.

Odłożyłam książkę i potrząsnęłam głową.

– Jak mogłeś mnie tak oszukać?

Och, ten jego uśmiech.

– Myślałem, że je zauważyłaś, kiedy węszyłaś po całym domu.

– Po całym, z wyjątkiem twojego pokoju czy tam biura – wyjaśniłam cicho.

Tak bardzo się rozpromienił, jakby podłączył się do gniazdka, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Więcej zabawy jest wtedy, gdy samemu się coś tworzy.

– Oglądaliśmy te pieprzone filmy, bo myślałam, że ich nie widziałeś!

– Bo nie widziałem – odparł z uśmiechem. – Przeczytałem tylko scenariusz, by upewnić się, że trzymali się fabuły.

Położyłam rękę na sercu i wpatrywałam się w niego.

A on... A on, kurwa, uśmiechał się jeszcze bardziej.

– Mój dziadek będzie zachwycony, że tobie też się spodobały. On jest twórcą Electro-Mana.

Dopiero po chwili zaczęłam układać to drzewo genealogiczne.

– Ze strony mamy? Mąż twojej morderczej babci? Ona jest zamężna? – mruknęłam.

Powieki otoczone podkreconymi rzęsami opadły na te niesamowite, purpurowe oczy.

– Gracie...

Co?

Jego twarz była...

O rany, nie spodoba mi się to, co miał do powiedzenia.

– Moja babcia ma niewyobrażalną moc, ale nie... rozmnażała się... przez pączkowanie –

oznajmił z szeroko otwartymi oczami i tym pieprzonym uśmiechem na ustach. – Czy muszę opowiadać o pszczołkach i kwiatuśkach?

– Wiesz co, Alex? – zapytałam sarkastycznie, po czym potrząsnęłam głową. – Jak ktokolwiek może sobie poradzić z jej tożsamością? Kim ona jest? W jej towarzystwie czuję się, jakbym przeżyła wybuch w Czarnobylu, nawet gdy twierdzi, że nie wywoła u mnie choroby. Przysięgam, że miałam bliznę na ręce, a następnego dnia już jej nie było.

Nie wyglądał na zaskoczonego.

– Są razem od siedemdziesięciu ośmiu lat.

Jakim cudem? To ile ona *miała* lat? Nie mogłam tego pojąć. Zamierzałam przeanalizować to później. Zajmie mi to trochę czasu.

Przed momentem zrzucił na mnie bombę, a teraz kontynuował:

– Pomysł wyszedł od mojej babci, ale to dziadek jest artystą. Tajemnica rodzinna. Ucieszył się, gdy oświadczyłem, że chciałbym się tym zajmować, zamiast iść na studia prawnicze.

– Czy właśnie nad tym zawsze pracujesz, gdy zapisujesz coś w swoim notatniku? I mówisz do siebie? – wykrztusiłam.

– Tak.

– Przecież to takie oczywiste! Jak nie dałeś się złapać? Wiem, że nie kierujesz pracami nad filmami i nie pojawiaasz się na czerwonym dywanie, ale wygrałeś Pleitsky’ego!

– Wysłali mi go pocztą. Wielu twórców mangi utrzymuje swoją tożsamość w tajemnicy. Dzięki temu, że rodzina prowadzi firmę, nikt nie może mnie zmusić do robienia czegokolwiek, czego nie chcę, ani do przebywania w miejscach, w których nie chcę być.

Nie znosiłam, gdy mówił sensownie. Poklepałam się dwa razy po sercu i potrząsnęłam głową.

– Nie mogę uwierzyć.

– Możesz.

Ten skur...

Parsknęłam, nim zdążyłabym się powstrzymać.

– Masz rację: mogę. – Roześmiałam się. – Ty podstępna gnido. Powiedziałeś jedynie, że obie strony twojej rodziny mają dobrze prosperujące firmy i inwestycje.... To niesamowite, Alex. Czy pracujesz również nad komiksami o Steelflyerze?

– Inni pracują. Przed powstaniem Shinto Comics moja babcia kupiła wiele nieruchomości, a następnie je zagospodarowała. Rodzina posiada również udziały w kilku firmach, z których większość zajmuje się energią odnawialną. Ja pracuję tylko nad Electro-Manem, ale czytam scenariusze, zanim wejdą do produkcji.

Piszczalam. Nie obchodziła mnie ilość pieniędzy, ziemi czy czegokolwiek, co posiadała jego rodzina, jednak miło było wiedzieć.

– Wiesz, zawsze chciałam być superbohaterką, ale myślę, że każdy tak ma. Tymczasem jestem dobra wyłącznie w jednej rzeczy: w okłamywaniu ludzi, mimo że tego nienawidzę.

Przechylił głowę.

– Panna Podstępu?

Mrugnęłam.

– Wolę Czarodziejkę Sekretów, dziękuję.

– A mi się podoba Pani Kłamstw.

Pomyślałam o tym.

– Tak, całkiem niezłe.

Alex posłał mi ten pieprzony uśmiezek, który miał siłę bomby atomowej.

– Jesteś obrońcą oszustwa po tym, jak tamtego dnia okłamałeś swoje rodzeństwo, mówiąc im, że jestem w programie ochrony świadków. A teraz to.

Wzruszył ramionami, wciąż zachowując ten szelmowski wyraz twarzy.

– Nie muszą wiedzieć wszystkiego.

– A tak przy okazji: nigdy mi nie powiedziałeś, że ta chata, w której się zatrzymaliśmy, należała do ciebie.

– Teraz już wiesz.

Westchnęłam i pokręciłam głową, robiąc kilka chwiejnych kroków w kierunku jego łóżka. Położyłam się.

– Już nawet nie mam pojęcia, co ci powiedzieć. Nie wiem, czy mogę ci wybaczyć zatajenie informacji, że jesteś autorem Electro-Mana.

– Możesz. Wybaczysz.

Nie mogłam w to uwierzyć. Naprawdę nie mogłam. Zaciśnęłam palce i położyłam dłonie na brzuchu.

W mojej głowie pojawiła się krótka myśl, przez którą na sekundę poczułam się jak hipokrytka, lecz...

Nie, nie, nie chciałam mu tego mówić. Jeszcze nie. Ale może kiedyś. Może już niedługo.

– Po wcześniejszym numerze nie możesz mi nic zarzucić – oznajmił, a ja obserwowałam go kątem oka. – Jesteśmy kwita.

Och, teraz chciał o tym rozmawiać.

– Wiedziałam, że nie pozwolisz, żebym zrobiła sobie krzywdę – odparłam, wciąż zadrezczając się faktem, że nie powiedział mi wcześniej, na czym polega jego praca.

Materac się ugiął. Popatrzyłam na Alexa, by przekonać się, że usiadł na jego krawędzi.

– Naprawdę?

Przytaknęłam, przyglądając się tej zdradzieckiej, zwodniczej twarzy.

Jego oczy rozbłysły na ułamek sekundy.

– Ale gdybyś nie zdołał, to i tak było warto – stwierdziłam. – Naprawdę nie mogę ci uwierzyć.

Alex roześmiał się.

– Nie moja wina, że zadajesz niewłaściwe pytania.

Nienawidziłam, kiedy miał rację.

Materac ugiął się jeszcze bardziej, kiedy położył się obok mnie na kołdrze, na swoim łóżku, i zanim zdążyłam odrzucić ten pomysł, przesunęłam się i znalazłam tuż obok niego, dokładnie naprzeciwko. Oparłam policzek o jego ramię. Powiedziała by mi, żebym się odzepiła, gdybym go denerwowała.

– Nadal źle się czujesz? – zapytał cicho. Wcisnął grzbiet dłoni między moje udo a materac.

Myślał, że chcę tylko poczuć się lepiej. To prawda, ale nie... w ten sposób. W ogóle nie tak. I nie chciałam, żeby o tym wiedział, prawda?

– Tak – skłamałam, świadoma, że z pewnością to zauważył. – Czuję się trochę nieswojo. Ale cieszę się, że znowu możesz latać.

Milczenie zmusiło mnie do odnalezienia jego gburowatej twarzy.

– Zadziałało. Nie musisz się wściekać – oznajmiłam.

– Mogłaś złamać sobie kark.

– Może. – Przycisnęłam policzek trochę mocniej do jego torsu i skupiłam się na belkach na suficie. – Wierzyłam. Powiedziałeś, że nigdy nie pozwolisz, by coś mi się stało, pamiętasz?

Naprężył się na ułamek sekundy.

– Pamiętam. – Poczułam jego oddech. – Nigdy nie pozwolę, żeby coś ci się stało.
O rany. Przetrawiłam to oświadczenie i zatrzymałam je dla siebie.
– Dla ścisłości: to była najbardziej ekscytująca rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła.
– Nie przeszkadza ci?
Parsknęłam i zamknęłam oczy, wciągając jego słodki zapach.
– Żartujesz sobie? Marzyłam o tym całe życie. Dziękuję, że mnie nie zawiodłeś.
Dokonałam wyboru i tylko tego chciałam. – Zrobiłam krótką przerwę. – Było warto.
Gdy rzucił „hmm”, jego oddech musnął moje włosy.
Miałam nadzieję, że mi uwierzył, kiedy objęłam jego wskazujący i środkowy palec.
Trzymałam się naprawdę, kurwa, mocno.

CHOMIKO - WARMIA

Rozdział 29

Już wyszedł.

Zamrugałam, stukając palcem w paragon ze sklepu spożywczego leżący na blacie kuchennym. Później ponownie przeczytałam to, co zostało na nim napisane, jakby na odwrocie mogła być ukryta jakaś tajna wiadomość.

Jeśli czegoś potrzebujesz, zadzwoń do Selene.

Oprócz tego dostrzegłam jedynie numer telefonu komórkowego i czterocyfrowy kod pod nim. Obok paragonu Alex zostawił klucz do domu, z pewnością kluczyki do auta i tę samą kartę kredytową, za pomocą której kupiłam laptopa.

Czyżby podjął decyzję o pozostaniu Obrońcą? Wrócił na służbę? Jak długo go nie będzie? Dokąd się wybrał? Zeszłej nocy nie omawialiśmy znaczenia jego zdolności latania, a raczej leżeliśmy na jego łóżku i trochę rozmawialiśmy, głównie o sekretnej karierze komiksowej.

Ten podstępny sukinsyn. Oczywiście powiedział mi całą prawdę w najbardziej niewiarygodny sposób.

Naprawdę go podziwiałam.

Nawet za bardzo i to doprowadzało mnie do szału.

Zauważyłam, że znów omijamy sprawę wizji. Zamierzałam nadal to robić. Tak jak on, z tego, co czułam.

Lubił mnie jako przyjaciółkę. Podobały mu się moje cycki, lecz przypadkowym nieznanym również. Nie mogłam zapomnieć o tym, że jego obecność w moim życiu ma największe znaczenie.

W jakim wszechświecie człowiek taki jak on mógłby skończyć z kimś takim jak ja?

Złożyłam paragon i wsunęłam go do kieszeni. Alex miał koślawe pismo, co wywołało na mojej twarzy uśmiech, ponieważ istniała choć jedna rzecz, w której nie jest dobry. Mogłabym się z niego później nabijać i nie pozwolić mu zapomnieć o przegranej podczas zabawy w wesołym miasteczku.

Właśnie podczas moich rozmyślań rozległo się pukanie do drzwi wejściowych.

W pierwszej chwili uznałam, że nie powinnam otwierać, jednak potem przypomniałam sobie, gdzie właściwie jestem. W najbezpieczniejszym miejscu, w jakim mogłam się znaleźć. Ale na wszelki wypadek sięgnęłam po telefon i wyjęłam z tylnej kieszeni dzinsów nowy nóż wielofunkcyjny. Podkraśliłam się do drzwi frontowych, gdy rozbrzmiało kolejne pukanie. Wyciągnęłam przed siebie ostrze.

Niespodziewanie poczułam ukłucie na skórze. A silne uderzenie przeszło mój kręgosłup. I poczułam to.

O rany. Nie musiałam korzystać z wizjera, żeby wiedzieć, kto przyszedł. Schowałam nóż z powrotem do kieszeni. Otworzyłam drzwi, przygotowując się psychicznie na potęgę natury po drugiej stronie.

Nie rozczarowałam się.

Za drzwiami stała babcia Alexa, trzymając laskę z dużym, czerwonym kamieniem, prawdopodobnie rubinem, ubrana w prostą, kremową, elegancką koszulę i marynarskie spodnie.

U jej boku, w ogrodniczkach, czekała mała blondynka z włosami związanymi w kitki po obu stronach głowy. Uśmiechała się i trzymała w rękach grę planszową.

– Cześć! – przywitała mnie.

Nie spodziewałam się tego. Uniosłam kąciki ust.
– Cześć, Asami. – Wstrzymałam oddech, po czym obdarzyłam kobietę takim samym uśmiechem co ją. – Dzień dobry.

– Przytulas? – zapytała dziewczynka i położyła grę na podłodze.

Och.

Kucnęłam, a potem objęłam ją ramionami. Poczułam, jak odwzajemnia uścisk i...

– O cholera – jęknęłam w momencie, gdy przytuliła się do mnie mocno. Naprawdę, kurwa, mocno.

Zdecydowanie za mocno.

– Ostrożnie. – Rozbrzmiał straszny głos i w tej samej chwili Asami rozluźniła uścisk.

– Przepraszam! – pisnęła i natychmiast opuściła ręce.

– Ciągle uczymy się naszej siły, prawda, Asami? – zwróciła się do niej babcia surowym głosem.

– Przepraszam, Gracie. – Mina dziewczynki wyrażała najczystsza formę przeprosin.

Jeśli wcześniejsza wzmianka o podniesieniu traktora nie była wystarczającym dowodem, ta sytuacja z pewnością nim była. Wow. To maleństwo było niesamowite.

Ponownie wyciągnęłam ręce.

– Nic mi nie jest – zapewniłam, nie mogąc się oprzeć tej pogodnej twarzyczce. – Chcesz spróbować jeszcze raz?

Och, wyglądała na szczęśliwą. Bardzo delikatnie objęła mnie rączkami, przytulając się perfekcyjnie. Uśmiechnęłyśmy się do siebie, a potem oderwałam się od niej i powoli stanęłam twarzą w twarz z babcią Alexa. Ta przechyliła głowę, a ja poznałam tę minę. Stanęłam na palcach, pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek.

Szczypały mnie usta i musiałam wykorzystać wszystkie swoje siły, aby zachować spokojny wyraz twarzy.

– Zapraszam do środka – powiedziałam, jakby dom należał do mnie.

Jako pierwsza weszła starsza kobieta, za nią pojawiła się Asami, a kiedy zaczęłam popychać ciężkie drzwi, ona mi pomogła... i z pewnością nie wyobraziłam sobie tego, z jaką łatwością je zamknęłam.

Gdy ruszyliśmy naprzód, babcia Alexa była już w połowie drogi do kuchni.

Dziewczynka wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą.

W kuchni podałam Asami szklankę soku jabłkowego, zrobiłam babci Alexa herbatę – wskazała mi, gdzie znaleźć filiżankę, zanim zdążyłabym się zastanowić – i napełniłam swoją szklankę wodą. W tym czasie Asami rozłożyła na stole Cukierkową Krainę. Musiałam wdychać powietrze przez nos i wypuszczać ustami, usiłując przyzwyczać się do wrażenia, jakie wywierała na mnie ta starsza kobieta, gdy zajęłam miejsce.

Przysunęłam krzesło bliżej stołu, odchrząknęłam i na ułamek sekundy spojrzałam w oczy babci Alexa, po czym znów skupiłam się na Asami. Nie byłam gotowa na to szaleństwo – na nią. Jeżeli udałoby mi się przetrwać siedzenie obok niej podczas gry w Cukierkową Krainę, byłabym z siebie dumna. Większość moich instynktów nakazywała mi uciekać. Zapewne mój organizm pamiętał, jak się czułam po zakończeniu gry w Trouble.

– Radzisz sobie o wiele lepiej niż podczas naszego ostatniego spotkania – stwierdziła babcia Alexa sekundę po tym, jak odwróciłam wzrok.

Zajmująca miejsce po drugiej stronie stołu Asami obdarzyła mnie delikatnym uśmiechem, którego nie mogłam nie odwzajemnić.

– Tak, proszę pani, rzeczywiście tak jest – odpowiedziałam i szybko ponownie na nią zerknęłam.

Przyglądała mi się uważnie z wyprostowanymi plecami, a laskę oparła o ścianę za sobą.

– Cieszę się, że Alexander ci pomaga. Wkrótce będziesz zdrowsza niż kiedykolwiek.

Subtelne rozbawienie w jej głosie sprawiło mnie w zakłopotanie.

Czy ona się uśmiechała?

I dlaczego sugerowała, że będę zdrowa? Ponieważ każdej nocy, śpiąc tak blisko Alexa, ten przekazywał mi swoją leczniczą energię? Przecież ona o tym nie wiedziała. A może jednak wiedziała?

– Gdyby spotkał się z tobą wtedy, kiedy kazałam mu cię odszukać, wszystkiego można by było uniknąć. – Jej spojrzenie na chwilę stało się matowe i płaskie, zanim jedno mrugnięcie przywróciło ją do rzeczywistości. – Teraz wszystko się ułoży.

Dlaczego wydawało mi się to takie proroctwo?

Skupiłam się na eleganckim kolczyku w jej uchu, z ciekawością słuchając słów, tonu i... wszystkiego.

– Mój dziadek powtarzał mi, że wszystko w końcu układa się tak, jak powinno.

Nie wiedziałam, czy do końca w to wierzę, lecz on był o tym przekonany.

– Ostatecznie tak, ale są łatwiejsze sposoby, żeby tego dokonać.

Jeżeli to nie było zaszyfrowane jak cholera, nie miałam pojęcia, co takie było.

– Jednak znajomość przyszłości nie ułatwia podejmowania decyzji, prawda? – zapytała.

Asami przenosiła wzrok ze mnie na babcię Alexa i z powrotem. Zdawałam sobie sprawę, że mimo młodego wieku chłonie każde słowo z tej rozmowy. Miałam względną pewność, że Alex nie przejawia żadnych zdolności przeczuwania, ale dlaczego? I czy ktoś jeszcze w tej rodzinie je posiadał?

Odchrząknęłam.

– Nie potrafię tego robić tak, jak pani sądzi.

– Występuje wyłącznie w dwóch liniach naszego ludu, a w twojej rodzinie jest najsilniejsza. Niektóre zdolności tak działają. Ja odziedziczyłam ją po prababce ze strony ojca, ale moja córka przejęła ją po własnym ojcu – wyjaśniła. – Myślę, że przy odpowiedniej konfiguracji mogłaby być kontynuowana. Chciałabym, żeby tak się stało. – Kolejne podstępne, nacechowane słowo.

Wpatrywałam się intensywnie w planszę, chociaż chciałam skupić się na starszej kobiecie.

– Moja to przeważnie jedynie ból brzucha, gdy ma się wydarzyć coś złego lub znaczącego, jednak zazwyczaj tylko tuż przed tym zdarzeniem. Czasami kilka godzin, w zależności od sytuacji. – Czułam się wyjątkowo dziwnie, prowadząc z nią tę rozmowę. Właściwie przyznawałam, że może faktycznie jest we mnie coś z Atraxian.

Jasnoniebieskie oczy Asami nagle rozbłysły na moment, jakby nad tym nie panowała, czym przypomniawszy mi, co jest możliwe, a co nie.

– Ten talent jest w tobie zbyt rozcieńczony. Jest świadectwem siły twojego rodu, ponieważ nadal zachowałeś jego część – powiedziała babcia Alexa.

Spojrzałam w jej niesamowite, purpurowe oczy.

– Naprawdę?

Na jej ustach pojawił się nieznaczący uśmiech.

– O, tak. Moja matka bardzo podziwiała twoją rodzinę. Chciała, żeby jej brat ożenił się z twoją prababką, ale ona go odrzuciła.

Moja prababcia musiała być największą suką, jaka istniała, ponieważ naprawdę nie wyobrażałam sobie, aby ktokolwiek mógł odmówić tej kobiecie czy komukolwiek podobnemu.

– Wiedziała, że nasze linie nie powinny się wtedy krzyżować. Dopiero po kilkudziesięciu

latach zrozumiałam, dlaczego nie powinno się tego z nimi robić. – Przeniosła uwagę na prawnuczkę, pogrążona w zadumie. – Twój przodek sprowadził nas tutaj i przyrzekł, że to właśnie do tego miejsca mieli się udać, gdy opuścili Atraxię. Być może sporo ich to kosztowało, ale nie sądzę, by żałowali swoich wyborów. Niewielu może tak powiedzieć o własnych decyzjach.

– Jakich decyzjach? Pozwalając na wypalenie się ich... mocy? Poślubiając ludzi? Mając z nimi dzieci?

– Tak. Jako pierwsi oddalili się od nas, kiedy tu przybyliśmy. Nalegali na integrację. Tak mówi historia – powiedziała.

– Babcia mówiła, że ty i wujek Lexi się pobierzecie – szepnęła Asami z radością w oczach. – Czy mogę sypać kwiatki?

Prawie zemdlałam. Wiedziałam, że nie wyobraziłam sobie suchego śmiechu, który wydobyl się z ust babci Alexa.

– Myślę, że urodzisz – uniosła małe palce – dwóch chłopców.

Mogłabym przysiąc, że zemdlałam. Spadłabym z krzesła, gdyby jej ręka nie wystrzeliła i nie złapała mnie za bok koszuli, aby utrzymać w miejscu.

– Ja nie... Nic nie wiem o tym wszystkim, Asami – próbowałam powiedzieć, lecz wyszło głośno i świszczaco. Chwyciłam się stołu, aby się nie przewrócić. – Jesteśmy przyjaciółmi i lubię go, ale nie sądzę, żeby...

Dziewczynka popatrzyła na babcię Alexa i zobaczyłam, jak na jej twarzy pojawia się zadowolony z siebie uśmiech. Nie musiałam spoglądać na starszą kobietę, aby wiedzieć, że prawdopodobnie odwzajemnia uśmiech, pogrążona we własnych sekretach. Sekretach, które z pewnością częściowo rozumiałam.

– Pamiętaj, co mówiłam ci o wyborach. – Usłyszałam. – Życie jest ich pełne, ale są takie, które mają większą wartość od innych.

Rozdział 30

Minęło kilka dni, a ja nadal nie otrzymałam żadnych wieści od Alexa. Nie zadzwonił ani nie napisał. Nie wysłał choćby sygnału dymnego.

Dobrze. A nawet świetnie. Przecież i tak nie znał mojego numeru.

Chociaż biorąc pod uwagę jego podstępny charakter, mógł go zdobyć w jakiś sposób bez mojej wiedzy.

Czekając na informacje, kończyłam prace nad swoją nową stroną internetową. Tą samą, co do której się zastanawiałam, czy mogłabym jej używać. Planowałam porozmawiać na ten temat z Alexem, aby poznać jego zdanie.

Przy okazji rozejrzałam się po posiadłości. „Zlikwidowałam” też część zapasów jedzenia Alexa, bo nie chciałam wychodzić z domu i prowadzić jego szybkiego samochodu. Zjadłam paczkę ciastek szybciej, niż się spodziewałam, a w lodówce było więcej napojów gazowanych, ale stwierdziłam, że po prostu myślałam o ważniejszych rzeczach i nie kontrolowałam tego.

Poza tym dużo spałam. *Czułam* się lepiej, lecz mój organizm nadal był niezwykle zmęczony. Jeśli miałam być szczerą, moja dusza także. Rozmowa z babcią Alexa naprawdę zapadła mi w pamięć i wniknęła w głąb mojego serca.

Byłam równie zdezorientowana co osamotniona i dziwiłam się z tego powodu, ponieważ sądziłam, że moja przeszłość przygotowała mnie do przebywania w cichym domu.

I właśnie tym się kierowałam, gdy w końcu postanowiłam zadzwonić pod numer, który zostawił mi Alex. Usłyszałam tylko dwa sygnały, zanim rozbrzmiał znajomy głos.

– Halo...?

– Cześć, Selene. Tu Gracie.

– Hej, Gracie – odparła niezwykle radośnie. – Co się dzieje? Potrzebujesz czegoś? Wiem, że jest teraz w Londynie. Zaledwie wczoraj wróciłam z Vegas, inaczej wpadłabym sprawdzić, co u ciebie. Słyszałam, że babcia złożyła ci niezapowiedzianą wizytę.

Jakim cudem się dowiedziała?

Asami. Założyłabym się o własne życie, że to od niej dowiedziała się o całej sytuacji.

Nagle nawiedziło mnie wspomnienie, jak dziewczynka trzyma w górze dwa palce.

Czy wspomniała, że jest w Londynie?

Aha.

– Tak, przyszła kilka dni temu. Powiedziała, że wkrótce się zobaczymy. – Przełknęłam ślinę. – Tak naprawdę dzwonię, bo potrzebuję produktów spożywczych i zastanawiałam się...

– Ja też muszę zrobić zakupy. Możemy iść razem – zaproponowała.

Iść razem?

– Nie chcę sprawiać kłopotu. Po prostu nie wiem, jak poruszać się po tej dzielnicy i jak z niej wyjechać.

– Nie ma żadnego problemu. I chcę, żebyś poszła ze mną. Nienawidzę samej robić zakupów. Często wybieram złe produkty – przerwała mi. – Przyjadę po ciebie około osiemnastej.

– Dobrze... Jesteś pewna?

Nie lubiłam nikogo prosić o przysługę, ale też bardzo chciałam spędzić z nią trochę czasu. Miałam dobre przeczucia co do Selene.

– Jestem pewna.

Podrapałam się po nosie i przypomniałam sobie, że teraz wszystko wygląda inaczej. Że nikt nie wie, gdzie jestem. Że tutaj mogę być kimś innym. Odrobinę bardziej się otworzyć.

Może znalazłabym tu kolejnego przyjaciela.

Przytaknęłam i powiedziałam:

– Dzięki, Selene. Do zobaczenia.

– Hej, nie musisz mi dziękować. Po to jest rodzina.

~ * ~ *

Kilka następnych godzin ciągnęło się niemiłosiernie, głównie z powodu mojego niezwykłego pobudzenia. Miałam trochę oszczędności, ale nie na dłuższy czas. Poza tym chciałam zapłacić Alexowi za media i odłożyć tyle, by móc zacząć wszystko od nowa. Już przelałam Selene kwotę, którą byłam jej winna, a moja nowa ulubiona superistota rugała mnie za każdym razem, gdy wspominałam o liczbie rzeczy, z których pozwalała mi korzystać.

Pieniądze, pieniądze, pieniądze, pieprzone pieniądze.

I właśnie ta niepewność doprowadzała mnie do szału.

Przez całe życie miałam jeden cel: trwać w swojej bańce tak szczęśliwa, jak to tylko możliwe. Teraz byłam po prostu zdenerwowana. Czułam, że coś jest nie tak, jednak nie wiedziałam, co to może być.

To kłamstwo. Tak naprawdę miałam pewien pomysł, ale nie chciałam się na nim zbyt skupiać.

Więc kiedy rozbrzmiał dzwonek do drzwi, a minutę później usłyszałam, jak Selene woła: „Gracie?!”, byłam już gotowa.

Zbiegłam po głównych schodach z torebką i kartą *Alexa*, po czym zatrzymałam się, gdy dostrzegłam Selene w foyer. Mój plan zakładał wypłatę gotówki z bankomatu i oddanie Alexowi pieniędzy. Tak byłoby bezpieczniej, niż gdybym używała swojej karty w konkretnych miejscach.

Selene miała na sobie ciemnoszare spodnie dresowe i za dużą bluzę, a włosy upięła w kok.

Urocza blondynka uśmiechnęła się w chwili, w której rozległ się inny głos.

– Nie wiem, jak, do cholery, mogłam utrzymać w sobie tyle sików. Mogłabym nimi ugasić pożar.

Selene wywróciła oczami, tak samo jak robił to Alex.

– Nie chciałam jej przyprowadzać, ale czekała na mnie przy aucie i nie zdołałam jej przekonać, że jadę tylko po artykuły spożywcze. – Przeniosła spojrzenie tych jasnoniebieskich oczu nieco za mnie, a ja zauważyłam, jak modli się pod nosem.

– *Bonjour*³, Gracie! – Usłyszałam ten sam głos, gdy młoda kobieta, nawet młodsza od Selene, przeszła obok i natychmiast wzięła mnie w ramiona.

Zamarłam jedynie na sekundę, zanim odwzajemniłam uścisk.

Kim, do diabła, byłam, żeby odmówić uścisku od przyjaznej nieznajomej?

Zaczynałam się przekonywać, że stanowią wyjątkowo czułą gromadkę, co mnie bardzo zaskoczyło. Nawet ich babcia domagała się kolejnego cmoknięcia w policzek, kiedy wychodziła. Asami, po dwóch pełnych napięcia rozgrywkach w Cukierkową Krainę, obdarzyła mnie buziakiem i najdelikatniejszym na świecie przytuleniem.

– Gracie, to moja siostrzenica, Hiromi – powiedziała Selene.

Aha.

– Och, cześć – zwróciłam się do ciemnej blondynki o kręconych włosach.

Odsunęła się, a potem niespodziewanie ponownie mocno mnie przytuliła. Była niższa od wysokiej i szczupłej Selene. Bardziej przypominała Pierwotną. Odcień jej skóry był zbliżony do mojego, ale podczas gdy moja skóra była bardziej brązowa, jej wyglądała na wyjątkowo złotą. Była piękna. Cała ta rodzina taka była. Cudowne geny.

– Miło mi cię poznać. Chciałam wpaść wcześniej, ale mama postanowiła dać wam trochę czasu na zadomowienie się. Przepraszam, że musiałam skorzystać z twojej łazienki. Wypiłam venti, kiedy czekałam na Selene, a przez to sikam jak uszkodzony hydrant przeciwpożarowy. – Hiromi cofnęła się, opuściła ręce i zmarszczyła brwi, patrząc na Selene. – Wow, nie żartowałaś. Wujek Lexi miał naprawdę dużo szczęścia.

Ta rodzina i ich pieprzone tajemnice.

– To nie moja łazienka – odparłam i nagle poczułam się skrępowana. – Na mnie akurat kawa tak działa.

Wielki, piękny uśmiech zagościł na jej wspaniałej twarzy.

– Mieszkasz tutaj. Więc to twoja łazienka.

– Tylko tymczasowo – próbowałam wyjaśnić.

Spojrzały na siebie. Selene uśmiechnęła się *prawie* niewinnie, a Hiromi ironicznie.

Wyczuwałam oszustwo na kilometr. Ponadto dostatecznie długo przebywałam z Alexem, aby wiedzieć, kiedy ktoś zachowuje się podejrzanie.

A to przecież jego rodzina. Przebiegłość musiała w niej królować.

Nie miałam pojęcia, o co chodzi z tymi krótkimi spojrzeniami, ale...

Większość z tych ludzi wzbudzała we mnie dobre przecucia.

Niektórzy bardziej niż inni.

~ * ~ *

– Czy tu musi być tak głośno?! – krzyknęłam przez stół.

– Ludzie nie lubią już ze sobą rozmawiać! – odkrzyknęła Selene, trzymając obok mnie swoją butelkę piwa.

Siostrzenica i ciotka, w rzeczywistości zachowujące się bardziej jak siostry, posadziły mnie pomiędzy sobą w barze, w którym się zatrzymałyśmy. Może i byłam najstarsza, ale obchodziły się ze mną jak ze skarbem, który trzeba chronić. Podobało mi się to bardziej, niż powinno.

Parę dni temu powiedziałam, że nigdy nie byłam w barze z dziewczynami, a one postanowiły sprezentować mi następne doświadczenie. Było zabawnie, bo Selene nie mogła się upić – tak jak wspomniał Alex – a Hiromi przed kilkoma tygodniami skończyła dwadzieścia jeden lat. Selene piła wyłącznie piwo owocowe, tak jak ja, z kolei Hiromi najczęściej sięgała po sprite'a z plasterkiem cytryny. Właśnie to zamawiała, gdy parę razy poszłyśmy na obiad.

Ponieważ były moimi dwiema najnowszymi przyjaciółkami.

– Skoro już mówimy o nierozmawianiu ze sobą – zaczęła Hiromi, a jej jasne oczy powędrowały w moją stronę. – Nadal nie masz żadnych wieści od wujka Lexiego?

Potrząsnęłam głową i starałam się zachowywać jak najbardziej swobodnie. Zaakceptowanie rzeczywistości nie było takie trudne. Wiedziałam, jakie są jego priorytety i dlaczego.

Minał miesiąc, odkąd ostatni raz go widziałam lub słyszałam.

Przynajmniej osobiście.

Zobaczyłam go w telewizji. Dwa razy. Najpierw, kiedy pomagał przy zawalonym budynku w Walii, a później podczas nagrywania materiału o katastrofie kolejowej we Francji.

Czyli nie był szalenie zajęty.

Co oznaczało tylko jedno: unikał mnie. Uświadomiłam to sobie i pogodziłam się z tym jakieś dwa tygodnie temu, gdy poszłyśmy z Selene na lunch, a ona wspomniała o rozmowie z Alexem, a także o jego pytaniu, jak sobie radzę. Zamiast zadzwonić do *mnie* i sprawdzić, co porabiam, skontaktował się ze swoją siostrą.

Tak. Fajnie, fajnie. Nie żebym czuła się z tego powodu rozgoryczona czy coś.

Może zraziłam go do siebie, opowiadając mu o wizji babci. Albo trzymając za palce w noc przed jego wyjazdem. A może ograniczałam jego swobodę.

Uprzedzał mnie, że nie przywykł do opiekowania się ludźmi. Że nie chce mnie polubić. Skoro dopiero po kilku tygodniach rodzina zaczęła się przejmować jego zniknięciem, był ku temu powód. Po co martwić się o kogoś, kto był prawie niewyciężony?

Dlaczego więc Alex miałby w ogóle rozważać zadzwonienie do kogokolwiek? Dlaczego miałby zadzwonić do *mnie* i dać znać, że nic mu nie jest? Byliśmy przyjaciółmi, tak, ale tylko najlepszymi przyjaciółmi numer dziesięć.

Przynajmniej on był moim najlepszym przyjacielem z pierwszej dziesiątki.

A nawet mogłabym powiedzieć, że zajmował trochę wyższą pozycję, gdybym dobrze się zastanowiła.

Próbowałam nie zaprzętać sobie tym głowy.

Na szczęście miałam co robić, kiedy nie było go w pobliżu. Nadal nie wiedziałam, jak rozwijać swoją karierę pedagogiczną, co bardzo mnie denerwowało. Jeśli uruchomiłabym nową stronę internetową w tych samych językach, do których książki członkowie kartelu widzieli u mnie w domu, znaleźliby mnie. Niestety prawdopodobnie dość łatwo. Skupiłam się zatem na opanowaniu podstaw japońskiego. Zdawałam sobie sprawę, że to będzie trudne zadanie, jednak nie spodziewałam się jak bardzo. Uznałam to za coś oczywistego, skoro z taką łatwością przyswajałam każdy inny język, którego się uczyłam. Pewnej nocy Hiromi potwierdziła, że mój „talent” do języków był częścią mojego atraxiańskiego daru.

Tej samej nocy Selene ujęła moją dłoń i opowiedziała o mojej kuzynce o imieniu Valentina, którą znalazła w Kostaryce. Rok temu ta Valentina wpłaciła na swoje konto dziesięć tysięcy dolarów. Niemal natychmiast wykorzystała każdego centa, aby uregulować rachunek za pobyt w szpitalu.

Nawet nie potrafiłam wykrzesać z siebie złości. Jeśli wydała moje dane, żeby spłacić własny dług, rozumiałam to. Nie byłam dla niej nikim poza nazwiskiem.

Zdradziła, ale nie winałam jej za to.

Nie mogłam za wiele zrobić, będąc w tym dziwnym stanie zawieszenia, lecz istniała jedna rzecz, która podnosiła mnie na duchu.

W końcu mam kogoś w swoim życiu.

Ludzi, których bardzo lubiłam. Przyjaźniłam się z dwudziestopięcioletką, dwudziestojednolatką, trzylatką, która była silniejsza ode mnie, i z przerażającą kobietą, moim zdaniem znacznie starszą, niż wskazywał na to jej wygląd.

Zastanawiałam się, jak długo Alex będzie jeszcze żył. Ile lat tak naprawdę miał dziadek. Teraz wiedziałam, że nie kłamał, gdy wiele lat temu wyszeptał mi do ucha, że skończył sto lat.

Powiedział prawdę.

Ta świadomość wypełniła moje serce.

Przez ostatni miesiąc prawie każdego dnia spotykałam się z co najmniej jednym członkiem rodziny Alexa. Tego pierwszego wieczoru poszliśmy z Selene i Hiromi na zakupy... i wróciliśmy do domu z kilkoma mrożonymi pizzami oraz paczką malinowego piwa, które wypiliśmy w rekordowym tempie, oglądając reality show o atrakcyjnym mężczyźnie szukającym miłości swojego życia.

Dzień później Hiromi zaskoczyła mnie i zabrała ze sobą na strzyżenie i farbowanie włosów. Chyba mówili na to „balejaż” czy jakoś tak. Nie pamiętałam, ale widocznie dzień wcześniej opowiedziałam jej o noszeniu peruki. Nie pozwoliła mi zapłacić za usługę – mówiła, że to prezent urodzinowy z wyprzedzeniem. Z perspektywy czasu nie mogłam uwierzyć, że

wypiął wystarczająco dużo, aby to zrobić, jednak cieszyłam się, że nie mam zaufania do swojej wielkiej gęby przy ludziach, bo inaczej... Któż, do cholery, wiedział, co mogłabym wypaplać zupełnie obcej mi osobie?

Potem przyjechała Selene z pamięcią USB i oglądałyśmy film Shinto Comics o Justine Justice, który nie miał jeszcze premiery. Wtedy dowiedziałam się, że zajmuje się „ochroną prywatności” albo, jak po chwili wyjaśniła Hiromi, była „pieprzoną hakerką”. Najwyraźniej stworzyła jakiś program lub algorytm ostrzegający każdego najbliższego członka Trójcy o klęskach żywiołowych i konkretnych wyjątkowych sytuacjach. A ja myślałam, że posiadają jakiś własny sztab z gorącą linią, na którą dzwonią ludzie.

Poprzedniego wieczoru dowiedziałam się również, że Hiromi często zmieniała pracę, ponieważ nie potrafiła dotrzeć do niej na czas, a rodzina nie chciała jej zatrudnić. Po stronie Akity lub po stronie komiksów Shinto, które były też znane jako część rodziny Drakos.

Kolejnego dnia babcia i Asami złożyły mi drugą wizytę z inną grą planszową. Potem starsza kobieta poprosiła, abym podwiozła ją do domu jej córki. Chciałam odmówić, jednak moje jaja spakowały się i odeszły, więc się zgodziłam. Właśnie tam poznałam ojca Alexa – wysokiego, szczupłego mężczyznę o ciemnych, poważnych oczach, ale ciepłym uśmiechu, który jasno wskazywał, po kim Pierwotna go odziedziczyła. Płynąca od niego energia była ciepła i stabilna, co stanowiło całkowite przeciwieństwo tej pochodzącej od jego żony. Zastanawiałam się, jakie zdolności posiada.

Pewnego razu Hiromi przyprowadziła Asami i dziewczynka znalazła w komodzie pod telewizorem konsolę Xbox, której, mogłabym przysiąc, tam nie było, gdy ostatnio zaglądałam do szafek. Na wierzchu leżała nowiutka wersja gry wyścigowej i jedna z niebieskim jeżem. Grałyśmy przez cały wieczór, a kiedy wyszły, grałam dalej sama. Aż się uśmiechnęłam. Innego popołudnia spotkałam się z Selene na lunchu. Zaskoczyło mnie, że ten „nadęty buc” Achilles pojawił się z Asami i był zadziwiająco serdeczny dla swojej córki oraz młodszej siostry.

A po trzech dniach, ku mojemu ciągłemu zdumieniu, zadzwonił do mnie, by zapytać, czy nie chciałabym udzielać Asami korepetycji z hiszpańskiego. Nawet się nie zastanawiałam, tylko od razu zgodziłam. Przyprowadził ją następnego dnia i – według jego słów – razem z żoną byli zainteresowani nauką kolejnych języków w przyszłości. Uprzedziłam go, że nie wiem, jak długo jeszcze będę w pobliżu, na co zmarszczył brwi. Moment później jego uwagę odwrócił dzwoniący telefon, lecz to wciąż dawało mi nadzieję. Prawdę mówiąc, dzięki temu czułam się mocniej z nimi związana. Stałam się częścią rodziny. Bardzo miłe uczucie, ale jednocześnie wywołujące w moim sercu tęsknotę za innymi rzeczami.

Właśnie tak minął ostatni miesiąc. Byłam w kolejnym centrum handlowym i w swoim pierwszym sklepie z wyprzedażami, w którym prawie nic nie kupiłam, bo nie mogłam pozwolić sobie na zbędne wydatki, gdy przyszłość była niepewna. Dwa razy poszłam do kina w ramach wspólnego wyjścia, a nawet wybrałam się z Asami i Hiromi na sanki po następnym śnieżnym dniu. Wtedy dowiedziałam się, że są siostrami, co kompletnie rozsadziło mi głowę.

A teraz, dzisiaj, siedziałyśmy w barze, który uważałam za zbyt zatłoczony.

Ponieważ wszystko szło tak cholernie dobrze, starałam się nie przejmować brakiem kontaktu z Alexem. Ten nie odezwał się ani razu. Dlaczego miałby to robić? Nie musiał martwić się o miejsce mojego pobytu, skoro żyłam zupełnie bezimiennie, a on dowiadywał się z pierwszej ręki, że jestem na dobrej drodze do odzyskania zdrowia. Nawet przestałam zostawiać w domu karteczki, na wypadek gdyby się pojawił i zastanawiał, gdzie właściwie przebywam. Nie chciałam, żeby się przejmował.

– Naprawdę? Przecież wysłał mi SMS-a piętnaście minut temu – powiedziała Selene.

Potarłam wargi.

Przeżyliśmy razem kilka miłych chwil. Byliśmy przyjaciółmi. A jeśli go lubiłam? Kto by nie lubił? Zwłaszcza jeśli udało się przedrzeć przez tę zrzędliwą powłokę.

Ten mężczyzna, choć zrzędlawy, miał złote serce i twarz anioła.

I ciało superbohatera.

Był pierwszą osobą od dłuższego czasu, która okazała mi troskę i życzliwość, a moje biedne, pozbawione sił serce wyciągnęło do niego szeroko rozpostarte ramiona dopiero wtedy, kiedy zaczęłam czuć się przy nim bezpiecznie. Mogłam marzyć. I krok po kroku odbudowywać swoje życie.

Na tym się koncentrowałam.

Adwokatka, która pomogła nam tamtego dnia, gdy udaliśmy się do biura rodziny Alexa, zadzwoniła i podzieliła się ze mną informacją, na jakim etapie znajdują się w sprawie mojej sytuacji. Udało im się załatwić wszystko z miejscową policją i zajęli się moim ubezpieczeniem samochodu. Miałam nadzieję, że czek nadejdzie wcześniej niż później. Wspomniała również, że nadal pracują nad zmianą mojego nazwiska.

Nie był to wprawdzie pierwszy raz, ale po cichu liczyłam, że ostatni.

I z tego powodu postanowiłam odejść zaraz po otrzymaniu nowego prawa jazdy, paszportu lub innego dokumentu potwierdzającego tożsamość, który miałam otrzymać. Polubiłam Karolinę Północną. W przeciwieństwie do tego, co zawsze podkreślali dziadkowie, uznałam, że w mieście byłabym tak samo bezpieczna jak w miasteczku na odludziu. Znajdowało się tam wystarczająco dużo ludzi, abym zdołała się ukryć. Było też wiele mniejszych miasteczek, w których mogłabym znaleźć mieszkanie za rozsądną cenę.

W dodatku przebywałabym na tyle blisko, żeby nadal widywać się ze swoimi nowymi przyjaciółkami, Seline i Hiromi, kiedy te byłyby wolne. Asami wyraźnie dała do zrozumienia, że również zamierza się zaprzyjaźnić, więc wszystko było zaplanowane. Znajdowałabym się też blisko babci Alexa. Oczywiście nie myślałam, że wezwanie jej byłoby czymś, z czego łatwo mogłabym skorzystać. Posiadając kody do bomby atomowej, nie wpadało się ot tak w szal.

I Alex byłby w zasięgu ręki, gdybym go potrzebowała.

Próbowałam jak najlepiej poukładać sobie życie, a to miejsce było równie dobre jak każde inne.

A nawet lepsze.

Jeśli czułam się trochę... samotna podczas jego nieobecności, to tylko z własnej winy, bo się przywiązałam. Wiedziałam lepiej. Zdecydowanie wiedziałam lepiej i jeżeli zobaczyłabym go ponownie – jeżeli wróciliby, zanim wszystko byłoby załatwione – mogłabym ponownie wejść w naszą przyjaźń ze wszystkimi swoimi oczekiwaniami. Świat to wielkie miejsce, a ja w końcu mogłam odsunąć zasłony i się nim nacieszyć.

I był całkiem wspaniały.

Pociągnęłam kolejny łyk piwa, czując, że jestem nieco bardziej zrelaksowana niż wcześniej. Nie miałam żadnego powodu do smutku. Byłam tutaj, poza domem, próbowałam nowych rzeczy i dokładnie tego chciałam. Zawsze o tym marzyłam.

– ...chce?

– Chciał wiedzieć, gdzie jesteśmy – odpowiedziała Seline.

Obserwowałam otaczający nas tłum.

To nie moja sceneria, stwierdziłam w myślach zaraz po naszym przyjściu. Niemniej musiałam się trochę przyzwyczaić do przebywania wśród ludzi. Ciągle nie mogłam podstawić twarzy pod strumień wody z prysznicą, ale to było coś innego.

Po raz pierwszy wszystko zamiast iść do przodu, szło w górę.

I właśnie o tym myślałam, kiedy zmrużyłam oczy.

Ponieważ przy drzwiach do baru zobaczyłam znajomą osobę przedzierającą się przez tłum.

Alex?

– Patrzenie, kto się pojawił – powiedziała Hiromi, widząc lub wyczuwając go w pobliżu.

– Uuu, masz kłopoty. – Gwizdnęła Selene. – Co zrobiłaś, Gracie?

Zadrżałam. Był wściekły czy to tylko moja wyobraźnia?

– Nic nie zrobiłam.

Dlaczego przyszedł tu z taką miną, jakby coś go denerwowało? Przecież nie robiłam nic złego. W ogóle nic nie robiłam. Sam mi powiedział, żebym skontaktowała się z Selene, gdybym czegoś potrzebowała. Jeśli moja przyjaźń z nią stanowiła problem, to cholernie niedobrze. Nie chciałam z niej rezygnować.

Jednak to również nie wydawało się prawdą i mój umysł skierował się ku następnej zagadce.

– Czy on pokazuje się publicznie? – zapytałam, świadoma, że Alex słyszy mnie mimo hałasu w pomieszczeniu. Centrum handlowe to jedno. A bar był czymś innym.

– Raz na ruski rok – odparła Selene, podniosła rękę i pomachała nią dziko, jakby Alex nie widział nas od razu po przekroczeniu progu lub nawet wcześniej. – Zazwyczaj nie lubi przebywać w dużych skupiskach ludzi. Za dużo hałasu.

Mrugnęłam, kiedy wysoki, ciemnowłosy mężczyzna zatrzymał się przy naszym stoliku. W jasnej, dopasowanej koszuli pod znajomą czarną marynarką, którą zwykle nosił, i w dżinsach mógł być kimś wspaniałym. Kimś idealnym.

Ale był kimś znacznie więcej i zdziwiłam się, rozglądając po sali, że nikt nie poznał prawdy o możliwościach, jakie kryją się w tych mięśniach, tkankach oraz kościach. Nawet nie miał czapki. Czy ludzie naprawdę byli tak nieświadomi?

Wbrew pozorom nie sprawiło mi trudności obdarzenie go przyjaznym uśmiechem i powiedzenie tak swobodnie, jak potrafiłam:

– Cześć, nieznamy.

Popatrzył na mnie, a następnie na siostrę i siostrzenicę, którym posłał swoje nieznaczące, ciepłe uśmiechy.

Selene, znajdująca się najbliżej niego, objęła go z boku.

– Nie mówiłaś, że przyjdiesz! – Uśmiechnęła się promiennie, gdy zaczął poklepywać Hiromi po plecach. – Przecież nie mam nawet urodzin!

Jego wzrok ponownie powędrował w moją stronę. A kąciki ust drgnęły.

– Gracie.

Szorstkie „Gracie” to wszystko, co miałam usłyszeć? Jeszcze miesiąc temu opierałam głowę na jego ramieniu. Wtedy także trzymałam go za rękę.

– Chodź, pójdziemy po drinka – odezwała się nagle Hiromi, szturchnęła ciotkę, po czym odsunęła swoje krzesło.

Poczułam ukłucie nie dlatego, że Selene natychmiast wstała, lecz dlatego, że zrobiła to z uśmiechem na twarzy, który widywałam u niej wyłącznie wtedy, kiedy zachowywała się podejrzanie.

– Chcesz coś? – zapytała Alexa.

– Piwo brzmi świetnie – odparł szorstkim głosem.

Ciotka i siostrzenica spojrzały na siebie, nim zniknęły w tłumie.

Alex wsunął się na wolne miejsce, zwolnione przez Selene, które znajdowało się obok mnie. Światła migotały wokół nas, ukazując jego twarz z różnych stron. Wyglądał całkiem normalnie. Tak samo. Dostrzegłam jedynie soczewki kontaktowe.

Odchylił się na stołku, dając mi dobry widok na swoje uda w tych obcisłych, ciemnych dzinsach. Dostrzegłam, że włożył ładne, czarne buty. Był tak przystojny, jak w smokingu, i tak doskonały, jak w stroju Obrońcy, jednak codzienne ubranie zawstydzało wszystkie inne.

Zacisnęłam na sekundę wargi, a potem zapytałam:

– Dlaczego jesteś taki marudny?

– Nigdy nie jestem marudny – powiedział z powagą.

Parsknęłam śmiechem i dopiero po chwili się uspokoiliam.

– Niech będzie – rzuciłam. – Przy okazji: ładnie wyglądasz.

Gapił się. Jego grdyka podskoczyła.

– Nie wiedziałem, gdzie jesteś – oznajmił.

Tęskniłam za brzmieniem jego głosu, pomyślałam i wzruszyłam ramionami, nie ufając własnemu.

– Nie zostawiłaś żadnej karteczki – mówił dalej, a głos nadal miał niski i zgryźliwy.

– Na początku zostawiałam, ale później przestałam...

Dziwne stwierdzenie. Skąd wie o moich karteczkach?

– Dlaczego?

No dobra, przechodziliśmy od razu do konkretów. Nie zamierzał zapytać, co u mnie słysząc, co robiłam. Dobrze. Więc odpowiedziałam:

– Nie było cię. Nie wiedziałam, że będziesz miał coś przeciwko, jeśli wyjdę na jakiś czas z domu.

Przez jedną milisekundę jego tęczywki zaślniły nierzeczywistym blaskiem, po czym równie szybko wróciły do normalności i zniknęły za soczewkami. Chciałam się rozejrzeć, czy nikt tego nie zauważył, ale przecież zdawał sobie sprawę, co robi.

– Czemu tak myślisz? – odparł.

To nie była aż tak wielka tajemnica.

– Ponieważ cię nie było – powtórzyłam powoli.

– Mogłam wrócić do domu w każdej chwili.

Jakbym tego nie wiedziała. Oparłam łokieć na blacie i objęłam dłonią podbródek, postanawiając być tą rozsądną. Mógł się denerwować, czym tylko chciał, ale nie zamierzałam pozwolić, aby wciągnął mnie do Zrzedliwego Miasta.

– Ale nie wróciłeś.

Krażył wzrokiem po mojej twarzy, po szyi, po klatce piersiowej oraz po piersiach. Kupiłam ładną bluzkę na wyprzedazy i postanowiłam włożyć ją dziś wieczorem. Miała tak głęboki dekolt, że babcia byłaby zgorszona, chociaż z drugiej strony uważała nawet, że koszulki odkrywają za dużo ramienia.

– Jak się masz? – zapytałam, starając się zachować spokój, jakby nie rzucił mnie bez pożegnania.

– Dobrze. – Byłam prawie pewna, że mięsień w jego policzku się napiął. – Dobrze się bawiłaś, gdy mnie nie było? – dodał powoli, tak dziwnie, aż poczułam się jak na teście czy czymś takim.

Przytaknęłam.

– Hiromi i Selene były dobrym towarzystwem?

– Najlepszym.

O, ależ on uniósł brew.

– Najlepszym?

– Tak. – Uśmiechnęłam się.

– Nie ma nikogo lepszego?

Czy on...?

– Nie, one są najlepsze.

Jego policzek znów drgnął. Alex wiedział, że sobie z nim pogrywam. Podniosłam brodę, spojrzałam mu prosto w oczy i wyznałam prawdę:

– Myślałam, że nigdy więcej nie będę czuć się tak osamotniona, a dzięki nim wszystko zniknęło. Bardzo je lubię. Są sympatyczne.

Raczej nie spodziewał się usłyszeć takich słów, ponieważ ta piękna twarz nagle przybrała dziwny wyraz.

– Byłaś samotna? – Zabrzmiało to tak, jakbym złamała biodro.

– Trochę. – Stukałam palcami w butelkę po piwie. – Byliśmy ze sobą tak długo, że chyba przyzwyczaiałam się do twojej bliskości, nawet jeśli godzinami siedziałeś w swoim biurze.

– Jesteś zła? – zapytał po chwili.

Zamierzałam grać niewinnie. Naprawdę nie było sensu wzbudzać w nim poczucia winy. Niby za co? Za pracę? Za to, że był z dala od domu? Nie mogłam tego zrobić. Nie zrobiłabym.

– Niby za co?

Jednak to wzruszenie ramionami zadziało mi na nerwy, chociaż oboje dobrze wiedzieliśmy, o czym mówił.

Tymczasem udałam, że nie mam pojęcia, i pociągnęłam łyk piwa, podczas gdy on śledził wzrokiem moje ruchy. Później wyciągnęłam kufel w jego kierunku.

Chwycił go, podniósł do ust i napił się powoli, uważnie mi się przyglądając, jakbym to ja miała za moment zniknąć. To było bez sensu.

Niemniej skoro już tu byliśmy i rozmawialiśmy, a on nie uciekał, mogłam to wykorzystać. Za chwilę mógł wyjechać na kolejny miesiąc. I co wtedy? Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczyłabym go osobiście?

Na samą myśl o tym zaczął mnie swędzieć nos. Jednak już od początku wiedziałam, że taki stan rzeczy nie jest permanentny. I musiałam doprowadzić wszystko do końca.

– Dla twojej informacji, na wypadek gdybyś musiał wkrótce znowu wyjechać: dzwoniли z działu prawnego, kiedy cię nie było...

– Wiem. Rozmawiałem z nimi.

Czyli z niektórymi się kontaktował, ale ze mną nie.

– Dobrze. Więc powiedzieli, że załatwią transfer moich rzeczy ze skrytki w Arizonie do oddziału banku, z którym twoja rodzina prowadzi interesy. Poza tym chyba zostanę w tej części stanu. Warunki mieszkaniowe nie są złe i powinnam sobie poradzić, jeśli wynająłbyś mi mieszkanie na swoje nazwisko lub znał kogoś, kto jest ci winien dużą przysługę i dałby radę to zrobić. Mogę za nie płacić, ale po prostu nie chcę go wynajmować, nawet na firmę czy pod pseudonimem, jeżeli to możliwe. Im mniej śladów zostawię, tym lepiej – wyjaśniłam. – Nie musimy o tym teraz rozmawiać, a jeśli nie chcesz tego robić, też nic nie szkodzi. Chciałam tylko, żebyś o tym wiedział, zanim zapomnę, a ty wyjedziesz.

Nie przegapiłam momentu, w którym jego oczy znów na krótko zabłysły.

Czy to wszystko? Nie miał nic przeciwko? A dlaczego miałby coś mieć? Przecież byłam tylko przyjaciółką mieszkającą w jego domu i korzystającą z jego wyposażenia. Oczywiście on sam się na to zgodził, lecz nadal tylko tyle.

Ceniłam sobie ten czas i nasze przeżycia. Wspólne śmianie się, kiedy miałam wrażenie, że świat znalazł się na krawędzi katastrofy. Alex powiedział, że będzie moim sprzymierzeńcem do końca życia. Obiecał i wiedziałam, że zamierza dotrzymać słowa. Właśnie takim był człowiekiem.

Bardzo wyjątkowym.

I takim, który mnie nie potrzebował i wciąż nie pragnął. Dał mi to wyraźnie do zrozumienia swoją długą nieobecnością. Zrozumiałam.

Wyciągnął dłoń i przecesał palcami końcówki moich włosów.

– Twoje włosy wyglądają ładnie dzięki takiej fryzurze. Ślicznie.

Odgłos, który wydobył się ze mnie, był nie do zniesienia.

Alex ścisnął kilka kosmyków, rozstawił nieco szerzej nogi, a następnie przeniósł na mnie intensywny wzrok i pchnął biodra oraz stołek do przodu, zamykając moje kolana między swoimi.

– Ale wcześniej też mi się podobały. – Potarł nieco bardziej kosmyki między palcami, przyglądając mi się z uwagą.

Moja skóra pulsowała od jego energii.

Alex przechylił głowę, gdy lekko szarpnął moje końcówki, i chyba nie wyobraziłam sobie tego, jak uniósł się kącik jego ust.

Dopiero po dwóch cholernych próbach udało mi się wykrztusić:

– Co robisz?

– Nic – odpowiedział, kiedy Selene i Hiromi przedzierały się przez tłum w drodze powrotnej.

Jednak mój żołądek... Mój żołądek się nie zgadzał. To nie było nic takiego.

~ * ~ *

– Dzięki, że podwiozłeś mnie do domu. To znaczy, do twojego domu – zwróciłam się później do Alexa.

Gardło miałam trochę podrażnione od krzyku, ale byłam w dobrym nastroju. Siedzieliśmy jeszcze przez godzinę w barze, a Selene i Hiromi opowiadały mi zabawne historie o rodzinie, przy których musiałam ocierać oczy. Zwykle właśnie w taki sposób kończyły się nasze wspólne wyjścia: dzieliły się ze mną historiami i plotkami.

Uwielbiałam poznawać szczegóły dotyczące wszystkich, a one nie miały żadnych hamulców.

Alex przez cały czas siedział i słuchał. Czasami uśmiechał się, gdy Selene i Hiromi opowiadały swoje wersje rodzinnych perypetii. Bolała mnie głowa – częściowo z powodu intensywnego śmiechu, częściowo przez alkohol, którego wypłam więcej, niż powinnam. Więcej, niż wypłabym, gdyby się nie pojawił. W końcu, kiedy w barze zapanował jeszcze większy tłok, Selene i Hiromi zaproponowały, żebyśmy poszli do innego, cichszego lokalu, ale nie miałam na to ochoty. Gdy Alex oświadczył to samo, jedynym rozsądnym wyjściem było skorzystanie z podwózki, ponieważ nie mogłam prowadzić. Dokładałam wszelkich starań, by nie jeździć autem Alexa, chyba że absolutnie musiałam, a takich sytuacji było zaledwie kilka. Prowadziłam mercedesa jego babci i trzymałam się kurczowo kierownicy za każdym razem, kiedy prosiła mnie o podwiezienie jej gdzieś. W pozostałych przypadkach zawsze zabierała mnie Selene lub Hiromi.

Spojrzenia moje i Alexa spotkały się, gdy szliśmy od samochodu do dużego, ciemnego domu. Droga powrotna przebiegła spokojnie. Wiedziłam, o czym myślałam, ale nie miałam pojęcia, o czym on myślał. O topniejących pokrywach lodowych? O wyspach śmieci na oceanie? Kto to wiedział?

Kątem oka dostrzegłam, jak na mnie spogląda.

– To jest też twój dom – oświadczył bardzo uroczyście.

Zacisnęłam wargi i zachowałam kamienną twarz. Musiałam spojrzeć na wszystko z odpowiedniej perspektywy. Nie tracić zimnej krwi.

Zapewnić mu przestrzeń. Nie pytać o nic. Niczego nie oczekiwać.

Takie były moje nowe zasady. A najważniejsza to: *próbować się nie bać.*

Otworzył drzwi, pchnął je, po czym odwrócił się na tyle, abym mogła precyzyjnie się pierwsza. Patrzyłam przed siebie, kiedy zatrzymałam się, by zdjąć nowe buty, a on zamknął drzwi. Napotkałam jego wzrok i zauważyłam, że Alex uśmiecha się lekko.

– Idę pod prysznic, żeby zmyć piwo, które wylała na mnie Selene.

– Owszem, śmierdzisz nim.

Oto i on.

Uniosłam nieznacznie kąciki ust i poczułam ulgę, że wrócił, przynajmniej na jakiś czas. Naprawdę za nim tęskniłam. Chociaż czułam się jak we własnym domu, kiedy go nie było, to mając go w pobliżu, czułam się... dobrze.

I właśnie dlatego musiałam zapewnić mu przestrzeń i trzymać wszystko w ryzach.

Alex podniósł podbródek.

– Idź pod prysznic, Ciasteczko – powiedział i odłożył klucze oraz portfel na stół przy drzwiach wejściowych, pokazując mi swoje umięśnione plecy.

Odwróciłam się i wbiegłam po schodach tak szybko, jak potrafiłam. Nie chciałam się smucić. Byliśmy razem za sprawą jakiegoś zrządzenia losu. Ponieważ miałam przodka, który z kolei posiadał wyjątkowego przodka. Babcia Alexa dosłownie wrzuciła go w moje ręce, ale w życiu dokonywało się wyborów. I nie można było każdego z nich kontrolować. Nie wierzyłam w to.

Pragnęliśmy różnych rzeczy. On nie chciał mnie spotkać. Nie chciał, aby ktoś mówił mu, co powinien robić. Poznałam go na tyle, by wiedzieć, jak bardzo tego nie chce. Zresztą coś takiego w ogóle nie miało miejsca. A ja pragnęłam... Pragnęłam, kurwa, wszystkiego. Chciałam żyć swoim życiem, marzyłam o seksie, ale jeszcze mocniej pragnęłam miłości. Dlatego czekałam. Dlatego nie zadowoliliam się byle kim.

Czekała mnie przyszłość, a wkrótce miałam otrzymać więcej wolności, niż kiedykolwiek mogłabym się spodziewać.

Nie zamierzałam być smutna. Rozczarowana, w porządku, przez jakiś czas. Ale nie nieszczęśliwa. Przecież nie mówiło się komuś, że kupił zwycięski los na loterii, a potem przypominało, że wyrzucił ten los, i oczekiwało, że będzie z tego powodu zachwycony.

I właśnie to sobie powtarzałam, kiedy wyszłam spod prysznica i włożyłam luźne, flanelowe spodnie od piżamy, które ukradłam, oraz koszulkę na ramiączkach. Położyłam się do łóżka i sięgnęłam po jedną z książek, jakie przyniosła mi Hiromi – po tym, jak dowiedziałam się, że ona też lubi czytać – kiedy poczułam delikatne mrowienie sygnalizujące, że Alex jest w pobliżu.

Ponieważ był.

Tuż za drzwiami. Nie chciałam, by mój uśmiech okazał się słaby, gdy odkładałam książkę, lecz chyba nie zdołałam nic na to poradzić.

– Hej.

– Spałeś w bibliotece? – zapytał. – Pachniało tam tobą.

Skrzyżował ręce na nieskazitelnej klatce piersiowej. Miał na sobie obcisłą koszulkę i spodnie od piżamy, w które się przebrał, a które były prawdopodobnie w tym samym rozmiarze co moje, tylko dłuższe.

– Kilka razy przespałam się na kanapie. – *Przylapana.* – Czasami zasypiałam w salonie na dole przy włączonym telewizorze – powiedziałam. – Uznałam, że wtedy będę cię lepiej słyszeć, jeśli wejdziesz przez drzwi frontowe.

Nie chciałam tego przyznać, ale przecież mógł mnie tam wyczuć. Równie dobrze mogłam

poinformować o tym wprost.

– Możesz spać, gdzie chcesz. – Mięśnie jego ramion naprężyły się. – Kiedy mnie nie ma. I kiedy jestem.

Ten człowiek i jego słownictwo.

– Dobrze się czujesz?

Ktoś tu był gadatliwy. Albo znudzony.

– Tak, już prawie odzyskałam siły. Zaczęłam nawet trochę biegać. – Mogłam to zrobić. Mogłam wyznaczyć granicę i upewnić się, że zostanę po drugiej stronie. – Wszystko w porządku? – zapytałam z nadzieją, że brzmię tak normalnie jak zwykle.

– Cieszę się, że wróciłem do domu. Podczas kąpieli dobrze się czujesz? Żadnych ataków paniki?

Och. Lekko przechyliłam głowę.

– Nie pogorszyło się.

Alex przytaknął, jakby nie był zaskoczony.

– Już nigdy nic ci się nie stanie, ale jeśli chcesz z kimś o tym porozmawiać, ciotka Asami jest terapeutką. Wystarczy do niej zadzwonić.

Mimo wszystko nie zdołałam powstrzymać nieznacznego uśmiechu.

– Dziękuję. Pomyślę o tym i dam ci znać.

Odepchnął się ramieniem od futryny, a chwilę później stanął obok łóżka z wyrazem twarzy, jakiego do tej pory nie widziałam. Bardzo poważnym. Najpoważniejszym z poważnych.

– Alana powiedziała, że jestem twoim dłużnikiem – oznajmił.

– Za co?

– Za tę noc na balkonie.

– Czy przypadkiem już o tym nie rozmawialiśmy?

Potrząsnął głową.

Byłam przekonana, że żartowaliśmy na ten temat, ale niech będzie.

– Mieszkam w twoim domu, korzystam z twojej wody i prądu i wierzę, że mnie ochronisz, jeśli ktoś po mnie przyjdzie. Twoja rodzina pomoże mi zorganizować nowy początek mojego życia. Twój brat chce, żebym nauczyła Asami hiszpańskiego. Nie jesteś mi nic winien.

Odetchnął i nawet nie wyglądał na zdziwionego wzmianką o Achillesie. Prawdopodobnie o tym również wiedział, skoro najwyraźniej był w stanie skontaktować się z każdym poza mną.

– Jestem.

– Nie, wszystko dobrze. Jeśli już, to ja jestem ci winna za czynsz.

– Nie.

– Z pewnością tak.

Alex potrząsnął głową.

– Lubię spłacać swoje długi.

Zdawałam sobie z tego sprawę.

Chwila.

– Znowu wyjeżdżasz? – zapytałam i usiłowałam zachować spokojny ton. – Na długo?

Zmarszczył brwi.

– Nie, nie znowu, Gracie. Nie zostawię cię ponownie na tak długo.

– Po prostu się zastanawiałam – odparłam. Cała ta rozmowa była dziwna i napięta.

Brakuje mi mojego Pana Marudy, pomyślałam, kiedy moje serce zaczęło dziwnie pulsować.

O nie.

O nie, nie, nie.

Nie mogłam o tym myśleć. Nie chciałam.

– Wiem, że masz swoje obowiązki. Po prostu... nie wiem, jak długo jeszcze potrwa porządkowanie spraw związanych z moim dowodem osobistym, i chciałam się z tobą pożegnać tak na wszelki wypadek. Wiesz, gdybyś wyjechał zajmować się sprawami Obrońcy, a ja w tym czasie bym się wyprowadziła...

Twarz Alexa stężała.

– Nigdzie się nie wybieram.

Posłałam mu słaby uśmiech, który – jak mogłam się domyślić – nie dawał mi spokoju, że tak właśnie myślałam.

– Nigdzie się nie wybieram – upierał się. – Wyjechałem na tak długo tylko dlatego, że musiałem przemyśleć pewne ważne kwestie.

Jakoś nie zabrzmiało to złowieszczo jak cholera.

– Musiałem pomyśleć o przyszłości – powiedział, jakby potrafił czytać w moich myślach.

– Musiałem pogodzić się z pewnymi rzeczami.

O przyszłości, co? I co to za rzeczy?

Nuciłam i przeniosłam uwagę na swoje dłonie, żeby przypomnieć sobie, co wypada, a co nie.

– Przy okazji: bardzo się cieszę, że postanowiłeś pozostać częścią Trójcy.

Jego burknięcie wzbudziło we mnie niepokój, więc podniosłam wzrok. Spojrzał na moją twarz tak powoli...

Żołądek mi się skręcał.

– Czego pragniesz? – zapytał nagle Alex.

– Za co?

– W ramach rewanżu – odparł z powagą.

O rany. Nie zamierzał odpuścić, prawda? Zaciśnęłam dłonie w pięści i wzruszyłam ramionami.

– Po prostu upewnij się, że nic mi się nie stanie. Jeśli będziesz w pobliżu.

Zaczął kręcić głową, nim skończyłam mówić.

– Już to robię. Powiedz mi, czego jeszcze potrzebujesz.

Czasu. Być inną osobą. Miłości.

Ale zamiast tego poklepałam miejsce na łóżku obok siebie, wybierając kolejną najlepszą rzecz.

Uniosł te ciemne brwi aż do czoła.

– O czym ty, do cholery, myślisz? – Prychnęłam. – Pogadaj ze mną.

Nie wiedziałam, czy się uśmiecha, czy nie.

– Co? Strasznie brakowało mi sprzeczek z tobą. Tęskniłam też za twoją zrzędliwą miną. I mam mnóstwo pytań, których nie mogłabym zadać ani Hiromi, ani Selene, chociaż obie bardzo lubię. – Uniosłam kąciki ust. – One nie są tobą.

Cząstka mnie spodziewała się burknięcia, ale zamiast tego Alex rzucił mi długie spojrzenie i ruszył na drugą stronę łóżka. W mgnieniu oka znalazł się obok mnie, z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami. Przesunął nawet poduszkę tak, aby oprzeć się o wezłowie, po czym skrzyżował ręce na piersi.

I oto pojawił się mój Pan Maruda.

Szczerze mówiąc, był moim ulubieńcem. Właśnie ta wersja jego osoby. Dużo szczekania i zero uszczypliwości.

Popatrzył na mnie swoimi purpurowymi oczami i chociaż usta miał zaciśnięte, nie uważałam, żeby był aż tak rozdrażniony perspektywą rozmowy ze mną. A może to jedynie

pobożne życzenia.

– O czym chcesz rozmawiać?

Położyłam się na boku i splotłam palce.

– O rzeczach, o których za dużo myślałam, odkąd wymknąłeś się stąd miesiąc temu.

– Nie wymknąłem się.

Prychnęłam.

– Już cię nie było, kiedy obudziłam się następnego dnia, mimo że spałeś w tym samym łóżku co ja. Jeśli nie tak wygląda wymykanie się, to nie wiem jak.

– To nie było wymykanie się.

Zacisnęłam usta, ale *niech będzie*. Nieważne. Doskonale wiedziałam, co się stało, i on też był tego świadomy. Nie musieliśmy o tym gadać.

– Naprawdę miałeś trzy lata, kiedy nauczyłeś się latać? – zapytałam, nawiązując do rozmowy sprzed miesiąca.

– O tym chcesz rozmawiać? – Wydawał się zaskoczony, jakby nie rozumiał, dlaczego zapamiętałam ten drobny fakt i jak to w ogóle możliwe.

Ale nie on jedyny uważnie śledził sytuację.

– Ja tylko cię rozgrzewam. Nie podniecaj się. Zastanawiam się nad tym od miesiąca, a ty powiedziałeś, że mogę wybrać, więc...

Bicepsy pulsowały mu pod koszulką.

– Tak.

– Potrafiłeś latać? W wieku trzech lat? – Nie uwierzyłam w to wcześniej i nie wierzyłam teraz.

– Ze swoją mamą. Gdy miałem sześć lat, pozwolili mi polecieć z Alaną.

Mogłabym się założyć, że to najślodsza rzecz na całym świecie. Tak urocza, że nie sposób było sobie to wyobrazić.

– Jakie to uczucie? Potrafić coś takiego?

– Coś podobnego do chodzenia. Dopóki nie umiałem, nie myślałem o tym. Po prostu... to robisz.

Po prostu to robisz.

Jak oddychanie. Och, jak ja, kurwa, o tym marzyłam.

– Co? – rzucił.

– Nic, jestem tylko trochę – podniosłam rękę i trzymałam palec wskazujący oraz kciuk w odległości około dwóch centymetrów od siebie – zazdrosna. Oddałabym dziesięć lat swojego życia, by móc latać. – Zerknęłam na niego. – Masz w ofercie darmowe przejażdżki?

– Niby dokąd? – zapytał, jakby nie wiedział, o czym dokładnie mówię.

Wskazałam w górę, głównie dla żartu.

Głównie.

Otrzymałam za to subtelne prychnięcie.

– Do diabła, nie.

– Nigdy?

Potrząsnął głową, a ja całkowicie mu uwierzyłam.

Przynajmniej zapytałam. Przecież nie wierzyłam, że naprawdę zabrałby kogoś na radosną wycieczkę po niebie.

– Na pewno już o tym wiesz, ale spędziłam trochę czasu z twoją babcią i Asami. Podobno obiecałeś, że wkrótce pojedziesz z nią na górę.

Pojechać na górę. Jakby to była winda. O rany.

Te purpurowe oczy nieco się rozjaśniły.

– Tak jej powiedziałem. – Zmrużył powieki. – Zostanie kimś. Już teraz jest silna.
– Wiem. Przytuliła mnie i przez kilka dni bolały mnie żebra.
Zmarszczył brwi.
– Zwyczajny wypadek. Przeprosiła i spróbowałyśmy jeszcze raz – wyjaśniłam. – Twoja babcia chyba naprawdę ją kocha.
– Spędzają razem dużo czasu. Tak samo jak my wszyscy, gdy byliśmy mali. Jest najlepszą nauczycielką, jaką mogliśmy mieć.
Założę się, że właśnie tak było.
– Jakie jeszcze masz pytania? – odezwał się Alex.
– Myślę nad tym. – Uśmiechnęłam się lekko i pozwoliłam, aby swobodna atmosfera między nami poprowadziła mnie przez tę rozmowę, która wywołała zabawne uczucie w moim żołądku. – W porządku, mam jedno. Gdybyś mógł mieć inną moc, co by to było?
– Nic. Jestem doskonały – powiedział bez wahania z poważną miną.
Sięgnęłam pod głowę, wyciągnęłam poduszkę i rzuciłam nią prosto w jego twarz.
Cóż, przynajmniej próbowałam to zrobić. Złapał ją, zanim dotarłaby do celu.
– Ale z ciebie dupek, Alex. – Roześmiałam się. – Twój brat i siostra są tacy mili i skromni, a ty jesteś po prostu...
Wyrwał mi poduszkę z ręki, uśmiechając się.
Walczyłam z pragnieniem zamknięcia oczu, by nie musieć na niego patrzeć.
– Zupełnie nieprzydatna umiejętność, jednak podoba mi się ten facet z komiksów Shinto, który potrafi przelać magię w przedmioty i rzucać nimi – oznajmił.
Odebrałam poduszkę i ponownie włożyłam ją pod głowę.
– Właśnie tego byś chciał?
– Wygląda zabawnie.
Zabawnie.
Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.
– Jesteś najbardziej skomplikowaną osobą, jaką w życiu spotkałam. Kiedy się poznaliśmy, myślałam, że cały czas jesteś cholernie zrzędlivy, ale to nieprawda. Masz w sobie wszystkiego po trochu, co? Bycie superbohaterem to tylko mała część twojej osoby. – Moje serce wykonało mocne uderzenie. – W każdym razie... sam wybierałeś swój kostium? Czy peleryna służy jedynie do celów dekoracyjnych?
– To nie jest kostium – odpowiedział. – I nie, nie wybierałem. Mój dziadek to zrobił. Uparł się na pelerynę, żeby pasowała do wizerunku Electro-Mana, ale nie ułatwia nam latania.
– A tak przy okazji: spaliłeś u mnie w domu kombinezon za pomocą swoich ukrytych laserowych oczu?
Jego uśmiech utwierdził mnie w tym przekonaniu.
– Dlaczego od początku nie chciałeś, żebym mówiła do ciebie „Alex”?
– Chciałem zachować między nami pewien dystans. Jedyne osoby, które nie zwracają się do mnie „Alexander”, to moja rodzina. – Jego kąciaki ust nadal były uniesione. – Rozumiesz.
Tak. Nie chciał, abyśmy zostali przyjaciółmi. Zresztą ja też nie. Nie na samym początku. Pociągnęłam kołdrę wyżej na ramię.
– Dlaczego byłeś w złym nastroju, gdy pojawiłeś się w barze? – zapytałam.
Nie zawahał się.
– Wróciłem do domu i nie wiedziałem, gdzie jesteś.
Tego się nie spodziewałam.
– To nie ma sensu, wiesz o tym?
– Dlatego nie było mnie przez miesiąc.

Nie rozumiałam go. W ogóle. Musiałam odchrząknąć i wybrać odpowiednie tematy do walki: to nie był jeden z nich.

– Skoro tak twierdzisz. W porządku. Z iloma osobami się umawiałeś?

– Następne.

– Nie, to jest mój czas – odparłam. – Mówiłeś, że jesteś mi to winien. Powiedz mi. Nie będę cię oceniać.

Owszem, oceniałabym, jednak dowiedziałaby się o tym później, gdyby jeszcze nie zdał sobie sprawy z moich kłamstw.

Burknął.

Z pewnością dobrze wiedział, jak bardzo kłamię.

Na jego nieszczęście nie zamierzałam się poddać. Możliwe, że jutro *miał* wyjechać, niezależnie od swoich obietnic. Może nie mielibyśmy już szansy na taką rozmowę, gdyby ciągle pojawiał się i znikał, chociaż nie tak działała Trójca.

Ale jeśli czegokolwiek się w życiu nauczyłam, to właśnie tego, że *nigdy, kurwa, nic nie wiadomo*.

Dlatego miałam szansę.

– Alex, w tej chwili znajdujesz się w moim kręgu zaufania. Nie będę się z ciebie nabijać ani cię przezywać. Jesteś wspaniałym, prawie idealnym mężczyzną. Z wyglądu, spokojnie, kowboju. Twoja osobowość wymaga jeszcze korekty. Ale teraz wszystkie żarty na bok. Z iloma kobietami byłeś?

Przeniósł wzrok na sufit, kiedy zaczęłam mówić, i nadal się w niego wpatrywał, gdy skończyłam.

Niech będzie.

– Dobrze, dobrze, nie musisz mówić.

Warknął, a potem powiedział, wypluwając obie sylaby, jakby nie smakowały najlepiej:

– Zero.

– Zero?

Patrzył na mnie groźnie.

– Wspominałem ci, że tylko raz bierzemy ślub.

Nie.

Nie.

Czy to możliwe?

– Ty – wskazałam go, marszcząc brwi – nie byłeś z nikim nigdy, nawet ostatnio? – zapytałam powoli, nie wierząc w żadne z tych słów.

Zwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie, bynajmniej nie z rozbawieniem. Mogłabym przysiąc, że nawet się na mnie gapił.

– Nigdy.

Przeniosłam wzrok z jego twarzy na mocną szyję, na ramiona rozciągające koszulkę, na mięśnie piersiowe i płaski brzuch, na te długie nogi oraz czarne skarpetki zakrywające jego stopy.

Ten skurwysyn z okładki „GQ” chciał mi wmówić, że nigdy z *nikim* nie był?

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Skoncentrowałam się na mięśniach jego ramion, ogólnie na środkowej części ciała, która była arcydziełem dzięki wyglądowi brzucha, i powiedziałam najgłupszym, najbardziej roztargnionym głosem wszechczasów:

– Jestem po prostu... – *Zaniemówiłam*. Powiedział „zero”. – Przez chwilę zadawałam sobie pytanie, jak ktoś z takim wyglądem jak twój mógł nigdy nie mieć... – Machnęłam na niego

ręką, wciąż nie potrafiąc pojąć, jak, do cholery, było to możliwe.

– Znowu o mnie myślisz?

– Nie pozwól, żeby ci to uderzyło do głowy – zadrwiłam.

– Dlaczego tak trudno jest ci w to uwierzyć? I dlaczego ty z nikim nie byłaś?

Oczywiście, że o to zapytał.

– A jak myślisz, dlaczego?

– Ponieważ babcia prawdopodobnie mówiła ci, że trzeba poczekać do ślubu.

I postanowiłaś to zrobić, bo nie chciałaś jej zawieść. Potem, gdy już odeszła, poczułaś się jak oszustka, okłamując ludzi i...

– Chwila, chwila, chwila – przerwałam.

Rzucił się na mnie jak pieprzony huragan.

Czy to wszystko było prawdą? Tak. Czy chciałam usłyszeć, jak mnie w ten sposób rozgryza? Nie.

– Powiedz, że się myłę.

– Jesteś irytujący – mruknęłam.

Jego szydery grymas był równie miły jak szczerzy uśmiech. Może nawet lepszy.

A potem wyraz twarzy Alexa przeszedł w uroczysty.

– Nie tylko ty musiałaś się ukrywać przez całe życie, Gracie.

O cholera. Miał rację.

– Nie uczyłem się w domu, ale chodziłem do prywatnej szkoły. Musiałem okłamywać każdą osobę, z którą nie byłem spokrewniony. Nie mogłem nikomu pozwolić na nawiązanie zbyt bliskiej znajomości, ponieważ im bardziej się z kimś zadawałem, tym większe były szanse, że spieprzę i zrobię coś, czym się zdradzę.

Zabrzmiało dziwnie znajomo.

– Cieszę się, że mam dużą rodzinę, inaczej nie miałbym żadnych przyjaciół. – Wcale nie wyglądał na zmartwionego. Brzmiał rzeczowo. – Przez całe życie nie mogłem się wyróżniać. Nie mogłem mieć zbyt dobrych ocen ani robić niczego nadzwyczajnego. Wszyscy czekaliśmy, aż znajdziemy swoich partnerów, żeby z kimś być, bo nie mogliśmy ryzykować, że coś spieprzymy. Nie możemy narażać naszych rodzin czy tożsamości, jeżeli chcemy mieć jakiegokolwiek pozory normalnego życia.

Między nami pojawiło się silne i potężne uczucie pokrewieństwa. Czulałam, że moje oczy rozszerzają się na skutek jego słów, ponieważ każde z nich uderzało zbyt blisko mojego serca.

– Nie miałam pojęcia.

A on najwyraźniej miał, bo zrobił taką minę, jakby uważał mnie za głupią, że nie wpadłam na to wcześniej.

Może i taka byłam.

Jakim cudem, do diabła, nie zdawałam sobie sprawy, jak podobne mamy życie? Jedyna różnica polegała na tym, że on ma więcej osób do dyspozycji oraz więcej obowiązków. Moimi jedynymi obowiązkami były w zasadzie iść naprzód i być cicho.

Na barkach Alexa natomiast spoczywał ciężar rodziny, całego życia, a przecież był o wiele silniejszy niż ja, to oczywiste.

– Dlaczego, do cholery, się wzruszyłaś?

Nie próbowałam ocierać oczu. Po prostu wzruszyłam ramionami.

– Bo jesteśmy tak różni, a jednocześnie prawie tacy sami.

Alex zamrugał.

– Czyżby?

– Tak.

– Niby jak?
Ponownie wzruszyłam ramionami.
– Oboje jesteście trochę wredni.
Podniósł kącik ust.
– Ty jesteś wredna. Ja jestem szczerzy – sprostował.
– Szczerość może być czasem podła. Właśnie po to są białe kłamstwa.
– Białe kłamstwa to brednie.
Jęknęłam.
– Dwa: oboje lubimy się sprzeczać.
– Czepianie się siebie nawzajem to nie jest sprzeczka. My się dobrze bawimy.
Czepianie się siebie nawzajem, tak? Z trudem powstrzymałam się od uśmiechu.
– Oboje musieliśmy żyć z tysiącem kłamstw na naszych duszach.
Nic nie powiedział.
– I oboje jesteście członkami dziewiczego klubu.
Ooooooch, za to dostałam spojrzenie pełne złości.
– Nie nabijam się z ciebie. Nabijałabym się z siebie. Ale taka jest prawda. – Pomyślałam o czymś. – Z iloma kobietami się całowałeś?
Gdybym mogła zmierzyć wielkość spojrzenia, jakie mi rzucił, miałoby ono co najmniej kilometr długości.
Wiedziałam, co oznacza ta mina.
Musiałam się bardzo starać, aby nie wybuchnąć.
– Z nikim?
– Dlaczego jesteś taka podekscytowana?
Mój wzrok padł prosto na jego usta.
– Oglądasz porno?
Dźwięk, jaki wydobył się z jego gardła, sprawił, że popatrzyłam na jego twarz. Czerwoną jak diabli twarz. Nawet koniuszki uszu były w tym kolorze.
– Co to w ogóle za pytanie?
O rany.
– Powiem ci, jakie ja lubię. To nic nadzwyczajnego.
Jego policzki, czubek nosa i uszy nie miały już takiej barwy jak przed chwilą.
Uśmiechnęłam się, a następnie pochyliłam na tyle blisko, aby płatek jego ucha znajdował się centymetr od moich ust, i wyszeptałam bezpośrednio do niego.
Widziałam, jak napinają się mięśnie jego szyi i bicepsów, gdy z powrotem opadłam na poduszkę.
Znów posłałam mu serdeczny uśmiech.
Gapił się.
– Widzisz? Nic wielkiego. Każdy to robi.
Gapił się na mnie jeszcze intensywniej.
– Robiłam przy tobie znacznie więcej niż tylko siusiu, Alex. Naprawdę nie jest to dziwne.
Zero reakcji.
Zmrużyłam oczy.
– Wiesz, co to jest seks analny, prawda?
Włoski na moich ramionach zaczęły się podnosić, kiedy się na mnie gapił, a ja się roześmiałam.
– Przestań.
Wpatrywał się we mnie przez kolejną minutę.

– Naprawdę cię to kręci? – zapytał, wracając do tego, co wyszeptałam mu do ucha. Przytaknęłam, ani trochę się tym nie krępując. Spojrzenie purpurowych oczu utkwiło w mojej twarzy. Głos Alexa był nieco niższy, gdy powiedział:

– Dziwię się, że nie kręci cię pegging.

O RANY.

Zawylałam.

– Wiedziałam! Już sam fakt, że wiesz, co to jest pegging, mówi wszystko! W książkach to zawsze wielcy, napakowani, dominujący faceci są najbardziej perwersyjni.

Zasłoniłam oczy dłońmi, nie mogąc się powstrzymać od śmiechu, ale na pewno słyszałam, jak parsknął śmiechem.

– Wiedziałem, że bredzisz, kiedy mówiłaś, że to nic wielkiego. Płaczesz. Właśnie teraz, kurwa, płaczesz, ty mała kłamczucho.

– Nie spodziewałam się, że powiesz „pegging”!

– Nie kręci mnie to – odparł sucho.

– Nic nie szkodzi, jeśli jest inaczej. Ja tylko... – O cholera, nie zdążyłam nawet dokończyć tego zdania, nim zaczęłam śmiać się jeszcze mocniej. Tak mocno, aż przeturlałam się na brzuch i schowałam twarz w poduszkę.

Z moich oczu płynęły pieprzone łzy.

Alex westchnął wyraźnie.

– Nawet nie będę się upierał, że mnie to nie interesuje. Wcale nie. Jesteś po prostu małą gówniarą.

Przyciskając usta do materiału poszewki, wymamrotałam:

– Myślałam, że najlepszą częścią tej nocy było przyznanie się do uwielbienia moich włosów, ale teraz mamy takie coś.

Odwróciłam głowę, aby na niego spojrzeć, i zauważyłam, jak potrząsa głową, patrząc prosto przed siebie. Wyciągnęłam rękę i połaskotałam jego dolne żebro.

No, przynajmniej próbowałam.

Złapał mój palec, nie pozwalając, by ten go dotknął.

Bolała mnie twarz od tak intensywnego śmiechu, ale było to jedno z najlepszych doznań w moim życiu.

– Nie ma problemu, jeśli nie chcesz mi powiedzieć. Chyba to trochę osobista sprawa.

Wtedy, kurwa, ponownie nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam.

Z ust Alexa padło słowo „pegging”. Już nigdy nie miałam być taka sama.

Pociągnął mnie za palec, jednak nadal na mnie nie patrzył.

– Z iloma osobami się całowałaś? – zapytał z irytacją.

Przeturlałam się na plecy z ogromnym uśmiechem na ustach.

– Z trzema.

Jego uścisk wzmocnił się nieznacznie.

– Nie miałaś chłopaka ani wieloletnich przyjaciół, ale udało ci się pocałować trzy osoby?

Położyłam się z powrotem na boku i spojrzałam na niego.

– Jednym z nich był chłopak, który mieszkał obok, gdy uczęszczałam do piątej klasy. Kiedy dziadków nie było w domu, wychodziłam na zewnątrz i bawiłam się z nim i jego siostrą. A gdy skończyłam siedemnaście lat, spotkałam się z kolegą z gry, którego znałam od dawna. Tak się złożyło, że jego rodzina odwiedzała kogoś w naszej okolicy. To był przyjemny pierwszy prawdziwy pocałunek. Potem spotkałam się z nim kilka razy.

Przypomniałam sobie, jak zabawialiśmy się jeszcze w inny sposób, i poczułam ciepło na

twarzy.

Burknięcie Alexa skłoniło mnie do refleksji, czy przypadkiem nie wiedział, co sobie wyobrażam.

Mimo to kontynuowałam:

– Podobał mi się ten chłopak, ale dziadkowie się dowiedzieli i uziemili mnie na rok. Nie przesadzam: na cały rok. Kazali mi usunąć to konto i nigdy więcej się tam nie logować. Właśnie wtedy przestałam grać w Call of Duty. A trzecim gościem był kurier, gdy miałam dwadzieścia jeden lat. Wiedziałam, że nie powinnam z nim rozmawiać, i tak naprawdę tego nie robiłam, ale był słodki, a ja byłam samotna i napalona, i tak bardzo chciałam mieć chłopaka, że nawet nie masz pojęcia. Było dobrze, żadne z nas nie wiedziało, co właściwie robimy, a zaraz potem się wprowadziłam. On myślał, że mam na imię Esther.

Nad ustami Alexa pojawiła się zmarszczka i pozostała tam, kiedy przewrócił się na bok, po czym również na mnie spojrzął. Te purpurowe oczy wędrowały po mojej twarzy. Mięsień w jego policzku drgnął, a on nie gapił się, ale też nie krzywił.

– Więc taka jest moja opowieść – powiedziałam. – Aż trzech, a jeden z nich pewnie nawet się nie liczy, bo to było tylko muśnięcie.

Zapadła cisza, rozbłysły *te* oczy, następnie Alex burknął.

O czym on, do diabła, myślał?

Jedno ze ścięgien na jego szyi podskoczyło tuż przed tym, jak odpowiedział:

– Pewnie.

Zamrugłam.

– Pewnie co?

– Możesz mnie pocałować.

Co najmniej dobre pięć sekund zajęło mi zorientowanie się w sytuacji. *Uświadomienie* sobie, co on, do cholery, właśnie powiedział. I może gdybym była bardziej potulna lub nieśmiała, zachowałabym się powściągliwie.

Ale nie byłam.

Nie przy nim. Już nie.

– Dajesz mi pozwolenie na całowanie twoich cennych ust? – zapytałam z niedowierzaniem.

Pochylił głowę.

Mówił poważnie?

Mówił, prawda?

– Aha – mruknęłam.

Mrugnął.

Ja też.

A moje pieprzone serce nie tyle podskoczyło, co pokonało całą drogę aż do granicy stanu. Podniosłam głowę i oparłam ją na dłoni.

– Alex?

– Co?

– Dlaczego?

– Teraz jest dobry moment, jak nigdy dotąd.

Wywróciłam oczami.

– Nie. Dlaczego ja?

Otoczone tymi podkręconymi rzęsami powieki znów opadły na jego oczy.

– A dlaczego nie ty?

– Jest około miliona powodów – odpowiedziałam poważnie.

- Naprawdę pytasz?
- Właśnie zapytałam, prawda?

Oczekiwałam, że rzuci jakiś sarkastyczny komentarz. Może się oburzy. Myślałam nawet, że powie „nieważne”.

W ogóle jednak nie spodziewałam się słów, jakie usłyszałam.

- A może istnieją dwa miliony powodów, dla których to powinnaś być ty. Nawet gdyby przyłożył mi paralizator do szyi, nie mógłby mnie bardziej oszołomić. I wykorzystał to. Jego purpurowe oczy błyszcząły, kiedy oznajmił z powagą:

– Twoje usta wyglądają na delikatne.

Króliczek w mojej piersi przerodził się w mistrza olimpijskiego w skoku w dal.

I to właśnie ja siedziałam bez żadnego komentarza.

Wiedziałam, że patrzy na moje usta... Ale w taki sposób?

Mogłam zażartować. Mogłam go splewić. Mogłabym nawet powiedzieć, że to zbyt duża presja – pocałować po raz pierwszy pieprzonego *Obrońcę*.

Niemniej on był przecież kimś więcej i zdawałam sobie z tego sprawę.

Był Alexem. Był moim bohaterem. Przyjacielem. Opiekunem. I przynajmniej kilkoma innymi osobami, zanim był dla mnie *Obrońcą*.

Odkąd pamiętałam, byłam zmuszona do zamykania się w sobie, podobnie jak on.

A ten pieprzony, niewyobrażalny ciężar związany z jego pierwszym pocałunkiem... Cóż, ja też przez całe życie dźwigałam ciężkie rzeczy. Może fizycznie nie ważyły tyle, co sprawy, którymi on był obarczony, ale dla mnie potrafiły być paraliżujące.

To... To byłby zaszczyt i przywilej. A jeśli tylko tyle mogłam dostać, właśnie to miałam otrzymać. Pocałunek od Alexa. Kto wiedział, co jeszcze życie mogłoby mu zgotować?

Mój głos był diabelnie niepewny, gdy odparłam:

– Jeszcze tylko milion dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć powodów.

Wydął nozdrza.

– Usta też masz śliczne.

Ze wszystkich rzeczy, które mógł powiedzieć...

– Wiesz, że wyglądasz lepiej niż dobrze, prawda? – zapytał niskim głosem. – Wszyscy mówią, że jesteś atrakcyjna, ale nie mają pojęcia, że wyglądasz tak nawet wtedy, kiedy masz twarz pokrytą błotem i jesteś wykończona jak gównno.

Zrobiłam drżący wydech, przełknęłam ślinę i podjęłam decyzję w ułamku sekundy. I zanim zdążyłam zastanowić się nad milionem powodów, dla których to był głupi pomysł, prześlizgnęłam się po materacu, pokonując odległość między naszymi poduszkami.

Promieniująca od Alexa energia muskała moją skórę. Nie przyprawiała mnie już o dreszcze – może dlatego, że przyzwyczaiałam się do takich ludzi jak on – ale raczej o łaskotanie. Przyjemne łaskotanie.

Śledził wzrokiem każdy mój ruch, gdy zbliżałam się coraz bardziej, a moje serce z nadludzką prędkością wykonywało kolejne okrążenia wokół boiska piłkarskiego. Jednak on nie naśmiewał się z mojego zdenerwowania. Po prostu... leżał tam, z głową na poduszce, i patrzył, patrzył i patrzył.

Z pewnością wstrzymywał oddech.

– Jesteś pewien? – zapytałam.

Alex przytaknął. Zaraz potem jego spojrzenie spoczęło na moich ustach.

– Obiecujesz, że nie będziesz tego żałował i nie znikniesz, jeśli później będziesz czuł się niezręcznie?

Choć rysy jego twarzy stężały, skinął głową w geście potwierdzenia.

Nie żałowałabym tego. Miałam nadzieję, że on też nie będzie.

Przysunęłam się trochę bliżej, następnie jeszcze odrobinę. Dzielilo nas kilka centymetrów, potem centymetr, aż w końcu, dokładnie w tym miejscu, przycisnęłam swoje usta do jego. Delikatnie, jakby nie był zbudowany z najsilniejszych komórek we wszystkich galaktykach, pocałowałam Alexa. Pieszczotliwie.

Usłyszałam, że zrobił wdech.

Cofnęłam się nieznacznie, po czym przesunęłam głowę i przycisnęłam swoje wargi do kącika jego ust.

Nie poruszył się, gdy pochyliłam głowę, aby pocałować drugi kącik.

Odsunęłam się z niepewnością, zaledwie o parę centymetrów.

Przybliżył się do mnie tak szybko, że nie zdałam sobie z tego sprawy, dopóki nie znalazł się tuż obok i nie musnął moich ust.

Miał delikatne wargi.

Duża, chłodna dłoń otoczyła mój podbródek i przyciągnęła mnie bliżej. Ale to ja lizałam jego dolną wargę. A on lizał moją górną. I być może oboje spotkaliśmy się potem gdzieś pomiędzy nimi.

Alex dotknął mojego języka, a ten w odpowiedzi postanowił dotknąć jego.

Te jędrne, miękkie usta...

I jego język...

Odsunęłam się na tyle, na ile mogłam, z jego dłonią na twarzy, i zapytałam pieprzonym, obłąkanym szeptem:

– Mówiłeś, że nigdy wcześniej nikogo nie całowałeś?

– Nie całowałem – powiedział... skoncentrowany na moich ustach.

Był w tym, kurwa, strasznie dobry.

Chciałam go znowu pocałować.

A on patrzył na moje usta jak...

– Jeszcze raz? – zapytał.

Nie odpowiadałam. Zamiast tego pochyliłam się i nie było już żadnego muśnięcia, żadnego przypadkowego cmoknięcia. Mój język wkroczył do jego ust, a jego dłoń przytrzymała mnie w miejscu. Alex całował mnie tak, jakby świat się, kurwa, kończył i to było to. Ostatni moment naszego życia.

Pożerał moje usta, entuzjastycznie, jego język ocierał się o mój. Alex całował mnie tak, jak całował już miliony kobiet, wszystko dla tej pieprzonej chwili ze mną. Jego ręka wciąż trzymała mnie delikatnie, ale stanowczo, nie pozwalając mi się cofnąć. Nie dlatego, że było jakieś inne miejsce, w którym wolałabym się znaleźć.

Bo nie było takiego. Absolutnie nie było.

To głupie, durne i w dodatku cholernie złe.

Wsunęłam między nas dłoń, po czym dotknęłam miejsca na jego żebrach, zawijając palce w jego koszulkę, jakby próbował się wycofać.

Nie zrobił tego.

Całowaliśmy się i całowaliśmy, a ja oddychałam ciężko przez nos, ale nie zamierzałam się oderwać, dopóki nie będę musiała.

A gdy już to zrobiłam, dyszałam. Twarz Alexa była zaróżowiona, on sam miał ciężkie powieki.

Jego szyja mocno pulsowała.

– Dobrze – wykrztusiłam.

Ciągle patrzył na moje usta.

– Dobrze? – zapytałam jak idiotka.

Podniósł wzrok i wydał nozdrza.

Dobrze, dobrze. Zostałam wybrana. Wykonałam swoje zadanie.

Gdyby chciał to powtórzyć... dla wprawy, powiedziałaby coś, prawda?

Czyż nie?

Skoro nie polecił mi wracać i nie znalazł sobie niczego innego, na czym mógłby się skupić...

Musiałam się opanować. Zmienić temat, aby móc myśleć o czymś innym niż o tym, co czułam, kiedy jego język był w moich ustach, jakby Alexowi wcale to nie przeszkadzało. Jakby mu się to podobało. Jakbym nie słyszała jego słabego jęku.

Ale nie mogłam już o tym myśleć.

Nie potrafiłam znieść bycia w centrum jego uwagi, dlatego skupiłam się na tej dużej dłoni, na ładnych, szeroko rozłożonych palcach. Zaczęłam szturchać boki jego dłoni. Wydawały się normalne. Nie było w nich nic, co wyglądałoby inaczej. Kiedy się nie odsunął, zaczęłam ścisnąć boki każdego palca.

Pozwolił mi na to.

– A więc... – Stukałam paznokciem w jego palec wskazujący, zanim przeszłam do środkowego, udając, że mój głos nie jest wysoki i zdyszany, że nie całowaliśmy się, a moje sutki nie są twarde. Wiedziałam, że zdaje sobie sprawę, że jestem podniecona, ale co miałam z tym zrobić? Odchrząknęłam. Skupiłam się. – Nosisz swój nie-kostium po domu czy przebierasz się w niego za każdym razem, gdy musisz się odbić?

Jego suchy śmiech zmusił mnie do podniesienia wzroku. Alex posłał mi słaby uśmiech.

Odzwajemniłam go, wciąż myśląc o jego języku.

– Przebieram się w niego. Zajmuje to tylko sekundę.

Wróciłam do zabawy jego palcami. Miał jedynie małą kępkę włosów na każdym knykciu. Przejechałam opuszkami po jednej z nich.

– Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak udaje ci się wcisnąć w ten strój, a potem go zdjąć. Odpadał z ciebie, gdy się poznaliśmy. Czy jest tam gdzieś ukryty zamek błyskawiczny?

Alex parsknął.

– Nie ma zamka. – Urwał na chwilę. – Kiedyś ci pokażę.

Podniosłam głowę.

– Naprawdę?

– Rzeczy, którymi się ekscytujesz... – Kącik jego ust wykrzywił się. – Tak, pokażę ci.

Chciałam się z nim tylko podroczyć.

– Mogę przymierzyć?

Uzyskałam taką reakcję, jakiej oczekiwałam. Roześmiał się. Po prostu się, kurwa, roześmiał.

– Tak, pewnie byłby na mnie za duży – zażartowałam.

– Jesteś irytująca.

Skupiłam się z powrotem na jego knykciach i zaczęłam wodzić palcem po każdym z nich. Jedna mała górka za drugą.

– Uwaga, spoiler: „Myślę, że nie uważasz mnie za aż tak irytującą”.

Nie odpowiedział.

Zerknęłam niepewnie w górę.

Właśnie wtedy podniósł rękę, którą się bawiłam, objął mój podbródek, zbliżył moją twarz do swojej i przyłożył te usta do moich.

Alex pocałował mnie jeszcze mocniej niż wcześniej.

A w tym czasie moje serce skoczyło w dal.

Może nic to nie znaczyło. Może byliśmy po prostu dwojgiem ludzi, którzy lubią czułość. Dwojgiem ludzi, którzy nie pozwalają sobie na przywiązanie się do innych. Dwoma napalonymi dziewczycami.

A może chodziło o coś innego. Nie wiedziałam, ale brałam wszystko, co mogłam dostać.

I zamierzałam cieszyć się tym tak długo, jak się da.

CHOMIKO - WARNIA

Rozdział 31

Przyglądałam mu się.

A raczej obserwowałam, jak ten ciasny tyłek porusza się po kuchni.

Wręcz obsesyjnie. Próbowałam odwrócić wzrok, naprawdę, ale nie potrafiłam. Byłam słaba.

Mój wewnętrzny napalony łowca został uwolniony.

Czy jego spodnie dresowe muszą być aż tak ciasne?

Alex obejrzał się przez ramię i podniósł do ust niebieski kubek. Upił duży łyk kawy, której przyrządzanie obserwowałam z fascynacją – była to w zasadzie śmietanka z odrobiną kawy. Nigdy nie pytałam, ale mogłam się założyć, że jeśli był w stanie jedynie trochę się przespać i czuł dobrze, nie potrzebuje kofeiny, aby nie zasnąć. To musiało być fajne.

– Na co się gapisz? – miał czelność zapytać.

Czy był sens kłamać?

– Na twój tyłek. A tak w ogóle skąd masz te spodnie? Ze sklepu dla dzieci?

Pochylił głowę i zaśmiał się, trzymając kubek z dala od siebie.

Wciąż się śmiał, gdy spojrzał na mnie, a jego jasne oczy stały się szkliste.

– Za często prałem je w wysokiej temperaturze.

Oparłam podbródek na dłoni i poczułam się przy nim bardzo bezwstydna.

– Większe wrażenie wywołuje na mnie robienie własnego prania niż rozmiar twojego tyłka.

– Zdajesz sobie sprawę, że kiedyś prawie ze mną nie rozmawiałaś? Robiłaś wszystko, by nie zdradzić mi swojego imienia, a teraz mówisz o moim tyłku – zauważył z uśmiechem.

– Chyba ci wspominałam, że jak już się rozkręcę, to nie przestaję, a po tym, co razem przeszliśmy... – Wzruszyłam ramionami i wyznałam prawdę: – Chyba nigdy nie czułam się przy nikim bardziej komfortowo niż przy tobie, Alex. Nawet przy dziadkach. Chociaż ostatnio zniknąłeś, jesteś moim najlepszym przyjacielem numer siedem. Od lat jedynie tego pragnęłam. Kogoś takiego jak ty. Ciebie. Alexa, a nie Obrońcy.

Jego brwi powoli się uniosły. Takie stwierdzenie nie powinno być dla niego zaskakujące. A może było?

– Zmieniłeś moje życie. Bez względu na to, co się stanie, chciałabym, żebyś o tym wiedział. – Uśmiechnęłam się ponownie i uświadomiłam sobie, że przez ostatnie dwa miesiące robiłam to o wiele częściej niż przez bardzo długi czas. – A miłymi dodatkami są twój hipnotyzujący tyłek i doskonale pocałunki.

W mojej piersi od razu zrobiło się nieco weselej na wspomnienie poprzedniej nocy. Tego, jak leżeliśmy w moim łóżku, zwróceniu do siebie twarzami, całując się, całując i jeszcze trochę całując. Łagodnie, ale nie tak delikatnie. Coraz mocniej i mocniej, aż w końcu zacisnęłam dłonie na dole jego koszulki, jakby inaczej miał spaść z urwiska.

Nie chciałam przestać. Nie chciałam, aby najlepszy pocałunek w moim życiu się skończył. Oczywiście mogłam porównać go zaledwie z kilkoma, lecz nawet gdyby było ich tysiąc, ten bez wątpienia znalazłby się na szczycie listy. Najlepszy z najlepszych. Szybko się uczyłam i Alex również.

Cholera, to była pierwsza rzecz, o jakiej pomyślałam, kiedy otworzyłam oczy tego poranka. Pragnęłam zrobić to jeszcze raz. I ta myśl była niebezpieczna, ale wyłącznie wtedy, gdy na nią pozwoliłam. Jeżeli potraktowałam ją zbyt poważnie.

Zeszłej nocy – po tym, jak wreszcie oderwaliśmy się od siebie – leżeliśmy w ciszy, zanim zmusiłam się do wypytania go o kilka przypadkowych rzeczy.

Alex zmrużył oczy, pociągnął kolejny długi łyk, przeniósł na mnie spojrzenie i oparł się o szafki, krzyżując jedną kostkę z drugą. Podniosłam kubek i upiłam spory łyk.

– Dlaczego zdecydowałeś się nadal być obrońcą? – zapytałam.

Gdy oderwał kubek od ust, powiedział:

– Przypomniałem sobie, dlaczego właśnie tym się zajmujemy. Dlaczego jest to tak ważne. Dla przyszłości. – Obliznął wargę. – Od tej pory będę na każde wezwanie.

– No dobrze?

– Będę musiał od czasu do czasu wyjeżdżać – uprzedził.

Przytaknęłam, jednak nie wiedziałam, do czego zmierza.

Jego spojrzenie przemknęło po mojej twarzy.

– Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale na pewno nie cały miesiąc.

– W porządku.

Czemu tak uważnie mi się przyglądał? Sądził, że zamierzam powiedzieć, jak bardzo ten pomysł mi nie odpowiada?

Upił następny długi łyk swojej kawy z cukrem, po czym oznajmił:

– Nie przywykłem do informowania kogokolwiek o tym, że wyjeżdżam.

Ja też pociągnęłam kolejny łyk.

– Domyśliłam się. Znaczący, jeśli cię nie spotkam, będę wiedziała, co robisz. Nie oczekiwałam, że będziesz siedział cały dzień i pisał historie o Electro-Manie. – Przygryzłam wargę, odsuwając od siebie myśl, że zarabia na życie jako autor. – Wczoraj nie próbowałam wzbudzić w tobie poczucia winy, Alex. Głównie żartowałam. Ale naprawdę zabolowało mnie, że zniknąłeś na cały miesiąc i nawet nie wysłałeś mi SMS-a. – Zrobiłam krótką przerwę. – Nawet jeśli nie musisz mi mówić, gdzie jesteś. Po prostu długo cię nie było, a ja myślałam, że się do siebie zbliżamy. I teraz jestem, kurwa, strasznie skrępowana. Chodzi o to, że nie chciałam, żebyś czuł się źle. Nie jesteś mi nic winien. Możesz wyjeżdżać, na jak długo chcesz. Już powiedziałam, co chciałam powiedzieć. Znaczący, dziękuję.

Powoli przytaknął, a jego wyraz twarzy wskazywał, że się zastanawia.

Nad tym, że gadam od rzeczy? Być może. Jednak miałam nadzieję, że udało mi się znaleźć przynajmniej odrobinę sensu.

– Chcę tylko powiedzieć, że życzę ci powodzenia w pracy jako obrońca. Nie musisz mnie uprzedzać, zanim wyjedziesz.

Znowu się zamyślił, co zauważyłam, kiedy pociągnął następny łyk kawy.

– Kluczyki do auta zostawię przy drzwiach wejściowych.

– Szczerze mówiąc, zdziwiłam się, że zostawiłeś je dla mnie poprzednim razem.

– Nie spodziewałem się, że będziesz się poruszała swoim niewidzialnym samochodem.

Parsknęłam i przypomniałam sobie o tym.

– Wkrótce powinnam otrzymać czek z mojego ubezpieczenia. – Nie wystarczyłoby na zakup nowego auta, ale nie chciałam dzielić się z nim tym zmartwieniem. – Może uda mi się skierować swoje życie z powrotem na właściwe tory i zejść ci z oczu.

Jego brwi wyglądały, jakby tworzyły jedną.

– A propos. Możesz wziąć samochód z garażu. Ten srebrny. Albo możemy dzielić się durango. Nie jeżdżę zbyt często...

Nagle zadzwoniła jego komórka. Alex zaklął, gdy wyciągał ją z kieszeni, i przez chwilę wpatrywał się w ekran, zanim odebrał. Ale powiedział zaledwie jedno słowo – „tak” – przed tym, jak się rozłączył.

Uśmiechnęłam się do niego, a on w mgnieniu oka wyszedł z pomieszczenia. Po jednym uderzeniu serca trzasnęły drzwi frontowe.

Podbiegłam do dużego okna w kuchni, lecz na niebie nie było widać nawet kropki.

Zniknął.

Wow.

Wow, wow, wow.

Uniosłam kącki ust, ignorując wszelkie tematy, o których wcześniej zamierzał rozmawiać, następnie skończyłam śniadanie i poszłam pod prysznic. Później wzięłam laptopa i zesłałam do salonu, gdzie włączyłam telewizor.

Moja dłoń zastygła w powietrzu, trzymając pilota.

Zapomniałam, że włączyłam wiadomości, żeby sprawdzić, czy znajdę w nich coś o Alexie.

– ...dostał pięć wyroków dożywotniego więzienia bez możliwości zwolnienia warunkowego – poinformował prowadzący, a na ekranie pojawiło się zdjęcie Camilo Beltrana.

Pięć wyroków dożywocia.

Mój oddech natychmiast ucichł.

Potem jak najszybciej zmieniłam ten cholerny kanał, ponieważ żołądek mi się skręcał.

Przecież to nic nie znaczyło. On mógł uciec. Wcześniej już tak było.

A co, jeśli nie ucieknie? Co, jeśli teraz będzie jedną osobą mniej, o którą muszę się martwić?

~ * ~ *

Nie potrafiłam przestać myśleć o wydarzeniach, o których dowiedziałam się poprzedniego dnia.

Alex nie wrócił, więc włączyłam wiadomości i zobaczyłam, jak pomaga w pracach nad reaktorem atomowym. Nie pierwszy raz, ani nawet nie dziesiąty, ktoś z Trójcy zajmował się sprawami jądrowymi, stąd wiedziałam, że radioaktywne gazy i promieniowanie na szczęście im nie szkodzą. A przynajmniej nie w takim samym stopniu jak ludziom. Planowałam kiedyś go zapytać, jak dokładnie na to reaguje. Czy zamiast go zabić, miało to na niego niewielki wpływ i po prostu go osłabiało? A może ich ciała były tak niesamowite, że odpychały wszystkie te toksyczne substancje? Stawiałam na to ostatnie.

Z dobrej strony pojawiła się Selene, która zabrała mnie na kolację do domu Roberta i Agathy. Utwierdziłam się w przekonaniu, że człowiek znany jako Centurion rzeczywiście jest wspaniały i słodki. Miał na sobie koszulkę polo oraz spodnie khaki i wyglądał jak... gorący wujek.

O gorących wujkach wiedziałam teraz wszystko.

Przez chwilę rozważałam, czy nie zapytać Agathy o tę wizję, jednak się powstrzymałam. Im bardziej się tym przejmowałam, tym bardziej to do mnie docierało, a potem godziłam się z faktem, że to nie ma znaczenia. Nic nie zmieniało. Moje uczucia do Alexa można było porównać do zadurzenia w sławnej osobie.

Którą znałam i z którą żyłam.

I całowałam się.

Albo do zadurzenia w swoim szefie.

Pragnienia babci Alexa nie zmieniłyby jego serca ani jego własnych pragnień, nawet gdybyśmy się kochali. Zauroczenie to nie miłość, a ja nie mogłam za bardzo szaleć ze swoimi myślami i uczuciami, co zresztą wiedziałam. Alex Akita był zawodowym futbolistą w NFL, a ja byłam najlepszą zawodniczką w drużynie dziecięcej.

Ale problem polegał na tym, że bez względu na wysiłki, aby przekonać o tym samą siebie, bez względu na sposób postrzegania tej prawdy przez mój umysł, pozostała część mnie koncentrowała się na rzeczach, których nie mogłam mieć.

Włącznie z odrobiną ulgi, jakiej pragnęłam doświadczyć na wieść o tym, że ten łajdak do końca życia mógłby przebywać za kratkami.

I właśnie z *tego* powodu martwiłam się przez cały dzień.

Wszystkie te pieprzone rzeczy, których nie mogę mieć...

Tego ranka obudziłam się w cichym domu i po śniadaniu skupiłam na jedynej sprawie, wystarczająco trudnej, żebym nie zdołała się oderwać: pracowałam nad swoim japońskim.

Dopiero wczesnym wieczorem usłyszałam, jak drzwi się otworzyły i zamknęły, a po uderzeniu serca poczułam słaby szum mocy Alexa dochodzący od progu.

– Cześć, Lexi – przywitałam się, włożyłam do ust kolejnego Cheetosa i powoli przeżuwałam.

– Co się stało? – Tak brzmiało jego pierwsze pytanie.

Ponownie sięgnęłam do paczki, a później przyjrzałam się pomarańczowej, puszystej przekąsce.

– Dlaczego myślisz, że coś jest nie tak? – odparłam, chociaż znałam tę cholerną odpowiedź.

– Ponieważ czuję twój zapach.

Dokładnie tak, jak sądziłam. Włożyłam przekąskę do ust i nie spieszyłam się z jej jedzeniem.

Chociaż starałam się o tym nie myśleć, za każdym razem, gdy mój umysł błędził, mogłam skupić się wyłącznie na tym: jak niesprawiedliwy był ten los. Nie mogłam sobie przypomnieć ani jednej rzeczy, której próbowałam się nauczyć.

– Nic złego. Nie powinnam była oglądać wiadomości. Nic wielkiego. Nic mi nie będzie. A co u ciebie? Wszystko w porządku? Jak poszło ratowanie ludzkości przed skażeniem promieniowaniem?

W pokoju rozległ się szum mocy i odwróciłam się, aby sprawdzić, gdzie on, do cholery, jest. Alex stał w połowie drogi do kuchni. W tym niesamowitym, czarnym stroju oraz pelerynie wyglądał jak jakiś mitologiczny bóg z innej planety. Zbawiciel cywilizacji.

Był niesamowity. Jego skóra świeciła jaśniej niż zwykle, a każda kość i krawędź twarzy była bardziej wyrazista niż wcześniej. Nic nie wyglądało na prawdziwe.

Gdybym próbowała odwrócić wzrok, nie zdołałabym tego zrobić. Nie było takiej opcji.

I nie mogłam się powstrzymać, aby na ułamek sekundy nie zerknąć na jego wargi. Przypomniałam sobie, że go całowałam. Te usta. Tę twarz.

Alex skrzyżował ręce na piersi, zachowując spokojny wyraz twarzy.

Uśmiechnęłam się do niego najlepiej, jak w tej chwili potrafiłam, czyli nieznacznie.

Moment później skrzywił się i ruszył w stronę spiżarni. Wsunął coś pod pachę, otworzył lodówkę i wyciągnął Dr Peppera. W mgnieniu oka odsunął krzesło obok mnie i położył ciasteczka z czekoladowymi cukierkami obok torby z chipsami. Zajął miejsce, otwierając napój, następnie pociągnął duży łyk.

Te niesamowite oczy napotkały moje, kiedy odstawił puszkę.

Przyglądałam mu się, gdy sięgałam po Dr Peppera i też upijałam łyk, po czym odkładałam puszkę między nami. Kiedy odwróciłam torbę w jego stronę, patrzyłam, jak wkłada rękę do środka i chwyta garść Cheetosów. Zjadłam jeszcze więcej, podzieliliśmy się napojem, a on wyciągnął z opakowania garść ciastek i podał mi dwa.

Zastanawiałam się, czy w ten sposób odreagowuje po załatwianiu spraw Trójcy.

Ledwie dokończyłam ciastka, gdy skrzyżował ręce na piersi i oznajmił:

– Nie musisz się o mnie martwić. Nic mi nie jest. Jedyne moja babcia może mnie zranić, mówiłem ci o tym. Spaliłem swój kombinezon i przebrałem się, by nie ryzykować, że przyniosę ze sobą do domu coś, co może ci zaszkodzić. Inaczej wróciłbym wcześniej. – Zamrugłam, a on kontynuował: – Ale żeby było jasne: twoje zdenerwowanie z jakiegoś powodu jest dla mnie ważne. Równie ważne jak ratowanie ludzi przed katastrofą nuklearną.

Nie spodziewałam się tych słów.

Nawet przez moment.

– Równie? – powtórzyłam.

Opuścił podbródek, a jego brwi ułożyły się płasko na gładkim czole.

– Bardziej. Co się stało?

Bardziej?

Jakaś mała część mojego umysłu pragnęła się wycofać. Zmienić temat, ponieważ nie chciałam o tym rozmawiać. Nie z nim i nie o czymś tak trywialnym, od czego już się uwolniłam. Nie o czymś, co nie powinno mnie niepokoić. Powinam była urządzić jakieś pieprzone przyjęcie czy coś.

Jednak wczoraj wieczorem, kiedy leżałam w łóżku, chciałam z nim porozmawiać. Chciałam, by na mnie burknął i zabronił mi płakać.

Gorące, lepkie łzy wypełniły moje oczy. Pragnęłam go poprosić, aby powtórzył swoje słowa.

Ale nie musiał.

Wszystko dobrze usłyszałam.

– Cóż, to wiele dla mnie znaczy. – Mój cholerny głos zadrżał. Patrzyłam, jak Obrońca, Superdupek i Alex w jednym siedzi na krześle. – Właściwie znaczy dla mnie wszystko. Po prostu... masz wystarczająco dużo na głowie. Nie chcę ci wciskać kitu. Nie musisz słuchać, jak zamartwiam się z powodu rzeczy, które powinnam sobie odpuścić.

Otworzył usta, żeby wyrazić sprzeciw, jednak zdążyłam podnieść palec i wycelować w niego.

– Nie, nie skończyłam. Nie chcę, ale wiesz co? Zamierzam.

Ciemne brwi uniosły się w wyrazie nie tyle zaskoczenia, co może... ulgi?

– Chyba nie mogę już uczyć online – powiedziałam na wstępie.

Pochylił głowę.

– Już to wiedziałeś?

– Nie potrafiłem wymyślić sposobu, w jaki mogłabyś to robić tak, by cię w końcu nie znaleźli. Miałaś notatki i książki w swoim biurze, to zbyt duży ślad – odparł, obserwując mnie uważnie. – Nie chciałem sprawiać ci przykrości i niszczyć twoich marzeń.

Opadły mi ręce, chociaż sama doszłam do podobnych wniosków.

– Jeśli nadal chcesz tłumaczyć, coś wymyślimy. Mój brat zapłaci ci za uczenie Asami. Nie musisz się tym przejmować, możemy się dogadać. Znajdź coś, co cię uszczęśliwi – próbował mnie przekonać. – Co jeszcze jest nie tak? Co tak naprawdę cię dręczy?

Jakim cudem tak dobrze mnie zna?, zastanawiałam się, gdy jego słowa łagodziły nieco moje obawy. Miał rację, bo choć martwiłam się o pieniądze i o pracę – musiałam przecież jakoś je zarobić – to było nic w porównaniu z szerszym obrazem. W moim sercu powiększała się dziura, a ono stawało się coraz bardziej kruche.

– Ten handlarz narkotyków, szef kartelu, dostał kilka wyroków dożywotniego więzienia – powiedziałam. – Ten sukinsyn zrujnował życie tak wielu ludzi... moje, moich dziadków... a teraz będzie sobie spokojnie mieszkał w celi. Prawdopodobnie przekupi strażników i będzie

mógł nadal żyć na całkiem przyzwoitym poziomie... przez ile? Kolejne dwadzieścia lat? Tymczasem reszta z nas musi sobie poradzić z tym głównym, które nam zostawił. – Zaciśnięłam dłoń w pięść. – Przez niego nie mam nic, a on nie pozna nawet jednej czwartej tego, co musiałam czuć przez całe życie. Nigdy nie będzie wiedział, jak bardzo się bałam, jak bardzo byłam samotna... – Głos mi się załamał, więc przerwałam na chwilę. Zaciśnięłam obie pięści i próbowałam opanować gniew, który buzował w moich żyłach. W końcu dodałam ze złością: – To nie jest sprawiedliwe, Alex. To nie jest, kurwa, sprawiedliwe, że przez niego i swoich rodziców nic nie mam.

Zamilkłam, gdy energia Alexa nagle rozbłysła, co sprawiło, że musiałam się na nim skupić, bo nawet skóra głowy zaczęła mnie mrowić. Kątem oka zauważyłam lewitującą puszkę Dr Peppera.

– Wcale tak nie jest – powiedział powoli, ostrożnie, tym swoim głębokim, stanowczym głosem.

Oplótł palce wokół mojej pięści i otworzył ją.

Następnie wsunął swoją dłoń w moją.

Zaciśnięłam usta i próbowałam oddychać przez nos, aby nie rozplakać się jeszcze bardziej.

– Posiadasz wiele – oznajmił, patrząc mi prosto w oczy, kiedy trzymał moją rękę.

O kurwa.

Uniosłam dłoń i potarłam powieki. Nos mnie szczypał. Oczy też. Natomiast serce po prostu... Po prostu kurewsko bolało z gniewu i żalu.

I nie powinnam była pytać, nie powinnam była zachowywać się tak żałośnie, a moje poczucie własnej wartości nie powinno być tak niskie, lecz nie mogłam się powstrzymać.

– A co ja niby mam? – wykrztusiłam, ponieważ nie czułam tego.

Wyraz jego twarzy stał się ponury. Alex przysunął się bliżej, co sprawiło, że peleryna ocierała się o jego łydki po obu stronach krzesła. Pochylił się do przodu i opuścił głowę tak nisko, że czubkiem nosa dotknął mojego. Jego oczy błyszcząły.

– Masz mnie.

O cholera.

O kurwa.

Z moich oczu wypłynęła pełnia zdrady. Cały Benedykt Arnold. Potem moja głowa uczyniła podobnie, gdy uderzyła w klatkę piersiową Alexa z taką siłą, że aż mnie zabolalo. Zupełnie jakbym przywaliła w ceglany mur.

Nawet się nad tym nie zastanawiałam. Objęłam ramionami dolną część jego torsu i przytuliłam się do niego tak mocno, jak tylko mogłam, nie wdrapując się na jego kolana. Wzięłam najgłębszy oddech, jaki kiedykolwiek w życiu udało mi się wziąć.

I po prostu w niego wsiąkałam. W jego ciało, zapach, energię. A przede wszystkim w bezpieczeństwo – Alex przekonał pozostałą część mojej osoby, że jest to możliwe.

Nie wyobraziłam sobie tego, że zbliżył twarz do mojej i przycisnął policzek do czubka mojej głowy. Oddech, który czułam na skroni, czy muśnięcie ust, gdy przycisnął je do mojego czoła, nie były jedynie wrażeniem. Na pewno nie miałam halucynacji, kiedy objął moje plecy ramionami, po czym mocno mnie przytulił.

I ledwo słyszałam, jak mruknął:

– Tak cholernie działasz mi na nerwy.

Wtuliłam się w jego pierś jeszcze bardziej, z tym pieprzonym węzłem na duszy.

Jego oddech ogrzewał moją skroń. I nie wyobraziłam sobie tego, że Alex przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Chodźmy na zewnątrz – powiedział.

– Po co? Chcesz znowu walczyć na śnieżki? – zapytałam, nie ruszając się z miejsca. – To będzie raczej walka na błoto.

– Nie, pójdziemy gdzieś.

Ożywiłam się odrobinę.

– Naprawdę?

– Tak.

– W porządku – zgodziłam się, jednak zastanowiłam drugi raz. – Ale chyba nie do domu twojej mamy, prawda? Polubiłam twojego tatę, ale ona nadal mnie przeraża.

Zaśmiał się lekko.

– Nie, nie do mamy. I podobno tata też cię lubi.

Lubi?

– To dobrze – wyszeptałam, zostawiając ten temat na inny czas.

Odsunął się, złapał mnie za rękę i poprowadził w kierunku drzwi, a ja podążyłam za nim na zewnątrz, chwytając po drodze kurtkę, którą włożyłam z jego pomocą. Poszliśmy w stronę polany przy garażu, gdzie dowiedziałam się, że Alex posiada srebrnego, elektrycznego SUV-a i zwykłego, starszego sedana, który, jak wyjaśniła Selene, był jego pierwszym autem. Otuliłam się ramionami, gdy zatrzymał się parę metrów dalej.

Czy naprawdę powiedział, że mogę wziąć jeden z jego samochodów?

Alex wpatrywał się we mnie przez minutę, po czym gestem zaprosił do siebie. Zrobiłam kilka kroków, aż musiałam odchylić głowę, ponieważ było tak ciemno, że ledwo widziałam rysy jego twarzy. Księżyc był dziś zasłonięty. Może on też był smutny.

– Wskakuj – powiedział.

Co?

– Co?

Alex znowu kazał mi podejść bliżej.

– Złapię cię, jeśli spadniesz z moich pleców, ale czułbym się lepiej, gdybym mógł cokolwiek widzieć, bo nigdy wcześniej nikogo nie podwoziłem.

Moje serce natychmiast zaczęło szybciej bić, lecz mój rozum stopniowo nadrabiał zaległości.

– Czy ty mówisz teraz poważnie?

– Śmiertelnie.

– Ale przecież wspominałeś, że tego nie robisz – wykrztusiłam.

Wyciągnął rękę.

– Zmieniłem zdanie. Chodź, Ciasteczko.

Mówił poważnie.

Kurwa, mówił poważnie.

Rzuciłam się na niego jak latająca wiewiórka, zapominając o bólu serca, przyszłości oraz innych dolegliwościach, o których pragnęłam zapomnieć, że w ogóle istnieją.

A jeśli przy tym krzyczałam na cały głos, to cóż, tylko on mógł to usłyszeć lub się roześmiać.

Bo właśnie tak się stało.

Alex wybuchnął tym swoim powolnym, głębokim śmiechem, gdy chwycił mnie tuż przed tym, jak wylądowałam na nim

i owinęłam ręce wokół jego szyi, a nogami objęłam go w pasie. Nie zakołysał się, w ogóle nie poruszył, nawet nie burknął. Nic. Martwiłabym się, gdyby było inaczej.

– Miałem na myśli ramiona, ale tak też można. Przypomniały mi się dawne czasy – powiedział mi do ucha, kiedy ścisnęłam go za szyję, zagłębiając twarz w jego ramieniu. Pachniał

tak dobrze. Czy to również cecha Atraxian? – Gotowa?

– Nigdy w życiu nie byłam na nic bardziej gotowa – odparłam, a radość wrzała w moich pieprzonych żyłach, spalając wszystko złe, co było w nich wcześniej.

Chciał mnie zabrać na górę!

Ścisnęłam go mocniej, odchyliłam głowę do tyłu i przycisnęłam usta do jego policzka, zanim ułożyłam głowę z powrotem na jego ramieniu. Ponownie wdychałam zapach Alexa, bo dlaczego, do cholery, nie?

Ręce, którymi trzymał moje uda, przesunęły się bardziej w górę i zatrzymały nisko na moim tyłku. Alex podciągnął mnie, a moje biodra docisnął do swojego podbrzusza.

Czułam to. Czułam energię w jego komórkach tuż przed tym, jak ugiął lekko kolana i wznieśliśmy się w powietrze.

Powoli, nie tak szybko, jak wtedy, kiedy ruszał w drogę. Nasze wznoszenie się trwało długo i metr od ziemi zamienił się w trzy metry, potem w sześć, aż wkrótce znaleźliśmy się tak wysoko, że jego wielki dom wyglądał, jakby był szeroki na pół metra.

Nie mogłam nawet, kurwa, mówić, bo zerkałam ponad jego ramieniem, podziwiając świat. Patrzyłam na ziemię, drzewa i coraz mniejsze światła.

O mój Boże.

O mój Boże.

Uszy mi *pękały*.

Powinno być się bać. Wiedziałam, że powinno. Przed upadkiem i śmiercią chronił mnie jedynie Alex. Nie byliśmy przypięci do siebie. Nie miałam liny przytwierdzonej do czegoś nieruchomego. Spadochron? Pieprzyć spadochron.

Byłam po prostu tam, w powietrzu, z Obrońcą.

Serce zaraz mi wybuchnie, pomyślałam.

Byłam zachwycona.

Nie mogłam w to, kurwa, uwierzyć.

Jego oddech łagodnie owiewał moje włosy.

– Wiem, że dobrze się bawisz, kiedy nie pyskujesz.

Moją wspaniałą odpowiedzią było proste „aha”, które sprawiło, że jeszcze bardziej się skrzywił.

– Nie chcę wznosić się za wysoko. Chcesz zostać tutaj czy krążyć dookoła? – zapytał.

– Poproszę dookoła – odpowiedziałam pokornie, nadal będąc... zszokowana.

Chciałam wyciągnąć rękę i sprawdzić, czy rzeczywiście mogę dotknąć chmury. Czy mogłabym to sobie wyobrazić?

– Nie wiem, czy lubię, gdy jesteś cicho, ale wiem, że dobrze się bawisz. Czuję to.

Mogłam tylko przytaknąć i znów poczułam jego oddech, zanim zaczęliśmy się poruszać. Zwykle nie latał w tej pozycji. Zazwyczaj leciał brzuchem do dołu, najszybciej jak mógł – ze względu na aerodynamikę, jak niektórzy przypuszczali – jednak wiedziałam, dlaczego robi to w ten sposób. Dzięki temu mogłam obserwować, a on nie musiał odrywać ode mnie rąk. Czułam się, jakbyśmy swobodnie unosili się w powietrzu.

Uwielbiałam to.

Przez cały czas przyciskałam się do niego, kiedy leciał powoli, ciągle w pozycji pionowej, i ponad jego ramieniem patrzyłam w dół, na migoczące światła domów.

Kurwa, naprawdę *leciałam*.

– Podoba mi się tu na górze. Jest cicho – powiedział zniechęca Alex. – Są takie miejsca, gdzie chmury wiszą nisko, i kiedyś wybierałem się tam, gdy byłem zmęczony. Przypominałem sobie, dlaczego to robimy: żeby chronić ludzkość, ale przede wszystkim dla tej planety. Jesteśmy

tu po to, by dbać również o nią. Pewnego dnia przestaniemy istnieć i nie będziemy w stanie pomóc, jednak musimy próbować, póki możemy.

Przycisnęłam usta do znajdującego się najbliższej mnie miejsca na jego szyi i poczułam, jak ramię na środku moich pleców delikatnie mnie ściska.

– Jak na kogoś, kto powiedział, że nigdy wcześniej niczym się nie opiekował, wygląda na to, że masz dużo rzeczy, którymi musisz się zajmować – stwierdziłam.

Jego oddech był bardzo spokojny.

– Ale nic, co byłoby tylko moje. Nic, co by się dla mnie naprawdę liczyło.

Odsunęłam się wystarczająco, aby spojrzeć w jego oczy. Moje dostosowały się na tyle, że mogłam uchwycić niewyraźny zarys tych Alexa i jego rysy, nawet pomimo ciemności panującej tak wysoko.

Alex rzucił mi bardzo długie spojrzenie, lecz nie odezwał się ani słowem, co sprawiło, że atmosfera stała się nawet gęstsza. Z sekundy na sekundę stawała się coraz cięższa. Musiałam mocno przełknąć ślinę.

– Czy mówiłam już, że zawsze chciałam skoczyć ze spadochronem? – szepnęłam.

Dzięki temu natychmiast wszystko się zmieniło. Powrócił ten zasrany zrzęda, którego znałam i kochałam.

– Chcesz? – Brzmiał niemal niewinnie.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, jaki pożar wznieciłam, naprawdę, ale i tak się tego nie spodziewałam.

Przytaknęłam.

A w ciągu kolejnego uderzenia serca ktoś przeciął niewidzialne liny utrzymujące nas w powietrzu i zaczęliśmy spadać. Jak na tych wszystkich kolejkach w parkach rozrywki, kiedy nagle jedzie się w dół. Miałam wrażenie, jakbyśmy faktycznie skoczyli ze spadochronem, ponieważ Alex zdążył przekręcić się plecami do ziemi, a ja nadal trzymałam się jak szalona.

Krzyczałam, gdy spadaliśmy.

Krzyczałam i krzyczałam i...

Trzymający mnie pieprzony dupek, z powiewającą wokół nas peleryną, zaczął się śmiać. Po upływie ponad dwóch sekund – choć wydawało mi się, że po dziesięciu minutach – nagle zatrzymaliśmy się w połowie drogi do ziemi.

Alex nie przestawał się śmiać, kiedy mocniej zacisnął ramiona i znów zmieniliśmy pozycję na pionową.

Zamierzam go zabić, ale nie dzisiaj, pomyślałam, przełykając radość, jaką wywołał u mnie jego głośny śmiech.

Nie dzisiaj, powtórzyłam sobie, gdy przesunął mnie w swoich ramionach tak, że mnie niósł, a potem podrzucił i ponownie złapał, przy czym również śmiałam się z czystej pieprzonej rozkoszy. Szczerze mówiąc, to była prawdziwa rozkosz. Do tego stopnia, że miałam ochotę eksplodować.

Alex zrobił to jeszcze raz, nim wzbiliśmy się prosto w stronę nieba i znowu spadliśmy, krzyżąc i śmiejąc się.

To było tysiąc razy lepsze niż skok ze spadochronem.

Ani przez chwilę nie poczułam szczypty strachu.

Ufałam mu.

Zdałam sobie sprawę, że ufam mu całkowicie.

I właśnie wtedy, krzyżąc z całych sił, wiedziałam bez cienia wątpliwości, że się zakochałam.

Nie tylko odrobinę.

To miłość, przez którą moje życie już nigdy nie będzie takie samo.
I nie miało to nic wspólnego z wizją, z byciem Atraxianką, z Trójcą ani z moim bezpieczeństwem.

Miało to po prostu związek z Alexem.

СНОМІКО _ WАРNІА

Rozdział 32

Trzymałam ręce zaplecione wokół szyi Alexa, gdy ten zatrzymał się przed swoim domem.

Od krzyku bolało mnie gardło, poza tym było mi zimno, mimo że przerzucił swoją pelerynę przez ramię i pozwolił mi jej użyć jako najbardziej absurdalnego, niesamowitego koca wszech czasów. Postanowiłam, że kiedyś zapytam go, z jakiego materiału jest wykonana, ponieważ tkanina była taka dziwna. Szczęka bolała mnie od zaciskania zębów, a ramiona miałam wyczerpane od kurczowego trzymania się, chociaż wierzyłam, że by mnie nie upuścił.

Ale nigdy nie czułam się tak pełna życia. I energii. Nie mogłam sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek była szczęśliwsza.

I właśnie ta myśl najbardziej zapadła mi w pamięć.

Jaka byłam szczęśliwa. Niemalże majaczyłam. Choć nigdy nie zażywałam narkotyków, stwierdziłam, że tak musi być na haju. Miałam wrażenie, że podróżuję na chmurce z waty cukrowej na cukrowym haju.

Jednak pojawiło się też inne uczucie. Takie, które wydawało się zbyt duże dla mnie. Dla niego. Dla tego mężczyzny, który chuchał i dmuchał, a w pewnym momencie swojego życia najprawdopodobniej rozwalił kilka domów – nie bez powodu. Dla człowieka będącego totalnym wrzodem na tyłku.

Myślałam o tym, gdy sprowadzał nas z powrotem na ziemię, i żałowałam, że nie mogę tego nagrać. Chciałabym zobaczyć, czy było tak samo jak w filmach, kiedy zstępował Electro-Man.

Jednak w to wątpiłam. Z pewnością wyglądałam jak pieprzony rozbitek.

Wyprostowałam się zaraz po tym, jak poczułam pod stopami podłoże, i chwiejąc się, dotknęłam gładkiej twarzy Alexa. Policzki bolały mnie od ciągłego śmiechu.

– Spełniłeś moje marzenie. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. – Nigdy nie będę w stanie odpowiednio ci podziękować, ale kupię ci kilka ciastek, zgoda?

Zbliżył tę doskonałą twarz do mojej i chyba nie wyobraziłam sobie tego, że głębiej wcisnął policzek w moją dłoń.

– Nie ma za co – mruknął cicho.

– Czy z uszami wszystko w porządku? Wydaje mi się, że od krzyku mogłam sobie coś uszkodzić w gardle.

– Nic im nie jest. – Wzrok Alexa błędził po mojej twarzy. – Znowu będziesz mówiła jak Ciasteczkowy Potwór.

Parsknęłam, delektując się każdym centymetrem jego oblicza. Kośćmi policzkowymi. Łukami brwiowymi. Kształtem tych niewiarygodnych oczu.

Ustami.

W jego tęczęwkach rozbłysło coś jasnego i nawet gdybym nie słyszała jego śmiechu, wiedziałabym, że też dobrze się bawi.

– Dobrze się bawiłem – powiedział szorstko.

– Ja też, ale masz szczęście, że nie zemdlałam.

Jego nozdrza lekko się rozděły.

– Masz szczęście, że ja nie zemdlałem.

Uśmiechnęłam się.

– Czujesz się teraz lepiej? – zapytał po chwili.

– Tak. Byłam smutna i zła, a wspomnienie o beznadziejności, jaką czułam przez tak długi czas z powodu tego człowieka i jego rodziny, naprawdę mocno mnie uderzyło. Miałam babcię i dziadka, ale nigdy nie było łatwo. Nie życzyłam tego nikomu. – Wzruszyłam ramionami. – Przebywanie w ostatnim czasie z tobą i twoją rodziną przypomniało mi, jak bardzo jestem zmęczona samotnością. Wszyscy mnie rozpieszcząją. I są tacy mili.

Alex zmarszczył brwi.

– Nie jesteś już sama.

Moje serce zatrzepotało i musiałam je delikatnie przytrzymać, aby zostało na swoim miejscu. Przypomnieć, że nie może lecieć tak wysoko.

– Wiem. Wiem, że już to mówiłeś, ale co będzie... za pięć lat? A jeśli uciekniesz z więzienia? – Musiałam być realistką w tej kwestii.

Nasze układy mieszkaniowe nie pozostaną takie same przez długi czas. Moglibyśmy być przyjaciółmi na zawsze, ale przecież Alex miał olbrzymie obowiązki. Jasne, jego rodzeństwo radziło sobie ze związkami, lecz on mógł mieć każdą.

Poza tym wiedział, czego pragnie dla niego babcia, podobnie jak ja. Co mu pokazała. Mnie odebrano możliwość wyboru i nigdy nie chciałam, aby ktoś inny tego doświadczył.

Alex był ostatnią osobą, której bym to zrobiła.

– Nie jesteś już sama, Gracie – powiedział, nadal marszcząc czoło.

Tym razem podniosłam tylko jedno ramię.

– A co będzie za dziesięć lat?

Zmrużył oczy.

– A za dwadzieścia, Alex? – Uśmiechnęłam się do niego, nie chcąc psuć sobie wieczoru tymi bzdurami. Właśnie przeżyłam najlepsze chwile w swoim życiu. – Rozumiem. Ludzie cały czas odchodzą. Pewnego dnia odnajdziesz kogoś, na kim będzie ci zależeć, kogo pokochasz. – Och, nie czułam się dobrze, wypowiadając te słowa. Wkurzyły mnie, gdy tylko wyszły z moich ust. – I może zrozumie, co mi obiecałeś, ale może też nie zrozumieć. Już i tak spieprzyliśmy sprawę, kiedy się pocałowaliśmy. Moglibyśmy zagrać kartą przyjaciół, gdybyśmy tego nie zrobili, jednak stało się inaczej. Nie będziesz jej też okłamywał. Nie mógłbyś jej winić, jeśli byłaby niezadowolona z tego powodu. Ja również nie. Będę jedynie kimś, kto przyczepił się do ciebie ze względu na wydarzenia z przeszłości. Nikt nie lubi osób trzecich, które wiedzą, jak smakuje język – o rany, głos mi się załamał przy tym słowie – ich męża.

Dlaczego myśl o cudzym języku w ustach Alexa doprowadzała mnie do irracjonalnej pieprzonej złości?

Nie zamierzałam zbyt często nad tym zastanawiać.

Z całych sił próbowałam zdobyć się na zmęczony uśmiech, zamiast na grymas, który odzwierciedlał moje rozgoryczenie, i potrząsnęłam głową.

– Tak tylko gadam. Dobrze się bawiłam, a teraz gadam o pierdołach, o które nie musimy się w tym momencie martwić. Tak, teraz jest mi lepiej. Dziękuję za ten prezent. Najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Właśnie zmieniłeś całe moje życie. – Ścisnęłam jego przedramię, robiąc wszystko, by mój głos był spokojny. – Jesteś w pewnym sensie najlepszy, Herkulesie. – Puściłam go. – Kiedy nie jesteś denerwujący.

Z całych sił próbowałam nie zniechęcić jego przyszłej partnerki, lecz powiedzmy sobie szczerze, że gdy nastalaby taka chwila, musiałabym prawdopodobnie przeprowadzić się na drugi koniec kraju.

Już na samą myśl o tym odruchowo zacisnęłam dłoń w pięść.

Brwi Alexa uniosły się i pozostały w górze. Wiedziałam, że nie wyobraziłam sobie warknięcia, które wydobyło się z jego gardła.

– Nie możesz być aż tak głupia. – Westchnął.

Uch, niegrzeczne.

– Przepraszam?

– Nie możesz być aż tak ślepa – powiedział z pogardą, która skłoniłaby mnie do ucieczki, gdyby nie wyglądał się ze mną przez ostatnie pół godziny.

– Hej, pierdol się, nie jestem ślepa. – Splunęłam.

– Tak, jesteś – stwierdził łagodnie, choć wyglądał na szczerze obrażonego.

Czym mógł się zdenerwować?

Jego purpurowe tęczy rozblęły, dając mi do zrozumienia, jak bardzo jest rozszłoszczony lub zirytowany.

– Gracie, czy myślisz, że istnieje dla ciebie przyszłość bez mnie? – Potwierdził moje przypuszczenia, gdy odezwał się tak głębokim głosem, że wydawało się, jakby ten pochodził z głębi gardła.

Dlaczego robi z igły widły?

– Czy naprawdę uważasz, że istnieje dla mnie przyszłość bez ciebie? – zapytał, akcentując każde słowo, a jego spojrzenie wbijało się głęboko w moje.

Sądziłam, że na ten komentarz na pewno zareaguje moje serce, ale okazało się, że zrobił to mój żołądek.

– Nie rozumiem, czemu jesteś zły.

Szczęka zaczęła mu drgać, a wyraz twarzy wskazywał, że Alex toczy wewnętrzną walkę. Dostrzegłam to również w tych oczach. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Ranisz moje uczucia, kiedy ja jestem tutaj i kiedy ty jesteś tutaj, a nadal myślisz, że kiedykolwiek będziesz sama – powiedział bardzo spokojnie, z opanowaniem i delikatnością, z jakimi wcześniej się u niego nie spotkałam.

Zamrugałam.

On też.

Zamrugałam ponownie i wówczas przechylił głowę, napinając te idealne kości policzkowe.

Czy właśnie przyznał, że zraniłam jego uczucia? Ja? Równie dobrze mógł... Równie dobrze mógł zdradzić mi swój najgłębszy, najmroczniejszy sekret.

Byłam oszołomiona.

– Czy muszę to wyjaśnić w inny sposób? – zapytał Alex z wielką ostrożnością.

Przytaknęłam.

Spojrzał w górę i położył ręce na okrytych czarnym materiałem biodrach. Wyglądał jak Obrońca i brzmiał dokładnie tak, jak sądziłam, że mógłby brzmieć Obrońca, ale zachowywał się jak... Jak pieprzony Alex, który mruknął pod nosem.

– Dobrze.

Co się, do diabła, dzieje?

Uszczypnął się w grzbiet nosa, po czym przeciągnął palcami po jego czubku. Opuścił rękę i spojrzał na mnie.

– Gracie? – zapytał powoli.

– Tak?

Przechodził przez granicę między zrzędlivością a chłodem.

– Zgadnij co?

Zawahałam się przez moment, nie wiedząc, dokąd zmierza ta rozmowa, jednak byłam zbyt zaciekawiona, aby się nie zastanawiać.

– Co?

– Posłuchaj mnie uważnie.

– Słucham uważnie.

Najpierw drgnęły mu usta. Obie dłonie zacisnął w pięści, ale głos miał absolutnie spokojny i głęboki. Pochylił się tak, że widziałam tylko jego twarz, kiedy powiedział:

– To ciebie lubię najbardziej.

O RANY.

Zrobiło mi się słabo na duszy.

– Co?

Jakim cudem moje oczy tak szybko zaczęły łzawić?

Zbliżył się o krok, objął mnie ramieniem, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie – właśnie tak to odczułam – i powtórzył spokojnie swoim supergłosem:

– To ciebie lubię najbardziej.

Próbowałam wydusić z siebie cokolwiek, jakiegokolwiek pieprzone słowo, lecz nie dałam rady. Staralam się po angielsku. Po hiszpańsku. Po portugalsku.

Do głowy przychodziło mi jedynie *mapsosa*. Z koreańskiego. Oznaczało: „O mój Boże”.

Oddech Alexa łagodnie owiewał czubek mojej głowy.

– Nie tylko czasami. Nie tylko wtedy, gdy mówię ci, że mnie denerwujesz, albo kiedy mnie rozśmieszasz czy do mnie mówisz. Zawsze. Nawet częściej – wyszeptał Alex. – Rozumiesz mnie?

Ze wszystkich sposobów, w jakie mogłam odpowiedzieć, musiałam wybrać akurat piskliwy, zdławiony dźwięk.

Ale on najwyraźniej mówił Gracie, bo powiedział:

– Rozumiesz.

Oblizalam wargi. Serce biło mi już tak cholernie szybko.

– Znaczy, jestem całkiem fajna i myślę, że ci na mnie zależy, ale... – Z trudem przełknęłam ślinę. Cała ta sytuacja wydawała mi się cholernym snem lub czymś w tym rodzaju.

On zawsze mnie lubił?

Już nigdy nie miałam być sama?

Przecież to były ogromne pieprzone słowa. Największe, kurwa, słowa.

Alex potrząsnął głową i pogładził moje włosy.

– Myślałam, że już na to wpadłaś, skoro zwykle wszystko inne załatwiasz sama.

– Niby na co miałam wpaść? – zapytałam, zbyt skupiona na jego obecności, na ciężarze jego dłoni na moich plecach.

– Dałam ci wszystkie wskazówki, jakie przysły mi do głowy.

Odwróciłam lekko głowę i przyłożyłam policzek do dziwnej tkaniny, z której był zrobiony jego strój.

– Jakie wskazówki?

Ręka na moich plecach poruszała się w górę i w dół.

– Przecież powiedziałem, że nie znalazłem się w twoim domu przypadkowo. Mówiłem, że to zasługa mojej babci. Słyszałem, jak opowiadała ci, że mieliśmy się spotkać wcześniej.

– Aha.

Dlaczego zawsze sądziłam, że nie jest taki ciepły? Otóż był.

– Opowiadałem ci o Agathcie i Robercie. Alana ma męża.

Położyłam dłoń na żebrach twardych jak ściana.

Szept Alexa przyprawił mnie o gęsią skórę na plecach, gdy on wypowiadał kolejne słowa wprost do mojego ucha:

– Oboje wiemy, co pokazała ci moja babcia.

Wszystkie części mojego ciała zeszywniały. Dopiero po chwili odparłam:

– No tak. I oboje wiemy, że nie chciałeś mnie poznać.

Śmiech Alexa dotarł do mojego ucha. Był równie przyjemny jak jego szept.

– Myślę, że nie sformułowałem tego w ten sposób.

– Nie. Właśnie tak powiedziałaś, słowo w słowo.

Sunął ręką po moich plecach, aż do momentu, gdy oplótł palce wokół mojego biodra. Wtedy rozbrzmiał jego śmiech.

– Skurwiel – powiedziałam, z twarzą przyciśniętą do jego klatki piersiowej.

Jeszcze bardziej się roześmiał i przeciągnął dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa, przy czym wydawało mi się, że jego paznokcie również delikatnie podążały w tym kierunku. Jego oddech znów muskał moje ucho.

– Oboje wiemy, że nie lubisz, gdy ktoś ci mówi, co masz robić, tak samo jak ja. Jesteśmy prawie takimi samymi osobami, pamiętasz? Przecież nie uwierzyłybyś mi, gdybym powiedział, że mamy być razem, i dobrze o tym wiesz.

Zrobił to. Naprawdę to zrobił. Przyznał się do tego.

Kolejna porcja gęszej skórki pojawiła się na moich plecach oraz ramionach. Nawet na skórze głowy poczułam dziwne dreszcze. Ale przycisnęłam policzek trochę mocniej do materiału jego kombinezону, kiedy zastanawiałam się nad tym może przez trzy sekundy. Czy powinnam udawać, że się pomylił?

A może po prostu, kurwa, przyjąć to do wiadomości?

Znałam odpowiedź, tak jak wiedziałam, że dla tego sukinsyna zrobiłabym wszystko.

– Prawdopodobnie nie, ale może się przekonam. – Myślałam nad tym przez kolejne trzy sekundy. – W porządku, masz rację. Uznałabym, że jesteś na grzybach, ale wróciłabym, gdybym uważała, że istnieje szansa, że to się uda. Gdybym stwierdziła, że może byłbyś otwarty na polubienie mnie choć trochę, a może nawet bardziej, w przyszłości. Czy wiesz, ile książek o małżeństwie z rozsądku przeczytałam, Alex? Są moimi ulubionymi. Według mnie to nie jest aż tak szalony pomysł.

Taka była też pieprzona prawda. Nie zamierzałam zaprzeczać. Nie wydawało mi się możliwe, żeby Alex mnie lubił, ale nie tylko u nas była taka sytuacja. Miała ona miejsce w wielu kulturach, mimo to zawierano małżeństwa z rozsądku. W przypadku niektórych ludzi to działało.

I fakt, że Alex tak wyglądał... i miał takie serce... Naprawdę, nikt by nie odmówił.

Nie był promieniem pieprzonego słońca. Był księżycem. Księżycem w pełni, tak jasnym, że żadna chmura nie mogła go całkowicie zasłonić.

Odsunęłam się na tyle, aby przechylić głowę w tym samym czasie co on.

– Jesteś moim pierwszym prawdziwym przyjacielem – powiedziałam i chciałam, żeby zrozumiał.

– I to się nigdy nie zmieni.

Przełknęłam ślinę, nim ściszyłam głos.

– Spotkanie z tobą było najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła...

Miał czelność się uśmiechnąć.

– Myślę, że właśnie o to chodziło w kwestii uszkodzenia moich pleców.

– Alex. Posłuchaj mnie. Powinieneś być z kimś, z kim chcesz być, a nie...

– Sądzisz, że zrobiłbym i poczuł cokolwiek, gdybym tego nie chciał?

Zacisnęłam wargi, ponieważ od razu znałam odpowiedź.

– Nie robisz niczego, czego nie chcesz.

Nie musiał nic dodawać, bym zrozumiała, o co mu chodzi.

Właśnie w tym momencie telefon zaczął dzwonić gdzieś z boku jego ciała

i zastanawiałam się, gdzie, do cholery, jest schowany. Alex zanurzył rękę pod pelerynę, a chwilę później wyciągnął komórkę jak czarodziej, rzucając mi długie spojrzenie. Stuknął w ekran, po czym przyłożył ją do ucha.

Zacisnęłam usta, próbując uspokoić myśli.

Kobaltowe buty przylegały do jego stóp i goleni, a ciemnoszary materiał obejmował absolutnie wszystko. Alex był wysoki, umięśniony, niesamowity i piękny. Jedna z najbardziej znanych postaci na świecie.

I powiedział, że mnie polubił. *Zawsze* mnie lubił.

Ten cudowny, niesamowity, skomplikowany mężczyzna miał być mój, zgodnie ze słowami jego babci.

Podniósł tę rozczulającą twarz ku niebu i słuchał uważnie wszelkich informacji. Po tym, jak się rozłączył, spojrzał na mnie.

– Muszę iść. Wróć, jak tylko będę mógł.

– Dobrze.

Jego oczy zalśniły.

– Porozmawiamy, gdy wrócę?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się do niego i z całych sił starałam wycisnąć z siebie wszystkie uczucia. Na wszelki wypadek.

Bo może i powiedział to wszystko, ale...

Zrobił krok do przodu, a jego oczy rozbłyły tak jasno, że musiałam przez chwilę mrugać. Potem nachylił się, przycisnął swoje czoło do mojego i powiedział:

– Nie zostawiłem cię samej na miesiąc, Gracie. Przychodziłem do ciebie co drugą noc, gdy spałaś. Myślisz, że te napoje pojawiły się w magiczny sposób? Pomyślałem, że spodoba ci się Xbox.

Czułam, że oczy prawie wyskoczyły mi z głowy.

– Pragnę cię w swoim życiu, pomijając ten koleżeński szajs. I nie szukaj miliona bzdurnych wymówek, dlaczego tego nie chcę. Zależy mi na tobie. Martwię się o ciebie. I wróć jak najszybciej, żebyśmy mogli dokończyć tę rozmowę, rozumiesz? Już wystarczająco długo to odkładaliśmy – szepnął zaciekle.

Przytaknęłam, kurwa, osłupiała, a wtedy on zniknął. Cofnął się o krok i wystrzelił w górę szybciej, niż mogłam to uchwycić.

Kometa w kształcie człowieka.

Ten, który najwyraźniej miał być mój.

Rozdział 33

Porozmawiamy o tym, gdy wrócę do domu, powiedział.

Zacisnęłam dłonie, a po tym, jak usłyszałam dźwięk otwierania drzwi, usiadłam wyprostowana na łóżku. Byłam na krawędzi, próbując przekonać samą siebie do przeczytania książki po wyjściu spod prysznic, ale za bardzo zajmowało mnie myślenie o naszej rozmowie. I wpatrywanie się w wielką maskotkę Hello Kitty w rogu pomieszczenia.

Nie spodziewałam się, że Alex tak szybko wróci do domu.

Jednak nie sądziłam również, że stało się coś złego.

Nasłuchiwałam i nie byłam zaskoczona, gdy w drzwiach pokoju pojawił się wielki cień. Miałam włączoną tylko jedną z lampek nocnych.

– Co robisz? – zapytał Alex, przekraczając próg.

Och.

Strój miał ściągnięty do pasa, pozostawiając większość tej niesamowitej górnej części ciała odsłoniętą dla moich biednych, nieprzygotowanych oczu.

Zamrugałam, nim skupiłam się na jego twarzy.

– Och, wiesz, po prostu siedziałam tu przez ostatnie trzydzieści minut, zastanawiając się, co, do diabła, znaczy to wszystko, o czym rozmawialiśmy.

Podniósł rękę i położył ją na karku, dając mi jeszcze lepszy widok na twarde mięśnie.

– Doskonale zdajesz sobie sprawę, co miałem na myśli. Jak zawsze zresztą.

– Naprawdę? – zapytałam powoli.

Przytaknął w tym samym tempie.

– Czy mam ci to powtórzyć?

Ten skurwiol był poważny. Ale ja też. Kiwnęłam głową.

Wtedy wreszcie zauważyłam, że piękna peleryna Alexa leży na podłodze za nim. Ten widok wydawał mi się niemal świętokradztwem. Powinien ją przynajmniej nieść, a nie ciągnąć za sobą.

Zrobił kolejny krok, wchodząc w głąb pokoju, potem następny i jeszcze jeden, aż jego golenie zderzyły się z moimi kolanami. Półnagi Alex w obcisłym kombinezonie górował nade mną i muskał palcem wskazującym moją szczękę.

– Dlaczego twoje serce bije tak szybko?

Wzruszyłam ramieniem i spojrzałam mu w oczy.

– Bo się boję.

Odrzucił nieznacznie głowę do tyłu, a uśmiech, który zagościł na jego twarzy... zmienił krawędzie jego ust w najpiękniejszą minę, jaką kiedykolwiek widziałam. Alex nawet lekko westchnął, po czym niespodziewanie pochylił się, wsunął pode mnie ręce i mnie podniósł. Sekundę później siedziałam na jego udach, na kolanach, a on opierał przedramię o środek moich pleców. Patrzył na mnie z najbardziej niewiarygodnie czułym wyrazem twarzy.

– Już o tym rozmawialiśmy. Nie masz się czego bać, gdy jesteś ze mną – powiedział z całkowitą powagą.

Naturalne było już to, że oparłam się o jego bok i pozwoliłam, aby moja głowa opadła z klapnięciem na miejsce między jego szyją a ramieniem.

– Mówisz tak, jakby to było łatwe – odparłam. – Nie było cię przez długi czas. O czym myślałeś przez miesiąc? Czy mnie lubisz, czy nie?

Czy muszę być aż tak zirytowana?

– Sądziłem, że już ustaliliśmy, że cię lubię.

Zmarszczyłam brwi.

– Z pewnością czasami się tak nie zachowywałeś.

– Nie wiedziałem, jaka będziesz, ale to nie było tak. Mąż Alany nie przeklina, Agatha jest wspaniała, ale poważna, i jestem przekonany, że żona Achillesa rzyga tęczę. Czy wyobrażasz sobie, że mógłbym być szczęśliwy z kimś takim? Byłaś gotowa zadźgać ludzi, żeby mnie bronić. Lubisz mnie obrażać. – Sukinsyn uśmiechnął się. – Uznałem, że jesteś w porządku, gdy nie uciekłaś i nie zostawiłaś mnie, kiedy nas zabrali. Potem trochę mnie przekonałaś, próbując chronić w tej celi. I od tamtej pory nadal mnie przekonujesz – oznajmił cicho. – Potrzebowałem trochę czasu, żeby zastanowić się, co jest najlepsze dla nas obojga. Dlatego mnie nie było.

Jeszcze bardziej zmarszczyłam brwi.

– Tak było – upierał się. – Przez całe życie mówiono mi, co mam robić, ile mogę powiedzieć, jak mam się zachowywać czy kim powinienem być, podobnie jak tobie. Żadne z nas nie zawsze postępowało tak, jak powinno, ale w większości przypadków właśnie tak robiliśmy, prawda?

Do czego on, do diabła, zmierza?

– Moje rodzeństwo poszło szukać swoich partnerów, gdy tylko babcia im kazała. Moi rodzice ledwo się znali, kiedy brali ślub. Żadne z nich nie zadawało pytań, nie kłóciło się. Poszli, znaleźli swoich partnerów i od tego czasu są szczęśliwi. Wcześniej mamrotałaś coś o tym, że chcesz mieć wybór, a ja to rozumiem, Gracie. Lepiej, niż ty kiedykolwiek to zrozumiesz. Jednak w przeciwieństwie do ciebie ja nigdy nie byłem samotny – wyjaśnił spokojnie.

Zamknęłam oczy.

– A przynajmniej do momentu, gdy znalazłem się na innym kontynencie i zastanawiałem, co robisz. Aż wreszcie zostałem w łóżku, sam, i nie spodobało mi się to – powiedział.

W moim sercu pojawiła się chęć omdlenia, lecz powstrzymałam ją, by wysłuchać Alexa.

– Brakowało mi twoich trzech tysięcy pytań i tego, jak trzymasz mnie za rękę. Tęskniłem za swoim małym potworem. Bardzo za nim tęskniłem – przyznał z ociąganiem, jakby nie mógł w to uwierzyć, ale przecież nie przeszkadzało mu to. – Choć nigdy nie zamierzałem cię opuścić, musiałem być przekonany, Gracie, kim dla siebie będziemy. A kiedy już byłem, zacząłem o tobie myśleć. Czy byłoby sprawiedliwie, gdybyśmy ja i moja rodzina odebrali ci możliwość podjęcia takiej decyzji?

Przycisnęłam głowę mocniej do jego ciała i nie wiedziałam, jak odpowiedzieć.

– Nie byłoby, zresztą znam cię. I nie powinnaś być niczyją Gracie, tylko moją przyjaciółką. Moją Gracie. Jestem zbyt ciężki, żeby zostać dobrym pływakiem, jednak nigdy nie pozwolę ci utonąć. Nigdy cię nie opuszczę. Nigdy więcej nie będę miał przed tobą tajemnic.

– Alex... – zaczęłam.

– Poczekaj, pozwól mi skończyć. Wtedy zadzwoniła do mnie babcia, dokładnie wtedy, gdy podniosłem słuchawkę, by się z tobą skontaktować, i powiedziała, żebym dał ci jeszcze trochę czasu. Żebym pozwolił ci się przekonać, że możesz sama być tu szczęśliwa. Że możesz mieć przyjaciół i zbudować sobie życie – oznajmił poważnie. – Jeśli czegoś się nauczyłem w ciągu ostatnich kilku miesięcy, to właśnie tego, że powinienem jej słuchać, jeśli nie chcę, by znowu uszkodziła mi plecy. Dlatego zostawiłem cię samą. Minęły dwa tygodnie, zanim zacząłem mieć ochotę na Cheetosy, ale chciałem je zjeść tylko przy tobie. Zniszczyłaś tuńczyka i gruszki. Śnieg i śmiech. Przebywanie z samym sobą. Nic już nie jest takie samo bez ciebie. – Zniżył głos.

– Ty mała dupo.

Mój świat zatrzęsł się w posadach. Przez chwilę miałam wrażenie, że nie mogę oddychać. Wydawało mi się, że już nigdy nie zdołam zaczerpnąć oddechu.

Ale udało się.

– Naprawdę? – szepnęłam.

Zamiast odpowiedzieć przytulił mnie mocno do siebie.

Chociaż nie chciałam wypowiadać kolejnych słów, zrobiłam to. Brzmiałam, jakbym straciła rozum.

– Jesteś cholernie przerażający, Lexi. Wiesz o tym?

Gładka skóra jego podbródka dotknęła mojej skroni.

– Ty, jako jedyna osoba na tym świecie, w tym całym pieprzonym wszechświecie, nigdy nie musisz się mnie bać.

Sięgnęłam po tę część jego peleryny, której mogłam dosięgnąć, i chwyciłam ją.

– Ale boję się, ponieważ nikt inny nie musi ci ufać, jeśli chodzi o pozostałe rzeczy. Rzeczy, które mógłbyś zranić, nawet nie używając swojej siły, wiesz?

Zacisnął palce na moim biodrze.

– Jeśli nie skrzywdziłbym obcej osoby, której przydałby się but w dupie, to dlaczego miałbym skrzywdzić jedyną osobę, z którą nie jestem spokrewniony, a przy której mogę być sobą?

O rany.

O rany.

Przycisnęłam twarz jeszcze bardziej do jego klatki piersiowej, do tej gładkiej pieprzonej skóry. Otworzyłam oczy.

– Nie wiem, skąd się wzięło to puszyste nadzienie w twoim wnętrzu, ale jestem jak najbardziej za – wymamrotałam i słyszałam, jak drży mi głos.

Nawet w kościach poczułam śmiech Alexa.

– Wiesz, że nie masz się czego bać. Jestem twoim podstępny dupkiem.

Burknęłam, a on znowu się roześmiał.

– Chodź tu. Zdradzę ci mały sekret – szepnął, na co usiadłam prosto. Miał poważną minę. Nie uśmiechał się. Nie był zły. Był po prostu skupiony. Na mnie. – Babcia pokazała mi, jak czółgasz się po podłodze z dzieckiem na plecach. Moim dzieckiem. Naszym dzieckiem. Było takie prawdziwe i pachniało tak samo jak ty.

Odchyliłam się do tyłu. Mocno.

Potem zamrugałam.

– Nie istnieje takie miejsce, w którym bym cię nie szukał. Dziesięć kilometrów w głębi oceanu. Na planecie w odległej galaktyce. Poszedłbym za tobą wszędzie, gdyby ktoś cię porwał, Gracie – zapewnił Alex swoim poważnym głosem. Później znów nachylił się do mojego ucha i oznajmił najdelikatniejszym szeptem: – Wiem, że twoi rodzice cię zawiedli, ale ja nigdy tego nie zrobię. Wszystkie te rzeczy, których obiecałem, że nie zrobię, nic dla mnie nie znaczą, jeśli chodzi o ciebie albo kogoś, kogo stworzymy razem w przyszłości. Wszystkie te rzeczy, które babcia może zrobić, byłyby niczym w porównaniu z tym, do czego ja byłbym zdolny. Nic i nikt więcej cię nie skrzywdzi. Nie pozwolę na to.

Centrum mojego pieprzonego istnienia zadrzało.

Gdyby istniał dobry rodzaj zawału serca, teraz właśnie taki bym przechodziła.

Nie zdziwiłam się więc, że mój głos jest wysoki jak pieprzony latawiec, kiedy odparłam:

– Mówisz o masowej destrukcji, a ja chyba nigdy nie byłam dla ciebie tak atrakcyjna.

Jego śmiech był kolejnym uderzeniem w moją skórę.

Z trudem przełknęłam gulę w gardle, ale znalazłam siłę, aby oświadczyć:

– Nie chcę jednak, żebyś był ze mną wyłącznie dlatego, że ktoś ci powiedział, że powinieneś.

Głowa Alexa gwałtownie odchyliła się do tyłu, a jego oczy zalsniły.

– Czy właśnie przed momentem nie skończyłem tłumaczyć, dlaczego trzymałem się z daleka?

– Tak, ale musiałam to powtórzyć.

Skrzywił się.

– Moje uczucia do ciebie nie mają nic wspólnego z oczekiwaniami ani potrzebami innych osób. Mam to w dupie. Tylko ty mnie obchodzisz. Gdy jestem z tobą, jestem szczęśliwy. Wiem, że zdajesz sobie sprawę, ile to dla mnie znaczy.

Mocniej ścisnęłam jego pelerynę.

– Nie chciałem cię lubić. Nie planowałem odczuwać takiej troski o ciebie, o twój uśmiech i twoje serce. Na pewno nie zamierzałem zakochać się w tobie i twoich sekretach. Potem jednak musiałaś powiedzieć: „Kto pierwszy, ten lepszy, skurwysynu”, i wiedziałem, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo. – Znowu pochylił głowę, przytulił mnie jeszcze mocniej, po czym dodał: – I nie chcę, żeby było inaczej.

Ze wszystkich rzeczy, które mógł powiedzieć...

Ze wszystkich rzeczy, które mógł zrobić...

Odsunęłam się, aby spojrzeć na jego twarz – tę doskonałą pieprzoną twarz – i dokonałam własnego wyboru.

Ja również nie chciałam, by życie było już zawsze takie samo.

I jeśli nie mogłam zaufać temu sukinsynowi, nie było na świecie nikogo, komu mogłabym zaufać.

Ale właśnie o to chodziło – on nie chciał mnie lubić, a ja nie chciałam mu ufać.

Mimo to wciąż tu byłam.

Sięgnęłam w górę i objęłam jego twarz.

– Przysięgłam na Boga, Alex, że jeśli złamiesz mi serce, znajdę sposób, żeby zmiażdżyć ci plecy jeszcze bardziej, niż zrobiła to twoja babcia.

Jego śmiech wypełnił pustkę w moim wnętrzu, o istnieniu której nie wiedziałam.

– Najlepsi przyjaciele nie łamią serc swoim najlepszym przyjaciołom – oznajmił rozbawiony Alex.

Och, ten sukinsyn i jego pieprzone słowa.

Jego *słowa*...

Kiedy uśmiechnął się do mnie, zrozumiałam, jakie to uczucie w końcu patrzeć w przyszłość.

Nie czekając na zaproszenie, odwróciłam się na jego kolanach. Ręce Alexa powędrowały w kierunku moich ud, on przyciągnął mnie do siebie, a ja oplotłam go nogami. Położyłam dłonie po obu stronach jego głowy, pochyliłam się, następnie zbliżyłam usta do jego ust.

I, och, nie zawiódł mnie. W ogóle. Jego język nie czekał na zaproszenie, gdy Alex przechylił głowę i otarł się o moją. Całował mnie jak diabli, całował i całował, ssał moją dolną wargę z dzikim jękiem, który odwzajemniłam.

Odsunęłam się zaledwie trochę, jak najdłużej trzymając te gładkie policzki.

– Jesteś tego pewien?

Ten cudowny uśmiech zagościł na jego ustach, zanim on ponownie mnie pocałował.

– Jesteś tego pewna?

– Nie chcę działać zbyt pochopnie w stosunku do ciebie – powiedziałam cicho. – Czekałam tak długo, to mogę poczekać jeszcze trochę, jeżeli nie jesteś pewien.

Jego oczy zabłyśły, nim przesunął wargami po moich.

– Może nie jestem pewien wielu rzeczy w swoim życiu, ale jestem pewien ciebie. I tego.

– Potrząsnął głową. – Myślisz, że pozwoliłbym, by ktokolwiek uderzył mnie w twarz śnieżką? Myślisz, że jest ktoś jeszcze na tyle wyjątkowy, żeby ze mną wytrzymać? Kto powie mi, kiedy jestem dupkiem?

Gdybym nie była tak cholernie napalona, mogłabym się rozplakać. Zamiast tego odparłam tak cicho, że ledwie mógł to usłyszeć.

– W takim razie musisz wiedzieć, że jeśli nie rozwalimy łóżka, będę rozczarowana.

Jego radość i śmiech zmieniły moje życie.

– Myślę, że dziś wieczorem będę skupiony na innych rzeczach, ale jeśli nie tym razem, to następnym.

Następnym razem.

Miał być następny raz z nim.

O kurwa.

Wtedy go pocałowałam. Dłońmi zachłannie objął moje uda, a język zanurzył wewnątrz moich ust i głaskał nim mój. Jego klatka piersiowa ocierała się o mnie. Moje sutki nigdy nie były twardsze. Jedną rękę przesuwiał w górę i w dół moich pleców, a drugą ścisnął biodro, trzymając mnie przy sobie.

Przy nim.

Mogłabym go obejmować przez cały pieprzony dzień. Mogłabym go całować do końca życia i byłoby to satysfakcjonujące życie.

Właśnie o tym myślałam, całując go, a on odwzajemniał pieśczość, wypełniając moją duszę wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam i o czym marzyłam.

Zaczęłam się do niego dobierać.

Nie tracąc czasu, sięgnęłam po materiał przylegający do żeber i próbowałam ściągnąć z Alexa strój. Wstał razem ze mną owiniętą wokół niego, z przedramieniem pod moim tyłkiem, pochylił się i jakimś sposobem zdjął kombinezon tak szybko, że nawet nie zdążyłam się mu przyjrzeć.

Ale potem nie musiałam już używać oczu.

Sięgnęłam pod udo i znalazłam jego nogę, a następnie całą resztę.

Och, ta pieprzona reszta.

Przesunęłam dłońią po jedwabście gładkiej skórze, czując, jak długi i gruby jest w rzeczywistości, po czym objęłam go palcami. Pieściłam twardego kutasa, podczas gdy Alex zanurzył twarz w mojej szyi i złożył na niej pocałunek.

Przyspieszyłam tempo i z zaskoczeniem poczułam, jak się wydłuża i jeszcze bardziej twardnieje. Słyszałam też, jak Alex jęczy przy każdym ruchu mojej ręki w górę i w dół.

– Jesteś taki duży. Dlaczego jesteś taki twardy? – szepnęłam, a później zbliżyłam usta do jego ust, rozchylając je na jego miękkich wargach.

Nie tylko ja byłam niecierpliwa. Odsunęłam się, gdy podwinął przód mojej koszulki i od razu zaczął ssać sterczący sutek.

O cholera.

Jego pulsująca skóra stała się już w dużej mierze czymś naturalnym, ale kiedy usta Alexa znalazły się tam... kiedy pociągnął mnie tymi mokrymi, naelektryzowanymi wargami i językiem...

Prawie doszłam.

Moje piersi już nigdy nie miały być takie same.

Wydawało mi się, że *mogłabym zemdleć, gdyby kiedykolwiek się we mnie spuścił.*

– Wiem, co robiłaś podczas kąpieli, kiedy byłem u ciebie – szepnął. Skierował język do drugiego sutka i również włożył go do ust.

Oba sutki stwardniały jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe.

– Widziałem, co trzymasz w swojej szafce nocnej. – Alex wrócił do poprzedniej piersi i ponownie zassał sutek.

– O cholera – wykrztusiłam i wygięłam plecy, aby zbliżyć się bardziej. I udało mi się. Zamierzałam umrzeć przez takie podniecenie.

– Marzyłem o tym wspaniałym uczuciu, kiedy będę się w ciebie wpychał – powiedział cicho, a jego mokre usta poruszały się, ssąc mocniej niż wcześniej.

O cholera, cholera, *cholera*. Przypomniawszy sobie. Oczywiście, że pamiętał.

Zadrzałam, a potem wygięłam plecy. Wsunęłam rękę w jego włosy i zacisnęłam palce na tyle głowy. Jeśli do tej pory wydawało mi się, że moje serce bije szybko, teraz nie miałam żadnego porównania.

– Głęboko we mnie, tak? – zapytałam z trudem, ledwo słyszalnie. Jeżeli mówił do mnie sprośnie, z przyjemnością mogłam w tym uczestniczyć. Mogłabym się odwdziaczyć. – Do ostatniego centymetra, Alex? – Ścisnęłam tego niewiarygodnego kutasa, aż zadrzałam, gdy poczułam, jak pulsuje w mojej dłoni. Palce mrowiły mnie od energii, która z niego płynęła. – Masz ich dużo, co? – Ssałam płatek jego ucha.

Jęknął głośno i dziko, następnie chwycił mnie za biodra, przyciskając jeszcze mocniej do swojego podbrzusza. Jego wielkie ciało zadrzało, zanim podniósł głowę i rzucił mi tak gorące spojrzenie, aż sama drgnęłam.

– Każdy centymetr, Gracie – odparł głębokim głosem, po czym znów objął moje usta pocałunkiem tak cholernie wyczerpującym, że dyszałam, kiedy się od siebie oderwaliśmy.

Przygryzłam jego wargę.

– Najpierw musisz włożyć czubek, naprawdę powoli.

Pochylił się i polizał mnie po szyi.

– Żaden z moich wibratorów nie był tak duży jak ty, wiesz?

Alex warknął, a sekundę później ponownie przejechał językiem po moim gardle.

– Nie mogę się doczekać, aż ta duża, twarda pała wbije się we mnie. Aż rozciągnie mnie po raz pierwszy. Założę się, że poczujesz się we mnie niesamowicie. Co prawda nie mogę wywołać u ciebie mrowienia skóry, ale założę się, że i tak będzie przyjemnie.

Zaczął dyszeć.

Nie tylko ja lubiłam sprośne odzywki. I mogłam to zrobić. Och, mogłabym to, kurwa, zrobić.

– Na pewno będzie bardzo ciasno, ale dasz radę.

Przycisnęła usta do moich, zassał język i przyciągnął moje biodra bliżej swoich, tak że mogłam się na nim kołysać.

– Kiedy się wysuniesz, będziemy musieli ponownie włożyć tylko czubek.

Jego jęk był kurewsko dziki.

– Zabijesz mnie, Gracie. Przysięgam. Kurwa, przysięgam.

– Mam nadzieję – wyszeptałam, nim przygryzłam płatek jego ucha.

Nie byłam jedyną osobą, która czeka na to od bardzo dawna. Alex podciągnął moją koszulę na piersi i wziął w usta sutki, jeden po drugim. Ssał je mocniej niż wcześniej, raz za razem.

O *cholera*. O cholera, o cholera, o cholera.

Sięgnęłam do tyłu i jeszcze raz chwyciłam twarde, szeroki członek. Jęk, który usłyszałam, był muzyką dla moich uszu, gdy Alex opadł na łóżko. Tak, czekałam wystarczająco długo. Ściągnęłam spodnie, rzuciłam je przez pokój, następnie usiadłam z powrotem na *jego* udach i wreszcie mogłam mu się po raz pierwszy naprawdę przyjrzeć.

Och, nawet jego penis był piękny. Tak samo złocisty jak reszta ciała, a główka była różowa, duża i w kształcie śliwki, z drobnymi żyłkami na bokach. Jeśli miał być mój do końca życia, to może nie miałam takiego pecha, jak zawsze myślałam.

Nie, może nie. W końcu los się odwrócił.

Chwycałam twardego penisa i poruszałam dłonią w górę i w dół, obserwując, jak na czubek wypływa lśniąca kropla. Pochyliłam się, zassałam mocno, po czym uwolniłam go i pocierałam miękką skórę. Przyłożyłam go do swojego brzucha, aby zobaczyć, jak daleko sięga.

Uśmiechnęłam się. Całe moje ciało skurczyło się pod wpływem tej mrowiącej energii tak blisko mojego splotu nerwów.

Alex powieki miał przymknięte, a szyję zaróżowioną.

Musiałam zamknąć oczy, gdy zwiny palec wślizgnął się między moje wargi, dotknął łechtaczki, po czym wszedł głęboko. Przesuwał się tam i z powrotem, tam i z powrotem.

Jasna cholera.

– Mam być na górze? – zapytałam. Prawie zemdlałam, kiedy wyciągnął palec i polizał go.
– Może właśnie tak lubisz? Chcesz, żebym ujeżdżała każdy z tych centymetrów?

Jego jęk...

– Proszę.

Przyciągnął mnie do siebie i wyszeptał do ucha, co dokładnie mu się podoba.

Och, ten niegrzeczny skurwiel.

Powinłam była wiedzieć.

– Na górze. Kurwa, proszę – wydyszał. Objął moje piersi, których wielkość idealnie rozlewała się w jego wielkich dłoniach. Wypełniały je. I nie byłam pewna, kto jęczy głośniej: on czy ja.

Jakież miałam szczęście, że lubi cycki.

Roześmiałam się, znowu possałam tego twardego kutasa, a potem uniosłam go ponownie, podnosząc się na kolana, i wsunęłam główkę dokładnie tam, gdzie chciałam. Gdzie byłam mokra i tak gotowa, że nawet nie miał pojęcia. Przesunęłam się na tyle, by czubek znalazł się tuż przy mojej dziurce, a sama główka ukryła w środku.

To uczucie...

Burknięcie Alexa miało mi towarzyszyć do ostatniego tchu. Wypchnął lekko biodra, wsuwając się na kolejny centymetr, zanim objął mnie ramionami. Wygięłam plecy i zsunęłam się na niego bardziej, a po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz, ponieważ właśnie tego pragnęłam. O tym marzyłam. Jedynie o tym wielkim, niesamowitym ciele rozłożonym pode mną.

O gładkiej, złotej skórze, smukłych mięśniach oraz wszystkim, co kochałam.

Cały ten czas, który spędziłam z wibratorami, był właśnie po to. Aby mnie rozgrzać, przygotować dla niego.

Centymetry pulsowały wewnątrz mnie.

Także ta niesamowita skóra była o wiele lepsza niż każdy wibrator, którego kiedykolwiek używałam. Najprzyjemniejsze łaskotanie. Doskonałe, po prostu, kurwa, doskonałe.

Przesunęłam kolana i pochyliłam się, gdy Alex wszedł głębiej. Syknęłam chwilę przed tym, jak pocałowałam jego klatkę piersiową i wyszeptałam:

– Dobrze ci tak? Bo ja już żałuję, że nie robiliśmy tego od momentu naszego spotkania.

Alex odetchnął, pociągnął mnie trochę do góry, a następnie opuścił, tak że połowa jego członka znalazła się w środku.

– Jesteś tak cholernie dobra. Tak kurewsko przyjemna, Gracie – powiedział, a głos mu zadrżał. – To nierealne. Nigdy nie czułem się lepiej. Nic nigdy nie będzie lepsze.

Zacisnęłam dolne mięśnie i doprowadziłam do takiego skurczu, aż się uśmiechnęłam.

Znowu pocałowałam jego pierś.

Wypchnął biodra, po czym wsunął się jeszcze głębiej. Przenosił spojrzenie z mojej twarzy na piersi i z powrotem. Róż na jego szyi nabrał głębszego koloru, jabłko Adama podskoczyło, a on odezwał się tym swoim szorstkim niczym papier ścierny głosem:

– Powiedz mi, czego pragniesz. Jak chcesz się poczuć. Mam pocierać twoją małą lechtaczkę?

Zadrżałam na nim i wysunęłam się odrobinę.

O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże.

– Och, och...

Opadłam jeszcze bardziej, aż wszedł do samego końca. Po same jaja. Wsunął we mnie wszystkie te pieprzone centymetry.

Pomruk, który wydobył się z jego ust, miał pozostać w moich fantazjach do końca życia.

Znów się poruszyłam. Położyłam dłonie po obu stronach głowy Alexa i ujeżdżałam go powoli, poznając go, obserwując jego twarz, napotykać jego wzrok, podczas gdy jego ręce spoczywały na mojej talii. Przesuwał nogi, dopóki stopy nie spoczęły płasko na łóżku. Podniósł biodra i opuścił je, tylko odrobinę, a ja przylgnęłam do niego, pozwalając, aby jego członek ocierał się o mnie dokładnie tam, gdzie tego potrzebowałam. Był gruby, doskonały i niesamowity.

Alex był, kurwa, wszystkim.

Właśnie wtedy uniósł głowę i ponownie zaczął ssać moje sutki. Przechodził od jednego do drugiego, na zmianę, jakby próbował wybrać ulubiony. Rozpalony do granic możliwości, wbijał się we mnie od dołu.

– Czujesz, jaki jestem przez ciebie twardy? – zapytał chrypliwie.

Jęknęłam i dziko przytaknęłam, intensywnie pracując nad nim dolną częścią ciała. Drżałam. Pociłam się. Czulałam się tak cholernie dobrze.

– Pewnie nie możesz się doczekać, kiedy poczujesz, jak w tobie dochodzę i jak cię ściskam, gdy to robię.

Podnosił biodra, wsuwał się i wysuwał, a jego kutas lśnił dzięki mnie i wilgoci, jaką we mnie wywołał. Ujeżdżając go, zobaczyłam, jak zniknął w środku, a na zewnątrz pojawiła się kremowa obwódka u nasady jego trzonu. Poruszałam się aż do momentu, gdy była we mnie tylko jego główka, po czym opadałam, aby wziąć go całego. Jęknęłam, kiedy wszedł do końca, a kipiące uczucie orgazmu rozpaliło wewnątrz mojego ciała jak na czwartego lipca. Do tej pory miałam setki wspaniałych orgazmów. Prawdopodobnie nawet tysiące, ale ten...

I sądząc po sposobie, w jaki Alex zaciskał zęby, nie byłam jedyna.

Znowu zajął się moimi ustami, całując je pożądliwie.

Doszłam, moje mięśnie pulsowały wokół jego ciała, a ja słyszałam, jak głośno jęczy. Czulałam, jak pulsuje, pręży się, po czym dochodzi we mnie.

Byliśmy mokrzy, tak bardzo mokrzy, a ja zaciskałam się na nim i zaciskałam, gdy on wciąż wbijał się we mnie.

Alex dochodził i dochodził, wciskając czoło między moje piersi, kiedy jęczał oraz dyszał.

To było niewiarygodne i niesamowite.

A potem zaczął się śmiać.

Największy pieprzony uśmiech zagościł na mojej twarzy, gdy Alex wsunął ręce pod moje pachy i pociągnął mnie na siebie. Byłam całkowicie rozpostarta na tym wspaniałym cielem. Mój policzek znajdował się w połowie na jego piersi, w połowie na ramieniu, a ja czulałam, jak jego sperma i moje soki wyciekają ze mnie wprost na niego.

– To było tak kurewsko gorące.

– Tak. Kurewsko. Gorące – zgodził się, jakby mówił z rozmarzeniem.
Przycisnęłam usta do jego skóry i zadrżałam.
Owinął ramię wokół dolnej części moich pleców, a jego broda opadła tuż przy mojej linii wzroku.

– Myślę, że uszkodziłem sobie coś w plecach, tak mocno doszedłem.
Parsknęłam.

– Nie będziesz miał nic przeciwko, robiąc to ze mną od teraz? Przez długi czas?
Dotknął ustami mojego czoła i jeszcze mocniej mnie objął.

– Bardzo, bardzo długo, Ciasteczko. – Przytulił mnie. – Bardzo długo.

– Skoro mowa o długim czasie: czy będziesz żył pięćdziesiąt lat dłużej ode mnie i po moim odejściu zwiążesz się z kimś o połowę młodszym?
Jego śmiech był najgłośniejszym z dotychczasowych.

– Czy będziesz mnie nawiedzać, jeśli to zrobię?
Uniosłam kąciki ust i pomyślałam, że zrobiłabym nawet więcej, gdyby tak się stało.
Alex jeszcze raz przycisnął swoje wargi do mojego czoła.

– Nie sądzę, że moja babcia jest na tyle okrutna, by znaleźć nam partnerów, których później tak szybko stracimy. Moje zdolności lecznicze pomogą nam starzeć się razem. Będziesz żyła tak długo jak ja. Potem będziemy mogli nawiedzać, kogo tylko zechcesz.
Chyba nic nigdy nie zabrzmiało lepiej. Niczemu nie było nawet do tego blisko.

Rozdział 34

Stukałam palcami o skórę Alexa, wdychając jego niesamowity zapach.

Jakim cudem mogłam czuć się tak dobrze? Mieć taką nadzieję? I to mi przypomniało...

Musiałam coś zrobić. Były pewne rzeczy, które musiałam zrobić. Przecież nie planowałam tego. Myślałam o tym, ale nie było odpowiedniego momentu i stchórzyłam. Musiałam mu jednak powiedzieć. Nie mogłam dłużej tego odkładać.

– Alex? – zapytałam. Zabrzmiało to niemal potulnie.

Przesunął dużą dłoń z moich pleców na tyłek, który natychmiast objął.

– Hmm? – Wydawał się taki... szczęśliwy.

Nie chciałam tego zepsuć. Nie chciałam mu tego mówić. Jednak musiałam. Nie wściekłyby się. Pewnie nawet nie byłby zaskoczony. Ale nie zamierzałam dłużej nosić tego gówna na piersi lub w sercu.

– Muszę ci coś powiedzieć. Dwie rzeczy.

Żadna część jego ciała nie napięła się. Był rozluźniony, a ja czułam jego radość płynącą przez skórę.

– Dobrze – odparł, jakby to nie było nic takiego.

– Zastanawiałam się nad tym i... Obiecujesz, że nigdy nie pozwolisz nikomu mnie skrzywdzić, bez względu na to, co zrobię?

Poklepał mnie po tyłku i mogłam przysiąc, że poczułam jego śmiech.

– Obiecuję. Ale co, do cholery, zamierzasz zrobić?

Nie przestraszyłam się, a to chyba mówiło wszystko.

– Myślę... Myślę, że chciałabym skontaktować się z kimś z FBI czy coś takiego. Z kimś, kto może wsadzić za kratki przynajmniej kilka osób z kartelu. Nie wiem, jak to zrobić. Nie mam pojęcia, czy powinnam użyć siebie jako przynęty i wtedy oni mnie porwą, a potem ty przyjdiesz i mnie uratujesz, ale będziemy mogli ich oskarżyć, bo porwanie jest przestępstwem... Zastanawiałam się jednak nad tym. Nawet jeśli tylko parę osób zostanie aresztowanych, to i tak będzie coś. Nie chcę, żeby potraktowali kogoś innego tak, jak potraktowali nas. To nie musi być porwanie, to był tylko pomysł. – Przygryzłam wargę. – Wiem, że to niezbyt odważne z mojej strony, że chcę to zrobić wyłącznie wtedy, gdy ty tam będziesz, ponieważ nie chcę ryzykować. Nie chcę ryzykować wszystkiego, co mam teraz. Ale przyrzekłam sobie, że zapłacą za to, co zrobili. Skoro nie możemy wysadzić ich budynków ani zafundować im hemoroidów, stwierdziłam, że to może być następna najlepsza rzecz. – Przerwałam na moment. – Co o tym myślisz?

Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, a ręka przesunęła się z mojego tyłka w dół i objęła ścięgno. Głęboki głos Alexa nadal był leniwy i prawie słodki, gdy ten odparł:

– Jeśli chcesz to zrobić, będę przy tobie, ale zrób to tylko wtedy, gdy naprawdę będziesz gotowa.

– Chcę.

– W takim razie powiedz kiedy, a my znajdziemy odpowiednią osobę.

Przytaknęłam i pogodziłam się na razie z tym planem. Choć wiedziałam, że będziemy musieli o tym porozmawiać, przemyśleć to wiele razy, zrobić, cokolwiek będzie trzeba. Ale było jeszcze coś. Szturchnęłam go w ramię.

– Alex?

Jego niskie burknięcie wywołało na mojej twarzy uśmiech.

– Pamiętasz, jak powiedziałeś, że mnie kochasz, ale zrobiłeś to tak szybko, żebym nie zauważyła?

Och, jego klatka piersiowa zadrżała od kolejnego cichego śmiechu.

– Pamiętam jedynie, że kiedy to mówiłem, udawałaś, że tego nie słyszysz, bo nie chciałaś przyznać, że też mnie kochasz, chociaż wiem, że tak jest.

Podniosłam głowę i spoglądałam na niego przez chwilę. Jego oczy błyszczały, a usta uformowały się w tak dobrze znany mi uśmiezek.

– Kocham. Również tego nie chciałam, ale kocham.

Jego uśmiech zniknął na sekundę, rozplywając się w czułym, delikatnym wyrazie twarzy, jednak szybko powrócił.

– Wiedziałem, że tak będzie. To była tylko kwestia czasu, kiedy to zrozumiesz.

– Skąd wiedziałeś?

– Powiedziałeś, że mi ufasz – wyjaśnił. – Powiedziałeś, że jeśli możesz komuś zaufać, to wyłącznie mnie. Wtedy zrozumiałem, że zbliżamy się do celu. – Musnął palcami moją szczękę. – Skoczyłaś z tego cholernego balkonu i pozwoliłaś, żebym cię podrzucił w powietrzu.

Miał, kurwa, rację. Zacisnęłam wargi, a później pogłaskałam ten prawie niezniszczalny policzek.

Szczękę prosto z innej galaktyki.

Skórę, która przyprawiała mnie o mrowienie.

Alex nie był byle kim. Nie był tylko Obrońcą.

Był mój.

I musiałam mu powiedzieć tę ostatnią część.

Uśmiechnęłam się do niego, co pewnie przypominało grymas.

– Muszę ci powiedzieć coś jeszcze.

Otworzył szerzej oczy, ale nie ze strachu czy ostrożności.

– Możesz mi powiedzieć wszystko.

Nie miał pojęcia, jak bardzo mnie to poruszyło, lecz właśnie dlatego musiałam mu powiedzieć. Ponieważ mu ufałam. Tak bardzo mu ufałam.

– To ostatni sekret, który muszę ci zdradzić, zanim przejdę na emeryturę jako Czarodziejka Sekretów.

Alex wykrzywił usta.

– Nie musisz przenosić jej na emeryturę razem z wszystkimi innymi. Tylko ja. Tworzymy sojusz – oznajmił, na co moje pieprzone serce zaczęło puchnąć i pęcznieć.

– Dla przypomnienia: gdybym mogła cię okłamać, pewnie bym to zrobiła.

Rozbawiło go to, kurwa, do łez.

– Żartuję.

Ta wielka dłoń przesunęła się z mojego biodra w górę klatki piersiowej, podczas gdy Alex się uśmiechał.

– Jestem gotowy, kiedy ty będziesz, Ciasteczko. Co ci chodzi po głowie?

Miałam nadzieję, że jest.

– Myślę, że wiem, gdzie są pieniądze – szepnęłam i czułam, jak z każdą kolejną sylabą, która wydostaje się z moich ust, ciężar spada mi z piersi. Powiedziałam to po koreańsku, ponieważ mogłam mu zaufać, jednak nie ufałam nikomu innemu. – Mam w swojej skrytce ten list, który przysłała moja mama, i...

Roześmiał się. Och, zaśmiał się. Śmiał się nawet wtedy, gdy mnie przytulał. Nagą skórą do nagiej skóry.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to ma być historia naszego życia... ale tak było.

Właśnie tak się dzieje, kiedy znajdzie się najlepszego przyjaciela.

CHOMIKO - WARNIA

Epilog

Shinto Studios przedstawia *Electro-Man i Pani Kłamstw*.

Świat znów ich potrzebuje.

Minęło dwanaście lat, odkąd Electro-Man i Pani Kłamstw zawiesili swoje peleryny na kołku, aby podjąć największe wyzwanie: wychować kolejne pokolenie superistot. Całą dwójkę. Ale kiedy stary przyjaciel niespodziewanie dociera do Erica i Esther z wiadomością, że pradawna moc prawdopodobnie się przebudziła, obdarzeni supermocami rodzice wiedzą, że są tylko dwie osoby, które mogą poradzić sobie z takim rywalem. I są nimi oni. Od tego zależy los ich rodziny i ludzkości.

Premiera jesienią.

CHOMIKO - WARNIA

¹ *Mi corazón* – (z hiszp.) moje serce (przyp. red.).

² *Kaijū* – (z jap.) niebezpieczna, złowieszcza bestia nieznanego pochodzenia, która została stworzona na potrzeby filmów czy mang; dziwna bestia (przyp. red.).

³ *Bonjour* – (z fr.) Dzień dobry (przyp. red.).

CHOMIKO – WARNIA

СНОМІКО _ WARNIA